



DIANA

BRZEZIŃSKA

ZAUFASZ
MI

KONTYNUACJA BESTSELLERA
BĘDZIESZ MOJA



DIANA
BRZEZIŃSKA
ZAUFA SZ
MI



OTWARTE

Kraków 2020

*Angelice i Miłce – bez naszej przyjaźni
moje życie byłoby mniej kolorowe*

*Samobójstwo jest objawem natury ludzkiej, który choćby się nie
wiem ile na ten temat mówiło i debatowało, każdego człowieka
porusza i w każdej epoce od nowa staje się przedmiotem rozważań.*

Johann Wolfgang Goethe, *Z mojego życia. Zmyslenie i prawda*,
tłum. Aleksander Guttry

1

Tramwaj linii numer osiem zatrzymał się na przystanku Wyszyńskiego. To był pierwszy kurs, prosto z Turkusowej. Wsiadł z niego tylko on, nikt inny nie pokusił się o to. Zerknął na elektroniczną tablicę z rozkładem jazdy tramwajów. Zegar wskazywał dopiero piątą siedemnaście. Był w środku miasta, ale nawet tutaj o tej godzinie było ciemno, latarnie nie świeciły dostatecznie mocno, żeby rozjaśnić wszystkie mroczne zakamarki.

Skierował się w stronę pasów i stanął, widząc czerwone światło. Chodniki były puste, ledwie dostrzegał pojedyncze samochody na jezdni. Czuł się samotny, tak jakby na świecie był jedynie on. Przeszedł na drugą stronę, gdy tylko zmieniło się światło.

Odetchnął, wkładając ręce do kieszeni. Czasami o tej porze w okolicy rozchodził się zapach czekolady, słodki, wręcz mdły. Nie przepadał za nim, ale chciałby go teraz poczuć, dodałby mu otuchy. Tymczasem jedyne, co wpadało do jego nozdrzy razem z powietrzem, to chłód październikowego poranka. Nigdy nie lubił zimna, ale miał wrażenie, że od dłuższego czasu towarzyszyło mu nieustannie.

Pokonał niewielką odległość i wszedł na most Długi. Chodnik tutaj nie różnił się niczym od płyt chodnikowych, które mijał wcześniej, ale on czuł się inaczej, tak jakby stąpał po kruchym lodzie. Spojrzał w dół i poczuł, że drżą mu dłonie. Potarł je o siebie. Woda wydawała mu się czarna jak smoła.

Zrobił kilka kroków do przodu, zatrzymał się dopiero w połowie mostu i przywarł do chłodnej metalowej bariery, opierając na niej obie dłonie. Poczuł, jak pod powiekami wzbierają mu łzy, pokręcił energicznie głową i napałł mocniej rękami na barierekę. Bał się. Strach wzrastał z każdą chwilą. Załkał. Jeszcze mocniej przywarł do barierekę, wychylając się ponad nią. Jego oddech był coraz szybszy, serce pompowało

krw jak oszalałe, a adrenalina krążyła w żyłach. Wyprostował się, powoli się odwrócił i oparł plecami o barierkę. Drżącą dłonią sięgnął do kieszeni i wyciągnął telefon komórkowy. Otworzył książkę telefoniczną i zaczął ją przeszukiwać. Telefon upadł na ziemię. Przeklął zdenerwowany, schylił się i podniósł go. Wciąż czuł za sobą stalową barierkę, która wbijała mu się w plecy. Wybrał połączenie, rozmówca odebrał po trzecim sygnale.

– Zrobię to, dzisiaj, teraz... stoję na moście – rzucił do słuchawki. – Tyle że... tyle że wciąż nie wiem, czy potrafię... – Załkał i ponownie obrócił się przodem do barierki, przyciskając do niej biodra. Robiło się coraz widniej, ale woda wciąż pozostawała czarna, a dno zupełnie niewidoczne.

– Chcesz, żebym z tobą został?

– Tak.

– Będę z tobą na linii do końca, bez względu na to, co postanowisz. Pamiętaj, że możesz się wycofać.

– Nie wycofam się – powiedział twardo mężczyzna. – Nie teraz.

– W takim razie będę z tobą do końca.

Włożył telefon do kieszeni kurtki, wspiął się na palce i przerzucił jedną, a potem drugą nogę przez barierkę, niezdarnie stanął na krawędzi murka, mocno ściskając metalowy pręt. Spojrzał w dół, woda nadal była nieprzenikniona. Przerażony pokręcił głową. Nie chciał się jednak wycofać, nie teraz. Usłyszał, że ktoś krzyczy, musieli go zauważyć. Ostrzegali go, przewidział to. Mówił, że skok do Odry nie jest najlepszym pomysłem. Upadek miał być bolesny i nie musiał zakończyć się śmiercią, a przypadkowi przechodnie mogli go powstrzymać. Mimo to właśnie tak chciał ze sobą skończyć, to wydawało mu się najodpowiedniejsze. Po prostu skoczyć.

Mocno uderzył głową o barierkę, i jeszcze raz. Poczuł tępy ból, w głowie mu wirowało. Zobaczył wysokiego mężczyznę w kombinezonie motocyklowym, który biegł w jego stronę. Krzyczał coś, ale on nie rozumiał już jego słów. Widział szaroniebieskie oczy pełne przerażenia. Odepchnął się i zwolnił uchwyt, ale zamiast spadać, poczuł, jak uderza ciałem o barierkę, a jego ręka naprężyła się do granic możliwości.

– Trzymam cię.

– Puszczaj! – krzyknął.

– Nie ma takiej opcji – warknął mężczyzna, zaciskając zęby. – Nie ma żadnego skakania, nie na mojej zmianie.

– Zostaw, robię to dla nich.

– Nie wiem, co ćpałeś, ale za samobójca nikt ci nie podziękuje.

– Nic nie rozumiesz... – Zaczął się szarpać i uderzać głową o barierkę.

Mężczyzna, który starał się go uratować, przeklął i zacisnął mocniej zęby. Wychylił się przez barierkę, zapierając się nogami o pręty. Starał się siłą wciągnąć desperata na drugą stronę barierki albo chociaż unieruchomić jego głowę, ale szamotanie się tamtego i rytmiczne uderzanie głową w metalowe pręty skutecznie mu w tym przeszkadzały. W końcu poczuł, jak bolący bark odmawia mu posłuszeństwa. W oddali słyszał syreny policyjne, wiedział już jednak, jak to się skończy. Tamten spojrzał na niego pustym wzrokiem i z całej siły uderzył jego ręką o barierkę. Nie wytrzymał, puścił. Obserwował, jak bezwładne ciało leci w dół i wpada do wody z głośnym pluskiem.

Morze było dzisiejszego dnia spokojne, w oddali woda nieznacznie się poruszała, powoli wzbierała, kierując się w stronę brzegu, aż wreszcie wypluwała falę z charakterystyczną pianą. Ada opatulila się ciasniej szalikiem i poprawiła rękawiczkę, która zsunęła jej się z dłoni. Kochała morze i mogła się w nie wpatrywać godzinami. Potarła zmarznięte dłonie o siebie, żeby odrobinę je rozgrzać. Jesień przypominała dotąd bardziej szarobury grudzień bez śniegu niż piękną złocistą porę roku. Nad morzem lodowaty wiatr atakował każdą niewystarczająco osłoniętą część ciała. Ada odwróciła się w stronę jednego z wyjść z plaży, przy którym czekali jej rodzice, i ruszyła w ich kierunku.

– Pilnujecie, żebym na pewno wróciła do domu? – zapytała. – Julia pewnie się martwi, że spóźnimy się na kolejną terapię.

– Ona tylko próbuje ci pomóc – zauważyła jej matka. – Chce dla ciebie jak najlepiej.

– Nie wiem, czy ciągnięcie mnie od jednego psychoterapeuty do drugiego to jakiegokolwiek rozwiązanie. Co zrobi, gdy zabraknie specjalistów w okolicy? Wywiezie mnie? A może zamknie w jakimś ośrodku?

Wspólnie ruszyli schodkami na górę. Ada szła pośrodku, czuła się osaczona, bez szansy na ucieczkę. Do niewielkiego pensjonatu, który jej rodzice kupili za oszczędności swojego życia, mieli niewiele ponad kilometr.

– Ada! – skarcił ją ojciec. – Skoro ta metoda nie działa, to powiedz nam, co ci pomoże. Nie możesz się tutaj wiecznie chować, to nie jest żadne rozwiązanie.

Kobieta skrzywiła się nieznacznie. Z każdym jego słowem czuła się coraz bardziej zagubiona, raniły ją jak odłamki lodu. Potrzebowała pomocy, ale nie miała pojęcia

czyjej i jakiej. Chciała działać, a nie rozpamiętywać to, co się wydarzyło, skupić się na czymś i powoli zapomnieć, ale nie była w stanie. Wpadła w błędne koło, z którego nie potrafiła się wyrwać.

– Ojciec nie chciał być taki ostry – podjęła matka z troską. – Po prostu wszyscy się o ciebie martwimy.

– Nie wróciłaś do pracy, nie rozmawiasz o tym, nie realizujesz terapii, zerwałaś kontakt ze wszystkimi znajomymi ze Szczecina – wymieniał ojciec. – Ty się po prostu tutaj ukrywasz, ileż można?

– Możesz u nas mieszkać, ile chcesz, córeczko – zapewniła matka. – Ale czas w końcu podjąć jakąś decyzję, pozwolić sobie pomóc, cokolwiek...

– Wiem, naprawdę wiem – przytaknęła Ada. – Po prostu sama jeszcze nie doszłam z tym wszystkim do ładu. Potrzebuję czasu.

– Czas może i leczy rany, ale niekiedy trzeba pozwolić sobie pomóc – zauważył ojciec. – Nie możesz liczyć na to, że same się zbliznią.

Skręcili w lewo, leśna ścieżka zmieniła się w chodnik, któremu brakowało co najmniej kilkunastu elementów i który z niecierpliwością oczekiwał na remont. Stąd było już widać ich pensjonat. Budynek miał cztery kondygnacje i elewację o barwie soczystej oliwki. Na dole znajdowała się przestronna kuchnia oraz jadalnia dla gości, sala kominkowa i dwa pokoje gościnne, na dwóch wyższych piętrach wydzielono łącznie dziesięć dużych pokoi, a wreszcie na ostatnim piętrze rodzice mieli samodzielne mieszkanie.

– Zapamiętam, tato. I postaram się coś z tym zrobić, obiecuję.

Ściągnęła prawą rękawiczkę i wyjęła z kieszeni iphone'a. Odnalazła w książce telefonicznej numer Krystiana. Przełknęła ślinę ze zdenerwowania. Nie kontaktowała się z nim przez cztery miesiące, chociaż on nie ustawał w próbach.

3

Położył ją na blacie biurka stojącego w rogu salonu. Jego dłonie prześlizgnęły się po smukłym ciele kobiety, zatrzymując się na dłużej przy kształtnych piersiach, po czym chwycił ją za biodra. Nie pozostawała bierna, niecierpliwie przyłgnęła do niego. Pochylił się i całował ją namiętnie, szybko, nie dając jej szansy na złapanie oddechu. Kobieta ściągnęła z niego koszulkę i przesunęła długimi krwistoczerwonymi paznokciami po jego plecach, zostawiając na nich ślady. Była namiętna, lubił to. Sięgnęła do klamry jego paska, pociągnęła za nią powoli. Drażniła się z nim. Obserwował ją z góry, potem zsunął spodnie wraz z bokserkami. Ponownie ją pocałował, a jego dłonie powędrowały do jej piersi.

– Na co czekasz?

Zaśmiał się wprost do jej ucha, drażniąc ją swoim ciepłym oddechem. Zdarł z niej rajstopy wraz z figami i odrzucił je w kąt. Rozsunął jej nogi, a ona uniosła je i oparła na jego barkach. Złapał za biodra kobiety, przysunął ją na krawędź biurka i wszedł w nią mocno jednym pchnięciem, które wywołało u niej przeciągły jęk. Poruszał się, na przemian drażniąc ją powolnością swoich ruchów i gwałtownie przyspieszając, co doprowadzało ją do szaleństwa. Wsłuchiwał się w jej krzyki i starał się ignorować telefon, który nieprzerwanie wibrował gdzieś za nim, w kieszeni spodni.

– Szybciej... – poleciała zdyszana.

Usłyszał dźwięk klucza przekręcanego w zamku. Jego partnerka zeszywniała. Nie zwrócił na to uwagi, ścisnął jedynie mocniej jej biodra i zintensyfikował pchnięcia. Drzwi się zamknęły, usłyszał kroki, ale nie zamierzał teraz przestać. Wykonał kilka ostatnich ruchów. Oboje znieruchomieli na chwilę, a ich ciężkie oddechy wypełniły pomieszczenie. Wreszcie wysunął się z niej.

– Może się przyłączysz? – rzucił, nie odwracając się.

Spłoszona kobieta obciągnęła sukienkę i zażenowana podniosła rajstopy z ziemi. Z lekkim niedowierzaniem przyglądała się mężczyźnie wyglądającemu w zasadzie tak samo jak ten, z którym przed chwilą uprawiała seks.

– Nie pisałam się na trójkąt.

– Spoko, mój brat jest na to zbyt święty – zapewnił Krystian. – Wyjdiesz? – rzucił do niego. – Planowaliśmy drugą rundę.

Przemek zaszczycił go tylko spojrzeniem pełnym politowania, a później przeniósł wzrok na brunetkę, która była ewidentnie speszona. Zdecydowanie nie to obiecywał jej Krystian, kiedy proponował seks.

– Pani już dziękujemy – odezwał się niespodziewanie Przemek. – Tam są drzwi.

Zarumieniła się ze złości i spojrzała na Krystiana, ale on tylko wzruszył ramionami.

– Możesz poczekać w mojej sypialni albo iść. Przepraszam cię za niego, ale raczej prędko go stąd nie wyrzucę.

Prychnęła w odpowiedzi. Naciągnęła na siebie rajstopy, starając się nie myśleć o tym, że na nią patrzą. Sięgnęła po sweter, następnie podeszła do Krystiana i przyłożyła mu z otwartej dłoni w prawy policzek. Nawet nie drgnął.

– Nie dzwoń do mnie więcej.

Bracia mierzyli się wzrokiem. W tle zabrzmiało trzaśnięcie drzwi wyjściowych. Krystian podniósł bokserki i spodnie, włożył je. Ruszył bez słowa do kuchni. Przemek usiadł na kanapie w salonie i czekał, jego bratu się jednak nie śpieszyło. Powoli popijał wodę ze szklanki, odwlekając moment rozmowy. Wreszcie ruszył do salonu, usiadł naprzeciwko brata. Wzrok Przemka wędrował od jednego siniaka do drugiego.

– Napatrzyłeś się już? – rzucił Krystian.

– Nie mógłbyś się w końcu ogarnąć? – spytał Przemek. – Seks bez zobowiązań, alkohol, boks, skoki ze spadochronem, ileż można?

– Po prostu dobrze się bawię. Nawet bardzo dobrze.

– Gówno prawda.

– Gdybyś kiedyś uprawiał seks z kimś innym niż twoja zimna flądra, może byś go

docenił.

Przemek przeklął bezgłośnie i ścisnął sobie nos u nasady. Kiedy ponownie spojrzął na brata, w jego oczach widniała ta sama troska co poprzednio.

– Mam tego dosyć – powiedział Przemek. – Ada od lipca się do ciebie nie odzywa, ale to nie powód, żebyś ty się tak zachowywał. Zmierzasz do autodestrukcji.

– Potraktowałeś Kaśkę jak dziwkę, a wcale nią nie jest i świetnie tańczy salsę. Nie traktuję tak kobiet, bo czasami fajnie, jak wracają lub nie dają mi w mordę. Będę musiał ją teraz przeprosić, inaczej rozpowie innym, jaki ze mnie cham i prostak.

– Skup się, do jasnej cholery – polecił mu Przemek. – Zachowujesz się co najmniej tak, jakby zmarła ci żona.

Milczał. Starał się nie okazywać tego, jak bardzo rani go każde usłyszane słowo. Patrzył na brata, widząc odzwierciedlenie własnego bólu w jego oczach. Ten jednak nie zamierzał przestać.

– Tymczasem rozpaczasz po kobiecie, która żyje, nigdy cię nie kochała i która po prostu nie chce z tobą rozmawiać – kontynuował Przemek.

– Nic o tym nie wiesz.

– To trwa zbyt długo, Krystian. Musisz się wreszcie ogarnąć. Nie możesz żyć poczuciem winy. To, co się stało, nie było twoją winą.

Podniósł się z miejsca, zrobił zaledwie kilka kroków, chwycił brata za poły marynarki i podciągnął do góry. Przemek się nie bronił, obaj patrzyli sobie teraz w oczy.

– Wypierdalaj.

– Krystian, ja... martwię się o ciebie. Nie wiem już, co mam robić.

Zaczął go ciągnąć w stronę drzwi, nie musiał nawet używać zbyt wiele siły. Znacznie gorszy był ból, który czuł, jego nie potrafił się tak łatwo pozbyć.

– Twoja żona beznadziejnie całuje.

Przemek drgnął.

– Nigdy nie potrafiła nas odróżnić albo zawsze bardziej pragnęła mnie. To ja pocałowałem ją pierwszy i prawie ją zerznąłem w naszym mieszkaniu, a później to ona dopadła mnie na waszych poprawinach. Gdybym się nie przyznał, nie

zorientowałyby się. Chociaż może od początku wiedziała, na kogo się rzuciła?

Przemek wyszarpnął się z jego rąk.

– Zostaniesz kiedyś sam, Krystian, zupełnie sam. Odpychasz od siebie bliskich i niszczysz każdą relację, zanim przerodzi się w coś poważnego. Martwię się i zawsze będę się martwił. Postaram się zawsze być przy tobie, ale nie wiem, jak długo wytrzymam, skoro atakujesz moją rodzinę.

– Po co w ogóle przyszedłeś? – spytał Krystian. – Po co? Pastwić się nade mną?

– Widziałeś dzisiaj samobójstwo. Chłopak rzucił się na twoich oczach z mostu, a ty najpierw próbowałeś go uratować, przy czym sam prawie spadłeś, a później, niewiele myśląc, zbiegłeś po schodkach i rzuciłeś się do wody, starając się go wyłowić. Chciałem sprawdzić, czy wszystko gra, jak się czujesz, ale najwyraźniej niepotrzebnie.

Brat wyszedł z jego mieszkania, trzaskając drzwiami. Krystian przekręcił klucz w zamku, oparł się plecami o drzwi i osunął się na podłogę. Ukrył twarz w dłoniach i wziął kilka głębokich oddechów. Nie miał pojęcia, co powinien teraz zrobić. Podniósł wzrok, na blacie w kuchni stała butelka whisky, otwarta i napoczęta. To nie było żadne rozwiązanie, podobnie jak seks czy sport, musiał wreszcie podjąć rękawicę i coś ze sobą zrobić. Potrzebował bodźca, czegoś, co zmobilizowałoby go do działania i do zatrzymania tego pędu w stronę autodestrukcji. Potrzebował Ady.

Na ekranie ponownie wyświetliła się grafika przypisana do kontaktu o nazwie „Krystian”. Przedstawiała słodkiego wilka żywcem wyjętego z jakiejś bajki. Niemal codziennie zastanawiała się, czy nie powinna jednak zadzwonić.

– No, wreszcie jesteś – zawołała Julia. – Próbowalaś zwać?

Zaskoczona Ada prawie upuściła telefon. Schowała go do kieszeni i dopiero wówczas spojrzała na siostrę. Julia jak zwykle była idealna. Jasne blond włosy wystawały spod turkusowej czapki zakończonej dużym pomponem, który dobrze komponował się z beżowym płaszczem. Kolor włosów zmieniła kilka dni po zatrzymaniu sprawcy napaści, siostrze też to doradzała, ale Ada kategorycznie odmówiła.

– Próbowalam zwać za pierwszym, drugim i trzecim razem, ale za dwunastym zorientowałam się, że znajdziesz mnie wszędzie.

– Wiesz, że to dla twojego dobra? – upewniła się Julia.

Otworzyła drzwi swojej niewielkiej granatowej skody. Wsiadły do środka. Julia próbowała wykręcić i wyjechać z podjazdu.

– Z twojego punktu widzenia to dla mojego dobra – stwierdziła Ada.

– A z twojego nie? Sama jesteś psychologiem, wiesz, że terapie są skuteczne.

Ada powstrzymała się od parsknięcia, wałkowały ten temat już kilka razy, ale on wciąż powracał jak bumerang. Ściągnęła czapkę i rękawiczki, rozpięła kurtkę i odchyliła się wygodniej w fotelu.

– Terapie są skuteczne tylko wówczas, gdy pacjent chce w nich uczestniczyć, bez jego woli nawet najlepszy psycholog nie pomoże.

– To może wykaż odrobinę dobrej woli, bo kończą mi się specjaliści, którzy

zgadzają się z tobą porozmawiać.

– Może to i dobrze?

– Ada, staram się pomóc.

Oburzona Julia wzięła ostry zakręt i wjechała na drogę prowadzącą do Kamienia Pomorskiego. Tym razem nie jechały do Szczecina, miały więc przed sobą jakieś dwadzieścia minut w napiętej atmosferze.

– Julia, wiem, że starasz się pomóc – podjęła Ada. – Robisz to dla mojego dobra i świetnie, ale nie pomożesz mi, dopóki sama się nie dowiem, co mi pomoże. Od czterech miesięcy szukam rozwiązania i staram się wziąć w garść, ale brakuje mi kogoś albo czegoś, aby wydostać się z błędnego koła. Tą osobą nie jesteś ani ty, ani psychoterapeuci, których wynajdujesz, i będziesz musiała się wreszcie z tym pogodzić. – Zerknęła na siostrę, zdążyła dostrzec, jak ta klnie bezgłośnie. Wcale jej się nie dziwiła, sama ze sobą już ledwo wytrzymywała.

– Niech do ciebie dotrze, że w końcu będziesz musiała wrócić do życia, chyba że zamierzasz prowadzić pensjonat razem z rodzicami – powiedziała Julia.

Ada się skrzywiła. Ta wizja przyszłości zdecydowanie jej nie odpowiadała. Uwielbiać morze to jedno, ale utknąć tutaj na całe życie to już była zupełnie inna kwestia. W dodatku nie lubiła gości, zazwyczaj irytowali ją jeszcze bardziej niż ludzie w pracy, tyle że nie mogła im pyskować, musiała być miła aż do bólu.

– Dobra, już dobra, spróbuję kolejnej terapii – zgodziła się niechętnie.

Wyjrzała przez okno. Nim się spostrzegła, wjechały do Kamienia Pomorskiego. Zorientowała się dopiero po charakterystycznym budynku Szpitala Świętego Jerzego, który pokrywały niebieskie poziome pasy. Julia zaparkowała na chodniku naprzeciwko jednego z bliźniaków przy ulicy Wolińskiej. Ada dostrzegła na balkonie szyld gabinetu psychologicznego. Nie kojarzyła nazwiska właściciela, ale nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Nie wierzyła, by mógł jej pomóc. Bez słowa wysiadły z samochodu i skierowały się prosto do domu, przeszły przez furtkę i ścieżką wyłożoną kolorowymi kamieniami dotarły do drzwi. Zanim zdążyły zapukać, te się otworzyły. Pojawił się w nich mężczyzna niewiele wyższy od Ady. Miał na sobie dzinsy i czekoladowy golf, które zdradzały, że ćwiczył. Musiała przyznać, że wygląda

całkiem nieźle.

– Nie mogłem się was doczekać – powiedział na przywitanie i zaprosił je do środka. – Czego się napijecie?

– Miejmy to z głowy – stwierdziła Ada.

– Wskaż gabinet temu Grinchowi psychoterapii – poleciła rozbawiona Julia. – A ja z przyjemnością napiję się herbaty.

Mężczyzna gestem wskazał jej kierunek. Ada niechętnie przeszła przez niewielki przedpokój zaaranżowany na poczekalnię i otworzyła ciężkie orzechowe drzwi. Weszła do środka i zamknęła je, były wygłuszone, bo natychmiast przestała słyszeć głosy z korytarza. Usiadła na szezlongu, który od razu zwrócił jej uwagę. Musiała przyznać, że był miękki i zdecydowanie zachęcał do tego, żeby z niego skorzystać. Odchyliła się do tyłu, opierając się o wygodne oparcie z miękkiej karmelowej skóry. Wnętrze było małe, przytulne. Podobało jej się tu.

Do pomieszczenia wszedł doktor Kobyliński, jego imienia wciąż nie mogła sobie przypomnieć. Usiadł na kanapie, a karmelowa skóra zapadła się pod nim. Wziął podkładkę z długopisem i oparł ją na kolanach.

– Skoro się już pani rozgościła... – zaczął psychoterapeuta.

– Ta... Jest całkiem nieźle – potwierdziła Ada. – Ten szezlong jest świetny. Kupię sobie taki do domu.

– Zawsze mnie cieszy, kiedy moi pacjenci czują się tutaj dobrze.

Przewróciła oczami. Od momentu, kiedy wróciła do rodziców, jej siostra próbowała nawiązać z nią rozmowę na temat tego, co się stało, ale ona konsekwentnie milczała, zarówno na temat Smarzewskiego, jak i rozwodu. Nie chciała z nimi o tym rozmawiać, z nikim nie chciała, nie czuła takiej potrzeby, choć naprawdę próbowała ją z siebie wykrzesać. Po tygodniu Julia zdała sobie sprawę, że Ada się przed nią nie otworzy, więc zaczęła ciągać ją po wszystkich znanych sobie terapeutach. Ten był dwunasty albo trzynasty, nie liczyła. Żaden z nich jej nie pomógł, ale siostra się nie poddawała. Niestety określenie „Grinch psychoterapii” pasowało do Ady idealnie, bez względu na to, czy występowała w roli psychoterapeuty, czy pacjenta.

– Słyszysz mnie pani?

Podniosła na niego wzrok, nie okazując zniecierpliwienia.

– Zamyśliłam się – przyznała.

– W porządku – powiedział niezrażony terapeuta. – Powtórzę w takim razie, co mów...

– Nie ma takiej potrzeby – zapewniła Ada. – Zapytał pan pewnie, jak się czuję, co u mnie słyszać albo co tutaj robię, chociaż nie, o to nie ma pan potrzeby pytać, bo moja siostra już pewnie to panu wyjaśniła. – Zrobiła znaczącą pauzę. – Zaraz po tym zapewne poprosiłby pan, żebym opowiedziała panu, co się wydarzyło, kiedy przez trzy doby siedziałam zamknięta w jednym domu z seryjnym mordercą. Ewentualnie ująłby pan to jakoś zgrabniej, coś w stylu: „jakie wydarzenie doprowadziło do tego, że znalazła się pani właśnie tutaj?”. Tak by było, prawda? – Patrzyła na niego przenikliwym wzrokiem, nie odrywając go ani na sekundę, niemal przewiercając nim terapeutę na wylot.

Mężczyzna odchrząknął, starając się ukryć zakłopotanie. Odruchowo poluźnił golf.

– Cóż... rozgryzła mnie pani – starał się zażartować.

– Szybciej niż innych.

– To znaczy?

– Nie tylko u pana byłam – wyjaśniła Ada.

Nie zaliczał się do najlepszych psychoterapeutów, jakich testowała. Pierwszy z nich, profesor Chmiel, był niezły, naprawdę niezły. Zjawiała się u niego na pięciu sesjach. Terapia okazała się dla niej zbyt trudna, za bardzo się otwierała przed tym człowiekiem. Powodowało to u niej tak wielki ból, że zrezygnowała. Później nikomu już nie udało się do niej trafić, bo była na to świetnie przygotowana. Nie chciała terapii, uważała, że jej nie potrzebuje. Mimo tych porażek jej siostra wciąż próbowała.

– Dajmy sobie spokój – zaproponowała Ada.

– Słucham?

– Lepsi próbowali do mnie dotrzeć i rozłożyłam ich na łopatki, a pan nie wygląda mi na starego wyjadacza – wyjaśniła Ada. – Po co mam panu mówić niemiłe rzeczy? Nie widzę sensu w tym, żeby pana dołować.

– Ale pani siostra...

– Nalegała na psychoterapię i takie tam. Pewnie jeszcze robi pan to po znajomości. Cóż, współczuję panu, ale nic z tego. – Uśmiechnęła się do mężczyzny sympatycznie, a później ruszyła w kierunku drzwi.

Wiedziała, że jej siostra nie będzie zachwycona, ale nie skomentuje tego. Ada zdawała sobie jednak sprawę, że musi w końcu posłuchać zarówno Julii, jak i rodziców, inaczej utknie w Międzywodziu na zawsze.

*

Julia niespodziewanie zjechała z drogi i zatrzymała samochód na poboczu. Ada spojrzała na nią z niemym pytaniem, ale wówczas dostrzegła w jej oczach łzy.

– To wszystko, co się wydarzyło, to... Ja... ja chcę po prostu, żebyś znowu stała się sobą.

– Nigdy nie byłaś winna temu, co się stało – powiedziała Ada. – To był mój wybór, podjęłam ryzyko i się opłaciło.

– Jak możesz tak mówić? Jak? Zostałaś porwana i...

– Obie żyjemy, dla mnie to wystarczająca nagroda. Nie zadręczaj się tym.

Padły sobie w objęcia. Julia płakała, a Ada tuliła ją do siebie i zastanawiała się, dlaczego sama nie może po prostu pozwolić łzom płynąć, oczyścić się i zapomnieć.

Prosektorium Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego mieściło się w zachodniej części szpitala klinicznego na Pomorzanach. Budynek był mały i niepozorny, nie rzucał się w oczy, a od szpitala dzielił go jedynie parking. Prokurator Wilk stał w rogu z rękami wciśniętymi w kieszenie spodni. Beznamiętnie obserwował ciało Karola Janika. Mężczyzna miał dwadzieścia jeden lat, kartotekę karną i podobno wychodził na prostą. Znalazł sobie dziewczynę, nie kłócił się z rodzicami, choć niestety wciąż dilował. Skończył tragicznie, zanim zdążył cokolwiek osiągnąć.

Do stołu sekcyjnego podszedł wysoki, łysy mężczyzna w niebieskim fartuchu. Technik ten zawsze przywodził Wilkowi na myśl wujka Festera z rodziny Addamsów, przez co czuł się w jego obecności nieswojo. Mężczyzna dokładnie obejrzał każdy centymetr ciała denata, poczynawszy od głowy aż po koniuszki stóp. Następnie sięgnął po wiertarkę rodem z pierwszego lepszego sklepu budowlanego.

– Co może mi pan powiedzieć o denacie? – spytał prokurator.

Od czasu podjęcia pracy w Prokuraturze Okręgowej w Szczecinie Wilk w zasadzie przestał przychodzić na sekcje zwłok, chyba że sytuacja naprawdę tego wymagała. Teraz czuł, jak jego żołądek wywraca się na drugą stronę. Sam zapach dało się znieść, różnił się intensywnością w zależności od stanu rozkładu trupa, jednak prokuratora zawsze uderzało zetknięcie ze śmiercią i to, co działo się wtedy z ciałem.

– Chwila – rzucił technik.

Usłyszeli głośne stukanie do drzwi. Technik posłał prokuratorowi jedynie znaczące spojrzenie znad ciała. Wilk westchnął zrezygowany, przeszedł przez niewielki pokój, a następnie korytarz, aż do sali, w której ustawiono marmurowy katafalk. Otworzył ciężkie metalowe drzwi. Wraz z październikowym chłodem

w pomieszczeniu pojawił się prokurator Szymon Tomaszewski.

– Spodziewałem się pana wcześniej czy później – przyznał Wilk. – Liczyłem jednak, że spóźni się pan na sekcję.

Stojący przed nim mężczyzna ciężko łąpał oddech. Był od niego niższy, nie mógł mieć więcej niż metr siedemdziesiąt pięć. Optycznie skracały go źle dobrane džinsy i mocno dopasowana granatowa koszula.

– Skąd pomysł na sekcję? – spytał Tomaszewski.

Wilk nie odpowiedział, ruszył z powrotem w stronę małego pomieszczenia, w którym królował technik. Tomaszewski podążał tuż za nim i jawnie okazywał swoje niezadowolenie. Nie dziwiło to Wilka. Nikt nie lubił, gdy ktoś z wyższego szczebla korzystał z uprawnień, które mu przysługiwały, i coś wymuszał. Szczególnie gdy odrobinę je przekraczał, ale nie wypadało zwrócić mu uwagi.

– Facet rozwalił sobie czaszkę o metalową barierkę, potem puścił się i spadł – relacjonował technik. – Nie utopił się, kofnął na skutek uderzenia czaszką o barierkę i upadku z dużej wysokości. Na razie tyle...

– Dokładniej – polecił Wilk.

– Doszło do pęknięcia twarzoczaszki i złamania mózgowiczaszki, w konsekwencji również do uszkodzenia tkanek miękkich otaczających czaszkę, w tym między innymi tkanki podskórnej, czepecza i okostnej – uzupełnił technik. – Prawdopodobnie także uszkodzone zostały naczynia tętnicze i żyłne. Na skutek skoku i obrócenia się w locie doszło do złamania kompresyjnego kręgosłupa szyjnego, pogłębienia urazu mózgu i wreszcie zgonu na skutek odniesionych obrażeń. Więcej będzie wiadomo po sekcji, ale nie mam wątpliwości, że denat popełnił samobójstwo. Brak działania osób trzecich. Nie wiem, po co w ogóle robimy tę sekcję.

– Też chciałbym to zrozumieć – odezwał się Tomaszewski. – Może raczy pan to wyjaśnić?

– Mam pewne podejrzenia – uciął Wilk. – Proszę robić swoje, panie prokuratorze, czekam na notatkę.

– Zamierzam umorzyć sprawę – ostrzegł Tomaszewski. – To samobójstwo, żadnego udziału osób trzecich. Nawet pana brat zeznał, że denat sam skoczył. Z tego,

co pamiętam, próbował go ratować, prawda?

– Niech pan prokurator się wstrzyma do czasu uzyskania protokołu oględzin telefonu denata oraz bilingów. Dopiero wtedy niech pan rozważy zamknięcie sprawy – zaproponował Wilk. – Myślę, że coś znajdziemy.

– Nie wiem, co chce pan znaleźć w tej sprawie, według mnie jest wystarczająco klarowna – stwierdził Tomaszewski. – Karol Janik popełnił samobójstwo i nic pan z tego nie wyciągnie, choćby pan nie wiem jak próbował.

Wilk się uśmiechnął.

– Tam, gdzie pan widzi samobójcę, ja widzę ofiarę czyichś działań.

6

Sala była niewielka, podłoga trzeszczała przy każdym głośniejszym kroku, a mocne światło punktowe oświetlało jedynie środek pomieszczenia. To wszystko sprawiało, że panował tutaj klimat rodem z horroru. Wysoki mężczyzna rozstawił stopy na szerokość bioder. Cofnął prawą nogę kilka centymetrów i skręcił biodra w prawo, na odsłoniętych łydkach zagrały napięte mięśnie. Lewą stopę skierował bliżej środka i niemal automatycznie obniżył prawy bark. Uniósł czarne rękawice bokserskie na wysokość brody, przysuwając prawą dłoń bliżej swojego policzka. Zgarbił się i wciągnął brzuch, napinając mięśnie pleców do granic możliwości, dzięki czemu w pełni zaprezentował tatuaż ukazujący wściekłego wilka.

Krystian przyjął pierwszy cios, który spadł na jego prawe biodro, przeciwnik kopnął mocno, zaboląło. Po chwili otrzymał drugi cios niżej i kolejny, bolało jak jasna cholera, ale nie przesunął się ani o milimetr. Wyprowadził prawy prosty, trafił w prawy bark, ale nie osiągnął niczego, cios był za słaby. Po chwili poczuł kolejne kopnięcie, mógł tego uniknąć, gdyby się skupił. Pięść w czerwonej rękawicy świsnęła tuż obok jego głowy. Było blisko, po tym ciosie pewnie już by się nie podniósł. Wyprowadził kopnięcie, trafił, celnie, ale za słabo. Przeklął. Nim zdążył się wycofać, otrzymał cios, który powalił go na ziemię. Opadł na plecy z głośnym plaśnięciem, obrócił się na bok i wsparł na przedramionach. Silne uderzenie w prawą część torsu w pobliżu splotu słonecznego odebrało mu dech. Podniósł się powoli, łapiąc równowagę.

– Co z tobą ostatnio? – spytał Barti. Zdjął rękawice i potarł dłonią smoczy tatuaż z lewej strony szyi.

– Ale żeś mi przypierdolił – mruknął Krystian. – Kurwa...

Ściągnął rękawice i ruszył do ławki chwiejnym krokiem. Opadł na nią ciężko tuż obok swojej torby. Sięgnął po butelkę wody. Upił kilka łyków, ignorując ból, który promieniował od barku, rozchodząc się na każdy mięsień.

– Na twoje własne życzenie – odparł Barti.

– Co ty chrzaniasz?

– Ostatnio mam wrażenie, że przychodzisz tu nie walczyć, tylko dostać wpierdol. Potrzebujesz bólu, żeby coś zagłuszyć?

– Wal się.

– Jak chcesz, to ja wychodzę stąd jako zwycięzca, a ty jak zbity pies.

Barti chwycił swoje rzeczy i ruszył różnym krokiem do łazienki, podśpiewując wesoło. Krystian przeklął ponownie i upił jeszcze kilka łyków wody. Z trudem podniósł się z ławki i spojrzał w duże lustro, zajmujące całą ścianę naprzeciwko. Zauważył kilkanaście fioletowych sińców na nogach, ramionach, ale przede wszystkim na brzuchu i klatce piersiowej. Potarł prawe biodro, tam również dzisiaj znajdzie nowego sińca. Jego ciało stanowiło idealne potwierdzenie tego, co powiedział Barti.

Chwycił swoją torbę i powoli stawiając nogi, ruszył do szatni. Od razu zrzucił z siebie ubranie i wszedł pod prysznic. Przymknął oczy, opierając się o ścianę, zimna woda łagodziła ból. Poruszył barkiem, który nadwyrężył podczas ostatniego skoku ze spadochronem. W końcu wyszedł spod prysznic i wrócił do szatni.

– To przez jakąś laskę? – zagadnął Barti.

Krystian wciągnął na siebie koszulkę i zacisnął zęby z bólu. Opadł na ławkę i wziął głęboki oddech, opierając się plecami o chłodną ścianę. Bark dawał mu się we znaki. Sięgnął po telefon. Przez przypadek nacisnął ikonkę galerii – na wyświetlaczu pojawiło się ostatnie zdjęcie. Zrobiono je z ukrycia. Ada siedziała na biurku w jego gabinecie, jak zwykle coś mówiła, żywo gestykulując, on stał oparty o ścianę, wyglądał na rozbawionego. Ich jedyne wspólne zdjęcie.

– Popadłeś w marazm – stwierdził Barti. – Nie warto dawać sobie obijać mordy dla laski.

– Nie w tym rzecz – powiedział w końcu Krystian.

– To dowiedz się w czym, inaczej z przyjemnością przetrączę ci facjatę.

Barti podniósł się i zarzucił sobie na lewe ramię torbę sportową, po czym bez słowa opuścił pomieszczenie.

Krystian ostatni raz spojrzął na zdjęcie. Sam już nie wiedział, o co mu chodziło. Mógł bez wahania powiedzieć, że nie czuł nic do Ady, ale skoro tak, to dlaczego jak ognia unikał jej gabinetu, rozpaczliwie starał się z nią skontaktować i połamał szczękę jej byłemu mężowi?

Marek Grosicki otworzył ciężkie drzwi i wszedł do gabinetu. Swojego partnera zastał przy pracy. Wargi Krystiana były mocno zaciśnięte, prawą rękę trzymał na żebrach. Wyglądał tak, jakby znowu oberwał. Marek postawił na jego biurku kubek czarnej kawy.

– Spóźniłeś się.

– Kwadrans to nie spóźnienie, tylko styl bycia – odparł Krystian.

Grosicki nie ruszył się z miejsca. Założył ręce na klatce piersiowej i wbił w niego uporczywe spojrzenie. Krystian tymczasem przysunął do siebie kawę i upił kilka łyków, bezwiednie przerzucając karty w jednym z tomów akt zawalających jego biurko.

– Będziesz tak nade mną stał? – spytał.

Marek nie odpowiedział, po prostu czekał. Wilk przez kilkanaście sekund udawał, że akta, które przegląda, są nader interesujące. W końcu jednak odpuścił i podniósł wzrok na partnera.

– Napisałeś raport z ostatniej sprawy? – spytał Grosicki.

– *Nope.*

– Uzupełniłeś statystykę?

– *Niet.*

– Opuściłeś poranną fizjoterapię? – drążył jego partner.

– *Si.*

Grosicki odsunął sobie krzesło przygotowane dla petentów i opadł na nie. Krystian w ostatnim czasie doprowadzał go do szału. Wobec wszystkiego przyjmował postawę obojętną, wycofaną. Częściej niż w pracy bywał na sali treningowej, skakał ze

spadochronem lub wyrywał laski. Trudno było mu to przyznać, ale martwił się o niego jak o młodszego brata, który wpadł w poważne kłopoty.

– Rozmawiałeś z bratem? – spytał Grosicki.

– *De eso nada.*

Grosicki przewrócił oczami i przywołał z pamięci ten hiszpański zwrot, znaczył coś w stylu „co to, to nie”, słyszał go już kilka razy.

– Czy zrobiłeś cokolwiek oprócz zawierania nowych znajomości lub próby skręcenia sobie karku w spektakularny sposób? – zapytał.

– Rozwinąłem swoje zdolności zaprzeczania i potwierdzania w siedemdziesięciu dwóch językach – odpowiedział Krystian.

– Czyli?

– Dla przykładu „nie” w suahili to *hapana*, a „tak” to *ndiyo*. Kurde... chyba inaczej to się wymawiało.

– Czy ty nie masz innych rzeczy do roboty?

– Wykorzystałem czas przed skokiem i trochę przed wyjściem do klubu, lubię poszerzać swoje słownictwo. – Krystian skupił się ponownie na aktach.

Grosicki podniósł się z miejsca. Był całkowicie bezradny. Kiedy obiecał Przemkowi, że będzie miał oko na Krystiana, nie sądził, aby to było potrzebne, jednak szybko zrozumiał, co jego brat miał na myśli. Z jakiegoś powodu im więcej czasu mijało od wyjazdu Ady, w tym większe kłopoty łądował się Krystian. Początkowo Grosicki nie chciał zauważyć związku między tymi wydarzeniami, ale na dłuższą metę było to po prostu niemożliwe.

– Kim, u diabła, jest Robert Gawlik? – spytał Krystian. – Ocena prawdziwości zeznań świadka w kontekście... Co to w ogóle robi w aktach? W moich aktach.

– Nie rozumiem.

– Kim jest Gawlik?

– Nie było cię na odprawie dwa tygodnie temu, w poniedziałek? – spytał Grosicki.

– Leczyłem kaca – przyznał Krystian. – Więc kim jest Gawlik?

Grosicki westchnął zrezygnowany. Zdecydowanie nie miał ochoty na tę rozmowę. Spojrzał uważnie na swojego partnera. Krystian wpatrywał się w niego z niemym

wyczekiwaniem.

– Zastępstwo za Adę.

– Co, kurwa?! – Krystian z hukiem zamknął akta, gniotąc przy tym opinię.

Następnie wbił natarczywe spojrzenie w Marka.

– Krystian, minęły prawie cztery miesiące...

– Ada wróci. Przecież...

– To tylko zastępstwo. – Grosicki podniósł się ze swojego miejsca. Sam zupełnie nie wierzył w powrót Czarnockiej, nie po tym, co ją spotkało. On by nie wrócił, nie widziałby już sensu w swojej dalszej pracy, tak zresztą postąpiłaby pewnie większość znanych mu osób.

– Ja wierzę, że wróci, a oni nie mają prawa jej zastąpić, zresztą jej się nie da zastąpić.

– Mają prawo ją zastąpić. I tak długo czekali – oznajmił Grosicki. – Nie ma z nią kontaktu, przebywała na zwolnieniu, później na urlopie płatnym, teraz bezpłatnym, nie będą dla niej wiecznie trzymać etatu.

– Ale...

– Zresztą jeśli ty sam się nie ogarniesz, to nawet jeśli Ada tutaj wróci, Tequila i Bonetti, jak o sobie mówicie, nigdy więcej nie stworzą zespołu, bo sam się wykończysz. – Widział ból malujący się na twarzy Krystiana i to, jak zaciska pięści. Tylko utwierdził się w przekonaniu, że Ada wciąż się z nim nie skontaktowała. Było mu go żal.

Jako prokurator okręgowy Grzegorz Maciążek był przełożonym zarówno Wilka, jak i Tomaszewskiego. Rzadko jednak zdarzało mu się być rozjemcą w sporach tego typu. Właściwie pierwszy raz miał rozwiązać konflikt pomiędzy prokuratorem rejonowym i okręgowym w sposób mniej oficjalny, poprzez dyskusję.

– Jeszcze raz... Dnia dwudziestego siódmego października tego roku Karol Janik kilkakrotnie uderzył głową o barierkę na moście, a później rzucił się do Odry. Na miejscu zdarzenia był komisarz Wilk, który próbował go ratować, ale nie udało mu się to. I teraz... – Maciążek zrobił pauzę. – Prokurator Tomaszewski uważa, że nie było udziału osób trzecich, był to typowy akt samobójczy, czy tak?

– Dokładnie tak, w związku z tym sądzę, że skoro zgodnie z kapekiem akt samobójczy nie zawiera w sobie znamion czynu zabronionego, to nie powinniśmy w ogóle wszczynać postępowania – wyjaśnił Tomaszewski.

Maciążek oparł podbródek na splecionych dłoniach i przeniósł wzrok na Wilka.

– Niech pan jeszcze raz wyjaśni swój pogląd na tę sprawę, bo nie jestem w stanie go zrozumieć – polecił.

Wilk spojrzał na niego zniecierpliwiony i odchrząknął teatralnie.

– Nie przeczę temu, że Karol Janik dokonał aktu samobójczego – zaznaczył Wilk. – Jednakże chciałbym zauważyć, iż zgodnie z protokołem oględzin jego telefonu, zanim skoczył, zadzwonił pod jeden z numerów w swojej książce telefonicznej. Rozmawiał z tą osobą kilka minut przed skokiem. Połączenie było aktywne również w czasie całego aktu samobójczego.

– I co w związku z tym? – wtrącił Tomaszewski. – Może tamta osoba przekonywała go, żeby nie skakał?

– To pobożne życzenie – uciął Wilk.

– Niby dlaczego? – upierał się Tomaszewski. – Nadinterpretuje pan fakt tej rozmowy.

– Karta prepaid do telefonu została zakupiona na aukcji na Allegro, była zarejestrowana na nazwisko osoby, która nie ma pojęcia, kim jest Karol Janik – wyjaśnił Wilk. – Z tym numerem Janik kontaktował się kilkakrotnie w ciągu ostatnich tygodni, rozmowy miały różną długość.

– Co wcale nie oznacza, że...

– Gdyby było tak, jak chce wykazać prokurator Tomaszewski, to bez wątplenia osoba, z którą Janik rozmawiał, zawiadomiłaby policję o akcie samobójczym. Nie zrobiła jednak tego, a przynajmniej nic nam o tym nie wiadomo. Numer jest obecnie nieaktywny.

Maciążek zmarszczył brwi i odchylił się na krześle. Bacznie obserwował dwóch swoich podwładnych, starając się dociec, który z nich może mieć rację.

– Co się pana zdaniem stało? – spytał Wilka.

– Uważam, że ktoś namówił Karola Janika do popełnienia samobójstwa, a zważywszy na to połączenie, mógł nie tylko do końca utwierdzać go w tym, żeby skoczył, ale również mogło dojść do próby pokierowania samobójstwem.

– Teraz przechodzimy na rozważania *stricte* uczelniane? – rzucił zniecierpliwiony Tomaszewski. – Panie prokuratorze, to jakaś kpina. Ta sprawa powinna zostać już dawno zamknięta, a rodzina powinna dostać ciało i zorganizować pogrzeb.

Maciążek powstrzymał westchnięcie. Rozplótł dłonie i oparł je na podłokietnikach, odchylając się na krześle.

– Chciałbym powołać zespół śledczy do tej sprawy – wtrącił Wilk. – Myślę, że ten przypadek może się powtórzyć. Istnieje również możliwość, że Karol Janik nie jest pierwszą ofiarą.

– Skąd takie przekonanie? – spytał Tomaszewski.

– Cóż... Nie jestem profilerem, ale konsultowałem się z panem Gawlikiem. Według niego powody namówienia innej osoby do samobójstwa są różne, ale łączy je to, że gdy coś takiego się uda, sprawcy bardzo trudno zrezygnować z podobnych

działań – wyjaśnił Wilk. – Nie mam nic więcej do dodania.

– Osobiście podzielam zdanie pana Tomaszewskiego – przyznał Maciążek. – W pana teorię zupełnie nie wierzę. Niech mi pan powie, panie Przemku, czy zaryzykuje pan dla tej sprawy swoją karierę?

Wilk zacisnął usta w wąską linię. Patrzył na Maciążka twardo, nie spuszczać wzroku ani na chwilę.

– Uważam, że samobójstwo Karola Janika wymaga głębszego zbadania. Nie jest to standardowa sytuacja i w dużej mierze opiera się na domysłach, a w związku z tym potrzebuję zespołu, w tym psychologów.

– Skoro jest pan tak tego pewny, zgoda – powiedział Maciążek. – Ale ostrzegam: w przypadku porażki rzucę pana na pożarcie prokuraturze regionalnej albo od razu krajowej.

Prokurator Wilk w odpowiedzi jedynie wzruszył ramionami. Podniósł się ze swojego miejsca i opuścił gabinet przełożonego.

– Dlaczego pan się zgodził? – zapytał Tomaszewski. – Zupełnie tego nie rozumiem.

– Cóż... Wilk do tej pory jeszcze nigdy się nie pomylił. To również on wymusił powołanie zespołu śledczego w sprawie krwawego narzeczonego. Myślę, że trzeba mu dać szansę.

– Dać szansę na pomyłkę w karierze?

– Dokładnie tak. Każdy powinien mieć taką możliwość – wyjaśnił Maciążek. – Czyż nie?

– Dobrze rozumiem, że chce pan go nauczyć pokory?

– Nie wiem, czy ktokolwiek potrafi, ale warto spróbować.

Złocisty płomień mienił się w kominku, a spalające się gałęzie trzeszczały, tworząc przytulny nastrój, który dodatkowo wzmacniały zasunięte rolety. Dzięki nim w salonie panował przyjemny półmrok. Siostry Czarneckie leżały na rozłożonej kanapie, pod ciepłym futrzanym kocem. Żadna z nich nie wyobrażała sobie lepszego miejsca do odpoczynku w deszczowe popołudnie. Do salonu weszła ich matka, w dłoniach ścisnęła dwa duże kubki pełne aromatycznej gorącej czekolady.

– Widzę, że naprawdę zamierzacie tu spędzić cały dzień.

– Jutro wymarzę na cmentarzu, więc nie zamierzam się stąd ruszać. Chcę się wygrzać na zapas – oznajmiła Ada, zabierając jeden kubek.

– Bartek jest u rodziców, przyjedzie po mnie dopiero w piątek, więc ja też zostaję – powiedziała z szerokim uśmiechem Julia. – A wy idziecie na tego... Na co wy idziecie?

– Na pokera albo makao, albo monopoly, mniejsza o to, w co będziemy grać.

– Bawcie się dobrze – rzuciła Ada z uśmiechem.

Matka machnęła lekceważąco ręką, odwróciła się i wyszła z salonu. Siostry spojrzały na siebie ze śmiechem. Ich rodzice od zawsze zaszczepiali w nich miłość do kart i gier planszowych, grali w nie co niedzielę, dopóki córki nie wyprowadziły się z domu, a oni nie poznali nowych znajomych.

– Pogadamy? – spytała Julia.

– Nie gadam, ani z tobą, ani z terapeutami.

– Chciałam zapytać o twoje małżeństwo, nie o Smarzewskiego – powiedziała Julia. – Nigdy nie mówiłaś, że coś jest nie tak, a teraz, po tym wszystkim, zostawiłaś męża i się rozwodzisz, w dodatku chyba w nie najlepszej atmosferze. – Upiła łyk

i uśmiechnęła się nieznacznie, bo gorąca mleczna czekolada z nutą porzeczek była niezmiennie doskonała.

– Nie mówiłam o tym, bo... – Ada się zawahała. – Sama nie wiem.

Julia wzięła kilka łyków czekolady, obserwując siostrę kątem oka. Ta jednak zdawała się pogrążona we własnych myślach. Wpatrywała się w kubek, jakby tam czekała odpowiedź na każde pytanie.

– Wstydział się? – podsunęła Julia.

– To też... Mam idealną siostrę, która ma idealnego męża, idealną pracę...

– Ada, to nie tak, ja...

– To nie przytyk – zapewniła Ada. – Nigdy ze sobą nie rywalizowałyśmy, ale podświadomie uparcie dążyłam do tego, co ty osiągałaś. Nie wiem dlaczego, nie miałam po prostu pomysłu na siebie.

– Wywieraliśmy na ciebie presję?

– Nie, naprawdę nie. Tak wyszło, sama tego chciałam. A Adam był idealny, wymarzony. Może to nie był wstyd, tylko... Kochałam go. Wmawiałam sobie, że te złe chwile przeminą, że się dogadamy, bo czasami było dobrze, a nawet świetnie. Nie chciałam przyznać przed sobą, że się pomyliłam, że zakochałam się w nieodpowiednim facecie.

Julia odgarnęła z twarzy kilka kosmyków blond włosów. Słuchała, nie przerywała i nie oceniała. Kiedy tamtego wieczoru Ada przyjechała do niej z posiniaczoną twarzą w towarzystwie prokuratora, nie mogła w to uwierzyć. Jej siostra nic nie mówiła, nie płakała, wydawała się otepiała. To od tego całego Wilka dowiedzieli się, że tym, który ją uderzył, był Adam. To był dla nich cios, szczególnie dla niej. Była psychologiem, starszą siostrą, osobą, która wręcz była zobligowana, aby coś zauważyć.

– Tamtego wieczoru powiedział mi, że to wszystko moja wina – kontynuowała Ada. – Żądał, żebym rzuciła pracę, urodziła dziecko, cały czas to powtarzał, bez przerwy się o to kłóciliśmy. Chciał uzyskać całkowitą kontrolę nade mną i moim życiem.

– To przemoc – zauważyła. – Byłaś ofia...

– Nigdy nie używaj tego słowa – przerwała. – Nie byłam ofiarą. Popełniłam błąd

i źle wybrałam, ale nie byłam ofiarą.

Julia przysunęła się do niej, stykały się teraz ramionami. Siostry wymieniły spojrzenia pełne troski.

– Zawiedliśmy cię... ja cię zawiodłam. Powinnałam się domyślić.

– Nie rób sobie wyrzutów. Nie byłam ofiarą, popełniłam jedynie błąd. Nie mogliście niczego zauważyć. Zresztą był Krystian, chociaż akurat od niego nigdy nie spodziewałabym się pomocy.

Dopiły czekoladę w zasadzie jednocześnie, puste kubki odstawiły na podłogę. Ada usiadła po turecku, opierając się bokiem o oparcie kanapy, Julia ułożyła się wygodniej na poduszkach.

– Ten cały Krystian wygląda tak dobrze jak prokurator Wilk? – Zaśmiała się.

– Lepiej – odpowiedziała Ada.

– A to nie bliźniacy?

– Krystian wygląda lepiej, o wiele lepiej. Chodzi o charakter, zresztą Krystian ma ten błysk w oku.

– Zabujałaś się.

Ada się zawahała. Zapobiegawczo odwróciła wzrok, żeby siostra nie mogła nic z niego wyczytać.

– Krystian od razu dostrzegł, kim jest mój mąż, i po prostu był obok, cały czas gotów, żeby mi pomóc. Potrafi mnie rozbawić, ale też zirytować, czuję się przy nim bezpiecznie, dobrze. Nie ocenia mnie, akceptuje taką, jaka jestem. Nie muszę przy nim udawać. Znosi moje humory i wady, zresztą sam ma ich znacznie więcej. – Roześmiała się. – Oboje jesteśmy pełni wad, więc się uzupełniamy.

Julia uśmiechnęła się do siostry. Słuchała jej i obserwowała ją naprawdę uważnie. Zastanawiała się, czy Ada kiedykolwiek powiedziała coś takiego o Adamie, czy miała wtedy tak radosne oczy.

– Nie rozumiem tylko jednego – powiedziała Julia.

– Czego?

– Dlaczego z nim nie jesteś? Czemu nie zrobiłaś skoku w bok? Co z tobą?

W jednej chwili radość w oczach Ady po prostu znikła.

– Krystian i ja to nie jest dobry pomysł.

– Bo?

– Nie chcę już faceta, który mnie zrani. Krystian jest jak marzenie, ale to też niezły skurwiel. Potrafi zranić, wykorzystać i porzucić, to nie jest dobry materiał na faceta. Raz popełniłam błąd i nie zamierzam go popełnić ponownie – wyjaśniła Ada. Podniosła się z łóżka, schyliła się po kubek, obeszła kanapę dookoła i sięgnęła po kubek Julii.

– Ada, wiesz, że nie każdy facet będzie taki jak twój mąż?

– Nie zaryzykuję z Krystianem. Na nim jedynym nie chcę się zawieść.

Julia pokręciła głową z niedowierzaniem, podnosząc się wyżej na kanapie.

– Myślisz tak bardzo źle o nim czy to problem z twoją samoocena? Nie wierzysz w to, że mógłby się w tobie zakochać? – spytała.

– Odwal się.

– Nie ufasz jemu czy sobie? – dążyła Julia.

Ada odwróciła się na pięcie i skierowała się do kuchni. Dla Julii sygnał był jasny: jej siostra uciekała, nie tylko od sprawy Smarzewskiego, ale też od własnych uczuć. Nie była tylko pewna, od czego bardziej.

Tawerna mieściła się w piwnicy jednej z kamienic przy alei Bohaterów Warszawy. Wnętrze było ciemne i duszne, ale przyciągało wielu klientów dobrym jedzeniem i alkoholem w uczciwej cenie. Przede wszystkim jednak pozwalała zachować prywatność, której czasami próżno było szukać w innych miejscach. Prokurator Wilk upił kilka łyków piwa i sięgnął po gorącą kanapkę z kurczakiem. Był w tym miejscu pierwszy raz od sprawy krwawego narzeczonego, jak nazwały ją media. Zamyślił się. Tamto śledztwo wiele zmieniło w jego życiu i postrzeganiu niektórych spraw. Czuł, że na swój sposób zmieniło każdego członka grupy śledczej.

Psycholog Adrianna Czarnecka nadal nie pojawiła się w pracy. Komenda Wojewódzka Policji w Szczecinie wypłaciła jej kilka tysięcy złotych nagrody za pomoc w rozwiązaniu sprawy, zdaniem Wilka zdecydowanie za mało, biorąc pod uwagę, co przeszła, ale ona nie walczyła o więcej. Nie zwolniła się również, a nikt nie śmiał zasugerować tego jej przełożonym. Tamte wydarzenia musiały zmienić ją na zawsze w sposób, którego on zapewne nigdy nie zrozumie. Przez ostatnie cztery miesiące widział się z nią tylko raz i nie rozpoznał w niej kobiety, którą znał zaledwie od kilku miesięcy. Myślał o tym z prawdziwym żalem i czuł na barkach odpowiedzialność za to, co jej się przytrafiło.

Dokończył kanapkę i sięgnął po piwo. Przymknął oczy, wracając do myśli, które nawiedzały go już od dłuższego czasu. Tamtego wieczoru, gdy Ada przyszła do Krystiana z posiniaczoną twarzą, jego narwany brat pojechał do jej męża i pobił go. Sytuację uratował powiadomiony przez niego Marek Grosicki, który wpadł do domu Rykowskiego z kilkoma policjantami i wspólnie odciągnęli Krystiana. Tylko dlatego Rykowski wciąż był wśród żywych. Był pewien, że jego brat byłby w stanie go zabić. Ta myśl przerażała prokuratora. Jednocześnie stanowiła wystarczający dowód na to,

że Krystian oszalał na punkcie tej kobiety. Niestety Ada ani razu się do Krystiana nie odezwała. Miał wrażenie, że im dłużej milczała, tym bardziej jego brat zmierzał do autodestrukcji. Mnóstwo imprezował, średnio raz w tygodniu skakał ze spadochronem lub na bungee albo wspinał się bez zabezpieczenia na skałki lub budynki razem z postrzelonymi kumplami. Wolny czas spędzał na siłowni bądź na zajęciach ze sztuk walki, jeżdżąc na motorze, nie schodził poniżej stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę, a w wyborze kobiet na jedną noc był tak nieroztropny, że raz prawie przespał się z szesnastolatką, która miała fałszywy dowód w kieszeni. Przemek nie potrafił do niego dotrzeć. Krystian nie chciał spędzać czasu ani z nim, ani z jego rodziną, tak jakby nadal miał mu za złe to, co przydarzyło się Adzie.

– Wszystko się pochrzaniło – mruknął Przemek.

Po chwili z ciemności wyłonił się Grosicki, niósł dwa kufle piwa. Postawił je na stole, wymienili szybki uścisk dłoni i Marek usiadł naprzeciwko niego.

– Rozmawiałeś z Krystianem? – spytał.

– Próbowałem, a ty?

– Ja też, ale... Cóż, on nie słucha niczego, co się do niego mówi. Może Ada powinna z nim porozmawiać?

– Nie możesz tego od niej wymagać – zaprotestował Wilk. – Zanim zaczniesz składać cudze życie do kupy, najpierw musi uporządkować własne, a nie będzie jej łatwo. Porwanie przez seryjnego mordercę, samookaleczenia, przybranie cudzej tożsamości, beznadziejna akcja ratunkowa, rozwód to za dużo jak na jedną osobę w tak krótkim czasie.

– Wiem, ja tylko... Po prostu mam dosyć telefonów w środku nocy pod hasłem: „zabierz go z baru, inaczej zadzwonię po psy”, i wszystkich tego typu. A już z tą szesnastką naprawdę przegiął. Pominę fakt, że opuszcza fizjoterapię, od kiedy Tomek powiedział mu, że musi zwolnić. Nie sądziłem, że aż tak przeżyje to, co się przydarzyło Adzie.

– On się po prostu zakochał – stwierdził Przemek. – Nic na to nie poradzisz.

Grosicki zastygł bez ruchu i ze zdumienia prawie upuścił piwo. Dopiero to go otrzeźwiło. Poprawił kufel, żeby pewniej leżał w dłoni, i ponownie spojrzął na

prokuratora.

– O czym ty mówisz? Krystian? Zakochał się? Przecież on nawet z nią nie spał.

– Może właśnie dlatego się zakochał? Bo wydawała mu się inna niż wszystkie. – Wilk wzruszył ramionami. – Mnie nie pytaj. Wiem tylko, że to jedyne racjonalne wytłumaczenie jego irracjonalnego zachowania. Sam dobrze wiesz, jak wyglądają relacje mojego brata z kobietami. Ta od początku była inna, a od kiedy Ada zamilkła, zupełnie mu odbiło.

– Cholera... – jęknął Grosicki.

– Musimy jakoś ogarnąć Krystiana bez wciągania w to Ady. Złamane serce złamanym sercem, podobnie jak niespełniona miłość, ale on musi stanąć na nogi. Lepiej teraz niż później.

– Jakież pomysły?

– Być może, mam ciekawą sprawę. Czekam już tylko na zielone światło z góry – wyjaśnił Wilk. – Oby ona wystarczyła do zatrzymania jego pędu do autodestrukcji.

– A jeśli nie? – spytał Marek.

– Cóż...

Mężczyźni wymienili zrezygnowane spojrzenia i stuknęli się kufłami z piwem. Obaj zdawali sobie sprawę z tego, że zawrócenie Krystiana z drogi ku samozagładzie nie będzie proste.

W odrestaurowanej sali konferencyjnej komendy wojewódzkiej co chwilę odsuwano i przysuwano krzesła, ekspres do kawy wciąż szumiał, a w pomieszczeniu pojawiało się coraz więcej osób. Prokurator Wilk po ostatniej sprawie gruntownie przeanalizował skład zespołu śledczego. Wspólnie ze swoim szefem oraz komendantem uzgodnili, że w razie konieczności powołania go po raz kolejny jego skład powinien wyglądać inaczej. Zazwyczaj, gdy już tworzone zespoły śledcze złożone z samych policjantów, były one większe, on zaś wolał pracować w mniejszej grupie. Musiał więc zadbać o to, aby ten był maksymalnie efektywny.

– Chciałbym powoli zaczynać – ponaglił zgromadzonych prokurator. – Czy jesteście już gotowi?

Grosicki zajął miejsce obok Krystiana, który nie wyglądał dobrze. Był niewyspany, a niektóre ruchy ewidentnie sprawiały mu ból, musiał mocno oberwać na sali. Naprzeciwko nich zasiadł Grabarczyk, jak zwykle mający na sobie stanowczo za ciasną marynarkę i koszulę, której guziki tylko cudem tkwiły wciąż w dziurkach. Obok niego zajął miejsce nowy psycholog. Robert Gawlik był przed czterdziestką, miał na sobie idealnie skrojony granatowy garnitur i dobraną pod kolor błękitną koszulę. Przemek sam chętnie włożyłby taki zestaw. Z tego, co wiedział o mężczyźnie, Gawlik był cenionym specjalistą z zakresu psychologii kryminalnej, pomagał już jako konsultant w kilku śledztwach oraz przez jakiś czas był biegłym sądowym.

– Na kogo jeszcze czekamy? – spytał Grabarczyk.

– A nie na naczelnika Olchę? – odparł Grosicki.

– Nie, naczelnik Olcha tym razem nie będzie członkiem zespołu śledczego, taką

decyzję podjęliśmy po gruntownym przeanalizowaniu ostatniej sprawy – wyjaśnił prokurator i rozejrzał się po zebranych. – Naczelnik Olcha oczywiście zapewnił, że udzieli potrzebnego wsparcia naszej grupie. Brakuje za to jeszcze trzech osób, więc jak zwykle nie zaczniemy punktualnie.

Po chwili drzwi do sali konferencyjnej się otworzyły i do środka wszedł Karol Grzybek, który przy ostatnim śledztwie wykazał się znacznie bardziej niż szwagier Ady. Zaraz za nim w pomieszczeniu pojawił się mężczyzna znacznie od niego niższy, ubrany w obcisły tiszert podkreślający jego rozbudowaną muskulaturę, niedbale zarzuconą koszulę i mocno sprane dżinsy. Jego partner wyglądał podobnie, z tym że wybrał luźny czarny sweter. W momencie, gdy dwaj mężczyźni weszli do sali i zajęli miejsce przy stole, atmosfera wyraźnie się zagaściła.

– Jesteśmy już wszyscy, więc zaczynamy – zarządził prokurator. – Zatem...

– Zaraz, zaraz – zaprotestował ostro Grosicki. – Co tu robi wydział kryminalny?

– Jesteśmy nowymi członkami zespołu, nie wiedzieliście? – zapytał złośliwie jeden z policjantów.

Gdy po konsultacjach z szefem Przemysław Wilk zdecydował się włączyć do grupy śledczej policjantów z wydziału kryminalnego, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że lekko nie będzie, a współpraca będzie raczej utrudniona. Szczególnie że ta czwórka miała ze sobą jakieś osobiste porachunki.

– Jeśli już musiałeś włączyć ten wydział, to czemu akurat oni? – spytał Krystian. – Jakby mało było w tym zespole osób niepotrzebnych.

– Co ma pan na myśli? – zapytał Grabarczyk.

– Tego wypłosza, co siedzi obok pana – odparł chłodno Wilk. – Nie potrzebujemy nowego psychologa, Ada niebawem wróci.

– Czyżby? Bo jakoś do tej pory się do mnie nie zgłosiła.

Krystian odchylił się na krześle i splótł dłonie na klatce piersiowej. Siłą woli powstrzymał przy tym grymas bólu, demonstrując w ten sposób swoje jawne niezadowolenie z nowego składu grupy śledczej.

Prokurator Wilk podniósł się ze swojego miejsca u szczytu stołu, chcąc zwrócić na siebie całą uwagę zebranych.

– Podkomisarze Mariusz Abramowicz i Paweł Stach są jednymi z najlepszych funkcjonariuszy wydziału kryminalnego, myślę więc, że ich dołączenie do grupy śledczej nie jest niespodzianką. A teraz wolałbym wreszcie przejść do meritum tego spotkania. Obym nie musiał tego powtórzyć, bo nie ręczę za siebie.

Wszyscy zebrani przy stole ucichli, aczkolwiek atmosfera w żaden sposób nie uległa rozluźnieniu.

– Temat sprawy jest nietypowy, bo nie wiadomo, czy w ogóle mamy jakąś sprawę – zaczął prokurator. – Jak doskonale sobie uświadamiacie, samobójstwo aktualnie nie jest karane, ale mamy przestępstwa ściśle z tym związane, jak namawianie do samobójstwa, zawsze też istnieje możliwość, że zostało upozorowane, tak więc...

– A mówisz nam to, bo...? – przerwał mu Krystian.

– W województwie zachodniopomorskim w ostatnim czasie drastycznie wzrosła liczba samobójstw. Nie chcę się tutaj zagłębiać w statystyki, ale muszę wspomnieć o jednym alarmującym przypadku.

– Alarmującym? – upewnił się Grabarczyk. – Chyba każde samobójstwo jest alarmujące.

Prokurator zbył tę uwagę milczeniem. Podniósł kilka cienkich tomów akt i podał je siedzącemu najbliżej Grosickiemu, żeby rozdał je pozostałym. Uwaga grupy śledczej skupiona była jednak na prokuratorze, a nie na aktach, które leżały przed nimi.

– Dwudziestego siódmego października doszło do alarmującego samobójstwa.

Krystian drgnął niespokojnie i podniósł wzrok na brata, nie za bardzo wiedząc, dlaczego przywołał tę datę.

– Karol Janik, lat dwadzieścia jeden. Mężczyzna studiował informatykę, dorabiał sobie w jednej z korporacji. Miał dziewczynę, niedawno wyprowadził się od rodziców i zaczął się z ich niewielką pomocą samodzielnie utrzymywać. Dopiero wchodził w dorosłe życie. Tego dnia rzucił się do Odry z mostu Długiego, wcześniej kilkakrotnie uderzył głową o barierkę, aby mieć pewność, że umrze. Nie przyjął również pomocy, chociaż można było go uratować.

– Nie wiem, dlaczego traktujesz to jako alarmujące – powiedział Krystian. –

Byłem tam, facet wyszedł za barierkę, walnął o nią kilka razy łbem. Złapałem go i chciałem przeciągnąć na drugą stronę, ale nadal uderzał głową o barierkę, prawie złamał mi rękę, robił wszystko, żebym go puścił. W końcu puściłem.

W sali zapadła cisza. Nikt nie patrzył na Krystiana z naganą, dla wszystkich było jasne, że zrobił, co mógł, żeby pomóc chłopakowi. Każdy z nich musiałby zareagować w podobny sposób.

– Chce pan wykluczyć samobójstwo? – spytał Abramowicz. – W tych okolicznościach to raczej...

– Tak jak wspomniałem, to był akt samobójczy i nie ma co do tego wątpliwości.

– Więc co w nim alarmującego? – zapytał Grabarczyk.

– Karol Janik pozostawił po sobie list samobójczy bądź coś w tym rodzaju – odpowiedział prokurator. – Wspomniał w nim, że ktoś wskazał mu drogę, pomógł w podjęciu decyzji. Tuż przed skokiem Janik zadzwonił pod numer, z którym kontaktował się kilkakrotnie w ciągu ostatnich tygodni. Rozmawiał z tą osobą przez kilka minut. Połączenie było aktywne również w czasie całego aktu samobójczego.

– Nie udało się pewnie ustalić właściciela numeru? – zgadł Grosicki.

– Dokładnie tak – potwierdził prokurator. – To numer zarejestrowany na kartę, zakupiony w serwisie aukcyjnym.

W sali konferencyjnej ponownie zapadła cisza. Część osób zaczęła wstępnie przeglądać akta.

– Ta sprawa powinna iść do umorzenia, ale naprawdę mnie zastanawia. Biorąc pod uwagę wzrost liczby samobójstw w ostatnim czasie, list samobójczy i to połączenie telefoniczne, możemy przypuszczać, że doszło do namowy do samobójstwa lub do czegoś podobnego.

– Podejrzewa pan, że Karol Janik nie był pierwszą ofiarą ani nie ostatnią – rzucił Grabarczyk. – Cóż... biorąc pod uwagę znane nam przypadki tego typu, jest to całkiem zasadny wniosek.

– Chce pan, żebyśmy przeprowadzili wszystkie konieczne czynności? – upewnił się Stach. – Pomimo że teoretycznie nie ma sprawy?

– Spotkajmy się wstępnie za tydzień, maksymalnie dwa. Zapoznajcie się ze

sprawą, wykonajcie podstawowe czynności, zapiszcie, co jeszcze powinniśmy zrobić, i zastanówcie się, czy mamy do czynienia z przestępstwem – polecił prokurator. – Chcę poznać wasze zdanie na ten temat. Upewnijmy się, że w tym samobójstwie nie było udziału osób trzecich. To tyle, dokładną datę i godzinę spotkania ustalimy później.

Policjanci z kryminalnego poderwali się z miejsc i ruszyli do wyjścia, wymieniając między sobą uwagi. Prokurator Wilk nie miał wątpliwości, że dotyczyły one głównie jego. Dopiero po chwili salę konferencyjną opuściło również dwóch psychologów i informatyk.

– Słuchaj, Krystian – zaczął Przemek. – Moglibyśmy w końcu porozmawiać? Mamy sporo do wyjaśnienia.

– Nie mam ochoty.

– Krystian, zaczekaj...

– Powiedzieliśmy sobie ostatnio dosyć. – Brat prokuratora podniósł się, zaciskając przy tym zęby z bólu, i nie zaszczycił go choćby jednym spojrzeniem, ruszył w kierunku drzwi.

Lustra rzadko kłamały, zazwyczaj ukazywały rzeczywistość w sposób, w który niekoniecznie chciałoby się na nią patrzeć. Przed oczami miał teraz swoje błędy. Jego ciało pokryte było fioletowymi sińcami, ledwo się ruszał i sam to sobie zafundował. Pokręcił zrezygnowany głową. Czas było jakoś poskładać życie do kupy, inaczej mógł wyskoczyć z lecącego samolotu bez spadochronu.

Wyszedł z łazienki, zamykając za sobą drzwi z głośnym kliknięciem. Usiadł w salonie na rozłożonej kanapie, na której leżały uporządkowane akta. Był gotowy do pracy.

– Dlaczego Karol Janik popełnił samobójstwo? – mruknął, odsuwając od siebie teczkę mężczyzny, którego nie zdołał uratować.

Sam nie wiedział, co czuł. Widok trupa nie przerażał go, strzelanie do kogoś również, ale pierwszy raz w swojej karierze był świadkiem aktu samobójczego. W snach wciąż widział mężczyznę, który uderzał głową o barierkę, a później doprowadził do tego, że Krystian go puścił. Na własne życzenie spadł w dół.

Wilk wzdrygnął się na samo wspomnienie. Splótł ręce na karku i oparł się o kanapę. Nigdy nie rozumiał samobójców i myśli samobójczych. Odebranie sobie życia zamiast próby naprawienia go za wszelką cenę wydawało mu się wyjściem awaryjnym, zbyt prostym, przeznaczonym dla tchórzy, którzy nie potrafili znaleźć odwagi, by walczyć o samych siebie. Ale czy na pewno? Może to na swój sposób też był rodzaj odwagi?

Czynnikami zwiększającymi ryzyko samobójstwa były przede wszystkim zaburzenia psychiczne, ale nie tylko. Podjęcie próby samobójczej mogło być związane z chorobami somatycznymi, osoby przewlekle chore odczuwające długotrwały ból

czasami pragnęły własnej śmierci. Badania dowodziły, że ryzyko samobójstwa zwiększały czynniki socjoekonomiczne, takie jak żałoba, osierocenie, frustracje związane z pracą lub szkołą, długi, izolacja społeczna, osamotnienie czy niemożność sprostanania wymaganiom rodziców. Ryzyko rosło również wraz z traumatycznymi wydarzeniami, z którymi ofiara nie potrafiła sobie poradzić, lub samobójstwem osoby bliskiej. Statystyki policyjne dodatkowo wyróżniały samobójstwo z powodu konfliktu w rodzinie, mobbingu lub cybermobbingu, znęcania się, konfliktu z osobami spoza rodziny, złych warunków ekonomicznych, niechcianej ciąży, zagrożenia lub utraty miejsca zamieszkania czy dokonania przestępstwa. Krystian posiadał tę wiedzę dzięki krótkiemu opracowaniu, które przygotował dla nich Gawlik. Z niechęcią musiał przyznać, że mężczyzna był dobry. Ada w życiu nie poświęciłaby czasu na wykonanie takiego szkicu, za to rzucałaby niezbędnymi informacjami jak z rękawa.

– Sam sobie nie poradzę – stwierdził w końcu.

Sięgnął po telefon, po czym się zawahał. To nie była rozmowa na telefon. Nie mógł ot tak po kilku miesiącach zadzwonić i powiedzieć: „wróc, potrzebuję cię, ja i jakiś samobójca albo samobójcy, jeśli mojego brata nie zawiodła intuicja”.

Włączył laptop, w wyszukiwarce wpisał hasło „pensjonat czarneccy międzywodzie”. Kliknął w pierwszy odnośnik, a gdy otworzyła się strona Oliwkowego Pensjonatu, pojął, jak duży błąd popełnił. Znalezienie jej było takie proste, w gruncie rzeczy nigdy się nie ukrywała, cały czas mógł do niej pojechać bez niczyjej pomocy, a mimo to do tej pory się powstrzymywał, wciąż szukał wymówek. Czas było to zmienić.

13

Siedziała przy dużym jadalnianym stole. Stała na niej szklana miska, wśród wielu składników sałatki jej wzrok przykuły jedynie krewetki, małe, zwinięte w kłębek, leżące na samej górze. Obok miski stała butelka z ciemnego szkła, według etykiety było to czerwone wytrawne wino.

– Mam nadzieję, że podoba ci się kolacja, Alicjo.

Andrzej Smarzewski usiadł naprzeciwko niej, sięgnął po butelkę z winem i otworzył ją. Obserwowała, jak jego wielkie dłonie z wprawą operują korkociągiem. Sięgnął po jej kieliszek i zaczął go napełniać. Poczowała, jak jej oddech przyśpiesza, wbiła paznokcie we wnętrze lewej dłoni i zamknęła oczy.

– Alicjo...

Zacisnęła mocniej powieki. Starła się powstrzymać łzy, które pod nimi wezbrały. Paznokcie wciąż pogłębiały ranę w jej lewej dłoni, wciskała je coraz mocniej. Poczowała, jak szorstkie, grube palce mężczyzny chwytają ją za podbródek. Syknęła z bólu.

– Patrz na mnie, Alicjo, patrz na mnie, bo będę ostatnim, co zobaczysz w życiu.

– Zost... zostaw mnie, proszę.

Uderzył ją w policzek, zapiekło. Otworzyła oczy, spojrzała na niego z przerażeniem.

– Masz na mnie patrzeć, Alicjo.

Do jej twarzy przytknął broń, czuła jej chłód. Zadrzała.

– Nic ci nie zrobiłam, wypuść mnie.

– Oj, moja droga Alicjo, zostaniesz ze mną na zawsze.

Usłyszała dźwięk pękającej szyby. W pomieszczeniu pojawił się Krystian, na jego

nagich ramionach dostrzegła zadrapania i fragmenty stłuczonej szyby. W wyciągniętych dłoniach trzymał pistolet, z którego mierzył do Smarzewskiego, był w odległości zaledwie kilku kroków.

– Policja! Odsuń się od niej.

Czuła, jak zalewa ją fala ulgi. Patrzyła na Krystiana z nadzieją, jej koszmar właśnie się kończył, on go zakończył. Przyszedł po nią. Usłyszała strzał, to było tak, jakby pocisk świsnął tuż obok jej głowy. Z przerażeniem obserwowała, jak Krystian opuszcza broń, chwieje się i upada, a w lewej części jego klatki piersiowej pojawia się plama krwi, która szybko się powiększa.

– Krystian, nie!

*

Ada obudziła się zlna potem. Trzęsa się, jej oddech był szybki, urywany. Próbowwała usiąść, nie była jednak w stanie złapać równowagi, spadła z łóżka zawinięta w kołdrę, z której nie mogła się wyplątać. Oparła się na przedramionach i starała się złapać oddech.

– To... tyl... ko... sen.... – powtarzała w kółko.

W końcu odetchnęła spokojniej. Powoli wstała i zerknęła na zegarek, dochodziła piąta rano. Nie miała pojęcia, jak głośno krzyczała, ale była pewna, że jej rodzice jeszcze spali, sypialnie jej i Julii były wygłuszone, żeby siostry mogły bez przeszkód puszczać głośno muzykę lub robić inne rzeczy, których rodzice nie chcieli słyszeć. Mimochodem dotknęła swoich oczu, były suche jak zwykle, wciąż nie potrafiła płakać.

Zrzuciła z siebie przepoconą piżamę, wciągnęła bieliznę, spodnie sportowe, koszulkę i bluzę termiczną. Sięgnęła po telefon i słuchawki, włączyła playlistę do biegania. Szybko włożyła buty i wyszła z pensjonatu. Już na ganku zaczęła biec, przebiegła przez bramę i przyśpieszyła.

Do niedawna nienawidziła biegać, ale po sprawie Smarzewskiego ta aktywność stała się jej sprzymierzeńcem w walce z koszmarami, które ją dręczyły. Biegła przed siebie tak szybko, jakby się za nią paliło, wbiegła na plażę, nie zatrzymując się ani na

sekundę. Takie poranki były najlepszym dowodem na to, że nie doszła do siebie. Czasami zastanawiała się nad tym, czy kiedykolwiek będzie taka jak wcześniej. Zatrzymała się na chwilę, łapiąc oddech, i spojrzała na swoje odbicie w wodzie.

Krystian sięgnął po puszkę z kawą i się skrzywił. Ponownie rozmasował bark. Tym razem postanowił posłuchać fizjoterapeuty i odpocząć. Jeśli miał się pokazać Adzie, musiał sprawiać wrażenie, że wrócił do żywych.

– Pogadamy?

Odwrócił się i od razu napotkał szaroniebieskie oczy brata. Przemek stanowił jego idealne odbicie lustrzane, a przynajmniej stanowiłby, gdyby nie wyglądał, jakby połknął kij od szczotki, a jego garnitur byłby chociaż odrobinę pognieciony. Mógłby też zostawić włosy w artystycznym nieładzie, zamiast zaczesywać je do tyłu, odjęłoby mu to lat.

– Nie mamy o czym – stwierdził Krystian.

– Nie?

– Za często pojawiaasz się tutaj, ludzie jeszcze pomyślą, że zmieniasz branżę.

– Skończ z tymi złośliwościami, Krystian. Pogadajmy normalnie – poprosił Przemek. – Od tamtej sprawy albo mnie unikasz, albo się kłócimy, pogóźdzmy się w końcu, zanim...

– Zanim zrobię coś głupiego? – dokończył za niego Krystian. – Spokojnie, idę dzisiaj grzecznie do fizjoterapeuty, pojawiaam się w pracy o czasie, wychodzę później i w domu również pracuję nad sprawą.

Przemek zrobił kilka kroków w jego stronę, mierzyli się teraz wzrokiem, stojąc naprzeciwko siebie zaledwie na wyciągnięcie ramion.

– Chcesz jechać do Ady – stwierdził Przemek.

– Od kogo wiesz? – spytał Krystian.

– Wziąłeś trzy dni wolnego, nie zrobiłbyś tego z innego powodu w momencie, gdy

prawdopodobnie mamy sprawę – wyjaśnił Przemek. – Nie możesz tam jechać.

– Bo?

– Bo ona tego nie chce.

Krystian zacisnął obie dłonie na kubku parującej kawy. Słyszał to już parokrotnie od różnych osób, ale nie chciał w to wierzyć. Żadne z nich dwojga tego nie przyznało, ale czas spędzany razem był dla nich naturalny, tak samo jak wspólna praca, uzupełniali się. Ciężar poczucia winy przygniatał go każdego dnia, a fakt, że Ada nadal nie wróciła i nie pozwoliła się nawet przeprosić, jedynie to pogłębiał.

– Ona musi się pozbierać sama, ma własne problemy – powiedział Przemek. – Nie możesz od niej wymagać, że będzie dodatkowo pomagała tobie, dorosłemu facetowi, który nie potrafi się sam ogarnąć. Jeśli potrzebujesz pomocy, przyjdź do mnie. Wiesz, że...

– Pieprz się. To wszystko przez ciebie.

Przemek wciągnął gwałtownie powietrze, a w jego oczach pojawiło się poczucie winy, takie samo, jakie Krystian oglądał codziennie w lustrze. Przymknął na chwilę powieki, gdy otworzył je ponownie, to wrażenie zniknęło.

– Żałuję, że jej nie podwozłem, że nie poczekałem z nią na męża. Zawsze będę żałował – powiedział Przemek. – Ale Ada mi wybaczyła, bo nie mogłem przewidzieć tego, co się wydarzyło tamtej nocy, ja też sobie wybaczyłem i zamierzam iść dalej. Ty też powinienes.

– Nie mogę wybaczyć tobie, sobie też nie potrafię. – Krystian minął go, ściskając w dłoni kubek parującej kawy. Miał ochotę rzucić nim o ziemię, ale to nic by nie zmieniło, zupełnie nic.

– Chodzi o to, że nie odebrałeś telefonu od Ady, kiedy cię potrzebowała? – odgadł Przemek. – Nadal się tym zadrezczasz?

Nie odpowiedział, zacisnął tylko mocniej wargi, otworzył drzwi i wyszedł na korytarz, zupełnie ignorując to, że brat jeszcze coś do niego mówił. Skierował się schodami piętro wyżej do swojego gabinetu. Nacisnął klamkę i wszedł do środka. Podeszedł do okna i oparł się dłońmi o parapet, pochylił głowę. Poczucie winy rozrywało go od środka, ciążyło na barkach niczym kamień, do tej pory nie potrafił

sobie z tym poradzić. Adę spotkało to wszystko dlatego, że tamtego wieczoru zrobił to co zawsze. Gdyby zachował się inaczej, przez ostatnie cztery miesiące codziennie by się sprzeczali, próbowaliby ją zaciągnąć do łóżka, jeździliby razem nad zalew i pracowali nad wieloma sprawami, ale on to wszystko spieprzył...

Przez okno wpadało mroźne listopadowe powietrze. Krystian siedział pochylony nad aktami sprawy. Usłyszał dźwięk otwieranych drzwi i ciężkie kroki.

– Musimy się pośpieszyć.

Podniósł wzrok na partnera. Upił kilka łyków kawy, obserwując, jak Marek krąży po całym gabinecie. Co jakiś czas przeklinał lub rzucał inne niewybredne epitety. Wilk uśmiechnął się, zdecydowanie za rzadko widział go w takim stanie. Zawsze go cieszyło, gdy Grosicki porzucał pozę profesjonalisty i stawał się bardziej podobny do niego.

– Kto cię wkurzył? – spytał. – I z czym mamy się pośpieszyć?

Grosicki zatrzymał się w końcu i wziął głęboki wdech, a później wypuścił powietrze, starając się uspokoić.

– Chodzi mi o Abramowicza i Stacha – wyjaśnił. – Wyobraź sobie, że próbują wciągnąć do współpracy tego psychologa, a Grabarczykowi w to graj, zabrał mu w zasadzie wszystkie inne zadania i każe mu ich wspierać.

– I to cię denerwuje?

– A ciebie nie?

– Mam to gdzieś – przyznał szczerze Krystian. – Działamy wspólnie, aktualnie na tej samej płaszczyźnie, bo tego wymaga sytuacja, ale doskonale wiesz, że ostatecznie i tak każdy będzie robił to, co do niego należy. My przesłuchamy świadków i wyciągniemy wnioski z dowodów, które oni zgromadzą. Grupa śledcza tego nie zmieni.

– Tak, ale oni pracują inaczej niż my, w ogóle nie powinni być w grupie, bo...

– Marek, ogarnij się – przerwał mu Krystian. – Wiem, że nie trawisz

Abramowicza, ja też coś do nich obu mam, ale nie popadajmy w paranoję.

– Twój brat oddał nam wilczą przysługę.

Krystian się skrzywił, słysząc to powiedzenie, lecz pozostawił je bez komentarza. Wydziały kryminalny i dochodzeniowo-śledczy zawsze na swój sposób ze sobą rywalizowały. Dodatkowo robiło się goręcej, gdy ktoś zbyt szybko awansował na robocie, którą wykonał ktoś inny, lub w sytuacji, gdy praca jednych nadmiernie pokrywała się z polem działania drugich. Kiedy Wilk pracował jeszcze w Komisariacie Policji Szczecin-Śródmieście, miał okazję być pracownikiem obu wydziałów. W dochodzeniowo-śledczym podobało mu się znacznie bardziej. Praca w wydziale kryminalnym miała swoje plusy, była luźniejsza pod względem formalnym, mógł pojechać i po prostu z kimś porozmawiać, sprawdzić plotkę, a potem sporządzić notatkę służbową, znacznie więcej czasu spędzał więc w terenie niż za biurkiem. Często jednak czuł się niewidzialny, szczególnie w sytuacjach, kiedy inni rozprawiali o sukcesach po rozwiązaniu śledztwa. Wielokrotnie również był zdania, że wykonywał jedynie pewne czynności zmierzające do rozwiązania sprawy, a nie faktycznie ją rozwiązywał. Doskonale rozumiał więc irytację policjantów z kryminalnego.

– Skupmy się na tym, co możemy zrobić, a pomińmy rzeczy, na które nie mamy wpływu – zaproponował.

– Na pewno rozmawiam z Krystianem?

– Ta... z moją nową, nudną wersją – potwierdził Wilk. – Nie zamierzam chwilowo pakować się w kłopoty.

– Nawet jeśli chodzi o Abramowicza? – jęknął Grosicki. – Nie mogę na niego patrzeć.

Krystian pokiwał głową, udając zrozumienie i solidarność, nie znał jednak podłoża konfliktu pomiędzy tą dwójką. Wiedział jedynie, że wiele lat temu byli partnerami i Abramowicz pierwszy awansował do wojewódzkiej, prawdopodobnie dzięki zasługom Grosickiego, ale nigdy w to nie wnikał.

– Będziemy od nich lepsi, jak zwykle, bo robimy więcej i kompleksowo – wyjaśnił Krystian. – Skoncentrujmy się po prostu na rozwiązaniu sprawy i mimowolnej

współpracy, jak zwykle. – Podniósł się, wrzucił swoje rzeczy do plecaka i chwycił kurtkę.

– Gdzie ty właściwie idziesz? – spytał Marek.

– Załatwię nam pomoc.

– Co dokładnie masz na myśli?

Wilk nie odpowiedział, narzucił na siebie kurtkę i wyszedł z gabinetu, trzaskając drzwiami.

Bez zastanowienia wrzucała składniki do dużej miski, a następnie sięgnęła po mikser. Jutro miało przyjechać kilkoro gości, nic specjalnego, zaledwie na jeden weekend, ale jej mama chciała powitać ich ciastem. Zaoferowała się, że upiecze je sama, ale teraz miała poważne wątpliwości. Nie chodziło tylko o to, że bardzo dawno nie piekła biszkoptu, lecz przede wszystkim o wizję jej dalszego życia przedstawioną przez siostrę. Niestety brzmiała całkiem przekonująco.

- Nie za dużo tych złotych? – spytała ostrożnie mama.
- Chciałaś duże ciasto.
- Kochanie, jutro przyjedzie pięć osób, nie pułk wojska.
- To zaprosimy Bartka, on zje wszystko.

Nie zdążyła włączyć miksera, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Mama spojrzała na nią ze znaczącym uśmiechem znad garnka rosółu, który właśnie przygotowywała. Ada westchnęła tylko i niechętnie ruszyła do przedpokoju. Podeszła do drzwi, otworzyła je i zamarła. Mężczyznę, który stał przed nią, rozpoznała bez trudu. Niemal te same kasztanowe włosy, z tym że teraz mocniej przystrzyżone, pewnie ze względów praktycznych niż z powodu panującej mody. Szaroniebieskie oczy studiowały ją dokładnie, a na twarzy mężczyzny zagościł szeroki uśmiech. Poczowała, że zaschło jej w ustach.

– Hej.

Ada zamrugała zaskoczona. Po tych kilku miesiącach milczenia nie spodziewała się tak spokojnego powitania.

– Wpuścisz mnie? Zimno jest.

Jakby na dowód tego Krystian podciągnął wyżej zamek w kurtce i włożył dłonie

do kieszeni, ale mogłaby przysiąc, że zrobił to jedynie po to, by zająć się czymś w tej niezręcznej ciszy.

– Nie – powiedziała.

– Nie?

– Nie, oczywiście, że nie! Nie zapraszałam cię.

– Czas chyba, żebyśmy w końcu pogadali.

– Nie mam zamiaru z tobą rozmawiać.

Krystian zmarszczył brwi, przez co tuż nad jego nosem powstała głęboka bruzda, i zmiął w ustach przekleństwo. Ten gest był tak znajomy, że niemal się uśmiechnęła.

– Ada, pogadajmy. Za długo czekałem na rozmowę. Nie opieraj mi się. Wiesz, że to nie ma sensu.

– Nie.

– Ada, cze...

Kobieta w panice zamknęła drzwi, przekręciła zamek i szybkim krokiem ruszyła do kuchni. Matka podniosła na nią wzrok, ale ona nie zwróciła na to uwagi. Czuła, jak wali jej serce. Zasłoniła rolety i zapaliła światło.

– Czemu opuściłaś rolety? – spytała jej matka.

– Bo tak.

– Kto przyjechał? – dopytywała kobieta.

– Nikt.

– I dlatego zasłoniłaś okna?

– Żeby nas nie obserwował – wyjaśniła Ada.

– To może wezwiemy policję?

– Gdyby to było takie proste... Tylko nie próbuj wyglądać przez okno, zaraz odjedzie.

Wciąż pastwiła się nad składnikami biszkoptu, co chwilę zerkając w stronę zasłoniętego okna.

Matka obserwowała Adę z prawdziwą troską. Nie miała pojęcia, kto mógł wywołać w jej córce takie uczucia.

Minęła niemal godzina od chwili, kiedy Krystian przyjechał do Międzywodzia. Nadal wpatrywał się tylko w zasłonięte okna kuchenne Oliwkowego Pensjonatu. Wciągnął mroźne powietrze, robiło się coraz zimniej i ciemniej. Mimo wszystko miał nadzieję, że Ada po prostu z nim porozmawia, a później wróci razem do Szczecina. Przez cały czas na pierwszy plan wysuwała się jedna myśl: „oni mają rację, Ada już nie wróci”, ale nie dopuszczał jej do siebie.

Nagle usłyszał głuchy dźwięk za domem. Instynktownie podniósł się z ławki i skierował się w tamtym kierunku. Zobaczył mężczyznę, który na oko mógł mieć nie więcej niż sześćdziesiąt lat. Był ubrany w zgniłozieloną kurtkę narciarską, na głowie miał mocno przylegającą ciepłą czapkę. Siwe gęste wąsy wyraźnie odznaczały się na zaczerwienionej od zimna twarzy. Przed nim leżało rozsypane drewno.

– Dobry wieczór, pomogę panu – zaoferował się Krystian.

Zanim mężczyzna zdążył zaprotestować, pochylił się i zebrał rozsypane drewno, układając je sobie wygodnie w ramionach.

– Gdzie je zanieść?

– Do drewnutni, za dużo go narąbałem.

Wilk bez słowa zaniósł je do niewielkiego budynku, który wskazał mu mężczyzna.

– Tutaj, w rogu.

Odłożył drewno, które trzymał, do skrzyni i otrzepał kurtkę, doprowadzając ją do porządku.

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy – zapewnił Krystian.

Wyszli z drewnutni, po czym mężczyzna zamknął drzwi, wyciągnął z kieszeni

paczkę papierosów i wysunął ją w kierunku Krystiana, ale ten odmówił.

– Właściwie... – mężczyzna odpalił papierosa – to kim pan jest? Goście chyba mieli przyjechać dopiero jutro.

– Krystian Wilk – przedstawił się, zdejmując rękawiczkę i wyciągając rękę. – Jestem przyjacielem Ady.

– Adrian Czarnecki. – Uścisnął mu dłoń. – Dlaczego nie wejdiesz do środka, tylko sterczysz na mrozie?

– Nie chce mnie widzieć.

– Dlaczego?

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Ada nagle przestała się do mnie odzywać i konsekwentnie nie daje znaku życia. Przyjechałem, żeby z nią porozmawiać, ale cóż... Zamknęła mi drzwi przed nosem.

– I stoisz tutaj, licząc na cud? – dopytywał Czarnecki.

– Mniej więcej godzinę.

– Na mrozie?

– Nie da się ukryć – przyznał Wilk. – Zaparkowałem dwie ulice dalej, jednak czekanie w samochodzie z ogrzewaniem nie wydaje mi się wystarczająco efektowne.

Ojciec Ady zaśmiał się serdecznie, najwyraźniej doceniając jego szczerość.

– Skąd znasz moją córkę?

– Pracujemy... pracowaliśmy razem – wyjaśnił Krystian. – Jestem policjantem.

– Więc wiesz, co się wydarzyło?

– Tak.

Czarnecki zaciągnął się papierosem, mierząc go uważnym spojrzeniem.

– Zaraz... czy to nie ty przywiozłeś Adę do nas?

– Nie, mój brat. Jesteśmy bliźniakami.

Oboje zamilkli, tak jakby wszystko już zostało powiedziane. Czarnecki zgasił papierosa, rzucając nim o ziemię. Następnie włożył do ust listek gumy do żucia i żuł ją, przedłużając ciszę do granic możliwości.

– Zobaczę, co da się dla ciebie zrobić – powiedział w końcu. – Nie możesz tak stać

tutaj na mrozie, a pewnie łatwo nie odpuścisz.

– Jeśli trzeba będzie, zamarznię w pana ogrodzie – zadeklarował Krystian.

– Cóż... oby do tego nie doszło, bo to kiepska reklama dla pensjonatu.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie, wymieniając serdeczne uśmiechy. Obaj ruszyli w stronę głównego wejścia do domu. Ojciec Ady posłał Krystianowi jeszcze jedno długie spojrzenie, a później wszedł do środka. Ściągnął kurtkę i ruszył do dużej kuchni na parterze. Ada właśnie wyciągała biszkopt z piekarnika, a jej matka zdejmowała gar rosołu z kuchenki.

– Aduś... Nie wiem, kim jest ten cały Krystian, ale on nadal stoi pod naszym domem – podjął żartobliwie Czarnecki. – Planuje zamarznąć w naszym ogrodzie, jeśli z nim nie porozmawiasz.

– O masz ci los, to on tam nadal stoi? – zapytała matka Ady, wymachując oskarżycielsko łyżką w kierunku córki. – Wpuść go.

– Nie chcę z nim rozmawiać – powiedziała zirytowana kobieta. – Jak ma ochotę, niech sobie zamarznie, nie zapraszałam go tutaj. – Odstawiła blachę z ciastem na stół i ruszyła schodami do swojego pokoju, odprowadzana zaskoczonymi spojrzeniami rodziców.

– Kto to w ogóle jest? – spytała kobieta. Z zainteresowaniem odsłoniła rolety w kuchni, przez chwilę obserwowała mężczyznę krytycznie. Stał akurat idealnie profilem. – Przystojny – stwierdziła z uznaniem. – Spotykają się?

– Pracują razem – sprostował Czarnecki. – Nie spotykają się.

– I facet od ponad godziny zamarza w naszym ogródku, bo razem pracują?

– Mówił, że...

– Wy mężczyźni – prychnęła kobieta. – Idź po niego, już ja się nim odpowiednio zajmę.

– A co z Adą?

– Niczym się nie martw.

Czarnecki spojrzał sceptycznie na żonę. Kobieta zaś jeszcze raz wyjrzała przez okno, z uznaniem oceniając gust swojej córki, a następnie wstawiła wodę na herbatę i naląła do talerza ciepłutkiego rosołu.

– Ja już tam swoje wiem – powiedziała z radością. – Tylko trzeba im delikatnie pomóc.

Z kieszeni kwiatowego fartuszka wyjęła telefon i otworzyła nową wiadomość tekstową, po czym wystukała: „Dam temu przystojnemu młodemu człowiekowi rosołu i ciepłej herbaty, a jeśli nie zejdiesz, to pokażę mu twoje zdjęcia z dzieciństwa i w ogóle narobię obciachu stulecia. Wiesz, że potrafię. Twoja mamusia”, i wysłała, uśmiechając się szeroko.

Schody trzeszczały, uginając się lekko pod każdym jej krokiem. Ada niechętnie schodziła na dół. Wolałaby, żeby Krystian odjechał, wrócił do Szczecina i dał jej spokój. Była jednak pewna, że skoro pofatygował się aż tutaj, to łatwo nie odpuści. Pokonała ostatni schodek i usłyszała odgłosy wesołej rozmowy, dobiegały z kuchni. Weszła do środka i oparła się o framugę. Krystian siedział przy stole i popijał herbatę, rozmawiał z jej rodzicami tak, jakby znali się od lat.

– Chodź na górę – poleciła Ada.

Rozmowa ucichła momentalnie. Po chwili szaroniebieskie oczy zwróciły się w jej stronę. Wytrzymała to ciężkie spojrzenie, które przenikało ją do głębi. Krystian podniósł się z miejsca, podziękował za posiłek i ruszył za nią schodami. Szła wolno, zbierając myśli. Cały czas zastanawiała się, co mu powiedzieć po prawie czterech miesiącach milczenia. Otworzyła drzwi do pokoju i przepuściła go w drzwiach. Sypialnię urządzili jej rodzice, ale idealnie wpasowali się w jej gust, zawsze lubiła minimalizm. Pomieszczenie było niewielkie, jedną ścianę zajmowało duże okno, z którego rozciągał się widok na ogród oraz las, tuż pod nim stało spore wiklinowe siedzisko wyłożone fioletowymi poduszkami.

Wspólnie zajęli miejsce pod oknem. Siedzieli teraz naprzeciwko siebie, nie było już możliwości, by uciec od uważnego spojrzenia szaroniebieskich oczu. Ada poczuła, jak ściska ją w środku. Przypomniała sobie chwilę, gdy po aresztowaniu mordercy Krystian tulił ją do siebie.

– Pewnie chcesz wiedzieć, dlaczego milczałam i... – Ada położyła dłonie na kolanach, zaczęła wyłamywać palce, jeden za drugim.

– Niekoniecznie. Bonetti potrzebuje Tequili. Mamy ciekawą sprawę. Po to właśnie

przyjechałem. Nie znaczy to, że nie chcę wiedzieć, dlaczego milczałaś tyle czasu i zamknęłaś mi drzwi przed nosem, ale tego mogę się dowiedzieć później, kiedy będziemy opijać rozwiązanie sprawy.

Przez chwilę starała się przetrwać to, co jej powiedział, potem jednak się roześmiała. W jej śmiechu pobrzmiwał żal.

– Między innymi dlatego nie chciałam z tobą rozmawiać! – stwierdziła.

Krystian pochylił się w jej stronę niezrażony.

– Wszyscy powtarzają, że nie wrócisz, że po czymś takim nikt nie wraca, ale mam to gdzieś. Wiem, że wrócisz, zawsze wiedziałem i czekałem. Tyle że już dłużej nie mogę czekać.

– O czym ty...

– Zatrudnili nowego psychologa. Szczerze mówiąc, jest lepszy od ciebie, i to znacznie. Jeśli chcesz wrócić, to jest ostatni dobry moment.

Ada skwitowała to pogardliwym prychnięciem, w jej oczach pojawił się na chwilę dawny błysk. Splotła dłonie na kolanach, przestając wyłamywać palce.

– Jest aż tak dobry? – zapytała.

Usta Krystiana rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Tu ją miał. Oparł się wygodniej o okno i splótł ręce na klatce piersiowej.

– Starszy, bardziej doświadczony, zaczyna karierę akademicką, pracował jako biegły sądowy oraz psycholog policyjny, ma na koncie kilka sukcesów oraz specjalizację z zakresu, który nas interesuje w tej sprawie. Nie spóźnia się, nie wdaje się w niepotrzebne dyskusje. Statystykę uzupełnia na bieżąco, rozwiązuje sprawy w terminie, nadrobił twoje zaległości. Jego strój jest nienaganny, cóż... Dostał własny gabinet. Chyba sama jesteś w stanie wyciągnąć z tego wnioski.

– Gabinet?! – jęknęła Ada.

– Dokładnie tak. Grabarczyk osobiście go dla niego wywalczył.

– Z biurkiem?

– Dużym, dębowym – potwierdził Krystian.

Ada podniosła się z miejsca i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. Gabinet dla nowego psychologa był jak policzek. Jej pozycja zawodowa, o którą nigdy specjalnie

nie dbała, była poważnie zagrożona.

– Może i siedzę na zwolnieniu od czterech miesięcy, regularnie się spóźniam, przychodzę do pracy w trampkach, oglądam seriale, ale to nie powód, żeby zatrudnić lepszy model. Jestem dobra, a przynajmniej znajduję ciekawe rozwiązania i...

– Mnie nie musisz przekonywać, Tequila – przerwał jej Krystian. – Pytanie, czy sama o sobie tak myślisz.

Opadła na siedzisko z głośnym westchnięciem. Patrzyła na niego bezradnie, znowu wyłamując palce. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co widział. Blizny, mnóstwo maleńkich blizn pokrywających w zasadzie całe jej dłonie i nadgarstki. W gorsze dni, kiedy je czuła bądź na nie patrzyła, gwałtownie wciągała powietrze i zatrzymywała je w płucach, powstrzymując atak paniki.

– Od kiedy to robisz? – spytał Krystian.

– Co?

– To z palcami.

Ada rozplotła dłonie i strzepnęła je, tak jakby zdrętwiały. Nie spojrzała na nie, tylko ponownie ułożyła je na kolanach.

– Nie jestem pewna, ale chyba od kiedy się zagoiły – przyznała Ada. – Nie wiem, czemu to robię.

– Tak samo jak nie wiesz, czemu palisz?

Zaśmiała się, rozluźniając się odrobinę. Wciągnęła drugą nogę na siedzisko, usiadła po turecku.

– Już nie palę. Paliłam, bo lubiłam, teraz przestałam, tak po prostu.

Krystian przysunął się do niej bliżej. Dopiero teraz dostrzegła podkrążone oczy, kilka pierwszych siwych włosów, a na odsłoniętych przedramionach blaknące sińce. On też miał swoje demony. Bez trudu mogła zgadnąć, co robił przez ostatnie cztery miesiące.

– Ty też nie chciałeś mnie widzieć, prawda? – spytała Ada.

– Ty zaczęłaś.

– Więc zrobiłeś to co zawsze, tak? Kobiety, seks, imprezy, skoki, walka, alkohol, trening. Prosta droga do samozagłady. Nigdy nie stawiasz czoła problemom, tylko je

zagłuszasz. Nic się nie zmieniłeś.

– Przynajmniej nie ukrywam się na jakimś zadupiu w przerośniętej oliwce! – Krystian podniósł się energicznie, zrzucając na podłogę poduszkę. Odszedł kilka kroków.

Mogła przysiąc, że puszczał właśnie pod nosem wiązaną przekleństw.

– Nie chciałam z tobą rozmawiać, bo wiedziałam, że zmusisz mnie do powrotu, a to nie jest takie proste. Tobie się wydaje, że mogę o wszystkim zapomnieć, przepracować to i ot tak wrócić do tego, co było, ale w Szczecinie nie ma dla mnie miejsca, już nie – powiedziała Ada.

Odwrócił się w jej stronę, ręce wcisnął do kieszeni.

– Jak to? – spytał.

– Przecież w pracy znaleziono dla mnie zastępstwo.

Prychnął.

– To nasze najmniejsze zmartwienie. Wykopiemy pana idealnego, udowadniając, że jesteś lepsza, a jeśli nadal będzie lepszy, to sfingujemy jakiś jego błąd. Jest tak zajebisty, że i tak go gdzieś przygarną, więc stratny nie będzie.

Ada zaśmiała się mimowolnie, kręcąc głową. W jego ustach wszystko brzmiało tak prosto, jakby ten plan naprawdę był możliwy do wykonania. Krystian usiadł z powrotem naprzeciwko niej. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale się zawahała.

– Dawaj inne powody, znajdziemy rozwiązanie, wsiadamy w samochód i wracamy – polecił Krystian. – No już, czas ucieka, sprawca czeka.

– Nie mam gdzie mieszkać.

– Przy rozwodzie zgarniesz mnóstwo kasy, kupisz sobie mieszkanie.

Spuściła wzrok, z tej odległości doskonale widziała niewielkie blizny na dłoniach, pozostałości po tym, co sama sobie zrobiła. Miała wrażenie, że pieką, tak jakby wciąż były tam rany. Poczowała na sobie intensywny wzrok Krystiana. Wiedziała, że zaraz do niego dotrze sens jej słów.

– Nie dostaniesz pieniędzy, prawda?

– Mam swoje oszczędności – ucięła Ada.

Wystarczyło, że Krystian na nią spojrział i od razu zrozumiał, co się stało. Przeklął

i zacisnął pięści, powstrzymał się od tego, żeby nie wybuchnąć. Nie mógł już nic zrobić, podjęła decyzję znacznie wcześniej, bez jego udziału.

– Twój mąż nie wniósł oskarżenia przeciwko mnie, a ty...

– I tak mieliśmy rozdzielność, odzyskanie czegokolwiek byłoby trudne. Nie chcę nic od tego człowieka, przede wszystkim nie mam ochoty go oglądać.

– Okej, ogarniemy mieszkanie.

Ada wzięła głęboki wdech, poczuła, jak łzy wzbierają jej pod powiekami.

– Czy ty nigdy nie odpuszczasz? Nikomu? – spytała. – Nawet mnie?

– Ada...

Krystian wyciągnął rękę w jej stronę, tak jakby chciał ją objąć, ale zastygł niepewny, czy mu na to pozwoli. Milczał.

– Nie ogarniemy mieszkania, bo nie mogę mieszkać sama – wyznała Ada. – Boję się tego, nigdy nie mieszkałam sama, zawsze ktoś był obok: rodzice, Julia, później Adam. Myślisz, że chcę tu zostać na zawsze? Kocham rodziców, ale mam dosyć tego, że chodzą wokół mnie na palcach. Siostra wiecznie ciąga mnie na terapię, bo uważa, że wie, co jest dla mnie najlepsze, a ja tkwię tutaj, pilnując, żeby obcy ludzie mieli wygodne miejsce do spania i dom pachnący ciastem. Ale... nie mogę stąd wyjechać. Chcę wrócić do pracy, żeby znowu się do niej spóźniać i doprowadzać Grabarczyka do szału, chcę odzyskać swoje życie, ale nie poradziłam sobie z tym, co się stało... Mam koszmary, ataki paniki, nie jestem sobą... – Urwała, czując, że nie może już dłużej powstrzymywać dławiących ją łez.

Chciała się podnieść i wyjść, ale Krystian przyciągnął ją do siebie. Poczuła jego dłoń na głowie, powoli przeczesywał jej rude włosy. Rozpłakała się na dobre. Po raz pierwszy od wyjścia ze szpitala pozwoliła sobie na płacz. Przy nim nie musiała udawać silnej.

Krystian był cierpliwy, czekał. Dopiero gdy się uspokoiła, odsunął ją od siebie, ale nie wypuścił jej z objęć. Odgarnął rude kosmyki z jej twarzy.

– Zamieszkasz ze mną – powiedział.

– O czym ty...

– Mam wolny pokój, to znaczy teraz zastawiony pierdołami, ale wolny. Wyniosę

wszystkie graty, wstawimy meble i możesz tam zostać, ile zechcesz – zaproponował Krystian. – Oczywiście dorzucisz się do rachunków, bo czas przestać żyć w bańce mydlanej, w której same się opłacają. Obiecuję spędzać wszystkie wieczory w domu. Nauczysz mnie, jak reagować na twoje ataki paniki.

– Krystian, ja...

– Spędziłaś tu cztery miesiące i nie poradziłaś sobie z tym, co się wydarzyło, nie zrobiłaś ani jednego kroku do przodu – zauważył. – Za to ja zrobiłem krok wstecz, może nawet większy niż myślałem. Sypianie z przygodnymi laskami to jedno, skoki ze spadochronem też, ale... pozwoliłem sobie dowalić, niejedną raz. Wchodziłem na salę, licząc, że ktoś uderzy mnie tak mocno, że nie wstanę i zapomnę, że pozwoliłem cię porwać... pozwoliłem, żeby ktoś cię skrzywdził.

Ada pokręciła głową, chciała zaprzeczyć, ale głos uwiązł jej w gardle. Krystian położył jej palec na ustach, dając znak, żeby milczała.

– Cokolwiek powiesz, jestem winny. Zmusiłem cię do pracy po godzinach, wkręcenia się w tę sprawę i pozwoliłem, by stała ci się krzywda. Nie dopilnowałem cię, to ja jestem za to wszystko odpowiedzialny. Nie było mnie, kiedy mnie potrzebowałaś.

– Krystian, nie odpowiadasz za to, co on mi zrobił – powiedziała Ada.

– To moja wina. – Spuścił na chwilę wzrok. Skupił go na jej dłoniach, przejechał palcem po bliznach, delikatnie, powoli. Wziął głęboki wdech i wypuścił powietrze. Gdy ponownie na nią spojrzął, w jego oczach widać było ból pomieszany z poczuciem winy. – Tamtego wieczoru po rozmowie z mężem zadzwoniłaś do mnie. Widziałem to w bilingach, ale wtedy nie wiedziałem, że próbowałaś się ze mną skontaktować. Nie zorientowałem się, że dzwoniłaś, bo wyskoczyłem na wieczór do znajomej, chciałem chociaż na chwilę zapomnieć o sprawie. Wiedziała, że jeśli ktoś zadzwoni, wyjdę, więc...

– Skasowała połączenie ode mnie – dokończyła Ada. – Przyjechałbyś, prawda?

Krystian potwierdził skinieniem głowy.

– Byłem z kobietą, która nic dla mnie nie znaczyła, nic, zupełnie nic – przyznał z trudem. – Gdybym nie zachował się tak jak zawsze, nic by się nie wydarzyło.

Byłabyś bezpieczna.

Ada przytuliła się do niego, kurczowo chwytając jego koszulkę i zmuszając go, żeby ją objął.

– Nigdy nie winiłam cię za to, co się stało, i nie winię, ty też nie powinieneś.

– Pozbierajmy się do kupy, oboje.

Po chwili Ada odsunęła się od niego i otarła łzy. Podniosła się z siedziska, podeszła do łóżka, schyliła się i wyciągnęła dwie duże walizki. Otworzyła je i bez zastanowienia zaczęła wrzucać do nich rzeczy z szafek. Zapełniały się szybko, zupełnie jakby nie pakowała do nich całego swojego życia.

– Zamkniesz? – spytała.

Z szafy wyjęła jeszcze jedną walizkę i wrzuciła do niej pozostałe rzeczy.

– Tak po prostu się spakowałaś? – Krystian zamknął dwie walizki, mocno dociskając ich pokrywy kolanem.

– Tego chciałeś, prawda?

– Tak, ale to...

– Chcę wrócić, ale jestem rozchwiana emocjonalnie. Muszę się spakować i wyjechać, zanim się wystraszę i postanowię tu zostać. – Wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. Zamknęła trzecią walizkę i uśmiechnęła się do Krystiana. Po chwili jednak splótła ramiona na klatce piersiowej i spojrzała na niego twardo. – Upewniam się. Mimo że się do ciebie wprowadzam, jestem w trakcie rozwodu i jestem rozbita emocjonalnie, to nie wskoczę ci do łóżka, rozumiemy się?

Krystian mimowolnie się uśmiechnął i pochylił nad nią. Wciągnęła woń perfum, знаła doskonale ten silny męski zapach. Połączenie paczuli i mandarynki, które przebijały spod drzewa cedrowego, okraszone daktylowym aromatem. Oblizła spierzchnięte usta. Wspomniała mu tylko raz, że idealnie by do niego pasował. Nie sądziła jednak, że wykorzysta to przeciwko niej.

– Każdego dnia będę cię próbował do niego zaciągnąć – zapewnił Krystian. – Im wcześniej mi ulegniesz, tym lepiej dla ciebie.

– Potrzebuję teraz przyjaciela.

– Będę idealnym przyjacielem z bonusem.

Ada parsknęła śmiechem i pokręciła głową. Odsunęła się od niego, ale zapach paczuli i mandarynki ją prześladował.

– Idź po samochód, a ja powiem rodzicom, że wracam. Ucieszą się – stwierdziła. – Oczywiście nie z tego, że jadę szukać jakiegoś świra, ale tego nie muszą wiedzieć.

Wymienili uśmiechy. Dla nich obojga to był najlepszy moment na powrót do rzeczywistości. Od wspólnego śledztwa wszystko się zaczęło, kolejne mogło naprawić sytuację albo jeszcze bardziej ją pogorszyć – był tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. Krystian podniósł dwie walizki i ruszył do drzwi. Śpieszył się tak, jakby nie chciał jej dać czasu, aby się rozmyśliła.

Poczuła pieczenie. To było nagłe, niespodziewane wrażenie, które potęgowało się z każdą chwilą. Zacisnęła dłonie, oblepiała je lepka maź, ciepła i wilgotna. Niepewnie spojrzała na ręce. Krwawiły mocno i nieprzerwanie. Spanikowana sięgnęła po paczkę chusteczek, starała się je wytrzeć. Nasiąknięte krwią chusteczki rzucała na podłogę. Pieczenie nie ustawało, a dłonie krwawiły coraz mocniej. Przygryzła wargę, usiłując powstrzymać szloch.

Położył dłoń na jej ramieniu. Zacisnęła się jak imadło. Jej oczy zwilgotniały. Ból już nie otrzeźwiał, lecz przerażał ją. Chciała krzyknąć, ale zatkał jej usta zwiniętą szmatką, nim zdołała wydobyć z nich jakikolwiek dźwięk. Przycisnął ją do ściany. Poczuła chłód. Zadarł jej sukienkę, mocno zacisnął dłonie na jej biodrach. Dławiła się, próbując wypluć knebel, ręce ją piekły, a na podłodze rosła kałuża krwi.

– Alicjo, moja droga...

Rozpaczliwie próbowała się wyrwać. Chwycił jej dłonie i przycisnął je do ściany, nie zważając na krew.

*

– Ada, obudź się, Ada!

Otworzyła oczy i podniosła się gwałtownie. Jej oddech był płytki i szybki. Czuła, jak pot spływa jej po plecach, a luźna koszulka klei się do ciała. Chciała spojrzeć na swoje dłonie, ale bała się. Objął ją. Zesztywniała, szarpnęła się. Przycisnął ją do siebie mocniej.

– Ciii... już dobrze – wyszeptał Krystian wprost do jej ucha. – Jesteś bezpieczna.

Nabrała powietrza i powoli je wypuściła. Rozluźniła się. Dopiero wtedy oparła

głowę o klatkę piersiową mężczyzny. Przymknęła oczy, poddając się łagodnemu kołysaniu i biciu jego serca. Przy nim była bezpieczna. Wzięła kilka głębokich wdechów, pozwalając, by to, co jej się przyśniło, poszło w niepamięć. Nic jej nie groziło. Nie tutaj.

– Śpij jeszcze – szepnął Krystian.

Ada podniosła na niego oczy. Pocałował ją w skroń, nie mogąc się powstrzymać. Odsunęła się od niego. Zerknęła na swoje dłonie, nie krwawiły. Przejechała palcem po ich wnętrzu, wciąż zdołały je drobne blizny, w zasadzie ledwo wyczuwalne. Nie było krwi. Odetchnęła z ulgą.

– Która godzina?

– Dopiero po trzeciej, śpij – powiedział Krystian.

Nie patrzyła na niego, tylko na swoje dłonie. Zaczęła wyłamywać palce. To było silniejsze od niej.

– Bardzo głośno krzyczałam? – spytała.

– Wcale. Sam do ciebie zajrzałem.

Uśmiechnęła się. Kłamał.

– Po prostu śpij. Cały czas jestem w pobliżu, nigdzie się nie wybieram.

Ada przez chwilę obserwowała go uważnie, tak jakby analizowała, czy tym razem nie kłamie, w końcu się położyła, nie zważając na mokrą koszulkę przylegającą do jej ciała. Nakryła się kołdrą, zawijając się szczelnie.

Do czasu opróżnienia drugiego pokoju Krystian oddał jej wczoraj swoją sypialnię. Początkowo nie chciała na to przystać, ale po zmianie pościeli na czystą i wypiciu dwóch lampek wina było jej wszystko jedno. Zresztą jego łóżko było idealne, chociaż nigdy by tego głośno nie przyznała. Materac dostosowywał się do kształtu ciała, zapewniając idealny komfort, a dodatkowo było ogromne, mogła więc do woli przewracać się z boku na bok podczas koszmarów sennych.

Przymknęła oczy. Dopiero wówczas usłyszała kroki Krystiana, który jak najciszej starał się opuścić pokój. Słyszała skrzypnięcie drzwi, ale potem zapadła cisza. Ada otworzyła oczy i zauważyła, że zostawił je w połowie otwarte. Uśmiechnęła się i ponownie zamknęła oczy, nakrywając się kołdrą po samą szyję.

Farba w odcieniu alabastru, którą pomalowano pokój, sprawiła, że wydawał się większy. Po wyniesieniu rzeczy Krystiana zostały jedynie dwa puste regały i jedna komoda z szufladami, które czekały na wypełnienie. Brakowało już tylko zamówionego przez policjanta łóżka. Krystian odetchnął, ocierając pot z czoła, był zadowolony ze swojej pracy.

– Wygląda nieźle – przyznała Ada. – Będę mogła przywieźć swoje książki od rodziców.

Odwrócił się do niej, stała oparta o framugę drzwi. Miała na sobie skórzane legginsy, dzięki którym mógł dostrzec, jak bieganie korzystnie wpłynęło na jej nogi, wysmuklając je. Resztę sylwetki ukryła pod luźnym miętowym swetrem, podkreślającym kolor jej włosów. Po zrozpaczonej kobiecie, która dzisiejszego ranka przerażona wtulała się w jego ramiona, nie pozostał żaden ślad.

– Przydałby się tylko zamek w drzwiach, żebym mogła ukrywać się przed tabunem kobiet, który będzie cię nawiedzał – zauważyła Ada.

– Drzwi mojej sypialni są zawsze dla ciebie otwarte, dla innych mogę je zamknąć – zapewnił Krystian.

– Po raz enty odmówię.

Puścił jej oczko, a ona w odpowiedzi pokazała mu język, odwróciła się i ruszyła do kuchni. Unosił się tam zapach świeżo usmażonych naleśników. Krystian podążył za nią i uważnie obserwował, jak Ada kręci się po niewielkim pomieszczeniu. Rozłożyła talerze na granitowym blacie, który oddzielał kuchnię od salonu. Obok nich postawiła dzbanek z aromatyczną kawą, a następnie talerz z naleśnikami. Uśmiechnął się. Nie mógł sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek zjadł tutaj śniadanie

z dziewczyną.

– Będziesz gotować?

– Czasami – zgodziła się Ada. – Jak będę miała ochotę.

Usiedli naprzeciwko siebie. Krystian rozlał kawę do kubków i podsunął w jej stronę cukiernicę oraz niewielki dzbanuszek z mlekiem, sam od razu upił kilka łyków kawy. Dopiero wtedy sięgnął po pierwszego naleśnika.

– Fenomenalny!

Ada uśmiechnęła się nieznacznie, słysząc pochwałę. Przypomniała sobie, że jej mąż nie znosił naleśników, które robiła. Jego zdaniem ciasto było o wiele za grube, zresztą krytykował ją na każdym kroku.

– Opowiedz mi lepiej o nowej sprawie – powiedziała Ada.

Krystian dokończył pierwszego naleśnika i biorąc kolejnego, zaczął jej powoli streszczać to, co przekazał im jego brat oraz co sam wyczytał z akt. Wspomniał również o swoich wątpliwościach.

– Zdążyłaś już przeczytać akta? – spytał.

– Mhm... Czytałam raz, muszę się nad tym bardziej pochylić, chociaż prawie nic w nich nie ma.

– A co o tym sądzisz na tym etapie? Jest jakaś sprawa czy nie?

Ada sięgnęła po kubek z kawą i się zamyśliła. W przypadku samobójstwa prowadzono jedynie czynności sprawdzające, które kończyły się w chwili, gdy ustalono, że nie było mowy o udziale osób trzecich.

– Możliwe.

– Tylko tyle? – zdziwił się Krystian.

– Ten list i telefon tuż przed śmiercią są zastanawiające, szczególnie list – przyznała Ada.

– Znalazłaś w nim coś?

– I tak, i nie.

Krystian jęknął przeciągle i odłożył sztućce. Jego prawa brew uniosła się w zwyczajowym geście irytacji. Podszedł do niej od tyłu, podniósł ją, chwytając pod nogami i blokując ręce, żeby nie mogła go uderzyć. Niósł ją do salonu.

– Co ty robisz, do jasnej cholery?! – krzyknęła Ada. – Postaw mnie natychmiast.

Posadził ją na kanapie w salonie i sięgnął po akta, które leżały na stole. Usiadł obok niej, starając się unikać jej morderczego spojrzenia.

– Mam dosyć psychologicznego bełkotu i niewiadomych – podkreślił. – Mów konkretnie.

– Niby jak? – spytała Ada. – I po co? To wstępne założenia.

Krystian pochylił się, tak by ich oczy znalazły się na jednej linii.

– Stach i Abramowicz z kryminalnego wzięli sobie do pomocy Gawlika, twojego następcę, który jest o wiele lepszy od ciebie, więc pewnie mają coś więcej niż wstępne założenia. Nie zmuszaj mnie, żebym znalazł się w fanklubie innego psychologa.

Ada prychnęła w odpowiedzi, oparła się wygodnie i splotła ramiona na klatce piersiowej.

– Mniej prychnania, więcej psychologowania.

– Nie ma takiego słowa – burknęła Ada.

– Mniejsza o to.

W końcu wzięła od niego akta, ułożyła je sobie na kolanach i zaczęła wertować karty. Wyciągnęła z nich list Karola Janika i podała go Krystianowi, żeby ponownie się z nim zapoznał. Gdy oddał jej kserokopię listu, rozłożyła go na okładce akt, wzięła długopis i zaczęła podkreślać konkretne fragmenty.

Do Was,

beze mnie będzie Wam lepiej. Przepraszam, że byłem takim egoistą i skrzywdziłem Was wszystkich, żałuję. Powiedział mi, że beze mnie będzie Wam lepiej. Wierzę, że ma rację. Nie mieliście ze mnie żadnego pożytku. Nigdy nie doceniłem tego, co dla mnie zrobiliście. Naprawdę Was kochałem. To ja Was skrzywdziłem, a nie Wy mnie.

Wasz Karol

Krystian westchnął zniecierpliwiony, obserwując jej poczynania. Nie miał pojęcia, do czego zmierzała. Z jego punktu widzenia student informatyki pozostawił po sobie jedynie kilka zdań, które dla niego były kompletnie niezrozumiałe.

– Samobójcy kłamią? – spytał Krystian.

– Po co? – odbiła pytanie Ada. – Listy zostawia około dziesięciu do czterdziestu procent samobójców, może trzydziestu pięciu, to zależy od badań i kraju.

– Do czego zmierzasz?

– Napisał go z jakiegoś powodu. W jego liście jest ból, zawód, jaki sprawił komuś bliskiemu. Nazywa siebie egoistą, uważa, że skrzywdził swoich najbliższych. Zapewnia o tym, że ich kocha. Przyznaje, że najbliżsi poświęcili się dla niego, ale on tego nie docenił. Ktoś mu to uświadomił, pomógł mu to odkryć i od tamtej pory po prostu go to dręczyło. Później ten ktoś zasugerował, co Karol powinien dalej zrobić, żeby uwolnić od siebie swoich bliskich.

– Popęłnić samobójstwo?

– Właśnie – potwierdziła. – To mógł być przypadek, ktoś coś powiedział i on to zrozumiał, jak chciał, albo ktoś zrobił to specjalnie.

– To niepokojące, prawda?

– Owszem.

Krystian odchylił się na kanapie, zakładając ręce za głowę. Ten list wrył mu się głęboko w pamięć, był jak wskazówka, za którą musieli podążać, by odkryć prawdę. Nie mieli tylko pojęcia, czy cokolwiek czekało na nich na końcu tej drogi.

– I rozmawiał z kimś przed śmiercią – dodał Krystian.

– Mamy sprawę. Musimy się skupić na tym, co ostatnio wydarzyło się w życiu Karola, ale przede wszystkim musimy znaleźć tego, kto mu pomógł. – Ada urwała na chwilę. – Wydaje mi się, że ta osoba celowo namawia ludzi do samobójstwa i nie poprzestanie na Karolu Janiku, o ile on był pierwszy.

– Dlaczego tak sądzisz?

Ada podała mu kartkę ze swoimi notatkami.

– Zwróć uwagę na to, co napisał samobójca. Według listu ta osoba zasugerowała, że bez niego bliskim będzie lepiej, to też znaczące.

– Tak jakby nikt go do niczego nie namawiał w sposób bezpośredni, bardziej sugerował remedium na jego problemy, jedyne możliwe wyjście – zauważył Krystian.

– Jeśli założymy, że to prawda, mamy do czynienia z kimś, kto nie robi tego po raz

pierwszy – ciągnęła Ada. – To nie osoba, która prowadzi w internecie blog pod tytułem „jak mam się zabić”, nie mówi: „musisz umrzeć”, lub prościej: „zabijmy się razem” czy „wspólnie wybierzmy sposób i datę”. To ktoś, kto zna się na rzeczy, godny zaufania, ostatnia osoba, która powinna ci powiedzieć o samobójstwie.

Krystian zauważył, że Ada się zamyśliła. Odłożyła na chwilę akta i oparła się plecami o oparcie kanapy. Przymknęła oczy i przygryzła dolną wargę, jak zawsze, gdy dopadała ją gonitwa myśli.

– Wiesz, że według Farbera możliwe jest ukształtowanie samobójcy? – spytała. – Korelowało to z poglądem Ringela, który uważał, że zasadnicza postawa życiowa kształtuje się w pierwszych latach życia, a więc w dużej mierze wpływ na kształtowanie człowieka mają rodzice. Mogą ukształtować dziecko w akceptacji dla życia lub potrzebie jego odrzucenia.

– Cóż... nie mam zielonego pojęcia, kim są ci ludzie, ale chyba to, co mówią, ma sens.

– Amerykańscy socjologowie – wyjaśniła Ada. – Rodzice czasami nieświadomie mogą wychować samobójcę, gorzej, kiedy ktoś robi to celowo, a jeszcze gorzej, gdy robi to na tyle skutecznie, że jest w stanie ukształtować poglądy dorosłych osób w tym zakresie.

Krystian niespecjalnie uważał, aby teorie amerykańskich socjologów mogły im się do czegokolwiek przydać. Ale jednocześnie nie miał żadnego pojęcia o suicydologii, a samobójstwo było dla niego tematem, który do tej pory skutecznie omijał.

– Powiedziałaś, że musimy zbadać ostatnie chwile jego życia oraz okres poprzedzający samobójstwo, tak jak w przypadku morderstwa – zauważył.

– Podobnie – przyznała. W jej tonie pobrzmiwała nuta melancholii. – Ośmiu na dziesięciu przyszłych samobójców daje znać o swoich zamiarach. Wynika to z tego, że część z nich w gruncie rzeczy nie chce się zabić, lecz jedynie zwrócić na siebie uwagę. Statystycznie prawie osiemdziesiąt procent przyszłych samobójców w ciągu roku przed aktem samobójczym szukało profesjonalnej pomocy, w czterdziestu pięciu procentach robili to nawet miesiąc przed śmiercią. Niektórzy pośrednio mówią o samobójstwie, inni robią to bezpośrednio, ale rodziny często udają, że tego nie

widzą.

Przez chwilę milczeli, opierając się o kanapę. Stykali się jedynie ramionami. Przed nimi na stole leżały akta, zapowiadające trudną sprawę. Ada pociągnęła Krystiana za krawędź koszulki i zmusiła do pochylenia się nad aktami.

– Zabójstwo to jedno, namowa do samobójstwa to drugie – powiedziała z ledwo wyczuwalną irytacją. – Ale kto, do jasnej cholery, wmawia innym, że samobójstwo to jedyne rozwiązanie?

– Pan życia i śmierci – podsunął Krystian. – Nie przestanie, dopóki go nie złapiemy.

– Pytanie tylko, ile osób ucierpi, zanim to zrobimy.

Ada podniosła się z kanapy, w pierwszym odruchu sięgnęła po akta, jakby chciała ponownie je przejrzeć, później jednak zrezygnowała i ruszyła w kierunku kuchni.

– Powiedz mi coś – zaczął Krystian.

Nie zareagowała. Zebrała puste talerze z granitowego blatu i włożyła je do zlewu. Talerz z pozostałymi naleśnikami schowała do lodówki.

– Miałaś myśli samobójcze? – zapytał Krystian wprost. – Po tym, co się wydarzyło, myślałaś o tym? O odebraniu sobie życia?

Wciąż nie odpowiadała, zajęła się zmywaniem naczyń, tak jakby to było najważniejsze zajęcie na świecie. Od momentu wprowadzenia się uparcie odmawiała korzystania ze zmywarki. Krystian słyszał teraz tylko szum płynącej wody.

Podniósł się ze swojego miejsca i ruszył do kuchni. Stanął bardzo blisko za Adą. Zakręcił wodę w kranie. Próbowwała odkręcić ją ponownie i wrócić do zmywania, ale chwycił jej nadgarstki i mocniej przytrzymał, obracając ją do siebie, tak że pomiędzy nimi nie było już wolnej przestrzeni. Nachylił się nad kobietą, palcem starł łzę, która pojawiła się w kącie jej prawego oka. Pocałował Adę delikatnie i powoli, dając jej czas na ewentualne odepchnięcie go, z każdą chwilą jego pocałunek stawał się jednak coraz bardziej natarczywy, namiętny. Pragnął jej tak długo, że nie potrafił się powstrzymać. Jego dłonie zsunęły się niżej, zatrzymując się na jej tali. Zmusił ją do zrobienia kroku w bok, po czym podniósł kobietę i posadził ją na kuchennej szafce. Przyciągnął ją do siebie jeszcze mocniej. Ada splótła dłonie na jego karku i zmusiła go

wręcz do pogłębienia pocałunku. Jego prawa dłoń przesunęła się wyżej. Dopiero po chwili poczuł, że Ada go odpycha. Odsunął się zaskoczony i spojrzał na jej usta zaczerwienione od pocałunku. Przełknął ślinę, czując, jak buzuje w nim podniecenie.

– Nie.

– Co nie? – spytał zdezorientowany Krystian.

– To nie jest dobry moment.

– Ada, co ty...

– Rozwodzę się z mężem – przerwała mu. – Mam na głowie sprawę, jestem kłębkiem nerwów i niebawem mam zeznawać w sądzie. I tak, miałam nieraz myśli samobójcze. Potrzebuję przyjaciela, nie seksu.

Zeskoczyła z szafki i minęła go, zanim zdążył w jakikolwiek sposób zareagować. Usłyszał tylko dźwięk zamykanych drzwi do pokoju, który dla niej przygotował.

Przeklął bezgłośnie i niewiele myśląc, ruszył do sypialni. Włożył strój do biegania wbrew radom fizjoterapeuty, który kazał mu odpoczywać, i po prostu wyszedł z domu. Miał nadzieję, że dzięki temu ochłonie.

Ada oparła głowę o szybę. Bezwiednie obserwowała mijane ulice. Była całkowicie wypompowana. Niemal przez cały dzień czytała książki z zakresu suicydologii, które podrzuciła jej siostra. Julia od razu zaczęła wypytywać, co się zmieniło, dlaczego zamieszkała z Krystianem, czy coś jednak ich łączy. To był problem, bo o ile siostrę mogła spławić, o tyle sytuacja między Wilkiem a nią pozostawała nierozwiązana. Oblizwała spierzchnięte wargi. Kiedy wspominała, jak ją całował, przechodziły ją dreszcze. Wciąż wyrzucała sobie, że to przerwała. Inna sprawa, że w ogóle nie powinna była zaczynać. Do tego jej myśli cały czas krążyły wokół procesu, który ją czekał, nocnych koszmarów, które przy Krystianie stawały się mniej straszne, i psychologa rywalu, który był tak idealny, że szczerze wątpiła w możliwość szybkiego pozbycia się go. Było tego zdecydowanie zbyt wiele jak na jej aktualną kondycję psychiczną.

– Jesteśmy na miejscu.

Zerknęła na Krystiana, pierwszy raz od chwili, kiedy w zasadzie siłą wywlekł ją z domu i zmusił do tego, żeby wsiadła do samochodu. Zupełnie nie miała ochoty nigdzie wychodzić, ale Krystian był bardziej uparty, niż sądziła. Wyjrzała przez okno. Dostrzegła stary budynek, który praktycznie niczym się nie wyróżniał wśród innych w okolicy Dąbrowskiego. Wszystkie były szare, brudne i pamiętały minioną epokę. Dopiero po chwili uwagę Ady przyciągnął duży szyld szkoły tańca przyczepiony na ścianie budynku.

– Co my tu robimy? – spytała.

– To właśnie niespodzianka. – Krystian sięgnął ręką na tylne siedzenie, po czym w jego rękach pojawiła się torba sportowa. Wyjął z niej niewielkie pudełko z logo

sklepu, którego Ada nigdy wcześniej nie widziała. – Otwórz.

Położyła pudełko na kolanach i zdjęła wieczko. Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. W środku znajdowały się cieliste buty z delikatnej skórki. Wyciągnęła jeden z nich, podeszwa była bardzo elastyczna, buty miały średni obcas, na oko osiem centymetrów, i były w jej rozmiarze.

– Kupiłeś mi buty do tańca?

– Będą ci potrzebne – zapewnił Krystian.

Schowała buty do pudełka i zamknęła je. Poczuła, jak jej usta wyginają się w uśmiechu. To była mimowolna reakcja. Nie spodziewała się po nim tak miłego gestu, a co dopiero po tym, jak go wczoraj spławiła.

– Do czego? – spytała Ada.

– Zapisalem cię na kurs bachaty.

– Ile tych prezentów? Dostałeś premię czy obrabowałeś bank?

– Wydrapałem w zdrapce – odparł Krystian. – Rusz się, zaraz zaczynamy. Chyba nie chcesz się spóźnić.

Ada ponownie spojrzała na pudełko z butami i pokręciła głową w geście niedowierzania.

– Dlaczego? Pytam serio.

– Byłaś strasznie markotna. Potrzebujesz wyjść do ludzi i zapomnieć o wszystkim, a to chyba najlepsza metoda.

– Krystian, doceniam to, co zrobiłeś, ale... nie wiem, czy to jest dobry pomysł. Nie tańczyłam od lat, tam jest dużo osób i...

– Jedne zajęcia. Nie spodoba ci się, oddam buty do sklepu i poproszę o zwrot opłaty za kurs, okej? – zaproponował.

– Okej.

Wysiedli z samochodu i skierowali się w stronę budynku znajdującego się przed nimi. Krystian przepuścił ją w drzwiach i wskazał schody prowadzące na górne piętro. Dobiegła ich latynoska muzyka.

– Spóźniliśmy się? – spytała Ada.

– Jeszcze trwa salsa.

Jej towarzysz przepuścił ją w kolejnych drzwiach. Przed sobą zobaczyła przestronną salę taneczną. Mniej więcej na środku stała brunetka w jej wieku. Miała na sobie obcisłe czarne legginsy i luźną turkusową tunikę. Wzrok przykuwały jej czarne buty na niebotycznie wysokich obcasach, ozdobionych mieniącymi się cekinami. Tłumaczyła coś grupie par tańczących w szalonym rytmie salsy. Krystian popchnął Adę w kierunku uchylonych drzwi, ruszyła wraz z nim, nie mogąc oderwać wzroku od tancerzy. Weszli do szatni, Ada powiodła wzrokiem po osobach, które wkładały buty do tańca, prowadziły ciche rozmowy lub obserwowały tańczących. Wzięła głęboki wdech. Nie miała powodów do niepokoju. Zerknęła na Krystiana – rozmawiał z jakimś brunetem. Wyglądali tak, jakby się dobrze znali. Po chwili podeszło do nich kilka kobiet. Pokręciła głową z niedowierzaniem. Mogła się tego spodziewać.

Usiadła na ławce i wyjęła z pudełka nowe buty. Włożyła je i zapięła cieniutki pasek wokół kostki. Wstała, a pasek zsunął się nieznacznie w dół. Nim się spostrzegła, pojawił się przy niej Krystian, kucnął i chwycił pasek lewego buta, próbując w nim zrobić dodatkową dziurkę.

– Pasują, tylko masz za chudą nogę – ocenił Krystian. – Gotowe. – Puścił do niej oczko i zabrał się do drugiego buta.

– Tańczysz, prawda? – spytała Ada.

– Od czasu studiów. Towarzyski, salsa, bachata, kizomba, wszystko po kolei.

Ada się uśmiechnęła. Podniosła się i zastukała butami o podłogę, sprawdzając, czy nie są zbyt luźne.

– Nie dziwi mnie to – stwierdziła. – To dobry sposób na wyrywanie lasek, nie?

Krystian skrzywił się nieznacznie, niestety trafiła w sedno.

– Okej, na pierwsze zajęcia poszedłem, żeby kogoś wyrwać, i nieraz wykorzystywałem zdobyte umiejętności – przyznał Krystian. – Ale lubię tańczyć, szczególnie bachatę.

– Serio? Jakoś mi to do ciebie nie pasuje.

– Zobaczysz na parkiecie. Mam nadzieję, że ci się spodoba, powinnaś wyjść trochę do ludzi w kontrolowanym i bezpiecznym środowisku.

Ruszyli na salę, po drodze mijając osoby, które dopiero co skończyły salsę. Krystian witał się z niektórymi z nich i zamieniał po kilka słów. Nie przeszkadzało jej to. Była mu naprawdę wdzięczna. Lubiła taniec, ale dawno nie miała możliwości, żeby brać udział w takich zajęciach. Adam skutecznie unikał każdej formy tańca, a jego zaborczość sprawiała, że ona również.

– Witam was serdecznie, mam na imię Dagmara i poprowadzę dla was bachatę na poziomie podstawowym – odezwała się brunetka. – Szczególnie się cieszę, widząc nowe twarze, ale i naszych statystów, dzięki którym będziecie miały, drogie panie, świetny materiał do ćwiczeń.

Kilka kobiet się roześmiało, a mężczyźni, o których najwyraźniej była mowa, skłonili się lekko. Ada wykorzystała ten moment, żeby rozejrzeć się po sali. Od razu dostrzegła blondynkę o wielkich niebieskich oczach, która słała jej mordercze spojrzenia. Przez chwilę próbowała dociec, o co chodzi, była pewna, że widzi ją pierwszy raz na oczy. Kobieta miała smukłą figurę tancerki, z lekko zaokrąglonymi biodrami, które podkreślały czarne obcisłe spodnie z imitacji skóry.

– Bachata to taniec i charakterystyczna muzyka rodem z Dominikany – ciągnęła instruktorka. – To idealna alternatywa dla żywiołowej salsy. Wyróżnia ją taniec w bliskim kontakcie i prawdziwa zmysłowość, którą czuć w każdym kroku.

– Może po prostu nam pokaż.

Ada przeniosła wzrok na blondynkę. Mimo że miała wesoły głos, wręcz słodki, nadal się w nią wpatrywała. Dopiero po chwili Ada zrozumiała, że tym razem chodziło o Krystiana, który stał tuż obok niej.

– Krystian, pozwolisz?

Mężczyzna minął Adę i ruszył ku Dagmarze. Wymienili kilka słów, a później przyjęli pozycję wyjściową, ręka Krystiana spoczęła u dołu pleców kobiety, a druga trzymała jej dłoń, stali niezwykle blisko siebie. Ada poczuła, jak wzrok blondynki przenosi się z niej na parę czekającą na pierwsze takty muzyki. Z przyjemnością obserwowała, jak Krystian zaczyna prowadzić, najpierw samą klatką piersiową partnerki, której zazdrościła swobody ruchu. Gdy ruszyli, idealnie trafiając w muzykę, od razu zrozumiała, co mężczyzna miał na myśli. Może i wyrywał w ten sposób laski,

ale uwielbiał tańczyć, widziała to w każdym dopracowanym ruchu. Obracał partnerką w każdą możliwą stronę, tworząc efektowne figury, a pomiędzy nimi przejścia, w których ona prezentowała swoją maestrię. Dopiero w solówce Ada dostrzegła, jak sam dobrze tańczył i jak ruszało się jego ciało, które zawsze wydawało jej się sztywne. Zakończyli kilkoma obrotami i przechyleniem partnerki do samej ziemi. Razem z innymi biła brawo.

– Za pół roku też będziecie tak wywijać – zapewniła Dagmara ze śmiechem. – A przynajmniej taki jest plan.

Krystian wrócił do Ady i uśmiechnął się do niej. Stał w taki sposób, że niemal całkowicie zasłaniał blondynkę, na którą najwyraźniej nie zwracał szczególnej uwagi.

Instruktorza zaczęła pokazywać krok podstawowy. Ada skupiła się na jej wskazówkach. Krystian co jakiś czas odrobinę pomagał Adzie, gdy nie nadążała za rytmem, ale musiała przyznać, że bachata była wspaniałym wynalazkiem. Zaledwie po pierwszej połowie zajęć znała już krok podstawowy, zarówno na boki, jak i do przodu, do tyłu oraz obroty, co w zasadzie pozwalało tańczyć.

– Dobierzcie się w pary i ustawcie się w kole.

Ada poczuła, jak Krystian od razu korzysta z okazji, przyciągając ją blisko do siebie. Jego ręka spoczęła u dołu jej pleców, zmniejszając dystans jeszcze bardziej. Za wszelką cenę starała się nie spotkać z nim wzrokiem. Nie chciała, by dostrzegł, jak na nią działał. Utrudniał jej to zapach mandarynki, przebijający przez paczulę i drzewo sandałowe. Po raz kolejny przeklęła siebie za polecenie mu tych perfum.

– Ruszamy?

– Ty prowadzisz.

Krystian poprawił uchwyt i ruszył w rytm muzyki. Wykonywali kroki, które pokazywała wcześniej instruktorka. Ada się rozluźniła, dając się ponieść partnerowi. Zawirowali wokół własnej osi. Stawiała kroki instynktownie.

– Wiesz, że tylko my tańczymy tak blisko? – spytała.

Ponownie zawirowali, raz w jedną, raz w drugą stronę, później zatrzymał ich gwałtownie i przechylił ją do tyłu. Czowała się tak, jakby traciła grunt pod nogami, ale on trzymał ją bez najmniejszego trudu. Uśmiechnął się do niej.

– Spójrz czasem na partnera w tańcu – mruknął Krystian, puszczając jej oczko.

Podniósł ją do pozycji pionowej. Ada spuściła wzrok, czując, jak jej policzki robią się czerwone. W tym momencie padła komenda „zmiana partnerów”. Momentalnie wyswobodziła się z objęć Krystiana i ruszyła do kolejnego partnera, nie patrząc na niego. To była idealna szansa na ucieczkę od Wilka i tego, jak na nią działał.

Następny mężczyzna prowadził nieporadnie i nie wywoływał w niej szybszego bicia serca. Przy kolejnych zmianach partnerów straciła rachubę, starała się skupiać na krokach, a nie na tym, że jest blisko obcych mężczyzn. Tutaj była bezpieczna i mogła się po prostu dobrze bawić. O ironio, największym zagrożeniem dla niej był Krystian.

– Jak się nazywasz? – zagadnął kolejny partner.

Mężczyzna był zaledwie kilka centymetrów wyższy od niej, czuła siłę w jego ramionach. Prowadził ją spokojnie, bez żadnej nerwowości. Doskonale wiedział, co robi. Nie czuła przy nim jednak zupełnie nic. Uśmiechnęła się.

– Ada, a ty nie jesteś początkujący, prawda?

– Przyszedłem jako statysta, Daniel.

– Długo tańczysz?

– Trzy lata.

Zanim zdążyła zapytać o cokolwiek więcej, poczuła, że jej partner się zatrzymuje. Obróciła się i zobaczyła Krystiana stojącego tuż obok nich.

– Zmiana była – przypomniał Wilk.

– Kończymy zajęcia – oznajmiła Dagmara.

Krystian przeklął bezgłośnie, a ona wymieniła rozbawione spojrzenie z nowo poznanym statystą. Ruszyła do szatni jako pierwsza. Kątem oka dostrzegła, jak blondynka podchodzi do Krystiana i usilnie próbuje go zagadnąć. Pokręciła tylko głową nad jej desperacją. Inna sprawa, że nie wiedziała, co myśleć o sobie. Kiedy Krystian poświęcał jej uwagę, krępowало ją to, chciała, żeby przestał. Natomiast gdy skupiał ją na innych kobietach, była po prostu zazdrosna.

– Jak buty? – zagadnął Krystian, siadając obok na ławce.

– Świetne – odpowiedziała. – Czemu nie spałeś z tamtą blondynką? Ewidentnie ma na ciebie ochotę.

– Skąd wiesz, że z nią nie spałem... zresztą to nieistotne. Nie zamierzam z tobą rozmawiać o innych kobietach.

Ada skarciła siebie w duchu. Nie powinna była zaczynać. Krystian pomógł jej włożyć kurtkę. Zabrał ich rzeczy, krótko żegnając się z uczestnikami kursu. Wyszli jako pierwsi. Skierowali się do samochodu. Chciała od razu wsiąść do środka, ale Krystian nie otworzył drzwi.

– Co jest? – spytała Ada.

– Nie chodzi o to, że potrzebujesz przyjaciela, a przynajmniej nie tylko o to. Dałaś mi po prostu kosza, prawda?

Poczuła, że robi jej się gorąco, spuściła wzrok. Zdecydowanie nie miała ochoty z nim o tym rozmawiać. Na pewno nie teraz, nie przy ludziach, którzy mijali ich, wychodząc ze szkoły. Nie poza domem. Najlepiej wcale.

– Nie owijaj w bawełnę.

Ada czuła narastającą panikę. Julia miała rację, problem leżał w całości po jej stronie, ale nie potrafiła się do tego przyznać.

– Skrzywdzisz mnie wcześniej czy później. Nie chcę tego.

Zobaczyła w jego oczach ból. Równie dobrze mogła go uderzyć.

– Żartujesz sobie? – spytał Krystian.

– Raczej ty. Zmieniasz kobiety jak rękawiczki. Mam uwierzyć, że oszalałeś na moim punkcie? Nagle pragniesz związku? Ludzie nie zmieniają się ot tak, w wyniku chwilowego kaprysu.

Raniła go każdym wypowiedzianym słowem.

– Nie wiesz, co mówisz – stwierdził Krystian. – Nie mógłbym cię zranić.

– Nie mam zamiaru cierpieć. Nie chcę związku i wiem, że to samolubne, ale chcę, żebyś był ze mną jako przyjaciel.

Widziała, jak przeklina bezgłośnie i się miota. Uderzył otwartą dłońią w dach samochodu, ale odpuścił. Otworzył przed nią drzwi.

– Udowodnię ci, że potrafię wytrwać w związku – rzucił. – Tylko żebyś potem nie żałowała, że jestem z inną kobietą i nie jestem już tobą zainteresowany.

Słuchała z niedowierzaniem. Nie zdążyła się odezwać, gdy Krystian odwrócił się

na pięcie i ruszył w stronę atrakcyjnej blondynki, która akurat wyszła ze szkoły. Z tej odległości doskonale słyszała ich rozmowę. Nie mogła uwierzyć w to, że zapraszał ją właśnie na randkę. Na jej oczach, na złość jej Krystian właśnie umawiał się z inną. Oparła się o samochód. Cały czas powtarzała sobie, że musiała to zrobić, że to była dobra decyzja. W głębi duszy jednak czuła, że straciła coś ważnego, bezpowrotnie.

Neogotycki gmach Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie zawsze przyciągał ją jak magnes. Budynek niegdyś był wykorzystywany jako siedziba Prezydium Policji, dziś stanowił jeden z piękniejszych zabytków położonych niemal w samym centrum miasta. Zawsze fascynowała ją asymetryczna elewacja, która przykuwała uwagę, ale najbardziej lubiła obserwować budynek wczesnym rankiem i późnym wieczorem. Był pięknie oświetlony, ciepłe światło pozwalało dostrzec każdą jego krzywiznę, szczególnie masywną wieżę zwieńczoną spiczastym wielobocznym hełmem z iglicą.

– Gotowa? – spytał Krystian.

Ada stała tuż obok niego. Wyjątkowo miała na nogach czarne skórzane kozaki na kilkucentymetrowym obcasie, idealnie przylegające do szczupłej łydki. Pod gustownym płaszczem skrywała skromną małą czarną i turkusowy żakiet. Pomysł na bardziej elegancki strój podsunął jej Krystian, który przez cały weekend do znudzenia powtarzał, jak profesjonalny jest jej następca. Postanowiła zrobić dobre pierwsze wrażenie po urlopie.

– Nie wiem.

Krystian spojrzał na zegarek.

– Jest dopiero siódma osiemnaście. Wyjątkowo będziesz punktualnie – zauważył.

– Nie miałam wyjścia. O piątej wyrzuciłeś mnie z łóżka i zmusiłeś do tego, żebym się ubrała. Wspominałeś coś o czynszu, opłacie za kurs tańca i...

– Zwycięzcy nie wypomina się metody, dzięki której osiągnął sukces.

Zaledwie po kilku krokach znaleźli się pod seledynowymi drzwiami, które zdobiły metalowe okucia. Krystian otworzył je przed nią i przepuścił ją, nie dając szansy na

ucieczkę. Weszła do środka i gwałtownie wciągnęła powietrze. Miała wrażenie, że gdy tylko przekroczyła próg, oczy wszystkich zwróciły się w jej kierunku, tak jakby nagle stała się egzotycznym stworzeniem przyciągającym uwagę.

– Wszyscy patrzą na twoje nogi – wyszeptał Krystian, stając tuż za nią. – Wyglądają obłędnie w tych kozakach. Uwierz mi, chodzi jedynie o twoje nogi.

Uśmiechnęła się. Dzisiejszy dzień, tak jak i kilkanaście najbliższych tygodni, z całą pewnością nie będzie należał do przyjemnych, była przekonana, że wszyscy będą jej się ciekawsko przyglądać, jednak mając Krystiana po swojej stronie, czuła się znacznie pewniej.

– Pani Czarnecka, jak miło... – zaczął mężczyzna siedzący za szybą.

– Daj spokój, Zbyszek – przerwał mu obcesowo Krystian. – Nie mamy na to czasu. – Popchnął ją lekko do przodu, nie chciał, by zwracali na siebie więcej uwagi, niż to konieczne.

Ze schodów dostrzegła ją jednak sekretarka naczelnika. Na jej widok upuściła papiery, które trzymała w dłoni. To była zapowiedź plotki, niebawem wszyscy dowiedzą się, że Ada wróciła.

Wspólnie ruszyli schodami na najwyższe piętro. Kątem oka obserwowała granatowy napis z nazwą jednostki oraz symbolem policji. Pierwszy raz poczuła przed nim respekt, a jednocześnie dumę z tego, że może być częścią tego zespołu. Chciała codziennie wchodzić do tego budynku i pracować, wspomagając policjantów. Mogła nawet rozważyć uzupełnianie statystyki, może niekoniecznie na bieżąco, ale na pewno z większą częstotliwością niż wcześniej.

– Stary i Grabarz na ciebie czekają. Jeszcze możesz się wycofać.

Ada zdjęła płaszcz wraz z szalem. Wyciągnęła je w stronę Krystiana. Przeczesała dłonią rude włosy i się uśmiechnęła.

– Nie mam zamiaru. Wracam – zapewniła.

Krystian obserwował, jak rusza w stronę zachodniego skrzydła, gdzie mieścił się gabinet komendanta Pawła Krzewickiego. Jeszcze w piątek zadzwonił do jego sekretarki i wyblągał, by umówiła spotkanie z komendantem i Grabarczykiem. Już wtedy wiedział, że przekona Adę do powrotu, a przynajmniej miał taką nadzieję.

Teraz wyciągnął telefon i wybrał numer brata. Ten odebrał po drugim sygnale, zdążył jedynie dotrzeć do pierwszego stopnia.

– Świetnie, że dzwonisz. Może wpadniesz do nas na kolację? Dzieciaki dawno cię nie widziały i...

– Potrzebuję przysługi. Zrobisz coś dla mnie?

Przemek umilkł. Krystian doskonale wiedział, że odrzucenie zaproszenia na kolację mocno go zabolą, tak samo jak każde poprzednie. Nie potrafił się jednak ponownie przed nim otworzyć. Czasami się zastanawiał, czy naprawdę miał bratu tak bardzo za złe, że nie odwiózł wtedy Ady, czy bardziej wstydził się tego, że przez kilka ubiegłych miesięcy sam zmierzał ku nieuchronnej katastrofie, jasno pokazując, że nie potrafi się pozbierać. W dodatku ostatnio powiedzieli sobie zdecydowanie zbyt wiele.

– Ada rozmawia właśnie z Grabarzem i starym – wyjaśnił Krystian.

– Rezygnuje z pracy?

– Zwariowałaś? Ada wraca.

– Wraca? – Przemek się zawahał. – Po tym wszystkim? Tak nagle?

– Tak. Widziałeś tego nowego typu, pana idealnego.

– Owszem, na razie nie słyszałem na niego ani jednej skargi.

– Właśnie, więc trzeba jej trochę pomóc – powiedział Krystian. – Na pewno nie będą jej chcieli włączyć do zespołu śledczego, a do tego rzucą kilka kłód pod nogi, żeby zrezygnowała.

– Z otwartymi ramionami jej raczej nie przyjmą. Powiedz mi: jest gotowa do powrotu? – spytał Przemek.

– Wróciła, to niewystarczający dowód?

Krystian usłyszał w słuchawce westchnięcie pełne rezygnacji, znał je doskonale. Oznaczało tyle, że jego brat właśnie skapitulował i zgodził się wesprzeć Adę, chociaż miał poważne wątpliwości co do tego, czy powinien to zrobić. Policjant się uśmiechnął, był przekonany, że oboje zrobili dzisiaj pierwszy krok ku naprawie ich stosunków.

Ada weszła do gabinetu komendanta i od razu poczuła na sobie wzrok sekretarki. O Beacie Łuczyk nie wiedziała nic oprócz tego, że miała słabość do Krystiana, skoro zgodziła się umówić spotkanie z samego rana i przekonać swojego przełożonego, że to naprawdę niezbędne.

– Adrianna Czarnecka, byłam umówiona.

Zanim kobieta zdążyła zareagować, Ada pokonała kilka kroków dzielących ją od drzwi i bez pukania weszła do środka. Nigdy wcześniej nie była w tym gabinecie i nie przypuszczała, że kiedykolwiek się tutaj znajdzie, wszystkie sprawy zawsze załatwiała z Grabarczykiem. Nie mogła teraz oprzeć się pokusie rozejrzenia się po wnętrzu. Bez wątplenia był to jeden z większych gabinetów w tym budynku, o ile nie największy, a jasne ściany dodatkowo go poszerzały. Kontrastowały z nimi meble w odcieniu ciemnego orzecha. W gablotach stało kilkanaście nagród, które aktualny komendant zdobył podczas wielu lat służby, a na przeciwległej ścianie wisały pamiątkowe fotografie.

Za masywnym biurkiem siedział sam komendant Paweł Krzewicki. Dotąd miała z nim do czynienia jedynie raz, gdy osobiście pofatygował się do szpitala. Był wtedy miły, uprzejmy, pełen empatii, czuła jednak, że sprawdza, czy aby przypadkiem nie przejdzie jej przez myśl pozwanie komendy. W zasadzie nie zmienił się od tamtego czasu. Nowością był jedynie zarost, była pewna, że wcześniej go nie miał. Przy biurku siedział również jej szef. Janusz Grabarczyk patrzył na nią tak, jakby zobaczył trupa. Guziki jego koszuli jak zawsze ledwo się trzymały, a marynarka opinała go ciasno w ramionach.

– Dzień dobry – przywitała się Ada.

Nie czekała na ich reakcję. Sama odsunęła dla siebie ciężkie krzesło i usiadła naprzeciwko biurka. Uśmiechnęła się do mężczyzn.

– Miło panią widzieć – odezwał się Krzewicki. – Bardzo dobrze pani wygląda.

– Dziękuję. Pozwolą panowie, że od razu przejdę do rzeczy?

– Naturalnie – potwierdził Krzewicki. – W czym możemy pani pomóc?

– Chciałabym wrócić do pracy, najlepiej od dzisiaj. Mam zająć gabinet tego nowego... jak mu tam? Rawlika? Pawlika? Od teraz jest mój, czy tak?

Komendant wyraźnie pobladł, a na jego czole zebrały się kropelki potu. Zaciśnął usta w wąską kreskę. Nie spodziewał się jej powrotu, miał nadzieję, że pani psycholog w końcu wyśle pisemną rezygnację. Jej obecność cały czas przypominałaby o wpadce grupy śledczej. Porwanie pracownika komendy nie przysporzyło mu dobrego PR-u. Grabarczyk wyglądał zgoła odmiennie. Bez trudu można było dostrzec jego ściągnięte brwi, nieznacznie zmrużone oczy i usta zaciśnięte tak mocno, że ledwo były widoczne. Był zły.

– Cóż, mhm... – zawahał się komendant. Ze zdenerwowania potarł brodę. – Nie chcę pani urazić, ale czy to jest dobry pomysł?

– To najwyższy czas na powrót – odpowiedziała Ada.

– Adrianno... – zaczął Grabarczyk.

– Nigdy nie przeszliśmy na ty, bo gdybyśmy to zrobili, wiedziałby pan, że dla znajomych jestem Ada.

– Postawmy sprawę jasno – powiedział niezrażony Grabarczyk. – Zatrudniłszy na pani miejsce zastępstwo.

– To nieistotne. Kodeks pracy pozwala mi wrócić. Więc wracam.

Mężczyźni wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Obaj chcieli, żeby zrezygnowała z powrotu, ale jeden z nich bardzo chciał uniknąć pozwu.

– Proszę to przemyśleć – polecił komendant. – Przeżyła pani załamanie nerwowe.

– Wracam do pracy. Ile razy mam to jeszcze powtarzać? Podjęłam decyzję. – Ada zaciśnęła mocniej splecione dłonie spoczywające na kolanach. Za wszelką cenę starała się nie wyłamywać teraz palców. To byłaby jedynie oznaka słabości.

– Zawsze lubiła pani jasne sytuacje, więc proszę bardzo – powiedział Grabarczyk,

nie kryjąc irytacji. – Wreszcie pani zniknęła, a wraz z panią wszystkie moje problemy. Zatrudniłem świetnego fachowca, idealnego pod każdym względem. Nie zniosę już dłużej pracy z panią. Jeśli pani się uprze i wróci, to zostanie pani zwolniona dyscyplinarnie, wcześniej czy później, bo nie odpuszczę pani żadnego błędu.

– To groźba?

– Pan Grabarczyk nie to miał na myśli... – zaczął ostrożnie komendant.

– Ale przede wszystkim nie pozbierała się pani po tym, co się wydarzyło – kontynuował Grabarczyk. – Nie przeszła pani żadnej terapii, żadnej. Nie przepracowała pani tego, a naprawdę pani powinna. Niedługo zostanie pani wezwana jako świadek w procesie, przeżyje pani kolejne załamanie, o ile oczywiście wcześniej nie zdarzy się ono pani podczas pracy nad śledztwem. Nie jest pani gotowa do powrotu. Co więcej, z pani postawą prawdopodobnie nigdy pani nie będzie.

Ada zacisnęła mocniej wargi, żeby ukryć ich drżenie. Spuściła wzrok. Wiedziała, że Grabarczyk jej nie cierpi, zresztą ze wzajemnością. Zawsze jednak go szanowała. Był dobrym psychologiem, miał doświadczenie w pracy z ofiarami przestępstw, trafnie rozpoznawał, co je trapiło, i pomagał im. Nigdy nie przypuszczała, że potrafi być tak oschły wobec ofiary, wobec niej.

Nim którekolwiek z nich spróbowało zareagować, by oczyścić atmosferę, usłyszeli ciche pukanie, a później drzwi się otworzyły. W gabinecie pojawił się Przemysław Wilk. Jak zwykle miał na sobie świetnie skrojony garnitur w odcieniu granatu. Ada podniosła na niego wzrok. Kiedy odwzajemnił jej spojrzenie, zyskała pewność, że nie pojawił się tutaj przypadkowo.

– Jak miło panią widzieć – przywitał się Wilk. Przysunął sobie krzesło, które stało w pobliżu parapetu. Usiadł obok Ady i odstawił aktówkę na podłogę z głośnym trzaskiem. – Rozumiem, że wreszcie pani do nas wraca – zagadnął tonem pełnym przesadnej wręcz radości. – W środę jest spotkanie grupy śledczej, dałaby pani radę zapoznać się ze sprawą do tego czasu?

Ada uśmiechnęła się do niego. Po słowach Grabarczyka gotowa była odpuścić. Nie miała w sobie aż tyle siły, by walczyć, jednak pojawienie się prokuratora zmieniało wszystko. Zyskała silnego sprzymierzeńca.

– Właściwie powrót pani Czarneckiej nie jest przesądzony – powiedział ostrożnie komendant.

– Czyżby? – Prokurator Wilk splótł dłonie na klatce piersiowej i ostrzegawczo uniósł prawą brew.

– Gawlik świetnie się spisuje, jest bardzo cennym nabytkiem grupy śledczej – wyjaśnił Grabarczyk. – Nie potrzebujemy kolejnego psychologa. Szczególnie że zdolność do pracy pani Czarneckiej jest dyskusyjna.

– A od kiedy oceniamy stan psychiczny psychologów? – zapytał zaskoczony prokurator. Spojrzał na Adę i zwrócił się bezpośrednio do niej: – Czy chce pani dołączyć do grupy śledczej?

– Oczywiście – potwierdziła Ada. – Chcę wrócić do pracy, a to się wiąże z dołączeniem do grupy śledczej.

– Świetnie, więc mamy jasną sytuację.

– Wcale nie – upierał się Grabarczyk. – Pani Czarnecka, jeśli w ogóle ma wrócić, musi przejąć swoje obowiązki stopniowo, to moja opinia jako psychologa.

– Właśnie, więc... – zaczął Krzewicki.

– Nie specjalizuję się w prawie pracy – przerwał mu Wilk. – Jednak z tego, co się orientuję, pracownik ma prawo wrócić po urlopie, nawet bezpłatnym. Natomiast pracownik zatrudniony na czas zastępstwa pozostaje zatrudniony do czasu jego powrotu, w innym przypadku pracownikowi przysługują odpowiednie roszczenia względem zakładu pracy.

– Tak, ale... – zaczął Krzewicki.

– Natomiast jeśli chodzi o skład grupy śledczej, to oczywiście ustala go pan w porozumieniu z moim przełożonym, ale pani Czarnecka wykazała się ostatnio niebywałą przenikliwością, a bez jej ogromnego wkładu niewątpliwie nie udałoby nam się rozwiązać poprzedniej sprawy. Myślę więc, że jej dołączenie do grupy jest oczywiste.

Ada dumnie podniosła wzrok na komendanta, który wyglądał na ewidentnie niezadowolonego. Jego wyraz twarzy przywiódł jej na myśl dziecko, któremu zabrano lizaka. Na Grabarczyka nie śmiała spojrzeć.

– Oczywiście, jeśli czuje się pani na siłach, może pani wrócić nawet dzisiaj – zapewnił komendant. – A skoro prokurator Wilk nalega na pani dołączenie do grupy śledczej, nie mogę być temu przeciwny.

– Świetnie, w takim razie mogę zająć gabinet Kawlika?

– Oczywiście, że nie – odezwał się stanowczo Grabarczyk. – Rozmawialiśmy o zatrudnieniu jeszcze jednego psychologa, zostawmy Gawlika na okres próbny.

– To doskonały pomysł – zgodził się komendant. – Jeśli to wszystko, prosiłbym o wyrozumiałość, ale mam jeszcze dzisiaj całą masę spraw do załatwienia.

Podnieśli się niemal jednocześnie. Wilk przepuścił Adę w drzwiach i ruszył za nią. Zupełnie nie przejmował się Grabarczykiem. Szef psychologów dogonił ich dopiero na korytarzu, wyminął i odwrócił się w kierunku Ady.

– Będę panią uważnie obserwował, każdy pani krok.

Czarnecka poczuła, że prokurator Wilk stanął tuż za nią. Górował nad nią wzrostem podobnie jak Krystian. Za to jego perfumy nie drażniły jej zmysłów.

– Czy pan ma jakiś problem? – zapytał Przemek. – Osobiście wolałbym, żeby poświęcał pan czas na szukanie mordercy, a nie na dręczenie członków grupy śledczej. Swoją drogą, na pana miejscu zapoznałbym się z pojęciem „mobbing”, czasami lepiej wiedzieć, co nam grozi.

– To nie będzie potrzebne. Niech pani od razu weźmie się do pracy. Wszystkie pani zadania przejął Gawlik, ale z przyjemnością przygotuję coś specjalnie dla pani, żeby nie było nudno. – To powiedziawszy, Grabarczyk rzucił jej sztuczny uśmiech, odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku schodów.

Ada odetchnęła z ulgą. Niespokojnie wyłamywała palce dłoni, jeden za drugim, próbując się uspokoić. Dopiero teraz pojęła, że powrót będzie trudniejszy, niż to sobie wyobrażała.

– Naprawdę zalażała mu pani za skórę – zauważył Wilk.

– Niestety. Bardzo dziękuję za pomoc.

– Nie ma sprawy. Niech mi pani tylko powie...

– Może mówmy sobie w końcu po imieniu? – zaproponowała Ada. – Trochę razem przeszliśmy.

Uśmiechnęli się do siebie, nie zwracając uwagi na ludzi, którzy mijali ich na korytarzu i szeptali na temat jej nagłego powrotu.

– Ada, dobrze się czujesz?

– Muszę wrócić do pracy. To dla mnie ważniejsze, niż myślałam. Poradzę sobie.

Przemek pokiwał głową ze zrozumieniem. Ruszyli powoli schodami w dół.

– Idziesz ze mną do Krystiana? A później poinformować Kazimierczaka, że jego koszmar powrócił, i wreszcie pokazać Gawlikowi, że nie zagrzeje tutaj miejsca?

Ada zauważyła, że prokurator bezwiednie się przygarbił. Spuścił wzrok i się skrzywił. To był wyraz żalu, raz widziała podobne zachowanie u Krystiana.

– Pokłóciliście się?

– Ma mi za złe, że wtedy... – Przemek urwał. – Nie pamiętam nawet, czy zdążyłem cię przeprosić za to, co...

– Przepraszałeś kilka razy, a ja za każdym razem przyjmowałam przeprosiny. To naprawdę nie była twoja wina. Krystian też to zrozumie, to znaczy ja mu to wyjaśnię, najlepiej łopatologicznie.

– Mam taką nadzieję.

Wymienili uścisk dłoni. Ada uśmiechnęła się do niego, odwróciła się i po chwili zniknęła w korytarzu prowadzącym do gabinetu Krystiana. Cieszyła się ze swojego powrotu, z tego, że zrobiła na złość Grabarczykowi i kilku innym osobom, które pewnie jeszcze żyły w błogiej nieświadomości. Mimo to słowa przełożonego jej ciążyły. Mógł mieć rację.

Krystian siedział pochylony nad swoim biurkiem, przygryzał skuwkę długopisu. Przed nim leżały rozłożone akta śledztwa, a obok nich stał kubek kawy, który Marek przyniósł mu jakieś pół godziny temu. Był pełen. To jasno znaczyło, że Krystian na pewno nie pochylał się nad śledztwem, tylko błędził gdzieś myślami. Zwykle popijał kawę bezwiednie, ewentualnie upijał łyk po przebrnięciu przez kilka stron i tak w kółko.

– Nad czym tak kminisz? – rzucił Grosicki. – Bo na pewno nie nad sprawą.

Wilk obrócił się do niego wyrwany z zamyślenia. Sięgnął po zimną kawę, wypił łyk i skrzywił się z niesmakiem. Odstawił kubek na biurko i oparł splecione dłonie o zagłówek, rzucając partnerowi długie spojrzenie.

– Dajesz – zachęcił go Groch.

– Martwię się o Adę.

– Jak to? Wydawało mi, że się trzyma. Wróciła, prawda?

– Niby tak, ale wczoraj była markotna po tym spotkaniu. Do środy nie zamierza się pojawiać w pracy – wyjaśnił Krystian. – Pytałem Przemka, wspominał coś o tym, że wcale nie chcieli jej przyjąć. Nie oddali jej gabinetu i zostawili pana idealnego.

– Nic na to nie poradzisz, nikt nie mówił, że powrót będzie łatwy – stwierdził Groch.

– Wiem. Tyle że chciałem jej pomóc. Oderwać ją od tego wszystkiego, a chyba wszystko schrzaniłem.

Patrząc na mieszaninę bólu i zawodu na twarzy Krystiana, Grosicki czuł się tak, jakby obserwował egzotyczne zwierzę w zoo. Ewidentnie Wilkowi zależało na jednej konkretnej kobiecie – Adzie. Gdyby tego nie widział na własne oczy, nigdy sam by

w to nie uwierzył.

– Nie zapytam, co planujesz, ale chciałbym wiedzieć, co ty właściwie robisz – powiedział w końcu Groch.

– W sensie?

– Z Adą. Co wy, u diabła, wyprawiacie? Zaczęliście ze sobą sypiać?

– Taki był plan – przyznał Krystian.

Grosicki milczał i czekał. Starał się go nie oceniać, ale czasami naprawdę nie potrafił go zrozumieć. Akta leżące na biurku wrzucił do szuflady i odwrócił się ponownie do partnera, poświęcając mu całą uwagę. Krystian w końcu również odpuścił i przysunął swoje krzesło bliżej niego.

– Ja... Cholera, próbowałem...

– Zaciągnąć ją do łóżka?

– Nie, znaczy tak, ale nie tylko. Chcę być z Adą, powiedziałem jej o tym. Nie chodzi mi tylko o seks, chcę się nią zaopiekować. Myślałem, że...

– Że?

– Nie wiem. Chyba liczyłem, że padnie mi w ramiona.

– Ale nie padła? – zgadnął Groch.

Krystian westchnął. Zakłopotany potarł kark. Marek powstrzymał się od wybuchnięcia śmiechem. Widok pewnego siebie kobieciarza, który nie dość, że nie potrafił się wysławić, to jeszcze dostał kosza, sprawiał, że kąciki jego ust same się unosiły.

– Powiedziała mi, że potrzebuje teraz przyjaciela.

– Bo może tak jest? Człowieku, ma na głowie rozwód, zeznania i śledztwo. To nie oznacza, że dała ci kosza na zawsze.

– Nie odpuszczałem, chciałem odpowiedzi. Powiedziała mi wtedy coś jeszcze... Nie wierzy, że jej nie skrzywdzę. Inaczej, uważa, że skrzywdzę ją wcześniej czy później, bo dla mnie to jedynie kaprys.

Grosicki pokiwał głową ze zrozumieniem. Przeczuwał, że kiedyś tak to się skończy. Istnieje teoria, że kobiety lubią doświadczonych mężczyzn, ale to co innego, gdy ktoś zmienia kobiety jak rękawiczki.

– Nie to jest jednak najgorsze. Potem zachowałem się jak ja i liczyłem na to, że to się dobrze skończy – wyznał Krystian.

– Co zrobiłeś?

– Umówiłem się z Magdą, żeby pokazać Adzie, że potrafię spotykać się z jedną kobietą. I teraz muszę w to brnąć. Mam wrażenie, że Ada jest zazdrosna i w pewnym sensie to działa, no ale Magda naprawdę mnie lubi, więc nie mogę ot tak jej rzucić, bo cały plan rypnie.

Marek zamrugnął i pokręcił głową z niedowierzaniem. Starał się przyswoić to, co usłyszał. Wydawało mu się to jednak tak absurdalne, że nie mógł tego pojąć.

– Chcesz mi powiedzieć, że zacząłeś sypiać z inną kobietą, żeby udowodnić Adzie, że potrafisz spotykać się z jedną i jej nie zdradzać? – upewnił się Groch.

– Aha.

– I zacząłeś spotykać się z kobietą, której się podobasz i która traktuje to poważnie, chociaż ty cały czas myślisz tylko o Adzie?

– Ta...

– Zachowujesz się jak piętnastolatek. Krystian, cholera, czas dorosnąć!

– Liczyłem na wsparcie – mruknął Wilk.

– Nie licz, zwariowałeś? Utknąłeś we friendzynie na zawsze, na własne życzenie i zapewne w związku z kobietą, do której nic nie czujesz. Patentowany baran.

Na drzwiach wisiała tabliczka „Gabinet psychologa – mgr Grzegorz Kazimierczak”. Ada prychnęła na ten widok. Nie mogła uwierzyć, że sama dopuściła do sytuacji, w której zyskał własny gabinet. Rozpięła płaszcz, pod którym miała czarną elegancką sukienkę. Włożyła ją specjalnie na zebranie grupy śledczej, żeby nie odstawać w żaden sposób od swojego profesjonalnego następcy. Zdjęła czapkę i przeczesła włosy, po czym bez wahania weszła do gabinetu.

– Wiedziałem, że w końcu przyjdiesz – odezwał się Kazimierczak.

Wydawał się Adzie tak samo nudny jak zwykle. Idealnie wyprasowana biała koszula, dobrze skrojone dżinsy, półdługie włosy, przylizane i mocno zaczesane do tyłu. Zaczął zapuszczać brodę, która dobrze tuszowała jego szeroką szczękę. Sam gabinet nie zmienił się zaś wcale, jedyne, czego brakowało, to bałaganu na jej biurku.

– Nie wyniosłeś nawet mojego krzesła? – spytała Ada.

– Wilk je tutaj przytaszczył, zmusił mnie też do zabrania swoich rzeczy i rozsunięcia biurek.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Świetnie, a więc mogę bez przeszkód zacząć pracę.

– Pracę? Raczej parodię tego, czym naprawdę powinna być – rzucił Kazimierczak.
– Zresztą nie na długo.

Ada wyjęła z dużej torebki zeszyt na notatki, kilka długopisów oraz inne przybory biurowe, które zaczęła ustawiać w lewym rogu biurka.

– Nie słyszałaś?

– Słyszałam, ale mało mnie to interesuje – stwierdziła. – Martw się raczej o to, żeby ten nowy nie wykopał ciebie.

– To ty zawsze byłaś i będziesz na wylocie – odparł Kazimierczak.

– Ten nowy jest ponoć idealny, nie? Więc jeśli ktoś poleci, to ja albo ty, a z naszej dwójki to ja mam osobowość i świetne pomysły, ty jesteś tylko szarym pracownikiem, nie ma z ciebie wielkiego pożytku.

Kazimierczak obrócił się na krześle w jej stronę, brwi miał mocno ściągnięte, a usta wykrzywione w grymasie złości.

– W przeciwieństwie do ciebie ja pracuję, i to dobrze.

– Skoro tak twierdzisz. Uważaj, bo zamierzam teraz pracować lepiej od ciebie, od tego idealnego też. – Ada się zawahała. – Może zawrzemy rozejm? Lepiej znać swojego wroga. – Zerknęła na zegarek, chwyciła torebkę i wyszła z gabinetu.

Zaraz za drzwiami natknęła się na Krystiana. Stał spokojnie oparty o ścianę, granatowy sweter opinał jego umięśnioną klatkę piersiową. Starła się o tym nie myśleć.

– Pilnujesz mnie?

– Chciałem mieć pewność, że skoro już z trudem udało mi się dowieźć cię na czas do pracy, to nie spóźnisz się na spotkanie, które odbywa się dwa piętra wyżej – wyjaśnił Krystian.

– Bardzo zabawne.

– Wiesz, że już się to zdarzało.

W odpowiedzi przewróciła jedynie oczami. Wspólnie skierowali się w stronę schodów.

– Wybierzemy się wieczorem na bachatę? – rzucił Krystian niezobowiązująco. – Jest jakaś dodatkowa lekcja.

– Ja pojedę na bachatę, a ty pójdziesz na randkę z Magdą – stwierdziła Ada.

Krystian się skrzywił, nie mógł już jednak z tego wybrnąć. Szczególnie jeśli planował zachować chociaż resztki kontroli nad sytuacją, w której to nie on ugania się za Adą, lecz uświadamia jej, co traci.

– Przyjechać po ciebie? – zaproponował.

– Wezmę taksówkę, dam sobie radę.

– Nie twierdzę, że nie dasz, ale...

- Wróć na noc – powiedziała Ada.
- Wrócę na czas, ale wcześniej zamierzam się dobrze bawić.
- Na randce to wskazane.
- Żałuj, że cię to omija.

Urwali. Oboje skupili się na drodze do sali konferencyjnej. Cisza pomiędzy nimi stała się niezręczna. W takich chwilach ciążyło im to, co zostało powiedziane zaledwie kilka dni wcześniej. Każde z nich zraniło drugie bardziej, niż mogło przypuszczać.

Krystian pociągnął ciężkie drzwi prowadzące do sali konferencyjnej i przepuścił Adę. U szczytu stołu jak zwykle zasiadał prokurator Wilk, który przeglądał jeszcze akta, popijając kawę. Powitał ich przelotnym spojrzeniem szaroniebieskich oczu, następnie zerknął na zegarek i uśmiechnął się, byli pięćdziesiąt siedem minut przed czasem.

- Jesteście pierwsi, miła odmiana.

Krystian zajął miejsce po jego prawej stronie, wymienili krótki uścisk dłoni.

– Jestem zdania, że wystarczyłoby zwykłe „cześć” bez złośliwości – mruknął Krystian.

– Może i by wystarczyło, ale to ty ostatnio plujesz jadem na lewo i prawo – odparował Przemek. – Zachowujesz się jak rozpuszczona primadonna.

– Do czego tym razem pijesz, co? Znowu nie odpowiadam twoim oczekiwaniom czy jesteś urażony tym, że nie przyszedłem na kolację?

- Grosicki mi powiedział o twoim cudownym pomysle. Ile ty masz lat?

– Nie wtrącaj się w moje życie. Nie muszę być idealną kopią ciebie i zachowywać się, jakbym połknął kij od szczotki.

– Krystian, do cholery, czy z tobą nie można już normal... – Przemek urwał w momencie, kiedy na stole pomiędzy nimi pojawiły się dwa kubki kawy.

Ada postawiła je z głośnym brzęknięciem, nie przejmując się tym, że mogły przy tym pęknąć. Cisza trwała także wtedy, kiedy wróciła do stolika po swoją kawę i usiadła naprzeciwko Krystiana.

- Przerwijcie tę walkę o pozycję wilczka alfa – powiedziała.

Bracia prychnęli pogardliwie niemal jednocześnie.

– To naprawdę żenujące, kiedy spierają się odbicia lustrzane. Szczególnie że macie dwa powody, żeby się natychmiast pogodzić.

– Żeby się pogodzić, trzeba się najpierw pokłócić – stwierdził Przemek. – A my już chyba nawet tego nie potrafimy.

– Jak mam się z tobą kłócić, skoro staram się nie zauważać twojej egzystencji? – spytał Krystian.

– Mówisz to tak, jakby to była moja wina, a...

– A nie? To ty się do mnie przywaliłeś...

– Całowałeś się z moją żoną!

– Ona ze mną!

Oboje urwali i spojrzeli na Adę, która zdążyła kopnąć każdego z nich pod stołem, zanim padły kolejne niepotrzebne słowa, a teraz uśmiechała się do nich szeroko.

– Przypominacie bardziej krzykliwe koguty niż dostojne wilki – stwierdziła.

– Skończ z tymi nietrafionymi biologicznymi metaforami – burknął Krystian.

– Nie ma sprawy, pod warunkiem że obaj się ogarniecie – zaznaczyła Ada. – Jesteście braćmi, bliźniakami, nie potraficie egzystować bez siebie. Pomiedzy wami stanęła drobnostka, mam na myśli oczywiście moje porwanie i zniknięcie.

– Ada...

– Cicho. Z twojego punktu widzenia obaj mnie zawiedliście. – Ada wskazała na Przemka. – Ty mnie nie odwozłeś mimo mojego zapewnienia, że sobie poradzę. Ty z kolei sam cały czas wyrzucasz sobie to, że byłeś z inną kobietą wtedy, kiedy cię potrzebowałam. Obaj musicie o tym zapomnieć, jedynym winnym jest Smarzewski. To on mnie skrzywdził, nie wy, jasne?

Bracia milczeli. Ada zerknęła na zegar wiszący na ścianie za prokuratorem. Nieubłaganie odliczał czas do spotkania grupy śledczej. To nieformalne spotkanie zaplanowała sama, podając Krystianowi inną godzinę, a Przemka zmuszając do wcześniejszego przyjazdu. Jednak teraz martwiła się tym, że zarezerwowała za mało czasu. Właściwie miała nadzieję, że bracia szybko zapomną o wszystkich przykrościach, jakie sobie sprawili.

– Tak jak mówiłam, musicie się pogodzić. Po pierwsze dlatego, że praca nas wzywa, a każdy konflikt jest niepożądany, a po drugie, tak jak wspomniałam, odbicia lustrzane się nie kłóca, to przeczy prawom natury. Nieważne, co sobie powiedzieliście, jesteście braćmi i pewnie nieraz już sobie dopiekliście. Szkoda czasu na urazy.

W sali konferencyjnej panowała cisza. Ada starała się ukryć irytację. Nigdy nie przepadała za rozwiązywaniem konfliktów rodzinnych, dla niej to było proste – rodzina nie powinna się kłócić, i tyle. W razie konfliktu wystarczało szczere „przepraszam”. Niestety inni potrzebowali wielu rozmów i czasu, którego nie było.

– No, już... – ponagliła ich Ada. – Naprawdę nie macie sobie nic do powiedzenia? Przemek odetchnął w końcu w geście kapitulacji.

– Padło wiele słów, zbyt wiele. Nie chciałem cię oceniać, martwiłem się jak zawsze. Czasami cię nie rozumiem i trafia mnie szlag, kiedy wymyślasz coraz to nowe głupoty. Zachowujesz się jak młodszy brat, przed matką grasz wzorowego syna, ojca nie ma, więc czuję się zobligowany do zajęcia się tobą. – Przemek urwał. – Za bardzo się wtrącam, powinienem być obok, a nie coś na tobie wymuszać.

Ada czekała w napięciu. Przemek mówił i uporczywie patrzył na brata, który z kolei tak usilnie wpatrywał się w kubek kawy, iż mogłaby przysiąc, że próbuje ją zagotować. Kiedy prokurator skończył mówić, zniecierpliwiona kopnęła Krystiana pod stołem.

– To, że Basia mnie pocałowała na poprawinach, to był naprawdę wypadek. Miałem twój garnitur, pożyczyłeś mi zapasowy, bo swój poplamiałem na weselu. Do niczego nie doszło – zapewnił Krystian z wyraźnym zakłopotaniem. – Fakt, że nie odepchnąłem jej od razu, nie ma znaczenia. Wtedy nie mogłem sobie odpuścić zrobienia jej na złość, to było szczeniackie.

– A kiedy się poznaliście, to...?

– Nie spaliśmy ze sobą. Chciała się ze mną przespać, bo myślała, że to ten facet, który niemal codziennie obserwuje ją w bibliotece. Miałem zamiar ci pomóc, a wyszło jak zawsze. Pewnie przespałbym się z nią, gdyby się nie wycofała – przyznał Krystian, spuszczaając wzrok. – Nie zrobiłbym tego teraz, nie zagadałbym do niej ani

nie pozwolił jej się pomylić na poprawinach. Nie mógłbym... Cieszę się, że ci się ułożyło, naprawdę.

Przemek milczał dłuższą chwilę. Trawił to, co właśnie usłyszał. Doskonale znał swojego brata i wiedział, do czego ten był zdolny.

– Wierzę i chcę tego samego dla ciebie, dlatego czasami jestem taki upierdliwy.

Ada odetchnęła z ulgą, obserwując ich. Nie za bardzo wiedziała, o czym dokładnie rozmawiają, ale cieszyła się, że w końcu doszli do momentu, w którym zaczęli się przyznawać do własnych błędów. Teraz powinna dać im więcej czasu, ale gdy spojrzała na zegarek, zdała sobie sprawę z tego, że musieli kończyć tę rozmowę.

– Jako wasz psychoterapeuta zalecam...

– Ej, stop – przerwał jej Krystian. – Kiedy zostałeś naszym psychoterapeutą?

– Mam się nazywać behawiorystą albo badaczem wilków?

Na twarzach braci pojawił się wyraz politowania, z kolei lekko drgające powieki mogły być oznaką kończących się pokładów cierpliwości. Uśmiechnęła się, to również świadczyło o tym, że wszystko zaczęło wracać do normy.

– Zalecam wspólne upicie się.

Krystian parsknął śmiechem i wypił kilka łyków chłodnej już kawy.

– Czy nie przez takie rady siostra wywaliła cię z gabinetu? – spytał Przemek.

– Moje rady zawsze były proste i skuteczne, a że nie mieściły się w standardach, to inna kwestia. To jak, skorzystacie z niej?

Zanim którykolwiek z braci zdążył odpowiedzieć, otworzyły się drzwi do sali konferencyjnej. Poprzestali na wymianie porozumiewawczych spojrzeń. Ada pogratulowała sobie w duchu, mogła uznać, że wyjątkowo terapia jej się udała.

Do sali weszło dwóch psychologów. Gawlik miał na sobie lśniąca, idealnie wyprasowaną błękitną koszulę. Ada odwróciła głowę z niesmakiem. Instynktownie wygładziła sukienkę, tak jakby miało to poprawić jej wygląd i podkreślić profesjonalizm.

– O, jest pani na czas – stwierdził Grabarczyk. – To coś zupełnie nowego.

Ada zignorowała jego uwagę. Wyjęła z torebki akta i kartkę ze swoimi notatkami. Krystian podniósł się z miejsca, odniósł trzy puste kubki na stolik obok ekspresu do kawy i zajął wolne krzesło obok Ady, tak jakby chciał ją odgrodzić od reszty członków zespołu śledczego. Zanim jeszcze psycholodzy zdążyli zająć miejsca, do sali wszedł Grosicki z kubkiem parującej kawy i usiadł naprzeciwko Ady.

– Jeszcze cztery minuty. Mam nadzieję, że coś znaleźliście – powiedział prokurator.

Nie wspomniał, że w gruncie rzeczy to on był jedynym prokuratorem, który widział coś niepokojącego w samobójstwie Janika. Nikt inny nie dostrzegął w tym niczego ciekawego, ot, zwykły zbieg okoliczności. Na powołanie zespołu śledczego zezwolono mu jedynie dlatego, że wcześniej odniósł sukces, jednak gdyby zmarnował publiczne środki, musiałby odbyć naprawdę poważną rozmowę z przełożonym.

– Jeśli pan oczywiście pozwoli, przedstawię przygotowaną przeze mnie krótką prezentację na temat statystyki aktów samobójczych – odezwał się Gawlik. – Myślę, że moje ustalenia mogą rzucić nowe światło na naszą sprawę oraz na skalę tego, o czym mówimy. Zapewniam, że nie zajmę zbyt wiele czasu.

– Widziałem ją i zapewniam, że wnioski z niej płynące są ogromnie pomocne. To wspaniała prezentacja na temat czynników zwiększających ryzyko samobójstwa –

zapewnił Grabarczyk.

Krystian momentalnie zerknął na Adę. Pochylała się nad swoimi notatkami, jej usta wykrzywiły się lekko na znak niezadowolenia. Dłonie schowała pod stołem, mógłby przysiąc, że właśnie wyłamywała palce. Wydawało mu się, że robiła to niemal cały czas, bez udziału woli.

– Najpierw skupimy się na tym, co mamy, statystyką zajmiemy się później – oznajmił prokurator.

Do sali konferencyjnej wszedł Karol Grzybek z nieodłącznym towarzyszem w postaci dziesięciocalowego tabletu. Rzucił krótkie „dzień dobry” i zajął miejsce obok Grosickiego. Drzwi jeszcze nie zdążyły się za nim dobrze zamknąć, gdy do środka wkroczyło dwóch policjantów z wydziału kryminalnego. Atmosfera w pomieszczeniu stężała.

Prokurator Wilk powstrzymał się od westchnięcia. Konflikt pomiędzy psychologami wydawał mu się i tak o jednym za dużo, natomiast zatargi pomiędzy policjantami były już zupełnie niepotrzebne.

– Dobrze, cieszę się, że są wszyscy – zaczął. – Mam nadzieję, że zapoznaliście się z naszym lichym materiałem dowodowym. Jestem ciekaw wniosków płynących z analizy.

– Tak, oczywiście – wyrwał się Grabarczyk. – W związku z tym...

– Co z komputerem Janika?

– Faktycznie prowadził kalendarz elektroniczny, ale aplikacja została przez niego całkowicie wyczyszczona, kopie zapasowe, wpisy, dosłownie wszystko – wyjaśnił Grzybek. – Komputer i telefon są czyste, nie znalazłem zupełnie niczego. Wciąż pracujemy nad odzyskaniem danych, ale nie wiem, na ile to się uda.

– To tylko potwierdza, że planował swoje samobójstwo – przyznał prokurator.

– Wracając w takim razie do prezentacji Roberta, to...

– Ado – zwrócił się Przemek do kobiety. – Czy masz jakieś przemyślenia? Sądzę, że możesz mieć najświeższe spojrzenie.

Czarnecka uśmiechnęła się do Grabarczyka, który nie śmiał sprzeczać się z prokuratorem. Z takim wsparciem miała szansę pozbyć się Gawlika.

– W mojej ocenie jest możliwe, że doszło do jakiejś formy namowy lub zachęty, a nawet próby kierowania czyimś samobójstwem. Przeanalizowałam list pozostawiony przez Karola Janika i jeżeli pan pozwoli, chciałabym przedstawić wnioski z niego płynące.

Wyjęła z teczki kopie listu z zaznaczonymi fragmentami, rozdała je pozostałym. Zaczęła powoli omawiać list, krok po kroku tłumacząc, dlaczego konkretne zwroty uważa za istotne, tak jak wcześniej Krystianowi.

– Sugeruje pani, że ktoś wskazał Janikowi jedyny możliwy kierunek? – zagadnął Abramowicz. – Tak po prostu?

– Nie powiedziałabym, że tak po prostu – stwierdziła Ada. – Myślę, że nasz sprawca to nie jest przypadkowy człowiek, który miał taki kaprys: włączył komputer, założył blog i ot tak stwierdził, że napisze post, który przyciągnie przyszłych samobójców. Sugeruję, że ten człowiek wie, co robi. Nasz samobójca mu zaufał, a on skierował go na ścieżkę, którą tamten sobie obrał bądź którą sprawca dla niego wyznaczył.

– To ciekawa teoria, ale na razie nie mamy możliwości jej zbadać – zauważył Grabarczyk. – To jedynie nasze domysły.

– Które warto sprawdzić – wtrącił Krystian. – Możemy gdybać i gdybać albo wziąć się do roboty.

– Dobrze byłoby się zorientować, jak wyglądała sytuacja życiowa Janika przed śmiercią, czy szukał u kogoś pomocy, czy coś szczególnego wydarzyło się w jego życiu – uzupełniła Ada. – Powinniśmy potraktować go podobnie do ofiary zabójstwa, to znaczy odtworzyć przede wszystkim ostatnią dobę jego życia, ale także ostatnie tygodnie.

Prokurator Wilk spojrział na policjantów z wydziału kryminalnego, ci jak na komendę unieśli głowy. Później przeniósł wzrok na swojego brata i Grosickiego.

– Dowiedzcie się wszystkiego o naszej ofierze. Dosłownie wszystkiego, teraz każda informacja może być dla nas istotna.

Policjanci zebrani przy stole wymienili między sobą znaczące spojrzenia. Nie uczestniczył w tym jedynie Grabarczyk, który czekał, aż zebrani skończą zachwycać

się bardzo naciągany pomysł oraz kwestiami, które i tak należało zbadać.

– Przejdźmy teraz do prezentacji Roberta, która rzuci nowe światło na sprawę – zaproponował Grabarczyk.

Prokurator skinął głową. Gawlik podniósł się ze swojego miejsca, podszedł do rzutnika i podłączył do niego swój laptop. Po chwili na ekranie wyświetliła się przygotowana wcześniej prezentacja.

– W ubiegłym roku w województwie zachodniopomorskim liczba samobójstw wyniosła dwieście sześćdziesiąt pięć, a ogólna liczba samobójstw w Polsce pięć tysięcy czterysta pięć. Oczywiście liczby te nie muszą być dokładne, nie obejmują prób samobójczych, a od obecnego roku zmienił się również formularz rejestracji zgłoszeń zamachu samobójczego. – Gawlik powiódł wzrokiem po zebranych.

Zerkali na tablice zapisane danymi i uważnie analizowali to, co mówił, czekając na wnioski.

– Możemy przyjąć, że w ubiegłym roku mieliśmy do czynienia średnio z dwudziestoma trzema zamachami samobójczymi miesięcznie. W tym roku ogólna liczba samobójstw jak do tej pory wyniosła czterysta osiemdziesiąt siedem, co daje nam średnio czterdzieści cztery zamachy samobójcze miesięcznie. Wydaje się to stosunkowo dużo, ale dla przykładu w województwie śląskim w ubiegłym roku odnotowano sześćset pięćdziesiąt zamachów samobójczych.

– Nie jest to więc liczba alarmująca – zauważyła Ada lekceważącym tonem. – Ale z jakiegoś powodu powinniśmy się nią zainteresować, prawda?

– Dokładnie tak. W okresie od stycznia do sierpnia tego roku odnotowano dwieście osiemdziesiąt zamachów, czyli trzydzieści pięć zamachów samobójczych miesięcznie. To nadal nie jest alarmujące – ciągnął Gawlik. – Jednakże już we wrześniu odnotowano wyraźny wzrost zamachów samobójczych, było ich czterdzieści siedem, w październiku sześćdziesiąt siedem i wreszcie w listopadzie osiemdziesiąt dziewięć, co daje nam łącznie w okresie od września do dnia dzisiejszego aż dwieście trzy zamachy samobójcze, czyli niemalże tyle, ile odnotowano w ciągu ośmiu miesięcy tego roku. To jest już alarmujące. – Zajął swoje miejsce i pozwolił grupie śledczej jeszcze przez chwilę analizować dane zapisane na tablicy.

– Jakież zbiorowe samobójstwa? – zagadnął Stach. – Nowa sekta w okolicy?

– Nic mi o tym nie wiadomo – odpowiedział Gawlik. – Analizowałem te dane przez ostatni tydzień, miałem dostęp jedynie do statystyk i akt, w których jasno stwierdzono, że nie doszło do ingerencji osób trzecich. Podzieliłem wstępnie sprawy na dotyczące osób, u których samobójstwo było prawdopodobne, zgłaszano próby samobójcze albo zaburzenia psychiczne, oraz dotyczące osób, po których nie spodziewano się takiego działania.

– Uważam, że powinniśmy to sprawdzić – wtrącił Grabarczyk. – Jeśli zakładamy, że nasz sprawca wie, co robi, to być może działał już wcześniej, tyle że nie zwróciliśmy na to uwagi.

Prokurator Wilk upił kilka łyków kawy, zastanawiając się, czy powinni marnować czas na sprawdzenie tych wszystkich spraw. Mogli błędzić zupełnie po omacku, jednak jeśli Ada miała rację, sprawca nie był amatorem. Prawdopodobnie działał wcześniej, to było realne założenie.

– Sprawdźmy jedynie te sprawy, w których samobójstwa były naprawdę niespodziewane. Szukajmy analogii do tego, co już wiemy. Liczę tutaj na wsparcie psychologów, będziecie najlepsi do wstępnej selekcji spraw.

Ada skrzywiła się na myśl o tym, ile roboty ich czekało, nie śmiała jednak zaprotestować.

Krystian Wilk zajął miejsce za swoim biurkiem, to samo zrobił Grosicki, a policjanci z kryminalnego usiedli naprzeciwko. Wybór ich gabinetu nie był przypadkowy. Chcieli zachować pozory tego, że to ich rola w sprawie jest istotniejsza, że mają przewagę, chociaż w praktyce nie miało to żadnego znaczenia.

– Musimy się pośpieszyć, inaczej mój brat będzie nam suszył głowę – zaczął Krystian. – Jak się dzielimy?

– Trzeba porozmawiać z rodzicami, pogadać z przyjaciółmi, przeszukać mieszkanie i przede wszystkim sprawdzić komputer oraz telefon. – Abramowicz się zamyślił. – Nawet jeśli informatycy nie będą nas opóźniać, zajmie nam to kilka dni. Nie wyrobimy się w tym tygodniu.

– Umówmy się, że do następnego piątku – zaproponował Stach. – Doliczając analizę, będziemy mogli zorganizować kolejne spotkanie za dwa tygodnie.

Krystian zerknął na partnera. Grosicki nie odzywał się, dłonie zaciskał mocno na podłokietnikach. Starał się jedynie znieść obecność Abramowicza, nie skupiając się na sprawie, którą prowadzili. Wilk przewrócił oczami. Takie scysje utrudniały pracę, nawet on to rozumiał i pewnych zasad starał się nie łamać. Jednak mleko już się rozlało. Nie miał pojęcia, jak temu zaradzić.

– Weźcie się za rodzinę, my zajmiemy się przyjaciółmi – powiedział Krystian. – Mam nadzieję, że to będzie pierwszy i ostatni samobójca.

Kryminalni wymienili porozumiewawcze spojrzenia, następnie opuścili gabinet. Grosicki dopiero wtedy odetchnął, tak jakby do tej pory wstrzymał powietrze. Podniósł się z miejsca, narzucił na siebie kurtkę i spojrzał ostatni raz na partnera.

– Mam w dupie, co zaszło pomiędzy tobą i Abramem – odezwał się ostro

Krystian. – Ogarnij się i zachowuj profesjonalnie. To ważna sprawa i nie zamierzam jej spieprzyć tylko dlatego, że Abram zwinął ci kiedyś awans. – Wyszedł z gabinetu, nie czekając na jego reakcję.

Żałował tego, co powiedział. Chciał jednak zmusić partnera do namysłu. Ta sprawa była zbyt ważna. Doskonale wiedział, że w ostatnim czasie przeginał, musiał się więc szybko pozbierać, zanim naczelnikowi Olsze wpadnie do głowy, aby go zwolnić, tym razem skutecznie.

Robert Gawlik obserwował Adę z pewnym zaciekawieniem. Gdy tylko weszli do pokoju, Czarnecka niemal od razu zajęła miejsce za biurkiem na wygodnym obrotowym krześle. Gawlik bez słowa usiadł naprzeciwko niej.

Gabinet Gawlika znajdował się na drugim piętrze budynku komendy. Nie był duży, mieściły się tutaj ledwie dwa regały po brzegi wypchane książkami, biurko narożne z dostawką, skórzany fotel i dwa krzesła dla petentów. Z okna widać było dach bloku naprzeciwko.

– No to co masz do powiedzenia, Rawlik? – spytała Ada.

– Gawlik.

– Mniejsza o to.

– Przejdźmy od razu do meritum – polecił Gawlik. – Mam jeszcze inne rzeczy do zrobienia.

Ada zerknęła na akta spraw. Było ich dokładnie czterysta osiemdziesiąt siedem i zostały podzielone na dwie grupy. Jedna z nich zakładała przypadki z grupy ryzyka, które musieli sprawdzić, druga te mniej istotne, którymi przynajmniej na razie nie musieli się zajmować. Westchnęła w duchu. Nie miała ochoty na tyle pracy, szczególnie że był to poboczny wątek głównego śledztwa. Wolałaby się skupić na aktualnej ofierze, jej życiu i tym, co doprowadziło Janika do pozbawienia się życia. Pomysł Gawlika co prawda był dobry, ale w jej ocenie zabierał cenny czas, a jego być może nie mieli. Na razie o sprawcy nie wiedzieli wiele, powinni być gotowi na wszystko.

– Mamy współpracować, proponowałbym więc, żeby pani tę kwestię zaakceptowała i nie utrudniała sytuacji – powiedział Gawlik. – Bardzo szanuję pani

pracę na rzecz tutejszej komendy. Pani opinie pomogły w wielu sprawach i...

– Skończmy z tą gówną prawdą.

Skrzywił się, słysząc tak dosadne słowo w ustach kobiety. Machinalnie poprawił rękaw marynarki. Spojrzał na nią inaczej. Dostrzegła drgającą żyłkę tuż nad skronią. Tracił do niej cierpliwość.

– Zająłeś moje miejsce, dorobiłeś się własnego gabinetu, włazisz w dupę Grabarzowi, Wilkowi, policjantom. Masz tyle wazeliny, że kiedyś się na niej poślizgniesz – powiedziała Ada. – Udajesz elegancika, zawsze opanowany, idealny, nie ma się do czego przyczepić. Szkoda tylko, że nie ma w tobie za grosz szczerości.

Dostrzegła na jego twarzy cień uśmiech, w zasadzie niezauważalny. Gawlik wpatrywał się w nią przenikliwie. Po plecach przebiegł jej dreszcz niepokoju. Starła się wytrzymać jego spojrzenie. To ona przyszła tutaj z zamiarem walki, czuła jednak, że siła, z którą wparowała do jego gabinetu i bezczelnie zajęła miejsce po jego stronie biurka, na jego fotelu, znikła.

– Jesteś zdolna, masz talent, ale brak ci doświadczenia, wiedzy i chęci do pracy. Nie ma w tobie zupełnie nic wyjątkowego. Zająłem twoje miejsce, wykorzystałem okazję, ale nie zamierzam z tobą rywalizować. Dla mnie to jasne, które z nas będzie tutaj pracować. Nie jesteś dla mnie żadną konkurencją.

Ada zacisnęła usta w wąską linię, a dłońmi mocniej chwyciła podłokietniki. Powinna odpowiedzieć, ale czuła, że cokolwiek powie, zabrzmii nieprzekonująco.

– Wyselekcjonowałem sto dwadzieścia siedem tomów akt – podjął Gawlik. – Wezmę na siebie sześćdziesiąt siedem, zajmiesz się pozostałymi?

– Najwyraźniej nie mam wyjścia.

– Nie masz, a teraz podnieś swoje szacowne cztery litery i wyjazd z mojego gabinetu, akta przyniosę ci później.

Czarnecka podniosła się z krzesła i wyszła z gabinetu z wysoko podniesioną głową. Dopiero gdy zamknęły się za nią drzwi, poczuła ciężar porażki. Przeklęła. Nic nie poszło zgodnie z jej planem.

Rodzice Karola Janika i jego dziewczyna wyglądali na pogrążonych w głębokim żalu. Abramowicz od co najmniej kilkunastu minut wypytywał ich o różne aspekty życia ofiary, ale do tej pory nie przeszedł do meritum, dając Stachowi czas na spokojne i gruntowne przeszukanie pokoju w domu rodzinnym, który chłopak bardzo często odwiedzał. Rano przeszukał również mieszkanie, które ofiara wynajmowała razem z dziewczyną. Jedyne, co w jego mniemaniu mogło im się przydać, to laptop.

– Czy wiedzieli państwo o kłopotach Karola z prawem? – kontynuował Abramowicz.

– Karol miał kłopoty z prawem? – spytał zaskoczony ojciec. – Znaczący w liceum kilka razy wdał się w poważne bójkę, zaliczył też kilka włamań, skończyło się na komendzie. Wpadł w złe towarzystwo, nie mogliśmy nad tym zapanować.

– Ale miał kuratora, który mu pomógł. Mój syn się pozbierał – powiedziała z przekonaniem matka. – Poznał Patrycję i... dostał się na studia, znalazł pracę. Nie miał żadnych problemów.

Abramowicz przeniósł wzrok na dziewczynę. W jej oczach dostrzegł ból i zawód. Pożałował teraz, że postanowił porozmawiać z całą trójką naraz.

– Dilował.

Rodzice ofiary spojrzeli na Patrycję.

– Obiecał mi, że z tym skończy. Sam nigdy nie brał, po prostu chciał więcej zarobić... – wyjaśniła dziewczyna. – Miał przestać, ale podobno wpadł w większe kłopoty. Wisiał komuś pieniądze i dopadła go policja. Pokłóciliśmy się o to. Powiedział, że zaczął chodzić na terapię i teraz naprawdę wszystko się zmieni, ale nie potrafiłam mu uwierzyć, bo... Nie dość, że nie skończył z tymi interesami, to mnie

zdradził. Odeszłam od niego, chciałam, żeby zniknął, przepadł, ale teraz, kiedy naprawdę to się stało, chcę, żeby wrócił...

Matka Janika przyciągnęła ją do siebie, zamykając w mocnym uścisku. Obie płakały.

– Przepraszam, że o to zapytam, ale muszę – powiedział ostrożnie Stach. – Czy wie pani, gdzie chodził na terapię?

– Nie wiem nawet, czy na nią poszedł – wyjaśniła dziewczyna. – Wiem tylko, że wszystko zapisywał w kalendarzu, jeśli gdziekolwiek był, to na pewno o tym napisał. Wszystko miał w tym kalendarzu, nawet to, komu sprzedawał, gdzie dilował... Wszystko.

– Nie wie pani, gdzie jest ten kalendarz? – spytał Abramowicz.

– Na komputerze, telefonie... chodziło mi o elektroniczny. Nie pamiętam nazwy aplikacji.

– W porządku – zapewnił Abramowicz. – To już sprawdziliśmy.

Policjanci taktownie się pożegnali i opuścili dom ofiary. Wsiedli do samochodu zaparkowanego tuż przed podjazdem.

– Co o tym wszystkim myślisz?

– Bo ja wiem? – odparł Abramowicz. – Facet miał problemy, szukał rozwiązania, nie znalazł, skoczył i tyle, a ty?

– Wydaje mi się, że Wilk szuka dziury w całym.

– Każdy w końcu się myli, przyszła kolej na niego. Na razie poczekajmy na analizę kalendarza, może zabił go jego dostawca, klient lub ktoś z półświatka albo naprawdę skoczył sam, bez niczyjej pomocy, i zamkniemy tę sprawę szybciej, niż myślimy.

Niewielka pizzeria mieszcząca się w wieżowcu Widok przy ulicy Bandurskiego o tej porze pękała w szwach. Ludzie wciąż przychodzili odebrać zamówienia lub zmieniali się przy stolikach, obsługa nie miała ani chwili przerwy.

– Jesteś niezadowolona – zauważył Krystian.

Razem z Magdą wybrali stół w rogu pomieszczenia, co dawało namiastkę prywatności. Na blacie stała mała pizza i niewielka miska sałatki.

– Nie jadam pizzy, nie chodzę w takie miejsca. Nawet sałatka wydaje się tłusta.

Krystian powstrzymał się od przewrócenia oczami. Przypomniawszy sobie, jak był tutaj z Adą, zresztą niejednemu raz. Zawsze wybierali tę samą pizzę, nigdy nie narzekała w podobny sposób.

– Wiesz dobrze, że umówiłem się dzisiaj z Przemkiem, nie mam za wiele czasu. Mówiłaś, że jesteś głodna, a niestety w tej okolicy są same fast foody, ewentualnie domowe obiady, którymi też pogardziłaś.

Magda dłużyła widelcem w sałatce. Nie przyjęła z entuzjazmem tego, że zabrał ją do pizzerii, ale było dobrze, rozmowa się kleiła, nie musiała martwić się obecnością Ady, choć jedzenie zdecydowanie jej nie odpowiadało.

– Tak, tak, wiem. No, ale mniejsza o to... opowiedz mi jeszcze o skokach.

– Chyba wiesz już wszystko – stwierdził Krystian. – Skok tak naprawdę jest krótki, trwa kilkanaście sekund, za to przygotowania do niego są bardziej czasochłonne. Trzeba sprawdzić uprząże, plecaki, trochę tego jest.

– Ale skok jest niesamowity, co?

– Czyste szaleństwo, adrenalina buzuje ci w żyłach i przez kilkanaście sekund oglądasz świat z zupełnie z innej perspektywy, czujesz jedynie wolność. To uzależnia.

Kobieta patrzyła na niego z mieszaniną ekscytacji, zazdrości i podziwu. Uwielbiała słuchać o skokach na bungee i ze spadochronem czy o wspinaczce, kręciło ją to. Krystian nie sądził jednak, by kiedykolwiek odważyła się spróbować.

– Mogłabym z tobą skoczyć?

– Jeśli chcesz.

Nagle poczuł, jak Magda przesuwa stopę od jego łydki w górę, kładzie ją na jego krześle i zaczyna poruszać palcami. Zacisnął zęby.

– Co robisz?

– Mamy mało czasu – zauważyła Magda. – Ja już więcej nie zjem, więc może...

Z triumfem obserwowała, jak Krystian stara się dojeść kawałek pizzy, ale w końcu go odłożył. Podniósł się od stołu.

– Ubieraj się. – To mówiąc, ruszył do kasy uregulować rachunek.

Już po kilku minutach minęli portiera i wsiedli do windy. Krystian przyciągnął kobietę do siebie i namiętnie pocałował, jego usta były natarczywe. Magda odwzajemniała pocałunki z podobnym zaangażowaniem, a jej ręka zsunęła się w dół. Wypadli z windy, przyciśnięci do siebie.

– Pośpiesz się – jęknęła Magda. – Chcę cię, teraz.

– Odplacę ci kiedyś za takie zabawy.

– Mówisz tak, jakbyś ich nie uwielbiał.

Krystian prychnął i w pośpiechu szukał w kieszeni kluczy do mieszkania, w końcu otworzył drzwi. Wszedł do środka, zrzucając z siebie kurtkę i buty, odwrócił się do Magdy. Czarna obcisła sukienka podkreślała wszystkie jej atuty. Odwiesiła swój płaszcz i przesunęła językiem po wargach.

– Miałam się rozebrać, czy tak? – Ściągnęła z siebie sukienkę i rzuciła ją na podłogę.

Krystian zdjął spodnie i podszedł do niej. Przywarli do siebie ustami, smukłe palce Magdy rozpinały jego koszulę. Była tak blisko, że czuł, jak obrysowuje każdy jego mięsień. Krystian zsunął jej figi, które swobodnie opadły na podłogę, zaraz za nimi powędrowały jego bokserki. Zaplotła nogę na jego plecach, podtrzymał ją ręką i wszedł w nią mocnym pchnięciem.

– Och... Krystian...

Poruszał się w niej bez pośpiechu, doprowadzając ją do szaleństwa.

– Ad... – Zamarł, wpatrzony w ścianę. Mocno ugryzł się w język. Nie mógł uwierzyć, że zdarzyło mu się coś takiego.

– Nie przestawaj – jęknęła Magda.

Nie potrafił stwierdzić, czy zorientowała się, że zamierzał wypowiedzieć imię Ady, czy wzięła to za jęk. Poczował, jak zimny pot spływa mu po plecach. Wrócił do rytmicznego poruszania się i starał się wsłuchać w pojękiwania Magdy, nie mógł się jednak uspokoić.

Kabina prysznicowa była zaparowana, w łazience było przyjemnie ciepło. Krystian wyszedł z kabiny, chwycił ręcznik i zaczął się pośpiesznie wycierać. Już po chwili wciągał na siebie spodnie. Magda stała oparta o ściankę kabiny, obserwowała w niemym zachwycie każdy mięsień poruszający się pod tatuażem wilka. Przygryzła wargę.

– Nie mamy czasu na powtórkę? – spytała.

Krystian podał jej ręcznik.

– Ubieraj się, Przemek zaraz będzie.

– Nie możesz przesunąć tego spotkania?

Magda owinęła się ręcznikiem i podeszła do niego, przyłgnęła do jego pleców. Krystian sięgnął po flakonik perfum, które tak lubiła. Mandarynka w połączeniu z paczulą sprawiały, że miękły jej nogi.

– Mamy się pogodzić, więc nie. Zresztą Ada może w każdej chwili przyjść. Nie chcę, by zastała nas podczas...

– Seksu? – dokończyła Magda. – To tylko twoja współlokatorka, a skoro jesteśmy razem, to chyba powinna przyzwyczać się do tego, że będziemy uprawiać seks, jak każda normalna para.

– Nie mam zamiaru się z tym przy niej afiszować – stwierdził Krystian.

– To twoje mieszkanie, a ona nie musi tu mieszkać. Zawsze może się wyprowadzić, jeśli będą jej przeszkadzać moje krzyki.

Krystian odwrócił się błyskawicznie i lekko ją odepchnął. Spiorunował ją spojrzeniem.

– Ada tu mieszka. Będzie tutaj mieszkać, ile będzie chciała, jasne?

Magda zagryzła wargę w geście irytacji. Jego słowa były jak policzek. Czuła, że z Adą coś go łączy, nie sądziła jednak, że aż tyle. Zawsze, gdy go o to pytała, wypowiadał się o niej w samych superlatywach albo zmieniał temat. Raz wspomniał tylko, że z nim mieszka, ale nie wyjaśnił tego.

Usłyszeli dzwonek do drzwi.

– Ubierz się.

Krystian wyszedł z łazienki i ruszył do drzwi. Postanowili z Przemkiem skorzystać z zalecenia Ady, piwo i pizza wydawały się świetnym rozwiązaniem. Nie było sensu marnować więcej czasu na kłótnie. Słów, które padły, i tak nie byli już w stanie cofnąć, musieli o nich po prostu zapomnieć. Wpuścił brata do środka, wziął od niego piwo i ruszył do salonu.

– Jest Ada?

– Na bachacie, a Magda zaraz wychodzi – odpowiedział Krystian. – Zostajemy sami, a ja obiecałem Adzie, że po tej kolacji wilków nadal będzie dwóch.

Usiedli razem na kanapie. Przemek otworzył piwo i pudełko z pizzą.

– Cóż... postarajmy się nie pozagryzać – zgodził się.

Po chwili do salonu weszła Magda, uśmiechnęła się szeroko na widok braci. Obciągnęła sukienkę i zbliżyła się do nich. Prokurator się podniósł.

– Przemek Wilk, miło mi.

– Magda Hład. – Zawahała się, po czym zajęła miejsce pomiędzy nimi i poczęstowała się pizzą.

Krystian spiorunował ją spojrzeniem.

– To męski wieczór.

Oparła się plecami o Krystiana, zmuszając go do objęcia jej.

– Daj spokój, zaraz idę – obiecała. – Chciałam tylko poznać twojego brata.

– Możecie wpaść do nas w każdej chwili na obiad, zapraszamy razem z Basią – zapewnił Przemek.

– Jasne, świetny plan – skwitował Krystian. – Twoja żona na pewno będzie się o mnie wypowiadać w samych superlatywach.

– Daj spokój, Basia się ucieszy, że jesteś w końcu w związku. Czujcie się

zaproszeni.

– Chętnie przyjdziemy – zapewniła Magda.

Krystian zupełnie ją zignorował.

– Co to za piwo w ogóle? – rzucił do brata.

Magda siedziała pomiędzy nimi, starając się bezskutecznie zwrócić na siebie uwagę. Krystian uważnie oglądał etykietę na butelce i całkowicie ją ignorował.

– Zawsze możesz otworzyć whisky ode mnie – zauważył Przemek. – Chętnie poznam jej smak.

– Jest na awans – odparł Krystian.

– Którego nigdy nie doczekasz przez wieczne spóźnienia.

– Żeby tylko one były problemem...

Przy stole zapadła niezręczna cisza. Blondynka w końcu pocałowała Krystiana, pożegnała się z Przemkiem i wyszła z mieszkania. Dopiero wtedy Krystian odetchnął i otworzył butelkę piwa.

– Nie skomentujesz?

Przemek chwycił kawałek pizzy. Uśmiechnął się do brata.

– Jest ładna, wydaje się sympatyczna. Stara się poznać twoją rodzinę i wymusić na tobie zachowania typowe dla związku. Poczula się niezręcznie, bo ty ewidentnie chciałeś się jej pozbyć. Być może ją lubisz, ale to nie dlatego z nią jesteś.

– Próbuję pokazać Adzie, że potrafię wytrwać w związku – wyjaśnił Krystian.

– To możesz wciskać Grochowi, mnie powiedz prawdę. Inaczej sobie pójdę.

Krystian oparł się wygodniej na kanapie i zaledwie kilkoma łykami opróżnił butelkę piwa. Otworzył kolejną.

– Może chciałem, żeby Ada była zazdrosna?

– To nigdy nie jest dobry pomysł, nawet w komediach romantycznych, którymi od lat dręczy mnie Basia – oznajmił Przemek. – Oboje z Adą jesteście, jacy jesteście. Nie pomyślałeś, że może ona chciała cię zranić, żebyś dał jej spokój?

– Jakie ma znaczenie, dlaczego to zrobiła? Powiedziała jasno, co czuje.

– Czasami mówimy rzeczy, których nie chcemy, sam wiesz.

– Sugerujesz, że Ada bardzo chce ze mną być, ale się boi? – spytał Krystian. – Powiedziała, że ją zranię.

– Zraniła ciebie, zanim ty zraniłeś ją, boi się spróbować. Nie znam się na tym, ale ostatnio los jej nie oszczędzał, prawda? Może potrzebuje stabilizacji? Wątpię jednak, żebyś był w stanie udowodnić jej cokolwiek związkiem z Magdą. To raczej twoja urażona męska duma.

Krystian przeklął i pociągnął kilka łyków piwa. Sięgnął po kawałek pizzy, po czym spojrzał na zegarek.

– Najgorzej, że wpakowałeś się w patową sytuację. Jesteś zbyt dumny, żeby zerwać z Magdą i powiedzieć Adzie, że będziesz na nią czekał. Chcesz jej teraz udowodnić, że to ona popełniła błąd i powinna o ciebie walczyć – zauważył Przemek.

– Piękny i nierealny scenariusz, co?

Przemek się zawahał.

– Nie powiem nic więcej. Nie będę się już więcej mądrzył, ale wiedz jedno: Magda to nie jest dobry wybór. Na pewno to fajna dziewczyna, ale dla ciebie stanowi marny zamiennik Ady.

Obaj skupili się na picciu piwa i jedzeniu pizzy. Krystian co jakiś czas zerkał na zegarek.

– Co u dzieciaków?

– Gabi zaczęła chodzić na taniec towarzyski, jest przeszczęśliwa. Mówi, że jak tylko przyjedziesz, będzie z tobą tańczyć. Mateusz z kolei, o dziwo, polubił aikido, mówi też o innych sztukach walki. Za to oboje niezmiennie kochają trampoliny, a my z Basią mamy już dosyć chodzenia na nie, patrzenia na trampoliny i odmawiania ich zakupu. Nabawiliśmy się trampolinowstrętu. Każdego dnia przeklinamy cię za to, że zabrałeś je do parku trampolin.

Krystian uśmiechnął się szeroko. Dopiero teraz poczuł, jak bardzo tęsknił za tymi dzieciakami.

– Chętnie zabiorę je na trampoliny.

– W każdej chwili, oddamy z dopłatą.

Zaśmiali się. Po zaledwie pięciu butelkach piwa i jednej dużej pizzy łącząca ich

wież została umocniona, a wszelkie konflikty odeszły w niepamięć.

– Nie wierzę, że Ada choć raz udzieliła trafnej porady – stwierdził Krystian. – Nie zdarza jej się to często.

– To ten jeden z jej przebłysków geniuszu – zgodził się Przemek. – Co ty masz z tym zegarkiem dzisiaj?

– Ada jest na bachacie, w zasadzie powinni już skończyć. Powiedziała, że wróci sama, ale...

– Martwisz się – dokończył za niego Przemek. – I to najlepszy dowód na to, że masz gdzieś Magdę. Jej nie zaproponowałeś ani wezwania taksówki, ani odwiezienia, nie zainteresowałeś się też, czy dotarła bezpiecznie.

– Daj spokój, Magda sobie poradzi.

– A Ada nie?

Krystian sięgnął po swój telefon. Obracał go nerwowo w dłoni.

– Ada... to co innego.

– Szkoła tańca jest w centrum miasta, ma dobre połączenie komunikacyjne. Wspominałeś za to, że Magda mieszka na Bukowym, czy tak? To trochę daleko, a na Basenie Górniczym o tej godzinie nie zawsze jest sympatycznie.

– Chcę, żeby Ada bezpiecznie wróciła do domu, to wszystko. Magda może wziąć taksówkę, pojechać pośpiechem, umie o siebie zadbać. Zejdź ze mnie.

Usłyszeli szcęk klucza w zamku. Krystian odetchnął z ulgą. Czuł na sobie uważne spojrzenie brata, ale Przemek zamilkł na dobre. Udawał, że jest skupiony na ostatniej butelce piwa.

Nowoczesne mieszkanie na Dąbrowskiego nie było duże. Załedwie dwa pokoje, salon połączony z kuchnią i sypialnia z niewielką garderobą. Właśnie tutaj mieszkał Janik z partnerką przed jej wyprowadzką. Paweł Stach dokładnie przeszukiwał salon i kuchnię. Pomieszczenia były czyste, wręcz sterylne. Nie było w nich prawie żadnych rzeczy osobistych, które należałyby do Janika. Po wyprowadzce jego dziewczyny zostały jedynie świece zapachowe, kilka figurek kotów i książek z zakresu psychologii.

– Mam coś! – krzyknął Abramowicz.

Stach odłożył książki na miejsce i ruszył do sypialni. Swojego partnera zastał leżącego na podłodze. Dopiero po chwili Mariusz wysunął się spod łóżka z drewnianą skrzynką. Otarł ją z kurzu.

– Co obstawiasz? – spytał Abramowicz. – Kondomy, seks zabawki czy...

– Gość dilował, więc obstawiam koks, hasz, marychę, herę, cokolwiek.

– Dyszka?

– Otwieraj – polecił Stach.

Abramowicz podniósł wieko skrzynki. W środku dojrzeli woreczki foliowe z suszem roślinnym, w niektórych były tabletki.

– Cóż... Dobrze, że ostatecznie nic nie obstawiliśmy – przyznał Mariusz. – Nie powiedziałbym, że ukrył je w jakiś szczególny sposób. W sumie jego laska powinna je znaleźć.

– Skup się na tym, co ważne – polecił zniecierpliwiony Stach. – Dokończ przeszukanie, ja zadzwonię do Wilka, powinni sprawdzić jego dostawcę i odbiorców. Może oni wiedzą więcej.

– Zwierzał się klientom?

– Niekoniecznie, ale mógł spróbować odzyskać stare długi albo nagle zacząć dawać na krechę, to może być naprawdę znaczące. Dane klientów możemy poznać z kalendarza, dostawców też mógł w jakiś sposób zapisać.

Paweł wyszedł z sypialni, oparł się o ścianę i wybrał numer Wilka. Teraz czas, by tamci się wykazali.

Dla niezainteresowanych niczym ignorantów Szczecin był miastem niepozornym, nudnym, jednak dla tych, którzy chcieli mu poświęcić trochę uwagi, skrywał mnóstwo tajemnic. Nie wszyscy wiedzą, że Szczecin jest zwany Paryżem Północy ze względu na wyjątkową urbanistykę. W mieście jest sześć placów, do których dochodzi kilkanaście traktów, a część z nich dawniej łądząco przypominała Pola Elizejskie z zadrzewionym deptakiem. Właśnie to lubiła w tym mieście. Nigdy nie odmawiała sobie spaceru, jeśli tylko było to możliwe. Jeszcze bardziej kochała urocze kamienice i sympatyczne zakątki z fontannami, które uprzyjemniały każdą przechadzkę. Teraz mijali plac Orła Białego, na którym stała barokowa fontanna. Można tu było zjeść pyszny obiad, a zaledwie kilka metrów dalej znajdował się okazały budynek Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego.

– Chcesz porozmawiać o czymś nieprzyjemnym – zagadnęła Ada.

– Dlaczego tak sądzisz? – spytał prokurator Wilk. Nie patrzył na nią. Utkwił wzrok przed sobą, tak jakby dbał jedynie o to, by nie wpaść pod samochód.

– Grabarczyk pozwolił mi się urwać z pracy, ty zrobiłeś sobie przerwę przed południem, postawiłeś mi wielką kawę i spacerujemy. Boisz się na mnie spojrzeć.

Wilk odetchnął. Nie bacząc na zimno, odpiął kilka guzików eleganckiego płaszcza i poluznił krawat, tak jakby ten go dusił.

– Zbliża się proces, a wraz z nim twoje zeznania – powiedział w końcu Przemek. – Zanim spytasz, nie, nie możesz załatwić sobie zwolnienia lekarskiego, ten numer nie przejdzie. Opóźnisz jedynie proces, to wszystko, ale sędzia dopilnuje, żebyś została przesłuchana. Jesteś jedyną żyjącą ofiarą, nie uciekniesz przed tym.

Ada machinalnie poprawiła szalik, opatulając się ciaśniej. Ogarnął ją chłód, przed

którym nie mógł jej uchronić nawet najcieplejszy szal. Upiła kilka łyków kawy i patrzyła pod nogi, żeby nie potknąć się w kozakach na obcasie na nierównej kostce chodnikowej.

– On przy tym będzie? – spytała Ada.

– Na sali będę ja, skład orzekający, obrońca i nikt więcej – wyjaśnił Przemek.

– Nie potrafiłam opowiedzieć o tym, co się wydarzyło, rodzinie, terapeutce, nikomu, a mam teraz przedstawić to siedmiu osobom, cu-dow-nie.

Wilk westchnął i zmarszczył brwi. Doskonale znała ten gest wyrażający rezygnację i pewną bezradność.

– Krystian będzie mógł tam być?

– Nie, jest świadkiem, będzie przesłuchiwany po tobie.

Ada dokończyła kawę i wyrzuciła puste opakowanie do pobliskiego kosza. Skręcili w ulicę Końskiego Kieratu, ich rozmowa powoli dobiegała końca. Zostało im kilkanaście metrów, po drodze czekało ich jednak kilka sygnalizacji świetlnych.

– Będzie bardzo źle?

– Postaram się kontrolować pytania obrońcy, ale nie będzie łatwo – przyznał Przemek. – To naprawdę dobry adwokat, będzie świetnie wykonywał swoją pracę, nie odpuści.

– Obyś ty wykonywał ją lepiej.

Wilk skrzywił się, słysząc ten przytyk, ale powstrzymał się od odpowiedzi. Oboje dostrzegli dwa radiowozy zaparkowane w pobliżu zespołu szkół ogólnokształcących. Tuż przed szkolną bramą stało wielu uczniów i nauczycieli, po chwili obok radiowozu zaparkowała karetka, z oddali nadjeżdżała również straż pożarna. Brama otworzyła się szerzej i pojazd straży wjechał na teren szkoły. Ada i Przemek wymienili między sobą zaniepokojone spojrzenia i ruszyli w tamtym kierunku. Zbliżyli się do radiowozu, przy którym stało dwóch policjantów. Pilnowali, aby nikt nie wszedł na teren szkoły. Wilk wyciągnął swoją legitymację.

– Co tu się dzieje? – spytał.

– Dziewczyna stoi na dachu, chce się zabić.

Prokurator zamienił kilka zdań z policjantami. Ada przemknęła się między nimi

i puściła się biegiem, przeklinając obcasy, na których chwiała się przy każdym kroku. Przemek zaklął i pobiegł za nią. Zatrzymali się dopiero koło dwóch funkcjonariuszy, pogrążonych w rozmowie ze strażakami, ratownikami i dyrektorką szkoły, która wyglądała tak, jakby to był najgorszy dzień w jej życiu. Cóż... być może był.

– Prokurator Wilk, co się dzieje? – Pokazał swoją legitymację policjantom.

– Przyszli pa...

– Mniejsza o to – przerwał Wilk. – Co się dzieje?

– Dziewczyna chce skoczyć. Sterczy tam już trochę – poinformował go strażak.

– Czekamy na negocjatora, ale jeden jest na zwolnieniu, drugi na urlopie, a trzeci negocjuje gdzie indziej – wyjaśnił policjant.

Ada spojrzała w górę. Dziewczyna miała długie rude włosy związane w wysoki kucyk. Była zgrabna, na sobie miała modny kardigan i obcisłe dżinsy. Wpatrywała się w grupę osób stojących za bramą.

– Pójdę do niej – stwierdziła Ada.

Zanim zdążyła zrobić krok, Przemek chwycił ją za przedramię i unieruchomił w żelaznym uścisku. Wzdrygnęła się. Zreflektował się i puścił jej rękę.

– Jesteś tam potrzebna co najmniej tak bardzo jak mój brat. Wasz poziom empatii plasuje się poniżej zera.

– Ta dziewczyna skoczy, czeka jedynie na publikę – wyjaśniła Ada. – Nie możemy czekać na negocjatora.

Wilk wahał się tylko chwilę. Nastolatka stała przy samej krawędzi dachu, nie mógł przewidzieć jej następnego ruchu. Poruszała się nerwowo, a jednak cały czas zdawała się obserwować ich poczynania na dole.

– Psycholog Czarnecka będzie naszym negocjatorem, ruszcie się – polecił Wilk.

Policjanci wymienili między sobą zakłopotane spojrzenia. Samo pojawienie się prokuratora było dosyć kłopotliwe, nie mówiąc już o osobie, której zupełnie nie znali, a która nie była wezwanym negocjatorem.

– Biorę wszystko na siebie, o procedurach pogadamy później – zapewnił prokurator. – Ratujmy tę dziewczynę, na miłość boską.

W końcu jeden z policjantów się ugiął. Dał Adzie znak, by podążała za nim, oboje

zaczęli biec w stronę budynku szkoły.

– Uratujecie ją? – spytała dyrektorka szkoły.

Prokurator nie odpowiedział. Odwrócił się do niej plecami i spojrzał na strażaka.

– Mam nadzieję, że jesteście gotowi na skok.

– W każdej chwili, ale to trzy piętra i twardy beton. – Na potwierdzenie swoich słów strażak uderzył ciężkim butem o chodnik. – Lepiej, żeby negocjator nie dał jej skoczyć.

Stała przy policjancie, który przytrzymał otwarte drzwi na dach. Dziewczyna widziała stąd Adę doskonale, wręcz obserwowała ją z niemym zaciekawieniem. Czarnecka zupełnie nie potrafiła odgadnąć, co ta czuła. Nastolatka była blada, wykonywała nerwowe ruchy. W jej oczach jednak oprócz strachu można było dostrzec niejaki zadowolenie. Ta dziewczyna szukała poklasku, wiecznej chwały, a nie śmierci.

– Mam nadzieję, że wie pani, co robi – powiedział mężczyzna. – Drugiej szansy nie będzie.

Ada minęła policjanta bez słowa i weszła na dach. Zrobiła kilka kroków w stronę dziewczyny. W przeciwieństwie do niej nie zamierzała patrzeć w dół.

– Mam propozycję – powiedziała Ada. – Strzelimy sobie fotę na tle tych wszystkich radiowozów, straży pożarnej, karetki i ludzi na dole. Wrzucisz na Insta i będziesz gwiazdą przez najbliższe godziny, co ty na to?

– Myśli pani, że jestem tak głupia? Że robię show?

Czarnecka taktownie milczała. Owszem, w jej ocenie samobójstwo było głupie, problemy należało rozwiązywać albo je zagłuszać, a nie się poddawać. Ta myśl powstrzymywała ją przed jakąkolwiek próbą samobójczą.

– Show nie musi wiecznie trwać – powiedziała dziewczyna. – Czuję taką potrzebę, więc je kończę.

– Nie wyglądasz na osobę, która chce skończyć show, wręcz przeciwnie: chcesz być gwiazdą. Pragniesz być zapamiętana na wieki – zauważyła Ada. – Uwierz mi, skok z dachu szkoły ci tego nie zapewni, info o tym zniknie z mediów w ciągu tygodnia.

– Chodzi o zemstę!

Kobieta powstrzymała się od przewrócenia oczami. Zemsta jako motyw samobójstwa nie była niczym nowym, ale o jakiej zemście mogła mówić licealistka? Drgnęła. Dopiero teraz dostrzegła, że dziewczyna miała w uchu słuchawkę bezprzewodową. Czyżby kolejna ofiara?

– Ktoś podsunął ci ten pomysł, prawda? – spytała Ada.

Dziewczyna przygryzła wargę. Wahała się. W tym momencie zaczynała się rywalizacja. Ada nie miała pojęcia, z kim się mierzyła. Uświadomiła sobie też, że jej odporność na stres po ostatnich wydarzeniach mocno spadła. Nie mogła zebrać myśli, a ostatni raz o negocjacjach myślała podczas kursu jakieś dwa lata temu. Poczowała, jak kropelki potu zbierają się na jej karku. Życie tej dziewczyny zależało od niej.

– Jak masz na imię?

– Ola.

– Nie wiem, co wydarzyło się ostatnio w twoim życiu, ale zemsta, o której mówisz, na pewno nie jest tego warta, a jeśli nawet twoim zdaniem jest, to co tobie po tym?

– Co ma pani na myśli?

– Jeśli skoczysz, to być może faktycznie się na kimś zemścisz, ale nie zobaczysz tego. Zemstę trzeba zobaczyć, poczuć, posmakować. Co będziesz z tego miała? Niczego takiego nie doświadczysz. Zabicie się nie jest żadnym rozwiązaniem. Nic na tym nie zyskasz.

Dziewczyna milczała. Przygryzła mocniej wargę. Wyglądała tak, jakby uważnie nasłuchiwała.

– Show nie musi trwać! – powtórzyła jak mantrę Ola.

Ada przeklęła w duchu. Jak miała się mierzyć z kimś, kogo nie знаła? Nie była nawet pewna, czy jej przeciwnik w ogóle istniał. Czy dziewczyna naprawdę kogoś słuchała? Postanowiła zaryzykować.

– Hej, nie wiem, z kim rozmawiasz, ale ta osoba źle ci życzy.

Oburzona Ola gwałtownie zwróciła się w jej kierunku.

– To jedyna osoba, która mnie słucha, pomaga mi!

Ada zauważyła, że Ola nie stoi pewnie, chwieje się na nogach. Jej sweter wydawał się wilgotny, pociła się nadmiernie.

– Pomaga ci? Jak? Rozmawiasz z nią teraz? – spytała Ada.

– Nic ci do tego! To najlepsza osoba.

Czarnecka zrobiła kilka kroków w stronę dziewczyny, ta wciąż była jednak blisko krawędzi dachu, bardzo blisko.

– Dbała o mnie, słuchała, rozumiała mnie. Była dla mnie większym wsparciem niż rodzina, chłopak, przyjaciele...

Ada słuchała jej uważnie. Oceniała, że więź była silna. Nie można było jej stworzyć podczas jednej rozmowy telefonicznej, przez internet czy w czasie jednego spotkania, to była trwała relacja.

– Czyżby? Ktokolwiek to jest, nie dba o ciebie, ma ciebie za nic – oznajmiła Czarnecka. – Nie ufaj tej osobie, zaufaj mnie.

– Mylisz się! – krzyknęła Ola. – To najlepsza osoba na świecie!

– Nikt, kto ci dobrze życzy, nie wskazałby samobójstwa jako rozwiązania, nie rozumiesz?

– Samobójstwo jest jedynym wyjściem – powiedziała stanowczo Ola. – Show nie musi trwać, mogę je przerwać i się zemścić. – Po tych słowach zachwiała się, tak jakby było jej słabo.

Ada dostrzegła, że włosy Oli przy twarzy zwilgotniały. Pociła się w sposób niewyobrażalny. Czarnecka nie była pewna, czy stres mógł wywołać taką reakcję. Oczy nastolatki wydawały się zamglone, lekko nieobecne.

– Żadna osoba, której na tobie zależy, nie życzyłaby ci takiej śmierci – stwierdziła Ada. – Wiesz, co się dzieje z człowiekiem po upadku z wysokości? Będziesz spadała z dużą prędkością i nie będziesz mogła nad tym zapanować.

– Nie, proszę... Ten skok jest dla mnie ważny. Oni muszą go zobaczyć! – krzyknęła Ola.

– Może dojść do stłuczenia organów wewnętrznych, licznych złamań. Najgorsze jest to, że skacząc z takiej wysokości, wcale nie musisz się zabić. Uderzysz o beton, połamiesz się, na chwilę stracisz oddech. Będziesz czuła ból, nie będziesz mogła się

ruszyć...

– Przestań!

– Twoje ciało będzie sparaliżowane, ale zachowasz świadomość i będziesz cierpieć. Czekają cię miesiące rehabilitacji, podczas których naprawdę będziesz chciała się zabić, ale nie będziesz w stanie – powiedziała Ada.

– Ja muszę... – wyszeptała Ola.

– Jesteś na to gotowa? Naprawdę jesteś? Jeśli tak, to skacz, droga wolna, ale ja tego bólu nie życzę nawet najgorszemu wrogowi.

Pod Olą ugięły się kolana, upadła. Ada podbiegła do niej i przytuliła dziewczynę, odciągając ją od krawędzi dachu. Wyjęła z ucha Oli słuchawkę i przytknęła ją do swojego. Po drugiej stronie panowała cisza, ale Ada miała irracjonalne przeczucie, że ta osoba wciąż tam była. Czarnecka tuliła dziewczynę do siebie. Nastolatka była mokra od potu, a jej czoło było gorące.

– Słuchasz mnie? – Zupełnie nie zważała na policjanta, który do nich podbiegł. Skupiona była jedynie na słuchawce, którą przyciskała do ucha. – Nie wiem, kim jesteś, sukinsynu, ale kazałeś dziecku rzucić się z dachu. Dorwę cię i zgnijesz w pierdłu...

Rozłączył się. Ada przeklęła i spojrzała na Olę. Policjant ułożył dziewczynę na dachu w pozycji bezpiecznej. Ada dopadła jej torebki, która leżała w pobliżu. Wysypała zawartość na ziemię. Wśród kosmetyków i książek dostrzegła dwa opakowania paracetamolu, puste. Poczowała, jak uchodzi z niej cała energia. Dopiero teraz pojęła, że od początku było już za późno.

Deptak Bogusława w okolicach południa wydawał się wyludniony. Przechodnie mijali go, nieliczni siadali w jednym z wielu lokali. Za to wieczorem to miejsce po prostu tętniło życiem. Krystian wszedł do jednej z najstarszych burgerowni w Szczecinie. Była w zasadzie pusta. Od razu skierował się do stolika w rogu. Stały na nim dwa duże burgery z frytkami i dwie szklanki coca-coli. Krystian usiadł i uśmiechnął się do mężczyzny naprzeciwko, który miał na sobie drogi garnitur. Spod rękawa wystawał zegarek droższy od samochodu Wilka.

– Pozwoliłem sobie złożyć zamówienie za ciebie, raczej gusta ci się nie zmieniły.

– Dlaczego tak sądzisz? – spytał Krystian.

– Bo nadal robisz w budżetówce i zarabiasz marny hajs, zamiast pracować dla mnie.

Krystian parsknął śmiechem. Bez skrępowania sięgnął po burgera. Przez chwilę jedli w milczeniu. Znali się jeszcze z czasów studenckich i utrzymywali stały kontakt, pomimo że powinni trzymać się z daleka od siebie. Znajomość z Lisem zawsze stanowiła powód do kłótni z Przemkiem.

– Powiedz mi, Łukasz, co wiesz o moim trupie, Karolu Janiku? – spytał Krystian.

– Nic.

– Daj spokój, powiedz.

– Utrzymujemy relacje czysto towarzyskie, Krystian – przypomniał Lis. – Ja ciebie nie pytam, czemu policja zamknęła jednego z moich chłopców na posyłki. – Uśmiechnął się do niego z niemym wyzwaniem. Dokończył swojego burgera i sięgnął po szklankę.

– Słuchaj, jeśli Janik dla kogoś latał, to ty o tym wiesz. Przypuszczam, że skoro

gość rzucił się do Odry, od razu go sprawdziłeś. Masz pewnie o nim więcej informacji, niż my kiedykolwiek zgromadzimy – przyznał Krystian. – A twój chłopiec na posyłki pewnie wpadł, bo jest bezmózgim kretynem albo zrobił coś niezgodnego z prawem. Więc jak? Janik dla kogoś latał?

– Rzadko do mnie przychodzisz. Dlaczego zależy ci na tej płotce?

Krystian spuścił wzrok, otrzepał ręce i oblizał usta. Dopiero po dłuższej chwili ponownie spojrzął na rozmówcę.

– Próbowałem go uratować, spadł na moich oczach – wyznał. – Podejrzewamy, że ktoś go do tego nakłonił. Nie odpuszczę, dopóki się nie dowiem, co zaszło na moście.

Łukasz westchnął, odchylił się na krześle i splótł dłonie na klatce piersiowej.

– Pomaganie tobie nie jest w moim interesie. Szczególnie że powód jest dosyć błahy, przynajmniej z mojej perspektywy, ale wiem, że jesteś uparty jak osioł, więc...

– Powiesz mi to, czego jeszcze nie wiem? – spytał Krystian.

– Janik dilował dla Edwarda Osy. Na pewno go kojarzysz, opycha trefną maryśkę, czasami jakieś dragi niewiadomego pochodzenia, z jakością zawsze był na bakier. Współpracowali długo.

– Wiesz coś o tym, żeby Janik chciał się wycofać z biznesu?

– Podobno jego panna miała z tym problem. Janik nie był złym facetem, dilował dla forsy, ale gdy zaczął zarabiać w firmie na legalu, chciał z tym skończyć. Tyle że nie było to takie proste, wisiał Osie kasę. Miał opchnąć ostatni towar i odejść, bez żadnych konsekwencji.

– A klienci? – spytał Krystian. – Albo konkurencja?

– Nic mi nie wiadomo o problemach. Nie sprzedawał na krechę, dilował w wyznaczonym rewirze, tyle. Nikt go nie nękał, nie groził mu. Reszta mnie nie interesowała.

– Osa będzie dręczył partnerkę Janika?

– Pogodził się z tym, że towar i hajs przepadły, ale szczęśliwy nie jest. Wisi mi to – odpowiedział bez ogródek Łukasz. – Powiedz mi lepiej, kiedy wyskoczymy na piwo. Ta ruda, która z tobą mieszka, jest niczego sobie. I jeszcze blondynka. Od kiedy lubisz trójkąty na dłużej? Chętnie o tym posłucham.

Krystian zmarszczył brwi i spojrzał twardo na rozmówcę.

– Powiem to tylko raz. Spróbuj zbliżyć się do Ady, a znajdę coś na ciebie i dopilnuję, żebyś zgnił w pierdłu, zapomniany, bez swoich wpływów, zdany na łaskę wszystkich, których wkurwiłeś.

– Ada to ta ruda, z którą mieszkasz? – upewnił się Łukasz.

– Daj spokój, na pewno już ją sprawdziłeś. Łapy przy sobie, jasne?

– Ruda jest nie do ruszenia, przekażę wszystkim – zapewnił Lis z szerokim uśmiechem. – Kiedy piwo?

– Jak rozwiążę sprawę Janika.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie, Krystian chciał wyciągnąć portfel, ale Lis jak zwykle machnął ręką, dając znak, że to zbędne.

– Jeszcze coś. Jeden z klientów Janika, Bartosz Budzyński, ostatnio zapuścił sobie złoty strzał jego herą, była trefna – powiedział Łukasz. – Budzyński był narkomanem, jego rodzina mocno to przeżyła, ale nie nachodziła Janika, nie miała pojęcia, skąd Budzyński wziął towar. Jestem za to pewny, że wiedział Janik o tej śmierci. Może go to załamało? Chciał odejść z biznesu, a tu nagle taki niefart. Kto wie, jak to na niego wpłynęło.

Krystian skinął Lisowi głową i wyszedł z burgerowni, od razu skierował się w stronę placu Zamenhofa. Tuż obok dostrzegł samochód Grosickiego. Wsiadł do środka i zapiął pas, jego partner natychmiast ruszył.

– I co? Dilował?

– Dilował dla Osy – potwierdził Krystian. – Od tego raczej nie zapragnął samobójstwa, ale jeden z jego klientów, Budzyński, zaliczył złoty strzał, trefna hera.

– Czyli czeka nas rozmowa z rodziną Budzyńskiego i sprawdzenie tej legalnej działalności Janika. Chyba tyle.

– Rodzina chłopaka nie wiedziała, kto mu sprzedał to gówno, i nie miała jak się tego dowiedzieć, a Osa i tak nam nic nie powie – wyjaśnił Krystian.

– Czyli jeśli nie wyciągniemy więcej od rodziny Janika i z jego rzeczy, to ślepy zaułek?

– Raczej tak.

Krystian zerknął na swój telefon, miał kilkanaście nieodebranych połączeń od brata.

– Podrzucisz mnie na Stoisława? Przemek z jakiegoś powodu świruje.

– Spoko – zgodził się Grosicki. – Wiesz, o co mu chodzi?

– Oprócz tego, że jego kariera przez tę sprawę zapewne wisi na włosku, a my jeszcze nic nie mamy? Cóż... mój brat chyba nie może mieć innego powodu do marudzenia.

Telefon zawibrował ponownie, esemes był niezwykle krótki: „Odbierz. Chodzi o Adę”. Krystian odpisał szybko: „Zaraz będę”, i schował telefon do kieszeni. Poczuł, jak narasta w nim niepokój.

Już w korytarzu rozchodziła się silna woń alkoholu. Krystian zamknął za sobą drzwi i bez namysłu ruszył w głąb mieszkania. Po rozmowie z Przemkiem od razu przyjechał do domu, a zapach alkoholu jedynie utwierdził go w tym, że decyzja była słuszna.

Ada siedziała na podłodze oparta o szafkę, w której trzymał napoje z procentami. Miała na sobie jego bluzę, spod której wystawały zgrabne nogi. Obok stała niemal pusta butelka whisky – dobrej whisky – i coca-cola. Krystian spojrzął uważnie na kobietę. Zastanawiał się, jak bardzo była pijana. Z otwartej szafki wyjął szklanę, usiadł obok Ady i napełnił naczynie do połowy. Zaciągnął się zapachem trunku. Uwielbiał tę mieszaninę aromatów.

– Dostałem ją od Przemka na urodziny i trzymałem na specjalną okazję.

– Ta jest specjalna – potwierdziła Ada.

– Co świętujemy?

Ada podała mu pustą szklanę. Nalał jej bez słowa. Dolała sobie coca-coli.

– Zdrowie losu, który dopierdala nam na każdym kroku.

– Myślałem o awansie czy czymś takim, ale to też brzmi nieźle – przyznał Krystian.

Stuknęli się szklankami. Ada miała zaczerwienione oczy i rozmazany makijaż, rude włosy związała w luźny kok, spod którego wysunęło się kilka kosmyków. Wiedział od brata, że po tym, co wydarzyło się w szkole, nie wróciła do pracy, jednak dopiero teraz zobaczył, jak bardzo to przeżyła.

– Dzięki tobie dziewczyna nie rzuciła się z dachu.

Ada milczała. Wyłamywała palce, jeden za drugim.

– Oszczędziłaś bólu jej rodzicom. To byłoby niewyobrażalne cierpienie, gdyby trafiła do szpitala i powoli umierała albo gdyby musieli ją identyfikować w kostnicy.

Dopiła drinka. W końcu na niego spojrzała.

– Ona nie żyje.

– Otruła się paracetamolem – potwierdził Krystian. – Nie mogłaś nic zrobić. Było za późno.

– Właśnie... Zmusił ją do tego. Byłam bezsilna.

Krystian bez namysłu przyciągnął ją do siebie. Oparła głowę o jego klatkę piersiową.

– Cokolwiek bym powiedziała, nie poprawię ci humoru, prawda?

– Chciałam jej pomóc – wyznała Ada. – Jak się okazało, było już za późno. W chwili kiedy weszłam na dach... już wtedy nic się nie dało zrobić. Ktoś ją do tego zmusił, wmówił jej, że to jedyne rozwiązanie. Nie mogłam temu zapobiec, a jednak... czuję, jakbym zrobiła za mało...

Poczuł, jak Ada drży w jego ramionach. Uniósł jej podbródek. Piwne oczy były zaszkłone, z trudem powstrzymywała łzy.

– Nie mogłaś pomóc – powiedział Krystian. – Opuść sobie. Musisz się z tym pogodzić i iść dalej.

– Chcę dorwać bydlaka, który jej to zrobił. Kimkolwiek jest. Mam w dupie Gawlika, Grabarczyka, chcę tylko dopaść tego, kto wmówił im, że samobójstwo to jedyna droga.

– Dorwiemy go. Tequila i Bonetti nigdy nie zawodzą.

Krystian zadrżał, gdy jej usta przyłgnęły do jego szyi. Powoli przesuwwały się w górę, a następnie wzdłuż jego szczęki, by w końcu dotknąć warg. Całowała je powoli, jakby obrysowywała ich kontur. Przyciągnął ją do siebie, pogłębiając pocałunek. Usiadła na nim okrakiem i wsunęła mu dłonie we włosy. Odchyliła się na chwilę, jedynie po to, by ściągnąć z siebie bluzę. Wzrok Krystiana spoczął na koronkowym staniku, poczuł, jak robi mu się gorąco. Ponownie ją przytulił i pocałował namiętnie. Powoli przesunął dłonie wzdłuż jej ciała, zatrzymując się na jej pośladkach. Położył Adę na panelach. Pochylił się nad nią, przyłgnęła do niego całym

ciałem. Założył jej włosy za ucho, pocałował ją ponownie. Poczł, jak jej ręka wkrada się pod jego koszulkę, gładzi mięśnie brzucha i przesuwa się w dół, do jego spodni. Wtedy zastygł i odsunął się od niej, po czym wstał.

– Nie mogę.

Ada zamruwała zaskoczona. Jej policzki były zaczerwienione, zdziwiona rozchyliła seksownie usta. Krystian zaklął w myślach. Narzucił na nią bluzę, podniósł kobietę i ruszył w kierunku jej pokoju.

– Nie chcesz mnie? – spytała Ada.

Przełknął ślinę. Starał się zapanować nad tym, co działo się w jego wnętrzu.

– Ada... pragnę cię cholernie mocno...

– Więc dlaczego?

Położył ją na łóżku i nakrył kołdrą.

– Jesteś pijana, nie zrobię nam tego – wyjaśnił Krystian. – Nie mogę.

– Co ty pieprzysz?

– Lepiej wytrzeźwiej, Ada.

Wykorzystał ostatnie pokłady silnej woli i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Ruszył do łazienki, wszedł pod prysznic i odkręcił zimną wodę. Przeklął sam siebie. Przespałby się z każdą, nie przepuściłby takiej okazji. Dlaczego z nią nie potrafił, chociaż pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek innej?

Biurowiec Oxygen znajdujący się naprzeciwko galerii handlowej przykuwał wzrok swoją nowoczesną konstrukcją. Był w całości oszklony i zadbano o to, by znajdowały się w nim wszelkie rodzaje usług: przychodnia, siłownia, kawiarnia, tak aby zatrzymać pracowników biurowca jak najdłużej w jego murach. Stach spojrzął z niesmakiem na Grosickiego. Z uwagi na to, że Krystian wziął dzień urlopu na żądanie, a Abramowicz był poza miastem, wylądowali w duecie, co obu niespecjalnie się podobało.

– Z iloma osobami mamy porozmawiać? – spytał Grosicki.

– Z jego bezpośrednim przełożonym i dwoma znajomymi z pokoju. Może jeszcze ktoś ciekawy napatoczy się po drodze – odpowiedział policjant.

Weszli do budynku, recepcjonistce na dole pokazali legitymacje i cierpliwie czekali, aż zjedzie do nich sekretarka z firmy. Dopiero wraz z nią wsiedli do windy i wjechali na piętro, na którym mieściła się firma z sektora IT. Kobieta od razu zaprosiła ich do sali konferencyjnej, gdzie czekała już na nich świeżo zaparzona kawa.

– Obsługa pierwsza klasa – stwierdził Stach. – U nas o czymś takim możemy tylko pomarzyć.

Grosicki zajął miejsce przy stole i nalał sobie kawy z dzbanka. Po pomieszczeniu rozniósł się przyjemny aromat.

– Trzeba było nie szukać w życiu większego celu i nie zatrudniać się w budżetówce. Na razie ciesz się kawą i przedłużmy te rozmowy na tyle, by zaznać odrobiny luksusu prywatnego sektora.

Paweł się zaśmiał i usiadł obok Grosickiego. Wspólnie popijali kawę i oczekiwali na pierwszego rozmówcę. Dopiero po kilkunastu minutach w pomieszczeniu pojawił

się mężczyzna po trzydziestce. Miał niemalże idealną sylwetkę, którą opinał gustowny drogi garnitur, i szeroki biały uśmiech. Sprawiał perfekcyjne wrażenie.

– Adam Rykowski – przedstawił się mężczyzna. – W czym mogę panom pomóc?

Grosicki poczuł, jak jego żołądek się przewraca. Rykowski spojrzał na niego przelotnie, a później skupił wzrok na Stachu. Pierwszy raz tego dnia Marek ucieszył się, że Krystian niespodziewanie wziął wolny dzień. Jego obecność tutaj w niczym by nie pomogła.

– Tak jak już wspominałem, chcemy porozmawiać o pana pracowniku Karolu Janiku – odezwał się Stach. – Co może pan nam o nim powiedzieć?

– Szczerze mówiąc, niewiele – przyznał bez ogródek Rykowski. – Chłopak pracował u nas siedem miesięcy na pół etatu, bardzo szybko się uczył, był zdolny. Staraliśmy się zapewnić mu możliwość rozwoju, a jednocześnie wpoić mu zasady panujące w naszej firmie.

– Miał jakieś problemy? Zatargi z przełożonymi, kolegami z pracy? – spytał Grosicki.

– W przeciwieństwie do niektórych waszych pracowników nie załatwiał spraw przy użyciu pięści – rzucił pogardliwie Rykowski. – Mówiąc jednak poważnie, do przełożonych odnosił się z szacunkiem, był bardzo ambitny. Co do kolegów, to zaraz porozmawiacie z dwoma, z którymi pracował. Ja nic o konfliktach nie wiem. Czy to wszystko?

Kiedy tylko Stach skinął głową, Rykowski podniósł się z miejsca i wyszedł z sali. Paweł przeniósł wzrok na Grosickiego.

– O co mu chodziło?

– To mąż Ady – wyjaśnił Marek. – Pamiętasz, co się stało po sprawie Smarzewskiego?

– A! Bez obitej mordy wygląda inaczej – skwitował Stach. – Wilk miał wtedy powód, żeby go walnąć? Pamiętam, że nie mogliśmy go odciągnąć.

– Miał – uciął Grosicki.

Do pomieszczenia weszło dwóch mężczyzn. Jeden z nich był w wieku Rykowskiego, również miał na sobie dobrze skrojony garnitur, choć z niższej półki.

Jego kolega był znacznie młodszy, mógł być w wieku ofiary, o czym świadczył też jego ubiór: zwykle dzinsy i niedopasowana koszula. Mężczyźni usiedli naprzeciwko policjantów, poruszali się nerwowo. Zdecydowanie brakowało im pewności siebie Rykowskiego. Młodszy drapał co jakiś czas rękę w okolicach zgięcia łokcia.

– Wiedzą panowie, po co tutaj jesteśmy, więc nie przedłużając: co nam powiecie o Karolu Janiku? – spytał Grosicki.

Pracownicy wymienili zakłopotane spojrzenia. W końcu starszy z nich odchrząknął i spojrzał na śledczych.

– Nie przyjaźniliśmy się z Karolem. Pracowaliśmy razem od kilku miesięcy. Karol i Dominik – powiedział, wskazując na młodszego pracownika – dostawali ode mnie robotę. Nie byłem ich formalnym przełożonym, ale łącznikiem pomiędzy nimi a przełożonym. Karol dobrze pracował, czasami rozmawialiśmy o życiu prywatnym, ale tylko tyle, ile mówi się o nim kolegom z pracy.

– Co wiedzieli panowie o jego życiu poza pracą? – zapytał Stach.

– Miał narzeczoną, mieszkał z nią, studiował – wymieniał Dominik. – Czasami chodziliśmy wspólnie na imprezy.

– Nie był skonfliktowany z nikim w firmie. Nie przypominam sobie żadnej sytuacji podbramkowej – ciągnął starszy.

Grosicki i Stach porozumieli się wzrokiem.

– Który z was kupował od niego towar? – spytał Marek.

Pracownicy zbledli, zerkając na siebie nerwowo. Starszy z nich poluznił krawat.

– Nie wiem, o czym pan mówi – odezwał się młodszy.

– Ustalmy coś – zaproponował Paweł. – Chcemy wiedzieć wszystko o Karolu Janiku, waszą sytuację mamy w dupie. Mówcie więc wszystko, a my nie przekazemy waszemu szefowi, że ćpacie.

Starszy pracownik ponownie poluzował krawat.

– Janik dilował, starał się tego nie robić w firmie, ale wszyscy wiedzieli, że ma towar. Mówił, że chce z tym skończyć, ale zawsze coś ogarniał dla znajomych.

– Tylko w ostatnim czasie sprzedawał jak szalony – przypomniał Dominik. – Mówił, że chce spłacić dług i z tym skończyć. Nic więcej nie wiemy.

– Mówił coś o terapii? – zapytał Grosicki. – Chodził do psychologa, psychiatry?

– Do doktor Knap – odpowiedział bez wahania starszy. – W ramach pracy mamy abonament medyczny. Mówił, że rozpocznie u niej terapię, chciał to zrobić dla narzeczonej.

– W takim razie to wszystko, dziękujemy – oznajmił Stach. – I radzimy skończyć z dragami, nim wrócimy tu następnym razem.

Ada siedziała przy barze w kuchni. Łokcie opierała na blacie, rękami podtrzymywała głowę. Nadal miała na sobie bluzę Krystiana, tym razem jednak włożyła spodnie. Potargane włosy spięła na czubku głowy. Była blada i niewyspana.

– Chyba moja whisky ci nie pomogła – zauważył Krystian.

Spiorunowała go wzrokiem. Postawił przed nią szklankę. Niepewnie chwyciła ją, powąchała i się skrzywiła.

– Wypij, potem kawa i jajecznicza, a do tego kilka litrów wody postawią cię na nogi.

Ponownie zerknęła na szklankę. Czuła silny zapach octu, w środku pływało rozbełtane żółtko, widziała również drobinki pieprzu.

– To coś mnie zabije, kawa dobije, a jajecznicza pogrzebie. Z wody skorzystać nie zdążę.

– Musiałem opracować skuteczne sposoby na kaca. Zaufaj mi.

Westchnęła zrezygnowana. Zamknęła oczy, zatkała nos i jednym łykiem wypiła zawartość niewielkiej szklanki. Zakrztusiła się.

– To... o-brzy-dli-we.

– Pomoże.

Wilk podał jej butelkę z wodą, później postawił przed nią kubek kawy i talerz parującej jajecznicy. Niechętnie wzięła widelec i zaczęła bardzo powoli jeść, każdy kęs popijając kawą.

– Krystian, co do wczoraj, ja...

– Pamiętasz coś w ogóle? – Nie odrywał wzroku od brudnych talerzy. Powoli umieszczał je w zmywarce i układał z przesadną dbałością. Tej nocy nie spał najlepiej.

– Nie do końca wiem, o czym rozmawialiśmy, ale przypuszczam, że o samobójczyni. – Ada urwała. – Za to doskonale pamiętam, co zrobiłam i co ty... czego ty nie zrobiłeś.

Milczał.

– Krystian, możemy o tym zapomnieć?

– Pod warunkiem że powtórzymy to na trzeźwo – rzucił.

– Jesteś z Magdą, pamiętasz?

Zapadła niezręczna cisza. Ada widelcem rozrzucała fragmenty jajecznicy po talerzu, Krystian uparcie układał talerze. Oboje czuli na barkach ciężar złych decyzji, które podjęli.

– Zajmiemy się pracą? – zaproponowała Ada.

– Masz kaca stulecia i myślisz o pracy?

– Pojawiły się nowe informacje, prawda?

Krystian włożył ostatni talerz do zmywarki i wytarł dłonie. Wszystko robił niezwykle powoli, dając sobie czas do namysłu. W końcu odwrócił się do Ady.

– Istnieje możliwość, że nasza pierwsza ofiara chodziła na psychoterapię. Zastanawiam się, dlaczego terapeuta jej nie pomógł. – Ruszył do salonu.

Czarnecka niechętnie się podniosła i poszła za nim.

– Samobójcy korzystają z różnych form pomocy, nic nowego – wyjaśniła. – Blisko osiemdziesiąt procent samobójców szuka wsparcia przed śmiercią, często specjalistycznego. Nie mówię, że to nieistotne, ale nie możesz oprzeć na tym hipotezy, że... – Zawahała się. Z tyłu czaszki odezwało się nieprzyjemne pulsowanie. Sięgnęła po butelkę z wodą. Cały czas czuła na sobie wzrok Krystiana.

– Pamiętam, co powiedziałaś wcześniej, po przeczytaniu listu. O tym programowaniu samobójcy i o sugerowaniu samobójstwa jako jedyne rozwiązanie.

– Do czego zmierzasz?

– Nie wiem, za to doskonale pamiętam, do czego ty zmierzałaś. Mówiłaś o profesjonalistach.

– To nadinterpretacja.

– Czyżby? – spytał Krystian.

Zamilkli. Ada upiła jeszcze kilka łyków wody i odstawiła butelkę. Krystian ponaglał ją spojrzeniem.

– Psychoterapeuta ma możliwość wpłynięcia na swojego pacjenta. Jeśli trafi na podatny grunt, choćby na osobę rozchwianą emocjonalnie, może jej wmówić wszystko. Manipulacja, wzmocniona przez uzależnienie oraz zaufanie, które tworzą więź, to bardzo niebezpieczna mieszanka.

– Mówisz o tym bez przekonania.

– Bo w to nie wierzę – podkreśliła Ada. – Byłam chyba najgorszym z możliwych terapeutów, a i tak nie przeszłoby mi przez myśl, żeby komukolwiek zaszkodzić. Nie w taki sposób, to nieetyczne.

Krystian westchnął zrezygnowany. Rzucił jej długie, znaczące spojrzenie.

– Tequila, rozmawiamy o człowieku, który wmawia młodym ludziom, że samobójstwo to jedyna metoda poradzenia sobie z ich problemami, remedium na zło, a ty wyskakujesz mi z etyką?

Ada chciała coś powiedzieć, rozchyliła usta, ale po namyśle je zamknęła. Sięgnęła po butelkę wody, przedłużając milczenie.

– Może spróbujemy ustalić, kto prowadził terapię Karola – zaproponował Wilk.

– Nie udzieli ci żadnych informacji, obowiązuje go tajemnica. Pod warunkiem że w ogóle go znajdziesz, bo jeśli to był prywatny gabinet, a rodzina Janika nie wie, u kogo się leczył, to raczej marne szanse.

– W końcu odkryjemy rachunki za wizyty, może ktoś go widział albo wyślemy zapytanie do wszystkich psychoterapeutów w mieście i później Przemek zwolni ich z tajemnicy, tyle.

– I o co ich zapytasz? Dzień dobry, czy przypadkiem nie specjalizuje się pan, pani we wmawianiu ludziom, żeby ze sobą skończyli? Krystian, nie osłabiaj mnie, to nie jest metoda.

– Powinniśmy zaprezentować nasz pomysł grupie – upierał się Krystian.

– Poczekajmy, zobaczymy, czego dowiedzie się o kolejnej ofierze. Być może ona również szukała pomocy, to ewentualnie uprawdopodobni tę część profilu. Na razie jest jednak za wcześnie, żeby formułować tak konkretny wniosek, to jedynie

ograniczy śledztwo. Nie znaleźliśmy też listu drugiej samobójczynie. Możliwe, że go nie sporządziła albo zostawiła w domu. Przede wszystkim poznajmy bliżej same ofiary. Rozmowa z rodziną to stanowczo za mało. Musimy wiedzieć, co dokładnie skłoniło ich do tego kroku, czy coś ich łączyło, poznać ich zainteresowania, życie. Przydałby się pełen wywiad wiktymologiczny.

Krystian wysłuchał jej z uwagą. Dopisał kilka podpunktów do listy rzeczy do zrobienia. Podał jej teczkę zawierającą notatki z rozmów z rodzinami.

- Zmieniasz się w profesjonalistę.
- Chrzań się – mruknęła Ada.
- Nie no, naprawdę jestem pod wrażeniem.

W odpowiedzi Ada jedynie przewróciła oczami.

– Prześlę się i zapoznam z tym, popracuję nad profilem, ale potrzebuję więcej informacji.

- Zajmę się tym.

Podniosła się z kanapy razem z kocem.

- Pojedziesz sam po zakupy? Lista jest na lodówce.

– Jasne, a nawet na obiad przygotuję swoje popisowe danie – zaoferował się Krystian.

Ada posłała mu długie spojrzenie. Poczuła, jak jej żołądek zawiązuje się w supeł.

- Czy chcę wiedzieć, co masz na myśli?
- Mrożoną pizzę z pieczarkami, szynką i ketchupem. Pasuje?
- Brzmi jadalnie.

Krystian schylił się i podniósł tablet z półki pod stolikiem.

- Mogę kupić też popcorn, obejrzymy razem serial, Tequila?

Odwróciła się do niego. Na ekranie tabletu dostrzegła wielkiego rudego psa, który tulił się do Jacka Scalii. Zaśmiała się.

- Chętnie, Bonetti.

Na biurku stało zdjęcie, przedstawiało długonogą dziewczynę o rudych włosach i uroczych piegach. Miała na sobie modne ubranie. Zdaniem Krystiana nie wyglądała na zahukaną szarą myszkę. Od jej rodziców wiedział, że była przewodniczącą samorządu szkolnego, jedną z najlepszych uczennic w klasie. Nie miała żadnych problemów. Krystian oderwał wzrok od zdjęcia i zapakował do woreczka strunowego laptop Oli. Odłożył go i rozejrzał się po pokoju. Wyciągnął telefon.

„Gdzie nastolatki chowają swoje sekrety?”

„Szukaj pamiętnika”, odpisała od razu Ada.

„Gdzie?”

„Regał z książkami, dno szafy lub pod łóżkiem, ewentualnie szuflada z bielizną”.

Krystian schylił się i zajrzał pod łóżko. Zapalił latarkę, ale nic nie widział. Włożył rękę pod ramę, starając się cokolwiek wyczuć, ale nic nie znalazł. Podniósł się i zmienił rękawiczki, zaczął przeglądać książki na półkach. Wyciągał każdą pojedynczo i otwierał. W końcu dostrzegł gruby zeszyt z turkusową okładką.

– Bingo.

Otworzył pamiętnik na ostatniej stronie. Wpis pochodził z dnia poprzedzającego samobójstwo.

9 listopada 2017 r.

Już jutro, już jutro show się skończy. Nie będę musiała być już dłużej idealna. Nie będę wstawać wcześniej, żeby biegać i zachować szczupłą sylwetkę. Nie będę już musiała rozmawiać z ludźmi, z którymi nie chcę. Szczególnie z tą pustą Kamilą, która myśli jedynie o tym, którego faceta poderwać tym razem. Nie będę musiała

imponować nauczycielom, być przygotowaną do lekcji. Skończą się pozowane zdjęcia na Insta i rywalizacja z Kasią o pozycję najlepszej. Zdejmę swoją maskę w spektakularny sposób. Zostanę zapamiętana na zawsze, na zawsze idealna. Już nigdy nikt mnie nie przebije. Show z najlepszym zakończeniem.

Krystian przewrócił oczami. Czytając to, zaczynał wątpić w przyszłość dzisiejszego młodego pokolenia. Za jego czasów nie było Instagrama, Facebooka, Twittera, Tindera i innych takich, a świat był dużo prostszy. Przewrócił kilka stron wstecz.

15 października 2017 r.

Poznałam dzisiaj Monikę. Jest absolutnie najwspanialszą osobą na świecie. Przyszłam do niej pełna pytań i wątpliwości, a ona znalazła odpowiedź i rozwiązanie na wszystkie moje problemy. Jest po prostu niesamowita. Powiedziała też dzisiaj coś bardzo ważnego – show nie musi wiecznie trwać. To takie piękne.

Drzwi do pokoju się otworzyły. Krystian podniósł wzrok na ojca Oli. Poczł, jak coś ściska go w środku. Nienawidził patrzeć w oczy rodzicom, którzy stracili swoje dzieci. Była w nich tak wielka rozpacz, że bał się, że jego również pochłonie, wcześniej czy później sparaliżuje i nie pozwoli mu działać, że się w niej zatraci.

– Znalazł pan coś, prawda? – spytał mężczyzna.

– Pamiętnik, a w nim chyba coś ważnego.

Ojciec Oli zrobił kilka kroków w jego stronę. Patrzył na policjanta, przewiercając go na wylot.

– Czy pana córka chodziła na terapię? – spytał Krystian.

– Tak, zaczęła całkiem niedawno, u doktora Barańskiego.

Krystian ponownie spojrział do zeszytu. Skoro ofiara była u doktora Barańskiego, to kim mogła być Monika?

– Poszła do niego, bo... sam nie wiem. Mówiła, że musi z kimś porozmawiać, że czuje za dużą presję. Wcześniej często się z nami kłóciła, terapia uspokoiła ją, wyciszyła. Była taka jak dawniej, wesoła, miała dla nas więcej czasu.

– Kiedy zaczęła terapię?

– Chyba w połowie października, poszła do osoby, którą sama znalazła. Była prawie pełnoletnia, nie ingerowaliśmy w to. Tylko płaciliśmy.

– Ile mniej więcej?

– Jakiś tysiąc złotych, może trochę więcej.

Krystian pokiwał głową, zamknął pamiętnik i schował go do woreczka. Nagle poczuł, jak mężczyzna ściska mocno jego ramię. Powstrzymał odruch, jakim byłoby pchnięcie go do przodu, następnie ogłuszenie i powalenie na ziemię.

– Moja córka nie popełniłaby samobójstwa. Nie wywieraliśmy na nią presji. Ktoś ją skrzywdził, ktoś jej to zrobił. Wierzy mi pan?

Serce Krystiana łomotało w klatce piersiowej, jego mięśnie się napięły. Patrzył w bezkresną otchłań bólu i rozpacz.

– Wierzę. Znajdę go.

Abramowicz przyglądał się Katarzynie Kłos, która była jedną z najlepszych uczennic w całym liceum.

– Chodzi o Olę, prawda? – spytała dziewczyna. Miała na sobie czarną elegancką sukienkę, tak jakby przesłuchanie na komendzie wymagało wieczorowego stroju.

– Dokładnie tak. Chodziłaś do jednej klasy z Aleksandrą Witek?

– Tak, znamy się od podstawówki.

– Byłyście przyjaciółkami? – drążył Abramowicz.

– Kiedyś tak, bardzo dawno temu. Nasi rodzice dobrze się znali, często spędzałyśmy razem wakacje, uczyłyśmy się i wspólnie marzyłyśmy o studiach za granicą, chciałyśmy być najlepsze. Jakoś w gimnazjum wszystko zaczęło się psuć. Ola zaczęła zachowywać się tak, jakby żyła w dwóch światach. Z jednej strony była kujonką jak ja i chciała być we wszystkim najlepsza, wiecznie ze mną rywalizowała, o oceny, konkursy, stypendium, dosłownie o wszystko...

– A jaka była jej druga strona?

– Była jak Kamila z naszej klasy.

– Co to znaczy?

– Chciała być bardzo popularna, najpopularniejsza. Chodziła na prawie wszystkie imprezy, prowadziła konto na Insta, wręcz obsesyjnie wrzucała tam zdjęcia i co chwilę podrywała nowego chłopaka, nie nadążałam za tym, co robiła. – Kłos urwała i się zawahała. – Wie pan, miałam wrażenie, że jest smutna, zmęczona, tak jakby się w tym wszystkim zagubiła i nie widziała możliwości wyjścia.

– Życie w dwóch światach nie było dla niej łatwe?

– Właśnie tak myślę.

– Czy coś się zmieniło w ostatnim czasie? – dopytywał Abramowicz.

– Może tydzień przed tym, co się stało, poszliśmy razem na kawę. To ona mnie zaprosiła, pierwszy raz od lat. Postawiła mi kawę i bezę. – W oczach nastolatki pojawiły się łzy, a jej głos lekko zadrżał.

Abramowicz nie przerywał.

– Była taka jak kiedyś, nie było rozmów o rywalizacji, chłopakach, po prostu było dobrze. W pewnym momencie powiedziała mi, że już niedługo wszyscy zapamiętamy ją na zawsze, a ona nie będzie już musiała z nikim walczyć, bo nikt nie przebije tego, co zrobi. Cóż... chyba faktycznie miała rację.

Latynoskie rytmy, które tak lubiła, od kilku godzin nieprzerwanie rozbrzmiewały w słuchawkach. Ada w końcu wyłączyła muzykę, zamknęła akta i wyszła ze swojego pokoju. W kuchni nalała sobie szklankę wody i powoli ją popijała, jednak w jej wnętrzu wrzało. Od kiedy Magda i Krystian zamknęli się w jego sypialni, nie mogła się skupić, pomimo słuchawek i bardzo głośnej muzyki. Nie chodziło nawet o to, że od czasu do czasu słyszała Magdę, po prostu nie mogła zaakceptować tego, że Krystian robił to właśnie z nią. Niby sama tego chciała, ale teraz... Czy nadal wystarczyłoby jedno jej słowo, by rzucił Magdę? A może było już za późno? Straciła go... ale czy nie tego chciała?

Do kuchni weszła Magda, ubrana jedynie w kraciatą koszulę Krystiana, spod której wystawały smukłe nogi. Poprawiła rozczochrane włosy, jakby chciała dać Adzie do zrozumienia, że właśnie wyszła z łóżka. Stała obok niej i nalała sobie wody.

– Nie byliśmy za głośno?

Czarnecka z trudem powstrzymała grymas. Ta kobieta celowo grała jej na nerwach. Widziała to w każdym jej ruchu.

– Może pomyślisz o wyprowadzce? – zaproponowała Magda.

– A wtedy ty się tutaj wprowadzisz? Twoje niedoczekanie – odparła Ada. – Daję ci jeszcze tydzień, może dwa, później odejdziesz w zapomnienie, jak każda z jego zdobyczy.

Magda ewidentnie się spięła. Odstawiła szklankę i rzuciła jej długie spojrzenie.

– Naprawdę tak myślisz? A może się oszukujesz?

– Krystian zawsze wybierze mnie, jestem o to spokojna. Jesteśmy przyjaciółmi.

– Dałaś mu kosza.

Ada poczuła, jak robi jej się gorąco.

– Powiedział ci?

– Jego męska duma nie jest w stanie tego znieść. Wkrótce jednak zupełnie o tobie zapomni. Zadbam o to – rzuciła twardo kobieta.

Czekała na reakcję Ady, ale ta nie zamierzała dać jej satysfakcji.

Poprawiła ciemnozieloną dzianinową sukienkę. Spojrzała w błękitne oczy Magdy. Miała ochotę się jej pozbyć. Chciała, żeby Krystian ułożył sobie życie, ale nie z tą flądą.

– Wow, wyglądasz... świetnie.

Obie odwróciły się w stronę Krystiana. Stał przed nimi w samych bokserkach. Na jego klatce piersiowej Ada dostrzegła delikatne ślady zadrapań od kobiecych paznokci. Przeklęła w duchu. Zdecydowanie nie chciała tego widzieć.

– To dobrze, idę na randkę.

– Na randkę? – spytał zdumiony.

– Tak właśnie, no więc idę.

Zanim zdążył powiedzieć coś więcej, Ada chwyciła swój płaszcz i torebkę, po czym prawie wybiegła z mieszkania. W windzie przymknęła na chwilę oczy, starając się wyrzucić z pamięci wizję tego, co Krystian mógł robić z Magdą. Przywołała na usta wymuszony uśmiech. Wyszła przed blok i się rozejrzała.

Daniel wysiadł z granatowego audi, pomachał do niej. Ada spojrzała w górę. Nie była nawet pewna, które okno należało do mieszkania Krystiana, ale mogła przysiąc, że jest przy nim i ją obserwuje. Zrobiła kilka kroków w stronę Daniela. Czowała, że każdy z nich był błędem.

Stara Rzeźnia była miejscem, które zawsze ją przyciągało, stanowiła bardzo ciekawy punkt na mapie Szczecina. Dawniej mieścił się tutaj miejski zakład rzeźniczy, dziś było to centrum kulturalne regionu. Koncerty i inne wydarzenia miały tu niezwykle klimat. Ada lubiła to miejsce, ale niestety kojarzyło się jej nierozdzielnie z Adamem. Mimo to siedziała tutaj od prawie dwudziestu minut. Uśmiechnęła się do Daniela. Było sympatycznie. Nie czuła szybszego bicia serca, ale spotkanie z nim było przyjemne.

– Oto i nasze dania – ucieszył się Daniel.

Pozwoliła mu wybrać za siebie. Widziała, że wiele to dla niego znaczyło. Postarał się, więc odpuściła. Teraz kelnerka postawiła przed nimi danie, które Ada doskonale знаła i jeszcze jakiś czas temu chętnie sama by zamówiła. Na makaronie zauważyła krewetki, były niewielkie, wyglądały smakowicie. Wstrzymała oddech. Poczwała, jak jej serce łomocze. Oblała ją fala gorąca. Schowała dłonie pod stołem, zaczęła nerwowo wyłamywać palce. Czuła, jak pieką ją zabliznione rany.

– Wszystko gra? – upewnił się Daniel. – Mam nadzieję, że lubisz owoce morza.

Przełknęła ślinę. Poczwała, jak coś przeskakuje jej w palcu, ból ją otrzeźwił. Po karku spływały jej krople potu.

– U... uwielbiam.

– Świetnie.

Przy stole ponownie pojawiła się kelnerka. Postawiła przed nią kieliszek wina. Poczwała jego mocny zapach.

– Ja nie mogę pić, ale dla ciebie zamówiłem wytrawne wino, powinno pasować.

Podniosła się z miejsca, prawie przewracając krzesło.

– Pójdę do toalety, zaraz wracam.

Chwyła torebkę i wyszła z sali. Otworzyła drzwi do damskiej toalety i wpadła do pierwszej kabiny, zamknęła się i osunęła po zimnej ścianie, przy sedesie. Z jej gardła wyrwał się szloch. Drżącymi dłońmi starała się wyciągnąć telefon z torebki. Upuściła go. Przeklęła. Cała dygotała. Sięgnęła po niego ponownie i wybrała jedynekę.

– Słucham?

Ton głosu Krystiana jak zwykle był spokojny, niezachwiany, silny. Wzięła głęboki wdech.

– Pom... móz... mi... bła... gam... pro... szę...

– Gdzie jesteś?

– Rzeź... rzeź... nia... – Ada upuściła telefon. Ukryła twarz w dłoniach, mocniej ścisnęła swoje palce. Starowała się skupić na bólu, który czuła. Pozwalał jej zachować kontakt z rzeczywistością.

Wilk zaczął się w pośpiechu ubierać, zbierając swoje rzeczy z podłogi. Sięgnął po kluczyki, które leżały na szafce nocnej.

– Co ty robisz, do jasnej cholery? – spytała Magda.

– Mam coś do załatwienia.

Magda podniosła się z łóżka. Podeszła do niego nago, zagradzając mu drogę.

– Traktujesz mnie jak pierwszą lepszą. Przecież się spotykamy, jesteśmy razem. Nie zasłużyłam na to.

– To nie tak, Ada mnie potrzebuje – wyjaśnił Krystian. – Ubieraj się. – Nie zważając na jej niezadowolenie, pozbierał ubrania z podłogi i podał je Magdzie.

– Jasne, Ada... Któż by inny, co? Dała ci kosza, mieszka u ciebie, na każdym kroku pokazuje ci, jak bardzo ma cię w dupie, a ty lecisz na każde jej zawołanie jak jakiś kundel spragniony uczucia.

Krystian chwycił mocno jej przedramię. Poczwała jego chłodne spojrzenie, przeszywało ją na wskroś.

– Nic nie wiesz o relacji mojej i Ady, zupełnie nic. – Puścił ją i odetchnął. – Lubię cię, wszystko, co robimy, jest szczerze. Tak, zaprosiłem cię na randkę, bo Ada dała mi kosza, ale na tym to się kończy. Ada nie ma nic wspólnego z tym, że z tobą jestem, ale to nie zmienia tego, co mnie z nią łączy. Za każdym razem, kiedy zadzwoni, rzucę wszystko i pojadę jej pomóc. Jeśli masz z tym problem, to daj mi znać, bo nie zamierzam tego zmieniać.

Krystian wyszedł z sypialni, Magda niechętnie ruszyła za nim. Podał jej kurtkę.

– Nigdy więcej nie sugeruj też Adzie, żeby się wyprowadziła, bo znikniesz z mojego życia szybciej, niż sądzisz.

– Jasne. Odwiesz mnie?

– Tak, to po drodze, ale pośpiesz się.

Wyszli z mieszkania, zamknął drzwi i zaczął zbiegać po schodach, nawet nie patrząc na Magdę. Nie liczył ani schodów, ani pięter, które mijał, przeskakiwał je jak najszybciej. W końcu wbiegł na podziemny parking. Podbiegł do swojego auta, wsiadł do środka i zatrąbił, poganiając tym samym Magdę. Kiedy wsiadła do samochodu, od razu ruszył. Wyjechał z podziemnego parkingu i przyśpieszył, wyprzedzając wszystkie napotkane pojazdy. Nie przejmował się teraz żadnymi ograniczeniami.

– Zabijesz nas – powiedziała Magda. – Co się stało?

Krystian nie odpowiedział. Zatrzymał się jedynie na chwilę na światłach na Bramie Portowej. Magda wysiadła bez słowa.

Po kilku minutach mężczyzna zaparkował przed Starą Rzeźnią. Szybkim krokiem wszedł do środka i skręcił w wąski korytarz prowadzący na salę. Od razu dostrzegł Daniela siedzącego samotnie przy stoliku. Pamiętał, że mężczyzna przykuł uwagę Ady na zajęciach bachaty, później wspominała o nim kilka razy, więc podszedł do niego.

– O, Krystian – powiedział Daniel. – Co tu robisz?

Wilk od razu zauważył krewetki na makaronie i stojącą obok talerza lampkę wina. Przeklął w duchu.

– Gdzie jest Ada?

– Poszła do łazienki, ale...

– Randka skończona, możesz zjeść sam i wracać do domu. Smacznego – rzucił.

Daniel nie zdążył zapytać go o nic więcej. Krystiana już nie było przy stoliku, szukał damskiej łazienki. Wewnątrz usłyszał szloch i dostrzegł telefon Ady leżący na podłodze. Podniósł go. Uchylił drzwi pierwszej kabiny. Siedziała wciśnięta pomiędzy sedes a ścianę. Ciężko oddychała i cała się trzęsła.

– Ada... Ada!

Nie zareagowała. Krystian dźwignął ją do góry, próbowała go odepchnąć, ale zamknął ją w żelaznym uścisku. Cały czas słyszał jej chrapliwy oddech. Zmusił ją do podejścia do umywalki, siłą włożył do niej rękę Ady i odkręcił zimną wodę.

W pierwszej chwili chciała cofnąć rękę, ale nie pozwolił jej na to. Doskonale pamiętał, jak wielokrotnie tłumaczyła mu, że wystarczy odwrócić uwagę innym bodźcem. Obserwował, jak jej oddech staje się spokojniejszy. Wreszcie Ada wzięła głęboki wdech i bardzo powoli wypuściła powietrze. Atak paniki powoli mijał. Po chwili podniosła na niego oczy.

– Przyjechałeś.

– Obiecałem. – Zakręcił wodę, przyjrzał się jej dłoni. Dostrzegł, że palec wskazujący był lekko opuchnięty, zaczynał sinieć. – Zrobiłaś to sobie sama, prawda?

Ada przylgnęła do niego z płaczem. Objął ją i poczuł, że dławi go w gardle. Spojrzał ponownie na jej dłoń. Wyłamywanie palców było relatywnie niegroźne, ale zadanie sobie bólu w ten sposób sprawiało, że czuł niepokój.

– Krystian... potrzebuję pomocy – oznajmiła Ada.

– Zaraz pojedziemy na chirurgię. Zrobią prześwietlenie, obejrzą dokładnie palec, dadzą coś przeciwbólowego. Będzie dobrze.

– Nie takiej.

– Potrzebujesz terapii? – upewnił się Krystian.

– Najwyższy czas...

Mocniej otoczył ją ramionami. Chciałby ją schować przed wszystkimi. Dać jej poczucie bezpieczeństwa, którego potrzebowała, ale to było za mało. Nie potrafił jej pomóc.

– Mówiłaś, że był jeden psychoterapeuta, który mógłby ci pomóc, prawda?

Ada potwierdziła skinieniem głowy. Otarł łzy, które spływały po jej policzkach.

– Najpierw zajmiemy się bólem fizycznym, potem psychiką – obiecał Krystian.

– Nie wiem, czy powrót do pracy to był dobry pomysł. Ja...

– Poradzimy sobie, Ada – zapewnił. – Tequila i Bonetti zawsze sobie radzili.

Krystian podwinął rękawy swetra i oparł przedramiona na blacie biurka. Przed nim siedziała siedemnastoletnia dziewczyna o długich kasztanowych włosach, ubrana w sukienkę z dekoltem przyciągającym uwagę. Obserwował ją, miał wrażenie, że od chwili, kiedy jej matka została na korytarzu, starała się go kokietować.

– Chodziłaś do klasy z Aleksandrą Witek? – spytał Krystian.

Z pomocą wychowawcy klasy bez problemu ustalili, kim były Kamila i Kasia, o których Ola wielokrotnie wspominała w pamiętniku. Teraz miał przed sobą Kamilę, która zdaniem nauczycielki była bardzo zdolna, jednak znacznie bardziej przejmowała się chłopcami niż nauką i ledwo przechodziła do kolejnej klasy.

– Po co pan pyta, skoro pan wie?

– Słuchaj, to ja zadaję pytania, a ty na nie odpowiadasz. Im chętniej to zrobisz, tym szybciej oboje będziemy mieli to z głowy – wyjaśnił Krystian. – Zapytam ponownie: czy chodziłaś z Aleksandrą Witek do klasy?

– Tak, byłyśmy w jednej klasie. Uprzedzam pytanie, znałyśmy się od roku. Nigdy nie utrzymywałyśmy ze sobą bliższych kontaktów.

– Byłyście może w konflikcie? – zapytał policjant.

– Niekoniecznie.

– A rywalizowałyście?

– Wie pan, co to Insta? – spytała Kamila.

– Aż tak stary nie jestem – zapewnił Krystian z uśmiechem.

– Czyżby? Ile pan ma na karku, co? Czterdziestkę? Może więcej?

Krystian zmiął w ustach przekleństwo. Uśmiechał się szeroko, ale to była jedynie fasada.

– Ja zadaję pytania. O co chodzi z Instagramem?

– Rywalizowałyśmy o obserwujących, chłopaków. Miałyśmy kilka spinek. Olka bardzo chciała być popularna, najlepsza we wszystkim. W nauce, najlepszy chłopak, najlepsza kiecka i tak dalej. Wydaje mi się, że nie była do końca normalna. Wie pan, ja podrywam chłopaków, bo lubię ich towarzystwo, ona po to, by udowodnić, że jest lepsza. Konkurowała dosłownie o wszystko ze wszystkimi.

– Miała jakieś przyjaciółki?

– Dwie psiapsiółki, takie trole. Chodziły za nią jak pieski, na mój gust potrzebowała po prostu zainteresowania, to wszystko. Joanna Malik i Krystyna Brończyk, ale nie ma sensu z nimi rozmawiać. Raczej niewiele wiedzą o jej życiu.

– Zaobserwowałaś ostatnio jakieś zmiany w jej zachowaniu?

– Żadnych, była taka jak zawsze. To wszystko?

– Tak.

Krystian odprowadził dziewczynę do drzwi i z największą przyjemnością je za nią zatrzaskał. Wrócił do swojego biurka, otworzył laptop, od razu zauważył mail od Ady, zerknął na temat: „Wywiad wiktymologiczny – Karol Janik”. Uśmiechnął się. W ostatnim czasie Ada zaskakiwała go coraz bardziej. Jeśli chciała, to potrafiła się przyłożyć. Otworzył plik i wydrukował go.

WYWIAD WIKTYMOLOGICZNY

(skrótowy)

KAROL JANIK

I. Informacje ogólne

Imię i nazwisko: Karol Janik

Płeć: mężczyzna

Data urodzenia: 12.04.1996 r.

Miejsce urodzenia: Szczecin

Obywatelstwo: polskie

Wzrost/waga: 180/91 kg

II. Rodzina

Członkowie rodziny: matka – nauczycielka, i ojciec – lekarz, pozostający w związku małżeńskim, zamieszkują w domku jednorodzinny na osiedlu Bezrzecze; jedynak

Związki: narzeczona

Religia: katolik niepraktykujący

Na jego życie wpływ miał ojciec, który osiągnął sukces życiowy, dorobił się majątku, był w stanie utrzymać rodzinę, imponował chłopakowi. Jednocześnie wywierał na niego pośrednio presję. Janik chciał się jak najszybciej dorobić, żyć na poziomie rodziców.

Pozostawał w dobrych relacjach z rodzicami, szybko się usamodzielił, ale nadal korzystał z ich pomocy finansowej – opłacali najem mieszkania. Spotykali się raz w tygodniu, dwa–trzy razy w tygodniu rozmawiali telefonicznie.

Z narzeczoną znali się pięć lat, w związku pozostawali trzy lata, w narzeczeństwie rok. Na krótko przed aktem samobójczym zerwała z nim. Była niezwykle istotna dla Janika, chciał jej zapewnić życie na poziomie, dbał o nią i kochał.

III. Dane ogólne

Wartości, plany: Janik chciał szybko osiągnąć sukces, zrobić karierę i się dorobić, założyć rodzinę – wziąć ślub, mieć dzieci.

Nowoczesne mieszkanie, trzecie piętro w bloku na Warszawie, najem.

Pracował na pół etatu w korporacji IT, osiągając dochód w wysokości 1500 zł netto.

Studiował zaocznie informatykę na ZUT.

Janik był dilerem, dochód z działalności nieznany. Chciał zerwać z tą formą zarobkowania. Miał dług do spłacenia u swojego dostawcy, w związku z tym w ostatnim czasie aktywniej prowadził działalność.

IV. Stan cywilny

Stan cywilny: wolny. W 2016 r. oświadczył się Patrycji Król.

Patrycja Król była bardzo ważną osobą w życiu Janika, przede wszystkim była ona impulsem do wprowadzenia zmian w jego życiu, czyli porzucenia dilerstwa, miała na chłopaka pozytywny wpływ.

Para planowała pobrać się za półtora roku, mieli zarezerwowaną salę. Rozstali się, gdy wyszło na jaw, że Janik nie skończył z dylowaniem.

V. Praca

Status stażysty w korporacji z sektora IT. Szkolił się w zakresie programowania. Podlegał bezpośrednio młodszemu specjalście, współpracował z innym stażystą ze starszego rocznika, jego faktycznym przełożonym był Adam Rykowski. Janik miał w pracy opinię profesjonalisty, był chętny do nauki i szybko realizował tok stażu. Nie miał zatargów z innymi pracownikami.

VI. Wykształcenie

Aktualnie w toku studiów, trzeci rok informatyki na ZUT. Studia były dla niego niezwykle istotne, stanowiły środek do zdobycia dobrej pracy, a tym samym do spełnienia marzeń, między innymi szybkiego dorobienia się. W poprzednim roku studiów Janik uzyskał średnią 4,02.

VII. Stan zdrowia

Fizycznie w pełni zdrowy, ogólnie sprawny, chociaż stronił od sportu. Brak historii chorób przewlekłych, informacji o pobycie w szpitalu. Brak historii leczenia psychiatrycznego.

Stan psychiczny zachwiany. Janik pozostawał w stanie permanentnego stresu, co źle wpływało na jego samopoczucie. Ostatnie zdarzenia zachwiały jego poczuciem własnej wartości, wystąpiły problemy z akceptacją własnej osoby. Czuł się bezwartościowy i niepotrzebny. Możliwa depresja (niezdiagnozowana).

VIII. Wygląd

180 cm wzrostu, 91 kg wagi, ogólnie sprawny fizycznie. Bez cech szczególnie wyróżniających go na tle innych. Budowa ciała przeciętna. Miał modną fryzurę – regularnie chodził do fryzjera, z innych usług kosmetycznych nie korzystał. Miał kartę MultiSport, z zajęć sportowych korzystał sporadycznie. Wyglądał schludnie, do pracy przychodził głównie w marynarce i koszuli.

IX. Osobowość/zachowanie

Karol Janik był osobą, która wyznaczyła sobie określony cel w życiu i chciała go szybko osiągnąć. Miał zamiar skończyć studia, piąć się po szczeblach kariery, dorobić się oraz założyć rodzinę i utrzymać ją.

Według współpracowników Janik był osobą pracowitą, ambitną. Szybko się uczył, przykładał się do pracy, którą wykonywał, i starał się być najlepszy w zespole.

Narkotykami zaczął handlować na początku liceum, szybko wpadł, miał kilka epizodów karnych (pobicie znajomych). Do handlowania wrócił ostatnio, zarobione pieniądze wydawał na luksusowe życie bądź odkładał. Nigdy nie brał narkotyków.

Nie miał specjalnych upodobań seksualnych.

W ostatnim czasie rozstał się z narzeczoną, mocno odbiło się to na jego stanie psychicznym.

X. Zainteresowania

Informatyka (w szczególności programowanie), marketing oraz handel. Uczęszczał na kursy językowe – j. angielski (grupa zaawansowana) oraz j. niemiecki (grupa średniozaawansowana). Lubił oglądać filmy z gatunku science fiction, słuchał muzyki rockowej.

Krystian odchylił się na krzesło i przymknął na chwilę oczy. Z wywiadu wyłaniał się obraz chłopaka, który mógł osiągnąć w życiu dosłownie wszystko, miał możliwości rozwoju, ustabilizowane życie prywatne, zaczynał karierę i sam wszystko schrzanił, bo chciał więcej, szybciej. Czytając wywiad, Wilk powoli zaczynał wątpić w to, czy ktoś naprawdę pchnął Janika do samobójstwa. Handel narkotykami był jak skaza na jego idealnym życiu. Ponownie spojrzął na tekst, jego wzrok padł na nazwisko Rykowskiego. Chociaż Ada powstrzymała się od komentarza w oficjalnej wiadomości, był pewny, że skwitowała tę informację odpowiednią wiązańką. Zakreślił jego nazwisko w kółku. Nie miał pojęcia, jakim szefem był Rykowski. Nie zaszkodziło się upewnić, czy to aby czasem relacje z przełożonym nie pchnęły chłopaka do samobójstwa.

Niewielka sala Sądu Okręgowego w Szczecinie przy ulicy Kaszubskiej była ostatnim miejscem, w którym chciał się dzisiaj znaleźć prokurator Wilk. Wpatrywał się teraz w leżący przed nim protokół. Powinien uważnie słuchać tego, co mówił świadek, żeby wyłapać ewentualne nieścisłości. Niestety „powinien” stanowiło słowo klucz, zupełnie nie potrafił się dzisiaj skupić. Jego myśli wciąż uciekały do dziewczyny, którą co prawda udało się ściągnąć z dachu, ale zatrąła się paracetamolem na tyle skutecznie, że lekarz nie pozostawił złudzeń – nie miała w zasadzie żadnych szans.

Wilk poczuł wibrowanie w kieszeni. Położył telefon na blacie tuż za otwartym zbiorem karnym, żeby sędzia nie mógł go dostrzec. Odrzucił połączenie od asystenta i wysłał esemes z gotowego szablonu: „Jestem na rozprawie”. Ponownie skupił wzrok na aktach, po czym się skrzywił, gdy zdał sobie sprawę z tego, że przegapił część przesłuchania. Przerzucił stronę, zanim jednak ponownie się zorientował, o czym mówi świadek, telefon zawibrował. Odczytał krótką wiadomość: „Pilne”. Wpatrywał się w ekran z mieszanymi uczuciami. Po chwili przyszła kolejna: „Proszę o kontakt, pilne”. Jego asystent pracował w okręgu od dwóch lat, to było zajęcie jedynie na przeczekanie, cały czas starał się bowiem dostać na aplikację. Był nie w ciemny bity. Nie panikował w trudnych sytuacjach, Wilk powierzał mu więc sporo zadań, miał do niego zaufanie. Bez powodu asystent nie przeszkadzałby mu w czasie rozprawy.

– Panie prokuratorze – odezwał się sędzia. – Pytałem, czy ma pan jakieś pytania, trzykrotnie.

Wilk spojrzał na świadka, który w tym samym momencie odwrócił się w jego stronę. W tej chwili wolałby siedzieć po drugiej stronie jako obrońca. Kolejność

zadawania pytań w postępowaniu karnym, która sprowadzała się do tego, że najpierw pytania zadawał sędzia, następnie prokurator, ewentualny oskarżyciel posiłkowy, obrońca i wreszcie na samym końcu oskarżony, tym razem była mu nie na rękę.

– Czy kiedykolwiek... Jakie relacje łączyły pana z oskarżonym przed wydarzeniem z dnia...

– Panie prokuratorze, świadek wypowiedział się już dosyć szeroko w tej kwestii – przerwał mu sędzia. – Czy ma pan jakieś sensowne pytania?

Ta uszczypliwość była zupełnie niepotrzebna, zasłużył sobie jednak na nią. Wilk uchwycił wzrok obrońcy, kolegi ze studiów. Adwokat patrzył na niego z ewidentnym zainteresowaniem. Ostatni raz takie *faux pas* Przemek popełnił na swojej pierwszej rozprawie w życiu. Był wtedy bardzo zestresowany tym, że zaraz po niej miał kolejną, na wyższym piętrze, i bał się, że na nią nie zdąży, a co gorsza, miał na niej wygłosić swoją pierwszą w życiu mowę końcową.

Wilk podniósł się z miejsca.

– Wysoki sędzie, bez względu na to, jak bardzo szeroko świadek wypowiedział się na temat tej kwestii, uważam, że jest ona na tyle istotna dla rozstrzygnięcia sprawy, że powinien się ponownie do niej odnieść.

– Niech pan prokurator doprecyzuje pytanie.

Prokurator z pokorą zajął swoje miejsce i sformułował bardziej konkretne pytanie. Wsłuchał się w odpowiedź, a później podziękował, nie chcąc narażać się sędziemu. Obrońca zrobił to samo. Wysłuchali standardowej formułki podziękowania dla świadka, następnie sędzia odroczył rozprawę.

Wilk nie czekał, podniósł się energicznie, wrzucił wszystkie swoje rzeczy do aktówki i wyszedł z sali. Skierował się do pokoju prokuratorów, po drodze ściągając tokę. Wszedł do środka, wyciągnął telefon i wybrał numer asystenta.

– Dobrze, że pan w końcu dzwoni – odezwał się chłopak. – W tej sprawie z samobójcami napisał do pana sprawca. Musi pan to jak najszybciej zobaczyć. Zaadresował pismo do pana, zabrałem je z sekretariatu. Dzisiaj złożył na podawczym, da pan wiarę?

Prokurator Wilk wszedł do budynku prokuratury, trzaskając ciężkimi drzwiami. Niemal przebiegł przez główny korytarz w kierunku schodów. Rozpiął płaszcz i ściągnął szalik, czuł, jak pot spływa mu po karku. W głowie cały czas kołatały mu się słowa asystenta. Po rozmowie z nim wybiegł z sądu, nie zwalniał ani na chwilę przez całą drogę.

– Przemek, słuchaj... – zagadnął prokurator Maciążek.

Wilk minął swojego przełożonego, udając, że go nie zauważył. Dotarł do końca korytarza i wszedł do swojego gabinetu. Za biurkiem siedział asystent, na widok szefa poderwał się z miejsca, wyglądał na podekscytowanego.

– Musi pan to zobaczyć, to coś niesamowitego.

– Niech się pan tak nie ekscytuje, to może być zwykły żart – uprzedził go Przemek. Odstawił aktówkę i odwiesił płaszcz.

– Nie może, ten człowiek wie za dużo, znacznie więcej, niż powinien.

Asystent podał mu pismo. Wilk usiadł w fotelu i zagłębił się w lekturze.

Szczecin, dnia 13 listopada 2017 r.

Prokurator Prokuratury Okręgowej w Szczecinie

Przemysław Wilk

Prokuratura Okręgowa w Szczecinie

Wydział I Śledczy

ul. Stośława 6

70-952 Szczecin

Dotyczy: PO I S 671/17

Szanowny Panie Prokuratorze,

wiem, że prowadzi Pan śledztwo w sprawie dwóch samobójstw: Karola Janika oraz Aleksandry Witek, pod sygnaturą PO I S 671/17. Pragnę potwierdzić, iż były to prawdziwe zamachy samobójcze, chociaż wolałbym ich tak nie nazywać.

Każda z tych osób sama zdecydowała o tym, że zakończy swoje życie, każda z nich zrobiła to z zupełnie innych pobudek. Karol był bezwartościowy, wpakował się w kłopoty, zawiódł swoją rodzinę i zdradził dziewczynę, ranił wszystkich swoich bliskich. Ola zaś miała inny powód. Chciała, by ludzie dostrzegli w niej coś więcej, zapamiętali ją, zrozumieli, jak bardzo ją skrzywdzili, i czuli się winni z powodu tego, co się zdarzyło. Niestety, przez ingerencję psycholog Czarneckiej nie mogła odejść w sposób, który sama dla siebie wybrała. To niezwykle nieuprzejme.

Podobno od początku zastanawia się Pan nad moim udziałem w tym wszystkim. Pozwolę więc sobie wyjaśnić: pomogłem tym ludziom, nie pchnąłem ich jednak do samobójstwa. Jedynie wysłuchałem, okazałem zrozumienie i wsparłem w podjętej decyzji. Wiem, że zainteresował się pan sprawą w chwili, w której odkrył, że tuż przed śmiercią samobójcy z kimś rozmawiali. Tak, to byłem ja. Nie mogłem im odmówić wsparcia w takiej chwili. Pan by potrafił? Zasłużyli na to, by ktoś był z nimi do końca.

Sam uważam, że samobójstwo nie jest sposobem rozwiązywania problemów jednostki, ale społeczeństwa owszem. Osoby nieprzydatne społecznie eliminują się same dla dobra ogółu. Należy im okazać wsparcie w takich chwilach. Ktoś powinien im pomóc przez to przejść. W związku z tym mam nadzieję, że doceni Pan moją pracę na rzecz społeczeństwa i nie będzie Pan więcej próbował wejść mi w drogę. Nie zależy mi na tym, żeby mieć w Panu wroga.

Z poważaniem

Charon

Asystent oczekiwał reakcji Wilka, przestępując z nogi na nogę. Od chwili kiedy

znalazł list, nie mógł się doczekać powrotu prokuratora. Nigdy nie słyszał o takim przypadku, nawet w opowieściach innych prokuratorów. Był przekonany o tym, że autor listu był sprawcą. Nadawca wiedział o sprawie dosłownie wszystko, znał nawet jej sygnaturę, to nie mógł być przypadek. W końcu prokurator podniósł na niego wzrok.

– Każdy list adresowany do mnie ma czekać na mnie na moim biurku nieotwarty – polecił Wilk.

– Jasna sprawa, panie prokuratorze.

– A teraz niech pan wróci do swoich obowiązków. Muszę to przemyśleć, sam.

Asystent prawie wybiegł z jego gabinetu. Wilk odetchnął, poluźnił krawat, ściągnął go i rzucił na list od sprawcy. W jego wnętrzu wrzało. Ktoś rzucił mu jawne wyzwanie, w dodatku w grupie śledczej musiał mieć kreta. Uśmiechnął się. Nie zamierzał odpuszczać.

Nowoczesny domek szeregowy na Warszawie niczym się nie wyróżniał. Chmielowie nie afiszowali się ze swoją działalnością, nie mieli dużego szyldu, na drzwiach wisiała jedynie dyskretna tabliczka.

Ada wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. Krążyła niespokojnie na podjeździe od kilkunastu dobrych minut, zastanawiając się, czy powinna wejść do środka. W końcu zrobiła kilka pewnych kroków w stronę drzwi i je otworzyła. Za szeroką ladą recepcyjną siedziała sympatyczna sekretarka. Miała szeroki uśmiech, który odmładzał ją o kilka lat, podobnie jak długie czarne włosy.

– Witam serdecznie, w czym mogę pomóc?

– Byłam umówiona do profesora Chmiela.

Sekretarka stuknęła kilka razy w klawiaturę komputera i przez kilka sekund wpatrywała się w monitor.

– Pani Adrianna Czarnecka?

– Zgadza się – potwierdziła Ada.

– Świetnie, proszę usiąść i chwilę poczekać. Pan profesor zaraz się panią zajmie.

Ada cofnęła się kilka kroków i usiadła na wygodnej kanapie z karmelowej skóry. Na szklanym stoliku przed nią leżały popularne czasopisma z różnych dziedzin życia i psychologii, ale również puste kartki z podkładkami i długopisami przygotowane specjalnie dla pacjentów. Podniosła wzrok i spojrzała na dwie pary orzechowych drzwi, za którymi mieściły się gabinety. Jeden należący do psycholog Moniki Chmiel i drugi do psychiatry. Zaczęła bezwiednie wyłamywać palce, aż syknęła z bólu. Spojrzała na swój palec wskazujący, na który chirurg założył ortezę stabilizującą. Wciąż nie mogła uwierzyć, że sama sobie to zrobiła.

Drzwi do gabinetu się otworzyły i na korytarz wyrzął profesor Chmiel. Na oko pięćdziesięcioletni mężczyzna miał na sobie granatowy sweter, spod którego wystawał kołnierzyk błękitnej koszuli. Wzbudzał zaufanie, zawsze mówił powoli, spokojnie, nie podnosząc głosu. Jego wzrok był przenikliwy i przewiercał człowieka na wskroś. Właśnie dlatego po kilku sesjach w końcu przerwała terapię.

– Zapraszam. – Chmiel otworzył szerzej drzwi i gestem zachęcił ją do wejścia do środka.

Ada się podniosła i ruszyła do gabinetu, mijając profesora. Od razu skierowała się na karmelową kanapę. Na stoliku przed nią mężczyzna postawił szklankę wody z cytryną i pudełko chusteczek higienicznych. Dopiero wtedy zajął miejsce w fotelu naprzeciwko.

– Nie sądziłem, że jeszcze pani do mnie przyjdzie.

– Potrzebuję pomocy – powiedziała Ada.

– To coś zupełnie nowego. Ostatnio twierdziła pani, że nie potrzebuje mojej pomocy i nie chce ze mną rozmawiać, a moje ciągłe pytania doprowadzają panią do szału – zauważył Chmiel.

– Zmieniłam zdanie.

– Tak po prostu czy może ma to związek z ortezą na palcu?

Ada się skrzywiła. Właśnie z tego powodu od niego uciekła, a jednocześnie dlatego wróciła. Ten człowiek był w stanie zauważyć wszystko i zawsze docierał do sedna.

– A co ma palec do zmiany zdania?

– Ostatnio wyłamywała pani palce, być może to zaszło za daleko? W końcu go sobie pani zwichnęła, zrobiła to pani bezwiednie w stresującej sytuacji, a potem się wystraszyła – wyjaśnił Chmiel. – Chętnie postaram się pani pomóc, ale nie uda mi się to bez współpracy. To pani musi mówić, żeby terapia miała sens, inaczej będziemy marnowali mój czas i pani pieniądze.

– Wystarczy Ada – wtrąciła Czarnecka.

– Musisz się otworzyć, Ado.

Kobieta sięgnęła po szklankę i upiła kilka łyków wody. Przedłużała czas

potrzebny jej na to, aby zacząć mówić. Czowała na sobie uważne spojrzenie psychoterapeuty.

– Wczoraj byłam w restauracji ze znajomym, to miała być randka. Pozwoliłam mu zamówić jedzenie, wziął makaron z owocami morza... krewetkami, do tego zamówił lampkę wytrawnego wina... – Ada urwała. – Dostałam ataku paniki, byłam jak sparaliżowana. Zdołałam jedynie zadzwonić do Krystiana, przyjechał po mnie i zabrał mnie do domu. Tuż przed atakiem wyłamalam sobie palec.

– To jedzenie spowodowało, że wróciłaś myślami do porwania?

– Smarzewski dał mi sałatkę z krewetkami, pomidorami i rukolą oraz wytrawne wino. Od tamtej pory unikam tych rzeczy jak ognia.

– Kim jest Krystian?

Ada zmarszczyła brwi, to pytanie wybiło ją z rytmu.

– On nie ma z tym nic wspólnego – zaprzeczyła kategorycznie.

– Chyba jednak ma. Mężczyznę, z którym byłaś na randce, określiłaś mianem „znajomy”, nie powiedziałaś, jak się nazywał, jak zareagował na twój atak, za to Krystiana wymieniłaś z imienia, wspomniłaś, że ci pomógł. Jest dla ciebie ważny – zauważył Chmiel. – Wniosek nasuwa się sam.

– Nie będę na ten temat rozmawiać.

– Będiesz, jeśli chcesz coś zmienić w swoim życiu, inaczej utkniesz w miejscu.

– Krystian to... osobna historia. Jest dla mnie ważny, bardziej, niżbym chciała, bo... Ja... niszczę wszystko... – Ada urwała. – Możemy to zostawić na chwilę?

– A o czym chciałabyś porozmawiać? – spytał Chmiel.

Czarnecka wciągnęła głęboko powietrze, a potem wypuściła je, próbując się uspokoić. Dotknęła swoich palców, zacisnęła mocno wargi.

– Spróbuj tego – zaproponował Chmiel i podał jej niewielką granatową piłeczkę. – Obracaj ją, zgniataj. To bezpieczniejsze niż wyłamywanie palców.

Ada niepewnie wzięła ją od niego, przez chwilę przekładała z lewej ręki do prawej. Poczwała, jak łyzy spływają jej po policzkach.

– Byłam pewna, że sobie poradzę, sama albo z Krystianem, ale... to zbyt trudne – wyznała w końcu. – Potrzebuję pomocy. Mam koszmary, ataki paniki, wyłamuję sobie

palce, bronię się przed jakimkolwiek zranieniem, w pracy rywalizuję z jakimś panem idealnym, to... to za dużo. Nie wiem, czy sobie poradzę.

Profesor Chmiel pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Każdy z nas czasami ma wrażenie, że bierze na siebie zbyt wiele. *Clou* problemu polega na tym, by zdecydować, co chcemy z tym zrobić. Czy jesteśmy silni i powinniśmy przeć do przodu, czy może nasza słabość prowadzi nas w zupełnie przeciwnym kierunku.

– Jest tylko jeden wybór: życie. Chcę jakoś poskładać swoje do kupy – zapewniła Ada.

– W porządku – zgodził się Chmiel. – Proponuję spotkania dwa razy w tygodniu na początek, później zobaczymy. Zgoda?

– Okej.

– Ustal z sekretarką terminy, a na dzisiaj to już koniec.

Ada podniosła się z miejsca. Nie patrzyła na profesora, marzyła jedynie o opuszczeniu gabinetu. Zatrzymała się jednak.

– Mam coś robić do kolejnej sesji?

– Dwie rzeczy – oznajmił Chmiel. – Pierwsza jest następująca: załóż zeszyt i zapisuj w nim, w jakich sytuacjach chcesz wyłamywać palce, dostajesz ataku paniki, kiedy się boisz lub choćby czujesz się bardzo niekomfortowo. Opisz sytuacje dokładnie, a także chwile, kiedy twój lęk bądź dyskomfort mija.

– Postaram się – zgodziła się Ada.

– Po drugie, zamiast wyłamywać palce, wyżywaj się na tej piłeczce, niech to będzie zamiennik. Jeśli uda nam się zdiagnozować sytuacje stresowe, określić, co pomaga ci z nich wybrnąć, oraz wyeliminować wyłamywanie palców, zrobimy pierwszy krok do normalności.

Kobieta schowała piłeczkę do torby. Spojrzała ostatni raz na profesora Chmiela.

– Wróć tutaj, Ada. Nie możesz zrezygnować, jeśli mam ci pomóc.

– Wrócę.

Czarnecka spojrzała na Gawlika krytycznie. Starła się znaleźć w nim chociaż jeden niedoskonały element. Niestety jej działania były z góry skazane na porażkę. Granatowa koszula leżała na mężczyźnie idealnie, nie nosiła śladów ani jednego zagniecenia. Dżinsy były świetnie skrojone i doskonałej jakości.

– Co ci się stało w palec? Złamany? – spytał Gawlik.

– Nie twój interes, skupmy się na sprawie.

– Jak sobie życzysz. Zacznie?

– Mamy dwóch skoczków – powiedziała Ada. – W wyborze metod samobójcy kierują się ogólną dostępnością środka i jego skutecznością. Determinantami wyboru konkretnego środka są również zawód, intencja, płeć, wiek i wreszcie regulacje prawne.

– Na tym tle ciekawie zarysowują się nasi skoczkowie – przyznał Gawlik. – Pierwszy skoczek przed rzuceniem się do Odry kilkakrotnie uderzył głową o barierkę, a drugi zażył tabletki. Chcieli mieć pewność, że skok ich zabije. Nie przyjmowali do wiadomości, że mogą się uratować.

– Janik na pewno chciał mieć pewność, że zginie, ale Ola nie. Sądzę, że się bała. Skok miał jedynie przyciągnąć uwagę. Jako metodę wybrała tabletki, nie chciała cierpieć, zamierzała zaistnieć – zauważyła Ada.

– Okej, zgoda. Co jeszcze zaobserwowałaś na miejscu?

– Wydaje mi się, że jej samobójstwo jest inne również z tego względu, że nosiło cechy samobójstwa demonstracyjnego. Wybrała szkołę w godzinach trwania lekcji. Wiedziała, że będzie tam dużo osób, uczniowie, nauczyciele, a także przypadkowi przechodnie. Chciała zrobić show, być zapamiętana.

– Pytanie, czy to mówi nam coś o sprawcy, czy jedynie o naszej ofierze. – Gawlik się zamyślił. – Karol i Ola wybrali różne metody, mieli zatem coś innego do przekazania swoim rodzinom i przyjaciołom albo ktoś wskazał im konkretną metodę.

– Nasz sprawca wkrada się mocno w ich psychikę i sieje w niej spustoszenie. To ludzie, którzy się załamali, ale gdyby ktoś nie wskazał im samobójstwa jako jedyne rozwiązanie, prawdopodobnie by go nie popełnili. Może pośrednio wskazuje im drogę, kiedy wydobywa ich lęki na powierzchnię?

Gawlik pokiwał głową na znak, że się zgadza. Ada zerknęła na swoje notatki: było ich mnóstwo i leżały teraz rozsypane na biurku. Samobójcom przypisane były inne kolory, osobne kolory poświęciła pobocznym przemyśleniom czy potencjalnym ofiarom. Przygotowała się w sposób, który dobrze знаła. Gawlik nie miał żadnych notatek, a przynajmniej jej ich nie pokazał.

– Dwie ofiary, których jesteśmy pewni, a jeśli chodzi o pozostałych, to... – Ada sięgnęła po kolejny plik swoich notatek, w błękitnym kolorze.

– Wytypowałam trzy potencjalne ofiary, ja siedem – dokończył Gawlik. – Po zapoznaniu się z naszymi wzajemnymi uwagami ustaliliśmy, że mamy jedną potencjalną ofiarę. Trzeba teraz podrzucić nazwisko policjantom, niech trochę powęszą. – Westchnął z rezygnacją.

Czarnecka podniosła wzrok znad swoich notatek i przyjrzała się rozmówcy. Gawlik znacznie się przygarbił i spuścił wzrok. Wydawał się zmęczony.

– Wolno nam idzie, wciąż mamy za mało do stworzenia profilu – powiedział.

Akurat po nim czegoś takiego się nie spodziewała. To było jak rysa na jego idealnym wizerunku. Zgarnęła swoje notatki, bez ładu wrzucając je do torebki, i podniosła się z krzesła.

– Niedługo będziemy mieli wystarczający materiał, zrobimy profil i złapiemy sprawcę.

– Za trzy? Cztery? Czy może jedenaście ofiar? – spytał Gawlik. – Ile osób zginie, zanim go dorwiemy?

Ada spojrzała na niego uważnie. Na jego twarzy zauważyła ból, nie potrafił odciąć się od tej sprawy. Zaangażował się w nią emocjonalnie. Maskę profesjonalisty

zniknęła. Nie był to jednak powód do triumfu, nie dla niej, nie tym razem.

– Weź się w garść, inaczej wylecisz bez mojej pomocy – poleciła Ada.

– Ciebie to w ogóle nie rusza? – rzucił Gawlik. – Dwie, może trzy osoby zostały nakłonione do samobójstwa, być może jest ich znacznie więcej, tylko nie potrafimy tego dostrzec. Ktoś robi to z rozmysłem, nie błądzi po omacku, jest niezwykle niebezpieczny. Nie czujesz tego?

– Dystansuję się, zachowuję profesjonalizm i trzeźwy osąd – odpowiedziała. – Jeśli pytasz o coś takiego, to znaczy, że ty to straciłeś. Pytanie tylko, co zachwiało takim specjalistą, doświadczonym psychologiem.

– Analizujesz mnie?

Czarnecka doskonale słyszała, jak podniósł głos, nie potrafił nad sobą zapanować. Zauważyła drgającą powiekę, mogła świadczyć o złości lub o zbyt niskim poziomie magnezu, który wypłukał z siebie, pijąc jedną kawę za drugą, kiedy w szaleńczym tempie analizował akta sprawy.

– Ktoś tobie bliski popełnił samobójstwo. Nie poradziłeś sobie z tym, prawda?

Gawlik spuścił wzrok. Ada odwróciła się i wyszła, zostawiając go samego. Miała wystarczająco dużo problemów z własnymi demonami.

Czarnecka siedziała przy biurku prokuratora Wilka, w jednej dłoni trzymała pismo, w którego istnienie wciąż nie była w stanie uwierzyć, a w drugiej nerwowo ścisnęła granatową piłęczkę.

– To żart, prawda? – spytał Krystian.

Ada podała mu pismo, żeby mógł je ponownie przeczytać.

– To niestety nie żart – podkreślił Przemek. – Wnioski?

– To nie jest przypadkowa wiadomość od pierwszego lepszego człowieka – stwierdziła Ada. – Jest również zbyt bezczelna na pomocnika. To nasz sprawca, we własnej chorej i pokręconej osobie.

– Przyniósłby pismo osobiście? – zapytał Krystian z powątpiewaniem. – Nie przez kogoś?

– Nie sądzę, żeby miał wspólnika. Musiałaby to być bardzo zaufana osoba, ewentualnie ktoś zupełnie obcy, komu zapłacił – wyjaśniła Ada. – A jeśli przyniósł pismo sam, jesteśmy w stanie go zidentyfikować?

– Biuro podawcze jest na lewo, zaraz przy głównym wejściu, nie wchodzisz głębiej do budynku. Portier nie zwraca uwagi na osoby, które przynoszą pisma na podawcze, z kolei pani z podawczego przyjmuje ich zbyt wiele – wyjaśnił Przemek. – Sprawdza jedynie, czy są załączniki, i to też nie zawsze, potem stempluje, i tyle, zapomina o tym. Marne szanse, by ustalić rysopis.

Krystian oddał kserokopię Adzie, która sięgnęła po długopis z pojemnika stojącego na biurku i zaczęła robić notatki. Pisała niezdarne, przeszkadzała jej orteza na palcu.

– Ten cały Charon zna sygnaturę sprawy, która aktualnie nie powinna być znana

nikomu z zewnątrz. Śledztwo jest w fazie *in rem** – zauważył Krystian. – Wie o nim jedynie grupa śledcza i nasi przełożeni oraz pracownicy ściśle współpracujący. Dodatkowo nikt oprócz wymienionych osób nie wie, że to ty je prowadzisz.

– Zgadza się – przytaknął Przemek. – W normalnym trybie, żeby poznać prokuratora prowadzącego śledztwo, trzeba albo otrzymać od niego informację, albo znać numer sygnatury i spytać w sekretariacie, ewentualnie podczas przesłuchania na komendzie. Nic takiego nie miało miejsca, więc to...

– Jedna z osób, które wiedzą o sprawie – dokończył Krystian.

Przemek wyciągnął z biurka listę, na której widniały nazwiska dziewiętnastu osób. Krystian przyjrzał się jej, trzy z nich były wykreślane.

– To wszystkie osoby, które wiedzą o sprawie i mają dostęp do jej akt – wyjaśnił Przemek.

– Rozumiem, że ufasz tylko mnie i Adzie, a resztę trzeba dokładnie sprawdzić?

– Nasza trójka na bank nie jest źródłem przecieku, co do innych... – Przemek się zawahał. – Nie mam nic do Grosickiego czy innych policjantów, a tym bardziej psychologów. Wątpię też, żeby sekretarki czy asystenci mogli być informatorami. Tak naprawdę nie podejrzewam nikogo.

– Ale ktoś to zrobił – powiedział Krystian.

– Właśnie – przytaknął Przemek. – Co do tego pisma, wiedzą o nim cztery osoby: nasza trójka i mój asystent. Lepiej, żeby tak zostało, zanim dowiemy się, o co w tym wszystkim chodzi.

Krystian skinął głową na potwierdzenie, następnie szturchnął Adę.

– Przymknijcie się i dajcie mi się skupić – powiedziała. – To nie jest proste.

Bracia wymienili między sobą spojrzenia, wstali od biurka i opuścili gabinet. Długim korytarzem skierowali się do pokoju socjalnego.

– Jak sytuacja między wami? – spytał Przemek.

– Dostajesz list od sprawcy, po czym pytasz niezobowiązująco, co u mnie słyhać? Powiedz, kim jesteś i co zrobiłeś z moim bratem.

– Staram się na chwilę o tym zapomnieć, a twoje szczęście jak zawsze niezwykle mnie interesuje.

– Oczywiście.

Weszli do socjalnego. Przemek sięgnął po dzbanek, a Krystian wyciągnął trzy kubki z szafki, czując się w prokuraturze niemal jak u siebie. Przemek wstawił wodę i podał bratu swój słoik z kawą.

– Nadal jestem z Magdą. Muszę przyznać, że związek nie jest taki zły, ale... problem w tym, że jestem w nim głównie przez urażoną męską dumę, by wywołać w Adzie zazdrość, by coś sobie udowodnić.

– Traktujesz Magdę jako wyjście awaryjne? – spytał Przemek.

– W pewnym sensie. Lubię ją, naprawdę. Jest w porządku. Sympatyczna, ma swoje pasje, szanuje moją przestrzeń, wytrzymuje humory, jest inteligentna, świetnie tańczy. Wiesz, myślę, że mógłbym z nią być na poważnie. Nie wiem tylko, jak bardzo potrafiłbym się zaangażować. Ona ma plany. Chce męża, dzieci, domu z ogródkiem.

Przemek wyłączył czajnik i zalał kawę.

– Chcesz tego samego, ale nie z nią?

– Mniej więcej – przytaknęła Krystian.

Zabrali kubki i ruszyli z powrotem do gabinetu. Adę zastali w skórzanym fotelu. Siedziała w nim po turecku, pochylona nad kopią listu, która teraz pełna była podkreśleń i wykrzykników. Przemek się skrzywił, nie skomentował jednak faktu zagarnięcia jego miejsca.

– Napój pod nazwą „prosta droga do cukrzycy” dla pani – powiedział Krystian.

– Chrzań się – stwierdziła Ada, podnosząc na nich wzrok.

– Masz coś – zgadnął Przemek.

Ada szybko upiła kilka łyków, odstawiła kubek i odwróciła pismo w ich stronę. Na kartce widniało sporo naniesionych przez nią krótkich komentarzy.

– Pierwsze i najbardziej charakterystyczne słowo to „Charon”. W mitologii greckiej był to bóg umierających, zwany przewoźnikiem dusz. Jego zadaniem było przewożenie dusz przez Acheron.

– Acheron? – upewnił się Krystian. – Nie Styks?

– Zależy od regionu Grecji. Acheron to jedna z rzek Hadesu, inne to Styks i Lete. Acheron oznacza „lament”, rzeka miała dwa dopływy: Pyriflegeton, czyli „palący jak

ogień”, i Kokytos, tłumaczony jako „oskarżony”. Dla sprawcy słowo „Charon” jest niezwykle istotne, podpisał się w ten sposób, a więc się z tą postacią identyfikuje. Może uważać się za przewoźnika dusz albo to dla niego ważny symbol, na przykład ostatniej pomocy udzielanej tuż przed śmiercią. Może myśleć, że pomaga zagubionym duszom odnaleźć drogę – ciągnęła Ada. – Charona przedstawiano jako upiornego starca, był bezwzględny, do jego łodzi nie mieli wstępu żywi. Co ciekawe, według mitu to zmarłe dusze wiosłowały, a Charon sterował łodzią, za swoje usługi pobierał zaś opłatę w wysokości jednego obola.

Krystian się uśmiechnął i sięgnął po swoją kawę.

– Nasz potencjalny sprawca może być psychologiem lub psychiatrą, ale to jedynie gdybanie – zaznaczyła Ada. – Jestem za to pewna, że jest starszym mężczyzną, niesympatycznym, konkretnym i ponurym. Wskazuje ludziom drogę do samobójstwa, właściwą metodę, czasami wkłada im w dłonie odpowiednie narzędzia.

– Jeśli to psychiatra, to fakt, że każda z ofiar uczęszczała na terapię, może być ważny – przypomniał Krystian. – Możesz stworzyć jakiś profil? Chociaż częściowy?

– Tak, ale potrzebuję czasu, ten list zawiera wiele informacji. Muszę je skonfrontować z tym, co wiemy do tej pory, i przyjrzeć się bliżej członkom grupy śledczej.

Przemek w zastanowieniu uniósł kubek do ust. Słuchał Ady z rosnącą nadzieją. Jemu ten list mówił tyle, że rzucono mu wyzwanie, dla niej był materiałem do działania. Widział ogromne zaangażowanie w jej oczach. To był przełom w sprawie, na większy chyba nie mogli liczyć.

– Czy jesteś w stanie przemycić informacje o sprawcy w rozmowie z Gawlikiem i Grabarczykiem, tak by nie zorientowali się, że dostaliśmy od niego wiadomość? – spytał Przemek. – Zależy mi na sprawnym działaniu grupy, a tobie przyda się ich wsparcie w tworzeniu profilu.

Na twarzy Ady pojawił się grymas. Odchyliła się na krześle i spojrzała na prokuratora spode łba.

– Myślę, że sobie grabisz, Przemek – zauważył Krystian. – Ada nie potrzebuje niczyjej pomocy.

– Grupa ma współpracować – zaznaczył Przemek. – Ada zajmie się współpracą psychologów, ty masz ogarnąć Grocha i Abramowicza.

Krystian spojrział na niego zniesmaczony.

– Czy ja wyglądam na niańkę? Muszą się sami dogadać. Nawet nie wiem, o co dokładnie im poszło.

– Nie interesuje mnie, co leży u podstaw konfliktu, załatw to. Nie mam czasu na takie problemy. – Przemek podniósł się ze swojego miejsca. Dopił kawę kilkoma większymi łykami, narzucił na siebie kurtkę i wpakował togę do dużej skórzanej aktówki. – Idę do sądu, jak wrócę, ma was tutaj nie być. Informujcie mnie na bieżąco.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Ada odchyliła się wygodnie na krześle i ponownie spojrzała na list sprawcy.

– Dlaczego odezwał się do Przemka? – spytał Krystian. – Czy istnieje prawdopodobieństwo, że spróbuje go zaatakować? Jego albo jego rodzinę?

– Nie wiem jeszcze, jak traktować ten list – przyznała Ada.

– Ale jakiś pomysł masz.

Ada popijała bezwiednie kawę, wpatrując się w pismo.

– Ostrzeżenie albo próba nawiązania milczącej współpracy. Nasz sprawca jest elegancki, posługuje się poprawnym językiem, nawiązuje do mitologii greckiej. Jest wykształcony, na pewno starszy, ceni sobie pełne formy. Przestrzega konwenansów społecznych. Prosi grzecznie o zrozumienie jego działalności, którą uważa za jedyną słuszną. Chce, żeby twój brat przymknął oko na to, co robi, zaakceptował go, ale...

Krystian ponaglił ją wzrokiem, lecz nie patrzyła na niego. Przygryzła dolną wargę, w skupieniu czytając list.

– Nie chce mieć w twoim bracie wroga, nie chce mieć problemów z prawem. Zdaje sobie sprawę, że jego zachowanie nie musi zostać docenione przez społeczeństwo, ale sam nie uważa, by robił coś nieodpowiedniego – uzupełniła Ada. – To nie jest człowiek, który wyskoczy zza rogu i zaatakuje go nożem, ale może próbować mu zaszkodzić w inny sposób, na przykład usiłując zdyskredytować go w oczach przełożonych, wykazać nieudolność jego działań, zachwiać jego karierą.

– Czyli musimy trzymać rękę na pulsie – stwierdził Krystian. – Co z tobą? O tobie

też wspomina.

– Nie żywi do mnie urazy, nie traktuje mnie jako kogoś istotnego dla naszego śledztwa. Wie, że wszystko zależy od Przemka, który w każdej chwili może się mnie pozbyć.

Krystian dopił kawę i podniósł się z miejsca.

– Kto jest naszym kretem?

– Obstawiałabym Gawlika, ale to dlatego, że go nie cierpię i marzę o jego zniknięciu – wyznała Ada.

– Czyli nie mamy pojęcia, kto to.

– *Nope.*

– Jesteśmy za to pewni, że nie przestanie? – drażył Krystian.

– *Si.*

– I nie jesteśmy pewni, czy nam zagraża?

– *Hapana.*

Ada zauważyła, że jego usta rozszerzają się w szerokim uśmiechu. Zmarszczyła brwi.

– To suahili?

– Znalazłam twoją listę zaprzeczeń w siedemdziesięciu dwóch językach, przydatna.

Krystian pochylił się nad biurkiem, ich twarze znalazły się zaledwie kilka centymetrów od siebie. Z przyjemnością chłonał zapach jej perfum. Frezja z nutą róży, goździka i narcyza idealnie pasowała do Ady. Od kiedy wprowadziła się do niego, a w jego łazience stanęła szklana buteleczka z zielonym płynem, pokochał ten zapach bez reszty.

– Grzebałaś w moich rzeczach? – spytał Krystian.

Na twarzy Ady pojawiła się konsternacja, a później jej policzki powoli się zaróżowiły. Krystian się uśmiechnął. Doskonale pamiętał, że kartkę schował do kieszeni jednych spodni. Był pewny, że wypadła po prostu przy praniu, które według podziału prac w mieszkaniu przypadło Adzie. Jej reakcja stanowiła jednak dowód tego, że myszkowała w jego rzeczach.

– Znalazłaś coś jeszcze? Może jakieś kajdanki?

Ada podniosła się z miejsca i szybko wyszła z gabinetu. Ewidentnie nie chciała o tym rozmawiać, kłamstwo nie szło jej najlepiej, nie przy nim. Był na nie odporny, tak samo jak na jej blef. Zaśmiał się. Zamierzał dociec, czego szukała.

* Śledztwo *in rem* – śledztwo w sprawie, w odróżnieniu od śledztwa *in personam* – przeciwko osobie.

Abramowicz siedział w aucie i przeglądał notatki sporządzone przez Czarnę. Wyłaniał się z nich obraz kolejnego samobójcy. Marcelina Uryzaj miała dwadzieścia siedem lat, byłaby zatem najstarszą ofiarą. W dwa tysiące piętnastym roku obroniła pracę magisterską na filologii angielskiej i została zatrudniona w prywatnej szkole językowej, rok później wyszła za mąż za swojego wieloletniego partnera. Para leczyła się z niepłodności. Dnia piętnastego sierpnia dwa tysiące siedemnastego roku popełniła samobójstwo, powiesiła się na jednej z lin do wspinaczki. Jej męża nie było wtedy w domu.

Stach skręcił w wąską uliczkę i zatrzymał się pod jednym z szarych bloków na osiedlu Kaliny. Wspólnie z partnerem wysiedli z samochodu i skierowali się do domu rodzinnego ofiary. Mieli tam czekać na nich matka, siostra oraz mąż samobójczyny. Kiedy policjanci skontaktowali się z nimi, początkowo nie byli chętni do rozmowy. Chcieli zamknąć ten rozdział w swoim życiu. Gdy jednak dowiedzieli się, że sprawa śmierci Marceliny jest wciąż otwarta i ktoś mógł mieć na nią wpływ, wszystkie ich obawy znikły.

Po wejściu do środka i wylegitymowaniu się policjanci usiedli na wygodnej kanapie w niewielkim salonie. Naprzeciwko nich zasiadło troje świadków. Matka Marceliny wciąż była ubrana na czarno, a podkrążone i opuchnięte oczy świadczyły o tym, że nadal przeżywa żałobę. Z kolei siostra i mąż wyglądali tak, jakby ze wszystkich sił próbowali wrócić do życia po wstrząsie. Niektóre rodziny miały wręcz żal do zmarłych ze względu na sposób odebrania sobie przez nich życia.

– Nie wiem, jak możemy pomóc – odezwała się młodsza kobieta. – Siostra powiesiła się w sierpniu i...

– Przecież panowie mówili, że ktoś mógł mieć wpływ na jej śmierć – obruszyła się matka. – Od początku byłam pewna, że moja kochana córeczka nie odebrałaby sobie życia bez powodu.

– A co? Ktoś kazał jej się powiesić i nas zostawić?! – wykrzyknęła siostra. – Dał jej sznur i powiedział: zabij się?

Stach i Abramowicz wymienili zakłopotane spojrzenia. Można było mieć za sobą lata pracy w policji i dziesiątki tysięcy przeprowadzonych rozmów z rodzinami ofiar, jednak czasami w starciu z bólem policjanci byli bezsilni.

– Chcemy zadać kilka pytań, jeśli można – odezwał się Paweł. – Podejrzewamy, że Marcelina Uryzaj mogła zostać nakłonią do popełnienia samobójstwa, zaznaczam jednak, że to jedynie podejrzenia, sprawdzamy wszystkie możliwości.

– Proszę pytać – odezwał się w końcu Tomasz, mąż ofiary. – Miejmy to już za sobą, naprawdę próbuję zamknąć ten temat.

Abramowicz skinął głową.

– Proszę powiedzieć, czy w ciągu ostatnich dni lub tygodni przed samobójstwem coś się zmieniło w życiu Marceliny.

– Co dokładnie ma pan na myśli? – spytała matka.

– Czy poznała kogoś nowego, rozpoczęła jakąś terapię, a może coś szczególnego wydarzyło się w jej życiu? – uściślił Stach.

Cała trójka milczała, nie patrząc na siebie.

– Zaraz po ślubie zaczęliśmy starania o dziecko – zaczął wreszcie Tomasz. – To trwało długo, zdarzyło się jedno poronienie, więc udaliśmy się do specjalisty. Jakiś miesiąc przed jej samobójstwem dowiedzieliśmy się, że Marcelina prawdopodobnie nigdy nie donosi ciąży. Nie było żadnych szans na własne dziecko. – Urwał.

Siostra zmarłej położyła mu dłoń na ramieniu w geście niemego wsparcia.

– Marcelina bardzo to przeżyła. Szukała innych rozwiązań, *in vitro*, adopcji, surogatek – podjęła za niego kobieta. – Miała wręcz obsesję na tym punkcie. Postanowiliśmy wysłać ją do specjalisty, chcieliśmy, żeby z kimś porozmawiała.

– Pamiętajcie państwo do kogo? – spytał Stach.

– Tak, oczywiście – przytaknęła starsza kobieta. – Do doktor Aliny Knap, ale

z tego, co wiemy, była u niej tylko kilka razy, później przeniosła się do innego specjalisty, ale nie wiemy do kogo. Nie jesteśmy nawet pewni, czy kontynuowała terapię, z doktor Knap rozmawialiśmy już po śmierci Marceliny. Córka stała się milcząca, bardziej przygaszona. Byliśmy pewni, że to jedynie chwilowe, a gdy zaczęła się godzić z tym, że nie może mieć dziecka, po prostu się powiesiła. – Kobieta wybuchnęła płaczem i przytuliła do siebie młodszą córkę, w której oczach również pojawiły się łzy.

– Proszę jeszcze powiedzieć: czy Marcelina zostawiła jakiś list? – zapytał Abramowicz.

– Bardzo krótki, zabrałem go przed przyjściem policji – przyznał Tomek. – Był do mnie.

– Jak mogłeś zrobić coś tak głupiego? – spytała siostra Marceliny.

– Mówiłem, był do mnie. Nie chciałem się tym z nikim dzielić.

– Co napisała? – drążył Stach.

Tomasz przymknął na chwilę oczy i wziął głęboki oddech, starając się uspokoić emocje, które odżyły wraz z napływającymi wspomnieniami.

– Napisała, że bardzo mnie kocha, że jestem dla niej wszystkim, ale ona nie jest kobietą, która na mnie zasługuje, dlatego usuwa się w cień, żeby zrobić miejsce dla lepszej. To wszystko. Do tej pory nie jestem w stanie tego zrozumieć.

Z drzwi zniknęła tabliczka „Gabinet psychologa – mgr Grzegorz Kazimierczak”, na powrót pojawiła się tabliczka informacyjna „Gabinet psychologów”. Ada przyjęła to z ulgą, tak jakby wszystko wracało do normy. Przekręciła klucz w zamku od wewnątrz. Wyjątkowo była sama, Kazimierczak przebywał na jakiejś konferencji. Przez kilka dni miała więc gabinet jedynie dla siebie.

Dosunęła swoje biurko do biurka kolegi, żeby mieć większą powierzchnię. Na środku ułożyła kopię listu, którą dał jej Przemek, a wokół kolorowe kartki A4. Zamierzała je w najbliższym czasie zapisać. Zagłębiła się w lekturze pisma, mimo że w zasadzie znała już je na pamięć, każdy wers. Później zaczęła zapełniać kartki odręcznymi notatkami.

Wiedza o śledztwie: jednostka prokuratury, prokurator prowadzący, sygnatura śledztwa, imiona dwojga samobójców, nie podał personaliów poprzednich ofiar. Wie, że sprawa rozpoczęła się od informacji, że tuż przed śmiercią samobójcy z kimś rozmawiali.

Śledztwo nie zostało ujawnione. Nikt o nim nie wie. Kret.

Wiedza o ofiarach: pokrótce zdradza, co ich do tego pchnęło; ujawnia motywy:

Karol Janik – był bezwartościowy, wpakował się w kłopoty, zawiódł swoją rodzinę i zdradził dziewczynę, ranił wszystkich swoich bliskich;

Aleksandra Witek – chciała, by ludzie dostrzegli w niej coś więcej, zapamiętali ją, zrozumieli, jak bardzo ją skrzywdzili, i czuli się winni przez to, co się zdarzyło.

Zgodne z zeznaniami rodzin, przyjaciół oraz listami.

Wiedza o Witek: sprawca wie, że negocjowałam z Witek.

Był na miejscu, ktoś przekazał mu informację, domyślił się po przeczytaniu artykułu w portalu internetowym.

Informacje o sobie: określa się mianem Charona. Słowo to jest dla niego ważne, to forma przydomku. Stanowi swego rodzaju symbol, sprawca musi się z nim w pewnym stopniu identyfikować. Ze względu na swoje znaczenie przydomek nie został wybrany przypadkowo.

- mitologia grecka – bóg umierających, przewoźnik dusz; zajmował się przewożeniem dusz przez rzekę Acheron/Styks; każda z dusz sama wiosłowała; zapłata za przewiezienie – jeden obol; żywi nie mieli wstępu do łodzi; przedstawienie: starzec, posępny, brodaty, strój niewolnika;
- mitologia etruska – demon śmierci; zabijał konającego człowieka i ciągnął go do podziemia; przedstawienie: węże zamiast włosów, skrzydła, z młotem;
- astronomia – księżyc Pluton 1, największy naturalny satelita Plutona, odkryty 22 czerwca 1978 roku.

Ocena własnego działania: udziela pomocy, słucha, okazuje zrozumienie, wspiera w podjęciu decyzji. Nie wskazuje ofiarom samobójstwa (pomaga im sobie uświadomić, że to jedyna możliwa droga). Przyznał się do tego, że rozmawiał z nimi przed samobójstwem. **Swoje działanie ocenia pozytywnie. Jest dumny. Uważa się za osobę, która pomogła ofiarom zamachów samobójczych.**

Stosunek do samobójstwa: samobójstwo nie może rozwiązać problemów jednostki – dla jednostki jest obojętne. Ma znaczenie dla społeczeństwa – może rozwiązać jego problemy.

Ofiary: nie ma znaczenia ich wiek, płeć czy zawód, wybiera je pod kątem stanu emocjonalnego i psychicznego, sprawdza, czy uda się je doprowadzić na skraj wytrzymałości psychicznej.

Stosunek do ofiar: pomaga im; uważa, że zasługują na jego pomoc; mają prawo wybrać samobójstwo. Nie gardzi nimi. W jego ocenie były to jednostki nieprzydatne społeczeństwu i powinny doprowadzić do wyeliminowania samych siebie.

Pobudki: pomaga osobom, które w jego ocenie są nieprzydatne, uświadomić sobie, że powinny się wyeliminować. Jest z nimi do końca. Uważa, że zasługują na pomoc.

Styl: oficjalny, urzędowy, forma pisma sądowego; używanie pełnych form w stosunku do prokuratora; jasny, rzeczowy, stosunkowo zwięzły.

Stosunek do prokuratora: zwroty oficjalne, pełne formy (prokurator prokuratury okręgowej Przemysław Wilk), forma grzecznościowa „pan”; szanuje jego pracę; jest zdania, że są sobie równi; daje mu szansę na zrozumienie swoich działań; oczekuje poparcia.

Ostrzeżenie: brak bezpośredniej groźby; nie chce mieć w nim wroga – uznaje go za równego sobie przeciwnika, ale woli mieć w nim sprzymierzeńca.

Co nam to mówi o sprawcy?

Zna podstawowe zasady sporządzania pism sądowych.

Posiada wiedzę na temat sprawy, której nie mógł mieć bez uczestnictwa w spotkaniu grupy śledczej – wskazał, że prokurator Wilk zainteresował się sprawą dopiero po tym, jak odkrył, że samobójcy tuż przed zamachem z kimś rozmawiali. Informację tę prokurator Wilk podał na pierwszym spotkaniu grupy śledczej – nie posiadał jej nikt inny.

W grupie śledczej jest kret – działający świadomie lub nieświadomie (do ustalenia).

Nie jest członkiem grupy śledczej. Nie byłby na tyle bezczelny, żeby wysłać list. Nie zwracałby się wówczas do prokuratora w tak oficjalny sposób. Miałby inne możliwości kontaktu. Wiedziałyby, że prokurator nie dostaje pism do rąk własnych, tylko przechodzą one przez sekretariat. Kret nie wie o liście, inaczej zostałyby dostarczone bezpośrednio do prokuratora.

Wykształcony mężczyzna, wiek ponad 40 lat. Może być żonaty lub w związku z kobietą. Kobieta musi widzieć w nim wizjonera, wierzyć w niego, podziwiać, utwierdzać w poczuciu własnej wartości.

Ma wysokie mniemanie o sobie, jest przeświadczony o tym, że jego działanie jest słuszne, jest autorytetem, przekonany, że wszystko ujdzie mu na sucho.

Być może uważa się za uosobienie Charona w tym sensie, że pomaga duszom aż do momentu samobójstwa.

Domysł: może być psychologiem lub psychiatrą, prowadzi terapie – ma własny gabinet, ma doświadczenie, ugruntowaną pozycję; mistrz manipulacji.

Wierzy, że jednostki nieprzydatne społecznie powinny same się wyeliminować, wskazuje im drogę do samobójstwa, udziela wsparcia psychicznego, być może również rzeczowego – wskazanie metody, narzędzia.

Nie przestanie, dopóki nie zostanie złapany.

Ada sięgnęła po kubek z kawą. Napój był już chłodny, skrzywiła się. Mimo to upiła kilka łyków. Zebrała swoje notatki, zapisując przy tym uwagę na marginesie, żeby je zeskanować i wysłać do braci Wilków. Z teczki wyjęła listę, którą przygotował Przemek. Przyjrzała jej się bliżej. Następnie zaczęła skreślać nazwiska osób, które nie powinny się na niej znaleźć. Na pierwszy ogień poszły sekretarki. Kobiety te co do zasady lubiły plotkować, ale znały się na rzeczy, nie ujawniały zbyt wiele poza pracą, na dobrą sprawę nie były też wtajemniczane w śledztwo. Po namyśle skreśliła również asystenta, chłopak miał głowę na karku i zbyt wiele do stracenia, by tak ryzykować, zresztą on również nie został w pełni wtajemniczony w sprawę. Wreszcie wykreśliła nazwiska wszystkich osób, które nie były członkami grupy śledczej i nie słyszały przemowy Przemka na pierwszym spotkaniu. Zapewnił ją, że tylko grupa śledcza wie, co go zainteresowało w sprawie, w żadnej innej rozmowie nie użył zwrotu, który pozwalałby przypuszczać, że wszystko zaczęło się od telefonów.

Prokuratura: ~~prokurator Przemysław Wilk, asystent prokuratora Tomasz Kita,~~

~~prokurator okręgowy Grzegorz Maciążek, sekretarka Anita Borowczyk, sekretarka Jolanta Krawczyk~~

Policja: ~~podkomisarz Krystian Wilk, podkomisarz Marek Grosicki, naczelnik Krzysztof Oleha, sekretarka Krystyna Ogrodowczyk, podkomisarz Paweł Stach, podkomisarz Mariusz Abramowicz, naczelnik Juliusz Sanocki, sekretarka Paulina Pysznik, komendant Paweł Krzewicki, sekretarka Beata Łuczyk, Janusz Grabarczyk, Robert Gawlik, Adrianna Czarniecka, Karol Grzybek~~

Sześć nazwisk pozostawało pod znakiem zapytania. Nie nastrojało to Ady optymistycznie. Kret był wśród nich, świadomy swojej roli lub nie.

Zasłonięte nieprzezroczyste rolety w gabinecie dawały przyjemne uczucie prywatności. Nikt z zewnątrz nie mógł widzieć tego, co działo się w środku, chociaż pomieszczenie znajdowało się na parterze. Ada sięgnęła po chusteczki stojące przed nią na stole. Czowała się tak, jakby w jej wnętrzu wybuchł wulkan, a gorąca lawa zalała ją i spaliła. Była w rozsypce i nie miała pojęcia, jak mogłaby się po tym pozbierać.

– Jaką masz pozycję w życiu zawodowym? – spytał Chmiel.

– O co dokładnie pan pyta?

– Czy twoja praca jest potrzebna? Czy jest właściwie doceniana? Czy czujesz się ważnym członkiem zespołu?

– Czuję się potrzebna Krystianowi, tworzymy zespół.

– Czy Krystian nie ma aby partnera policjanta?

– Oczywiście, że ma, ale wspólnie pracujemy nad sprawą i...

– Nie masz przypadkiem funkcji konsultanta? – wtrącił Chmiel. – Nie działasz ramię w ramię z policją.

– Tak, ale przydaję się, realnie mu pomagam. – Ada zacisnęła mocniej powieki. Za wszelką cenę próbowała powstrzymać łzy, ale nie mogła nad nimi zapanować.

– Komu jeszcze?

– Wszystkim – wydukała Ada. – Jestem niezastąpiona.

– Czy sama nie mówiłaś o tym, że przyjęli nowego psychologa? – zapytał Chmiel.

– Gawlik nie jest lepszy ode mnie.

Chmiel uśmiechnął się do niej. Pozostawał niewzruszony na jej łzy, a tym bardziej na to, co działo się z nią w tej chwili. Widział, że jest w rozsypce. Od momentu, gdy pierwszy raz weszła do jego gabinetu, wiedział, że zbudowała wokół siebie mur, który

miał ją ochronić, ale łatwo można było go zburzyć. Cegła po cegle. Życie zawodowe, życie rodzinne, wymagało to jedynie czasu i odpowiedniej dozy determinacji.

– Nie? Sama mówiłaś, że skończył lepszą uczelnię, jest w trakcie doktoratu, był biegłym sądowym i kilka lat pracował już jako psycholog policyjny. Naprawdę uważasz, że jesteś od niego lepsza? – ciągnął Chmiel.

– Jestem dobra w tym, co robię, nie uzależniam swojej oceny od tego, jaki jest Gawlik. Nie interesuje mnie.

– Co o tobie myśli twój szef?

Nie potrafiła już dłużej powstrzymać łez. Lawina emocji, która w niej wezbrała, wręcz bulgotała. Ada zupełnie nie mogła się skupić.

– Uważa mnie za bezużyteczną, nie przepada za mną, ale wciąż mnie nie zwolnił, więc mimo wszystko ceni moją pracę – odpowiedziała.

– Czy sama nie mówiłaś, że ci groził?

– Po prostu woli Gawlika zamiast mnie...

Chmiel obserwował, jak Czarnecka kuli się w sobie. W tej chwili nie przypominała silnej kobiety, którą starała się być na co dzień.

– Grupa śledcza została powołana bez ciebie, nie jesteś tam potrzebna. Nie byłaś tam potrzebna. – Chmiel urwał. – Nasz czas dobiegł końca. Pomyśl o tym, bo to trzecie spotkanie z rzędu o pracy, a chciałbym niebawem przejść do sprawy Smarzewskiego, w końcu zbliża się proces.

Ada podniosła się z miejsca. Stawiała ostrożnie krok za krokiem, pragnęła uciec, ale nie miała na to wystarczającej siły. Wyszła z gabinetu i skierowała się do drzwi wyjściowych, tak jakby za nimi czekał ratunek. W poczekalni zauważyła jedynie wysokiego bruneta, na oko miał nie więcej niż dwadzieścia lat. Jego twarz przyciągała jak magnes, wydawała się niesymetryczna, kości były mocno zarysowane, duży pieprzyk tuż przy prawym oku zwracał uwagę na błękit tęczówek, w których czaił się ból. Najwyraźniej nie tylko ona cierpiała w tym gabinecie.

Gdy wyszła na zewnątrz, wciągnęła gwałtownie powietrze i nasunęła na oczy kaptur. Powoli ruszyła w stronę mieszkania Krystiana. Miała nadzieję, że wyszedł gdzieś z Magdą i nie zobaczy jej w tym stanie.

Z głośników płynęła tylko latynoska muzyka, ściągając w to miejsce wszystkich jej pasjonatów, którzy jak co tydzień szaleli na parkiecie. Krystian, przeczuwając ostatnie rytmy piosenki, wykonał kilka obrotów, przechylił Magdę i pocałował ją. Zaśmiała się, po czym ruszyła w stronę stolików, ciągnąc go za sobą. Usiedli przy stoliku w rogu, gdzie wcześniej zostawili swoje rzeczy. Krystian uchylił mocniej okno, ale to niewiele pomogło. W Nowym Browarze zawsze było duszno, ta sala nie była przystosowana do tylu osób.

– Miałaś świetny pomysł, żeby wyjść – przyznał Krystian. Upił kilka większych łyków piwa.

– Mówiłam ci, że powinieneś się odprężyć i zapomnieć na chwilę o sprawie. Dodatkowy kurs bachaty i impreza to zawsze dobry plan – powiedziała Magda.

Wilk pochylił się nad stołem i pocałował ją ponownie.

– Przyznaję ci rację, ale i tak będę musiał wrócić do rzeczywistości, sprawca sam się nie złapie.

– Oby złapał się jednak szybko, bo strasznie mnie przez niego zaniedbujesz.

– Wynagrodzę ci to, gdy tylko go dorwiemy – zapewnił Krystian. – Może jakiś wspólny weekend?

– Brzmi dobrze. – Magda się uśmiechnęła. – Myślałam o tym, co mówiłeś mi o Adzie.

Krystian zeszywniał. Spojrzał na kobietę przenikliwie.

– Dużo przeszła, chyba nigdzie nie wychodzi, nie ma zbyt wielu znajomych...

– Ma mnie, siostrę i wiele innych osób. Nie powinnaś się tym interesować. – Ton Krystiana był chłodny, chciał jak najszybciej uciąć ten wątek. Czasami żałował, że

cokolwiek powiedział jej o Adzie. Wydawało mu się, że powinien, a może chciał po prostu podzielić się tym, co go dręczyło. Szybko zrozumiał jednak, że Magda była ostatnią osobą, która powinna coś o niej wiedzieć.

– Może potrzebuje kogoś obcego? Przyjaciółki? – zaproponowała Magda.

– Do czego zmierzasz?

– Skoro jest dla ciebie tak ważna, a ty jesteś ważny dla mnie, to może powinniśmy się jakoś dogadać. Wiesz, niezobowiązująca kawa na mieście, może jakieś zakupy. Nie musimy przecież ze sobą walczyć.

Mężczyzna wciąż obserwował ją uważnie.

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł.

– Wiem, że wiele dla ciebie znaczy, rozumiem to – zapewniła Magda. – Ale skoro jesteś ze mną, to dobrze by było, gdybyśmy ze sobą nie walczyły, prawda?

– Może masz rację, nie wiem.

– Na pewno mam, zaufaj mi. Ada z pewnością się zgodzi, jeśli powiesz, że to dla ciebie wiele znaczy, bo znaczy, prawda?

Krystian się zawahał. Nie miał pojęcia, czy chciał, aby te dwie kobiety nawiązywały jakąkolwiek relację. Zdecydowanie nie to zakładał jego plan.

– Pogadam z nią – zgodził się w końcu. – Ale nie wiem, co z tego wyjdzie.

Magda uśmiechnęła się w odpowiedzi. Zerknęła na zegarek i oznajmiła mu, że muszą już wyjść. Krystian szybko dopił piwo, pocałował ją namiętnie, a później ruszył na poszukiwanie ich kurtek. To miejsce miało dla niego jeden minus – rząd niekończących się wieszaków, które pochłaniała ciemność. Wyciągnął telefon i włączył latarkę. Nie był jedynym, który w ten sposób poszukiwał kurtek.

Po kilku minutach Krystian pomógł Magdzie włożyć płaszcz, następnie sam szybko narzucił na siebie kurtkę i wyszli z sali, schodami w dół kierując się prosto do wyjścia.

– Nie zaprosisz mnie dzisiaj? – upewnił się Krystian. – Nie muszę zostawać do rana.

– Nigdy cię nie zapraszam, moja współlokatorka nie trawi obcych w swoim mieszkaniu, szczególnie facetów – odparła Magda. – Nic na to nie poradzę.

Krystian objął ją, prowadząc w stronę Bramy Portowej.

– To może jednak pojedziesz do mnie? – wyszeptał wprost do jej ucha. – Rano mogę cię podrzucić do pracy. Nawet spróbuję przygotować śniadanie.

Magda się zaśmiała. Wyszwoodziła się z jego objęć i ujęła jego dłoń.

– Muszę jutro naprawdę wcześniej wstać, więc odmawiam, ale jeśli znajdziesz dla mnie czas w ciągu tygodnia, to chętnie skorzystam z zaproszenia.

Wspólnie pokonali ostatnie światła. Minęli KFC, które było jednym z punktów orientacyjnych w tej okolicy. Gdy dotarli pod klatkę schodową, Krystian niespodziewanie przyciągnął Magdę do siebie i pocałował ją z pasją, nie hamując się, tak jakby zupełnie mu nie przeszkadzało to, że są w miejscu publicznym. Kobieta ze śmiechem odsunęła go od siebie.

– Jesteśmy w kontakcie – rzuciła i skierowała się do klatki schodowej, nie oglądając się za siebie.

Schodami dotarła na drugie piętro. Otworzyła drzwi i weszła do przedpokoju. Mieszkała tutaj zaledwie od kilku tygodni, zupełnie za darmo, i czuła się tu jak w domu. Przeszła do salonu i opadła na kanapę obok siedzącej tam brunetki.

– Uwielbiam go – wyszeptała. – Jest boski, to najlepsze zlecenie, jakie w życiu dostałam. Jak sądzisz, czy po jego zakończeniu będę mogła się z nim nadal spotykać? Przecież nie musi wiedzieć o tym fortelu, prawda?

Kobieta o zielonych oczach nawet na nią nie spojrzała. Słowa Magdy nie były dla niej ani trochę zaskakujące. Wybrała ją nie tylko ze względu na umiejętności aktorskie, ale też dlatego, że kobieta ewidentnie od dawna miała ochotę na Krystiana. To było o tyle istotne, że jeśli ten chodzący wykrywacz kłamstw będący w stanie permanentnej czujności miał się nabrać, musiało być w tym sporo prawdy, aby uśpić jego czujność. Jeszcze miesiąc temu nie potrzebowałyby Magdy. Krystian staczał się po równi pochyłej, a ona była o krok od dorwania go. Niestety, gdy tylko zjawił się ten rudzielec, Wilk znowu stał się sobą. To wiele utrudniało.

– Powiedz mi lepiej, co z tą przekłętą Czarnecką.

Znacznie gorsza była więź Ady i Krystiana. Nigdy nie sądziła, że ten pozał się Boże casanova potrafi nawiązać relację z kobietą, ale ruda z nim zamieszkała. Była

z nim bliżej niż jakakolwiek inna, nawet Magda.

– Nadal z nim mieszka, ale przekonałam go, że powinniśmy wyskoczyć we dwie na kawę, poznać się lepiej.

– Pamiętaj, musisz się jej pozbyć – poleciła brunetka. – Ruda ma zniknąć z jego życia i mieszkania, ma się po prostu ulotnić.

– Jasne, łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. – Magda sięgnęła po sok, który stał na stole. Wyglądała na zmęczoną tematem Ady. Nie tylko z powodu nacisków brunetki.

– Owinęła go sobie wokół palca, jedyne, co mi pomaga, to, że dała mu kosza, ale nic poza tym. Nie wiem, co mam robić – przyznała.

– Spróbuj wykurzyć ją z jego życia. Niech sama zamarzy o wyprowadzce.

– A jeśli się uprze? Ta kobieta jest zawziętą suką. Łatwo nie odpuści.

– To zniszcz ich relację. Zrób to tak, żeby Krystian sam zapragnął się jej pozbyć. Pamiętaj, za to ci płacę.

Magda pokiwała głową. Upiła kilka łyków soku. Miała tylko jedną szansę, by pozbyć się Ady. Musiała to dobrze rozegrać, inaczej nie zarobi obiecane hajsu, ale przede wszystkim Krystian nigdy nie będzie jej.

Wilk i Grosicki siedzieli w przytulnym gabinecie dyrektorki przedszkola. Na brzoskwiniowych ścianach oprócz certyfikatów i nagród wisały również wybitne prace artystyczne przedszkolaków. Naprzeciwko nich siedziała kobieta około czterdziestki. W czarnych włosach było widać kilka siwych pasemek, dyrektorka miała na sobie czerwony sweter z niewielką plamką na ramieniu.

– Przepraszam, ale zastępuję jedną z koleżanek. – Zaśmiała się. – Dzieci nikogo nie oszczędzają.

– Nie szkodzi – odpowiedział z uśmiechem Grosicki. – Postaramy się nie zająć pani dużo czasu.

– Dobrze, więc w czym mogę pomóc?

– Chcieliśmy porozmawiać o Marcelinie Uryzaj, przyjaźniły się panie, prawda? – spytał Wilk.

Kobieta wyraźnie posmutniała, skuliła ramiona, zdjęła dłonie z biurka i położyła je na kolanach.

– Przypuszczam, że wie pani, co się stało – stwierdził Marek. – Były panie blisko?

– Bardzo, znałyśmy się od podstawówki, to już tyle lat... Widziałyśmy się kilka razy w tygodniu, zawsze był jakiś powód, żeby pójść na kawę, wyskoczyć na drinka albo po prostu spotkać się u niej.

– Powiedziała pani: spotkać się u niej lub na mieście – zauważył Wilk. – Czy Marcelina nigdy nie była u pani w domu?

– To nie tak, bywała u mnie, tyle że nie ostatnio. Mam dwójkę dzieci, nigdy też nie pojawiała się u mnie pracy, a ja o niej nie opowiadałam. To ją za bardzo bolało – wyjaśniła kobieta. – Wiecie już zapewne o jej problemach z zajściem w ciążę. Na

początku cieszyła się staraniami, ale później zaczęła wszystkim chorobliwie zazdrościć, nie mogła patrzeć na dzieci, rodziców, nie chciała nawet o tym słuchać. Przechodziła bardzo ciężkie chwile.

– Byłaby zdolna popełnić samobójstwo? – spytał Grosicki. – Pani zdaniem.

– Nie wiem, naprawdę nie umiem odpowiedzieć – przyznała kobieta. – To nie jest takie proste. Była w złym stanie i mogłabym ją podejrzewać o wszystko, ale z drugiej strony chodziła na terapię. Mówiła, że jest lepiej, ostatnio nawet więcej się uśmiechała i jestem pewna, że ponad wszystko kochała swojego męża. Wątpię, żeby naprawdę chciała się zabić.

– Czy terapia u doktor Aliny Knap jej pomogła? – spytał Krystian.

– Aliny? – zdziwiła się kobieta. – Jestem pewna, że terapię prowadził mężczyzna, nie wiem kto, to znaczy nie pamiętam, w zasadzie może nawet nie podała mi nazwiska, ale jestem pewna, że był to mężczyzna.

– Wie pani, gdzie jeździła na terapię? – drążył Wilk.

– Kilka razy ją podwoziłam na Warszewo, wysadzałam ją w okolicach Łącznej lub Duńskiej, sama mieszkam niedaleko. Nigdy jednak nie interesowałam się, dokąd idzie. Szanowałam jej prywatność.

– Cóż... bardzo dziękujemy.

Policjanci opuścili gabinet, wyszli z budynku przedszkola i skierowali się do samochodu.

– Doktor Knap, o ile się nie mylę, ma gabinet na Pogodnie – zauważył Wilk. – To daleko od Warszewa.

Wsiedli do samochodu, Krystian od razu ruszył.

– I Alina nie jest męskim imieniem, więc rodzina naprawdę nie wiedziała, gdzie chodzi na terapię. Z jakiegoś powodu zmieniła terapeutę – powiedział Marek. – Zastanawiam się tylko, po co ta cała konspiracja.

– Może terapeuta ją na niej wymusił? Ile może być prywatnych gabinetów na Warszewie?

Grosicki przeglądał na telefonie stronę wyszukiwarki.

– Cóż... co najmniej piętnaście.

– Zajebście – skwitował Wilk.

Grabarczyk siedział w fotelu z przedramionami opartymi na podłokietnikach i przysłuchiwał się dyskusji Czarneckiej z Gawlikiem. Początkowo planował dać im wolną rękę, ale ostatecznie zdecydował się nadzorować ich poczynania na każdym etapie. Odchrząknął znacząco, zwracając na siebie ich uwagę.

– Jakież pomysły? – zapytał.

Ada się zamyśliła. Od chwili, gdy Przemek pokazał jej list, starała się wykombinować, jak nakierować psychologów na właściwy profil sprawcy, nie zdradzając istnienia listu. Nie wydawało jej się to łatwe.

– Skoro z zeznań rodzin ofiar wynika, że wszystkie uczęszczały na terapię, to możemy założyć, że nasz sprawca to psychiatra lub psycholog. Nasze ofiary mają do niego zaufanie i myślę, że to...

– Pani Adrianno, prosiłbym o lepiej umotywowane wnioski niż wróżenie z fusów – przerwał jej Grabarczyk. – Zdaje sobie pani sprawę z tego, ilu samobójców korzysta z pomocy fachowca?

– Tak, ale...

– I nie wierzę, że którykolwiek z naszych kolegów po fachu mógł zrobić coś takiego – stwierdził kategorycznie Grabarczyk. – Jedyna osoba, którą mógłbym o to podejrzewać, siedzi przede mną, ale jest poza podejrzeniami.

Ada uśmiechnęła się do niego niezrażona przytykiem.

– Jak to? Nie podejrzewa pan Gawlika?

Grabarczyk posłał jej długie spojrzenie, a następnie skupił je na Robercie, który przezornie nie uczestniczył w tej wymianie zdań.

– Nie wiem, co o tym myśleć, ale to nasz jedyny trop – przyznał Gawlik. – Mimo

to mnie również trudno uwierzyć w tak poważne naruszenie etyki zawodowej.

– Rozmawiamy o człowieku, który wmawia ludziom, że powinni popełnić samobójstwo – zauważyła Ada. – Myślę, że możemy sobie odpuścić rozmowę o etyce zawodowej. To fakt, że przyszli samobójcy korzystają z fachowej pomocy, ale weźcie pod uwagę, że każda z ofiar była na terapii. To raczej zbyt duży zbieg okoliczności, zważywszy na to, jak skończyły.

Mężczyźni wymienili między sobą spojrzenia. W końcu niechętnie zgodzili się rozważyć jej wersję.

– Myślę, że to stary wyjadacz – podjęła Ada. – Osoba o ugruntowanej pozycji zawodowej, nie boi się, że ktokolwiek będzie ją podejrzewał. Jednocześnie zna się na swojej robocie, potrafi pomóc lub zniszczyć. Pacjenci zwracają się do niej, bo mają ogromne zaufanie. Nawet nie podejrzewają, że może im wyrządzić krzywdę.

– Metoda jest bardzo wyrafinowana, czasochłonna i jednocześnie bezkrwawa. Pasowałaby do kobiety, ale mężczyzna również mógłby z niej skorzystać – zastanowił się Gawlik. – Na pewno jest to osoba ponadtrzydziestopięcioletnia, może nawet bardziej po czterdziestce. Sprawca jest cierpliwy, pewny siebie oraz swojej metody.

– W ponad dziewięćdziesięciu procentach przypadków ofiara samobójczego zamachu zna sprawcę osobiście, znajomości internetowe są mniej prawdopodobne. Osoby te zazwyczaj łączy więź rodzinna, przyjacielska, intymna, ważna znajomość czy jakiś stosunek zależności. Co dodatkowo uzasadnia wersję z terapeutą – powiedziała Czarnecka.

– Nie wiemy, w jaki sposób wybiera ofiary, ale zazwyczaj tego typu sprawcy robią to pojedynczo – odezwał się Grabarczyk. – W jego przypadku wydaje się jednak, że wybiera kilka ofiar naraz i konsekwentnie nad nimi pracuje.

– Jeśli założymy, że to psycholog, psychiatra lub terapeuta, to ofiary same do niego przychodzą, nie szuka ich więc sam – wtrąciła Ada.

– Sprawców tego typu możemy określić głównie jako współpracujących. Pomagają oni swojej ofierze mimo woli, zazwyczaj udzielają pomocy fizycznej. Ofiara zwykle chce popełnić samobójstwo i w pewnym stopniu to ona przekonuje do tego sprawcę – podjął Gawlik. – Możemy też powiedzieć o sprawcach

bezwzględnych...

– Uzależniają ofiarę od siebie, prowadzą swoistą grę, wystawiając jej zaufanie na próbę – uzupełniła Ada. – Sprawca może przekonywać ofiarę, że sam chce odebrać sobie życie, utwierdzać we własnej intencji samobójczej, mówić o swoich problemach i w ten sposób starać się wzbudzić intencję samobójczą u swojej ofiary. Wreszcie najbardziej perfidny jest sprawca, który sam nie ma intencji samobójczej, ale chce do niej przekonać ofiarę.

– Ten ostatni typ to nasz sprawca – stwierdził Grabarczyk. – Wciąż jednak za mało o nim wiemy. W tej teorii jest jeszcze jedna luka.

– Jaka? – spytała Ada.

– Nie wiemy, gdzie na terapię uczęszczała część ofiar. W toku śledztwa wspomniano o psychologach Miłoszu Barańskim oraz Alinie Knap – przypomniał Grabarczyk. – Profil nie zakłada kobiety ani kilku specjalistów, bo w to, że działają w zмовie, nie uwierzę.

– Ma pan rację – zgodziła się Ada. – Musielibyśmy założyć, że ci specjaliści odsyłali swoich pacjentów do jednej konkretnej osoby, a rezygnacja z prowadzenia terapii jest rzadka. Chyba że to pacjenci rezygnowali, ale wtedy nasuwa się pytanie o powód.

– Wracamy więc do punktu wyjścia – zauważył Gawlik. – Psycholog lub psychiatra to mało prawdopodobny scenariusz, powinniśmy się skupić na tym, co wiemy na pewno, a przy okazji zapytać te osoby o prowadzone przez nie terapie.

Po otwarciu piekarnika po kuchni rozszedł się silny zapach intensywnych przypraw. Ada postawiła na środku stołu coś przypominającego roladę. Krystian usiadł przy blacie i z zainteresowaniem spoglądał na danie. Ada odkroiła większy kawałek i położyła go na jego talerzu.

– Co to? – spytał Krystian.

– Łosoś w cieście francuskim z warzywami.

Spróbował potrawy i spojrzał na Adę rozmarzonym wzrokiem.

– Wyjdź za mnie.

– Baran. – Zaśmiała się, a on dołączył do niej.

– Pyszne.

– Wiem. Jak już gotować, to dobrze.

– Gdybyś miała takie podejście do pracy, to nikt by się ciebie nie czepiał.

– Przyganiał kocioł garnkowi.

– Otóż to, Tequila, otóż to, ale ostatnio oboje dajemy z siebie wszystko i widać efekty, chociaż twój profil... Sam nie wiem, co o nim myśleć.

Ada dokończyła swój kawałek łososa. Uśmiechnęła się, widząc, że Krystian bierze sobie dokładkę.

– Naprawdę myślisz, że sprawca jest psychologiem albo psychiatrą?

– To prosty wniosek, każda z ofiar była na terapii. Tyle że jeśli zaczniesz to analizować, ta teoria traci znaczenie – wyjaśniła Ada. – Większość samobójców szuka pomocy, nawet profesjonalnej, a nasze ofiary chodziły do różnych osób, w tym do jednej kobiety, a jak wiesz, profil ją wyklucza. Dlatego odrzuciłam ten pomysł.

Krystian odkroił sobie kolejny kawałek rolady.

– Bardziej prawdopodobne, że to ktoś inny? W sensie nie psycholog.

– Jest tylko jedna pewna rzecz: do samobójstwa nie nakłoni cię ktoś, kogo nie znasz – powiedziała Ada. – Ofiara musi znać tę osobę, zaufać jej, o co najłatwiej przy spotkaniu, ale naturalnie nakłonienie kogoś przez internet też jest możliwe.

– Dlaczego zakładasz, że ma ponad czterdzieści lat? – spytał Krystian.

– Wykształcenie, doświadczenie, jest cierpliwy, spokojny, zdystansowany. Nie robi tego pierwszy raz. Jest bezczelny, ale do pewnych granic. Powiedział nam o ofiarach, które znamy, ale nie o tych, które odkryliśmy sami. Ma więc cierpliwość, by się z nami bawić. Skrupulatnie obmyślił plan działania i konsekwentnie dąży do jego urzeczywistnienia. Może być oczywiście młodszy, ale niewiele.

– Historia zna młodszych „namawiaczy” – przypomniał Krystian. – Michelle Carter miała siedemnaście lat, gdy nakłoniła swojego chłopaka do samobójstwa.

– Bardziej „nakłaniaczy” – poprawiła go Ada. – I tak, masz rację, znamy takie przypadki jak Carter, ale nasz sprawca działa z rozmachem i nie boi się organów ścigania. Kieruje się określoną motywacją. To nie nastolatek.

– No dobra, a co z tym jego związkiem?

– Może mieć kobietę pod warunkiem, że jest w niego wpatrzona jak ciele w malowane wrota.

– Wie o tym, co on robi?

– Możliwe, źli faceci ciągną jak magnes, mają siłę przebicia, są przekonujący.

Krystian zebrał naczynia i zaczął wkładać je do zmywarki. Ada siedziała na krześle i popijała sok.

– Dobra, jeszcze jedna sprawa – zagadnął Wilk. – Czemu nie chodzisz już na bachatę? Nie podoba ci się? – Schował ostatni talerz do zmywarki i odwrócił się do Ady. Dostrzegł jeszcze grymas, który pojawił się na jej twarzy. – Chodzi o randkę?

– Chyba o katastrofę – poprawiła go Ada. – Bachata jest super, ale nie ma szans.

– Może poszukaj innej szkoły? Pogadam z Dagmarą, prowadzi...

– Daj spokój.

Krystian przyjrzał jej się uważnie. Od kilku dni wydawała mu się inna. Nie siadała razem z nim na kanapie i nie oglądali filmów, prawie nie jadali razem, nie śmiała się,

nie wdawała się w bezsensowne dyskusje. Miał wrażenie, że oddalali się od siebie. Nie był tylko pewny, czy chodziło o Magdę, czy o coś zupełnie innego.

– Wkładaj buty i rusz się.

Ada zmarszczyła brwi, nie zrozumiała, o co mu chodzi. Krystian minął ją i podszedł do wieży w salonie, po chwili z głośników popłynęła muzyka do bachaty.

– No dawaj, musisz ćwiczyć.

– Nie będziemy tańczyć, jestem zmęczona.

Ada chciała go ominąć, ale żeby dojść do swojego pokoju, musiała przejść obok niego. Krystian zatrzymał ją i zmusił, by razem z nim poruszała się w rytmie muzyki. Na początku myliła kroki i starała się wyrwać, ale w końcu się poddała. Gdy muzyka ucichła, nie wypuścił jej z objęć ani na chwilę, czekając na kolejną piosenkę.

– Teraz ty mnie będziesz uczył? – spytała Ada.

– Nadaję się do tego.

Na potwierdzenie prowadził ją w kolejnym utworze, co jakiś czas udzielając rad co do kroków. W końcu przechylił ją prawie do ziemi i usłyszał jej śmiech. Uśmiechnął się szeroko.

– Wreszcie jakaś pozytywna reakcja – powiedział.

Ada wyłączyła muzykę i usiadła na kanapie. Zajął miejsce tuż obok niej.

– Co masz na myśli?

– Ostatnio nie jesteś sobą, nie mam pojęcia, co się dzieje – wyjaśnił Krystian.

– To nie tak, po prostu mam wiele spraw do przemyślenia – rzuciła wymijająco Ada. – Terapia nie jest łatwa.

– Miała ci pomóc – zauważył Krystian z niepokojem.

– Pomaga – zapewniła Ada. – To długi proces. Muszę pomyśleć o rzeczach, o których nie chcę, skonfrontować swoje wyobrażenie o życiu z rzeczywistością. To nie jest łatwe, ale przyniesie efekty. Profesor jest specjalistą. Daje radę.

Krystian przybliżył się do niej i zaczął się intensywnie wpatrywać w jej piwne oczy.

– Powiedziałaś mi, gdyby coś było nie tak?

– Tak. Nie musisz się o mnie martwić, zapewniam.

Rozległ się dźwięk telefonu Krystiana. Ten dzwonek był przypisany do dyżurnego. Krystian zerknął na zegarek, było późno. To mogło oznaczać tylko jedno – trupa.

Silna woń krwi była wyczuwalna już od progu. Prokurator Wilk wszedł głębiej do mieszkania, poczuł również zapach innych wydzielin ciała. Jeden z techników wskazał mu pokój, wszedł do środka. Od razu zwrócił uwagę na to, że drzwi były wyłamane z zawiasów. Przemek poczuł, jak ciarki przebiegają mu po plecach. Po tylu latach pracy rzadko coś czuł na miejscu zbrodni. Starał się od tego dystansować, ale były sprawy, które wprawiały go w osłupienie, obrzydzenie lub wręcz paraliżowały, odbierając zdolność do działania. Tak jak teraz.

Krystian wszedł za bratem, stanął tuż obok niego.

– Nie powinienes tu wchodzić, nie ma potrzeby, przejdźmy lepiej do drugiego pokoju.

Stali w pokoju dziecięcym. Był niejako podzielony na pół, jedna część pomalowana była na niebiesko, druga na fioletowo. W fioletowej części na łóżku dostrzegł dwoje dzieci, mogły być w wieku Gabrieli i Mateusza. Tuż przed łóżkiem na podłodze leżało ciało kobiety, miała figurę podobną do Basi. Najprawdopodobniej matka, która chciała je zasłonić. Każde z ciał miało widoczny ślad po postrzale. Przemek poczuł, jak grunt usuwa mu się spod nóg.

Otrzeźwiło go ostre szarpnięcie. Krystian wyprowadzał go właśnie z pokoju, prosto do łazienki, tam pociągnął za uchwyt starego wysłużonego okna. Przemek oparł dłonie na parapecie i wziął głęboki wdech.

– Co tu się stało, do jasnej cholery? – spytał Przemek.

– Ojciec zabił dwoje dzieci, żonę, a na końcu popełnił samobójstwo w drugim pokoju.

– Skurwysyn, to przecież... Kurwa...

Krystian pokiwał głową. Przekleństwo brata przyjął bez większego zdziwienia. Przemek co prawda prawie nigdy nie przeklinał, ale sytuacja była wyjątkowa.

– Wybacz. Mówiłem policjantom, żeby skierowali cię od razu do drugiego pomieszczenia. Nie chciałem, żebyś to oglądał.

Przemek wziął jeszcze kilka głębokich wdechów. Jego twarz powoli nabierała kolorów. Czuł jednak, że serce nadal łomocze mu w piersi.

– Co tu robi wojewódzka?

– Facet w czasie mordowania swojej rodziny miał w uchu słuchawkę bluetooth i aktywne połączenie telefoniczne, więc prawdopodobnie...

Przemek nie dał mu dokończyć. Minął go, a następnie pokój, w którym doszło do egzekucji. Wszedł dopiero przez kolejne drzwi. Na miejscu dostrzegł znajomą granatową bluzę z kapturem Koperskiego. Obok niego stał Paweł Stach, który skinął prokuratorowi głową.

– Samobójstwo? – upewnił się Wilk.

– Tak, facet strzelił sobie w czerep po tym, jak zamordował rodzinę – potwierdził Koperski. – Chyba tylko to mu zostało.

– Kto zginął pierwszy? – zapytał Paweł.

Koperski zamienił kilka słów z technikiem, który klęczał obok niego. Wskazywał ranę wlotową kuli, tuż przy prawej skroni. Zdawało się jednak, że wymieniają również inne uwagi.

– Prawdopodobnie matka walczyła z ojcem. Na jej ciele znalazłem zadrapania, sińce, na jego ciele również. Chciała go zapewne powstrzymać, gdy zorientowała się, co chce zrobić – wyjaśnił Koperski. – Uciekła do pokoju i zamknęła drzwi.

– Wyłamał je i strzelił, próbowała zasłonić dzieci, więc zginęła pierwsza – podjął dalej technik. – Później zastrzelił dzieci, prawdopodobnie syna, kolejno córkę. Wreszcie przyszedł tutaj i palnął sobie w łeb.

– Coś jeszcze? – spytał Stach.

– Nic więcej teraz nie powiem. Na sekcji sprawdzi się, czy był pod wpływem czegoś. Szczerze mówiąc, mam nadzieję, że tak – wyjaśnił Koperski. – Inaczej trudno będzie to zaakceptować.

Prokurator skinął głową, odwrócił się i wyszedł. Ponownie minął pokój, w którym doszło do masakry, nie patrząc w jego kierunku. Przebiegł przez klatkę schodową i znalazł się na chłodnym nocnym powietrzu. Usiadł na ławce przed blokiem i odetchnął głęboko. Nawet nie zorientował się, kiedy Krystian zajął miejsce obok niego. Bracia siedzieli blisko siebie, stykając się ramionami. Żaden z przechodzących policjantów nawet na nich nie spojrzał, wszyscy byli zajęci i skupieni. Pracowali w milczeniu i bez żartów, wobec takiej tragedii nie mogli inaczej.

– Stach został z Koperskim, wracam tam jeszcze, ale raczej nic więcej się nie dowiemy – odezwał się Krystian. – To robota dla psychologów.

– Jeśli ten cały pierdolony Charon miał z tym coś wspólnego, to jak go dorwę...

– Kiedy go dorwiemy – poprawił go Krystian. – Zadbasz o to, by spędził w pierdłu resztę życia, to będzie dla niego najlepsza kara.

– Czasami się zastanawiam, dlaczego nie mamy kary śmierci – powiedział Przemek. – Dla takich jak on...

– Nie wierzysz w karę śmierci, nie popierasz jej. Mówisz tak teraz pod wpływem chwili. Obiecuję ci jednak, że zadbamy o to, żeby gość nie miał lekko. Wiesz o tym doskonale.

– Dopilnuję, żebyśmy dostali wszystko na cito – zapewnił Przemek.

Krystian podniósł się i położył mu dłoń na ramieniu.

– Zajmę się wszystkim tutaj, ty podpisz, co musisz, i jedź do domu. Przytul dzieci, żonę. Upewnij się, że są bezpieczni, prześpij się i od jutra zaczynamy. Nikt nie powinien rozsierdzić wilka, on rozsierdził oba. Zostało mu niewiele czasu.

Kuchnia w domu Wilków zazwyczaj była miejscem radosnym. Basia od rana krzątała się i szykowała śniadanie dla dzieci, a jej mąż popijał kawę, czytając poranną prasę. Dzisiaj było jednak zupełnie inaczej. Krystian zajął miejsce przy stole. Nalał sobie soku z dzbanka i poczęstował się kanapką leżącą na półmisku.

– Wpadłeś na śniadanie czy w jakimś konkretnym celu? – spytała Basia.

Nie zareagował na zaczepkę. Przed sobą miał tablet Przemka. Kończył czytać artykuł na jednym z portali, o którym poinformowała go z samego rana Ada. To on był powodem jego wizyty. Basia usiadła naprzeciwko i wpatrywała się w niego uporczywie, dopóki nie podniósł na nią wzroku.

– Powiesz mi, co się wczoraj stało? – zapytała Basia. – Ostatni raz Przemek wrócił w takim stanie z miejsca zbrodni kilkanaście lat temu. Nawet porwanie Ady tak mocno się na nim nie odbiło.

Krystian nadal milczał.

– Był roztrzęsiony. Obudził dzieci w środku nocy, żeby sprawdzić, czy nic im nie jest, a potem wypił whisky i tulił mnie do siebie prawie do rana. Przez cały czas coś mamrotał na temat bestialstwa, skurwysyna, dorwania kogoś. Co się dzieje z moim mężem?

Bez słowa obrócił w stronę Basi tablet. Przysunęła go i skupiła wzrok na nagłówku artykułu „Odszedł potwór, zabierając ze sobą rodzinę”. Dotknęła ekranu, aby przewinąć tekst, i przeczytała pierwszy akapit: „W nocy 27 listopada 2017 r. Cezary O. zastrzelił swoją żonę oraz dwójkę dzieci, a następnie sam popełnił samobójstwo”. Basia podniosła na Krystiana przerażony wzrok.

– Jezu...

– Nie chciałem, by Przemek zobaczył to na żywo. Miałem nadzieję, że wyjątkowo ograniczy się do zdjęć z miejsca zbrodni. Kobieta była odrobinę podobna do ciebie, a dzieci były w wieku waszych. Mnie to zmroziło, jak zresztą każdego, jednak ojcowie reagują znacznie gwałtowniej – wyjaśnił Krystian.

– Dlatego przyjechałeś sprawdzić, co z nim?

Krystian potwierdził skinieniem głowy. Basia ponownie zajrzała do artykułu, ale w końcu całkowicie odsunęła od siebie tablet. Nie mogła czytać o takich okropieństwach. Nigdy nie rozumiała, jakim cudem Przemek mógł je oglądać, a jednocześnie być cudownym mężem i ojcem. Podziwiała go. Ona już dawno by zwariowała.

Do kuchni wszedł Przemek. Krystian spojrzał na niego kontrolnie. Idealnie skrojony garnitur, odprasowana granatowa koszula, prezentował się bardzo dobrze. Na twarzy nie widać było skutków wczorajszych wydarzeń.

– Widziałeś? – spytał Przemek w ramach powitania.

Zajął miejsce obok żony, objął Basię opiekuńczo ramieniem, tak jakby nadal podświadomie starał się ją chronić przed wszystkim.

– Widziałem – potwierdził Krystian.

– To ustal teraz, kto dał cynk mediom, bo jeśli któryś z naszych, to nie ręczę za siebie.

Krystian przytaknął skinieniem głowy. Chłodny ton brata nie pozostawiał wątpliwości – zamierzał dorwać sprawcę i każdego, kto w jakikolwiek sposób mu pomagał. Prokurator Wilk wrócił do gry i był żądny krwi.

Pijalnia Czekolady Wedla w Szczecinie mieściła się w Bramie Królewskiej. Budowla ta powstała z okazji przejścia miasta przez Prusy, zajęła miejsce dawnych murów miejskich. Dzięki swojemu umiejscowieniu pijalnia zyskała wyjątkowy klimat, ale także stała się na swój sposób ekskluzywna przez ograniczoną liczbę miejsc w środku.

Ada popijała gorącą czekoladę o smaku słonego karmelu. Nie miała ochoty na to spotkanie, wybrała więc miejsce nie tylko w pobliżu komendy, ale również takie, w którym mogła chociaż odrobinę osłodzić sobie życie.

Po chwili drzwi pijalni się otworzyły i stanęła w nich Magda. Była idealna: długie blond włosy, sukienka dopasowana do smukłej figury. Czarnecka nie dziwiła się, że Magda podobała się Krystianowi. Uchwyciła spojrzenie rzucone w swoim kierunku i zmroziło ją. Podświadomie poczuła, że ta rozmowa nie będzie miła. Blondynka usiadła naprzeciwko niej.

– Nie powinnaś zamawiać czekolady, masz wystarczająco szerokie biodra.

Ada zmierzyła ją ostrym wzrokiem. Przy Krystianie Magda wydawała się miła, potrafiła pokazać pazurki, ale nie tak otwarcie. Zapowiadało się interesująco.

– Podobno chcesz się ze mną dogadać. Jeśli tak, to kiepska droga.

Magda spławiła kelnera, który do nich podszedł, i spojrzała na nią ponownie. To nie wróżyło długiej rozmowy.

– Masz się wyprowadzić, natychmiast. Zgiń, przepadnij, maro nieczysta i tak dalej. Po prostu zniknij z życia Krystiana.

Ada uśmiechnęła się szeroko, żeby zamaskować zaskoczenie.

– Jesteś bezpośrednia – zauważyła.

– Jestem z Krystianem, a ty przeskadasz. Zniknij.

– Słuchaj, z nas dwóch Krystian bez wahania wybierze mnie, więc nie zamierzam się wyprowadzać, a już tym bardziej zniknąć z jego życia. Ty jesteś z nim zapewne chwilowo, ja na stałe. Rozumiemy się?

Niebieskie oczy Magdy wciąż świdrowały Adę.

– Taka jesteś pewna? Dałaś mu kosza, sama wepchnęłaś go w moje ramiona. Myślisz, że w każdej chwili mnie dla ciebie rzuci, ale się mylisz.

– Doprawdy?

– Uwiesiłaś się na nim, ale nie masz mu nic do zaoferowania. Ja daję mu siebie całą, ty dajesz mu zaledwie ułamek. Nie zrezygnuje ze mnie.

Ada dopiła gorącą czekoladę. Chciała się odezwać, zaprzeczyć, ale musiała przyznać Magdzie rację w jednym: wciąż nie była gotowa zaoferować Krystianowi czegokolwiek. Mimo to była pewna – Krystian mógł być z każdą, ale nie z tą blondi.

– Daję ci siedem dni na wyprowadzkę, jasne? – spytała Magda.

W odpowiedzi Ada jedynie się zaśmiała.

– Bo co?

– Inaczej sprawię, żeby to Krystian się ciebie pozbył – obiecała Magda.

– Powodzenia – rzuciła Ada. – Zobaczymy, która z nas będzie pierwsza.

– Każdym facetem da się manipulować, on nie jest wyjątkiem. Daję ci szansę dobrowolnego odejścia, przemyśl to, bo ja nie odpuszczę. W ostateczności sama cię wyeliminuję. – Podniosła się z miejsca, zarzuciła na siebie kurtkę i po prostu wyszła, pozostawiając Adę w osłupieniu.

Na biurku przed prokuratorem Wilkiem leżały dwie gazety codzienne i wydruki artykułów z trzech rzetelnych portali informacyjnych. W telewizji od wczoraj również panowało poruszenie. Sprawą interesowały się największe stacje telewizyjne, zapraszały ekspertów, a dziennikarze śledczy szturmem brali rzecznika prasowego prokuratury.

Przemek podniósł wzrok na swojego przełożonego. Prokurator Grzegorz Maciążek splótł dłonie i położył je na biurku. Co najmniej od kilkunastu sekund wpatrywał się w niego intensywnie.

– Powie pan coś w końcu? – ponaglił Maciążek.

– Niekoniecznie – odpowiedział Wilk.

– Mamy sprawę, mamy trupy i media na karku, a podejrzanego ani widu, ani słychu. Nie ma pan nic do powiedzenia? – Maciążek wytrzymał ciężkie spojrzenie podwładnego, czekał na jego reakcję.

– Oczekuje pan, że będę się kajać? – odparł w końcu Wilk. – Mógłbym, ale nie mam na to czasu. Sprawca jest na wolności.

– Może powinienem panu odebrać sprawę? Ewidentnie pan sobie nie radzi.

Prokurator powstrzymał się od pogardliwego prychnięcia. Nie wypomniął przełożonemu, że jeszcze kilkanaście dni temu nie wierzył w to, że w ogóle jest jakaś sprawa, i był przeciwny powołaniu zespołu śledczego.

– Mam kreta w zespole – wyznał.

Zanim przełożony zdążył to skomentować, Przemek położył przed nim notatkę Ady, pismo sprawcy oraz listę potencjalnych donosicieli. Sam ponownie zerknął na artykuły prasowe. Dziennikarze rozpisywali się o niedzielnym zdarzeniu, ale nie tylko.

Wskazywali na rosnącą liczbę samobójstw w województwie i sugerowali, że od jakiegoś czasu prokuratura prowadzi śledztwo w tej sprawie.

– Dlaczego nic o tym nie wiem? – spytał Maciążek.

– Podejrzewałem wszystkich, nic osobistego. Teraz jednak wiem, że to członek grupy śledczej. Nie wiem jeszcze tylko, który i czy jest świadomy tego, że jest kretem, czy po prostu rozmawia z kimś nieodpowiednim – wyjaśnił Wilk.

– Media same na to nie wpadły, prawda? – upewnił się Maciążek. – Ktoś im podsunął ten trop.

– Tak myślę.

Obaj milczeli. Maciążek ponownie spojrzął na notatkę Ady. Kret w takim zespole zdarzał się niezwykle rzadko. Czasami wypływały jakieś szczątkowe informacje, ale w tym przypadku ktoś naprawdę puścił farbę.

– Niech mi pan uwierzy – powiedział Wilk. – Byłem tam. Ten człowiek zmusza ludzi do tego, by się zabili, teraz posunął się jednak za daleko. Ojciec nigdy nie powinien zabić swojej rodziny. Strzelanie do dzieci jest niewybaczalne. Dorwę tego sukinsyna. Niech tylko nikt mi nie przeszkadza.

W oczach przełożonego Wilk dostrzegł aprobatę. Maciążek również był ojcem. Dla każdego z nich ta sprawa stała się teraz niemal osobista.

Policjanci z wydziału kryminalnego zajęli miejsce na kanapie w pokoju gościnnym państwa Majewskich – rodziców Laury Ochockiej. W całym domu panowała przeraźliwa cisza. Rodzice Laury byli ubrani na czarno, wyglądali tak, jakby od czasu rodzinnej tragedii nie zmrużyli oka.

– Przepraszamy za to, że nachodzimy państwa w takich okolicznościach – odezwał się Stach. – Musimy jednak zadać państwu kilka pytań. Im szybciej dojdziemy do tego, co się stało, tym szybciej...

– Macie jakieś wątpliwości? – wykrzyknął ojciec. – Cezary ich wszystkich zabił, moją córeczkę, wnuki! On ich zastrzelił.

– Mamy podstawy, by sądzić, że został do tego w pewien sposób zmuszony lub nakłoniony – wyjaśnił ostrożnie Stach.

– Jak można kogokolwiek nakłonić do zabicia własnej rodziny? – spytała matka. – Naprawdę w to wierzycie?

Abramowicz czuł kropelki potu na karku. Zazwyczaj część rodzin ofiar mogła chociaż żyć chęcią złapania sprawcy. Teraz było inaczej. Nie dość, że sprawca był mężem ich córki, zastrzelił ją oraz ich wnuki, to w dodatku sam się uśmiercił. Bez względu na to, co ustalą, nie mogli więc im zapewnić ukojenia.

– Niezależnie od tego, czy w to wierzymy, czy nie, musimy ustalić dokładny przebieg zdarzenia, motywację sprawcy oraz czy ktoś mu w tym pomagał lub go do tego nakłonił. Musimy sprawdzić każdą możliwość – wyjaśnił Mariusz. – Co mogą państwo powiedzieć o małżeństwie państwa córki i relacjach panujących w jej rodzinie?

– Byli dobrą rodziną, kochali się, a przynajmniej moja córka bardzo kochała

Cezarego – odezwała się matka. – Byli razem od lat, a gdy pojawiły się dzieci, zbliżyli się jeszcze bardziej, wreszcie wzięli ślub, kredyt na mieszkanie i życie powoli się toczyło. Spędzaliśmy wspólnie święta, nie mieliśmy żadnych zastrzeżeń. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie kochaliśmy Cezarego jak własnego syna.

– Ale nie był idealny, jakieś dwa, może trzy miesiące temu wszystko nagle zaczęło się sypać – powiedział ojciec. – Tak jakby domek z kart nagle runął. Cezary zaczął pić, krzyczał na dzieci, kłócił się z naszą córką.

– Wiedzą państwo, skąd ta nagła zmiana w jego zachowaniu? – zapytał Paweł.

– Nie mamy pojęcia. Córka powiedziała nam tylko, że Cezary przechodzi bardzo trudny okres, że niebawem dowiemy się o nim czegoś strasznego, ale to nadal Cezary – odrzekła matka. – Pytałam ją, co ma na myśli, ale nie chciała wyjaśnić. W ostatni weekend poprosiła, żebyśmy zabrali dzieci do siebie, bo chciała na spokojnie porozmawiać z mężem, zresztą kłótnie bardzo źle na nie wpływały. O Boże, gdyby u nas zostały, toby żyły... – Kobieta wybuchnęła płaczem.

Mąż objął ją ramieniem, jego oczy również się zaszklily.

– Czy państwa córka bała się Cezarego? – spytał Abramowicz.

– Nigdy nie mówiła czegoś takiego – odparł ojciec. – Wspominała tylko, że chce mu pomóc, namawia go, żeby poszedł na terapię, ale nie wiemy nic więcej.

Mężczyzna spojrział na płaczącą żonę, a później podniósł zmęczony wzrok na policjantów.

Na stole w salonie stały dwie duże kawy. Ada zaparzyła je pod pretekstem wciągnięcia Krystiana do rozmowy. Teraz jednak uporczywie wpatrywała się w mężczyznę. Jego wyraz twarzy nie pozostawiał żadnych złudzeń – nie wierzył jej zupełnie.

– Rozumiem, że nie lubisz Magdy, ale wymyślanie czegoś takiego to...

– Niczego nie wymyślam – upierała się Ada.

– Magda jest słodka, kobieca i miła. Może czasem też byś spróbowała? – zaproponował Krystian. – Łatwiej by się z tobą egzystowało.

Ada zacisnęła mocniej wargi, powstrzymując się od przekleństwa, które teraz cisnęło jej się na usta.

– Uwierz mi, też byłam zaskoczona, gdy ta przesłodzona flądra zaczęła mi grozić. Nie przesłyszałam się jednak. Otwarcie mi groziła.

Chciała, żeby Krystian powiedział, że jej wierzy, albo chociaż żeby się roześmiał. On jednak zmarszczył brwi, ściągając je ku dołowi, a usta zacisnął w wąską linię. Był zły.

– Nie wierzę, że próbujesz grać na moich emocjach w tak perfidny sposób – powiedział. – Doskonale wiesz, że...

– Krystian, nie mam powodu cię okłamywać.

– Nie? Chcesz, żebym pozbył się Magdy, pierwszej kobiety, z którą zacząłem tworzyć związek. Przypomnę ci, że dałaś mi kosza, a teraz odstawiasz zazdrosną.

– Buduj sobie związek, z kim chcesz, ale nie z nią!

Krystian podniósł się i podszedł do niej. Mimo że również wstała, patrzył na nią z góry, a jego wzrok wręcz ją przygniatał.

– Tak to widzisz? Mam zerwać z Magdą i dostać od ciebie ponownie kosza? Nie wiem, co ty odstawiasz, Ada, ale od jakiegoś czasu zaczynam sądzić, że terapia naprawdę jest ci potrzebna, a ściągnięcie cię tutaj być może było błędem, bo chyba nie doszłaś do siebie.

Ada poczuła się tak, jakby dostała w twarz. Odwróciła się na pięcie i weszła do swojego pokoju, trzaskając drzwiami. Osunęła się po nich na podłogę. Starła się spowolnić swój oddech. Nie mogła sobie teraz pozwolić na atak paniki, to był naprawdę zły moment. Przymknęła oczy. Traciła Krystiana, ale nie przez Magdę, tylko własną głupotę.

Drzwi się poruszyły.

– Siedzisz pod drzwiami? – spytał Krystian.

Milczała.

– To właśnie stykamy się plecami, dzielą nas tylko drzwi.

Ada spojrzała na swoje dłonie, delikatnie pogładziła blizny. Nie kojarzyły jej się wyłącznie ze Smarzewskim, ale również z Krystianem. Gdy wspominała tamto wydarzenie, dokładnie pamiętała jedynie ten moment, gdy Krystian tulił ją do siebie i uspokajał. Trzymał ją w ramionach nawet po przyjeździe karetki, był z nią, dopóki nie dojechali do szpitala i nie dostała dużej dawki środka uspokajającego. Tyle pamiętała, reszta to były tylko urywki. Dopiero profesor Chmiel starał się je pozbierać, twierdząc, że to ma jej pomóc. Miało to sens i na pewno pozwoli jej przetrwać rozprawę, ale rozbijało ją to wewnątrz.

– Nie miałem prawa tego powiedzieć – odezwał się Krystian.

– Nie mam prawa wtrącać się w twój związek z Magdą – przyznała Ada. – Bez względu na to, co o tym sądzę i czy ją lubię, straciłam to prawo, nie powinnam, ale ona... naprawdę mi groziła.

Po drugiej stronie drzwi zapadło milczenie. Kobieta wzięła kolejny głęboki wdech i ścisnęła piłeczkę antystresową. Nosila ją ze sobą przez cały czas.

– Jesteś pewna?

– Chce się mnie stąd pozbyć i mimo że jest to dla mnie zrozumiałe, to mam cholernie złe przeczucia. Magda ma jakiś cel i nie wiem, czy jest nim jedynie związek

z tobą.

Krystian milczał. Drzwi się poruszyły. Ada podniosła się i otworzyła je. Stali teraz naprzeciwko siebie.

– Jesteś dla mnie ważna. Nie pozwolę jednak, byś weszła mi na głowę. Sama powiedziałaś, że straciłaś do tego prawo. Nigdy więcej nie próbuj grać na moich emocjach w taki sposób – powiedział Krystian.

Ada spuściła wzrok. Czuła się winna.

– Chcesz, żebym się wyprowadziła?

– Nie, nie ma takiej opcji, zostajesz tutaj – zapewnił ją Krystian. – A co do Magdy...

– Nie wierzysz mi?

– Wierzę w to, że odbyłyście nieprzyjemną rozmowę. Myślę jednak, że zbyt emocjonalnie odebrałaś to, co powiedziała. Nie zamierzam się przez to z tobą kłócić.

Czarnecka pokiwała głową. Nie podniosła jednak na niego wzroku.

– A, i jeszcze jedno – rzucił Krystian. – Pomyśl o tym, czego tak naprawdę chcesz. Nikt nie jest dla mnie ważniejszy od ciebie. – Odwrócił się i wszedł do swojej sypialni, zatrzaskał za sobą drzwi.

Ada przymknęła oczy. Czuła, jak pod jej powiekami wzbierają łzy. Zaczynała wierzyć w to, że kłód pod nogi nie rzuca los, tylko ludzie sami pracują nad tym, by znalazły się na ich drodze. Zupełnie jakby wyrąbała cały las, przygotowała kłody i sama ułożyła je przed sobą.

Czarnecka weszła do gabinetu Gawlika bez pukania. Na biurku położyła akta w białej okładce. Starannym pismem wypisano na nich sygnaturę śledztwa, nazwisko „Ochocki” oraz czyn, którego popełnienie mu zarzucono. Zajęła miejsce na krześle przy biurku.

– Co to jest? – spytał Gawlik.

– To akta sprawy prowadzonej przeciwko Cezaremu Ochockiemu. W jego życiu doszło niedawno do traumatycznego zdarzenia. Załamał się po nim, wtedy zaczęły się problemy rodzinne i nadużywanie alkoholu.

Gawlik przyjrzał się okładce. Artykuł sto siedemdziesiąty siódmy paragraf drugi Kodeksu karnego już dawno głęboko wrył mu się w pamięć. Spotykał się z nim zbyt często, czasami zdarzało mu się prowadzić rozmowy z rodzinami ofiar.

– Na pasach potrącił pieszego, czternastolatkę. Dziewczyna do tej pory nie wróciła do zdrowia i jeszcze przez dłuższy czas nie wróci, doznała urazu kręgosłupa – wyjaśniła Ada. – Nie będzie trwale sparaliżowana, ale wymaga długiej i kosztownej rehabilitacji. Do zdarzenia doszło dwudziestego pierwszego lipca tego roku. Ochocki wracał nad ranem do domu od kumpla, wydawało mu się, że jest trzeźwy, ale kac nie minął, alkohol wciąż krążył w żyłach, reakcje były spóźnione. Dziewczynka szła do szkoły, przechodziła w niedozwolonym miejscu, trzysta metrów od pasów, śpieszyła się do szkoły, więc poszła skrótem.

– Mówisz mi to z konkretnego powodu?

– Zapoznaj się z aktami. Ochocki się przyznał, był załamany tym, co się stało. Złożył obszerne wyjaśnienia, nie skorzystał z pomocy obrońcy. Chciał się dobrowolnie poddać karze. Tyle że nie od razu.

– Zbiegł?

– Odjechał z piskiem opon – potwierdziła Ada. – Nie udzielił ofierze pomocy, nawet się nie obejrzał. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co zrobił, ale był przerażony. Muszę jednak przyznać, że w stresie działał zaskakująco metodycznie. Wziął urlop na żądanie w pracy. Pojechał do myjni samochodowej, wyczyścił wóz. Następnie pojechał do mechanika i wyklepał wgniecenia. Do domu wrócił spóźniony, nie przyznał się żonie do tego, co się stało.

– Ale zaczął pić, był zestresowany, miał koszmary i zżerało go to od środka?

– Dokładnie tak. Żona wymogła na nim terapię, w domu znaleziono rachunki z gabinetu doktora Barańskiego. W końcu przyznał jej się do tego, co zrobił.

– Zmusiła go też do przyznania się do winy i poniesienia konsekwencji? – podsunął Gawlik. – Bardzo ciekawa sytuacja. Człowieka w tak skrajnym stanie łatwo zmusić do zrobienia czegokolwiek, nawet do zabicia własnej rodziny.

Ada potwierdziła skinieniem głowy. Gawlik otworzył akta i zaczął je pobieżnie przeglądać.

– Wciąż zastanawia mnie tylko, czy to sprawca pomaga wybrać ofiarom sposób samobójstwa, czy same to robią – powiedziała Ada. – Przy sprawie Ochockiego jest jeszcze bardziej istotna kwestia. Nie wątpię w to, że kochał swoją rodzinę. Świadczą o tym zdjęcia, zeznania rodziców Laury, opinie znajomych. Nie rozumiem więc, dlaczego zabił najpierw ich, a później siebie, skoro mógł po prostu się powiesić, nie krzywdząc przy tym swoich najbliższych.

– Albo znajduje to uzasadnienie w jego aktualnym stanie psychicznym i nasz sprawca jedynie pomógł mu zrobić ten krok...

– Albo wskazał mu konkretny sposób – dokończyła Ada. – To jedna z kluczowych kwestii i wciąż pozostaje niewiadomą.

Okno jak zwykle było zasłonięte nieprzezroczystą roletą w kolorze ciemnego karmelu. Zazwyczaj zapewniało to komfort, prywatność i możliwość odcięcia się od rzeczywistości, teraz jednak Ada czuła się źle, tak jakby się dusiła. Wyciągnęła piłeczkę antystresową i zaczęła ją obracać w dłoniach.

– Kim jest dla ciebie Krystian? – spytał po raz kolejny Chmiel.

Ada podniosła na niego zagubione spojrzenie. To nie było pierwsze pytanie o policjanta, padało w zasadzie na każdej sesji. Powoli przechodzili przez jej dzieciństwo, relacje z siostrą, do sprawy Smarzewskiego, stosunku do pracy, analizy jej małżeństwa i wreszcie wracali do Krystiana, zawsze. Przymknęła oczy. Zgodziła się na terapię dobrowolnie, dojrzała do tego. Wybrała profesora Chmiela, bo tylko on był w stanie do niej dotrzeć. Czasami miała jednak wrażenie, że profesor stara się ją rozszarpać od środka, wywlec na światło dzienne jej ból, zamiast spróbować go złagodzić.

– Nie chcę o nim rozmawiać – powiedziała Ada.

– Krystian pojawia się zawsze, sama go przywołujesz – zauważył Chmiel. – Tak jakby samo jego wspomnienie miało cię ochronić.

Ścisnęła mocniej piłeczkę antystresową. Uparcie wpatrywała się w zasłonięte okno.

– Rozmawialiśmy o Smarzewskim, wspomniałaś o Krystianie, i to kilkakrotnie – podjął profesor. – Kiedy mówiłaś o mężu, również padło imię „Krystian”, gdy mówiłaś o pracy, także na tym się nie skończyło. Zawsze o nim wspominasz, nawet mimowolnie, a to znaczy, że...

– Nic nie znaczy – przerwała mu Ada. – Mieszkam z Krystianem, przyjaźnimy się,

pracujemy razem, to normalne, że o nim wspominam, jest obecny w moim życiu, jest jego częścią.

– Cały czas unikasz tego tematu. Dlaczego? – drażył Chmiel. – Powiedziałaś mi też o Magdzie i nie wypowiadałaś się o niej w samych superlatywach. Ewidentnie jesteś o nią zazdrosna.

Ada sięgnęła po szklankę wody. Milczała, mając nadzieję, że wcześniej czy później profesor zostawi ten temat, jak zawsze. On jednak uporczywie się w nią wpatrywał.

– Ado...

– Niech pan się odczepi, mamy inne tematy.

– Rozmawialiśmy o tym, Ada. – Profesor nie ustępował. – Sprawa Smarzewskiego wpłynęła znacząco na wszystkie aspekty twojego życia, przede wszystkim na to, jak postrzegasz siebie i więzi łączące cię z innymi ludźmi.

– Moja więź z Krystianem nie ma nic do tego.

– Przyznajesz, że łączy was więź? – Profesor Chmiel sięgnął po zeszyt, który przynosiła na każdą terapię, a on analizował go skrupulatnie. – Z tych zapisków wynika, że Krystian to twój lek na koszmary, na poczucie zagrożenia, ataki paniki. Nadal będziesz milczeć?

Ada przyglądała się piłeczce, którą trzymała w dłoniach. Cały czas liczyła na to, że profesor w końcu odpuści, tym razem jednak był zawzięty.

– Dobrze, to ja będę mówił – podjął Chmiel. – Krystian jest dla ciebie atrakcyjny...

– Jak dla trzech czwartych kobiet z tego miasta, to nie ma nic do rzeczy – ucięła Ada. – Sypia, z kim popadnie.

– Mówiłaś, że aktualnie jest w związku.

– To żaden związek, robi mi na złość – wybuchnęła. – Stara się udowodnić, że może być z jedną kobietą i nie sypiać z innymi, to jakaś kpina. Robi to tylko po to, by mnie zranić, po tym jak dałam mu kosza. – Ada zaczęła gwałtownie łapać oddech, każdy wdech wiązał się z bólem.

Próbowała ścisnąć piłeczkę antystresową, ale ta wypadła jej z dłoni. Dotknęła

swoich palców. Już kilka dni temu zdjęto jej opatrunek, czuła jednak, że mogłaby to zrobić ponownie. Metoda klin klinem w przypadku bólu też się sprawdzała. Kiedy boli cię złamany palec, nie myślisz o bólu nienamacalnym, on ma mniejszy priorytet.

Sypialnia Krystiana o poranku nie nastrajała jej optymistycznie. Panował w niej zaduch, przez który przebijały mocne damskie perfumy. Mimo to na palcach pokonała kilka kroków i spojrzała w stronę łóżka. Magda przylepiła się do pleców Krystiana niczym huba do dębu. Miała ochotę wywlec ją stąd za włosy, ale powstrzymała się od tego. Kucnęła i przyjrzała się Krystianowi. Spał spokojnie, usta miał zamknięte, nie uśmiechał się. Odgarnęła zagubione kosmyki z jego twarzy. Mężczyzna momentalnie złapał jej rękę. Miał czujniejszy sen, niż myślała. Teraz patrzył na nią osłupiały. Pokazała mu, żeby był cicho, i wskazała drzwi, następnie podniosła się i wyszła z sypialni.

Usiadła na kanapie w salonie i cierpliwie czekała. Krystian pojawił się po kilku minutach. Miał na sobie jedynie luźne spodnie dresowe. Starła się nie patrzeć na jego umięśnione ciało.

– Co jest? – spytał.

Zajął miejsce w fotelu naprzeciwko Ady. Kobieta przygryzła wargę, zawahała się.

– Wyciągnęłaś mnie z łóżka przed szóstą. Najwyraźniej masz jakiś dobry powód, bo raczej nie chciałaś zobaczyć mnie z Magdą, co? – drażył Krystian.

Ada wzruszyła ramionami.

– Potrzebuję cię – wyznała. – Musisz gdzieś ze mną pojechać, co prawda spóźnimy się przez to do pracy, ale odrobimy to potem.

Krystian zmarszczył brwi i przetarł zaspane oczy, dopiero wtedy spojrzał na nią ponownie.

– Do sądu.

– Po co? – spytał Krystian.

– Rozwodzę się dzisiaj. To formalność, ale nie chcę tam iść sama, bez ciebie. – Westchnęła. – Wolę, żebyś tam był, okej?

Otworzył szerzej oczy, jakby otrzymał podwójną dawkę kofeiny.

– Rozwodziś się dzisiaj?

– Taki jest plan.

– I mówisz mi to dopiero teraz?

Ada ponownie przygryzła dolną wargę i spojrzała na niego zakłopotana.

– Nie chciałam o tym myśleć, termin był coraz bliżej, ale się pokłóciliśmy. Nie wiedziałam, czy będziesz chciał, czy ja chcę, żebyś tam był, a potem było spotkanie grupy śledczej i mieliśmy większe problemy na głowie.

– I teraz pomyślałaś sobie, że jednak mi powiesz?

– No...

– O której rozprawa?

– O ósmej trzydzieści.

Krystian podniósł się ze swojego miejsca i porządnie przeciągnął, nieświadomie eksponując każdy idealnie wyrzeźbiony fragment swojego ciała.

– Obudzę Magdę i się ogarniemy. Podrzucimy ją do domu i zdążymy do sądu. Zrobiłabyś kawę? – Nie czekając na odpowiedź, ruszył do sypialni.

Ada odetchnęła z ulgą, podeszła do blatu w kuchni i niechętnie postawiła na nim trzecie nakrycie. Zaczęła smarować naleśniki twarogiem, wstawiła również wodę na kawę. O terminie rozprawy nie powiedziała nikomu. Początkowo sądziła, że to dobry pomysł. Rozwód miał być w końcu czystą formalnością. Mimo wszystko, kiedy obudziła się dzisiejszego poranka, poczuła, jak opuszcza ją cała determinacja. Nie wiedziała, czy byłaby w stanie sama spojrzeć ponownie Adamowi w oczy. Był jej mężem, mieli dużo radosnych wspomnień, choć teraz wszystkie złe chwile wysuwały się na pierwszy plan, szczególnie tamten wieczór po jej uwolnieniu, kiedy ją uderzył. To był jeden policzek, nic wielkiego, został po nim siniak. Zabolał jednak mocniej niż jakikolwiek cios, upokorzył ją w chwili, kiedy była naprawdę rozbita i potrzebowała wsparcia.

Po niespełna półgodzinie cała trójka usiadła razem do śniadania. Magda

uśmiechała się słodko, to była jednak tylko gra, bo gdy Krystian odwrócił się na kilka sekund, posłała Adzie tak chłodne spojrzenie, że ta upuściła łyżeczkę na podłogę. Podniosła ją jednak bez słowa. Była pewna, że Wilk rozmawiał z Magdą, nadal jednak się z nią umawiał, najwyraźniej zamierzał to ciągnąć bez względu na wszystko.

– Tłuste te naleśniki – stwierdziła krytycznie Magda. – I ten twaróg...

– Taaak, Krystian wspominał, że robisz naleśniki prawie z powietrza, suche jak papier ścierny.

Mężczyzna zakrztusił się kawą, później spojrzał na Adę z naganą. Nie żałowała jednak tego przytyku, nie mogła go sobie odpuścić. Krystian uśmiechnął się do Magdy i szepnął jej coś na ucho, zapewne starał się załagodzić sytuację.

– Zapewniam cię, że były zdrowsze niż te. Przede wszystkim były na wodzie wysoko zmineralizowanej.

– Brzmi średnio zachęcająco – stwierdziła Ada. – Naleśniki powinny mieć coś w sobie: mleko na przykład i pełne, dobre wnętrze.

– Próbujesz pobić rekord w wysokości poziomu cholesterolu? – spytała Magda. – To prosta droga do tego i do cukrzycy pewnie też.

– Dobra, postarajmy się nie pozabijać przy tym śniadaniu – zaproponował Krystian. – Obie dobrze gotujecie, na swój sposób.

Posiłek dokończyli niemal w ciszy. Kiedy tylko Krystian nie był w stanie tego dostrzec, wymieniały między sobą ostre spojrzenia. Bez słowa przygotowali się do wyjścia. Krystian starał się pilnować, żeby kobiety ani na chwilę nie zostały same. Nie próbował nawet włączyć ich we wspólną konwersację. Odpuścił, co jednak sądził na ten temat, zachował dla siebie.

Grosicki wcisnął ręce do kieszeni kurtki. Od kilku minut stał oparty o bok swojego samochodu i czekał na przyjazd Stacha. Był zły, że Krystian ponownie wystawił go do wiatru w ostatniej chwili. Obok niego zatrzymała się srebrna kia, z której wysiadł Abramowicz. Groch pokręcił z niedowierzaniem głową. Poczuł, jak krew buzuje mu w żyłach.

– Gdzie jest Stach?

– Nie tylko ty zostałeś wystawiony – wycedził Mariusz. – Nie patrzmy na siebie, nie wchodźmy sobie w drogę, miejmy to jak najszybciej za sobą. Zgoda?

– Wyjątkowo owszem.

Podeszli do jednego z wielopiętrowych bloków mieszkalnych na osiedlu Kaliny. Abramowicz wcisnął numer siedem na domofonie, zabrzmiał brzęczyk i po chwili weszli do klatki. Drzwi otworzył im wysoki mężczyzna, który z twarzy bardzo przypominał Ochockiego. Bez słowa wpuścił ich do środka i gestem zaprosił do niewielkiego salonu.

– Nie ma pańskich rodziców? – spytał Abramowicz.

– Matka wylądowała w szpitalu, bardzo ciężko to znosi, ojciec jest z nią. Jeśli to możliwe, chciałbym, żeby panowie nie rozmawiali z nimi na razie, o ile to naprawdę nie będzie konieczne. Bardzo wiele przeszli. – Brat Ochockiego przetarł powieki. Cienie pod oczami i przygarbiona postawa zdradzały, że on również mocno przeżywał ostatnie wydarzenia.

– W porządku, damy im trochę czasu na dojście do siebie – zgodził się Marek. – Pozwolę sobie od razu przejść do rzeczy. Jak wyglądały relacje pomiędzy pana bratem a jego żoną i dziećmi?

– Byli bardzo dobrym małżeństwem, zgodnym, kochali się. Brat był świetnym ojcem, bardzo kochał dzieciaki. Wszystko zaczęło się psuć po tym, jak potrafił tę dziewczynkę na pasach. Zaczął pić, kłócić się z Laurą, kiepsko sypiał, stał się agresywny. To był pierwszy naprawdę poważny kryzys w ich związku. Nie wiem, co mógłbym jeszcze powiedzieć.

– Rozmawiał pan z bratem o tym, że zbiegł z miejsca wypadku? – spytał Mariusz.
– O tym, jak się czuł w związku z tym, co się wydarzyło?

Mężczyzna przygarbił się mocniej, skulił się w sobie tak, jakby próbował zniknąć.

– Mój brat nie był złym człowiekiem. Wcześniej nigdy nie wracał po pijanemu, ja... nie wiem, co mu wtedy przyszło do głowy. Bardzo mocno to przeżył, nie radził sobie z tą sytuacją. Początkowo starał się wszystko ukryć ze strachu przed karą, konsekwencjami, rozdzieleniem z rodziną, ale to go niszczyło od środka.

– Po przyznaniu się do winy było lepiej? – dopytywał Abramowicz.

– Czuł się lepiej, ale wyrzuty sumienia nie zniknęły. Razem z Laurą siłą zaciągnęliśmy go do doktora Barańskiego, później już sam chodził na terapię. Potrzebował jej, i to bardzo. Pomagała mu, stopniowo przestawał pić, odbudowywał relacje z rodziną. Tyle że stał się wycofany, unikał kontaktu ze mną, przestał mi się zwierzać.

– Jego teściowie powiedzieli, że problemy zaczęły się dwa albo trzy miesiące temu. Czy stało się wtedy jeszcze coś szczególnego? – zapytał Grosicki.

– Wtedy rozpoczął terapię, ale to nie tak, oni po prostu nie wiedzieli o tym, co się działo wcześniej. Laura czekała, aż Cezary sam się przyzna.

– Czy pana brat...

– Czy pana szwagierka bała się o dzieci? Oddawała je rodzicom na weekendy, żeby je chronić? – drążył Grosicki.

Abramowicz spojrział na niego z niesmakiem, ale się wycofał.

– Nie wydaje mi się. Starła się po prostu rozmawiać z Cezarym, a nie chciała, aby dzieci przy tym były.

– Czy pana brat był podatny na sugestię? – spytał Mariusz.

– Skąd to pyta... Zaraz, myślicie, że ktoś mógł go do tego zmusić? Że to nie jego

wina?

Marek westchnął. Celowo nie zadał tego pytania, a pełne nadziei oczy brata zmarłego jedynie utwierdziły go, że postąpił słusznie.

– Nie możemy na tym etapie wysnuwać zbyt pochopnych wniosków – ostrzegł. – Dopuszczamy jednak taką możliwość.

– Brat był niezależny i zawsze miał własne zdanie, ale ostatnio nie był sobą. Nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś to zrobił.

Gdy tylko policjanci wyszli z klatki, każdy z nich ruszył bez słowa do swojego samochodu, nie zaszczycając drugiego spojrzeniem.

X Wydział Cywilny Rodzinny mieścił się w budynku sądu okręgowego przy ulicy Małopolskiej, a więc zaledwie kilka metrów dzieliło go od gmachu komendy wojewódzkiej. Ada rozglądała się nerwowo, gdy go mijali. Ostatnie, na co miała ochotę, to spotkanie któregoś ze współpracowników. Rozwód zdecydowanie nie był sprawą, którą chciała się z kimkolwiek dzielić.

– Przydałby się papieros – rzuciła Ada.

– Czym ty się stresujesz? Zaraz będziesz wolna.

Po chwili Ada dostrzegła Julię. Przystanęła zaskoczona. Siostra uśmiechnęła się do niej szeroko, przytuliła ją na powitanie i zbliżyła się do mężczyzny, obserwując go ze szczerym zaciekawieniem.

– Krystian. – Wyciągnął do niej rękę.

– Julia.

– Co ty tu w ogóle robisz? – spytała Ada, wbijając w nią uporczywe spojrzenie. – Nie mówiłam ci, kiedy się rozwodzę, a to raczej nie jest trasa twoich spacerów.

Julia się zaśmiała.

– Krystian podał mi datę tydzień temu.

Ada przeniosła wzrok na policjanta.

– Powiedziałam ci dopiero dziś rano, a papiery rozwodowe dobrze ukryłam.

– Twój pełnomocnik to mój przyjaciel z podstawówki, wyciągnąłem to z niego przy piwie – wyjaśnił Krystian. – Nie było to specjalnie trudne.

– To dlaczego nic nie mówiłeś?

– Czekałem, aż sama mnie poprosisz. Długo kazałaś mi czekać, myślałem nawet, czy się nie przyznać, ale cierpliwość się opłacała. Wchodzimy do środka czy nie?

Wspólnie weszli do budynku, minęli bramki i schodami skierowali się na drugie piętro, następnie skręcili w prawo, w stronę sali rozpraw. Ada usiadła na krześle tuż pod oknem. Julia zajęła miejsce obok niej, a Krystian stanął naprzeciwko nich. Czarnecka wzięła głęboki wdech i bardzo powoli wypuściła powietrze. Nie czuła się komfortowo.

– Słyszysz, co do ciebie mówię? – zapytała zniecierpliwiona Julia.

Ada spojrzała na nią zakłopotana.

– Pytałam, czy wszystko gra, ale najwyraźniej nie.

– Daj spokój, rozwodzę się, to nie gra – odrzekła Ada. – Nie planowałam rozwodu, gdy wychodziłam za mąż.

– A powinnaś – stwierdził Krystian. – Małżeństwo nie jest w końcu tworem trwałym.

– O, właśnie – podchwyciła Julia. – Zaraz zaczniesz zupełnie nowe życie.

Za Krystianem Czarnecka dostrzegła swojego męża, wciągnęła powietrze i zatrzymała je w płucach. W kieszeni kurtki odnalazła piłeczkę antystresową i ścisnęła ją. Adama ostatni raz widziała w noc, w którą go zostawiła, kiedy ją uderzył. Wypuściła powietrze, ponownie zacisnęła palce na piłeczce. Mężczyzna nawet na nią nie patrzył, nie interesowała go i starał się trzymać jak najdalej od niej.

– Hej...

Ada podniosła wzrok na Krystiana.

– Przyłożyć mu jeszcze raz?

Julia rzuciła policjantowi pełne niedowierzania spojrzenie. Ada wybuchnęła śmiechem, poczuła, jak uchodzi z niej napięcie.

– Tym razem nie mam żadnych argumentów, które mogłabym przehandlować za niewniesienie oskarżenia przeciwko tobie – zauważyła.

– Zawsze możemy wrócić do naszego pierwotnego planu, jeszcze nie jest za późno – zauważył Krystian.

– Pierwotny plan? – spytała Julia.

Ada doskonale pamiętała jedną z ich rozmów podczas sprawy Smarzewskiego. Propozycja zabicia jej męża i ukrycia zwłok pozostawała nadal aktualna. Krystian

puścił do niej oko, uśmiechnęła się.

– Wtajemniczycie mnie? – zapytała jej siostra.

– Nie chcesz wiedzieć – zapewniła ją Ada i zwróciła się do Krystiana: – Aż trudno uwierzyć, że aż tak go nie cierpisz. Obcowałeś z nim w sumie ze trzy minuty.

– Dodaj czas pobicia, czyli około pięciu minut, i jego przesłuchanie podczas zaginięcia. Łącznie to jakieś pięćdziesiąt minut, a to już całkowicie uzasadniony powód, aby go nie lubić – wyjaśnił Krystian.

Ada spojrzała na Adama, na krótką chwilę ich spojrzenia się spotkały. Poczwała, jak ściska ją w środku. Mężczyzna ruszył w jej kierunku. W kieszeni kurtki obracała piłeczkę antystresową. Adam był coraz bliżej, w końcu jednak spotkał się wzrokiem z Krystianem. Nie widziała wyrazu jego twarzy, ale jej mąż się wycofał.

– Chyba naprawdę mocno mu wtedy przyłożyłeś – zauważyła Julia. – Nie wiem, czy powinieneś tu być.

– Przecież nie zrobię mu nic w budynku sądu – zapewnił Krystian. – Ewentualnie poczekam, aż wyjdzie.

Na korytarzu pojawił się pełnomocnik Ady. Mężczyzna reprezentował ją zupełnie za darmo w ramach starej znajomości z Wilczymi Klonami, pomyśleli nawet o tym. Zanim zdążył do nich dołączyć, z sali wyszedł protokolant.

– Sprawa z powództwa Rykowskiego o rozwód.

Ada wyszła z sali rozpraw lżejsza. Było po wszystkim. Kiedyś zastanawiała się nad tym, co czują kobiety po rozwodzie. Odkąd podjęła decyzję o wyprowadzce, myślała, że tego dnia będzie jej towarzyszył żal pomieszany z radością albo obojętnością. W końcu definitywnie zerwała więzi z człowiekiem, który miał być dla niej najważniejszy na świecie. Teraz jednak czuła po prostu ulgę. Nie była jego żoną, nie musiała go już więcej oglądać, nie było majątku do dzielenia, z tym człowiekiem nie łączyło jej już nic. To było uczucie, którego nie dało się określić.

– Zadowolona?

Spojrzała na Adama, stał zaledwie metr od niej. Jego ton był chłodny, a wzrok świdrował ją tak jak tamtego wieczoru. Wszystkie pozytywne uczucia, jakie wobec niego żywiła, zniknęły. Przeszedł ją dreszcz.

– Oczywiście, że jestem zadowolona – odpowiedziała. – Wszystko między nami zniszczyłeś, wszystko.

Rykowski zbliżył się i pochylił się nad nią.

– Ty wszystko zniszczyłaś, nigdy nie byłaś dobrą żoną.

Ada zacisnęła pięści, poczuła, jak wzbiera w niej złość.

– Nie byłam idealną żoną? Przymykałam oko na wszystkie prawie twoje humory, zniosłam naprawdę wiele. Kontrolowałeś mnie, próbowałeś uzależnić od siebie finansowo, byłeś chorobliwie zazdrosny, umniejszałeś moje sukcesy i...

– Dałem ci wszystko, o czym mogłaś marzyć, gdybyś to doceniła jak każda normalna kobieta, to nie musielibyśmy się teraz rozwodzić.

Czarnecka wyczuła zapach perfum Krystiana, zaledwie chwilę później jego dłonie dotknęły jej ramion. Stał tuż za nią, górując nad nią wzrostem.

– Wszystko w porządku, kochanie? – spytał Krystian.

Ada drgnęła, słysząc to słowo w jego ustach, jej serce zaczęło tłuc się w piersi. Mina Adama była jednak największą nagrodą. Wyrażała jednocześnie obrzydzenie, niedowierzanie, zazdrość i porażkę.

– Rozmawiamy – wyjaśnił chłodno Rykowski. – Nie zbliżaj się do mnie, bo zmienię zdanie i wniosę jednak na ciebie skargę.

– Adam...

– No pięknie, gdybym wiedział, że faktycznie się pieprzycie, to wniosłbym pozew z orzeczeniem o winie!

– Nie wrzeszcz na mnie – powiedziała Ada.

– Spierdoliłaś nasze małżeństwo, mam nadzieję, że jesteś chociaż zadowolona ze swojego wyboru.

Krystian taktownie milczał, po prostu był obok niej. Wiedziała, że zareagowałby, gdyby sytuacja tego wymagała.

– Żegnaj – powiedziała Ada do byłego męża. Odwróciła się i ruszyła w kierunku wyjścia.

Krystian szedł tuż obok niej, a jej siostra czekała przy drzwiach. Ada się uśmiechnęła. Nie chciała o sobie myśleć jak o ofierze, nie była nią. Adam był nieporozumieniem, złym wyborem, który ją ograniczał. Teraz pozbyła się zbędnego balastu, zaczynała na nowo.

Grabarczyk otworzył drzwi prowadzące do gabinetu psychologów. Kazimierczak od razu podniósł na niego wzrok i skinął mu głową. Jego biurko było czyste, leżały na nim jedynie akta, nad którymi obecnie pracował, i laptop. Przy drugim biurku siedziała Ada, zdawało się, że nawet nie zauważyła wejścia szefa. Jej biurko zavalone było kolorowymi karteczkami i innymi notatkami, pośrodku nich leżał laptop. Siedziała na krześle z nogami opartymi o blat. Jej wzrok skupiony był na książce, którą czytała, na uszach miała duże granatowe słuchawki.

– Ma tak od kilku dni – wyjaśnił obojętnie Kazimierczak. – Przynajmniej dla odmiany nie ogląda seriali, zdaje się, że naprawdę pracuje.

Grabarczyk zignorował tę uwagę, podszedł bliżej. Ada dopiero teraz go dostrzegła, zsunęła słuchawki i spojrzała na niego z niemym pytaniem.

– Zostawisz nas na chwilę? – spytał jej kolegę Grabarczyk.

Kazimierczak podniósł się bez słowa, chwycił swoją komórkę oraz pusty kubek po kawie i wyszedł. Szef sekcji zajął jego miejsce.

– Widziałem wywiad wiktymologiczny Aleksandry Witek, jest równie dokładny i dobry jak ten Janika. Jestem pod wrażeniem. Naprawdę pani potrafi, jeśli się pani chce – powiedział Grabarczyk.

– Mówiłam. – Ada wzruszyła ramionami. – W czym mogę pomóc?

– Napisała pani, że jej samobójstwo miało prowokować. Dlaczego?

– Aleksandra Witek chciała być najlepsza we wszystkim, czego się dotknęła: pierwsza w klasie i w szkole, na olimpiadach. Pociągala ją popularność, potrzebowała świetnych ciuchów, przystojnego faceta. Rywalizowała z dwiema koleżankami z klasy, z zupełnie różnych środowisk – kujonką i miss popularności. Witek miała

zamiar być idealna w każdej dziedzinie życia, to stało się jej obsesją, zaczęło ją wykańczać, stąd terapia. Z tym że nie otrzymała takiej pomocy, jakiej naprawdę potrzebowała.

– Sama wybrała metodę?

– To jest właśnie dobre pytanie, dyskutowałam o tym ostatnio z Robertem – przyznała Ada. – Nie byliśmy w stanie tego rozwikłać. O ile przy samobójstwie pierwszej ofiary metoda wydaje się mało znacząca, o tyle Aleksandra Witek bez wątplenia wybrała ten sposób nie przez przypadek. Jej skok miał zaszokować, ale bała się go, wybrała więc tabletki.

– A co z Marceliną Uryzaj? Opracowała już pani coś na jej temat?

– To akurat osoba, u której samobójstwo było stosunkowo prawdopodobne. Kobieta chciała być matką. Miała ustabilizowane życie, pracę, mieszkanie, męża. Do szczęścia brakowało jej już tylko dziecka. Popadła w prawdziwą obsesję na tym punkcie, nie potrafiła sobie z tym poradzić. Powiesiła się w zaciszu własnego mieszkania, wybrała skuteczną metodę, nie chciała świadków.

– I ona również była na terapii?

– Tak, ale tu jest problem. Jej rodzina twierdzi, że chodziła do doktor Aliny Knap, a przyjaciółka, że do mężczyzny. – Ada się zawahała. – Wielu samobójców korzysta wcześniej z pomocy, w tym profesjonalnego wsparcia. Zaczynam się jednak zastanawiać, czy nie powinniśmy wrócić do wersji z psychiatrą lub psychologiem. To niecodzienne, żeby trzech na trzech samobójców korzystało z terapii tuż przed śmiercią. Dodatkowo mamy teraz czwartego samobójcę, to nasz najtragiczniejszy przypadek i ten człowiek również korzystał z terapii.

Grabarczyk westchnął.

– Teraz, kiedy pani do tego nawiązuje, ta wersja wydaje się godna rozważenia, chociaż nadal nie chcę jej przyjąć do wiadomości. – Podniósł się z miejsca. – Niech pani pamięta o...

– Spotkaniu grupy śledczej, które dla odmiany jest w budynku prokuratury na Stojsława – dokończyła Ada. – Pamiętam i będę na czas, zero spóźnień.

– Mam taką nadzieję – rzucił Grabarczyk.

Kiedy tylko za mężczyzną zamknęły się drzwi, Ada odetchnęła zrezygnowana. Spojrzała po raz ostatni na monografię dotyczącą namawiania do samobójstwa. Liczyła, że znajdzie w niej odpowiedź na nurtujące ją pytania. Wiele spraw pozostawało jednak zagadką.

Prokurator Wilk zajął miejsce u szczytu stołu w sali konferencyjnej Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. Duży mebel wypełniał w zasadzie całe jej wnętrze. Członkowie grupy śledczej siedzieli już przy nim, nie zajmowali nawet jednej trzeciej dostępnych krzeseł. Nikt jednak nie skomentował zmiany miejsca spotkania. Sprawa była zbyt ważna, chociaż bez wątplenia ktoś w drodze tutaj przeklął prokuratora. Łatwiej było przemieścić się jednej osobie niż całemu zespołowi, który pracował na Małopolskiej. Wilk wybrał tę salę z premedytacją. Miał zamiar być na swoim terenie, szczególnie teraz, gdy w grupie miał kreta.

– Bez zbędnych wstępów – rzucił. – Co wiemy o tej rodzinie?

Policjanci wymienili pomiędzy sobą porozumiewawcze spojrzenia. Przed każdym z nich leżały notatki.

– Cezary Ochocki, lat trzydzieści dwa, mąż i ojciec dwójki dzieci, z zawodu tłumacz – zaczął Stach. – Rodzina uważa, że jego małżeństwo było szczęśliwe. Nie kłócili się, starczało im na życie. Nie leczył się psychiatrycznie, bez załamania, bez myśli samobójczych.

– Laura Ochocka, lat dwadzieścia dziewięć, żona i matka dwójki dzieci, z zawodu weterynarz – podjął Grosicki. – Nigdy nie skarżyła się rodzicom i przyjacielom na męża, byli szczęśliwi. Wiedli spokojne życie na średnim poziomie.

– Cezary był podejrzany o śmiertelne potrącenie na pasach, śledztwo było w toku. Na pasach potrącono czternastolatkę, sprawca zbiegł z miejsca wypadku – ciągnął Krystian. – Rodzina o tym nie wiedziała, przynajmniej początkowo. Zauważyli jedynie, że zaczął więcej pić, atmosfera w rodzinie zaczęła się psuć. W końcu przyznał się żonie, a ona zmusiła go do złożenia wyjaśnień. Podobno zaczął chodzić

na terapię, w jego domu znaleźliśmy kilka rachunków z prywatnego gabinetu doktora Miłosza Barańskiego. Był myśliwym, miał pozwolenie na broń, była zarejestrowana, kupiona w legalnym sklepie. Ostatnio został zawieszony w pracy, nakryto go w trakcie picia.

– Tamtego wieczoru spotkał go jeden sąsiad – odezwał się wreszcie Abramowicz.
– Twierdził, że Ochocki był podпиты, ale przede wszystkim wydawał się rozbity wewnątrz, nie dało się zamienić z nim słowa. Starał się go zagadać, ale bezskutecznie. Około dwudziestej trzydzieści Ochocki oddał pierwszy strzał, wcześniej z mieszkania dochodziły odgłosy awantury. Następnie padły dwa kolejne strzały. Zanim na miejsce dotarła wezwana policja, wystrzelił po raz czwarty. Na pewno matka starała się zasłonić dzieci, zginęła pierwsza, później chłopiec i dziewczynka. Na koniec zastrzelił się sam Ochocki. Tyle wiemy.

W sali konferencyjnej zapanowała cisza. Policjanci przeglądali swoje notatki, sprawdzając, czy podczas relacjonowania zdarzenia nie pominęli żadnego z ustaleń.

– Co wiemy o telefonach, które wszyscy samobójcy wykonali przed śmiercią? – spytał prokurator Wilk. – Mamy coś nowego?

– Niestety wprowadzenie obowiązku rejestracji kart prepaid na niewiele się zdało – przyznał bez ogródek informatyk. – Każdy z numerów był inny, jakby wybrany dla tej konkretnej osoby. Karty zostały kupione od osób, które się tym zajmują, rejestrują kilkanaście kart na siebie, członków rodziny i sprzedają, oczywiście nieoficjalnie. Karty pochodziły z różnych źródeł, nikt nie zapamiętał nic szczególnego. Największa liczba kupionych kart to trzy naraz. Sprawdzałem ten trop, ale do niczego nie doszedłem. To jak szukanie igły w stogu siana.

Prokurator się skrzywił. Spodziewał się dokładnie takiej odpowiedzi, ale jak każdy z członków grupy śledczej liczył na jakikolwiek przełom.

– Wiele widziałem, ale... – odezwał się Grosicki i urwał. – Czy ktoś mógłby mi wytłumaczyć, jakim cudem człowiek zabija własne dzieci i żonę? Naprawdę można kogoś do czegoś takiego nakłonić? Na odległość?

Policjanci zwrócili wzrok na trójkę psychologów. Schowana za prawym ramieniem Krystiana Ada robiła naprędce jakieś notatki, Gawlik zwyczajowo

wyprostował się, gotów do odpowiedzi na wszelkie możliwe pytania, a wpatrzony w niego Grabarczyk zamierzał oddać mu głos.

– *Post-aggression suicide* – odezwał się Gawlik. – Tak zwane samobójstwo poagresyjne, określane również mianem *dyadic death*, co można przetłumaczyć podwójna śmierć. W dużym uproszczeniu polega na tym, że samobójca przed dokonaniem aktu samobójczego zabija inne osoby.

– Możemy odpuścić sobie nazewnictwo? – spytał Krystian. – Terminologia jest naszym najmniejszym problemem. – Zerknął na notatki Ady, szturchnął ją lekko ramieniem.

Nie wybiło jej to jednak z rytmu. Zmarszczyła brwi i wpatrywała się w kartkę przed sobą.

– Przede wszystkim w takich przypadkach istnieje jakiś związek przyczynowo-skutkowy pomiędzy samobójstwem sprawcy a wcześniejszym zabójstwem. Nigdy nie są od siebie zupełnie niezależne – podjął ponownie Gawlik. – Zazwyczaj pomiędzy ofiarą a sprawcą istnieje związek emocjonalny, często więc wyróżnia się takie przypadki w rodzinach, sprawcą jest rodzic lub dziecko poniżej szesnastego roku życia. Co istotne, ofiary nie zgadzają się na śmierć, sprawca przed samobójstwem dopuszcza się więc zabójstwa.

– Jeden z amerykańskich psychiatrów, Scott Eliason, stworzył profil typowego sprawcy tego czynu – odezwała się w końcu Ada. – Według niego jest to mężczyzna w średnim wieku.

– Jedynie na marginesie należy podkreślić, że dziewięćdziesiąt procent sprawców to mężczyźni, którzy zabijają głównie swoje partnerki i dzieci. Co ciekawe, jeśli już kobiety to robią, często oszczędzają partnerów – wtrącił Grabarczyk.

Ada rzuciła mu zniecierpliwione spojrzenie, ta informacja jej zdaniem była średnio pomocna.

– Eliason wskazuje, że sprawca ma chłodne stosunki z partnerem, na przykład jest tuż przed rozstaniem czy w separacji – kontynuowała Ada. – Istotne jest również wystąpienie depresji i swobodny dostęp do broni palnej. Ochocki wpasowuje się w ten profil.

– Przy depresji niejednokrotnie jest tak, że samobójstwo rozszerzone ma pomóc bliskim sprawcy. Skoro jemu jest źle na tym świecie, cierpi, nie widzi sensu w dalszej egzystencji, to chce tego oszczędzić swoim dzieciom, zabija je więc z miłości – uzupełnił Gawlik.

Przy stole ponownie na chwilę zapadła cisza, zebrani powoli trawili uzyskane informacje. Prokurator Wilk przerzucał akta, w końcu je zamknął.

– Nadal nie rozumiem motywacji. Chce uniknąć odpowiedzialności karnej? – spytał Grosicki.

– Nie ma jednej dobrej odpowiedzi, to niezwykle skomplikowane i każdy przypadek należy analizować indywidualnie, w odniesieniu do sprawcy, ale także środowiska i kultury. Jednak uniknięcie odpowiedzialności karnej nigdy nie jest celem, a przynajmniej nie samym w sobie – podkreślił Gawlik. – Mówi się o zaburzeniach psychicznych i umysłowych, do tego dochodzi depresja czy stan upojenia.

– Motywacją może być stresujące wydarzenie życiowe, choćby utrata pracy, zły stan zdrowia, problemy finansowe – uzupełnił Grabarczyk. – Taki człowiek jest zarówno ofiarą, jak i sprawcą, odgrywa więc znaczącą podwójną rolę w obu wydarzeniach.

– Ktoś mógł go do tego nakłonić, naprawdę? – spytał Stach.

Gawlik i Grabarczyk wymienili między sobą po cichu kilka uwag, Ada jedynie ponownie spojrzała w swoje notatki.

– Głównym celem sprawcy jest w tej sytuacji samobójstwo, zabójstwo jest niejako jego warunkiem – podjęła. – Jeśli zabiję X i Y, to następnie zabiję siebie. Motywacja jest bez znaczenia, założenie zawsze jest takie samo. Przyjęliśmy, że nasz sprawca to specjalista, terapeuta z doświadczeniem, godny zaufania. Nakłania ludzi do popełnienia samobójstwa, robi to skutecznie. Teraz jednak sądzimy, że to założenie było błędne. Ofiary leczyły się u różnych specjalistów, w tym u kobiety, a akurat co do tego, że sprawcą jest mężczyzna, nie mamy wątpliwości.

– Niezależnie od wszystkiego uważamy, że Ochocki był w kiepskim stanie psychicznym, miał problemy w swoim idealnym małżeństwie. Życie mu się waliło,

zaczął pić – ciągnął Gawlik. – Według nas ingerencja na tym etapie mogła doprowadzić do tego, co się stało. Rozmawiał przez telefon, być może potrzebował wsparcia w tym, co robił.

– A więc dochodzimy do tego samego wniosku: ktoś to robi, a my nadal go nie złapaliśmy – stwierdził chłodno prokurator Wilk. – Potrzebujemy profilu, dowodów, czegokolwiek.

– Wciąż nie zbadaliśmy wątku terapeutów – podjął Grabarczyk. – Odsuwaliśmy go w czasie, bo naruszenie etyki przez psychologów i psychiatrów nie jest prawdopodobne, a przynajmniej nie na taką skalę, ale...

– Najwyższy czas skontaktować się z Knap i Barańskim. To, że ich nazwiska się powtarzają, nie jest niczym szczególnym, w końcu oboje to uznani specjaliści, ale sam fakt, że wszystkie ofiary uczęszczały na terapię, jest znaczący – uzupełniła Ada.

– Właśnie to mam na myśli – przyznał Grabarczyk.

– Zwrócę się do tych terapeutów z zapytaniem o nasze ofiary, w trybie pilnym – zapewnił prokurator Wilk. – Wy jeszcze raz skupcie się na tym, co mamy. Sprawca posuwa się stanowczo za daleko. Musimy przyśpieszyć nasze działania. Chcę mieć profil, dodatkowe informacje o ofiarach, wszystko, co nam pomoże go dorwać. – Miał zamiar się podnieść, ale dostrzegł, że Czarnecka wpatruje się w niego intensywnie, zajął więc miejsce z powrotem, zwracając uwagę pozostałych członków grupy.

– Jeszcze jedno mnie martwi: wielość metod odebrania sobie życia – wyjaśniła Ada. – Pierwszy samobójca skoczył do Odry, drugi wziął tabletki i chciał zeskoczyć z dachu. Trzeci popełnił samobójstwo w zaciszu własnego domu i wreszcie czwarty zabił przedtem swoją rodzinę. Każda z tych osób wybrała więc inną metodę. Dwa samobójstwa są typowe, ale dwa pozostałe... Coś takiego nie zdarza się często. Aleksandra Witek chciała zaszokować, być może pociągnąć innych za sobą, zostać zapamiętana. Cezary Ochocki wcześniej zabił rodzinę, nie znamy jeszcze dokładnej motywacji jego działania.

– Do czego zmierzasz? – spytał Krystian.

– Zastanawiam się, do czego zmierza sprawca, bo jeśli założymy, że ten Charon...

– Kto? – przerwał jej Grosicki.

– Musimy go w końcu jakoś nazwać, jak zresztą całą tę sprawę. Charon w mitologii greckiej był przewoźnikiem dusz przez rzekę Styks, idealnie pasuje na naszego sprawcę, prawda?

– Całkiem nieźle – przytaknął Grabarczyk. – Nietrudno zauważyć paralełę.

– Wracając do sprawy: jeśli założymy, że Charon ma tak duży wpływ na ofiary, iż determinuje wybór metody samobójczej, wówczas nie wiemy, co chce osiągnąć – zauważyła Ada.

– Możesz jaśniej? – zapytał Abramowicz. – To brzmi jak jakiś bełkot.

Ada przewróciła oczami, nie zrezygnowała jednak. Czuła, że każdy z członków grupy usilnie się w nią wpatruje.

– Jeśli nasz sprawca chciałby tylko namawiać ludzi do samobójstwa i założylibyśmy, że ma wpływ na sposób, w jaki ofiara popełnia to samobójstwo, to powstaje pytanie, co nam mówi jego postępowanie. Jeśli nie chciałby zostać złapany, to pilnowałby, żebyśmy nie mieli wątpliwości co do tego, iż ofiary same popełniły samobójstwo, i nie zwracałby na siebie uwagi.

– Mówisz o eskalacji jego działań? – upewnił się Gawlik.

– Właśnie. Najpierw Uryzaj powiesiła się w zaciszu własnego domu, następnie Janik rzucił się do Odry we wczesnych godzinach porannych, później Witek chciał popełnić samobójstwo, które miało być zauważone przez jak największą liczbę osób, wreszcie czwarty sprawca zaistniał medialnie. Takie samobójstwa zawsze przyciągają uwagę.

– Chce, żebyśmy go zauważyli? – spytał prokurator. – Pogrywa sobie z nami?

– Może powinniśmy dać mu znak, że wiemy o jego istnieniu? – zaproponował Gawlik. – Może proces nie będzie postępował? Chyba że zależy mu na uwadze świata.

– Czy jest coś bardziej szokującego niż sprawa Ochockiego? – zapytał Stach. – Czeka nas coś gorszego?

Psycholodzy wymienili między sobą zaniepokojone spojrzenia.

– Szokujące było samobójstwo dwunastoletniej Katelyn Davis. W końcu ubiegłego roku powiesiła się w okolicy domu, nagrała to telefonem komórkowym, filmik do tej pory krąży w sieci – powiedział Gawlik.

– Japonia to kraj, w którego historii niejako zakorzenione jest samobójstwo i wciąż pozostaje w czołówce państw, jeśli chodzi o liczbę takich zgonów, ale są sprawy, które zawsze będą szokować – odezwał się Grabarczyk. – Mówię o zbiorowych samobójstwach, kiedy ludzie zawierają samobójczy pakt przez internet i to po prostu robią. Spotykają się o określonej godzinie i dla przykładu zbiorowo rzucają się pod pociąg.

– I przypadki, które znamy wszyscy, a które są niezmiennie wstrząsające – powiedziała w końcu Ada. – Przykładowo: siedemnastoletni Tim Kretschmer zastrzelił piętnaście osób w szkole w Winnenden, a następnie sam popełnił samobójstwo.

– Jeśli nasz sprawca pójdzie w tym kierunku... – rzucił Stach.

– Szczecin się po tym nie pozbiera – dokończył za niego Krystian.

– Bierzmy się do pracy – polecił prokurator. – Przekopcie jeszcze raz dowody, wszystko, co mamy, no i profil, potrzebujemy profilu.

Na ścianie tuż nad biurkiem wisiały certyfikaty, które profesor Chmiel zdobył w toku swojej pracy. Ada była pewna, że wybrał jedynie te najważniejsze, było ich dokładnie dwanaście. Każdy z nich potwierdzał, że był świetnym specjalistą. Mogła mieć do niego pełne zaufanie, nie było lepszego psychoterapeuty, a mimo to czasami czuła niepokój.

– Ada... słyszysz mnie? – spytał profesor.

– Zamyśliłam się.

– Rozmawialiśmy o tym, co się ostatnio dzieje w twoim życiu – przypomniał Chmiel.

– Jak zwykle.

– O rozwodzie.

Ada sięgnęła po chusteczkę i otarła łzy. W dłoniach ścisnęła nieodłączną piłeczkę antystresową. Doszła do momentu, w którym sama myśl o przeszłości wymagała jej użycia. Uzależniła się od tego, tak jak wcześniej od wyłamywania palców.

– Ustaliliśmy, że Adam nie był najlepszym mężem, nigdy nie było między nami naprawdę dobrze – powiedziała. – Mieliśmy zupełnie inny plan na życie, to nie miało szansy się udać.

– Obarczasz go w całości winą? – spytał Chmiel.

– Nie, po prostu...

– Zastanów się. Co zdaniem Adama się wydarzyło?

Ada przez chwilę milczała, obracając w dłoniach piłeczkę antystresową.

– Z jego punktu widzenia otoczył mnie luksusem, i faktycznie tak było. Nie mogę powiedzieć, że brakowało mi czegokolwiek. Robiliśmy sobie weekendowe wypadki za

miasto, mieszkaliśmy w pięknym domu, często chodziliśmy na zakupy. Ze swojej pensji nie wydawałam praktycznie nic. W ogóle nie zwracałam uwagi na pieniądze.

– Czy czułaś się zamknięta w złotej klatce?

– Może czasami – wyznała Ada. – Na pewno Adam uzależnił mnie od siebie ekonomicznie, odejście od niego nie było proste.

– Uzależnił? Zamknął w klatce? – powtórzył profesor. – A może sama się w niej zamknęłaś? Przecież odeszłaś od niego bez problemu, nie zatrzymywał cię. Byłaś wolna.

– To wydaje się łatwe jedynie z boku. Miałam wszystko, ale naśmiewał się z mojej pracy, pensji, na każdym kroku umniejszał moje osiągnięcia, za wszystko płacił. Nie wiedziałam, ile kosztuje utrzymanie, jakkolwiek głupio to brzmi. Potrzebowałam impulsu i pomocy.

– Czyli sama na to pozwoliłaś?

– Trochę na pewno. – Ada zamilkła. Wpatrywała się w piłeczkę pustym wzrokiem. Czowała, jak uchodzi z niej cała energia.

– Czego Adam oczekiwał od małżeństwa? – spytał Chmiel.

– Marzył o żonie, dużym domu z ogrodem, gromadce dzieci. O tym, żeby żona czekała na niego w domu, by mogli zjeść wspólnie posiłek. Nigdy tego przed mną nie ukrywał, a mimo to związałam się z nim.

– Sama zgodziłaś się na takie warunki?

– Rozmawialiśmy o tym z Adamem jeszcze przed ślubem. Tłumaczyłam mu, że mam inną wizję małżeństwa. Wiedział o tym, ale byliśmy zakochani. Uznaliśmy, że jakoś się dogadamy z czasem. Nie musieliśmy się śpieszyć.

– Ale on nie zmienił swojej wizji, a mimo to za niego wyszłaś. Zrobiłaś to dla luksusu, o którym rozmawialiśmy?

– Kochałam go. – Czarnecka zacisnęła mocniej powieki, nie była jednak w stanie powstrzymać łez. Wstrząsnął nią szloch.

– Oczekiwałaś, że sam dostosuje się do twojej wizji małżeństwa? Wymagałaś tego od niego? Chciałaś, żeby to twoje było na wierzchu?

– Myślałam, że się dogadamy, pójdziemy na kompromis, nie wiem...

– Zostawmy to. Pozwoliłaś wierzyć Adamowi, że masz romans z Krystianem, prawda? Prowokowałaś go? Może skoro czułaś się uwieczona, dążyłaś do tego, żeby Adam sam cię zostawił? Albo się przestraszył, że jesteś w stanie odejść, i zmienił swoje zachowanie, dostosowując je do twojej wizji wspólnego życia?

– Moja relacja z Krystianem nie ma nic wspólnego z rozwodem – ucięła Ada. – Nigdy nie miałam z nim romansu, nie prowokowałam Adama, nie myślałam o rozwodzie z nim.

– Może wróćmy do Krystiana – zaproponował Chmiel. – Czy w relacji z nim nie popełniasz tego samego błędu?

– Nie rozumiem.

– Nie próbujesz go dostosować do swojej wizji? Cały czas powtarzasz, że boisz się zranienia, odpychasz go, mimo że stara się być blisko ciebie. Nie podoba ci się to, że wszedł w związek z inną kobietą. Chcesz, żeby go zakończył i był sam? Aby cały czas był obok ciebie, a ty będziesz z tego korzystać, kiedy będzie ci wygodnie. O to chodzi?

Ada przymknęła oczy. Każde słowo profesora sprawiało jej ból, raniło ją bez reszty. Nie chciała w nie wierzyć, ale powtarzał je konsekwentnie, z niezachwianą pewnością, nie mogła dłużej tego ignorować.

– Jestem samolubna... straszna...

– Sama to powiedziałaś – zauważył Chmiel. – Myślisz, że Krystian traci na znajomości z tobą?

– Beze mnie byłoby mu lepiej...

Latynoskie piątki w A Nuż Widelec były znane wszystkim wielbicielom gorących rytmów i konkurowały z coniedzielnymi imprezami w Nowym Browarze. Najbardziej wytrwali nie opuszczali żadnej z imprez. Jednym z nich do niedawna był również Krystian, który opróżniał właśnie kolejny kufel piwa przy niewielkim stoliku. Nie powinno go tutaj być, nie powinien pić, a przede wszystkim nie powinien wyłączać telefonu. Mimo to gdy zadzwoniła do niego Dagmara, dał się skusić na zajęcia salsy, a później uległ namowom dziewczyn i wyskoczył tutaj razem z nimi.

– Uwaga, uwaga! Ostatnia salsa na dobranoc! – huknął didżej.

Do Krystiana podeszła brunetka, która starała się zwrócić na siebie jego uwagę od momentu rozpoczęcia zajęć, a po dotarciu do Widelca w zasadzie nie odstępowała go na krok. Schlebiało mu to. Kobieta miała czekoladowe kręcone włosy, duże zielone oczy, smukłą szyję. Omiótł wzrokiem jej kształtną sylwetkę. Była w jego typie.

– Zatańcz ze mną, to ostatnia okazja – poprosiła.

Podniósł się i ruszył z nią na parkiet. Tańcząc, cały czas obserwował, jak jej biodra poruszają się w rytm muzyki. Każdy ruch wykonywała z gracją, a przy obrotach posyłała mu długie znaczące spojrzenia. Podczas ostatniego taktu przyciągnął ją do siebie tyłem, jego dłonie zsunęły się na jej biodra. Poczł, jak się poruszają, drażniąc go.

– Mieszkam niedaleko – wyszeptała kobieta, odwracając głowę.

– Nie mogę.

W odpowiedzi zarzuciła mu dłonie na szyję, wspięła się na palce i pocałowała go. Powinien ją odepchnąć, ale nie mógł. Jego ręce instynktownie powędrowały na jej biodra, dociskała je mocno do jego krocza, nie przerywając pocałunku. Czł

narastające podniecenie, a ilość alkoholu, jaką w siebie wlał, pozbawiła go zahamowań.

– To jak daleko mieszkasz? – spytał.

– Na Niedziałkowskiego.

Krystian nie czekał, nie myślał, dobrze odnajdował się w sytuacji. Instynktownie sięgnął do portfela, sprawdził, czy ma prezerwatywy. Zabrali swoje kurtki, wyszli z Widelca i ruszyli dróżką przez Jasne Błonia. Poczował, jak nieznajoma odnajduje pod kurtką szlufkę jego paska i ciągnie za nią. Objął ją ramieniem, a ręką chwycił ją za krągłe pośladki.

– Przestań. – Zaśmiała się i starała się oderwać jego rękę.

– Daj spokój, ciemno jest.

– Prawie jesteśmy, wytrzymaj.

Krystian niechętnie cofnął dłoń. Minęli budynek Urzędu Miasta i przeszli ostatnich kilka metrów. Kobieta otworzyła drzwi, szybko pokonali klatkę schodową i wreszcie znaleźli się w niewielkim mieszkaniu na drugim piętrze. Krystian nie czekał, przywarł do niej ustami, zaczęli zdejmować z siebie rzeczy, rozrzucając je po całym mieszkaniu.

– Salon, kanapa – wyjęczała brunetka.

Podniósł ją, usiadł na sofie i posadził ją sobie na kolanach. Jego partnerka nie czekała na pozwolenie. Uniosła się i opuściła na niego, zanurzając go głęboko w sobie. Oboje jęknęli z rozkoszy. Odchyliła się, dając mu dostęp do swoich piersi. Krystian całował je na przemian, krążąc językiem wokół twardych brodawek. Mocno zacisnął dłonie na jej biodrach.

– Zwolnij, kobieto – wyszeptał do jej ucha. – Gdzie się śpieszysz?

– Wol... niej... będzie później.

– Będzie jakieś później?

– Niejedno – zapewniła. – Skup się. – Przyśpieszyła, poruszając się w górę i w dół na całej długości.

Czuła jego silne dłonie, którymi starał się ją spowolnić, oraz usta drażniące jej sutki. Jęknęła głośno, była coraz bliżej. Wygięła się w łuk, odrzucając głowę do tyłu,

i zastygła na kilka sekund. W końcu opadła na niego i przywarła do jego klatki piersiowej. Słyszała szybszy oddech i niespokojne bicie jego serca.

Krok za krokiem zbliżała się do barierki. Czuła na sobie wzrok wszystkich. Przemek ją okłamał, na sali było zdecydowanie więcej osób. Wszystkie ławki były wypełnione po brzegi, wyznaczono nawet specjalne miejsce dla prasy. Stała przy barierce dla świadków, oparła na niej dłonie. Dopiero teraz go dostrzegła. Andrzej Smarzewski siedział obok swojego obrońcy, patrzył na nią tak jak wtedy, z szaleństwem w oczach.

– Proszę o pani dowód osobisty – powiedział sędzia.

Ada niepewnie zrobiła kilka kroków. Starła się trzymać bliżej stołu prokuratora, spojrzała w jego stronę, szukając wsparcia, ale Przemek w ogóle na nią nie patrzył, pochłonięty robieniem notatek. Odebrała dowód i wróciła do miejsca dla świadków.

– Proszę powiedzieć, jak się pani nazywa, ile ma lat, gdzie mieszka i pracuje – polecił sędzia.

– Adrianna Czarnecka, lat trzydzieści, mieszkam w Szczecinie, pracuję jako psycholog policyjny.

Smarzewski podniósł się z miejsca.

– Alicjo!

– Niech się pan uspokoi – polecił sędzia.

– Czy... czy mogę zeznawać pod jego nieobecność? – spytała Ada.

– Alicjo!

– Niech pan uspokoi swojego klienta – powiedział sędzia do obrońcy, po czym zwrócił się do Czarneckiej: – Sąd nie widzi takiej potrzeby, proszę opowiedzieć, co się wydarzyło.

Ada zacisnęła wargi. Czuła, że się trzęsie. Dochodziły ją blaski fleszy, wszyscy

czekali na jej słowa. Zrobiło jej się duszno, marzyła jedynie o tym, żeby stąd uciec.

– Jeśli pani nie opowie, co się wydarzyło tamtej nocy, to oskarżony zostanie uniewinniony – zagroził sędzia. – Jaka jest pani decyzja?

– Uniewinniony? – spytała w szoku.

– Alicjo!

*

Obudziła się zrana. W uszach wciąż pobrzmiwał jej głos Smarzewskiego. Nie mogła krzyczeć, nie mogła płakać, po prostu się trzęsła. Sięgnęła na szafkę nocną po piłeczkę antystresową, ukryła się pod kołdrą i przekładała ją z ręki do ręki, w myślach licząc od dziesięciu do jednego. Nie mogła się uspokoić, to wszystko ją przerastało.

– Krystian!

Odpowiedziała jej cisza. W końcu wzięła głęboki wdech, wstała z łóżka i ruszyła do kuchni. W mieszkaniu było ciemno i pusto. Nalała wody do szklanki i upiła kilka łyków. Weszła do jego sypialni, nie było go tam. Poczula, jak łzy spływają jej po policzkach. Wróciła do kuchni, znalazła w szufladzie tabletki i poszła do salonu. Z barku wyciągnęła butelkę wina i kieliszek, usiadła na kanapie. Z kieszeni bluzy wyjęła telefon, otworzyła okno nowej wiadomości i zaczęła powoli stukać: „Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Nie jestem warta nawet ułamka pomocy, której mi udzieliłeś. Przepraszam, zawiodłam cię, ale już dłużej nie dam rady. Do zobaczenia, Ada”. Kilka łez spadło na ekran, nie potrafiła dłużej ich powstrzymać. Nie miała już siły. Wysłała wiadomość i sięgnęła po tabletki.

Telefon wibrował nieprzerwanie, najpierw jedno połączenie, później kolejne. Prokurator Wilk w końcu wyswobodził się z objęć żony i sięgnął po aparat. Zmarszczył brwi, widząc siedem nieodebranych połączeń od Krystiana. Podniósł się z łóżka, nakrył żonę kołdrą i wyszedł z sypialni, zamykając za sobą drzwi. Brat zadzwonił ponownie, odebrał.

– Co jest? – spytał Przemek. – Jest siódma rano w sobotę, daj ludziom żyć.

– Wpuść mnie.

Przemek zamilkł. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Krystian się rozłączył, ale ton jego głosu jasno świadczył, że coś się wydarzyło. Przemek zszedł schodami do przedpokoju i otworzył drzwi wejściowe.

– Wszystko spierdoliłem.

Krystian wyglądał źle. Przekrwione szaroniebieskie oczy i wyraźne cienie jasno świadczyły o tym, że jeszcze nie spał tej nocy, za to zdążył wypić, i to dużo. Teraz ewidentnie miał kaca, ale w jego oczach Przemek dostrzegł dojmujące poczucie winy. Wciągnął go do środka i pchnął w stronę kuchni. Krystian wszedł, powłócząc nogami, i zajął miejsce przy stole, a on włączył ekspres do kawy i usiadł naprzeciwko.

– Co się stało?

– Jestem niereformowalny – powiedział Krystian. – Spieprzyłem wszystko.

Przemek obserwował, jak brat bliźniak masuje sobie skronie i chowa twarz w dłoniach. Dawno nie widział Krystiana tak przejętego. Martwił go również jego gigantyczny kac. Od momentu powrotu Ady, chociaż sam nie mógł w to uwierzyć, Krystian nie pił i nie imprezował, a wyjścia z Magdą kończyły się około północy, po czym wracał grzecznie do domu.

– Piłeś – zauważył Przemek.

– To jest mój najmniejszy problem...

– Krystian, cholera, zaczynam się martwić – ponaglił Przemek. – Powiesz mi w końcu, co się stało?

Ekspres wydał cichy dźwięk. Przemek się podniósł, szybko nalał kawy do dwóch kubków i wrócił na miejsce. Patrzył na brata wyczekująco.

– Ada ostatnio zachowuje się dziwnie, jest jakaś wycofana, częściej milczy, mniej się śmieje – zaczął Krystian. – Martwię się o nią.

Przemek upił kilka łyków naparu. Miał ochotę potrząsnąć Krystianem albo zmusić go do dotarcia do sedna tej historii, ale cierpliwie słuchał.

– Magda na mnie naciskała, stała się bardziej zaborcza. Śledztwo, jak sam wiesz, utknęło w martwym punkcie.

– Co zrobiłeś? – spytał Przemek.

– Chciałem odpocząć, na chwilę oderwać się od wszystkiego. Nie przewidziałem tylko, że skończy się jak zawsze. Byłem na imprezie ze znajomą Dagmary, dużo piliśmy, a później poszedłem do niej i...

Krystian urwał, ale dla Przemka wszystko było jasne. Rzeczywiście było jak zawsze: impreza, alkohol i seks bez zobowiązań. Z tym że skończyło się inaczej niż zwykle – wyrzutami sumienia.

– Zdradziłeś Magdę – zauważył Przemek. – Żałujesz?

– Jestem teraz nie *fair* wobec niej – przyznał Krystian. – Obiecałem sobie, że tego nie zrobię. Najwyraźniej mam bardzo słabą wolę.

Przemek uważnie go obserwował. Starał się przejrzeć brata i dotrzeć do sedna. Upił kilka łyków kawy, pobudzając szare komórki do pracy. W końcu pokręcił głową, jakby od niechcienia. Ta myśl powinna znacznie wcześniej do niego dotrzeć.

– Nie chodzi o Magdę. Od początku mówiłeś, że tym związkiem chcesz coś udowodnić Adzie. Możesz szczerze żałować tego, że zachowałeś się nie *fair* wobec Magdy, bo przespałeś się z inną, ale tak naprawdę znowu chodzi o Adę, prawda?

Krystian ścisnął mocniej kubek i wpatrywał się w niego uporczywie. Przemek miał ochotę nim potrząsnąć, powiedzieć coś na temat obsesji i ciągłego dokonywania

błędnych wyborów w życiu, ale nie chciał dobijać brata.

– Ada powiedziała, że ją skrzywdzę, wcześniej czy później. Mówiła, że jest dla mnie tylko kaprysem i że mi nie wierzy. Uraziła mnie tym do żywego. Związek z Magdą miał jej coś udowodnić, ale chyba miała rację. Ja nie potrafię być w związku. Zdradziłem Magdę. Czuję się z tym źle. Ona mi zaufała, spotyka się tylko ze mną, nie wychodzi beze mnie, spędzamy mnóstwo czasu razem, nie okłamuje mnie, toleruje moją więź z Adą, a ja po prostu wyłączyłem telefon i pojechałem na imprezę, a potem przeleciałem laskę, której imienia nie pamiętam.

– Krystian...

– A gdybym coś takiego zrobił Adzie? Nie zasłużyła na to, dość się wycierpiała. Nie wyobrażam sobie nawet, jak by to ją zraniło.

Przemek upił kilka kolejnych łyków kawy. Starał się dobrać właściwe słowa. Abstrahując od tego, że Krystian zachował się w swoim stylu, nie był nawet w stanie dostrzec, że do Magdy nie czuje zupełnie nic i tak naprawdę nie jest wobec niej nie *fair*.

– Ogarnij się – powiedział Przemek. – Mleko się rozlało, twoja rozpacz nic tutaj nie pomoże. Nie skrzywdziłeś Ady, zdradziłeś Magdę i zawiodłeś sam siebie. To się stało.

Krystian wypił kawę i odstawił pusty kubek na bok. Rozmasował sobie skronie i żałośnie spojrzał na brata.

– Po pierwsze, Krystian, czas coś zrobić z Magdą – ciągnął Przemek. – Milczałem do tej pory, ale to naprawdę nie ma sensu, bo oprócz nikłej nici porozumienia nie czujesz do niej nic. Po drugie, następnym razem zamiast na imprezę idź na salę, niech ci Barti obije mordę, to może zmądrzejesz, a po trzecie, wierzę, że nie skrzywdziłbyś Ady, za bardzo ci na niej zależy. – Wpatrywał się w zegar wiszący na ścianie za Krystianem, nie śmiał mu spojrzeć w oczy. W gruncie rzeczy nie był pewny, czy jego brat nie skrzywdziłby Ady. Zrozumiał, że Krystian jest w niej zakochany, ale znał brata. Ten zawsze stawiał siebie i zabawę na pierwszym miejscu.

– Następnym razem umówię się z Bartim, to akurat bardzo dobry plan – zgodził się Krystian. – Na pewno skuteczny.

– A co do reszty?

– Nie wiem. Powiesz, jak ty to robisz?

Przemek dopił kawę. Zmarszczył brwi.

– Nie za bardzo rozumiem.

– Jakim cudem jesteś z Basią? – spytał Krystian. – Tyle lat i nawet nie myślałeś o tym, żeby ją zdradzić. Nie możemy być aż tak różni.

– Myślałem o zdradzie, i to nie raz – przyznał Przemek. – Jesteśmy bardziej podobni, niż ci się wydaje.

Krystian podniósł na niego wzrok. Zamrugął.

– Czy ja się przesłyszałem?

– Nie. Nie rozmawialiśmy o tym, bo nie chciałem, żebyś myślał, że jestem jak nasz ojciec. Mimo że nie lubisz Basi, byłbyś wobec mnie ostry.

– To prawda – przyznał Krystian. – Naprawdę myślałeś o zdradzie?

Przemek westchnął zrezygnowany. Nie chciał o tym rozmawiać, nie z Krystianem. Zawsze wolał być tym idealnym bratem, wolnym od błędów, które on popełnia, ale naprawdę byli do siebie podobni.

– W ciągu ostatnich lat mieliśmy z Basią kilka większych problemów, nie o wszystkich ci mówiłem. Czasami było też ciężko, kiedy zajmowała się głównie dziećmi. Pamiętasz, że Gabi początkowo dużo chorowała? Poświęcała jej wtedy każdą chwilę. Jest cudowną matką, ale nasze małżeństwo odrobinę na tym ucierpiało.

– Jak bardzo?

– Akurat pojawiła się nowa prokurator, Gabriela Sawicka – powiedział Przemek.

– No, masz gust – przyznał Krystian. – Była boska.

– Właśnie, i w dodatku wpadłem jej w oko. Kilka razy wspólnie wyjeżdżaliśmy na szkolenia. Poznaliśmy się całkiem nieźle, to naprawdę intrygująca kobieta. Miałem z nią romans, ale oprzytomniałem. Na szczęście udało mi się załatwić przeniesienie Sawickiej do Gorzowa Wielkopolskiego. Później wyjaśniliśmy to sobie z Basią, przyznałem jej się do wszystkiego. – Przemek wstawił kubki do zmywarki. Zrobił to tylko po to, żeby się czymś zająć. Czuł się zażenowany całą sytuacją, mimo że wydarzyła się, kiedy jeszcze był w rejonie.

– Dlaczego zostawiłeś Sawicką? Znając ciebie, nie wierzę, że chodziło tylko o seks, musiałeś się zakochać.

– Ostatecznie rodzina wygrała, jest najważniejsza. Rozmawiałem też szczerze z Basią, wiele zmieniliśmy w naszym związku. Nie mam powodu, by ją zdradzać, bo mam wszystko, czego potrzebuję, ona również, a przynajmniej mam taką nadzieję – wyjaśnił Przemek. – Ale masz rację, straciłem głowę, dlatego to było takie trudne. Musiałem się pozbyć Sawickiej, by ochronić rodzinę, bo sam nie potrafiłem sobie z tym poradzić.

Krystian odchylił się na krześle. Przygryzł dolną wargę w zamyśleniu.

– Zawsze będę mógł zdradzić Magdę – przyznał. – Od początku to była fikcja, bo bardziej zależy mi na Adzie. Mimo to jakoś nie mogę się pozbyć Magdy.

– Wcześniej czy później wyjścia awaryjne tracą sens, Krystian. Nie rań Magdy, skoro ją lubisz. Nie zasługuje na to, bo ona naprawdę coś do ciebie czuje.

– A może powinienem zapomnieć o Adzie? Skoro ona mnie nie chce.

– W tym ci nie pomogę – powiedział Przemek. – Oboje jesteście tak pokręcani, że sami musicie znaleźć rozwiązanie tej sytuacji.

Krystian zamilkł. Dopiero teraz zobaczył esemes od Ady. Wysłała go jakąś godzinę temu. Zbladł.

„Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Nie jestem warta nawet ułamka pomocy, której mi udzieliłeś. Przepraszam, zawiodłam cię, ale już dłużej nie dam rady. Do zobaczenia, Ada”.

– Krystian, wszystko gra? – spytał Przemek.

Jego brat nie odpowiedział. Podniósł się z krzesła i wybiegł z domu, trzaskając drzwiami.

W mieszkaniu było ciemno, wszystkie rolety były zasłonięte. Krystian niepewnie skierował się w głąb pomieszczenia, zapalił światło. Na stole dostrzegł butelkę wina opróżnioną do połowy, na podłodze leżał stłuczony kieliszek. Podeszedł bliżej. Zobaczył pudełko leku z ibuprofenem. Kiedyś nie zwróciłby na to uwagi, ale przy okazji tego śledztwa dowiedział się, że przekroczenie dawki trzech tabletek na dobę, czyli tysiąca dwustu miligramów, mogło grozić nawet śmiercią. Opakowanie zawierało dwanaście tabletek, nie było w nim ani jednej.

Policjant ruszył w kierunku pokoju Ady, wszedł do środka. Kobieta leżała na łóżku. Potrząsnął nią, ale się nie obudziła. Nie czekał, podniósł ją i zaniósł do łazienki. Zauważył, że otworzyła oczy, ale nie puścił jej.

– Krystian, co ty...

Zmusił ją do klęknienia z głową nad toaletą. Zaczęła się wiercić i odpychała palce, które próbował włożyć jej do gardła. Jego ręka zacisnęła się jak imadło na jej karku. Ugryzła go w palec wskazujący, którym starał się otworzyć jej usta. Syknął i cofnął rękę.

– Zgłupiałeś!?

– Ugryzłaś mnie!

Ada wciąż starała się wyswobodzić z jego uścisku.

– Bo cię powaliło! – krzyknęła. – Krystian, to boli.

– To nie ja wziąłem leki, zaraz to...

– Nie wzięłam.

Krystian momentalnie ją puścił. Napotkał spojrzenie piwnych oczu. Ada patrzyła na niego bezgranicznie przerażona.

– Powiedz mi, że nie wzięłaś leków, których opakowanie leży na stole w salonie, i nie wypiałaś butelki wina.

– W opakowaniu była jedna tabletką, wzięłam ją. Wina nie wypiałam, stłukłam kieliszek i nie chciało mi się iść po drugi.

Krystian odetchnął z ulgą. Oparł się plecami o chłodne kafelki i zsunął się w dół, ukrył twarz w dłoniach. Ten poranek zdecydowanie nie należał do udanych. Wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze. Otworzył oczy i spojrzał na Adę. Masowała sobie kark.

– Ugryzłaś mnie.

– Próbowaleś mi wepchnąć głowę do sedesu! – rzuciła Ada. – Pogięło cię, naprawdę.

– Chciałem, żebyś zwymiotowała tabletki. Myślałem, że...

– Że chciałam się zabić? – Podniosła się i opłukała twarz w zlewie, z szafki nad nim wyjęła maść przeciwbólową.

Mężczyzna wstał z podłogi, ale nie śmiał się do niej zbliżyć, wciąż czuł, jak wali mu serce i dudni w uszach. Był pewny, że Ada będzie miała siniaki na szyi, może zostawił je też na ramionach, bardzo mocno ją trzymał. W końcu odwróciła się do niego, zrobiła kilka kroków w jego stronę. Stała na wyciągnięcie ręki, ale ani drgnął.

– Dlaczego od razu założyłeś, że...

– Twój esemes – wyjaśnił Krystian. – Jak mogłaś wysłać mi coś takiego, zaaranżować całą scenę i uważać, że zareaguję w inny sposób? Jezu... Kobieto, nigdy się tak nie bałem jak dzisiaj.

Czarnecka spuściła wzrok.

– To pewnie jakiś spoofing, chociaż myślałem, że to wyszło z mody jakieś osiem lat temu – mówił dalej Krystian. – Nie wiem, kto zadał sobie tyle trudu, żeby podrobić wiadomość od ciebie, ale przysięgam, że jak go dorwę, to nogi z dupy powyrywam, a teraz...

– To ja wysłałam esemes.

Krystian zamilkł. Ada mówiła tak cicho, że ledwo ją słyszał. Czuł jednak, jak opuszczają go wszystkie siły.

– Naprawdę chciałam się zabić.

Ada wyszła z łazienki, mokre włosy związała gumką w luźny kucyk i usiadła na kanapie w salonie. Wczorajszy dzień w zasadzie oboje przespali, chociaż miała wrażenie, że tylko ona spała. Za każdym razem, kiedy chociaż na chwilę się budziła, Krystian pojawiał się w jej sypialni, by sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

– Jestem już!

Nie usłyszała odpowiedzi. Cierpliwie czekała. Krystian w końcu przyszedł. Usiadł obok niej po turecku, na stole postawił dwa kubki parującej kawy.

– Słucham – powiedział. – Wyjaśnij mi ten swój genialny pomysł i jakim cudem na niego wpadłaś.

Ada spuściła wzrok. Sięgnęła po kubek kawy tylko po to, żeby zyskać na czasie. Prawa dłoń powędrowała do karku i rozmasowała go. Miała na sobie golf, który zasłaniał fioletowe sińce. Zgodnie uznali, że nie będą o tym rozmawiać, dlatego starała się ich nie eksponować. W końcu podniosła wzrok na Krystiana.

– Rozwiodłam się z mężem, niby pozbyłam się balastu, ale... nie byłam najlepszą żoną. W pracy totalnie mi nie idzie, opóźniam śledztwo, to Gawlik bryluje, gdyby miał szansę zobaczyć list od Charona, na pewno już dawno ujęlibyśmy sprawcę.

Wilk słuchał jej uważnie. Nie mogła jednak nic wyczytać z szaroniebieskich oczu, którymi świdrował ją na wylot. Upiła kilka łyków napoju, mając nadzieję, że się odezwie, ale milczał.

– Wczoraj miałam koszmar na temat rozprawy, jeden z wielu – ciągnęła Ada. – Śniło mi się, że sędzia nie wyprosił Smarzewskiego z sali, że on do mnie mówił, wszędzie były media. To dla mnie za dużo. – Poczuła, jak łzy napływają jej do oczu, otarła je wierzchem dłoni. Spojrzała na Krystiana, konsekwentnie milczał. – Zepsułam

naszą relację, niszcę wszystko, czego się dotknę. Jestem zupełnie niepotrzebna. Czasem myślę, że lepiej byłoby, gdybym zniknęła. Brakuje mi jednak odwagi, wczoraj też jej zabrakło. Wcześniej wyrzuciłam wszystkie tabletki, zostawiłam tylko jedną, a kieliszek stłukłam specjalnie, żeby nie napić się wina.

Krystian nadal się nie odzywał. Odstawiła kawę.

– No, powiedz coś wreszcie! – Rozpląkała się. Cały czas jednak czekała na jakąkolwiek jego reakcję. – No, mów!

– Nie mogę uwierzyć w to, co on ci zrobił – powiedział w końcu Krystian.

– Przecież wiesz, co zrobił mi Smarzewski.

– Mówię o Chmielu. Nie mogę uwierzyć, że tak cię skrzywdził.

Skonsternowana Ada zmarszczyła brwi, przygryzła dolną wargę.

– O czym ty mówisz?

– Nie widzisz tego? Sama mi powiedziałaś, że terapeuta może zrobić wszystko z pacjentem potrzebującym pomocy. Może go dowolnie ukształtować, wystarczy odpowiednia doza manipulacji. Chmiel to nasz sprawca.

– Krystian, to...

– Od kiedy zaczęłaś chodzić na terapię, jest coraz gorzej. Jesteś wycofana, otepiała, masz znacznie gorszy nastrój. Okej, przestałaś wyłamywać palce, ale to chyba jedyny pozytyw. Zresztą z tego, co mi mówiłaś, pierwsze koszmary pojawiły się dopiero po rozpoczęciu terapii. U kogo byłaś jako pierwszego?

– U Chmiela, ale... – Ada się zawahała.

– Na ilu sesjach u niego byłaś? – dopytywał Krystian.

– Kilku, później zrezygnowałam. Nie sądzę jednak, żeby profesor cokolwiek mi zrobił. To niedorzeczne.

– Byłaś rozchwiana i przestraszona, ktoś to u ciebie zapoczątkował, najpewniej Chmiel. Kielkowało to w tobie przez te wszystkie miesiące, a teraz wróciłaś do niego. Po kilkunastu sesjach chciałaś popełnić samobójstwo.

Ada zacisnęła usta. Wszystko, co mówił policjant, brzmiało jak zły sen albo tragiczny zbieg okoliczności.

– Krystian, przesadzasz. Profesor Chmiel to...

– Mężczyzna, który ma odpowiednią pozycję zawodową i umiejętności. Swoje ofiary typuje podczas terapii. Wybiera osoby, które nigdy nie podjęłyby próby samobójczej, ale znajdują się w trudnej sytuacji. Terapia u niego kosztuje około tysiąca złotych. Podał ci numer telefonu i powiedział, że możesz dzwonić w razie potrzeby. Jeśli mi go dasz, to Grzybek go sprawdzi, ciekawe, na kogo jest zarejestrowany.

– Nie dałabym się tak nabrać.

– Powiedz mi szczerze: czy zanim poszłaś do profesora Chmiela, miałaś jakiegokolwiek problemy?

Czarnecka zmarszczyła brwi. Sięgnęła po kawę i upiła kilka łyków. Napój był już niemal zimny.

– Źle się czułam, bałam się wychodzić z domu, chciałam odpoczywać, a przede wszystkim nie chciałam rozmawiać o tym, co się stało. Planowałam wypocząć i po zwolnieniu wrócić do pracy. Nie dzwoniłam do ciebie, bo kojarzyłeś mi się z tą sprawą. Musiałam się po prostu wyciszyć, ale później Julia zabrała mnie na terapię.

Krystian pokiwał głową. Wszystko układało się w jedną całość.

– Dlaczego zrezygnowałaś z terapii?

– Nie wiem.

– A ja myślę, że wiesz. Musiałaś coś czuć, instynktownie. Uniknęłaś zagrożenia, ale pewnie było już za późno. Potem nie otrzymałaś już żadnej pomocy, zamknęłaś się w sobie, a to, co ci wmówił, rozwijało się, paraliżując każdy aspekt twojego życia. Gdy wróciłaś na terapię, było już tylko gorzej.

– Uważam, że nie masz racji. Chmiel to specjalista z wieloletnim doświadczeniem, nie zrobiłby tego pacjentowi. A ze mną było naprawdę źle.

– Treść twojego esemesa była podobna do listów naszych samobójców. Przypomnij sobie też, co przed chwilą powiedziałaś: „zepsułam naszą relację, niszczę wszystko, czego się dotknę. Jestem zupełnie niepotrzebna. Czasem myślę, że lepiej byłoby, gdybym zniknęła”. Czy to nie brzmi jak ostatnie słowa naszych samobójców?

– To przypadkowa zbieżność.

– Wcale nie – upierał się Krystian. – Wyrzucenie tabletek nie było objawem

strachu, tylko zdrowego rozsądku.

– Chciałabym, żeby tak było, ale jestem w stanie uwierzyć w to, że...

Krystian ujął jej podbródek i zmusił ją do spojrzenia na siebie.

– Możesz mówić, co chcesz, ale Ada, którą znam, to silna kobieta, która wytrzymała kilka dni z seryjnym mordercą i przeżyła. Może bywa niepewna siebie, może nie zawsze ma siłę przebicia w zespole pełnym facetów, czasami brakuje jej doświadczenia, ale zawsze walczy, ma wiedzę i angażuje się całą sobą. Ufam jej bezgranicznie i podziwiam ją każdego dnia. Tequila nie popełniłaby samobójstwa.

Od czasów ostatniej głośnej sprawy krwawego narzeczonego skład grupy informatyków został uszczuplony. Brakowało w nim szwagra Ady, który odszedł niedługo po jej odnalezieniu. Do tej pory podjęto już dwie próby zatrudnienia informatyka na zastępstwo, ale żaden z kandydatów nie był w stanie wytrzymać z pozostałą dwójką, dlatego w dalszym ciągu w zespole panowała duża rotacja.

Krystian podszedł do biurka Grzybka. W pokoju nie było nikogo oprócz nich, co działało na jego korzyść. Na razie obiecał Adzie dyskrecję. Nie miał pojęcia, czy udało mu się ją przekonać do swojej teorii. Jeśli jednak w ogóle zamierzali dopaść Chmiela, potrzebowali dowodów, na razie mieli zaś jedynie domysły.

– Sprawdziłeś ten numer? Wiesz już coś?

– Numer na kartę, zarejestrowany na Annę Cupał – odpowiedział Grzybek. – Skąd go masz?

– Nieważne. Jakim cudem go tak szybko ustaliłeś?

– Mam swoje sposoby, mniejsza o nie. Powiedz mi: czy ten numer ma coś wspólnego ze sprawą Charona?

– Nie mów nic nikomu, odwdzięczę się.

Krystian opuścił pokój, nie mówiąc nic więcej. Zerknął na zegarek i przeklął, zdecydowanie był na bakier z czasem. Ruszył w stronę wyjścia z budynku, ale po drodze natknął się na swojego partnera.

– Nie odzywałeś się od piątku – zauważył Groch. – Powiesz mi, co się dzieje?

– Było źle, potem było strasznie, ale teraz jest znacznie lepiej – wyjaśnił Krystian.

– Reszta później, bo zaraz zaczyna się proces.

– To wymijająca odpowiedź – skwitował Groch. – Nie dla mnie.

– Obiecuję, że pogadamy.

– Krystian, zaczekaj.

– Smarzewski ważniejszy. – Wilk minął go i wybiegł z budynku komendy. Wsiadł do samochodu i ruszył z parkingu, kierując się prosto do sądu przy ulicy Kaszubskiej.

Wzrok Ady prześlizgnął się po grzbietach książek z dziedziny psychologii i psychiatrii, ustawionych równo na regale. Ich liczba zawsze ją przytłaczała. Nie przepadała za tym miejscem. Do gabinetu Grabarczyka była wzywana jedynie po to, by mógł jej wypomnieć, co w jego ocenie zrobiła źle lub o czym zapomniała. Negatywne wrażenie potęgowała dzisiaj zamknięta postawa Grabarczyka. Zdecydowanie nie chciał jej tutaj widzieć.

– Jest pani na zwolnieniu lekarskim.

– Muszę z kimś porozmawiać – powiedziała Ada. – To może mieć związek z naszą sprawą, ale potrzebuję specjalisty i osoby zupełnie obiektywnej, a przede wszystkim dyskretnej. Padło na pana.

Grabarczyk prychnął, odchylił się na krześle i splótł dłonie na wydatnym brzuchu.

– I wybrała mnie pani na swojego powiernika? To coś nowego.

– Pomimo relacji, jakie między nami panują, mam do pana pełne zaufanie. Jest pan moim szefem i świetnym specjalistą. Potrafi pan rozmawiać z ofiarami – ciągnęła niezrażona Ada. – Po tym, co się wydarzyło, tylko panu mogę zaufać.

– Niech mnie pani uważnie posłucha...

– Proszę mi mówić po imieniu.

Grabarczyk przewrócił oczami. Obserwował swoją pracownicę z mieszaniną politowania i rezygnacji. Od kiedy weszła do jego gabinetu, nie miał pojęcia, jak się zachować. W jej postawie było jednak coś, co wywoływało w nim niepokój. Brakowało jej dawnej pewności siebie, humoru, blasku. Wyglądała jak niektóre ofiary, które znajdowały się na skraju załamania, zaledwie krok od autodestrukcji.

– Dobrze, Ado. Powiem krótko: wyjdź z mojego gabinetu i idź świętować lewe

L4, skoro już je dostałaś, żeby uniknąć procesu Smarzewskiego. Jutro wróc do pracy i zajmij się nią, inaczej będę zmuszony cię wywalić, co zrobię z największą przyjemnością, jak się domyślasz.

– Pan nie rozumie, musimy porozmawiać, to bardzo ważne dla sprawy Charona, ale i dla mnie. Musi mi pan pomóc... – Ada urwała. – Inaczej sama sobie nie poradzę.

– Nie chcę uczestniczyć w żadnym pani planie ani słuchać niestworzonych pomysłów. Proszę opuścić mój gabinet.

– W sobotę próbowałam popełnić samobójstwo.

Grabarczyk zbladł. Przeczucie, poparte latami doświadczenia, jak zwykle go nie zawiodło. Zauważył łzy w oczach Ady. Dostrzegł również, jak mocno zaciska dłonie splecione na kolanach.

– Próbowałam się zabić, potrzebuję pomocy.

Korytarze budynku sądu przy ulicy Kaszubskiej zawsze były pełne prawników w pośpiechu zmierzających z jednej sali rozpraw do drugiej oraz zwykłych ludzi, którzy przyszli tutaj z nadzieją na pozytywne rozpatrzenie sprawy.

Prokurator Wilk zapiął guziki togi i poprawił czerwony żabot. Czuł, jak pot spływa mu po plecach. To zdecydowanie nie był jego dzień. Czekala go całodniowa rozprawa, jedna z licznych w tej sprawie. Pierwszy raz od dawna traktował sprawę osobiście i naprawdę zależało mu na wpakowaniu Smarzewskiego do pudła.

– Jakiś problem, panie prokuratorze?

Ujrzał przed sobą obrońcę oskarżonego, wielokrotnie stał się z tym adwokatem na sali sądowej, żadnego ze spotkań nie wspominał miło. Kilukrotnie przegrał, co nastrojało go jeszcze mniej optymistycznie.

– W porządku – zapewnił Wilk.

Odsunął się od obrońcy i zerknął na zegarek. Do rozprawy pozostało zaledwie dziesięć minut, tymczasem Ada się nie pojawiła i nie dawała znaku życia, Krystian również zapadł się pod ziemię, a na ostatek siostra Ady również gdzieś się zapodziała. Podeszedł do tablicy, która wyświetlała elektroniczną wokandę. Na dzisiaj sąd wezwał Adrianę Czarnecką, Krystiana Wilka i Julię Cudakiewicz, nikogo innego. Od pozostałych świadków, czyli Grosickiego, Stacha i Abramowicza, dostał już informację, że będą na czas, tyle że oni zostali wezwani na późniejszą godzinę, nie mógł więc ich zamienić. Był szczerze przekonany, że jeśli żaden ze świadków się nie pojawi, to jemu oberwie się najbardziej, a obrona będzie po prostu wniebowzięta.

– Pot spływa ci po karku.

Prokurator drgnął, odwrócił się i zobaczył swojego brata, obok niego stała siostra

Czarneckiej.

– Brakuje głównej zainteresowanej – zauważył Przemek. – Gdzie jest Ada? Nie mówcie mi tylko, że się spóźni, bo nie ręczę za siebie.

Julia i Krystian wymienili spojrzenia, po czym kobieta wyciągnęła z torebki kartkę złożoną na pół i podała mężczyźnie stojącemu przed nią.

– Ady nie będzie, ma legalne zwolnienie. To nagła i zupełnie niespodziewana niedyspozycja – wyjaśniła.

Przemek bez słowa wziął od niej zaświadczenie od lekarza sądowego i schował je do aktówki, nawet nie czytając. Poczuł, jak wzbiera w nim złość. Został wystawiony do wiatru.

– Załatwiliście jej lewe zwolnienie, świetnie – powiedział. – I tak będzie musiała zostać przesłuchana, odwlekliście jedynie ten moment o trzy tygodnie do kolejnego terminu rozprawy, zadowoleni?

– Byłbym zachwycony, gdyby Ada w ogóle nie musiała zeznawać, ale zasadniczo tak, jestem zadowolony. Dzisiaj przesłuchają Julię i mnie, więc będziemy później mogli zostać na rozprawie i wesprzeć Adę – odrzekł Krystian.

– O ile sędzia was nie wykopie – przypomniał Przemek. – Następnym razem byłoby miło, gdybyście mnie uprzedzili o swoim genialnym planie.

– Nie zgodziłbyś się – zauważył Krystian. – Nie było więc sensu cię o tym informować.

Przemek przewrócił oczami, chciał to jakoś skomentować, w końcu jednak odpuścił. Drzwi do sali rozpraw się otworzyły i na korytarzu pojawił się protokolant. Czas było zacząć show.

Grabarczyk trzykrotnie przeczytał esemes, który bez wątpienia miał formę listu samobójczego, oraz kilka ręcznie zapisanych kartek, na których Ada odtworzyła rozmowę z Krystianem tamtego wieczoru. Z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Ada.

Czarnecka nie patrzyła na niego, wyglądała teraz przez okno i była tym całkowicie pochłonięta. Mężczyzna ponownie spojrział na esemes. Nie mógł uwierzyć, że to ona go napisała. Ich współpraca nie była długa, ale miał czas, żeby dobrze ją poznać. Pojawiała się w jego gabinecie częściej niż jakikolwiek inny pracownik. Według niego Ada była pewną siebie kobietą, wyznaczała sobie cele i konsekwentnie do nich dążyła. Pracę traktowała jak hobby albo zło konieczne, brakowało jej doświadczenia i zaangażowania, ale na pewno nie wiedzy i talentu. Trudno było również ją złamać, jemu się to nie udało, chociaż próbował co najmniej kilka razy. Była odporna na wszelkie formy manipulacji, powodowały w niej jedynie wewnętrzny opór. Nie cierpiała nacisku i walczyła z nim w każdy możliwy sposób. Wielokrotnie potrafiła przerwać trudną rozmowę jedną ciętą ripostą, bo o takich sprawach wolała rozmawiać z humorem.

– Ada.

Drgnęła, oderwała wzrok od okna i spojrziała na niego.

– Pytałaś, czy jestem w stanie uwierzyć w teorię Krystiana na temat Chmiela i zmanipulowania cię. Cóż...

– Nie wierzy pan? – spytała Ada.

Grabarczyk się zawahał. Pwne oczy kobiety były w niego wpatrzone jak w wyrocznie.

– Szczerze mówiąc, byłem pewny, że po sprawie Smarzewskiego odsiedzisz swoje na urlopie, wypoczniesz, wyciszysz się i wrócisz gotowa do pracy. Oczywiście brałem pod uwagę, że możesz mieć jakieś stany lękowe i trudności z adaptacją, ale nie dopuszczałem możliwości, że w ogóle nie wrócisz albo że tak niekorzystnie to na ciebie wpłynie. Wtedy, u komendanta... Wiesz, że dobrze mi się pracuje z Gawlikiem i nie ukrywam, że dojrzałem szansę na pozbycie się ciebie, ale tak naprawdę zrobiłem to, żeby ci pomóc.

– Pomóc?

– Wyglądałaś jak cień dawnej siebie, jakbyś stała nad przepaścią. Widuje się czasem taką mowę ciała u ofiar, taki wzrok. Nie byłaś gotowa na powrót i zaskoczyło mnie to. Nie spodziewałem się takiego obrotu spraw.

– Czyli wierzy pan w wersję Krystiana? – spytała Ada.

– Nie wiem jeszcze, czy wierzę w udział profesora Chmiela, ale w samą sytuację na pewno. A ty?

– Nie chcę w nią wierzyć.

Grabarczyk pokiwał głową, to akurat było dla niego w pełni zrozumiałe. Ada nie była osobą, która mogła zaakceptować fakt, że została poddana manipulacji. Nie mogła w to uwierzyć, ale było to możliwe.

– Pierwszą sesję terapii odbyłaś u profesora Chmiela?

– Było ich kilka. Wkrótce pojawiły się koszmary, wcześniej też je miałam, ale nie takie. Omamy, lęki, tak jakby sprawa Smarzewskiego, zamiast odchodzić w niepamięć, wracała do mnie ze zdwojoną siłą. Czułam się słaba. Zrezygnowałam.

– A później broniłaś się przed terapeutami?

– Tak.

– Dlaczego wróciłaś do profesora Chmiela? I dlaczego wtedy zrezygnowałaś?

– Nie umiem odpowiedzieć na te pytania, nie wiem. Naprawdę nie wiem. Wydaje mi się, że bałam się tej terapii, im głębiej wnikaliśmy, tym gorzej się czułam... Nie wierzę w to, że udało mu się mnie zmanipulować, powinnam była to zauważyć. – Ada ukryła twarz w dłoniach.

Jej przełożony obserwował, jak się trzęsła, i słyszał jej ciche łkanie. Poczul

wyrzuty sumienia. Nie chciał dostrzec tego, co naprawdę się z nią działo, udzielić jej właściwej pomocy i wsparcia, tymczasem prawdopodobnie miał przed sobą niedoszlą ofiarę Charona.

– Postarajmy się to naprawić – zaproponował Grabarczyk.

– Co z dyskrecją?

– Obiecuje pełną, to wszystko nie wpłynie też na nasze relacje zawodowe. Terapia to jedno, praca drugie. Zaufasz mi?

– Nie mam wyjścia.

Sala III Wydziału Karnego Sądu Okręgowego w Szczecinie była mimowolnym świadkiem wielu bardzo ważnych procesów. Prokurator Wilk zastanawiał się jednak, czy kiedykolwiek złożono tu tak absurdalne wyjaśnienia jak te wygłoszone przez oskarżonego Andrzeja Smarzewskiego. Jego opowieść o tym, że każdą z tych kobiet znał, spotykał się z nimi i nie mógłby ich skrzywdzić, brzmiała nawet interesująco. Opowiadał o swojej miłości do nich, jak w każdej z nich widział swoją dawną narzeczoną. W praktyce mógł mówić, co chciał, to prawo oskarżonego, mógł kłamać, oskarżać kogoś innego, wyjaśnienia były jedną wielką samowolką. Nie mógł jednak zatrzeć w pamięci dowodów, które zgromadzono przeciwko niemu, i opinii biegłych. Prokurator Wilk zamierzał tego dopilnować. Ponownie spojrzął na wydaną opinię i uśmiechnął się pod nosem. Wszyscy powołani biegli jasno wskazali, że sprawca, owszem, miał urojenia, ale był w pełni świadomy zarówno porwania kobiet, jak i każdego z zabójstw, rozumiał bowiem doskonale znaczenie swoich czynów.

– Dobrze, proszę poprosić na salę świadka Adriannę Czarnecką – zarządził sędzia.

Prokurator Wilk podniósł się z miejsca.

– Wysoki sędzie, świadek Adrianna Czarnecka nie stawiała się w sądzie z uwagi na nagłą niedyspozycję. Oskarżenie dysponuje zaświadczeniem lekarskim, podtrzymuję również wniosek o jej przesłuchanie.

Sędzia przyjął zaświadczenie, przyjrzał mu się uważnie i niechętnie zarządził wezwanie świadka na kolejny termin.

– Proszę wezwać świadka Julię Cudakiewicz.

Po chwili na sali pojawiła się siostra Ady. Podeszła do barierki i podała swoje dane. Prokurator Wilk otworzył akta na protokole z jej zeznań, były dokładne

i szczegółowe. Nie obawiał się, jeszcze kilka dni temu na nieformalnym spotkaniu omówił z nią wszystko. Teraz słuchał, spokojnie śledząc tekst.

– Panie prokuratorze...

– Dziękuję, wysoki sędzie. Nie mam pytań.

Sędzia pokiwał głową i spojrzał znacząco na obrońcę, który siedział obok oskarżonego z beznamiętnym wyrazem twarzy.

– Czy pani Czarnecka poszła z oskarżonym dobrowolnie?

Wilk przeklął w duchu. Spodziewał się takiego pytania. Obrona musiała chwycić się brzytwy, tyle że tym razem miał nadzieję, iż chociaż odrobinę odpuści. Każda obrona miała swoje granice, przynajmniej z jego punktu widzenia.

– Nie – odpowiedziała Julia.

– Zaraz, zaraz... Zeznała pani przed chwilą, że pani Czarnecka wyszła z oskarżonym z gabinetu, czy tak? – spytał obrońca.

– Tak, ale...

– Oskarżony nie szarpał jej? Nie wyciągnął siłą z pomieszczenia?

Wilk podniósł się z miejsca.

– Wysoki sędzie, jeśli obrona zadaje pytanie, to niech pozwoli świadkowi na nie odpowiedzieć. No, chyba że dla odmiany to pan mecenas postanawia zeznawać, byłoby to jednak *novum*.

Obrońca również wstał. Adwokat Artur Rogaczewski nigdy nie odpuszczał, Wilk doskonale o tym wiedział. Mierzyli się teraz wzrokiem.

– Wysoki sędzie, ja jedynie staram się uściślić stan faktyczny. Zeznania świadka zawierają luki, które są niedopuszczalne. Oskarżonemu zarzuca się w końcu popełnienie czynu zagrożonego najwyższym wymiarem kary, nie możemy sobie więc pozwolić na jakiegokolwiek nieścistości.

– Panowie, prosiłbym obu o zachowanie większego profesjonalizmu – zgromił ich sędzia. – A panią proszę o udzielenie odpowiedzi na pytanie: czy pani Czarnecka wyszła z oskarżonym dobrowolnie?

Julia spokojnie pokiwała głową, chociaż wszystko w niej krzyczało. Miała ochotę podejść do obrońcy i pokazać mu, co sądzi o jego pytaniu.

– Tamtego wieczoru bałam się, nie wiedziałam, kim jest oskarżony. Kiedy Ada weszła do gabinetu i zaczęła grać rolę Alicji, nie rozumiałam tego, ale nie miałam wątpliwości, że starała się mnie uratować. Za wszelką cenę próbowała wyciągnąć oskarżonego z gabinetu, odciągnąć go ode mnie.

– Czyli wyszła z oskarżonym dobrowolnie? – dopytał obrońca.

– Wyszła z nim dobrowolnie w sensie fizycznym, ale psychicznie była obciążona moją sytuacją.

– To jedynie pani domysł – skwitował Rogaczewski. – Proszę teraz powiedzieć...

– To nie jest mój domysł, tylko opis stanu faktycznego – przerwała mu Julia. – Pan mecenas zdaje się zapominać, że oskarżony zostawił mnie skrepowaną na podłodze, leżałam tak do rana. Tak więc powtarzam, żeby była jasność: kiedy Ada weszła do gabinetu, byłam skrepowana na podłodze i przerażona, a w pomieszczeniu był obcy mężczyzna. Ada wyszła z nim, żeby mnie uratować przed oskarżonym.

– Proszę o zaprotokołowanie wszystkiego dokładnie tak, jak powiedział świadek, łącznie z powtórzeniem stanu faktycznego, to niezwykle istotna kwestia – powiedział prokurator.

– Oczywiście, panie prokuratorze – zgodził się sędzia. – Może pani jeszcze powtórzyć od słów „żeby była jasność...”.

– Kiedy Ada weszła do gabinetu, byłam skrepowana na podłodze i przerażona, a w pomieszczeniu był obcy mężczyzna. Ada wyszła z nim, żeby mnie uratować przed oskarżonym – powtórzyła Julia.

Wilk się uśmiechnął. Siostry Czarneckie były do siebie podobne. Spojrzał na obrońcę, nie musiał już martwić się jego pytaniami. Każde zaprotokołowane słowo Julii było jak gwóźdź do trumny obrony.

Rozmowa z Grabarczykiem jej pomogła, nie zmieniało to jednak faktu, że Ada czuła się, jakby rozjechał ją walec drogowy. Pojutrze powinna iść na kolejną sesję u profesora Chmiela. Mogłaby to wykorzystać i zaplanować sposób złapania go, urządzić zasadzkę, ale nie miała siły o tym myśleć.

– Hej.

Ada podniosła wzrok. Pod drzwiami klatki schodowej stała Magda i uśmiechała się do niej. Zdecydowanie była ostatnią osobą, jaką Ada miała ochotę dzisiaj widzieć.

– Cześć, umówiłaś się z Krystianem?

– Nie, chciałam mu zrobić niespodziankę. Mówił, że dzisiaj szybciej skończy – wyjaśniła Magda. – Ale chyba nie wyszło. Nie wiesz, kiedy wróci? – Kobieta patrzyła na nią wyczekująco.

Czarnecka westchnęła, zerknęła na zegarek. Rozprawa, z której się wymigała, zapewne dobiegała już końca.

– Myślę, że będzie za jakieś pół godziny albo trochę później – odpowiedziała Ada.

– Może napisz do niego po prostu?

Blondynka pokiwała smętnie głową, odwróciła się i ruszyła w sobie tylko znanym kierunku. Ada przeklęła. Mimo rozmowy z Grabarczykiem wciąż krążyły jej po głowie słowa Chmiela. Co do jednego na pewno miał rację: była egoistką, co gorsza, była jak pies ogrodnika – sama niegotowa na związek z Krystianem, jednocześnie nie chciała mu pomóc w nawiązaniu relacji z inną.

– Zaczekaj! – zawołała Ada. – Możesz poczekać na górze.

Magda odwróciła się zaskoczona. Czarnecka przytrzymała otwarte na oścież drzwi do klatki schodowej.

– Serio?

– Chodź, zanim zmienię zdanie.

Ada przepuściła kobietę w drzwiach, wspólnie minęły portiera i wsiadły do windy. Jechały w ciszy, w ogóle na siebie nie patrząc. Po wejściu do mieszkania Ada od razu ruszyła do kuchni.

– Kawy? – spytała.

– Skoro proponujesz, to chętnie. – Magda usiadła przy wyspie kuchennej. Obserwowała uważnie każdy ruch Ady, tak jakby się upewniała, czy w jej kawie nie znajdzie się trucizna. – Dlaczego jesteś dla mnie miła?

– Na razie jesteś z Krystianem, więc się staram. Nie spodziewaj się jednak, że zostaniemy przyjaciółkami.

– Nie mam tego w planach. – Magda się roześmiała. – Jesteś zbyt ważna dla Krystiana, nadal więc marzę o tym, byś po prostu zniknęła z jego życia.

Ada postawiła przed nią kubek, usiadła naprzeciwko i uśmiechnęła się szeroko do kobiety.

– Postaram się wam nie przeszkadzać – zapewniła. – Nie chcę, by Krystian był z tobą, nie podobasz mi się, ale to jego życie. Nie mogę mu mówić, co ma robić. Nie licz jednak na to, że zniknę. Moja relacja z Krystianem jest inna, trwała, w przeciwieństwie do waszej. Ty w końcu odejdziesz, ja zawsze tutaj będę.

Magda ewidentnie nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. W tym momencie usłyszały szcęk zamka w drzwiach.

– A, i jeszcze jedno – rzuciła Ada. – Wiem, że go okłamujesz, czegoś od niego chcesz, zdradza cię mowa ciała. Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale dowiem się wcześniej czy później. – Podniosła się i ruszyła do swojego pokoju, nim Magda zdążyła się odezwać.

Gdy Krystian zauważył uśmiechniętą Magdę siedzącą przy wyspie kuchennej, zmarszczył brwi i potarł dłonią oczy, tak jakby nie był pewny tego, co widzi. W końcu podszedł do niej i pocałował ją w ramach powitania.

– Co tutaj robisz?

– Ada mnie wpuściła – wyjaśniła Magda. – Mówiłeś, że wcześniej kończysz.

Pomyślałam, że wyskoczmy do kina i na dobrą kolację, co ty na to? Prawdziwa randka.

Wilk starał się nie patrzeć na Magdę. Czuł wewnętrzny sprzeciw przed opuszczeniem mieszkania. Nie chciał jednak spławiać kobiety. Szczególnie, że wciąż dręczyły go wyrzuty sumienia z powodu zdrady. Mimo to wolałby zostać w domu, blisko Ady. Instynktownie czuł, że go potrzebuje.

– Zgoda, ale zaczekaj, muszę porozmawiać z Adą.

Magdzie zrzędała trochę mina, ale nie skomentowała tego. Krystian uznał to za dobry znak, najwyraźniej kobiety porozumiały się pod jego nieobecność. Ruszył do pokoju Ady, zapukał do drzwi i wszedł do środka, nie czekając na pozwolenie. W pomieszczeniu panowała ciemność, rolety były całkowicie opuszczone. Dostrzegł Adę na łóżku, siedziała pod kocem i popijała kawę. Usiadł obok niej.

– Źle się czujesz – zauważył.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Wpuściłaś Magdę z własnej woli.

Roześmiała się.

– Okej, masz rację, czuję się fatalnie, ale idź z Magdą na randkę, ja się prześpię.

Krystian się zawahał. Spojrzał na nią ponownie.

– A co byś powiedziała, gdybym wrócił koło dziesiątej z pizzą? Mamy do pogadania.

– Mexicana? – upewniła się Ada.

– Oczywiście. – Podniósł się i ruszył w kierunku drzwi.

– Krystian...

– Tak?

Ada mocniej zacisnęła dłonie na kubku z kawą. W końcu jednak się uśmiechnęła i rzuciła:

– Nieważne, baw się dobrze.

Półmrok sypialni rozświetlały jedynie dwie niewielkie lampki ustawione na szafeczkach nocnych po obu stronach dużego łóżka. Ada poląła kawałek pizzy dodatkową porcją sosu i podniosła go do ust. Odrobina sosu skapnęła na granatową pościel.

– Nienawidzę, jak jesz w moim łóżku – stwierdził Krystian. – Możemy przecież jeść w kuchni, ewentualnie w salonie, przy stole, jak normalni ludzie.

– Ale uwielbiasz, gdy jestem w twoim łóżku – odgryzła się Ada.

Krystian usiadł naprzeciwko niej, oddzielał ich karton z pizzą. Z niechęcią spojrzął na plamę. Zanim Ada tu zamieszkała, nigdy nie jadł w łóżku, przynajmniej nie w swoim. Wszelkie okruchy i plamy go drażniły.

– Wracasz do formy w kwestii ripost – zauważył.

– Owszem. To o czym chciałeś pogadać? Tylko nie pytaj, jak się czuję i o czym rozmawiałam z Grabarzem, nie mam na to siły.

– W porządku, powiedz mi tylko, czy dopuszczacie moją wersję.

Ada westchnęła zrezygnowana. Sięgnęła po szklankę wody i upiła kilka łyków, dopiero wtedy ponownie na niego spojrzała.

– Podszedł do tego ostrożnie. Jest jednak skłonny przyjąć, że ktoś, dobrze: że Chmiel, mną manipulował. Moja terapia nie przebiegała w sposób, w który powinna. Efektywność terapii również jest wątpliwa. Na razie jednak nic nie łączy Chmiela z naszą sprawą. To, że pasuje do profilu, to za mało.

– Wkurza cię to, co?

– Oczywiście, że tak – potwierdziła Ada. – Dziwisz mi się? Powinnam była zauważyć, że mną manipuluje, tymczasem sama wróciłam do niego na terapię, jakby

był ostatnią deską ratunku. Zwątpiłam w siebie, zaatakował każdą sferę mojego życia, a ja ślepo mu ufałam. Dopiero gdy Grabarz mi to uświadomił, zobaczyłam, że w gabinecie Chmiela zmieniałam się w bezbronną istotę, a moje wykształcenie i doświadczenie zawodowe pogłębiały jedynie uczucie niepokoju.

Krystian w milczeniu sięgnął po kolejny kawałek pizzy. Wybuch Ady przyjął z ostrożnym entuzjazmem. Dla niego był znakiem, że powoli wraca do formy. Nie dostrzegł w jej ręku piłeczki antystresowej, nie wyłamywała palców, najwyraźniej rozmowa z Grabarczykiem naprawdę jej pomogła.

– Mogę zapytać, czy rozmawiałaś z Grabarzem o mnie?

– Powiedz lepiej, co się działo na procesie. Julia mówiła, że nie było lekko – odpowiedziała wymijająco Ada. – Podobno ten obrońca jest dobry.

– Jest, nawet bardzo. Mieliśmy z nim procedurę karną. Do dziś pamiętam, że postawił mi trzy na ustnym i powiedział, że nie powinienem mieć nic wspólnego z prawem. Powiedzmy, że posłuchałem.

Ada wybuchnęła śmiechem.

– Rozumiem, że zeznanie przywołało twoje traumatyczne wspomnienia.

– A żebyś wiedziała – przytaknął Krystian. – Na szczęście nie czepiał się mnie w szczególny sposób. Moje zeznania były jasne i klarowne, zgodne z notatką policyjną i zeznaniami pozostałych świadków. Groch, Abramowicz i Stach potwierdzili moją wersję. Oberwało nam się trochę za tę akcję, obrońca starał się dowieść, że nie była ona przeprowadzona w zgodzie z procedurami, ale to nie zmienia faktu, że Smarzewski przystawiał ci nóż do gardła... – Krystian urwał i spojrzał na nią, niepewny, czy nie posunął się za daleko.

Ada zdawała się pogrążona we własnych myślach. Dokończyła kolejny kawałek pizzy.

– Nie będzie łatwo, co? – spytała.

– Sędzia wie, że jesteś ofiarą, dowody są niepodważalne i wskazują na Smarzewskiego, a Przemek nie dopuści do tego, żeby za bardzo cię dręczył. Zawsze możesz ostentacyjnie zemdleć i się ewakuować.

Ada mimo woli się roześmiała.

– Wracając do naszej aktualnej sprawy – powiedział Krystian. – Chcę cię o coś zapytać, bo to mnie nurtuje, tylko się nie denerwuj.

– Wiesz, że gdy tak mówisz, to już się zaczynam denerwować? To czysta manipulacja! Nasz umysł działa w ten sposób, że najpierw przywołuje znaczenie słów „nie denerwuj się”, czyli wywołuje stan zdenerwowania, dopiero później stara się je zneutralizować. Wywołuje to więc odwrotny skutek do zamierzonego, chyba że chcesz mną manipulować...

– Ada – jęknął Krystian.

Kobieta uśmiechnęła się i sięgnęła po kawałek pizzy.

– Mówiłaś, że kret może być nieświadomy swojej roli, może nie wiedzieć o tym, że przekazuje informacje sprawcy. Zastanawiam się, czy to możliwe, że ty jesteś kretem. Mogłaś coś powiedzieć Chmielowi na terapii? Oczywiście przy założeniu, że to on.

– Nie jestem kretem, podczas terapii niczego mu nie zdradziłam. Wie tylko o relacjach w pracy, sporo o sprawie Smarzewskiego, ale absolutnie nic o obecnej sprawie. Zatem sprawa kreta nadal pozostaje otwarta. Niezależnie od tego, czy Chmiel jest sprawcą, czy też nie.

Krystian pokiwał głową, akceptując w pełni odpowiedź. Nie śmiał zapytać, czy mogła powiedzieć coś Chmielowi, nie zdając sobie z tego sprawy.

– Ja też mam pytanie, bardziej prywatne. Coś mnie dręczy – wyznała Ada. – Powiedz, czy ja... czy ja ciebie skrzywdziłam? Moim zachowaniem, stosunkiem do Magdy, w ogóle czy... – Urwała. Spuściła wzrok, nie śmiała na niego spojrzeć.

– Oczywiście, że mnie skrzywdziłaś.

Zacisnęła mocniej powieki, poczuła, jak ściska ją w środku.

– Jesteś jedyną kobietą, która ze mną nie spała, a którą usilnie próbuję zaciągnąć do łóżka. Zaburzasz mi statystyki i psujesz opinię na mieście.

Ada sięgnęła po poduszkę, którą miała za sobą. Zamierzała nią w niego rzucić, ale poduszka wypadła jej z dłoni i upadła na resztki pizzy i sosu.

– Ups...

Krystian zmierzył ją szalonym spojrzeniem. Ada zeskoczyła z łóżka, chcąc uciec,

ale zdążyła zrobić zaledwie kilka kroków. Mężczyzna przycisnął ją do ściany, układając ręce po obu stronach jej głowy.

– Weź pod uwagę, że to twoja wina, gdybyś był poważny, to ja też bym była. – Podniosła na niego swoje wielkie piwne oczy.

Ponownie przywiodły mu na myśl oczy jelonka Bambi, tyle że tamten był niewinną istotą, a ona doskonale wiedziała, co robi. Pocałował ją namiętnie, dociskając całym sobą do ściany. Odpowiedziała na jego pocałunek, a zapach jaśminowych perfum mieszał mu w głowie. Z trudem odsunął się od niej.

– Powinienem cię po prostu przelecieć. – Jego głos był niski, zachrypnięty z pożądania. Krystian wstrzymał oddech, czekając na reakcję.

Ada jednak milczała, jej usta były lekko rozchylone, a policzki zarumienione.

– Wiem, że też tego chcesz, ale nie wiesz, co dalej. Jeśli nie zamierzasz obudzić się ze mną jutro w jednym łóżku, to masz dziesięć sekund na ucieczkę.

Ada spuściła wzrok, przemknęła pod jego ramieniem i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Dopiero wtedy odetchnął. Ledwie potrafił się przy niej kontrolować.

Na biurku prokuratora Wilka leżały akta sprawy, która zyskała kryptonim „Charon”. Początkowo był zaskoczony, gdy Ada to zaproponowała na zebraniu grupy śledczej, ale nie wywołało to zdziwienia członków zespołu. Czarnecka uzasadniła kryptonim mitem o greckim przewoźniku dusz, mit został więc włączony do profilu sprawcy, a nazwa się przyjęła. Według Ady to mogło oznaczać dwie rzeczy – kret nie wiedział o tym, że jest kretem, albo sprawca nie informował go o swoich poczynaniach. Ta druga wersja była znacznie mniej prawdopodobna, co nie nastrajało Przemka optymistycznie. Zagonienie w kąć kreta, który nie wiedział, że jest kretem, graniczyło z cudem.

– Przyszło kilka odpowiedzi – powiedział asystent.

Wilk wziął od niego pisma i odłożył je w róg biurka. Asystent nieproszony usiadł na krzeselku dla petentów.

– Coś nie tak? – spytał prokurator.

– Co z profilem w sprawie Charona? – zapytał asystent. – Mam wrażenie, że powinien być już gotowy, prawda? W końcu pracuje nad nim trzech psychologów jednocześnie.

– Powiedziałem panu, że nie będziemy na razie rozmawiać o tej sprawie – uciął Wilk.

Asystent przyglądał mu się jeszcze przez chwilę z nadzieją. Prokurator zgromił go jednak wzrokiem.

– Mam zaraz przesłuchanie w innej sprawie, Charonem niech zajmą się śledczy. Nie mogę się nim przejmować dwadzieścia cztery godziny na dobę, nie cierpię na niedobór pracy, jak sam pan widzi.

– Tak, wiem. Akta są już gotowe, zapoznałem się z nimi – zapewnił asystent. – Mogę protokołować, chociaż w tej sprawie?

Wilk skinął głową dla świętego spokoju, dopiero wówczas asystent się podniósł i wyszedł z gabinetu. Prokurator przymknął na chwilę oczy. Przez cały poranek towarzyszył mu ból głowy, którego nie był w stanie się pozbyć. Pomasował skronie i ponownie otworzył oczy, zmuszając się do dalszej pracy. Zamknął akta, które miał przed sobą, i sięgnął po pocztę, zaczął przeglądać pisma. Jedno z nich od razu zwróciło jego uwagę.

Szczecin, dnia 03 grudnia 2017 r.

Prokurator Przemysław Wilk

Sygn. PO I S 671/17

W odpowiedzi na Pańskie pismo wskazuję, iż:

Terapię rozpoczęła u mnie Marcelina Uryzaj. Z uwagi jednak na Kodeks etyczny musiałam przekazać ją innemu terapeutce, skierowałam ją do Moniki Chmiel.

Prowadziłam terapię Karola Janika, dwukrotnie. Nie potrafiłam do niego dotrzeć, zaproponowałam mu zmianę terapeuty, miał udać się do Moniki Chmiel, ale nie wiem, czy to zrobił.

Wskazanych pacjentów przekazałam do doktor Moniki Chmiel z uwagi na jej ogromne doświadczenie zawodowe, duże osiągnięcia w tego typu terapiach oraz koleżeństwo. Mam do niej pełne zaufanie.

Żadna z pozostałych osób nie podjęła u mnie terapii. Jednocześnie wskazuję, iż nie ujawnię innych informacji bez zwolnienia z tajemnicy.

Z poważaniem

Alina Knap

Prokurator przyglądał się pismu z niedowierzaniem. Nazwisko Moniki Chmiel po raz pierwszy pojawiło się w sprawie. Nie był pewien, co to mogło oznaczać, ale dwie ofiary zostały do niej skierowane. Przetarł zmęczone oczy. Psycholodzy uparcie

twierdzili, że sprawcą był mężczyzna. Konsekwentnie również podawali w wątpliwość, że mógł nim być profesjonalny terapeuta. Przemek schował pismo do szuflady w biurku. Pozostawało czekać na odpowiedź od doktora Barańskiego.

Prokurator Wilk obrzucił spojrzeniem zebranych w swoim gabinecie. Wczoraj umówił się z Krystianem i Adą. Dodatkowa obecność Grabarczyka, o której nikt go nie poinformował, wywołała w nim mieszane odczucia. Mimo to poprosił asystenta o pożyczenie jednego krzesła z innego gabinetu.

– Miałem do przekazania coś, co wydawało mi się istotne, ale widzę, że nie tylko ja mam nowe rewelacje, którymi nie zamierzam się chwilowo dzielić z grupą śledczą – powiedział ostrożnie Przemek. – Mam rację?

– Nie chcieliśmy o tym rozmawiać przy całym zespole, jeśli nie będzie to konieczne – zaczął w ramach usprawiedliwienia Grabarczyk. – Chodzi o sytuację Ady, która jest na tyle osobista, że nie wszyscy muszą o niej wiedzieć. Nie jesteśmy również stuprocentowo pewni, czy ma związek z naszą sprawą.

Ada spuściła wzrok, dłonie ułożyła na kolanach, ale splotła je swobodnie. Wpatrywała się w nie, uniemożliwiając prokuratorowi nawiązanie z nią kontaktu wzrokowego.

– Słucham w takim razie – powiedział Przemek.

– Po sprawie Smarzewskiego Ada rozpoczęła terapię u profesora Chmiela, po kilku sesjach ją przerwała. Podjęła ją ponownie w listopadzie, do tej pory odbyło się dziewięć sesji – powiedział Grabarczyk. – W ostatnią sobotę Ada miała zamiar podjąć próbę samobójczą, wycofała się z niej.

Prokurator Wilk spojrział na kobietę, wciąż jednak unikała jego wzroku. Przeniósł więc spojrzenie na Krystiana. Na jego twarzy widział oznaki kilku nieprzespanych nocy.

– Nie wiem, co powiedzieć – przyznał Przemek. – Nie spodziewałem się takiej

informacji.

– To wina Chmiela, jego terapii – wyjaśnił Krystian.

– Możemy to stwierdzić? – spytał Przemek.

– Tak jak mówiłem, nie z całkowitą pewnością, ale po rozmowie z Adą i dokładnej analizie sposobu prowadzenia terapii mam poważne obawy, że mogło tak być – przyznał Grabarczyk. – Działanie terapeuty powinno zmierzać do pomocy w oswojeniu lęków pacjenta, dodaniu mu pewności w działaniu, poprawieniu samooceny, zauważeniu problemów oraz znalezieniu sposobu na ich rozwiązanie. Tymczasem w przypadku Ady działania Chmiela wiodły do odmiennych rezultatów. Za pomocą manipulacji starał się doprowadzić do jej rozchwiania, zamiast skonfrontować ją z własnymi lękami i problemami, pomagał stworzyć nowe, zachwiał jej samooceną i zaczął wskazywać jeden kierunek, jedyny właściwy.

Prokurator milczał, brat podsunął mu swój telefon. Gdy Przemek przeczytał esemes od Ady, od razu zauważył podobieństwo do innych listów samobójczych. Bez słowa oddał bratu aparat.

– Co o tym myślisz? – spytał Krystian.

– Otrzymałem wczoraj pismo od doktor Aliny Knap, prowadziła terapię Karola Janika, ale nie była w stanie mu pomóc. Z kolei ze względu na etykę nie mogła prowadzić terapii Marceliny Uryzaj. Oboje pacjentów przekazała doktor Monice Chmiel. Przypuszczam, że zbieżność nazwisk nie jest przypadkowa.

– To żona profesora Mirosława Chmiela, prowadzą swoje gabinety w jednym domu – wyjaśniła Ada. – Ale Monika Chmiel nie pasuje do profilu, pod żadnym względem. Nie mogła napisać listu, który dostałeś.

Prokurator zerknął na szefa Ady, w powietrzu zawisło nieme pytanie.

– Wiem o piśmie i o krecie, staraliśmy się ustalić, czy Ada nie była nim nieświadomie, ale odrzuciliśmy tę wersję – wyjaśnił Grabarczyk. – W mojej ocenie to niemożliwe.

– Jest ryzyko, że aż tak walnęliście się z profilem? – spytał Krystian.

– Analiza listu jasno wskazuje, że jest to mężczyzna, który ma ponad czterdziestkę i zbyt duże ego, jest elegancki, inteligentny, ma określone poglądy i dąży do ich

realizacji – odpowiedziała Ada. – Wahaliśmy się co do kwestii jego zawodu, ale teraz to, że jest psychologiem lub psychiatrą, nabiera sensu. Chmiel ma ugruntowaną pozycję zawodową, umiejętności, wzbudza zaufanie. Sama się na to nabrałam. Pasuje do profilu. Nie mamy jednak żadnych dowodów i nadal nie chcę w to wierzyć.

– Dobra, zrozumiałem. Nie pomyliliście się, ale o co chodzi z Moniką Chmiel?

– Cóż... znamy różne przypadki – odezwał się Grabarczyk. – Nasz profil zakładał, że jeśli sprawca... Charon ma kobietę, to tylko taką, która jest w niego ślepo wpatrzona. Może wspierać go w jego działaniach, bo go wielbi, podziela jego poglądy lub po prostu on w jakiś sposób ją zastrasza.

– Czy możemy wykluczyć, że Monika Chmiel napisała ten list, chcąc rzucić podejrzenie na męża? – spytał prokurator.

– Niestety nie – przyznała Ada. – Nasz profil w dużej mierze zbudowany był na podstawie listu. Nie możemy tego wykluczyć ze stuprocentową pewnością. Nie wierzę w to, ale jest taka możliwość. Szczególnie że Monika Chmiel dysponuje wiedzą, która pozwoliłaby jej na sporządzenie listu kierującego nasze śledztwo na inne tory.

Prokurator westchnął zrezygnowany i odchylił się na krześle. Oparł przedramiona na podłokietnikach i splótł dłonie.

– Czyli nadal nic nie mamy, a nasz profil jest dziurawy jak ser szwajcarski? – upewnił się.

– Z grubsza tak – przyznała Ada. – Problemem jest to, że o ile w tej części profil jest poprawny, o tyle mamy do czynienia ze specjalistą naszego pokroju. Jeśli sam wiesz, jak sporządzić profil, to umiesz też przeszkodzić w jego stworzeniu.

– Czy ktoś byłby uprzejmy podsumować wszystko, co wiemy? – spytał Przemek.
– Tylko to, co istotne.

Krystian i Grabarczyk niemal momentalnie spojrzeli na Adę. W odpowiedzi jedynie wzruszyła ramionami i wyciągnęła z torebki jedną z kolorowych kartek z notatkami.

– Mamy cztery ofiary. W przypadku każdej z nich prawdopodobne jest, że została namówiona do aktu samobójczego. Każde ze zdarzeń było inne, zarówno ze względu na wybór metody, jak i typ ofiary. Prokurator Wilk otrzymał anonimowy list, z jego

treści wyniku bezsprzecznie, że autorem jest sprawca. Uzasadnione jest również podejrzenie, że mamy w grupie kreta, który świadomie czy też nieświadomie przekazuje sprawcy informacje. Każda z ofiar korzystała z terapii u doktor Knap lub doktora Barańskiego, to nic dziwnego, bo to dobrzy szcześniscy terapeuci. Z pisma Knap wynika, że przekazała pacjentów doktor Monice Chmiel. Od początku zakładaliśmy, że sprawca to mężczyzna po czterdziestce i...

– To wszyscy pamiętamy – wtrącił Krystian. – Tylko co teraz? Przyjrzymy się małżeństwu Chmielów? Przeszukamy gabinet, sprawdzimy dokumentację, której ci jeszcze nie dostarczyli? Nie siedźmy z założonymi rękami.

Prokurator skrzyżował ręce na klatce piersiowej i zmarszczył brwi. Jego myśli krążyły wokół zasad etyki psychologa oraz przepisów karnych. Szukał najprostszego rozwiązania, ale nie mógł go dojrzeć.

– Potrzebuję czasu i konsultacji, na razie nie mamy prawie nic na Chmielów – odezwał się w końcu. – Założmy, że to nie Ada jest naszym kretem. Przedstawimy grupie nasze wątpliwości, postawimy Chmielom zarzuty i zapędzimy ich w koziego róg. Jak się zachowają? Pod warunkiem że to oni oczywiście.

Ada i Grabarczyk wymienili się po cichu kilkoma uwagami. Bracia Wilk czekali w milczeniu.

– Nasze obecne działania nie wywołują niepokoju, nikt ich nie podejrzewa – powiedziała Czarnecka i zwróciła się do prokuratora: – Charon był na tyle bezczelny, że skontaktował się z tobą. Jego wiara we własne możliwości jest ogromna. Starał się przekonać cię do swoich poglądów i zachęcić do milczącej zgody na jego działania. Trudno jest przewidzieć, jak zareaguje na wiadomość, że się nim jednak interesujemy.

– Nie chce być złapany, więc albo zatrze wszystkie ślady, albo wdroży w życie plan awaryjny lub wskaże nam innego potencjalnego sprawcę – podsunął Grabarczyk.

– Dlaczego nie napisał kolejnego listu, nie dał jakiegoś znaku? – spytał Krystian.

– W tym liście dostatecznie jasno przedstawił swoje stanowisko – wyjaśniła Ada.
– Nie musi się powtarzać. Nie jest również głupi, być może podejrzewa, że w jakimś stopniu się do niego zbliżamy, próbuje zmylić trop. Będzie się raczej starał odwrócić naszą uwagę, choćby kolejnym samobójstwem. Chce, żebyśmy skupili się na ofiarach,

a nie na nim – dodała.

– Czyli najlepiej nikomu więcej nie mówić – stwierdził Krystian. – Tylko pytanie, co z Adą. Nie może wrócić na terapię, a jednocześnie Chmiela może zaniepokoić jej nieobecność.

– Można też zrobić prowokację z moim udziałem.

Ada poczuła na sobie trzy ciężkie spojrzenia. Jasno świadczyły o tym, co pozostali członkowie spotkania myśleli na temat jej pomysłu.

– Zastanowię się, dam odpowiedź w ciągu kilku dni – zapewnił prokurator. – Na razie to tyle.

Przez uchylone okno do pomieszczenia wpadało chłodne powietrze, a wraz z nim dźwięki ulicy. Prokurator Maciążek wysłuchał uważnie swojego podwładnego i zmarszczył brwi. Znał sprawę równie dobrze jak Wilk, śledził ją na bieżąco, wciąż jednak trudno było mu uwierzyć w jej istnienie. Przed rozmową zapoznał się ze statystykami. W ubiegłym roku wszczęto ponad trzy tysiące spraw, jednak tylko jedenaście zakończyło się stwierdzeniem przestępstwa. To pokazywało, jak trudne zadanie miał przed sobą prokurator Wilk.

– Moim zdaniem to trochę za mało – przyznał Maciążek. – Na razie wie pan jedynie, że Monika Chmiel prowadziła terapię dwóch ofiar, a Mirosław Chmiel pasuje do naszego profilu. Nie wiemy nic o zakupie lewych kart telefonicznych, nie znamy dokumentacji medycznej. Nie mamy również dowodów na potwierdzenie bezpośredniego związku samobójstw z odbywaną terapią.

– A zeznania Czarneckiej?

– Cóż... Na pewno są istotne, ale czy pozwalają wskazać na związek? Musielibyśmy powołać biegłych. Nie możemy jednak zapominać, że nasza potencjalna ofiara w ostatnim czasie dużo przeszła, czyż nie? Pani Czarnecka nie wspomniała również, że namawiał ją do samobójstwa, nie powiedział: „idź się zabij”, „twoje życie nie ma sensu”.

– Nie zgodzę się. Co prawda Ada nie mówiła o tym wprost, ale wskazała, że terapia doprowadziła ją do próby samobójczej. Chmiel wywołał w niej uczucie braku przydatności, zachwiał jej poczuciem własnej wartości. Potwierdził to Grabarczyk po rozmowie z Adą.

– Wstrzymałbym się z działaniami – upierał się Maciążek. – Szczególnie że w tej

chwili ma pan tak naprawdę jednego podejrzanego: Monikę Chmiel, która nie pasuje do profilu.

– Ada wskazała na Chmiela, on pasuje do profilu – przypomniał prokurator.

– Poszlaki – uciął Maciążek. – Może pan ich przesłuchać, ale na tym etapie to niezwykle ryzykowne, nic pan z nich nie wyciągnie, a oni zatrą ślady. Sam pan to wie, prawda?

– Tak, ale musiałem z kimś to przedyskutować, upewnić się – przyznał Wilk. – Ta sprawa mi ciąży, chciałbym wykonać jakiś konkretny ruch, a otaczają mnie same niewiadome.

– Cóż, ma pan twardy orzech do zgryzienia – skwitował Maciążek. – Czy myślał już pan o zarzutach?

– Tak, o jak najcięższym zarzucie, być może nawet zabójstwie.

Maciążek sięgnął po zbiór karny, który zawsze trzymał na biurku. Otworzył go na właściwym przepisie.

– Kto namową lub przez udzielenie pomocy doprowadza człowieka do targnięcia się na własne życie, podlega karze pozbawienia wolności od trzech miesięcy do lat pięciu – odczytał Maciążek. – A pan mówi o zabójstwie, to chyba lekka przesada.

– Zgodnie z orzecznictwem należy wziąć pod uwagę osobę, którą się namawia bądź której udziela się pomocy w popełnieniu zamachu samobójczego. Osoba ta powinna móc rozpoznać znaczenie swojego czynu i pokierować własnym postępowaniem. Jeśli tego zabraknie, czyn sprawcy może zostać uznany za zabójstwo. Opinia biegłych mogłaby mi w tym pomóc, oczywiście trudność stanowi to, że ofiary nie żyją. Mamy więc ograniczone pole manewru. Chyba że trafi nam się żywa ofiara, najlepiej małaletnia.

– A coś bardziej realnego?

– Sprawca kilkakrotnie dokonał podobnego czynu w krótkich odstępach czasu z wykorzystaniem takiej samej sposobności, co uzasadnia ciąg przestępstw, a wtedy sprawcy groziłaby kara od trzech miesięcy do siedmiu lat i sześciu miesięcy pozbawienia wolności. Wnioskowałbym o najwyższy dopuszczalny wymiar kary.

Maciążek pokiwał głową.

– Cały czas myślę o tym, co mamy, a co możemy zdobyć. Ta dokumentacja bardzo by nam pomogła, ale wydobycie jej od Chmielów na tym etapie nie będzie łatwe bez względu na to, czy uważamy ich za podejrzanych, czy nie.

– Grabarczyk ostrzegał, żebyśmy za bardzo na nią nie liczyli, może zostać sfalszowana – ostrzegł Wilk, po czym podniósł się ze swojego miejsca. – Cóż... dziękuję za owocną dyskusję.

Na biurku Czarneckiej leżała duża tabliczka czekolady, została już znacząco napoczęta. Krystian zajął miejsce naprzeciwko, na blacie postawił dwa kubki kawy.

– Ostatnio jesz znacznie więcej – zauważył. – Szczególnie słodkiego.

– Mogę sobie na to pozwolić, sporo schudłam przez Chmiela, skup się – odcięła się Ada.

– Skąd ty w ogóle bierzesz te słodycze, co? Mam wrażenie, że je po prostu rozmnażasz.

– Zrobiłam zapasy, mam je w szafie w domu i tutaj w szufladzie. Możemy przejść do tego, co jest naprawdę istotne?

Nie odpowiedział, za jej przykładem sięgnął po kostkę czekolady.

– Musimy przygotować dobrą prowokację albo chociaż uśpić czujność Chmiela, dlatego uważam, że powinnam pójść do niego dzisiaj na terapię – wyjaśniła Ada. – Mógłbyś mi założyć podsłuch, spróbowałabym nakierować rozmowę na temat samobójstwa i...

– Ada – przerwał Krystian. – Wiem, że chcesz się zemścić, dopilnować jego skazania, udowodnić sobie, że jesteś lepsza od niego. Naprawdę to rozumiem i dopilnuję, żeby tak się stało, ale włącz logiczne myślenie.

Czarnecka westchnęła zrezygnowana, odłamała pasek czekolady i jadła go, co jakiś czas popijając kawą.

– Dorwanie go nie będzie proste, nie możemy mu podstawić nikogo z nas – odezwała się w końcu. – To musiałyby być osoba z problemami, które by ją uwiarygodniły. Ułożyłoby się odpowiedni scenariusz i przewidziało różne możliwości. Na taką prowokację byłaby tylko jedna szansa.

– Dlaczego nikt z nas?

– Kret na pewno poinformował Chmiela, kto jest w grupie śledczej, zorientowałyby się. Zresztą na dobrą sprawę jego ofiary łączy jedynie rozchwianie emocjonalne, które spowodowało jakieś konkretne wydarzenie w życiu lub ciąg zdarzeń. Nie znamy jednak innych kryteriów oceny. Być może bada również ich podatność na jego sugestię. W tym miejscu w naszym profilu jest jeszcze luka. Brakuje nam informacji, bo ofiary nikomu nie opowiadały o terapii, nie wiemy więc, co o niej myślały, jak ją odbierały. O tym, jak terapia na nie wpłynęła, wiemy jedynie z relacji rodzin i przyjaciół.

– Dobrze byłoby się pozbyć tego kreta. Może na chybił trafił wywalmy Abramowicza? – zaproponował Krystian. – To mogłoby przynajmniej poprawić relacje w zespole.

– Moim zdaniem to kiepski pomysł. Jeśli donosiciel jest w stałym kontakcie z Charonem, na pewno mu o tym powie, a wtedy go spłoszymy.

– Najbardziej wkurzające jest to, że kret utrudnia nam pracę. Co to za grupa śledcza, jeśli wtajemniczone są jedynie cztery osoby? Nie podoba mi się, że Groch nic nie wie, on na pewno nie jest kretem. Nie zna Chmiela.

Ada zastygła z kostką czekolady przy ustach, w końcu zjadła ją i sięgnęła po telefon.

– Wpadłaś na coś – zauważył Krystian.

– W tym wszystkim umknęła nam jedna podstawowa kwestia. Pamiętasz, dlaczego twój brat wspomniał, że udział Gawlika w tym śledztwie jest taki ważny?

– Mówił o jego doświadczeniu, profesjonalizmie i chyba zainteresowaniach, napisał pracę z dziedziny suicydologii.

– A Chmiel jest specjalistą w tej dziedzinie, prawda? – Ada odwróciła w jego stronę swój telefon.

Na ekranie Krystian dojrzał pracę Gawlika napisaną pod kierunkiem profesora Mirosława Chmiela. Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Dlaczego wcześniej o tym nie pomyśleliśmy?

– Zarówno ja, jak i Grabarczyk również znaleźliśmy Chmiela. Żadnemu z nas nie

przyszła do głowy taka oczywistość, że to jeden z nas – wyjaśniła Ada. – W przypadku donosiciela w zespole trudno zachować trzeźwy osąd, nikt nie chce wskazać kogoś pochopnie. Kiedy pojawiła się sugestia, że kret wynosi informacje nieświadomie, Gawlik został niejako skreślony z listy podejrzanych, to w końcu pan idealny, nie zdradzi nikomu tajemnicy śledztwa. Pamiętaj również, że aż do tej pory nikt nie podejrzewał Chmiela. Nie było więc szans, żeby skojarzyć jedno z drugim.

– Skoro wiemy, kto jest wtyczką, i mamy podejrzanych, musimy pomyśleć nad tym, jak wykorzystać te informacje. Nie będziemy musieli przejmować się wtedy prowokacją. Ukierunkowanie kreta byłoby łatwiejsze.

– Z założenia na pewno, ale w rzeczywistości niekoniecznie. Musimy sprawdzić zawartość dokumentacji medycznej pacjentów i przesłuchać Chmielów, ale już widzę to święte oburzenie. Fakt, że dwoje ich pacjentów targnęło się na swoje życie, jest zastanawiający, ale nie uzasadnia wniosku, że mają z tym cokolwiek wspólnego. Samo ich przesłuchanie również nie będzie proste, to w końcu specjaliści, będą trzymać emocje na wodzy, a dokumentację ofiar sfalszują.

– Ofiary nigdy nie dzwoniły do nich bezpośrednio, umawiały się u recepcjonistki, a potem dzwoniły na telefon na kartę, każda na swój indywidualny numer – zauważył Krystian. – Gdyby Grzybek udowodnił, że Chmielowie kupili te karty, mielibyśmy porządny dowód.

– Chmielowie są ludźmi sukcesu, mają ugruntowaną pozycję zawodową i cieszą się ogromnym zaufaniem. Bardzo trudno również ustalić jakąkolwiek odpowiedzialność psychoterapeuty za śmierć pacjenta, a tak jak wspomniałam, dokumentację pewnie sfalszują lub od początku zapobiegawczo prowadzili ją w określony sposób. – Ada zerknęła na zegarek, czas płynął szybko. Zaledwie za trzy godziny powinna znaleźć się na wizycie u profesora Chmiela. Wciąż nie była pewna, czy ma ją odwołać.

– Powiem Przemkowi o Gawliku. Niech decyduje – odezwał się Krystian. – Zresztą w ogóle powinniśmy się wstrzymać.

– Jak to?

– Weź pod uwagę, że jedyne, co mamy na Chmielów, to informacja, że Monika

prowadziła terapię dwóch osób, twoje zeznanie i opinię Grabarczyka na ten temat. Sprawa jest jedynie poszlakowa. Skoro Chmielowie to specjaliści i nie sposób przewidzieć, jak dokładnie zareagują, to dopóki nie znajdziemy mocniejszych dowodów, lepiej się przycziąć. To pewnie zakłada Przemek.

Ada skinęła jedynie głową, pogrążona we własnych myślach.

Atmosfera w pomieszczeniu była napięta. Po jednej stronie niewielkiego stołu siedzieli komendant Krzewicki i prokurator Wilk, a naprzeciwko nich Robert Gawlik. Psycholog na pierwszy rzut oka nie zdradzał żadnych oznak zdenerwowania, naprędce zwołane spotkanie musiało wywołać w nim jednak ukłucie niepokoju.

– Nie mam czasu na kurtuazję, więc pozwoli pan, że od razu przejdę do sedna – powiedział Wilk. – Jak często kontaktuje się pan z profesorem Chmielem?

Gawlik zmarszczył brwi i spuścił wzrok, maskując zaskoczenie.

– Cóż... Rozmawiam z nim regularnie, jest promotorem mojej pracy doktorskiej, wcześniej magisterskiej. Widujemy się co najmniej dwa razy w tygodniu. Nie wiem jednak, jakie to ma znaczenie.

Krzewicki powstrzymał się od westchnięcia. Miał ogromne zaufanie do Grabarczyka, które przekładało się na to, że dawał mu wolną rękę w kwestii wyboru psychologów. Teraz jednak jego zaufanie zostało nadszarpnięte. Gawlik najwyraźniej nie był osobą, która powinna była znaleźć się w zespole.

– Czy rozmawiał pan z profesorem Chmielem na temat sprawy Charona? – spytał komendant.

– Hm... no cóż...

– Proszę odpowiedzieć – ponaglił go Krzewicki.

– Profesor Chmiel jest niekwestionowanym specjalistą z zakresu suicydologii, jest również dobrym terapeutą, jego doświadczenie jest przeogromne. Zależało nam na czasie i bardzo rzetelnym przygotowaniu profilu. W związku z tym kilkakrotnie z nim rozmawiałem.

– Jak dużo mu pan ujawnił? – dopytywał komendant.

– Mówiłem o przypadkach samobójstw, które analizowaliśmy, nie wymieniałem nazwisk ofiar, nie pokazałem mu akt śledztwa. Naprawdę nie rozumiem, w czym problem, to była konsultacja.

– Nie wymienił pan nazwisk ofiar ani członków grupy śledczej? – dążył Krzewicki.

– Mogłem wspomnieć o uczestnictwie Grabarczyka czy Czarneckiej, mówiąc o współpracy z nimi, a nie o ich roli w tym śledztwie.

Wilk musiał przyznać, że Gawlik nieźle się trzymał. Nadal był spokojny i cierpliwy, nie podnosił głosu i odpowiadał na pytania. Dobrze grał lub nie uważał tego, co zrobił, za coś zdroźnego. W swojej ocenie postąpił słusznie, cel uświęcał środki.

– A o innych członkach?

– Raczej nie, trzymałem się sfery psychologicznej.

– Powiedział pan, że nie pokazał mu akt śledztwa, ale była możliwość, żeby profesor Chmiel je zobaczył? Przyniósł je pan do niego do domu? – spytał komendant.

– Tak, przyniosłem, ale były w mojej torbie. Wątpię, żeby profesor do niej zajrzał. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego o tym rozmawiamy, nie podałem mu żadnych szczegółów.

– Tajemnica śledztwa to dosyć szerokie pojęcie – odezwał się prokurator. – W artykule dwieście czterdziestym pierwszym Kodeksu karnego jasno wskazano, iż karze podlega ten, kto bez zezwolenia publicznie rozpowszechnia wiadomości z postępowania przygotowawczego, zanim te zostały ujawnione w postępowaniu sądowym.

– Tak, ale...

– Nie miał pan zgody na konsultację z profesorem Chmielem w żadnym zakresie, dał mu pan również sposobność do dokonania wglądu w akta prowadzonego śledztwa, czym znacznie utrudnił pan nasze działania – ciągnął Wilk. – Normalnie byłbym skłonny zaakceptować pańskie postępowanie, szczególnie gdybym został o nim uprzedzony, ale tym razem najprawdopodobniej ujawnił pan przed sprawcą wszystko, co na niego mamy. – Położył przed Gawlikiem pismo złożone na biurze podawczym

przez Charona oraz pismo od doktor Aliny Knap.

Mężczyzna wziął dokumenty do ręki i przebiegł je wzrokiem. Zbladł.

– Chmiel jest podejrzanym? – spytał Gawlik. – Nie miałem pojęcia, to...

– Wyjaśnijmy sobie coś teraz – powiedział Wilk. – Powinien pan zostać zwolniony, a ja jestem wręcz zobligowany zawiadomić prokuraturę niższego rzędu o tym, czego pan się dopuścił, żeby mogli wszcząć dochodzenie. Ale w tej chwili średnio mnie to interesuje. Muszę jak najlepiej poznać profesora Chmiela, a pan zapewne jest zaznajomiony z jego poglądami, pracami, zna go pan także prywatnie. Niezbędny jest pan również jako wtyczka, ale tym razem będzie pan działał w pełni świadomie i po naszej stronie, czy to jasne?

Gawlik pokiwał twierdząco głową, nie śmiał się nawet odezwać.

– Zostaje pan natychmiastowo i nieodwołalnie usunięty z grupy śledczej. Na razie będzie pan jednak nadal pracował oraz nie poinformuje o tym naszego podejrzanego. Będzie mu pan przekazywał to, co uznamy za stosowne – uściślił Krzewicki. – Proszę teraz powiedzieć: kiedy będzie się pan widział z profesorem?

– Umówiliśmy się we wtorek, po zajęciach na uczelni.

Prokurator położył przedramiona na stole i pochylił się, wbijając wzrok w psychologa.

– Dobrze, przejdźmy do kwestii poglądów Chmiela, jego postaci i przede wszystkim profilu – oznajmił Wilk. – Czy uważa pan, że profesor może być naszym sprawcą? Liczę na szczerą i rzetelną opinię.

Gawlik oblizał spierzchnięte usta i odchylił się na krześle, tak jakby chciał zwiększyć odległość pomiędzy nim a prokuratorem.

– Szczerze mówiąc, profesor nigdy nie głosił przy mnie poglądów podobnych do tych wyrażonych w liście, ale niejednokrotnie krytykował Kodeks etyczny, był również żywo zainteresowany technikami manipulacji, to był jego drugi obszar zainteresowań. Analizował, w jaki sposób terapia może wpłynąć na pacjenta, jeśli ten ufa terapii.

– Dobrze, rozumiem... Chodziło o zachwianie wiary pacjenta w siebie, we własne możliwości?

– Mniej więcej tak, to była dłuższa praca naukowa, mam ją w domu. Profesor podzielił terapię na kilka faz, krok po kroku wskazywał, jaką krzywdę można wyrządzić pacjentowi, przeanalizował chyba wszystkie możliwości. Praca została bardzo dobrze przyjęta w środowisku. – Gawlik się zawahał. – Sam uważałem, że była to przestroga przed łamaniem etyki, ale teraz myślę, że to było coś przeciwnego, może forma zachęty. To przerażające.

– Co wie pan o Monice Chmiel? – spytał Krzewicki.

– Niewiele, znam ją jedynie jako żonę profesora. Jest dobrym terapeutą i cieszy się nieposzlakowaną opinią w naszych kręgach. Bardzo często poleca się ją do prowadzenia terapii uzależnień czy ciężkich zaburzeń, których podłoża nie da się ustalić. Inni specjaliści kierują do niej pacjentów. Tyle wiem.

Grosicki zajął miejsce dla petentów przy biurku Stacha. Niechętnie przebywał w tym samym gabinecie co Abramowicz, ale obaj kryminalni nie pozostawili mu złudzeń – wszyscy z jakiegoś względu zostali odsunięci od działań grupy śledczej. Marek sam nie był pewny, kiedy do tego doszło, ale zauważył, że od jakiegoś czasu Krystian nie mówi mu, czym aktualnie się zajmuje, chowa przed nim notatki i nie dyskutuje z nim na temat sprawy Charona.

– Czyli dzielasz nasze wątpliwości? – upewnił się Abramowicz.

– Niestety, zaczynam się z wami zgadzać – przyznał Grosicki. – Krystian podobno dzisiaj rano sprawdzał jakieś tropy na mieście, ale ustaliłem, że był wtedy u brata w prokuraturze, a razem z nim Ada i Grabarczyk. Nie wiem, co tam robili.

– Ja z kolei spotkałem prokuratora Wilka, jak szedł do komendanta – powiedział Stach. – Później do gabinetu wezwano Gawlika. Czekałem pod drzwiami, po półgodzinie Gawlik wyszedł stamtąd i wyglądał, jakby ktoś mu kark przetrącił.

– Generalnie ktoś robi z nas niezłego wała. Śledztwo nie porusza się do przodu, tkwimy w miejscu, a ta czwórka jest dziwnie aktywna – zauważył Abramowicz. – W dzień procesu Smarzewskiego Czarnecka spędziła pięć godzin w gabinecie Grabarczyka.

– To zdecydowanie nie jest normalne – powiedział Groch. – Ada miała zawsze na pieńku ze swoim szefem, a on za nią nie przepada. Nie wytrzymałoby razem tyle czasu w jednym gabinecie, bez szans.

– W takim razie zostaliśmy wyłączeni z działań grupy śledczej. Pytanie tylko, co jest tego powodem – odezwał się Stach.

Marek skrzyżował ręce na klatce piersiowej. Po raz pierwszy od chwili

rozpoczęcia współpracy zaczął kwestionować działania Krystiana i powoli tracił do niego zaufanie. Czuł się wykluczony.

– Tylko co z tym zrobimy? – kontynuował Paweł. – Nie rozwiążemy sami tego śledztwa, brakuje nam informacji. Nie porozmawiamy ani z Knap, ani z Barańskim, bo przecież bez zwolnienia z tajemnicy niewiele nam ujawnią. Z drugiej strony skoro tamci pracują w pocie czoła, to może mają w aktach coś, co nas zainteresuje. Mógłbym spróbować zagadać z asystentem Wilka.

– Z Krystiana raczej trudno będzie coś wyciągnąć, ale spróbuję – zaoferował się Groch. – Jeśli nie, to po prostu przekopię jego biurko.

– Ja wezmę się za Czarnecką – powiedział z szerokim uśmiechem Abramowicz. – Zazwyczaj z kobietami idzie mi najlepiej.

– Powodzenia. Jeśli zbliżysz się do niej choćby na krok, będziesz miał na pieńku z Krystianem – ostrzegł Grosicki. – Uważałbym, ma mocny prawy sierpowy i dobry refleks.

– Poradzę sobie – zapewnił Abramowicz.

– Czyli co? Chwilowy rozejm? – upewnił się Stach.

– Nie wierzę w to, ale na to wygląda – odrzekł Grosicki.

Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, niebo przybrało pomarańczowy odcień. Ada obserwowała to zjawisko, idąc przez Warszewo. Zmarznięte ręce wcisnęła głęboko do kieszeni kurtki. Z każdym krokiem, który zbliżał ją do domu Chmielów, rósł jej wewnętrzny sprzeciw. Mimo to nie odwołała wizyty. Czuła, że nie chce odpuścić terapeutę, nie po tym, co jej zrobił. Analizowała każdą sesję, jaką odbyli, i szukała momentu, w którym uległa jego manipulacji, stała się nieostrożna i nie zorientowała się w jego działaniach. To było jednak bezcelowe. W gabinecie Chmiela zachowywała się jak pacjentka, szukała pomocy, zaufała mu, co uspiło jej czujność.

– Ani kroku dalej.

Ada drgnęła, odwróciła się. Za nią stał Krystian.

– Miałeś być u Przemka, a właściwie z prezentem u chrześniaków, a potem na randce z Magdą.

– Już byłem u dzieciaków, a co do randki okłamałem cię – przyznał Krystian. – Magda ma dzisiaj próbę w teatrze, szykują jakiś spektakl. Nie ma dla mnie czasu, co w tych okolicznościach niespecjalnie mi przeszkadza.

– Śledziłeś mnie? – spytała Ada. – Długo za mną idziesz?

– Nie śledziłem. Od godziny spaceruję w tej okolicy. Czułem, że w końcu tutaj przyjdiesz.

– Przecież obiecałam ci, że nie przyjdę. Dlaczego nie uwierzyłeś?

Wilk się uśmiechnął, podszedł do niej bliżej.

– Jesteśmy tacy sami, Ada, ja też bym przyszedł. Obsesyjnie analizujesz akta, swoją terapię. Szukasz tego jednego momentu, kiedy zostałaś wrobiona, oszukana. Nie możesz znieść myśli, że Chmiel cię skrzywdził, buntujesz się przeciwko temu.

Czarnecka westchnęła, spojrzała w stronę chodnika, który prowadził prosto do domu Chmielów. Była tak blisko.

– Nie zrobisz kroku w tamtą stronę, inaczej cię obezwładnię.

– Tak dobrze mnie rozumiesz, a mimo wszystko nie pozwalasz tego zrobić – zauważyła Ada. – Nic mi nie grozi, jestem przygotowana, a mogę wyciągnąć z niego naprawdę dużo, przecież to dla dobra śledztwa.

Krystian chwycił ją pod łokieć i zmusił, aby zawróciła. Ada opierała się przez chwilę, nie miała jednak żadnych szans. Ruszyli w stronę domu.

– Nauczyłaś mnie, że współpraca jest ważna. Współpracujmy, nie podejmuj samodzielnych działań. Szczególnie takich, które mogą ci zagrozić.

– Uważasz, że nie poradziłabym sobie z Chmielem?

– Pewnie byś sobie poradziła, ale jakim kosztem? Kilka wizyt u niego sprawiło, że cierpiałaś, chciałaś popełnić samobójstwo. Jesteś w kiepskiej formie, a on to wykorzystał. Nie ma sensu kusić losu i głupio się narażać.

Ada westchnęła, cała determinacja, która przywiodła ją tutaj, zaczęła ją opuszczać.

– Powiedz mi – odezwał się Krystian – dlaczego tak uparcie przeglądasz akta. Szczególnie dwóch ostatnich spraw.

– Staram się to zrozumieć. Analizuję zeznania przyjaciół, listy ofiar, książki, jakie miały w domu, wszystko. Chcę zrozumieć, co tymi ludźmi zachwiało, co sprawiło, że stali się podatni na wpływ Chmiela i zrobili to, co zrobili. O dwóch ostatnich ofiarach wiemy najwięcej. Przy okazji staram się zrozumieć, dlaczego sama mu uległam.

Krystian pokiwał głową, doskonale pojmował jej tok myślenia. Sam nieustająco przeglądał akta w poszukiwaniu odpowiedzi. Od kiedy Chmiel stał się jednym z ich podejrzanych, chciał go dopaść za to, co zrobił Adzie.

– Kiedy zostałeś moim aniołem stróżem, Bonetti?

Uśmiechnął się, szli teraz blisko siebie, stykając się ramionami. Nawet na zewnątrz czuł wyrazisty zapach jej perfum.

– Od kiedy dla odmiany to ty zaczęłaś się pakować w kłopoty, Tequila. Zresztą ty również mnie pilnujesz, nie wiem, co by się wydarzyło, gdybyś nie wróciła ze mną do Szczecina. Staczałem się po równi pochyłej.

– A Magda? Ten związek chyba zaczyna ci powoli odpowiadać.

Krystian westchnął zrezygnowany. Im dłużej walczyli ten temat, tym bardziej zdawał sobie sprawę z tego, jakie to było głupie.

– Zdradziłem ją. – Poczul na sobie ciężkie spojrzenie Ady. – Gorzej jednak, że znowu nie było mnie przy tobie. Męczy mnie to.

– To było w tamtą noc, kiedy...

– Tak, kiedy chciałaś popełnić samobójstwo.

– Nie obwiniaj się, nie masz obowiązku być cały czas przy mnie – zauważyła Ada.

– Nie mam, ale chcę – powiedział Krystian. – Tamtego wieczoru musiałem się oderwać, odpocząć, sam nie wiem. Nie mogłem się z tobą dogadać, byłaś nieobecna, a związek z Magdą sprawił, że poczułem się osaczony. Wyszedłem więc sam, upiłem się i skończyło się jak zawsze. Nawet nie pamiętam imienia tej dziewczyny.

– Głupio mi, że nie zauważyłam. Gdybym była wtedy w formie, to...

– To powstrzymałabyś mnie, wiem o tym – zapewnił Krystian. – Chciałem sobie udowodnić, że potrafię być z jedną kobietą, a Magda była pod ręką. Naprawdę ją lubię, jest w porządku, związek nie jest tak przerażający, jak mi się wydawało. Problem w tym, że nic do niej nie czuję. Nigdy nie stworzę z nią niczego prawdziwego.

– Nie będę ci mówiła, że to nie *fair* wobec niej i że jest to jakaś forma autodestrukcji. Powiedz mi tylko: dlaczego tego nie skończysz?

– Nie wiem, może dlatego, że jedyna kobieta, której pragnę i której nie byłbym w stanie skrzywdzić, nie potrafi mi zaufać, chociaż staję na głowie, aby jej pokazać, że się zmieniłem.

Ada milczała, wciskając ręce głębiej do kieszeni kurtki.

– Ale zmieniając temat: pamiętasz, że mamy mikołajki?

– I co w związku z tym?

– Kupiłem dwa bilety do kina na komedię świąteczną. Zapewne będziemy oboje przeklinać mój wybór, ale tylko to dzisiaj grają. Wchodzisz w to, Tequila?

– Będzie popcorn?

– Bez niego nie przetrwamy – zapewnił Krystian.

– Wchodzę – potwierdziła Ada ze śmiechem.

Korytarze komendy wojewódzkiej o tej godzinie były zupełnie wyludnione. Wszyscy siedzieli w swoich gabinetach i pilnie pracowali. Krystian szybko przemierzył korytarz, wbiegł po schodach, wszedł do pokoju i zamarł. Grosicki siedział na jego krześle, szuflady biurka były otwarte, a na blacie leżały papierzyska, które Wilk przez długi czas tam upychał.

– Czy ciebie popierdoliło? – spytał Krystian. – Grzebiesz w moich rzeczach? – Podszedł do biurka, popatrzył na partnera z góry. W jego oczach dostrzegł poczucie winy. – Czego niby szukasz? – zapytał. – Długopisów? Dziurkacza? Kondomów? Bo jeśli tych ostatnich, to zrozumieć, jeśli nie, to zaraz ci...

– Co mi zrobisz? – przerwał mu Groch. – Miałem do tego prawo.

– Kto dał ci prawo do grzebania w moich rzeczach?

Grosicki podniósł się z krzesła, mierzyli się teraz wzrokiem.

– Pamiętasz jeszcze o tym, że jesteśmy partnerami? – spytał Marek. – Odpowiedź brzmi: nie, bo gdybyś pamiętał, nie musiałbym dogadywać się z kryminalnymi i grzebać w twoim biurku. Zrozum, odsunęliśmy nas. Ty, Przemek, Ada i ten cały Grabarczyk coś przed nami ukrywacie. Nie mamy pojęcia co, ale najwyraźniej śledztwo posuwa się do przodu bez naszego udziału. To jest *fair*?

Wilk westchnął, cofnął się kilka kroków i opadł na krzesło przy drugim biurku. Groch zajął miejsce przy jego biurku.

– Od początku mówiłem o tym, że chcę cię wtajemniczyć, zresztą byłem gotowy gadać nawet z Abramowiczem i Stachem. Nie chcieliśmy was wykluczyć z grupy śledczej.

– Ale jednak to zrobiliście i nie był to twój pomysł – stwierdził Marek. – Przemek

kazał ci milczeć?

– Tak. Uwierz mi, naprawdę mieliśmy powód, żeby to zrobić. Od początku wtajemniczeni byliśmy Ada i ja, Grabarczyk był nam później potrzebny, stąd jego udział. Ty, Grzybek, Stach, Abramowicz i Gawlik musieliście zostać wykluczeni.

– Nie powiesz mi dlaczego, partnerze?

Krystian prychnął, to był chwyt poniżej pasa. Spojrzał na Grocha z niedowierzaniem.

– Naprawdę dogadałeś się ze Stachem i Abramowiczem tylko po to, żeby sprawdzić, co ukrywam? Tak bardzo mi nie ufasz, że nie mogłeś poczekać, aż sam ci o wszystkim powiem? I ty mi wyjeżdżasz z partnerstwem? Spiknąłeś się z Abramem przeciwko mnie.

– Nie miałem wyjścia.

– Miałeś, wystarczyło poczekać. Zresztą Przemek miał zwołać zebranie grupy na dzisiaj lub jutro. Mieliście się o wszystkim dowiedzieć, zarówno o postępach w sprawie, jak i o powodach, dla których chwilowo zostaliście wykluczeni.

– Rozumiem, że Stach, Abramowicz i Gawlik, ale ja?

– Taka była decyzja Przemka, im mniej osób wiedziało, tym lepiej – wyjaśnił Krystian. – Uwierz, chciałem ci powiedzieć, ale obiecałem milczeć. Okazało się, że mamy kreta w zespole i...

– I pozwoliłeś bratu sądzić, że to ja jestem kretem? – spytał oburzony Groch. – Jak w ogóle mogłeś pomyśleć, że wynoszę informacje?

– Nigdy tak nie myślałem. Nie podejrzewałem cię, nikt cię nie podejrzewał. Po prostu łatwiej dopaść kreta, gdy wie o tym mniej osób.

– Gdy wiedzą o tym osoby poza podejrzeniami, chciałeś powiedzieć.

– Myśl, co chcesz, nigdy o nic cię nie oskarżałem, działałem zgodnie z decyzją Przemka – uciął Wilk. – Odwołaj Stacha i Abramowicza, wszystkiego się wkrótce dowiecie.

– Trochę na to za późno – przyznał Groch. – Stach już został pogoniony przez asystenta twojego brata, a Abramowicz... cóż, pewnie działa.

– Co masz na myśli?

– Miał wyciągnąć informacje od Ady, więc...

Krystian podniósł się z miejsca i rzucił partnerowi karcące spojrzenie.

– Nie wierzę, że nie masz do mnie zaufania. Myślałem, że trochę razem pracujemy i się przyjaźnimy.

– Też myślałem, że jesteśmy lepszymi partnerami. Myliłem się.

Puszka z wizerunkiem wilka stała na najwyższej półce w pokoju socjalnym. Ada wspinała się na palce, próbując jej dosięgnąć. W końcu westchnęła zrezygnowana i z niesmakiem przypatrywała się puszcze. Nie mogła uwierzyć, że Krystian zrobił jej coś takiego, szczególnie z samego rana, kiedy kawa była jej absolutnie niezbędna. Ponownie stanęła na palcach i próbowała sięgnąć po puszkę. Poczula za sobą zapach męskich perfum. Były ostre, dobiegł ją aromat piżma i bergamotki, reszty zapachów nie potrafiła jednak zidentyfikować. Mężczyzna zdjął puszkę z półki i podał jej.

– Dzięki.

– Nie ma problemu, aczkolwiek Wilk pije paskudną kawę – zauważył Abramowicz. – Chętnie zaproponuję swoją. – Sięgnął po granatową puszkę pozbawioną jakiegokolwiek grafiki, otworzył ją i podsunął Adzie do powąchania.

– W porządku, zrobisz mi kawę?

Mariusz uśmiechnął się do niej czarująco. Odstawił puszkę Wilka na najwyższą półkę. Dopiero teraz Czarnecka pojęła, że to nie Krystian ją tam umieścił. Abramowicz wstawił wodę, wyjął dwa kubki i wsypał do nich kawy. Ada nie zwracała na niego uwagi, wpatrzona w ekran swojego telefonu.

– Skoro pijemy razem kawę, to możemy przy okazji porozmawiać – zaproponował mężczyzna. – Poznać się lepiej.

– Doprawdy? – Ada odłożyła telefon i spojrzała na Abramowicza.

Krytycznym wzrokiem oceniała każdy skrawek jego ciała i nieświadomie porównywała go z Krystianem. Byli do siebie podobni, każdy z nich był na swój sposób przystojny. Mariusz zalał kawę, podał jej kubek.

– Jesteśmy razem w grupie, a nie mieliśmy dotąd okazji porozmawiać ani

współpracować.

– Widzę, że bardzo cię to martwi – powiedziała Ada. – Nie sądziłam, że aż tak cię interesuję. A może to nie ja, tylko śledztwo? – Uśmiechnęła się do niego, przygryzając dolną wargę. Białe zęby odznaczały się na czerwonej szmince. Odrzuciła lekko włosy, jej dłoń zsunęła się po szyi i zatrzymała się na niewielkim naszyjniku, bawiła się nim teraz.

Zachęcony Abramowicz przysunął się bliżej.

– Interesujesz mnie bardziej niż akta, zapewniam. One nie mają tak pięknego uśmiechu.

Ada zaśmiała się i skróciła dystans pomiędzy nimi. Stykali się teraz ramionami. Podniosła na niego wzrok i zamrugła. Była pewna, że doskonale widział dekolt jej sukienki.

– Mówisz, że mam piękny uśmiech?

Mężczyzna odgarnął z jej twarzy zabłąkane kosmyki rudych włosów i zatknął je za ucho. Ada przysunęła policzek do jego ręki.

– Najpiękniejszy – potwierdził Abramowicz. – Może weźmiemy akta, pójdziemy do mnie i nad nimi popracujemy?

– Tylko popracujemy? – zaszcebiotała Czarnecka.

– Mógłbym przygotować kolację i... – Wpatrzony w błyszczące piwne oczy Abramowicz nie zauważył momentu, w którym drobna dłoń zwinęła się w pięść i uderzyła go w splot słoneczny. Mężczyzna się skrzywił i kaszlnął kilka razy zaskoczony.

– No wreszcie. Myślałem, że będziesz ciągnęła ten teatrzyk w nieskończoność, a trochę nam się śpieszy – powiedział Krystian. – Przemek na nas czeka. – Stał oparty o framugę i od kilku minut przyglądał im się uważnie z szerokim uśmiechem.

Ada nadal patrzyła na zdezorientowanego Abramowicza. Tyle że jej twarz wykrzywił teraz grymas.

– Naprawdę sądziłeś, że jestem tak głupia? – rzuciła. – Myślałeś, że mnie przelecisz, a przy okazji dobierzesz się do nieudostępionych ci akt śledztwa?

Abramowicz milczał i rozmasowywał sobie brzuch.

– Marna próba. – Ada skierowała się w kierunku drzwi, po kilku krokach odwróciła się jeszcze. – Zmień perfumy, są ciężkie jak diabli.

– Dobrze, że dałem ci w porę znać esemesem, inaczej poszłabyś z nim na całość – zakpił Krystian, gdy wyszli na korytarz. – Nie wierzę, że robiłaś do niego maślane oczy, Tequila.

– Mam różne talenty.

Pismo od Miłosza Barańskiego, które leżało na biurku prokuratora, było niezwykle krótkie i nie pozostawiało już żadnych wątpliwości co do tego, że powinni przyjrzeć się bliżej Chmielom. Przemek ponownie wziął je do ręki.

Szczecin, dnia 05 grudnia 2017 r.

W odpowiedzi na pismo do sprawy PO I S 671/17 potwierdzam, iż prowadziłem terapię Aleksandry Witek oraz Cezarego Ochockiego.

Pani Aleksandra Witek była niezadowolona z terapii, którą jej zaproponowałem, szukała innego rodzaju pomocy, odesłałem ją do Aliny Knap oraz Moniki Chmiel, z tego, co wiem, ostatecznie podjęła terapię u pani Chmiel.

Nie podjąłem się terapii pana Cezarego Ochockiego ze względów osobistych. Przyznał się do spowodowania wypadku, ofiara była moją siostrzenicą. Nie mogłem mu udzielić pomocy, jakiej oczekiwał. Zgodnie z Kodeksem etycznym poleciłem mu innego terapeutę, panią Chmiel.

Pozostałych osób nie znam.

Miłosz Barański

Przemek usłyszał śmiech Krystiana dochodzący z korytarza, odłożył pismo i usiadł przy biurku. Po chwili drzwi się otworzyły i zobaczył Adę, a zaraz za nią swojego brata. Byli w nadzwyczaj dobrych humorach, które zupełnie nie pasowały do okoliczności.

– Jeśli piszę *cito*, to znaczy, że chcę was tutaj widzieć natychmiast – powiedział Przemek. – Jakim cudem jechaliście prawie godzinę z Małopolskiej, co? Piesz

bylibyście szybciej.

– Ada romansowała z Abramowiczem, wiesz, nie mogłem jej przerwać, bo... – Krystian zakrztusił się w chwili, kiedy łokieć Ady uderzył go między żebra.

– Jesteśmy, niech to ci wystarczy – ucięła Czarnecka.

Przemek spojrzał na stojącą przed nim dwójkę z politowaniem. Za każdym razem, kiedy ich obserwował, nie mógł uwierzyć, że wciąż nie byli parą. Byli ze sobą zbyt blisko i zachowywali się przy tym zupełnie naturalnie.

– Nie będę wnikał. Skupmy się na robocie – polecił Przemek.

– Co jest? – spytała Ada.

Prokurator podsunął w ich stronę pismo Barańskiego i to, które kilka dni temu otrzymał od Knap. Krystian i Ada niemal jednocześnie pochylili się nad nimi, nie okazali przy tym żadnego zdziwienia.

– Jak często terapeuci przekazują sobie pacjentów? – zapytał Adę Krystian.

– Zgodnie z Kodeksem etycznym psychoterapeuty specjalista w tej dziedzinie może podejmować jedynie działania mieszczące się w zakresie swoich umiejętności, nie powinien więc podejmować się terapii, gdy wie, że wykracza ona poza jego umiejętności. Nie powinien również prowadzić terapii osoby, z którą pozostaje w relacjach ograniczających jego bezstronność i prowadzących do konfliktu interesów. Psychoterapeuta winien kierować się dobrem pacjenta jako najwyższym, w związku z czym przekazanie pacjenta innemu specjalście zdarza się częściej, niż sądzicie. Kodeks etyczny wręcz obliuguje do przekazania pacjenta, jeśli sytuacja tego wymaga.

– Czy kodeksy etyczne psychologa i psychoterapeuty są mają różne zakresy? – spytał Przemek.

– Owszem, ale ich zapisy sprowadzają się do tego samego.

– Przekazuje się zazwyczaj konkretnej osobie? – zapytał Krystian.

– I tak, i nie. Powinniśmy zawsze skierować pacjenta do kogoś konkretnego, szczególnie jeśli terapia została już rozpoczęta. Kodeks nie mówi o tym wprost, ale taka jest praktyka, jest to po prostu uczciwe wobec pacjenta – wyjaśniła Ada. – Zazwyczaj przekazuje się pacjenta osobie, która dzieli z tobą gabinet lub z którą się

przyjaźnisz, albo takiej, której ufasz lub z którą łączy cię nieformalna umowa w tym zakresie. Knap, Barański, Chmiel to stara gwardia, przekazywanie sobie pacjentów między nimi to nic specjalnego, a każde z nich ma uprawnienia do prowadzenia psychoterapii. Nie polecą kogoś nieznanego albo nowego, są na to zbyt dobrzy. Z tej trójki akurat Monika Chmiel ma największe doświadczenie w prowadzeniu terapii potencjalnych samobójców, ma również wsparcie w mężu, który jest uznanym specjalistą. Przekazanie jej pacjenta wydaje się uzasadnione.

Przemek odchylił się na krześle.

– Co powinniśmy teraz zrobić? – spytał. – Oprócz tych pism nie mamy niczego więcej.

– Mamy wyjaśnienia Ady potwierdzone przez Gawlika – przypomniał Krystian. – Dodatkowo Ada dostała od Chmiela numer, Grzybek go dla mnie sprawdził. Kartę zakupiono na aukcji, podczas której zaopatrywał się sprawca. To już kolejny dowód, a nie marna poszlaka.

– Dowód, poszlaka, mniejsza o to – stwierdził Przemek.

– Brzmisz jak Krystian – zauważyła Ada.

– Bez względu na to wszystko wskazuje na Chmielów – upierał się Krystian. – Nie możesz temu zaprzeczyć.

– Nieważne. Zrozum, ta sprawa nie jest prosta i oczywista. Musimy mieć punkt zaczepienia, który pozwoli nam wycisnąć z Chmielów jak najwięcej, inaczej nasze działanie będzie skazane na porażkę, a nie zamierzam do tego dopuścić – wyjaśnił Przemek. – Nie mamy pojęcia, jak zareagują na wezwanie na przesłuchanie, a do przeszukania mamy marne podstawy. Zwolnienie ich z tajemnicy też może nie dać oczekiwanych efektów.

– Miałeś mniej i stawiałeś ludziom zarzuty – zauważył Krystian.

– Tak? To powiedz mi, któremu z Chmielów mam postawić zarzut, co? Monice, bo ona prowadziła terapię, czy Mirosławowi, bo na niego wskazują profil oraz Ada? A może obojgu? Tylko osobny, a może współudział? Jeśli znasz odpowiedź, proszę bardzo, zamieńmy się i bierz się do roboty.

– Dobra, nie unoś się, dotarło – mruknął Krystian. – A co ze spotkaniem grupy

śledczej? Przez tę całą konspirację pokłóciłem się z Grochem. Za to ucieszy cię wiadomość, że dla odmiany Abramowicz, Stach i Groch dogadują się teraz znakomicie, do tego stopnia, że próbowali wspólnie wyciągnąć od różnych osób informacje na temat sprawy.

Przemek ukrył twarz w dłoniach, przygarbił się. Był zmęczony tą sprawą.

– Powiem asystentowi, żeby potwierdził jutrzejsze spotkanie, z wyłączeniem Gawlika.

– Jesteś pewien, że to nasz kret? – spytała Ada.

– Po rozmowie z nim owszem. Regularnie rozmawiał z Chmielem na temat śledztwa, radził się go w wielu sprawach i umożliwił mu dostęp do akt, chociaż nieświadomie. Swoją drogą, po tej sprawie zamierzam mu się bliżej przyjrzeć, nie odpuszczę mu.

– Czyli przynajmniej wiemy, który z psychologów zatrzyma posadę – stwierdziła Ada. – Może dostanę jednak własny gabinet.

Krystian się zaśmiał, a Przemek rzucił jej długie spojrzenie.

– Naprawdę teraz o tym myślisz? – spytał prokurator.

W odpowiedzi Ada wzruszyła ramionami i wygięła wargi w uśmiechu.

– Każda chwila jest dobra, żeby o tym pomyśleć.

– Mnie za to zastanawia, dlaczego Chmiel w ogóle próbował namówić cię do samobójstwa – odezwał się Krystian. – Wiedział, że jesteś członkiem grupy śledczej, o twoim udziale zapewne opowiadał mu Gawlik, zostałaś wymieniona w aktach, które przeglądał. Musiał brać pod uwagę, że w końcu zorientujesz się, co robi. Dlaczego więc podjął próbę wobec ciebie?

– Chmiel czuje się pewnie, nie uważa mnie za zagrożenie – przyznała Ada. – Nie sądzi, że zostanie ujęty. Tak mi się wydaje. Ale nie mam na to dobrego wyjaśnienia. Równie dobrze mógł mieć w tym ukryty cel. Mógł chcieć wyeliminować ciebie przez eliminację mnie albo spowolnić prace grupy i skupić waszą uwagę na mnie lub z jakiegoś powodu mnie wykluczyć. Naprawdę nie mam pojęcia.

– Bez względu na powody musimy mu pokazać, że się przeliczył – skwitował Przemek.

W jadalni Wilków unosił się wspaniały zapach pieczeni rzymskiej zajmującej główne miejsce na stole, przy którym siedziały cztery osoby. Aromat pieczeni mieszał się z intensywnym zapachem czerwonego wina.

– Wygląda wprost doskonale – powiedziała Magda. – A smakuje jeszcze lepiej.

– Jak będziesz chciała, dam ci przepis – zapewniła Basia.

– Z przyjemnością.

Krystian niemalże prychnął. Magda jadła jedynie zdrowe produkty, wszystko musiało być lekkie i bio, najlepiej wegańskie. Z rzadka wybierała ryby, czasami w chwilach słabości kurczaka lub indyka. Pieczeń rzymska w życiu nie znalazłaby się w jej kuchni.

– Zajmujesz się aktorstwem, prawda? – spytał Przemek. – Wydaje mi się, że widzieliśmy cię z Basią w Teatrze Współczesnym.

– Od trzech lat występuję profesjonalnie, głównie we Współczesnym, chociaż czasami mam gościnne występy – wyjaśniła Magda. – Marzę o tym, by kiedyś pracować w teatrze w Warszawie albo Krakowie, ale to dopiero za kilka lat.

Basia w pewnym momencie przeprosiła gości i podniosła się, aby razem z Przemkiem zebrać naczynia i zanieść je do kuchni. Przemek bez słowa zaczął wkładać brudne talerze do zmywarki, jego żona wyjęła ciasto z lodówki.

– Co sądzisz o Magdzie? – spytał Przemek.

– Zauważyłeś, że przez ponad godzinę starała się nam przypodobać?

– Cóż... może zależy jej na Krystianie?

– Nie podoba mi się – stwierdziła Basia. – Fajnie, że przestał sypiać, z kim popadnie, ale ta Magda jest idealna.

Przemek zamknął zmywarę i podniósł wzrok na żonę.

– Jest zła, bo jest idealna? Czekaj, chyba nie rozumiem.

– Magda jest piękna, miła, słodka. Zajmuje się aktorstwem, ma swoje plany zawodowe poza Szczecinem, marzy pewnie o rodzinie. Jest normalna. Wychodzi wręcz ze skóry, żeby zrobić na nas dobre wrażenie. Nie nadaje się dla Krystiana.

– Z kim twoim zdaniem powinien być Krystian?

– Ze zgryźliwą jędzą? Na pewno z kimś, kto ma własne zdanie i potrafi je przeforsować, umie ustawić go do pionu i wybić mu z głowy durne pomysły – odpowiedziała Basia. – Magda jest na to za miękka. Podejrzewam, że zdradzi ją wcześniej czy później. – Od razu dostrzegła, że Przemek uciekł wzrokiem w bok. Nałożyła ciasto na talerzyki. – Naprawdę już ją zdradził?

– Nic nie powiedziałem – rzucił szybko Przemek. – Nic o tym nie wiem.

– Słuchaj, kręcić to ty możesz w swojej prokuraturze, w domu zawsze złapię cię na kłamstwie.

Przemek westchnął zrezygnowany, niestety nie mógł zaprzeczyć.

– Dobra, zdradził ją, ale nie oceniaj go od razu. Jak na niego bardzo się stara. Tyle że... wydaje mi się, że jest zakochany w innej. Problem w tym, że dała mu kosza, a on zrobił to co zawsze, czyli popełnił głupotę.

– Dała mu kosza? Już ją lubię – skwitowała Basia. – Z przyjemnością ją poznam, zostaniemy przyjaciółkami.

– Nie bądź złośliwa.

– Nie jestem. Ciekawe, czy Krystian wytrzyma z Magdą do czasu, gdy wasza matka wróci z urlopu, czy jednak nigdy się o niej nie dowie. – Chwyciła tacę z talerzykami i ciastem, ruszyła z powrotem do salonu.

Magda i Krystian cicho rozmawiali.

– Jeszcze deser – powiedziała Basia.

– Wygląda smakowicie – przyznała Magda.

– Co jak co, ale Baśka piecze najlepsze bezy na świecie – stwierdził Krystian. – Powinnaś zacząć je sprzedawać.

– Moglibyśmy otworzyć rodzinną cukiernię – podchwycił Przemek. – Pod

warunkiem że przestępcy zaczęliby się sami łapać.

– Swoją drogą: ciężko wam się razem pracuje? – spytała Magda. – Rodzeństwa rzadko są zgodne.

– *De facto* nie pracujemy razem. Mamy inny zakres zadań, inny charakter pracy, przebywamy w osobnych budynkach – wyjaśnił Przemek. – Myślę, że gdybyśmy obaj siedzieli w prokuraturze albo na komendzie, byłoby słabo. Ale współpracuje nam się całkiem nieźle.

– Ta... Uwielbiasz wydawać mi polecenia i rujnować moje pomysły – mruknął Krystian.

– Właśnie o tym mówię, współpraca idealna – potwierdził Przemek.

*

– Wreszcie – powiedziała Magda, gdy opuścili dom prokuratora, wsiedli do samochodu zaparkowanego na podjeździe i ruszyli.

– Myślałem, że polubiłaś Przemka i Basię.

– Polubiłam, są sympatyczni, chętnie poznam ich bliżej. Tylko kto normalny robi pieczeń, a później jeszcze karmi gości bezą? Czuję się teraz strasznie ciężka.

Krystian był skupiony na drodze, nie patrzył w jej stronę. Poczł dłoń Magdy na swoim udzie.

– Czemu nic nie mówisz?

– Nigdy nie wiem, kiedy kłamiesz, a kiedy jesteś szczerą – przyznał. – Trudno mieć do ciebie zaufanie.

– Chodzi o drobne kłamstwo przy pieczeni? Kochanie, co innego miałam powiedzieć? Chciałam, żeby mnie polubili.

– I myślisz, że zmieniliby o tobie zdanie, gdybyś nie zjadła pieczeni albo bezy?

– Bardziej nieeleganckie byłoby niezjedzenie tego, co przygotował dla nas gospodarz. To jedynie niewinne kłamstewko. – Odsunęła się od niego.

Krystian włączył radio. Muzyka wypełniła ciszę w samochodzie.

– Zróbmy dzisiaj coś spontanicznego – zaproponowała Magda. – Pojedźmy nad morze!

– Już późno – stwierdził Krystian. – Dochodzi dwudziesta trzecia.

– Krystian....

– Jest zimno – dodał. – Pojedziemy innym razem.

– Przespacerujemy się po plaży, może znajdziemy gdzieś potańczyć, no proszę! Wrócimy nad ranem. Będziemy tam sami, przy świetle księżyca. Nie byłam jeszcze nad morzem zimą. Tak dawno nie mieliśmy czasu dla siebie.

Krystian westchnął, zerknął na Magdę. Patrzyła na niego spod przymrużonych powiek, uśmiechała się, seksownie przygryzając przy tym dolną wargę. Bardzo ją lubił, na swój sposób była idealna, spełnienie marzeń. Przypomniał sobie jednak opowieść Ady o tym, że Magda jej groziła. Zaczynał w to wierzyć. Ada zawsze była z nim szczerą i zupełnie nie potrafiła kłamać. Zastanawiał się przy tym, czy to on okłamał Magdę, nie mówiąc jej o zdradzie, czy też ona okłamywała go na co dzień, w zupełnie prozaicznych kwestiach.

– To jak? – spytała Magda.

– Zgoda. Jedziemy nad morze.

– Super!

– Ale idę rano do pracy, nie będziemy długo – zaznaczył Krystian.

– Po prostu jedźmy! Spalimy te wszystkie kalorie!

Dochodziła piąta rano, w kuchni panował półmrok, światło dawały jedynie niewielkie kinkiety zamontowane pod szafkami. Ada sięgnęła po wafła ryżowego i zaczęła smarować go obficie masłem orzechowym. Oprócz talerza pełnego wafli i dużego słoika na blacie stał laptop. Czarnecka przeglądała sporządzone przez siebie notatki. W tle pracował ekspres do kawy.

Do kuchni wszedł Krystian, przeciągnął się. Przystanął przy niej, z naganą przyglądając się temu, co stało na stole.

– To jest twoje śniadanie?

– Nie chciało mi się nic szykować, ostatnio ciągle robię śniadanie – odpowiedziała Ada. – Późno wczoraj wróciłeś.

– Po kolacji u Przemka pojechaliśmy jeszcze gdzieś z Magdą, chcieliśmy побыć dłużej sami.

– Nie chcę znać szczegółów.

Krystian wyciągnął z szafki pod kuchenką patelnię, postawił ją na palniku i otworzył lodówkę.

– Masz do wyboru jajko sadzone z bekonem albo jajecznicę. Na tyle starczy mi umiejętności kulinarnych. To jak?

– Jajecznicę – rzuciła Ada, nadal wpatrzona w laptop. – A jak kolacja? Przemek i Basia zachwyceni Magdą?

– Jeśli Basia kiedykolwiek będzie zachwycona jakimkolwiek aspektem mojego życia, możesz być pewna, że koniec świata jest już bliski – zapewnił Krystian. – Było w porządku, Basia wyjątkowo miło potraktowała Magdę, nawet dla mnie była... hm, znośna. Magda chciała ich poznać i poznała, chyba jest zadowolona.

Ada podniosła wzrok. Mężczyzna stał do niej tyłem, przygotowywał składniki do jajecznicy, po chwili wrzucił na patelnię szynkę, po kuchni niemal od razu rozniósł się jej aromat. Z tonu głosu wywnioskowała, że przedstawienie Magdy rodzinie niewiele dla niego znaczyło.

– Długo siedziałaś wczoraj nad sprawą? – spytał Krystian.

– Nie wiem, analizowałam po kolei każdy przypadek. Szukałam punktu zaczepienia, czegoś, co mogliśmy przeoczyć. Analizowałam też nowe materiały od Gawlika.

– Przecież jest odsunięty.

– To prawda, ale podesłał artykuł Chmiela na temat możliwego negatywnego wpływu terapeuty na pacjenta. Profesor opisuje w nim, w jaki sposób terapeuta może manipulować swoim podopiecznym w czasie terapii, kiedy może go złamać, w którym momencie pacjent jest najbardziej podatny na jego sugestie. To prawdziwe kompendium wiedzy.

Krystian zgarnął ze stołu wafle i masło orzechowe, postawił na nim sztućce, talerze i kubki, do których wlał kawę. Zaczął powoli nakładać jajecznicę. Ada przymknęła laptop. Obserwowała, jak mężczyzna dolewa mleka do jej kawy i słodzi ją. Uśmiechnęła się. Prozaiczne codzienne czynności zaczęły przeradzać się w osobiste rytuały.

– Manipulować podopiecznym – powtórzył Krystian. – Znalazłaś jakieś podobieństwa do swojej terapii?

Ada sięgnęła po sztućce. Jajecznica w wykonaniu Krystiana zawsze była lekko przesmażona i jak na jej gust zawierała za dużo soli, ale nigdy mu tego nie powiedziała. Za każdym razem, gdy wypadała jego kolej na przygotowanie posiłku, bardzo się starał. Do smaku zdążyła już się przyzwyczaić.

– Usiłowałam dociec, w którym momencie zaczął swoją manipulację, żeby lepiej zrozumieć, w jaki sposób dobiera ofiary – odpowiedziała. – Kiedy przyszedłam do jego gabinetu po raz pierwszy, nie toczyło się jeszcze żadne śledztwo. Prawdopodobnie wtedy wybrał mnie na ofiarę. Za drugim razem mógł już wiedzieć, że jestem członkiem grupy śledczej, i z jakiegoś powodu postanowił to ciągnąć.

– Odkryłaś coś nowego?

– Swój artykuł Chmiel oparł na etapach zawierania kontraktu terapeutycznego według Enrighta – wyjaśniała Ada. – Pierwszy etap terapii to chęć uczestniczenia w niej, zaakceptowanie konieczności jej realizacji. Pacjent musi to zrobić sam, nikt nie może go do tego zmusić. Drugi etap to sformalizowanie subiektywnych problemów, chodzi o ustalenie tego, co w ogóle powinno być przedmiotem terapii. Trzeci etap to określenie celu terapii, pacjent musi uwierzyć w możliwość rozwiązania swojego problemu. Etap czwarty to ustalenie, czy dany terapeuta jest w stanie pomóc, czy pacjent ma do niego zaufanie, wiarę w to, że mu pomoże. Wreszcie etap piąty to sprawdzenie, czy pacjent nie powstrzymuje sam siebie od rozwiązania sygnalizowanych problemów, czy rzeczywiście chce je rozwiązać.

Krystian dokończył jajecznicę i odsunął talerz na bok, przysuwając do siebie kubek z kawą.

– Co z tego wynika?

– Myślę, że Chmiel zaczyna widzieć w pacjencie ofiarę na drugim etapie, kiedy dochodzi do ustalenia problemów, w czasie trzeciego etapu musiałoby już dochodzić do manipulacji. Nie wiem tylko jeszcze, na jakiej podstawie wybiera ofiary. Kluczem musi być coś więcej niż sam problem, z którym się do niego przychodzi.

– Chmiel ma na pewno wielu pacjentów – zgodził się Krystian. – Z jakiegoś powodu jednak interesują go tylko niektórzy. Myślisz, że nie wszyscy są podatni na jego sugestie?

– To na pewno jeden z aspektów, ale nie może być to jedyne kryterium eliminujące.

– Ada.

Podniosła na niego wzrok znad pustego talerza.

– Nie staraj się obsesyjnie ustalić, dlaczego Chmiel wybrał właśnie ciebie. Nie jesteś typem ofiary, po prostu tak się stało. Zaakceptuj to i skupmy się na naszych czterech ofiarach, nie jesteś jedną z nich.

Czarnecka wstała od stołu i ruszyła z laptopem do pokoju, ale zatrzymała się i odwróciła.

– Dlaczego to powiedziałeś?

– Mam wrażenie, że kiedy myślisz o sobie jak o ofierze, ponownie się rozsypujesz.

Nie zamierzam ci na to pozwolić. Skupmy się na sprawie, w porządku?

– To priorytet.

W sali konferencyjnej było wyjątkowo chłodno, mimo że okna były szczelnie zamknięte, a ogrzewanie włączone od kilku godzin. Ada niechętnie zajęła miejsce przy stole. Poprawiła błękitny sweter, który miała na sobie. Szczerze żałowała, że nie włożyła czegoś grubszego. Oplotła dłońmi kubek herbaty, rozkoszując się jego ciepłem.

– Usiądźmy – zarządził prokurator.

Pozostali członkowie grupy zajęli miejsce przy stole, jedynie obok Grabarczyka stało puste krzesło, które do tej pory zajmował Gawlik.

– W ostatnim czasie bardzo wiele się wydarzyło – zaczął Wilk. – Nie jestem zwolennikiem podziałów w grupie, nie po to walczyłem o jej utworzenie, żeby dzielić członków na jakieś podgrupy i dawkować informacje. Przyznaję jednak, że zrobiłem to z pełną premedytacją, a zmusiły mnie do tego okoliczności. Pozwolę sobie was teraz we wszystko wtajemniczyć.

– Najwyższy czas – rzucił Abramowicz.

– Takie komentarze są zbędne – stwierdził Przemek. – Chyba że nie chcesz się dowiedzieć, gdzie jest Gawlik i jak daleko zaszło śledztwo bez twojego udziału.

Ponownie zapadła cisza, wszyscy zebrani skupili wzrok na prokuratorze, który siedział u szczytu stołu.

– Knap i Barański poinformowali nas, że nie prowadzili terapii ofiar, swoich pacjentów skierowali do Moniki Chmiel, która podobno miała prowadzić terapię.

Ada wyjęła z teczki kserokopie pism i bez słowa podała reszcie grupy.

– Pamiętacie profil, który stworzyli nasi psycholodzy? Nie był oparty jedynie na tym, co zgromadziliśmy, ale również na liście od Charona, który przyszedł

bezpośrednio do prokuratury.

Mariusz wziął od Ady kolejną kartkę i przekazał dalej. Wpatrywał się w pismo z ciekawością.

– Jak się domyślacie, Monika Chmiel nie pasuje do profilu. Nie możemy co prawda wykluczyć, że napisała list, podszywając się pod autora, ale do nadawcy listu, a zarazem naszego sprawcy, bardziej pasuje Mirosław Chmiel. Szczególnie że wskazuje na to coś jeszcze. – Prokurator przeniósł wzrok na Adę. Wcześniej ustalili, że sama opowie o sytuacji, zdradzając jedynie tyle, ile uważa za stosowne.

– Po sprawie Smarzewskiego rozpoczęłam terapię u profesora Chmiela – podjęła Ada. – Z przerwami odbyłam kilkanaście sesji. Dostałam od niego numer telefonu do kontaktu. Jak ustalił Karol Grzybek, karta została zakupiona wraz z pozostałymi numerami, z których korzystały ofiary. Terapia Chmiela okazała się nieskuteczna, doprowadziła niemal do podjęcia próby samobójczej.

– Próbowalaś się zabić? – spytał Grosicki. Poczul, jak robi mu się gorąco. Wpatrywał się w Krystiana i Adę. Nie mógł uwierzyć, że przegapił coś takiego. Nie był sobie nawet w stanie wyobrazić, jak w takiej sytuacji czuł się Krystian, jak bardzo musiało go to zboleć i jak każdego dnia powstrzymywał się, by nie zabić Chmiela.

– Powiedziała raz i wystarczy – uciął Krystian. – Jak zauważyliście, list sugerował obecność donosiciela w grupie, dlatego żaden z was nie został wtajemniczony w dalsze działania. Musieliśmy wykluczyć wszystkie osoby, które mogłyby świadomie lub nieświadomie przekazywać sprawcy informacje.

– Kretem okazał się Gawlik? – spytał Stach.

– Wiemy, że konsultował się z Chmielem w sprawie śledztwa i umożliwił mu dostęp do akt – odrzekł Przemek. – Zaznaczam, że może to być ślepy strzał, a Chmiel wcale nie musi być sprawcą. Na wszelki wypadek Gawlik został wyłączony z grupy.

– Rozumiem, że Chmiel pasuje do profilu, próbował namówić Adę do samobójstwa, wyciągał informacje od Gawlika, posługiwał się numerami zakupionymi przez internet, a jego żona prowadziła terapię wszystkich ofiar – podsumował Abramowicz. – Dlaczego jeszcze go nie zgarnęliśmy?

– Moje zeznania są nieprzydatne. Byłam w rozsypce, a terapia Chmiela jest

nieoczywista. Ostatecznie też nie podjęłam realnej próby, nie skontaktowałam się wcześniej z Chmielem, więc ten dowód jest raczej marny.

– Jeśli podejmiemy działania zbyt szybko, Chmielowie mogą ukryć dowody lub je sfałszować. Nie wiemy też, które z małżonków odpowiada za te zbrodnie, zakładając oczywiście, że to któreś z nich – uzupełnił prokurator. – Musimy znaleźć konkretne dowody, które wskazałyby bezpośrednio na nich, wtedy będziemy w stanie ich przycisnąć.

– Możemy do prowokacji wykorzystać Gawlika, ale musimy to bardzo dobrze przygotować – zastrzegł Grabarczyk. – Każdy ruch musi być przemyślany, Chmielowie to niezwykle inteligentni ludzie, mistrzowie manipulacji, jak się okazuje.

– Zaczniemy może od podstaw, poobserwujmy ich kilka dni. Może się z czymś zdradzą – zaproponował Groch.

– Od tego zaczniemy – zgodził się prokurator. – Teraz, gdy macie pełny ogląd sytuacji, liczę na to, że ponownie przyjrzycie się sprawie. Może na coś wpadniecie. Na dzisiaj to wszystko.

Zebrani przy stole momentalnie podnieśli się z miejsc.

– Jeszcze jedno, nie mam zamiaru nikogo przeproszać za swoją decyzję. Dobro śledztwa jest dla mnie najważniejsze, dla was również powinno. Działajcie tak, bym nigdy nie musiał już nic przed wami ukrywać.

Dom małżeństwa Chmielów, w którym jednocześnie mieściły się ich prywatne gabinety, od spotkania grupy znajdował się pod stałą obserwacją. Grosicki wyszedł ze swojego samochodu, poruszył kilkakrotnie szyją i przeszedł na drugą stronę ulicy. Niechętnie wsiadł do samochodu Abramowicza.

– Coś ciekawego? – zapytał Mariusz.

– Stach przez cały dzień odnotował jedynie kilku pacjentów. Monika Chmiel wyszła na zakupy, to w zasadzie wszystko. W nocy nie działo się zupełnie nic. Około dwudziestej trzeciej zgasły światła w całym domu, około piątej zapaliły się pierwsze. Tyle.

– Czyli zapowiada się nudny dzień, chyba że Chmiel zacznie nagle mordować na naszych oczach.

– Traktuj to poważnie – upomniał go Groch. Wsiadł z auta i ruszył do siebie.

Abramowicz odchylił mocniej fotel i sięgnął po kubek z kawą. Szczerze nienawidził prowadzenia obserwacji, zazwyczaj robota ta polegała jedynie na marnowaniu czasu. Sięgnął po telefon, czekała w nim kolejna wiadomość od Kaśki, z którą aktualnie flirtował. Uśmiechnął się. Przynajmniej tak mógł wykorzystać obserwację.

Skupiony na rozmowie, dopiero po chwili usłyszał dźwięk silnika. Podniósł wzrok i zauważył, że otwiera się brama w ogrodzie Chmielów, a z garażu wyjeżdża samochód profesora. Mariusz przeklął, w pośpiechu odłożył telefon i włączył silnik.

Chmiel zjechał z podjazdu. Abramowicz ruszył za nim, zachowując stały odstęp. Śledzony kierował się w stronę Cegielni. Policjant przypuszczał, że pojedzie do centrum miasta, ale ku jego zdziwieniu Chmiel skręcił w lewo. Począł, aż samochód

przed nim minie zjazd, i ruszył za czarnym audi profesora. Trasę poznał od razu, ale wciąż myślał, że to niemożliwe. Gdy dostrzegł audi parkujące pod najwyższym blokiem mieszkalnym w Szczecinie, minął go i wjechał na parking przy Lidlu. Wysiadł szybko z auta i ruszył w stronę budynku, w którym mieszkał Wilk. Chmiel właśnie wchodził do wnętrza. Policjant odczekał kilkanaście sekund, ale portier go nie wyprosił, musiał więc wejść do środka. Doskonale wiedział, dokąd zmierza.

Abramowicz wybrał numer Krystiana i oparł się o ścianę budynku. Nie rozumiał zachowania Chmiela. Jeśli faktycznie był sprawcą i wiedział o grupie śledczej, to pakowanie się do domu Wilka nie wydawało się racjonalne. Istniało również inne wytłumaczenie – mógł mieć tutaj jakiegoś pacjenta. Tyle że psychiatrzy raczej nie odwiedzają ich w domach. Zresztą to byłby zbyt duży zbieg okoliczności.

– Czego? – Oddech Krystiana był przyśpieszony, ton głosu niezwykle chłodny.

– Przerwałem zabawę?

– Nie błażnuj, biegam – burknął Krystian.

– Kto jest teraz u ciebie w mieszkaniu? – spytał Abramowicz.

– Ada, a kto ma być?

– Kurwa...

– Co się stało? – zapytał Krystian. – Nie miałaś obserwować Chmiela?

– Jakies trzy minuty temu Chmiel zaparkował pod twoim blokiem i wszedł do środka, do tej pory nie wyszedł. Nie wiem, jakie są szanse, że skierował się do innego mieszkania, a skoro Ada jest sama... – Usłyszał, jak Krystian zaklął siarczyście. – Za ile będziesz z powrotem? Moje wejście do mieszkania zdradzi, że go obserwujemy.

– Dwadzieścia minut, może trochę więcej – odpowiedział Krystian. – Jestem dosyć daleko.

– Może Ada go nie wpuściła? – spytał Abramowicz.

– Wpuściła – odparł Krystian. – Wejdz na górę, czekaj na korytarzu, jeśli usłyszysz coś podejrzanego, włącz do mieszkania pod jakimkolwiek pretekstem. W ostateczności sąsiad obok ma taras graniczący z moim, z tarasu wchodzi się bezpośrednio do salonu.

– Jasne.

Rozłączył się i wszedł do budynku. Zamienił kilka słów z portierem i skierował się do windy.

Całe wnętrze pulsowało latynoskimi dźwiękami. Ada siedziała na kanapie w salonie, akta rozłożyła na stole i pochylała się nad nimi, opatulona w ciepły koc. Palcami wybijała rytm. Od wczorajszego wieczoru razem z Krystianem ponownie analizowali sprawę Charona. W końcu Wilk uznał, że musi odpocząć, i poszedł pobiegać. Ona jednak nie potrafiła odpuścić. Coraz bardziej przekonywała się do tego, że sprawcą był Chmiel. To, że ją oszukał, dawało jej energię do działania, ale wciąż nie potrafiła wyjaśnić tego, co się wydarzyło.

Usłyszała dzwonek do drzwi, drgnęła niespokojnie. Za ledwie po kilku sekundach dźwięk rozległ się ponownie. Niechętnie podniosła się z kanapy i ruszyła do przedpokoju.

– Jeśli to Magda, tym razem jej nie wpuszczę – mruknęła. – Nie ma takiej opcji. – Otworzyła drzwi i zamarła. Poczowała, jak jej ręka mocno zaciska się na klamce. Powinna po prostu zatrzaskać drzwi, ale była jak sparaliżowana.

Mężczyzna przeszedł obok niej i wszedł do mieszkania. Dopiero wtedy przytknęła drzwi. Czowała, jak na jej karku zbierają się kropelki potu. Chmiel właśnie ściągał ciepłą zimową kurtkę i zsuwał z nóg buty.

– Co... co pan tu robi?

– Martwię się o ciebie – wyjaśnił Chmiel. – Nie przychodzisz na terapię, nie odbierasz moich telefonów.

– Po prostu odpuściłam na kilka dni, to nic wielkiego.

– Czyżby? Może teraz porozmawiamy? – zaproponował profesor.

Nim Ada zdążyła zaprotestować, wszedł dalej. Ruszyła za nim i z przerażeniem obserwowała, jak Chmiel zbliża się do stołu, na którym rozłożone były akta.

– To służbowe, tajemnica śledztwa.

– Mógłbym pomóc, Robert często zadawał mi pytania. Zawsze służyłem mu wsparciem – zaproponował Chmiel.

Ada stanęła przy stole i zaczęła w panice zgarniać akta i swoje notatki, przymknęła laptop. Mężczyzna obserwował ją uważnie, w końcu jednak odsunął się o kilka kroków.

– Jestem w stanie wam pomóc.

– Nie wiem, co Gawlik panu naopowiadał, ale pańska pomoc przy tym śledztwie jest całkowicie zbędna. A skoro pan wie, że jestem w grupie śledczej, to wie pan, że obowiązuje mnie tajemnica i nie mogę o tym rozmawiać. Powinien już pan wyjść.

– Wcale nie chcesz, żebym wyszedł. Mam ci coś ciekawego do powiedzenia, coś, co może zmienić bieg śledztwa. To naprawdę niezwykle istotne. Robert zdradził mi nazwiska ofiar, zacząłem więc się nimi interesować. Okazało się, że je znam.

– Czyżby?

– Karol Janik, Aleksandra Witek, Marcelina Uryzaj i Cezary Ochocki – wszyscy oni byli pacjentami mojej żony, prowadziła ich terapię, kontaktowała się z nimi w chwili ich śmierci. Słyszałem kilka rozmów, ale skojarzyłem to dopiero, kiedy Robert opowiedział mi o śledztwie – wyjaśnił Chmiel. – Musisz zrozumieć, że skojarzenie własnej żony z ofiarami nie było dla mnie łatwe, w końcu jest specjalistką, a niekiedy nasi podopieczni umierają. Nie każda terapia jest skuteczna.

– Dobrze, rozumiem. Twierdzi pan, że pańska żona namówiła swoich pacjentów do samobójstwa? – spytała Ada.

– Nie chciałbym, żeby to okazało się prawdą, ale wszystko wskazuje na to, że tak właśnie jest. W naszym domu znalazłem mnóstwo kart SIM. Pozwoliłem sobie również przejrzeć dokumentację tych pacjentów, nie ma w niej niestety niczego ciekawego, co mogłoby pomóc.

Ada obserwowała go uważnie. Starła się śledzić każdy jego ruch, zastanawiała się, ile z tego, co jej mówił, było prawdą. Jego pojawienie się tutaj wydawało się wręcz nierealne.

– To ciekawe, że oskarża pan własną żonę – zauważyła Ada. – Jako pana

pacjentka mogłabym mieć odmienne zdanie na ten temat.

– Sugerujesz, że próbowałem namówić cię do samobójstwa? Ado, zawsze kierowałem się twoim dobrem. Jeśli podjęłaś próbę samobójczą, to jedynie świadczy o tym, że powinnaś kontynuować terapię.

– Nie powinien pan do mnie przychodzić. Jeśli podejrzewa pan żonę, powinien się pan zgłosić na policję lub do prokuratury.

– Nie jestem pewien, czy mnie samego nie wezmą za podejrzanego, to delikatna sprawa... W biurku żony znalazłem kopię listu podpisanego pseudonimem Charon, był zaadresowany do prokuratora Wilka i złożony na biurze podawczym, na piśmie jest pieczętka. Mówi ci to coś? To wręcz przyznanie się do winy.

Czarnecka usłyszała szcęk klucza przekręcanego w zamku. Poczowała ulgę. Po chwili w salonie pojawił się Krystian. Kurtka do biegania ujawniała napięte mięśnie, a ciężki oddech zdradzał długi dystans, jaki miał za sobą.

– Dzień dobry, kim pan jest? – W tonie głosu Krystiana pobrzmiewał chłód, jego wzrok skupiony był na Chmielu.

Profesor zrobił kilka kroków w jego kierunku.

– Mirosław Chmiel, terapeuta Ady – przedstawił się mężczyzna. – Przyszedłem jedynie sprawdzić, co...

– Proszę w tej chwili opuścić moje mieszkanie – odrzekł Krystian. – Jeśli Ada będzie chciała kontynuować terapię, zapewne sama się do pana zgłosi, czyż nie?

– Tak, oczywiście, niemniej chciałem jedynie sprawdzić, czy Ada czuje się dobrze.

– Profesor Chmiel przyszedł tutaj w innym celu – zauważyła Czarnecka. – Twierdzi, że ma ciekawe informacje na temat śledztwa, nad którym pracujemy. – Wyminęła Chmiela i stanęła obok Krystiana. – Poinformowałam profesora, że jeśli ma coś ciekawego do powiedzenia, powinien podzielić się tą informacją z policją lub prokuraturą – ciągnęła. – Może w poniedziałek prokurator Wilk znajdzie odrobinę czasu dla pana profesora?

– Z pewnością, zapraszam o dziewiątej trzydzieści do prokuratury okręgowej, mój brat będzie na pana czekał – zapewnił Krystian, po czym wskazał profesorowi drzwi.

Chmiel rzucił Adzie długie spojrzenie, a następnie minął ją, pośpiesznie włożył buty, zabrał kurtkę i wyszedł z mieszkania. Krystian zamknął za nim drzwi.

– Oczywiście musiałas go wpuścić, prawda? – spytał.

Ada oparła się o blat w kuchni, nalała szklanek wody i podała ją Wilkowi. Wypił ją zaledwie kilkoma łapczywymi łykami.

– Sam wszedł. Ma ciekawe informacje, nie wiem, jak je rozumieć.

– O czym mówisz?

– Podejrzewa swoją żonę. Podobno w dokumentacji pacjentów nic nie ma, znalazł list od Charona i mówił o wielu kartach SIM. Zastanawia mnie, co go skłoniło do przyjscia tutaj. Wie o obserwacji albo o odsunięciu Gawlika?

– Dobre pytanie, musimy to jak najszybciej ustalić. Powiedz: pytał o terapię? Dlaczego nie chodzisz?

– Tak, zasugerowałam też, że mógł mieć coś wspólnego z moją próbą samobójczą. Oczywiście wyparł się tego. Cholera... chyba to spieprzyłam, powinnam była inaczej to rozegrać.

Krystian objął ją ramieniem.

– Daj spokój, wziął nas z zaskoczenia. Następnym razem my musimy zaskoczyć jego.

Ada skrzywiła się i odsunęła się od Krystiana.

– Najpierw weź prysznic, śmierdzisz.

Grzybek potarł dłońmi zmęczone oczy. Mimo że była niedziela, pracował zdalnie w domu. W tym śledztwie czas odgrywał ważną rolę, a on starał się znaleźć dowód na winę Chmiela. Wykonał już w zasadzie całą pracę na dziś. Udało mu się dokończyć analizę laptopów oraz telefonów ofiar. Niestety niewiele z niej wynikło. Ofiary w większości nie szukały w internecie informacji o samobójstwie, znalazł jedynie potwierdzenie, że interesowały się terapią, a strona Chmielów była równie często odwiedzana jak inne. Spis połączeń w telefonach dał tylko dowód na to, że kontaktowały się z jednym numerem, który był zarejestrowany na podstawioną osobę. Częstotliwość połączeń była różna, jednak w każdym przypadku samobójca dzwonił do tajemniczej osoby tuż przed samobójstwem lub prawdopodobnie w jego trakcie. Jedyne postępowanie polegało na tym, że Karolowi udało się odnaleźć w telefonach ofiar również co najmniej jedno połączenie z recepcją gabinetów Chmielów, ale w kontekście wielu innych numerów przyporządkowanych do gabinetów psychologicznych lub psychiatrycznych traciło to znaczenie.

Informatyk dopił kawę i zamknął klapę laptopa, dla niego praca na dziś była już skończona. Przymknął na chwilę oczy i zastanawiał się, co mógłby teraz ze sobą zrobić. Najlepszym wyjściem wydawał mu się sen, na którego niedobory cierpiał.

Podniósł się już z miejsca, po namyśle jednak z powrotem usiadł przy biurku. Otworzył ponownie laptop i wszedł w swoją skrzynkę pocztową. Wysłał do członków grupy śledczej notatkę zawierającą pełną analizę tego, co udało mu się zrobić. Zanim zamknął laptop, na ekranie dostrzegł komunikat o nowej wiadomości od jednego ze swoich nieoficjalnych informatorów. Kliknął w niego bez wahania. Tytuł maila mówił sam za siebie: „chcesz to zobaczyć”. Poczuł, jak w jednej chwili wracają mu siły.

Otworzył wiadomość, w niej znalazł tylko link prowadzący do strony Suicide soon. Poczłł niepokój, nie miał pojęcia, co miała oznaczać ta nazwa – samobójstwo wkrótce. Najechał kursorem, kliknął i zniecierpliwiony czekał na załadowanie się strony. Przyjrzał się jej, zmarszczył brwi i przetarł zmęczone oczy. Nie był pewny, czy to, co widzi, jest realne. W końcu sięgnął po telefon i wybrał numer prokuratora Wilka.

Zimą place zabaw nie były tak popularne jak niewielkie wzniesienia, z których można było zjechać na sankach. Jednym z takich miejsc niezmiennie od lat była górka za Szkołą Podstawową numer osiem w Policach. Wilk wcisnął zmarznięte ręce do kieszeni kurtki. Powinien był przewidzieć, że ta niedziela właśnie tak się skończy. Za każdym razem, gdy przychodził zimowy weekend, jego dzieci z przyjemnością odwiedzały dziadków. Zazwyczaj wizyta wyglądała w ten sposób, że Basia wraz z rodzicami siedziała w domu, a on stał na mrozie i obserwował, jak jego dzieci godzinami zjeżdżają z górki.

– Tato! – Gabriela podbiegła do niego, ciągnąc za sobą sanki, brat biegł tuż za nią, starając się nadążyć. – Czy możemy jeszcze zostać?

– Prosimy! – zawtórował Mateusz.

Przemek spojrział na zegarek, od ich wyjścia z domu minęły jakieś dwie godziny. Poprawił Gabrysi czapkę, naciągając ją na uszy, później zawiązał mocniej szalik syna. Uśmiechnął się.

– Nie macie jeszcze dosyć? – spytał.

– Nie! – potwierdzili chórem.

– Zostaniemy pod warunkiem, że po przyjściu do domu zjecie ciepły rosół, zgoda?

Dzieci skrzywiły się niemal jednocześnie, później jednak tęsknie spojrzały na górkę.

– Pół miseczki rosółu – negocjowała Gabrysia.

– Cała albo natychmiast wracamy do domu – zarządził Przemek.

– Dobra – zgodził się niechętnie Mateusz.

– A nagrasz nas? – spytała Gabriela. – Pokażemy mamie, co ją omija.

– Ta... na pewno bardzo tego żałuje – mruknął Przemek.

– A może następnym razem zabierzemy wujka? – spytał Mateusz. – Ostatnio zjeżdżał razem z nami.

– No, z wujkiem było super! – potwierdziła Gabi. – Jest ciężki, sanki szybciej jadą.

– Nie boi się śniegu jak ty – dodał Mateusz.

– Wcale się nie boję śniegu – zaprzeczył Przemek. – Po prostu jestem normalny, ale oczywiście spytam Krystiana, czy pojedzie z nami za tydzień.

– A wujek zorganizuje dla nas kulig jak w zeszłym roku? – spytał chłopiec. – Było faaaajnie.

– Na pewno was zabierze, gdy będą znowu organizować kulig – zapewnił jego tata. – Idźcie na te sanki. – Wyjął telefon z kieszeni kurtki. Na wyświetlaczu zauważył trzy nieodebrane połączenia od Grzybka i jeden esemes z prośbą o pilny kontakt. Poczuł, jak w jednej chwili robi mu się gorąco.

– Tato – jęknęła Gabi, ciągnąc go za skraj kurtki. – Nagraj nas.

– Dobrze, zasuwasjcie na górę.

Dzieci od razu skierowały się ku górce. Wbiegały szybko wydeptaną ścieżką, a sanki z kolorowymi sznureczkami ciągnęły się tuż za nimi. Przemek stłumił w sobie potrzebę oddzwonienia, włączył kamerę w telefonie i czekał. Gabi pomachała mu ze szczytu i wsiadła na sanki, Mateusz jechał tuż za nią. Wilk zrobił kilka kroków do przodu, ściskając mocno telefon. Oprócz zjazdu nagrał moment, w którym dzieci się zatrzymują i wpadają w śnieżny puch.

– Jeszcze, jeszcze! – krzyczała Gabriela. – Nagrałeś?

– Nagrałem wszystko, lećcie z powrotem na górę.

Nie trzeba im było tego dwa razy powtarzać. Przemek obserwował, jak chwytaję sanki i ponownie dzielnie zmierzają na szczyt. Odszedł kilka kroków, nie tracąc ich z oczu, wybrał numer Grzybka. Ten odebrał po drugim sygnale.

– Wreszcie, dobrze, że dzwonicz – powiedział Karol. – Wiem, że jest niedziela, ale to nie mogło czekać.

– Mów szybko, jestem z dziećmi.

– Dostałem link od kumpla. Powiedzmy, że jest zakręconym nerdem i czasami mi pomaga, bo...

– Mniejsza, do brzegu – polecił prokurator.

– To link do strony internetowej, myślę, że ma związek z naszą sprawą.

Wilk kontrolnie rozejrzał się za dziećmi. Mateusz właśnie zjeżdżał, a Gabi już wspinała się kolejny raz na górkę.

– Słuchasz mnie? – upewnił się Grzybek.

– Cały czas.

– Okej, strona została zarejestrowana pod domeną Suicide soon.

– Dobrze słyszę? – spytał Przemek. – Suicide soon? Samobójstwo wkrótce?

– Dokładnie tak. Wiesz, mogę ci opowiadać, co na tej stronie jest, ale lepiej, żebyś ją zobaczył. Nie masz komputera ze sobą?

– Nie mam. Zróbmy tak: wyślij mi wszystko na maila, zaraz powiadomię resztę grupy. Spotkamy się jutro z samego rana – zdecydował Wilk. – Na razie kończę. Aktualnie sprawa musi poczekać, sanki są ważniejsze.

Grzybek zaśmiał się w odpowiedzi, pożegnał się i rozłączył. Przemek schował telefon i ponownie obserwował swoje dzieci. Chciał, aby były bezpieczne bez względu na wszystko. Rodzice ofiar zapewne chcieli tego samego.

Dochodziła dopiero siódma, w sali konferencyjnej paliło się już jednak światło, a prawie cały zespół zebrał się przy stole. Spotkanie zostało zwołane nagle, za pomocą alarmowego esemesa prokuratora Wilka. Ada siłą woli powstrzymała ziewnięcie. Pomasowała skronie. Dla niej godzina spotkania była barbarzyńska, a esemes Przemka o piątej nad ranem nie do przyjęcia. Obok pojawił się Krystian z kubkiem kawy.

– Nie wiesz, czego Przemek od nas chce o tej porze? – spytała Ada.

– Nie mam pojęcia, ale nie wszczynalby alarmu bez potrzeby.

– Dlaczego wszystkie alarmy wszczyna się rano?

– Bo ludzie, których łapiemy, zazwyczaj działają wtedy, kiedy chrapiesz – odpowiedział Krystian.

Ada spiorunowała go spojrzeniem.

– Nie chrapię.

Krystian uśmiechnął się do niej szeroko.

– Chrapiesz.

– Słyszysz przez ściany, jak chrapię, czy...

Do sali konferencyjnej wszedł prokurator Wilk. Ada i Krystian przerwali rozmowę, skupili na nim wzrok, tak jak pozostali zebrani. Prokurator zajął miejsce u szczytu stołu.

– Witajcie, dobrze, że jesteśmy w komplecie – powiedział w ramach powitania. – Przejdźmy od razu do rzeczy. – Skinął głową na informatyka.

Grzybek sięgnął po pilot do rzutnika, już wcześniej podłączył do niego laptop. Nacisnął przycisk, rzutnik rozblysnął jasnym światłem i po chwili na tablicy za

plecami prokuratora pojawiło się okno przeglądarki. Strona załadowała się zaledwie w kilka sekund..

– Co to, kurwa, jest? – spytał Abramowicz. – To żart?

Zebrani wpatrywali się w wyświetlony na ścianie obraz. Tło strony było czarne jak smoła, na nim widniał biały napis, bardzo dobrze widoczny:

Wszyscy uważacie, że dobrze sobie radzę, że nic mi nie jest. Cóż... jesteście ślepi. Zgubiłem swą drogę, zaufałem ludziom, którzy mnie zawiedli. Znalazł się jednak ktoś, kto pomógł mi się odnaleźć, pozbierać się i podjąć właściwą decyzję. Dzięki niemu niedługo odejdę z tego świata. Nie myślcie jednak, że zrobię to na darmo. Chętnie

zabiorę kogoś ze sobą.

Samobójstwo wkrótce...

Transmisja na żywo za 3 dni

– Jeśli to jest żart, to jego autor ma kiepskie poczucie humoru – stwierdził Grosicki. – Czy wiemy coś więcej o tej stronie?

– Udało mi się jedynie ustalić, że jej autor korzystał z komputera znajdującego się w jednym z liceów – wyjaśnił Karol.

– Sugerujesz, że jakiś dzieciak podczas zajęć stworzył tę stronę? – spytał Stach. – Ryzykowałby tak?

– Jeśli to dzieciak, mógł przygotować stronę w domu i po prostu wrzucić ją do sieci podczas zajęć, nie potrzeba do tego niezwyklej wiedzy, instrukcje są dostępne w internecie – odpowiedział informatyk.

– Nie ograniczajmy się do myślenia, że może być to jedynie uczeń – zauważył Grabarczyk. – Ofiary były w różnym wieku, to równie dobrze może być nauczyciel.

– Strona powstała w piątek ósmego grudnia około godziny jedenastej. Trwały wtedy zajęcia, więc prawdopodobnie to uczeń – wyjaśnił Grzybek.

– No dobra, ale nasza potencjalna ofiara nie jest chyba zupełnie anonimowa – stwierdził Krystian. – Wygląda to na własną domenę. Przy założeniu bloga można zmyślić dane, nikt tego nie weryfikuje, ale domena jest płatna, przy jej zakupie trzeba podać prawdziwe dane.

– Jeśli jest nieletni, pewnie podał cudze dane, mógł też zakupić domenę na kogoś, ale to dobry trop – powiedział prokurator. – Załatwię udostępnienie nam danych w trybie pilnym, lecz to i tak potrwa. Musimy działać szybko. Jeśli wierzyć stronie, mamy trzy dni na dotarcie do przyszłego samobójcy.

– Musimy się dowiedzieć, kto miał zajęcia w tamtym czasie w sali informatycznej, kto korzystał z tego konkretnego komputera, czy jest naszą przyszłą ofiarą, czy jedynie nieświadomie jej pomaga, bo myśli, że to głupi żart. Musimy też ustalić, czy ma jakiś związek z Chmielami – wymieniał Stach. – Dużo roboty, ograniczony czas.

– Mamy coś jeszcze do sprawdzenia – dodał Abramowicz. – Chmiel był w sobotę u Ady.

Zgromadzeni przy stole, dotąd zaaferowani nowymi informacjami, przenieśli wzrok na Adę i Krystiana.

– Profesor twierdzi, że ma informacje, które mogą nam pomóc przy rozwiązaniu śledztwa. Według niego naszym sprawcą może być jego żona – wyjaśniła Ada. – Wiedział o liście od Charona i kartach SIM. Powiedział, że Monika prowadziła terapię czworga ofiar, znał imiona i nazwiska.

– Przyjdzie dziś o dziewiątej trzydzieści na przesłuchanie – uzupełnił Krystian. – Problem w tym, że nie wiemy, czy można mu wierzyć. Wersje są różne, rozprawialiśmy o tym przez cały weekend. Chmiel może działać sam i chce skierować wszystkie podejrzenia na żonę albo Monika jest sprawcą i on to odkrył lub działali wspólnie, co daje z kolei dwie możliwości: albo wrabia ją bez jej wiedzy, albo za jej zgodą lub ma jakiś cel, którego nie rozumiemy.

Prokurator Wilk zmarszczył brwi i przetarł zmęczone oczy. Przez wiadomość od informatyka prawie nie spał tej nocy.

– Grzybek, weź się do roboty, może coś jeszcze uda ci się ustalić. Krystian, przesłuchasz ze mną Chmiela. Stach, Grosicki i Abramowicz: pojedziecie do szkoły, Krystian później do was dołączy – zarządził prokurator. – Informujcie mnie na bieżąco o wszystkim.

Abramowicz poderwał się z miejsca, Stach do niego dołączył, na końcu niechętnie podniósł się Grosicki. Grabarczyk wciąż wpatrywał się w wyświetloną stronę.

– Oczywiście psychologów proszę o analizę tego tekstu, może na coś wpadniecie –
dodał prokurator. – Jak zwykle czas nagli.

Atmosfera w gabinecie prokuratora Wilka zagęszczała się z każdą chwilą. Krystian wpatrywał się w wyprostowanego mężczyznę siedzącego przed nimi. Tak jak w sobotę miał na sobie garnitur. Skrzyżował pomarszczone dłonie i oparł je na biurku, złota obrączka odznaczała się na bladej skórze. Mirosław Chmiel miał równo przystrzyżoną, niemal białą brodę i wciąż gęste włosy, które były mocno zaczesane do tyłu. Krystian uzupełnił protokół i oddał dowód osobisty Chmielowi. Następnie jego palce zawisły nad klawiaturą.

– Dobrze, więc co ma pan do powiedzenia? – spytał prokurator.

– Robert Gawlik powiedział mi o śledztwie, które prowadzicie. Oczywiście nie podał żadnych nazwisk. Udzieliłem mu kilku rad i pomogłem stworzyć wstępny profil sprawcy. Kiedy media zaczęły trąbić o próbie samobójczej Aleksandry Witek, a później o tym, co się stało w rodzinie Ochockich, dodałem dwa do dwóch i zacząłem drążyć. Aleksandra Witek, Cezary Ochocki, Marcelina Uryzaj i Karol Janik byli pacjentami Moniki, przejrzałem ich dokumentację. Nie wynika z niej, żeby było z nimi aż tak źle, aby mogli podjąć próbę samobójczą. Oczywiście nigdy nie można tego w pełni przewidzieć, ale tak mi się wydaje.

– Ma pan tę dokumentację? – spytał prokurator.

Chmiel wyjął z torby cztery teczki i podał Krystianowi, który wyciągnął po nie rękę. Wilk wpisał je jako załącznik do protokołu.

– To oczywiście nie wszystko – zapewnił Chmiel.

– Co pan jeszcze wie? – dopytywał Przemek.

– Monika jako Charon wysłała list do pana prokuratora. Przypuszczam, że go pan dostał.

Po chwili na biurku prokuratora pojawiło się pismo, którego treść Przemek doskonale znał. Widniała na nim prezentata Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. *Ad acta* było autentyczne, nie miał wątpliwości co do tego, że zostało złożone na biurze podawczym.

– Znalazłem również kilka rzeczy, które mnie zainteresowały. W koszu na śmieci w gabinecie żony były skrawki czegoś, co przypominało list samobójczy. W szufladzie jej biurka znajduje się jakieś osiemnaście kart SIM, nie wiem, do czego Monika ich używa. W kontekście wspomnianych wydarzeń wydało mi się to podejrzane. Nie twierdzę, że moja żona jest winna, ale to wszystko mnie zaniepokoiło.

– Uważa pan, że Monika Chmiel mogła namówić te cztery osoby do samobójstwa?
– zapytał Przemek.

– Tak właśnie sędzę. Posiada odpowiednie umiejętności. Szczerze mówiąc, trudno mi uwierzyć, że Monika mogłaby skrzywdzić swojego pacjenta, uwielbia prowadzenie terapii. Jednak to wszystko to tak wiele... Może zblądziła...

Krystian słuchał go z uwagą. Mężczyźnie drżał głos, profesor wyglądał na zdenerwowanego. Zachowywał się jak mąż, który odkrył prawdę o tym, że jego żona jest kimś innym, osobą całkowicie mu nieznaną. Wilk nie mógł się jednak oprzeć wrażeniu, że była to manipulacja.

– Jaki był stosunek pańskiej żony do ofiar samobójstw? – spytał prokurator.

– Nigdy ich nie żałowała, bardziej martwiło ją to, że nie uzyskały właściwej pomocy. Jednocześnie była zdania, że nie każdego samobójcę da się uratować, czasami trzeba po prostu zaakceptować jego śmierć.

– Czy to nie jest nadinterpretacja jej słów?

– Moja żona była zdania, że jeśli ktoś naprawdę chce popełnić samobójstwo, to nic nie będzie w stanie mu w tym przeszkodzić, nawet najlepsza terapia – wyjaśnił Chmiel. – Dlatego należało to zaakceptować.

– I to jej zdanie nie przeszkadzało w prowadzeniu terapii? – dopytywał Przemek.

– Źle mnie pan zrozumiał. Zawsze starała się pomóc pacjentowi. Ma na koncie wiele sukcesów, to była jedynie jej prywatna opinia. Zbliżony pogląd prezentuje w swoim liście Charon. Do czasu tej sprawy nigdy nie sądziłem, że Monika mogłaby

komukolwiek zaszkodzić. Teraz jednak... Przejrzałem dokumentację jej pacjentów, w tym roku jeszcze dwie terapie zakończyły się samobójstwem pacjentów.

– Skąd pan o tym wie? Terapeuci nie są obligatoryjnie informowani o samobójstwie, prawda?

– Z notatki w dokumentacji. Nie wiem, skąd wiedziała o samobójstwach. Czasami informuje nas o tym rodzina pacjenta, czasami policja, różnie bywa. Mam nadzieję, że to jedna wielka pomyłka, ale jeśli się okaże, że moja żona doprowadziła te wszystkie osoby do samobójstwa i złamała etykę zawodową, pomogę państwu.

– Teraz też kieruje się pan etyką zawodową? – zapytał prokurator.

– Owszem, mam taki obowiązek, jeżeli dobro pacjentów jest zagrożone.

– Czy Robert Gawlik rozmawiał o śledztwie również z Moniką Chmiel? – spytał Przemek.

– Nie bezpośrednio, ale ja z nią rozmawiałem. To moja żona i specjalistka, rozmawialiśmy o wszystkim.

– Jak układało się w państwa małżeństwie? – dążył prokurator.

– Dobrze.

– Proszę rozwinąć.

– Znamy się z żoną od wielu lat, prowadzimy wspólnie dom, współpracujemy ze sobą zawodowo. Nasze małżeństwo jest bardzo udane, a Monika to kobieta mojego życia – odpowiedział Chmiel. – Nie rozumiem kontekstu pytania.

– To raczej ja nie rozumiem pana działania – przyznał Przemek. – Właśnie przyszedł pan przedstawić dowody na winę kobiety swojego życia, podczas gdy jako małżonek może pan milczeć jak grób. Staram się pojąć pańskie intencje.

– Cenię sobie zaufanie oraz zdrowie pacjentów. Jeśli moja żona ma z tym coś wspólnego, należy to wyjaśnić jak najprędzej, czyż nie?

– Nie łatwiej było porozmawiać z nią niż przychodzić do prokuratury?

– Moja żona od jakiegoś czasu coś przede mną ukrywa. Po rozmowie z Gawlikiem i znalezieniu rzeczy, o których wspominałem, uświadomiłem sobie, że to może być coś poważnego. Jako uczciwy obywatel przyszedłem porozmawiać o swoich obawach, chcę wiedzieć, z kim mieszkam pod jednym dachem i kto leczy pacjentów, posługując

się moim nazwiskiem. Robię to dlatego, że tak trzeba, ale nie jest mi lekko. Powinien pan to docenić.

Krystian dopisał ostatnie zdanie do protokołu. Wciąż nie był w stanie uwierzyć w słowa Chmiela. Nie rozumiał jego intencji. Przemek spojrział na niego znacząco, powinni już kończyć. Krystian bez trudu dostrzegał, że jego brat hamował gniew, chociaż jeszcze nie do końca rozumiał jego podłoże.

– Czy Monika Chmiel prowadziła terapię Adrianny Czarneckiej? – zapytał Krystian.

Przemek przysunął sobie klawiaturę komputera i bez słowa podjął się protokołowania.

– Nie, ja prowadziłem terapię pani Czarneckiej – odpowiedział profesor. – Nie rozumiem jednak, co to ma wspólnego z tą sprawą.

– Jak przebiegała terapia pani Czarneckiej? – kontynuował Krystian.

– Nie mogę o tym mówić. Pacjentka żyje, jest w trakcie terapii i nic jej aktualnie nie zagraża. Obowiązuje mnie tajemnica zawodowa.

– Czy pani Czarnecka przerwała terapię?

– Panie prokuratorze, to... nie w tej sprawie przyszedłem – zaprotestował Chmiel.

– Terapia pani Czarneckiej nie ma nic wspólnego z...

– Niech pan odpowie na pytanie – polecił prokurator.

– Cóż... pani Czarnecka przerwała terapię, ale nieznane mi są tego powody.

– Czy terapia pani Czarneckiej przebiegała prawidłowo? – pytał dalej Krystian.

– Tak.

– A więc efektem pańskiej terapii jest podjęcie przez pacjenta próby samobójczej?

– Nie wiem, dlaczego pani Czarnecka podjęła próbę samobójczą, terapia na to nie wskazywała. Pacjentka znalazła się w trudnej sytuacji, porzuciła terapię. Czasami pacjenci sobie nie radzą, terapia jest niewystarczająca albo naprawdę chcą skończyć z życiem. Jeśli pani Czarnecka wróci na terapię, postaram się jej oczywiście pomóc. Nie zamierzam jednak o tym rozmawiać, to wymagałoby naruszenia tajemnicy zawodowej. Pacjent musi mieć do mnie zaufanie.

– Czy podał pan pani Czarneckiej telefon kontaktowy do siebie? – dopytywał

Krystian.

– Tak, oczywiście, jak każdemu pacjentowi.

– Posiada pan telefon służbowy i prywatny?

– Do czego zmierzają te pytania? – spytał Chmiel. – Panie prokuratorze, nalegałbym na zakończenie. Powiedziałem już wszystko, co jest mi wiadome w tej sprawie.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie – polecił prokurator. – To ja decyduję o zakończeniu przesłuchania, ono wciąż trwa. Przypomnieć panu pouczenia dla świadków?

Chmiel długo mierzył się z nim spojrzeniem. Krystian nadal nie potrafił odgadnąć intencji świadka. Miał on prawo uchylić się od odpowiedzi na pytanie, które mogłoby go obciążyć, wyraźnie jednak starał się przekonać ich, że nie ma nic do ukrycia.

– Nie, dziękuję – odparł profesor. – Tak, mam dwa telefony.

– Czy często zmienia pan numer służbowy? – ciągnął Krystian.

– Nie wiem, nieczęsto. Chyba że nie mogę poradzić sobie z jakimś pacjentem.

– Numer służbowy jest zarejestrowany na pana?

– Tak, oczywiście, że tak – potwierdził Chmiel. – Na moją działalność gospodarczą.

– To telefon na kartę?

– Na abonament.

Krystian się uśmiechnął.

– Dlaczego w takim razie numer telefonu, który podał pan Adriannie Czarneckiej, jest numerem na kartę, i w dodatku zarejestrowanym na Annę Cupał, zakupionym na aukcji internetowej? – spytał.

– Cóż... ja...

– Proszę odpowiedzieć. Dysponuje pan numerem na kartę?

– Rzeczywiście, zapomniałem o tym. Mój telefon służbowy zaginął, nie zdążyłem tego zgłosić i poprosić o duplikat karty. Skorzystałem z tej, którą dała mi żona, nie wiedziałem, że nie kupiła jej w sklepie.

– Kiedy pan zgubił telefon?

– Nie jestem pewien – przyznał Chmiel. – Na pewno przed rozpoczęciem ponownej terapii z panią Czarnecką.

– Czyli jakiś miesiąc temu. Od tamtej pory nie zdołał pan nic z tym zrobić? – dopytywał Krystian.

– Zablokowałem swój numer, nie podjąłem żadnych działań, bo nie mam czasu. Ten drugi numer nie był zarejestrowany na żonę. Nie miałem powodu, żeby jej nie wierzyć.

Prokurator poprosił profesora o podyktowanie obu numerów telefonów i zakończył przesłuchanie, po czym dał Chmielowi protokół do podpisu i wypuścił go z gabinetu. Gdy drzwi się za nim zamknęły, przeklął siarczyście. Krystian odchylił się na krześle i czekał, aż brat odzyska nad sobą panowanie.

– Namieszał, zmusił nas do działania – skomentował w końcu Przemek.

– Muszę zatrzymać Monikę Chmiel. Dostarczył nam dowody świadczące o jej winie. Będziesz musiał postawić jej zarzuty, zdecydować o środkach zapobiegawczych – zauważył Krystian. – Tymczasem teraz nie mamy zupełnie nic na Mirosława.

– Wytłumaczenie z kartą SIM jest bzdurne, ale jeśli faktycznie zablokował numer służbowy, obroni się i przejdzie. Same zeznania Ady nic nie dadzą, ostatecznie nie podjęła próby, była w kiepskiej formie i jest członkiem grupy. Wyjdzie na to, że go dręczymy. Kurwa... nie tak miało być.

– Na razie nic na to nie poradzimy. Profil wskazywał na Chmiela, ale znalazł u żony list. Psycholodzy potwierdzą, że mogła go napisać.

– Weź Grocha i zatrzymajcie ją, zróbcie przeszukanie.

– Podrzucić dokumentację Adzie i Grabarzowi? – spytał Krystian.

– Sam to zrobię, powiem im, co zaszło.

Dyrektorka liceum wpatrywała się w policjantów, a maska profesjonalizmu nie potrafiła ukryć emocji malujących się na jej twarzy. Informacja o tym, że jeden z uczniów może w niedługim czasie popełnić samobójstwo, napawała ją niepokojem.

– Są panowie pewni?

– Mamy uzasadnione podejrzenie – odpowiedział Stach. – Liczymy na pani współpracę w tej materii. Chcemy zapobiec ewentualnemu zdarzeniu.

– Ocz... oczywiście – zapewniła dyrektorka. – W czym mogę pomóc?

– Na początek chcemy się dowiedzieć, kto przebywał w sali informatycznej ósmego grudnia w okolicach godziny jedenastej – wyjaśnił Grosicki. – Czy były wtedy zajęcia?

Kobieta otworzyła laptop, pośpiesznie poruszyła myszką, co jakiś czas słyszeli kliknięcie.

– Tak, odbywały się wtedy zajęcia z informatyki, prowadził je Andrzej Skowroński dla klasy drugiej d. Czy chcą panowie porozmawiać z panem Skowrońskim i wychowawcą klasy?

– Jak najszybciej, później z uczniami – potwierdził Grosicki.

Dyrektorka wyszła z gabinetu, zostawiając ich samych.

– Rozmawiałeś wtedy z Krystianem? – zagadnął Stach. – Powiedział ci o tych wszystkich rewelacjach?

– Nie, nakrył mnie na przeszukiwaniu jego biurka i się wściekł – przyznał Groch.

– W waszym idealnym teamie doszło do pierwszej kłótni, kto by pomyślał – zakpił Abramowicz.

– Ty za to zaliczyłeś fiasko z Adą, prawda? – odbił piłeczkę Marek.

Mariusz przeklął, a siedzący pomiędzy nimi Stach jedynie się uśmiechnął. To, że tych dwóch w ogóle ze sobą rozmawiało, i tak stanowiło spory sukces.

– Jeszcze mi ulegnie, po zakończeniu tej sprawy wezmę się do roboty.

– Zarywanie do Ady to prosta droga do długotrwałego uszczerbku na zdrowiu, tylko dla odważnych – skwitował Grosicki.

– Nie boję się – stwierdził Abramowicz. – Zaliczę ją prędzej, niż myślisz.

– Co najwyżej zaliczysz prawy prosty od Wilka, zaufaj mi, boli.

Umilkli w chwili, w której drzwi się otworzyły. Do środka ponownie weszła dyrektorka, a za nią mężczyzna koło trzydziestki w luźnej kraciatej koszuli i niska kobieta w wyrazistej zgniłozielonej garsonce.

– To Andrzej Skowroński, nasz nauczyciel informatyki, i Renata Koszykowska, wychowawczyni klasy, która miała wtedy zajęcia.

Dostawiono dwa krzesła przyniesione z sekretariatu, teraz wszyscy siedzieli ściśnięci przy niewielkim biurku dyrektorki.

– Przejdę od razu do rzeczy – zaczął Stach. – Mamy poważne podejrzenia, że jeden z państwa uczniów lub jego znajomy może wkrótce podjąć próbę samobójczą. Liczymy na państwa pomoc, sprawę traktujemy niezwykle poważnie, nagli nas również czas.

– Oczywiście, pomożemy, na ile to tylko możliwe – zapewniła Koszykowska. – Skąd jednak podejrzenie, że to któryś z moich uczniów? Nie zauważyłam, żeby ostatnio którykolwiek z nich miał problemy lub inaczej się zachowywał. Prowadzę język polski, mam ze swoją klasą pięć godzin w tygodniu razem z godziną wychowawczą. Zwróciłabym na to uwagę.

– Podczas zajęć z informatyki jeden z uczniów uruchomił stronę internetową pod własną domeną. Aktualnie sugeruje ona, że za trzy dni autor tekstu zamieszczonego na stronie popełni samobójstwo – wyjaśnił Grosicki. – Udało nam się ustalić IP. Podejrzewamy, że jest to jeden z komputerów znajdujących się w sali informatycznej, stąd założenie, że to uczeń.

– Możemy się jednak mylić i być może chodzi o inny komputer. Chcielibyśmy to jak najszybciej ustalić – dodał Abramowicz i podał informatykowi kartkę. – Czy to

możliwe?

– Tak, jasne – potwierdził Skowroński. Przysunął sobie laptop, który stał na biurku dyrektorki, przez kilka minut uderzał w klawisze z dużą częstotliwością.

– To komputer w sali informatycznej, był w użyciu w czasie zajęć w piątek w godzinach od dziesiątej pięćdziesiąt do jedenastej trzydzieści pięć. Korzystał z niego Michał Góra.

– Miał możliwość, aby w czasie zajęć zarejestrować domenę, odpalić stronę i podpiąć ją pod domenę? – spytał Grosicki.

– Jeśli przygotował wszystko w domu, to mógł. Nie zwróciłbym na to uwagi. Mogłem mu nawet w tym pomóc – wyjaśnił Skowroński. – Od kilkunastu zajęć tworzymy kody html, rozmawiamy o domenach. Michał był bardzo aktywny, zadawał mnóstwo pytań.

– Czy jest dzisiaj w szkole? – zapytał Stach.

– Widziałam go na przerwie, zaraz mam z nim lekcje – odpowiedziała Koszykowska.

– Chcemy z nim jak najszybciej porozmawiać – rzucił Abramowicz.

Przez uchylone okno do niewielkiego pomieszczenia wpadało chłodne grudniowe powietrze. Ada zajęła miejsce przy biurku, dopiero po chwili do środka weszli Grabarczyk i prokurator Wilk.

– Jak przesłuchanie Chmiela? – spytała Ada.

Grabarczyk usiadł na swoim krześle za biurkiem. Przysunął się do blatu i ułożył na nim splecione dłonie z serdelkowatymi palcami. Czarnecka i Wilk zajmowali miejsca dla petentów.

– No właśnie nie najlepiej – przyznał prokurator. – Udało mu się skierować wszystkie podejrzenia na małżonkę. Bez względu na to, czy mówi prawdę, czy wrabia żonę, zmusił mnie do konkretnych działań.

– Co to znaczy? – zapytała Ada.

– Wkrótce aresztujemy Monikę Chmiel, chwilowo pod zarzutem namowy do samobójstwa, przeszukamy też jej gabinet. Profesor dostarczył nam dokumentację pacjentów, list Charona, poinformował nas o kartach SIM, opowiedział o poglądach Moniki na samobójstwo. Zachowywał się jak mąż, który odkrył, że jego żona popełniła przestępstwo.

– Jak zareagował na informację o telefonie i próbie samobójczej Ady? – spytał Grabarczyk.

– Powiedział, że zgubił telefon służbowy, zastrzegł numer, ale nie miał czasu wyrobić duplikatu karty. Posługiwał się kartą SIM, którą dostał od żony. Twierdzi, że nie wiedział, iż nie jest na nią zarejestrowana. Co do Ady, według niego sama przerwała terapię. O twojej próbie samobójczej dowiedział się od ciebie. Martwi się i chętnie dalej będzie twoim terapeutą.

– Jeśli nic na niego nie znajdziemy, to Monika zostanie uznana za jedyną winną, prawda? – upewniła się Czarnecka. – Nie mamy żadnego tropu, który prowadziłby bezpośrednio do niego?

– Właśnie tak – przyznał prokurator. – Zostawiam wam dokumentację, którą nam przyniósł Chmiel, resztę podrzucimy zapewne po przeszukaniu.

– Zajmiemy się tym niezwłocznie – zapewnił Grabarczyk.

Wilk wyciągnął z aktówki teczkę i położył je na biurku.

– Zastanawia mnie coś jeszcze. Zakładając, że stworzyliście prawidłowy profil i Chmiel nadal jest naszym podejrzanym, to czy jego obecne zachowanie ma sens? – spytał.

– Cóż... Nasz sprawca jest przekonany o swej wyższości i słuszności swojego działania. Nie chce zostać złapany i zrobi wszystko, żeby uniknąć kary. Uważa wręcz, że należy mu się nagroda – powiedział Grabarczyk.

– Mówiliśmy o tym, że kobieta popiera jego wizję i jest wpatrzona w niego jak w obrazek – podjęła Ada. – Mało prawdopodobne, by tak narcystyczna jednostka jak Chmiel miała inną partnerkę życiową. Mogła ona też nie wiedzieć o jego działaniach albo pomagała mu, dopóki nie zrozumiała, do czego to prowadzi. Możliwe, że zagroziła, iż go wyda, lub po prostu odmówiła dalszej pomocy.

– Tak czy owak działanie profesora ma sens i nadal pasuje do naszego profilu. Teraz wiele zależy od Moniki Chmiel i tego, jak się zachowa podczas przesłuchania – zauważył Grabarczyk. – Jej przesłuchanie będzie wymagało dużej zręczności i elastycznego podejścia w zależności od tego, jaką rolę odegrała w tej sprawie. I nie może pan całkowicie odrzucić wersji, że tylko ona jest winna.

Wilk pokiwał głową, sprawdził wiadomości w telefonie. Krystian poinformował go, że za około dwadzieścia minut zgarną Chmiel i zaczną przeszukiwanie.

– Przemek... Wiem, że to głupie, ale... – Ada się zawahała.

– Mów wszystko, w tej sprawie już chyba nic mnie nie zaskoczy – zapewnił Wilk.

– Kiedy ostatnio byłam u Chmiela, widziałam chłopaka. Wcześniej nie zwróciłam na niego uwagi. Mieliśmy terapię w podobnych godzinach i w tych samych dniach, mijałam go kilka razy. W gabinecie był już wtedy tylko Chmiel, więc

prawdopodobnie odbywał terapię u niego. Mógł być w wieku licealnym.

– Myślisz, że to może być potencjalna ofiara? – upewnił się Wilk.

– Równie dobrze to może być zbieg okoliczności, ale chyba warto to sprawdzić – powiedziała Ada.

– Rozpoznasz go?

– Tak, jasne.

– Zajmijcie się dokumentacją, a my postaramy się ogarnąć resztę. Załatwię też zdjęcia dzieciaków. Na razie to tyle. – Wilk podniósł się z miejsca i opuścił gabinet.

Ada i Grabarczyk wymienili porozumiewawcze spojrzenia i podzielili się teczkami z dokumentacją.

Recepcjonistka z niepokojem obserwowała dwóch policjantów, którzy kręcili się po niewielkiej poczekalni. Zaledwie kilka minut wcześniej w pomieszczeniu było jeszcze dwóch pacjentów umówionych do Moniki Chmiel, zostali jednak wyproszeni przez policjantów. Kobieta zupełnie nie wiedziała, jak powinna się zachować, pierwszy raz znalazła się w takiej sytuacji.

– Może jednak powiadomię panią Monikę o tym, że panowie przyszli? – zaproponowała.

– Niech dokończy terapię, nie śpieszy nam się – zapewnił Grosicki. – Ile pomieszczeń jest w tym domu, orientuje się pani?

– Hm... Tutaj poza poczekalnią i dwoma gabinetami jest łazienka i mały pokój socjalny. Na górze kuchnia, sypialnia, salon, garderoba i taras, przynajmniej z tego, co wiem. Byłam tam tylko dwa razy.

– Kto jest aktualnie w domu? – spytał Krystian.

– Pani Monika, pacjent i ja, nikogo więcej. Nie wiem, gdzie jest pan profesor. Czy coś się stało? Pan profesor źle się poczuł?

Żaden z nich nie odpowiedział. Stali oparci o ladę recepcyjną i patrzyli na nią z góry. Recepcjonistka westchnęła zrezygnowana, spojrzała tęsknie w kierunku drzwi gabinetu Moniki Chmiel.

– Długo pani tutaj pracuje? – zapytał Krystian.

– Ponad trzy lata.

– Zna ich pani dobrze? – dopytywał.

– Pracujemy razem, ale niewiele rozmawiamy.

– Czym się pani zajmuje? – rzucił Grosicki.

– Umawiam wizyty, informuję pacjentów o terapii, robię zaopatrzenie, zajmuję się poprawianiem monografii naukowych, odbieram korespondencję, organizuję wyjazdy na konferencje. Pracuję tutaj na pół etatu.

– Czy Chmielowie mają wielu pacjentów? – spytał Wilk.

– Nie wiem, co to dla panów oznacza – odpowiedziała recepcjonistka. – Około dwunastu, czternastu łącznie, czasami dwóch lub trzech, nie ma reguły. To nie sklep, państwo Chmielowie czasami spotykają się z pacjentami poza godzinami pracy i w weekendy.

– Czy któryś z pacjentów albo jego rodzina byli niezadowoleni z przeprowadzonej terapii? – zapytał Grosicki.

– Nie rozumiem.

– Czy ktoś był niezadowolony? Zadałem dosyć jasne pytanie.

– Cóż, było kilkoro pacjentów, którzy zrezygnowali z terapii – przyznała recepcjonistka. – Zdarzyło się również, że przyszła rodzina pacjenta, który popełnił samobójstwo, rzucali oskarżeniami w rozpacz, ale nie brałabym tego na poważnie. Państwo Chmielowie to świetni specjaliści, znacząca część pacjentów jest zachwycona i raczej wraca, aby podziękować.

– Która rodzina ostatnio miała pretensje? – spytał Krystian. – A może jakiś pacjent osobiście? W okresie od sierpnia do teraz.

Recepcjonistka się zawahała, w końcu zajrzała do komputera.

– Żona pana Ochockiego była niezadowolona z terapii. Uważała, że zaczyna szkodzić jej mężowi. Profesor Chmiel rozmawiał z nią bardzo długo w gabinecie. Żadnego innego takiego zdarzenia nie pamiętam.

– Dlaczego to profesor Chmiel z nią rozmawiał? – dopytywał Wilk.

– Tylko on był na miejscu – wyjaśniła recepcjonistka. – Do czego zmierzają te pytania?

– Powiedziała pani, że umawia spotkania. Czyimi pacjentami byli Karol Janik, Cezary Ochocki, Aleksandra Witek i Marcelina Uryzaj? – zapytał Grosicki.

Kobieta pochyliła się nad klawiaturą i zaczęła po kolei wstukiwać nazwiska do kalendarza.

– Wszyscy byli pacjentami pani Chmiel.

– Czy państwo Chmiel wymieniają się pacjentami? – dopytywał Marek.

– To się zdarza, ale rzadko – przyznała recepcjonistka. – Po prostu przekazują sobie pacjenta, ale raczej się nie zastępują.

– Czy mogłaby pani o tym nie wiedzieć? – spytał Wilk.

– Jeśli wizyty odbywały się w godzinach lub w dniach, w których nie pracuję, a profesor lub pani Chmiel nie uznaliby za konieczne, aby mnie o tym poinformować, to jest taka możliwość.

Drzwi do gabinetu Moniki Chmiel stanęły otworem. Kobieta miała niewiele ponad metr siedemdziesiąt, była drobna i elegancko ubrana. Pożegnała się z pacjentem, dopiero wtedy podniosła wzrok na dwóch mężczyzn, którzy stali przy recepcji, podeszła do nich. Jej krok zdradzał niepewność.

– Dzień dobry, w czym mogę panom pomóc?

– Pani Monika Chmiel? – upewnił się Krystian.

– Tak.

Wilk zbliżył się do niej i przywołał na twarz oficjalny uśmiech.

– Podkomisarz Krystian Wilk, Komenda Wojewódzka Policji w Szczecinie, zostaje pani zatrzymana. Muszę panią zawieźć na komendę w trybie pilnym. Pójdzie pani dobrowolnie? Nie chcę pani skuwać.

– Zatrzymana?! – wydusiła recepcjonistka.

– Pani powinna już iść – polecił jej Grosicki. – Musimy przeszukać dom, nie może być pani przy tym obecna.

Recepcjonistka spojrzała niepewnie na Monikę Chmiel, ta jednak skinęła głową. Kobieta szybko zebrała swoje rzeczy i zerkając nerwowo na policjantów, opuściła poczekalnię.

– O co jestem podejrzana? – spytała Chmiel.

– O nakłonienie czterech osób, których terapię pani prowadziła, do samobójstwa – wyjaśnił Grosicki. – Mamy zgodę na przeszukanie zarówno gabinetów, jak i państwa mieszkania na górze.

Monika Chmiel wyraźnie zbladła, niepewnym ruchem ręki założyła włosy za

ucho. Przyglądała się pismu, które pokazał jej Marek.

– To niemożliwe...

– Wyjaśnimy wszystko na komendzie. Pojedzie pani dobrowolnie? – Krystian wskazał jej drzwi.

Zatrzymali się jedynie na chwilę przy wieszaku, pozwolił jej włożyć ciepły płaszcz, następnie wyprowadził ją na zewnątrz. Tuż przed podjazdem czekał radiowóz. Wilk przekazał kobietę w ręce policjantów i wrócił do poczekalni.

– Od czego zaczynamy? – spytał Grosicki.

– Weź mieszkanie, ja zajmę się gabinetem. Zaraz przyjedzie wsparcie. Czeka nas mnóstwo roboty, Przemek nas pogania. Chce jeszcze dzisiaj ją przesłuchać. To będzie bardzo długi dzień.

Grosicki pokiwał głową i ruszył schodami na górę, a Krystian sięgnął po rękawiczki i wszedł do gabinetu Moniki Chmiel. Pomieszczenie nie było duże, wyglądało na czyste i eleganckie. W prawym rogu tuż przy oknie stało duże narożne biurko, przy nim kilka regałów z fachową literaturą, w centralnej części stała kanapa, stolik oraz fotel. Krystian zbliżył się do biurka i otworzył pierwszą szufladę.

– No jasne, bo to zawsze jest takie proste – mruknął.

Przed oczami miał równo ułożone karty SIM, kilka długopisów, telefon komórkowy i kalendarz. Wyjął go i zaczął przeglądać uważnie strona po stronie. W kalendarzu zapisani byli pacjenci oraz wyjazdy na konferencje. Wszystkie zapiski prowadzone były starannie, przy każdym dniu widniała notatka. Krystian rozpoznał nazwiska ofiar, lecz do każdego z nich przypisane były jedynie jedna lub dwie notatki. Nie miało to zupełnie sensu. Jeśli Monika Chmiel miałaby skutecznie namówić ich do samobójstwa, potrzebowała więcej niż jednej czy dwóch sesji. Mogła celowo pominąć niektóre wpisy, niemniej wyglądało to podejrzanie przy innych skrupulatnych notatkach.

Odłożył kalendarz na pusty blat biurka i otworzył drugą szufladę. W środku znalazł fragmenty notatek, o których mówił profesor. Zawierały zdania, które znalazły się w listach samobójców. W trzeciej szufladzie znajdowały się jedynie słodycze. Schylił się pod biurko, ale nic tam nie znalazł. Przeszukanie regałów z książkami

również nie przyniosło rezultatów.

Opuścił gabinet Moniki Chmiel i wszedł do gabinetu psychiatry. Przeszukał go uważnie, ale nie znalazł zupełnie nic godnego uwagi. Pomieszczenie było czyste jak łaża. Wyglądało tak, jakby zostało celowo opróżnione. Wreszcie rozejrzał się po poczekalni. Za ladą recepcyjną stała duża szafa, w której Chmielowie przechowywali całą dokumentację dotyczącą pacjentów, każdy z kartonów był dokładnie opisany.

Krystian usłyszał dźwięk otwieranych drzwi, wyszedł zza lady. W pomieszczeniu pojawiło się czterech policjantów.

– Zabierzcie całą dokumentację medyczną i dajcie ją od razu do psychologów – polecił im. – W pierwszym gabinecie są kalendarz, telefon, notatki i karty SIM do zabezpieczenia. Poza tym przetrzecie wszystko, później to samo na górze. – Skierował się na schody prowadzące na górę, do mieszkania Chmielów.

Kuchnia została pobieżnie przeszukana, podobnie jak salon. Grosicki się nie certolił i zostawił po sobie spory bałagan. Krystian wszedł do pomieszczenia, którego drzwi były lekko uchylone. Groch klęczał na podłodze i sprawdzał coś pod łóżkiem.

– Znalazłeś coś? – spytał Krystian.

Grosicki westchnął, podniósł się i otrząpał spodnie.

– Oprócz kolejnych książek z zakresu suicydologii, nieskazitelnego porządku i jeszcze większej ilości książek zupełnie nic. Co prawda szukałem na szybko, ale wątpię, żeby tutaj cokolwiek było. A ty w gabinetach?

– To, co chciał Chmiel.

– To znaczy?

– Karty SIM, fragmenty listów, telefon, z którego zapewne dzwoniło do ofiar – wyjaśnił Krystian. – Jedyne, co jest interesujące, to kalendarz.

Wspólnie wyszli z sypialni i skierowali się na dół.

– Co w nim jest?

– Terminy spotkań, konferencji, zajęć fitness. Pani Chmiel była bardzo skrupulatna w swoich notatkach. Według zapisków Cezary Ochocki był u niej dwa razy, Aleksandra Witek trzy razy, Karol Janik raz i wreszcie Marcelina Uryzaj raz. Raczej trudno kogoś namówić do samobójstwa w tak krótkim czasie.

- Możliwe, że zmienili terapeutę. Oczywiście kalendarza profesora nie znalazłeś?
- spytał Groch.
- Otóż to, może wyciągniemy coś z komputera w sekretariacie. Wreszcie mielibyśmy coś na niego.
- Oby, bo ta sprawa zaczyna mi działać na nerwy.

W szkolnej sali, która została im użyczona na czas przesłuchania, było pusto. Policjanci zajęli miejsca przy niewielkim biurku. Po zaledwie kilku minutach wychowawca przyprowadził do klasy Michała Górę. Chłopak zaledwie tydzień temu skończył osiemnaście lat, był wysoki i chudy, na nosie miał duże okulary, wyglądał na typowego kujona. Usiadł w ławce przylegającej do biurka.

– Podkomisarze Stach i Abramowicz, jesteśmy z Komendy Wojewódzkiej Policji – powiedział Paweł. – Prowadzimy pewną sprawę i możesz nam pomóc w jej rozwiązaniu. Bez względu na to, co nam powiesz, nie musisz się niczym martwić, o ile będziesz z nami szczery. Mamy tylko kilka pytań.

– W porządku.

Abramowicz zmierzył go uważnym spojrzeniem. Chłopak nerwowo pocierał dłonie o siebie, co jakiś czas uciekał wzrokiem w bok.

– Czy to ty założyłeś stronę Suicide soon? – spytał Stach.

– Ja... to znaczy...

– Nie kręć – polecił Mariusz. – Mów prawdę, inaczej będziemy musieli zabrać cię na komendę.

Góra przełknął ślinę i odwrócił wzrok. Policjanci cierpliwie czekali, aż ponownie na nich spojrzy.

– Tak, to ja wrzuciłem stronę na serwer i wykupiłem domenę, jest na mnie zarejestrowana.

– Ile zapłaciłeś za domenę? – spytał Paweł.

– Dwanaście dziewięćdziesiąt dziewięć za cały rok, była promocja. W następnym roku utrzymanie kosztuje czterdzieści dziewięć dziewięćdziesiąt dziewięć.

– Porównałeś kilka ofert? – dopytywał Stach.

– Tak, jasne, że tak. Wybrałem najkorzystniejszą pod względem domeny i hostingu. Na początku rozważałem założenie bloga i podpięcie go pod domenę, później jednak zdecydowałem, że tak będzie lepiej.

– Zamierzasz prowadzić stronę w następnym roku? – zapytał Abramowicz.

– Oczywiście, że nie – odparł Góra. – Nie rozumiem tylko, dlaczego interesuje się nią policja.

– Napisałeś, że wkrótce popełnisz samobójstwo. Mamy powody, by się tym przejmować – wyjaśnił Mariusz. – No, chyba że to głupi żart.

– To żart – podchwycił od razu Michał. – Nie chcę się zabić, mam świetną średnią, dostanę się bez trudu na wymarzone studia, nic mi nie jest.

– Co ten żart miał oznaczać? – dopytywał Abramowicz.

– Nie wiem, o co mi chodziło. To głupie i szczeniackie.

Abramowicz i Stach wymienili między sobą spojrzenia. Kiedy zapytali o to, kto założył stronę, zawahał się, ale bez trudu odpowiadał na pytania dotyczące domeny, jednak pytania o jej zawartość wywoływały u niego stres. Bez wątplenia miał sporo do ukrycia.

– W swoim szczeniackim kawale sugerujesz, że chcesz się zabić i że pociągniesz kogoś za sobą. Uważasz to za zabawne? – zapytał Stach.

– Wtedy tak, znaczy nigdy nie uważałem tego za zabawne, to głupie.

– Uważasz, że to powinien reprezentować sobą licealista, który zamierza iść na dobre studia? Który nigdy nie sprawiał żadnych problemów?

– Strasznie mi wstyd, ale nie cofnę czasu. Nikomu nie chciałem zrobić krzywdy, nie wiem, co sobie myślałem.

– A może ktoś ci podsunął ten pomysł? – zapytał Paweł. – Bo wiesz, jakoś trudno mi uwierzyć w to, że taki uczeń jak ty to zrobił.

– No dobrze, ja... założyłem się z kimś. Dlatego to było takie głupie.

– Założyłeś się z kimś – powtórzył Mariusz. – O co?

– Nie rozumiem.

– Poproszę szczegóły. Z kim się założyłeś, o co się założyłeś, co miałeś dostać,

jeśli wygrasz zakład.

Chłopak odetchnął ciężko. Przygarbił się nieco, głos mu się łamał, często przerywał wypowiedź. Ewidentnie zastanawiał się nad tym, co mówił.

– Zza... założyłem się z kilkoma chłopakami z klasy o to, że zrobię coś... Udowodnię im, że nie jestem sztywniakiem. My... nie ustalaliśmy dokładnie, o co jest zakład i co mam zrobić, po prostu miałem się popisać. W zamian ja... hm... nie pamiętam, o co się założyliśmy, w sensie co miałem dostać. Na pewno nie o pieniądze, może o jakąś imprezę? Nie odebrałem jeszcze nagrody.

– Jesteś dobry z informatyki? – zapytał Stach. – W projektowaniu stron?

– Jasne, że tak. Wybieram się na studia, zamierzam w przyszłości projektować witryny.

– Zdarzyło ci się już pomóc komuś w założeniu strony?

– Tak, wielokrotnie. Czasami w założeniu strony, częściej bloga, przygotowywałem grafikę i takie tam inne pierdoły.

– Brałeś za to pieniądze? – dopytywał Paweł. – Szczerze, nie martw się podatkami.

– Dorabiałem sobie do kieszonkowego – potwierdził Góra.

Abramowicz odchylił się na krześle, skrzyżował dłonie na piersi i wbił wzrok w nastolatka. Podobną postawę przyjął Stach.

– Może powiesz nam w końcu prawdę, co? – zaproponował Mariusz. – Nie mam czasu na słuchanie bajek.

– Nie rozumiem, ja...

– Jesteś dobrym uczniem, nie sprawiasz żadnych problemów, znasz się na stronach internetowych, grafice, dorabiasz sobie w ten sposób. W klasie jesteś w miarę lubiany, ale niepopularny – stwierdził Stach. – Strony nie podpisałeś, więc nie chciałeś zaistnieć. Zapewne nikt nie wie, że to ty ją uruchomiłeś. Nie było żadnego zakładu. Ktoś ci zlecił wykonanie tej witryny, prawda?

Góra spuścił wzrok, chciał coś powiedzieć, ale zacisnął usta.

– Nikt mi niczego nie zlecał – wydusił w końcu.

– Wiemy, że kłamiesz – uciął Abramowicz. – Ktoś ci to zlecił albo zrobiłeś to dla

kogoś. Nie wierzymy, że zrobiłeś to dla siebie, jasne? Zaczynj mówić prawdę.

– Jeśli nie interesuje cię to, że okłamujesz policję, weź pod uwagę coś innego – zaproponował Paweł. – Osoba, która kazała ci to zrobić, może mieć poważny problem ze sobą. Możliwe, że ktoś chce popełnić samobójstwo albo kogoś do niego zachęcić. Jeśli nic nam nie powiesz i wydarzy się coś złego, będziesz miał ich na sumieniu, rozumiesz?

Chłopak zaczął głośniejsz oddychać, rozglądał się nerwowo, za wszelką cenę starając się uniknąć wzroku mężczyzn.

– Nie jesteś kozakiem, okłamywanie nas jest na dłuższą metę bezcelowe – powiedział Stach.

– Nic nie zrobiłem!

Abramowicz podniósł się z miejsca i spojrzał na chłopaka z góry.

– Wstajesz, jedziesz z nami na komendę.

– Ale ja mam lekcje, nie chcę. Nie chcę nigdzie jechać.

– To tak nie działa – stwierdził Mariusz. – Słuchaj, gdybyś z nami współpracował, to nie byłoby sprawy, już dawno wróciłbyś na lekcję, a wszyscy zapomnieliby o tej stronie i potraktowali ją jako głupi wybryk nastolatka. Teraz jednak pojedziesz na komendę. Jesteś pełnoletni, przesłuchamy cię pod groźbą odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań. Z komendy odbiorą cię rodzice, którzy zapewne nie będą tym zachwyceni.

Michał rozpaczliwie spojrzał na Stacha, wzrok policjanta był jednak nieugięty.

– Jedziemy – polecił Abramowicz. – Wstaniesz sam czy potrzebujesz pomocy?

– Kolega mnie o to poprosił – wydusił w końcu chłopak. – Gdybym wiedział, że będą z tego takie problemy, to nigdy bym nie wziął tego zlecenia. Zaproponował mi po prostu hajs, akurat tyle, ile brakowało mi do wymarzonego teleskopu.

Mariusz z uśmiechem ponownie zajął miejsce przy biurku. Stach pochylił się w stronę chłopaka, opierając przedramiona na stole.

– O co dokładnie chodziło w zleceniu? – spytał.

– Obiecałem przygotować prosty kod html, zakupić domenę, hosting i wrzucić wszystko na serwer z komputera szkolnego. Ustawiłem też zegar. Dostałem za to kasę.

– Nie przejąłeś się treścią, którą zamieszczasz? Nie pomyślałeś, że to może być poważne?

– Zależało mi na tej kasie, nie interesowała mnie treść. Przyznaję, że wydało mi się to dziwne, ale zrozumcie: dostałem zlecenie od znajomego, wziąłem to za jakiś żart albo projekt. Naprawdę, gdybym wiedział, że to takie poważne, nie zrobiłbym tego, powiadomiłbym kogoś.

– Dlaczego kryjesz tę osobę? – zapytał Abramowicz. – Po co kłamałeś?

– Obiecałem, że nikomu o tym nie powiem.

– Wiesz, jaka treść ma się pojawić na stronie po upływie określonego czasu? – dopytywał Mariusz.

– Nie mam pojęcia. Odesłałem wszystkie dane do logowania, nawet z ciekawości sprawdziłem, zostały już zmienione. Jak zawsze dałem krótką instrukcję, jak wprowadzić zmiany w kodzie, naprawdę nic więcej nie wiem. Nie kontroluję tej strony. Przepraszam za to, że kłamałem.

– Kto cię o to poprosił?

– Krzysiek.

– A jakieś nazwisko? – spytał Abramowicz.

– Nie znam. Wiem tylko, że chodzi do liceum, chyba do dwójki. Spotkaliśmy się na finale olimpiady matematycznej, od tamtej pory wymieniliśmy jedynie kilka wiadomości na WhatsAppie, to tyle, naprawdę nic więcej.

– Podasz nam wszystkie dane, jakie masz w aplikacji. Pojedziesz z nami na komendę – polecił Stach.

– Ale...

– No już, bez gadania. Być może twój znajomy potrzebuje pomocy.

Góra podniósł się z miejsca z miną cierpiętnika, następnie niechętnie ruszył razem z policjantami.

Prokurator Wilk wszedł do pomieszczenia z lustrem weneckim. Szczecin nie dysponował wieloma takimi udogodnieniami do prowadzenia przesłuchań, tym razem jednak zależało mu, by przesłuchanie nie odbyło się w przypadkowym gabinecie. Chciał, by psycholodzy mogli być jego świadkami i ewentualnie udzielić mu wsparcia, analizując na bieżąco przebieg przesłuchania i przekazując swoje uwagi. Zajął miejsce przy stole i spokojnie czekał. Po dłuższej chwili do pomieszczenia weszła Monika Chmiel, a zaraz za nią Krystian razem z laptopem.

– Dzień dobry, prokurator Przemysław Wilk. Zaraz zostanie pani przesłuchana w charakterze podejrzanej, rozumie pani?

– Tak.

– Świetnie, spiszemy pani dane i zaczniemy, a w międzyczasie proszę zapoznać się z pouczeniami dla podejrzanego. Gdyby coś było dla pani niejasne, oczywiście odpowiem na każde pytanie.

Krystian zaczął spisywać dane osobowe z dowodu, następnie dopytał podejrzaną o dodatkowe kwestie, takie jak jej stan majątkowy, miejsce zamieszkania, liczba osób przebywających na jej utrzymaniu i praca. Kobieta podpisała pouczenia i oddała jeden egzemplarz prokuratorowi.

– Dobrze, zacznijmy więc... W dniu dzisiejszym przedstawię pani zarzut – powiedział prokurator. – Jest pani podejrzana o to, że w okresie od sierpnia do grudnia dwa tysiące siedemnastego roku w wyniku z góry powziętego zamiaru namówiła pani Marcelinę Uryzaj, Karola Janika, Aleksandrę Witek i Cezarego Ochockiego do targnięcia się na własne życie oraz udzieliła im pani w tym pomocy, to jest o czyn z artykułu sto pięćdziesiątego pierwszego Kodeksu karnego w związku z artykułem

dziewięćdziesiątym pierwszym paragraf pierwszy Kodeksu karnego. Czy rozumie pani, o co jest podejrzana?

– Tak, rozumiem.

– Czy przyznaje się pani do popełnienia zarzuczonego czynu? – spytał prokurator.

– Nie.

– Czy chce pani składać wyjaśnienia? – dopytywał Przemek.

– Nie będę wyjaśniać, nie jestem do końca pewna, dlaczego to ja jestem podejrzana. Będę za to odpowiadać na pytania.

Krystian protokołował szybko, wpatrzony w ekran laptopa.

– Dobrze. Czy prowadziła pani terapię Marceliny Uryzaj, Karola Janika, Aleksandry Witek lub Cezarego Ochockiego?

Monika Chmiel odetchnęła głęboko, jakby chciała dodać sobie otuchy. Wygładziła spódnice i podniosła wzrok na śledczych.

– Trzy wymienione osoby trafiły do mnie z polecenia Miłosza Barańskiego lub Aliny Knap. Nasza trójka zna się bardzo długo, często się spotykamy, nie tylko służbowo, ale również prywatnie, dlatego przekazujemy sobie pacjentów, jeśli nie jesteśmy w stanie sami poprowadzić terapii. Marcelina Uryzaj została do mnie skierowana, umówiliśmy się na terapię, bardzo jej potrzebowała, ale tak się pechowo złożyło, że zachorowałam. Początkowo chciałam odwołać terapię, ale bardzo się martwiłam o Marcelinę, poprosiłam więc męża, żeby ją przyjął. Zgodził się.

– Czy później została ona jego pacjentką? – spytał prokurator.

– Tak, zazwyczaj jeśli pacjent dogada się z terapeutą, już się go nie zmienia, nie ma takiej potrzeby. Wiedziałam, że mąż dobrze się nią zajmie, to znaczy tak sądziłam. Teraz nie jestem już tego pewna.

– Pytała pani męża o panią Uryzaj?

– Niespecjalnie. Nie zaczęłam nawet prowadzić jej terapii, nie traktowałam więc jej jako swojej pacjentki. Zainteresowałam się nią dopiero, gdy dowiedzieliśmy się o jej samobójstwie. Zasadniczo nigdy nie zaglądam do dokumentacji pacjentów męża, ale tym razem pozwoliłam sobie na to. Nie znalazłam w niej nic niepokojącego. Szczerze mówiąc, nie wiem, co się wydarzyło.

– Co z pozostałymi ofiarami? – dopytywał prokurator.

– Karol Janik był bardzo trudnym pacjentem, z jednej strony był uzależniony i poradził sobie z nałogiem, z drugiej nie potrafił się wyrwać z tego świata, dylowanie było dla niego też swego rodzaju uzależnieniem. Nie byłam w stanie się z nim porozumieć, zaproponowałam mu terapię u męża. On ma szersze spojrzenie i większe doświadczenie. Janik skorzystał z propozycji. Nie wiedziałam, że popełnił samobójstwo.

– Często przekazuje pani pacjentów mężowi?

– Nie ma na to reguły. Robię to, kiedy ze względów etycznych nie jestem w stanie sobie poradzić z pacjentem lub kiedy widzę, że moja terapia nie przynosi efektu, albo kiedy pacjent szuka innego terapeuty, to też się zdarza. Mam zaufanie do męża, miałam. Czasami przekazuję również pacjentów Alinie lub Miłoszowi.

– Dobrze, co z Aleksandrą Witek?

– To akurat niestandardowy przypadek – przyznała Chmiel. – Nie w sensie samej terapii, co zachowania pacjentki. Rozpoczęłyśmy terapię, wydawało mi się, że uzyskałyśmy porozumienie i ma do mnie zaufanie, ale później dowiedziałam się, że równoległe zaczęła chodzić na terapię do mojego męża. Sam jej to zaproponował. Kiedy się zorientowałam, urządziłam mu awanturę. To było zupełnie nieetyczne z jego strony, ale przede wszystkim nie *fair* w stosunku do mnie. Martwiłam się również o Olę, posiadanie dwóch terapeutów jednocześnie ma zazwyczaj negatywny wpływ na terapię. Przeprowadziłam rozmowę z pacjentką i kontynuowałam jej terapię, zaprzestała wizyt w gabinecie mojego męża. Zauważyłam jednak ogromną zmianę w jej zachowaniu. Nie była sobą, wydawało mi się, że jej emocje zostały źle ukierunkowane, ale nie miałam pewności. W każdym razie po niespełna dwóch wznowionych sesjach próbowała rzucić się z dachu.

– A Cezary Ochocki?

– No właśnie problem w tym, że nie znam tego pacjenta. Zostałam mu podobno polecona, ale nigdy go nie widziałam, nie prowadziłam jego terapii. W zasadzie nie wiem, o kogo pan pyta.

– Czy to możliwe, że to pani mąż prowadził jego terapię?

– To bardzo prawdopodobne. Wprawdzie kiedyś powiedziałabym, że nie, nie kradniemy sobie pacjentów, ale po sytuacji z Aleksandrą Witek wcale by mnie to nie zdziwiło.

– Wie pani cokolwiek o Cezarym Ochockim?

– Nie.

Krystian protokołował w milczeniu, co jakiś czas spoglądając na Monikę Chmiel. Kobieta była zdenerwowana, ale jedynie na tyle, na ile wydawało mu się to uzasadnione zaistniałą sytuacją. Odpowiadała pewnie i logicznie. Brzmiała autentycznie.

– Jak skończyła się awantura z mężem w sprawie Aleksandry Witek? – zapytał prokurator. – Oprócz tego, że Witek wróciła do pani na terapię. Jak wyglądała ta rozmowa z mężem?

– Cóż... nie była przyjemna. Początkowo byłam tak zirytowana, że chciałam zgłosić to zdarzenie do komisji etycznej. Musi pan zrozumieć, że od początku rozdzieliliśmy nasze kariery zawodowe, wspieraliśmy się i nie wchodziliśmy sobie w drogę. To, co się wydarzyło, naprawdę mnie dotknęło. Mirek się wycofał, przeprosił. Nie wyjaśnił mi jednak motywów swojego działania. W końcu rozeszło się to po kościach, jak bywa w małżeństwie, ale ta sprawa wciąż mi ciąży.

– Ile numerów telefonu pani posiada?

– Jeden, od jakichś dziesięciu lat.

– Czy nabyła pani w ostatnim czasie jakieś karty SIM?

– Oczywiście, że nie. Nie są mi do niczego potrzebne.

– Skąd w takim razie wzięły się karty SIM w szufladzie pani biurka?

– Nie wiem, o co pan pyta – odpowiedziała Monika Chmiel. – Szuflada w moim biurku od dawna się zacinała, nic w niej nie trzymałam. Prosiłam nawet Mirka, żeby ją naprawił, chyba to zrobił, ale nie wiem, nie zdążyłam sprawdzić.

– W pani szufladzie znaleźliśmy karty SIM zakupione na aukcji internetowej, żadna z nich nie została zarejestrowana na pani nazwisko – wyjaśnił prokurator. – Co pani może nam o tym powiedzieć?

– Nic, naprawdę nic. Może Mirek mi je podrzucił, ale po co?

– Powiedziała pani, że Aleksandra Witek czuła się gorzej. Czy to mogło mieć związek z terapią pani męża?

– Nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. To jedynie spekulacje.

– Czy wielu pani pacjentów targnęło się na własne życie? – kontynuował prokurator.

– Nie, Aleksandra Witek była pierwsza.

– A pacjenci pani męża?

– Zdarzyło się kilku, ale on miał do czynienia z poważniejszymi przypadkami – przyznała Chmiel.

– Czy pani mąż ostatnio inaczej się zachowywał?

– Nie, raczej nie. Jedyne, co mnie zaskoczyło, to że zaczął prowadzić terapie pacjentów w niestandardowych godzinach i odbierać od nich telefony poza godzinami pracy. Rzadko to robimy, szanujemy swój czas.

– Czy zna pani Adrianę Czarnecką?

– To pacjentka męża, nic więcej o niej nie wiem.

– Czy wie pani, kim jest Charon?

– To postać z mitologii. Nie rozumiem związku.

– Czy posługiwała się pani kiedykolwiek takim pseudonimem?

– Absolutnie nie.

– A czy składała pani pismo do Prokuratury Okręgowej w Szczecinie?

– Również nie, nie miałam takiej potrzeby.

– Czy rozmawiała pani z Robertem Gawlikiem na temat śledztwa w sprawie targnięcia się na własne życie Marceliny Uryzaj, Karola Janika, Aleksandry Witek i Cezarego Ochockiego?

– Nie, rzadko rozmawiam z Gawlikiem. Bywa gościem w naszym domu, ale przychodzi do męża, jest jego doktorantem. Jeśli już rozmawiamy, to na tematy prywatne. Nie miałam pojęcia o tym, że w tej sprawie jest prowadzone śledztwo.

– Czy słyszała pani o stronie Suicide soon?

– Nie kojarzę.

– Nie przyznała się pani do namowy wymienionych osób do targnięcia się na własne życie i udzielenia im w tym pomocy. Kto w takim razie to zrobił?

– Jeśli faktycznie do tego doszło, to podejrzanym wydaje mi się mój mąż. Wygląda na to, że miał styczność z ofiarami, posiada odpowiednią wiedzę. Nie wiem jednak, dlaczego miałyby to zrobić, to sprzeczne z Kodeksem etycznym. Podejrzewanie go o to jest niedorzeczne.

– Niech mi pani jeszcze powie: co sądzi pani o osobach, które popełniają samobójstwo?

– Cóż... Zawsze staram się pomóc, skuteczna terapia powinna temu zapobiec. W przeciwieństwie do mojego męża nie sądzę, aby osobom, które naprawdę chcą popełnić samobójstwo, powinno się schodzić z drogi i pozwolić im to uczynić ze względu na to, że są to jednostki słabe i nieprzydatne społecznie.

– Pani mąż wyznaje takie radykalne poglądy?

– Owszem, ale nie przeszkadza mu to w skutecznym prowadzeniu terapii, przynajmniej nigdy nie odniosłam takiego wrażenia.

– Mhm... W jaki sposób jest przechowywana dokumentacja u państwa w gabinecie?

– W specjalnym pomieszczeniu, dostęp do niego mamy mąż i ja oraz sekretarka, ale ona nigdy nie zagląda do akt, odkłada je jedynie na miejsce lub archiwizuje – wyjaśniła Chmiel.

– Mają więc państwo z mężem nawzajem dostęp do swoich akt?

– Owszem. Nie zdarzyło mi się jednak nigdy zaglądać do akt pacjentów męża, z wyjątkiem akt Marceliny, tak jak wspomniałam. Nie miałam takiej potrzeby.

Prokurator zerknął na ekran laptopa, Krystian dopisywał właśnie ostatnie zdanie protokołu. Pogрузzył się we własnych myślach. Teraz był odpowiedni moment, aby zdecydować o dalszym zatrzymaniu Chmiel.

– Dobrze, to wszystko – zarządził prokurator. – Chociaż nie, jeszcze jedno pytanie. Czy Marcelina Uryzaj, Karol Janik lub Aleksandra Witek zdradzali oznaki myśli samobójczych? Byli zdolni do tego, aby popełnić samobójstwo?

– Nie jestem pewna, co działo się z Olą po terapii u mojego męża. Co do

Marceliny Uryzaj, to potrzebowała pilnej pomocy, ale nie podejrzewałabym jej o tak drastyczny krok, to samo tyczyło się Karola Janika. Nie byli na skraju, jedynie zgubili drogę.

– W porządku, koniec.

– Co teraz będzie? Aresztuje mnie pan?

– Na razie jest pani zatrzymana, maksymalny czas zatrzymania to czterdzieści osiem godzin. W tym czasie zostanie podjęta decyzja o tym, czy do sądu zostanie skierowany wniosek o tymczasowy areszt czy też inny środek zapobiegawczy.

– Rozumiem. Ja... naprawdę tego nie zrobiłam, panie prokuratorze. Nie mogłabym tak skrzywdzić osób, które przyszły do mnie po pomoc.

Prokurator jedynie pokiwał głową i podsunął kobiecie protokół. Gdy go przeczytała, wskazał jej miejsca, w których powinna się podpisać, następnie sam to zrobił i podał protokół Krystianowi. Jego brat złożył podpis, a następnie wyprowadził podejrzaną.

Sala konferencyjna po raz kolejny zappełniła się członkami grupy śledczej. Każdy z nich podświadomie czuł, że byli już na ostatniej prostej w śledztwie, które początkowo było jedynie mętnym domysłem prokuratora Wilka.

– Zapoznaliście się z protokołami przesłuchań? – zapytał Przemek.

Wszyscy członkowie grupy zgodnie potwierdzili skinieniem głowy.

– Dobrze, może najpierw... Abramowicz, Stach, co udało się wam ustalić w szkole?

– Michał Góra wrzucił stronę na serwer, wykupił również na siebie domenę – wyjaśnił Abramowicz. – Poprosił go o to Krzysiek bez nazwiska, którego zna z olimpiady matematycznej. Właściwie to mu za to zapłacił. Góra nie wie nic przydatnego w sprawie. Nie ma również pojęcia, jaka treść zostanie wyświetlona na stronie po upływie wskazanego okresu. Przekazał kod Krzyśkowi, a ten zmienił hasła.

Prokurator przeniósł wzrok na informatyka.

– Przejrzałem jego profil na Facebooku, nie ma zbyt wielu zdjęć ze znajomymi, kilka fotek z olimpiad, to właściwie wszystko. W znajomych nie ma ani jednego Krzyśka, Góra twierdzi również, że nie ma z nim ani jednego zdjęcia. Dał nam dostęp do aplikacji WhatsApp, sprawdziłem korespondencję i wydrukowałem ją. Nie ma tam żadnego zdjęcia. Zdobyliśmy numer Krzyśka, ale na razie jest niedostępny, szukamy innych danych kontaktowych, sprawdzamy, na kogo zarejestrowany jest numer.

– Mamy coś bardziej przydatnego? – spytał prokurator.

– Wiemy, o jaką olimpiadę matematyczną chodzi, ściągamy listę uczestników. Dostaniemy ją najpóźniej jutro – powiedział Stach. – Tyle.

– Dobrze, jakaś opinia o przesłuchaniu Moniki Chmiel? – zapytał prokurator.

Czarnecka i Grabarczyk wymienili się spojrzeniami. Ada pierwsza odwróciła wzrok i spojrzała na swoje notatki. Milczała.

– Jestem zdania, że Monika Chmiel była autentyczna w złożonych wyjaśnieniach – powiedział Grabarczyk. – Wieloma pytaniami została zaskoczona, nie była również pewna, jaki dokładnie może być związek ofiar z jej osobą. Trudno udawać tak naturalną reakcję. Jej wyjaśnienia są obszerne, rzeczowe, nie myliła się, nie gubiła wątków. Dodatkowo okazało się, że terapię wszystkich ofiar najprawdopodobniej prowadził Mirosław Chmiel. Jeśli weźmiemy pod uwagę zachowanie Chmiela podczas przesłuchania i wcześniejszy profil sprawcy, wydaje się, że Monika Chmiel została wrobiona przez swojego męża. Rzucając podejrzenia na nią, w zasadzie sam zupełnie się oczyścił.

– Podejrzana wyjaśniła również, że Mirosław Chmiel starał się podkraść jej Aleksandrę Witek, prowadził terapię dziewczyny równoległe, bez wiedzy i zgody żony – zauważył Krystian. – Monika Chmiel nie prowadziła terapii Cezarego Ochockiego, nie wiedziała, kim on jest, więc możliwe, że Mirosław przechwycił go szybciej.

– Dotarliśmy do punktu zwrotnego w śledztwie, ale to jeszcze nie koniec – przyznał prokurator. – Na Monikę Chmiel mamy zeznania jej męża i dowody, o których nam powiedział i które znaleźliśmy. Na Mirosława Chmiela mamy jedynie wątpliwości jego żony, profil i zeznania przyjaciółki Marceliny Uryzaj, która twierdziła, że terapeutą Uryzaj był mężczyzna.

– Mamy coś w dokumentacji pacjentów? – spytał Stach.

– To dosyć ciekawe – odrzekła Ada. – Byłam pewna, że w dokumentacji nic nie znajdziemy, że będzie prowadzona skrupulatnie, acz zwięźle. Okazuje się jednak, że któreś z Chmielów było znacznie przebieglejsze, niż można by przypuszczać. Z dokumentacji wynika, iż pacjenci trafili na terapię w bardzo złym stanie psychicznym, w zasadzie nie dało się ich uratować. To nie zgadza się z wyjaśnieniami Moniki Chmiel, która twierdzi, że pacjenci nie zdradzali chęci popełnienia samobójstwa. Wątpliwości miała jedynie co do Witek, której stan po rozpoczęciu równoległej terapii u profesora się pogorszył. Dziewczyna zaczęła wtedy wspominać

o samobójstwie.

– Czyli co jest w dokumentacji? – spytał Krystian.

– Wygląda to tak, jakby któreś z Chmielów przygotowało sobie alternatywną drogę, takie wyjście awaryjne. Na zasadzie: jeśli ktoś stwierdzi, że to jednak moja wina i mogłem mieć związek z tymi samobójstwami, to spójrzcie na moich pacjentów, im nie dało się pomóc, przyszli do mnie za późno, a terapia była z góry skazana na porażkę – uściśliła Ada.

– Skierujesz wniosek o areszt dla Moniki Chmiel? – zapytał brata Krystian.

– Trudno wykazać prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, że dopuściła się czynu, skoro sam w to nie wierzę – przyznał Przemek. – Jest niekarana, ale ma możliwość ucieczki z uwagi na spore oszczędności i rozległe kontakty. Biorąc pod uwagę to, że mieszka razem z Mirosławem Chmielem, a chwilowo on jest naszym świadkiem, istnieje obawa matactwa poprzez wpłynięcie na niego. Nie ma za to dostępu do dokumentacji, całą dotyczącą sprawy zabraliśmy.

– A jeśli przyjmiemy, że naprawdę jest podejrzana i pozwolimy jej prowadzić terapię, możemy założyć, że będzie namawiała kolejne osoby do samobójstwa – zauważył Grosicki.

– Właśnie, twarde orzech do zgryzienia – powiedział Przemek. – Powinienem skierować ten wniosek, ale sam nie wiem, waham się.

– Powinniśmy napuścić ją na męża, nic nie jest bardziej skuteczne niż zirytowana kobieta – stwierdziła Ada.

– Nie chcemy, aby go zamordowała, bo wtedy finalnie i tak ją wsadzimy, a chcemy dopaść jego – zauważył Krystian.

– Zostawmy to do jutra, pomyślę, co zrobić. Naszym priorytetem wciąż jest odnalezienie Krzyśka, skupmy się na tym. To wszystko, do pracy.

W kuchni panowała cisza. Krystian starał się robić jak najmniej hałasu podczas przygotowywania kawy. Do pomieszczenia weszła Ada ubrana w jego bluzę, niemal całkowicie zasłonięta przez obszerny kaptur. Usiadła przy blacie i oparła na nim łokcie.

– Kawy – jęknęła.

Krystian bez słowa postawił przed nią kubek, po chwili na stole pojawił się również talerz z pączkami.

– Kupiłeś pączki?

– Pomyślałem, że będą lepsze niż kanapki mojego autorstwa, a jajecznica ci się przejadła – przyznał Krystian. – Powiesz mi, o czym myślałaś pół nocy?

Ada milczała, pijąc kawę małymi łykami. Krystian zsunął jej z głowy kaptur.

– Wyglądasz na niewyspaną, przez pół nocy kręciłaś się po mieszkaniu, trzaskając szafkami w kuchni, zapalając i gasząc światło w salonie i tak dalej. Powiesz mi, o co chodzi?

Kobieta sięgnęła po pączka. Położyła go na talerzyku i rozdarła na pół, przyglądając się jego wnętrzu. Wszystko robiła powoli.

– Myślałam nad naszą sprawą – odezwała się w końcu. – Dyskutowałam o tym z Grabarczykiem, ale on całkowicie odrzucił moją wersję. Pewnie ma rację, za dużo filozofuję, ale sama nie wiem... To wszystko nie daje mi spokoju.

– Może za bardzo się zaangażowałaś w to śledztwo? – podsunął Krystian.

Ada ugryzła pączka i się skrzywiła.

– Kto normalny kupuje pączka z adwokatem, ble...

Krystian zabrał jej pączka i podał innego z talerza.

– Ten jest dla mnie, tak samo jak mak, ty masz jednego z kajmakiem, a drugiego z rafaello, nie marudź. Skup się.

– Masz fatalny gust pączkowy.

– Ada, skup się.

– Zaangażowałam się, lecz mam wątpliwości. Nie na tyle uzasadnione, żeby zawracać nimi głowę grupie śledczej, ale...

– Wyduś to z siebie – poradził Krystian. – I tak w końcu będę musiał tego wysłuchać, taki już mój straszny los. Im szybciej, tym lepiej.

Ada zaśmiała się i zaczęła jeść pączka, popiła go kawą.

– Okej, więc... Założyliśmy, że Mirosław jest za wszystko odpowiedzialny, a jego żona go w tym wspiera, jest w niego wpatrzona jak w obrazek. Ta teoria upadła po przesłuchaniu Moniki. Teraz twierdzimy, że żona nie wiedziała, co robił mąż, który ją po prostu wrobił.

– A ty oczywiście masz odrębne zdanie – stwierdził Krystian.

– Zastanawiam się, czy mimo wszystko nie poszło nam zbyt łatwo. Kiedy tylko wpadliśmy na trop Chmielów, to zostaliśmy uprzedzeni. Mirosław rzucił podejrzenia na Monikę, zrobił to w taki sposób, że nie wyklucza to jego udziału w zbrodni, wciąż kierujemy podejrzenia również na niego, a Monika wydaje nam się ofiarą swojego męża. Nawet twój brat ma wątpliwości co do jej winy.

– Sugerujesz, że gdyby Mirosław chciał oczyścić się z podejrzeń, zrobiłby to tak, że nie mielibyśmy żadnych wątpliwości co do winy Moniki?

– Mniej więcej. Przeczytałam również ponownie od deski do deski cały pamiętnik Aleksandry Witek, pisała o każdym szczególe swojego życia, dosłownie o wszystkim: ocenach, chłopakach, zakupach, rodzinie. Terapia była dla niej ważna, o niej również wspominała. Zawsze pisała o Monice Chmiel, znalazłam też słowa „show nie musi wiecznie trwać”, które uparcie powtarzała wtedy na dachu. O Mirosławie nie ma ani słowa, nie uważasz, że to dziwne?

– Powinna o nim wspomnieć, ale to marny dowód. Co jeszcze masz?

– Monika wiedziała, że jestem na terapii u Mirosława, znali swoich pacjentów, małżonkowie mają dostęp do swoich kalendarzy, gabinety sąsiadują ze sobą, zdarzyło

mi się nawet kilka razy rozmawiać z panią Chmiel. Jaka jest szansa, że nie wiedziała o Cezarym Ochockim albo że Mirosław byłby w stanie podkraść jej pacjentkę?

– To również brzmi prawdopodobnie, ale nie stanowi dowodu.

– Jak masz torpedować moje pomysły, to chrzań się – powiedziała Ada. – Żadna twórcza dyskusja.

– Jeśli przekonasz mnie, to poradzisz sobie z każdym, dajesz. Co chcesz udowodnić?

Ada dokończyła pączka, sięgnęła po kolejnego, dając sobie czas do namysłu.

– A co, jeśli to Mirosław pomaga Monice, a wszystko jest jej pomysłem? – spytała Ada. – Chmiel jest ślepo zakochany, wpatrzony w swoją idealną partnerkę, wierzy w to samo co ona, pomaga jej w osiągnięciu celów. Z jakiegoś powodu jemu samemu nie zależy już na tym, co się z nim stanie, chce się poświęcić.

– Skierował na nią podejrzenia, żebyśmy skupili się na nim. Zapędzimy go w kozi róg, on się przyzna, złoży obszerne wyjaśnienia, a Monika wyjdzie z tego bez szwanku – uzupełnił Krystian. – Brzmi sprytnie i całkiem sensownie. Co z zeznaniami? Wypadli przekonująco.

– Mirosław mówił prawdę. Wierzy w to, że winna jest jego żona, bo wie, że to ona, nie musiał kłamać. Nawet jeśli to zrobił, to wyłącznie dla niej. List jako Charon mógł napisać za żonę, wypadł autentycznie. Karty SIM, skrawki listów mogły być pomysłem obojga albo jednego z nich, to akurat nie ma większego znaczenia. Z drugiej strony wszystkie tak podłożone dowody wywołały nasz niepokój i skierowały podejrzenia na Chmiela.

– Monika wypadła autentycznie, mimo że częściowo kłamała. To się nie klei – zauważył Krystian.

– Być może wiedziała o kartach SIM, ale ich nie używała i nie miała pojęcia, że mąż ukrył je w biurku. Zdziwieniem zamaskowała kłamstwo. Jeśli chodzi o list, to możliwe, że Mirosław napisał go sam, bez jej wiedzy. Ustalili, że zrobi coś takiego, ale nie informował jej o szczegółach. Mogła więc okazać autentyczne zaskoczenie.

– Co z terapiami?

– Pomagał jej. Mógł prowadzić terapie pacjentów w sposób wspólnie z góry

ustalony. W przypadku wpadki Monika byłaby kryta. Inna sprawa, że co do Karola Janika i Aleksandry Witek niekoniecznie trzeba jej wierzyć.

Krystian milczał, dopił swoją kawę i splótł dłonie na klatce piersiowej. Wreszcie rzucił:

– Mamy trzy prawdopodobne wersje. Każdą możemy bez trudu uzasadnić. Ty powiesz jedno, Grabarczyk drugie, reszta dorzuci swoje trzy grosze i klops. Przydałoby się uprawdopodobnić jedną z wersji.

– Dobrze byłoby dowiedzieć się, jak wyglądało małżeństwo Chmielów w ciągu lat, co aktualnie dzieje się z Mirosławem. Może coś wydarzyło się w jego życiu. Myślę też, że jeśli twój brat spróbuje aresztować Monikę, to Mirosław zareaguje.

– Cóż, mamy jeszcze czas. Trzeba wziąć się do roboty i sprawdzić twoją wersję, to nie zaszkodzi.

– Moglibyście podpytać Gawlika o bliskich znajomych Chmielów, Knap i Barański mogą coś wiedzieć, skoro dobrze się znają. Trzeba poszukać ich rodziny, wydaje mi się, że Chmielowie mają dzieci – podsunęła Ada.

– Zajmę się tym, a ty idź spać.

– Powinnam iść do pracy.

– Myślisz, że Grabarczyk będzie zaskoczony, jeśli zamiast spóźnić się pół godziny, spóźnisz się dwie albo trzy? Może po prostu weź urlop na żądanie? I tak jesteś spóźniona, dochodzi dziewiąta.

– Rodzice mają dzisiaj przyjechać do Julii, spędziłabym z nimi czas. Martwią się o mnie. Podoba mi się ten pomysł.

– No widzisz, zrobisz sobie wolne. – Krystian podniósł się z miejsca.

– Zwijam się, postaram się wszystko załatwić jak najszybciej i dam ci znać.

Miłego dnia.

– Nawzajem!

Na blacie stały cztery kubki z kawą i talerz pełen pączków z różnym nadzieniem. Przyniósł je Krystian, miały sprawić, że atmosfera spotkania będzie mniej formalna.

– To co masz nam niby takiego ważnego do powiedzenia? – spytał Abramowicz.

– Ada ma jeszcze jedną teorię, trzeba ją jak najszybciej sprawdzić, zanim mój brat wystosuje wniosek o areszt lub zwolni Monikę.

– Zaraz, wczoraj nic nie mówiła, a my mieliśmy jedynie czekać na informacje o uczestnikach olimpiady, zlokalizować tego Krzyśka i go przesłuchać – zaproponował Stach.

– Czyżby znowu nas coś ominęło? – zapytał Grosicki.

– Pomożecie czy mam zrobić wszystko sam, a później całkowicie słusznie przypisać sobie zasługi?

Policjanci wymienili między sobą spojrzenia, po czym wbili wzrok w Krystiana. Mężczyzna westchnął i streścił im teorię Ady wraz zastrzeżeniami, które sam poczynił.

– Zamierzasz to sprawdzić? – spytał Marek.

– Każde z naszych założeń obarczone jest błędem i opiera się na gdybaniu. Jeżeli możemy któreś z nich potwierdzić lub obalić, jedynie nam to pomoże.

Abramowicz sięgnął po pączka, ale Krystian odsunął talerz.

– Albo mi pomożecie, albo zapomnijcie o pączkach.

– Myślisz, że pączek jest wart przeprowadzania czynności bez celu? – rzucił Paweł.

– Dobra, jedzcie te pączki i weźmy się po prostu do pracy – zaproponował Krystian. – Trzeba pogadać z Barańskim i Knap. Musimy się dowiedzieć, jak

wyglądało małżeństwo Chmielów i czy w ich życiu ostatnio wydarzyło się coś szczególnego.

– Zawsze wierzysz w teorie Ady – zauważył Grosicki.

– Bo zazwyczaj ma rację, a sprawdzenie tej teorii to naprawdę niewiele roboty. Zrobiłbym to sam, ale jesteśmy ograniczeni czasowo, więc pomoc się przyda. To jak będzie?

– Nie musimy rozmawiać z nikim więcej? – upewnił się Abramowicz.

– Ich dzieci są za granicą, a Gawlik nie ma innego pomysłu, więc tylko dwie osoby – potwierdził Wilk.

Policjanci z wydziału kryminalnego spojrzeli na siebie.

– Dopóki nie dostaniemy listy olimpijczyków, możemy pomóc – zgodził się Stach.

– Wystarczy?

– Jasne, wystarczy. A ty, Groch?

– Nie mam wyjścia.

Krystian wyjął z kieszeni adres gabinetu doktor Knap i położył go na biurku. Następnie podniósł się i wyszedł z pomieszczenia. Grosicki chwycił jeszcze pączka i ruszył za nim.

O tej porze w środku tygodnia w restauracji było jeszcze pusto. Rodzina Czarnieckich zajęła miejsce przy stole w prawym kącie sali, tuż przy oknie z widokiem na plac Orła Białego.

– Wreszcie wyglądasz jak dawniej, córeczko – powiedziała matka Ady. – Wiedzieliśmy z ojcem, że wyjazd do Szczecina i powrót do pracy dobrze ci zrobią.

– Ja bym raczej powiedziała, że to Krystian ma na nią zbawienny wpływ – stwierdziła Julia. – Od kiedy z nim zamieszkałaś, promieniejesz.

Ada zmroziła siostrę spojrzeniem i ścisnęła mocniej w rękę widelec. Julia w odpowiedzi jedynie puściła jej oczko.

– Mieszkaś z tym przystojnym policjantem? – spytała matka. – Dlaczego ja nic nie wiem? Cudownie! Wiedziałam, że jak tylko się rozwiedziesz, to zaraz wszystko sobie jakoś poukładasz.

– No nie wiem, Krystian to bawidamek niezdolny do stałego związku – wtrącił się Bartek. – Nie wróżę wam długiej i szczęśliwej przyszłości.

– Zajmij się lepiej obiadem, bzdury gadasz – skwitowała Julia.

– Niech no tylko spróbuje skrzywdzić moją córeczkę... – odezwał się Adrian Czarniecki.

– Stop – powiedziała Ada. – Nie jestem z Krystianem, jedynie się przyjaźnimy. Jesteśmy współlokatorami, wynajmuję u niego pokój. Dzielimy się obowiązkami domowymi i na zmianę gotujemy, nic specjalnego.

– Ta jasne... – odezwali się chórem.

– Dziękuję wam bardzo za wsparcie.

– Oj, słoneczko ty moje, my chcemy tylko, żebyś była szczęśliwa i na nowo

ułożyła sobie życie – powiedział ojciec. – Ostatnio byłaś taka nieswoja. Ważne, że doszłaś do siebie.

– A Krystian jest naprawdę przystojny, może coś jeszcze z tego będzie – zaśmiała się Julia. – Nie opieraj się.

Ada w odpowiedzi jedynie przewróciła oczami.

– Zejdźcie ze mnie. Może porozmawiamy o tym, kiedy wreszcie rodzice doczekają się wnuków – zaproponowała.

Julia zakrztusiła się sokiem, który piła, a Bartek lekko pobladł.

– O, to świetny pomysł! – zgodziła się matka. – Od waszego ślubu już trochę minęło, czas najwyższy na dzieci. Ile zamierzacie czekać?

– Mamo... – jęknęła Julia. – To nie jest dobry moment, Bartek akurat rozkręca własny biznes, dużo inwestujemy, myślimy o wybudowaniu domu.

– Każdy moment jest dobry – oznajmił ojciec. – Nie możecie tak długo zwlekać.

Ada uśmiechnęła się do siostry. Obie doskonale wiedziały, jak sobie dopiec z pomocą rodziców.

– No dobrze, zejdziemy z was obu, jak to wy dzisiaj mawiacie – odezwała się matka. – Przyjedziecie oczywiście na święta, jak co roku, prawda?

– Na pewno, mamo – potwierdziła Julia.

– Będziemy na kolacji wigilijnej i na obiedzie w pierwszy dzień świąt, później pojedziemy do moich rodziców – uściślił Bartek. – Będzie sernik?

– Cztery różne, jak co roku – potwierdziła jego teściowa. – Ada, może zaprosisz Krystiana? Chętnie poznamy go bliżej.

– Spędzi je pewnie ze swoją rodzi... – Ada urwała. Odstawiła szklanę z sokiem i przycisnęła twarz do szyby.

– Zawiesiłaś się? – spytała Julia.

Wszyscy skupili na niej wzrok. Ada podniosła się z miejsca. Narzuciła na siebie płaszcz i szybko obwiązała szyję szalikiem.

– Kocham was bardzo, dziękuję za obiad, do usłyszenia później.

Ada przytuliła się na sekundę do matki, później do ojca, pomachała Julii i Bartkowi, a później po prostu wybiegła z restauracji, jakby się za nią paliło,

zostawiając całą rodzinę w niemym osłupieniu.

Wilk zaparkował samochód na jedynym wolnym miejscu parkingowym pod szczecińską kamienicą przy ulicy Krzywoustego, w której mieścił się prywatny gabinet psychiatryczny Miłosza Barańskiego. Wysiadł wraz z Grosickim, wybrali właściwy numer na domofonie i od razu skierowali się na trzecie piętro. Na drzwiach dostrzegli dużą tabliczkę z nazwą gabinetu.

– Dzień dobry, w czym mogę panom pomóc?

Za ladą siedziała sympatyczna blondynka, wyglądała co najwyżej na studentkę. Krystian uśmiechnął się do niej.

– Podkomisarz Krystian Wilk, a to podkomisarz Marek Grosicki, jesteśmy z Komendy Wojewódzkiej Policji. Musimy pilnie porozmawiać z panem Barańskim. Czy prowadzi aktualnie jakąś terapię?

Na twarzy kobiety pojawiło się zdumienie, które starała się zamaskować szerokim uśmiechem.

– Doktor Barański skończył terapię kilka minut temu, jest w swoim gabinecie. Kolejna terapia rozpocznie się dopiero za dwadzieścia minut.

– Tyle nam powinno wystarczyć – stwierdził Krystian.

Policjanci skinęli głowami w podziękowaniu, a następnie ruszyli do wskazanego gabinetu. W jego wnętrzu siedział mężczyzna w wieku Chmiela.

– Komisarze Krystian Wilk i Marek Grosicki, jesteśmy z Komendy Wojewódzkiej Policji, chcemy z panem porozmawiać.

– Proszę usiąść, nie wiem tylko, w czym mógłbym pomóc.

– Mamy kilka pytań odnośnie do pana znajomych – wyjaśnił Grosicki. – Wiemy, że zaraz ma pan kolejną terapię. Jeśli odpowie pan na nasze pytania, to obiecujemy nie

zajmować zbyt wiele pańskiego czasu.

– W takim razie proszę pytać.

– Tak tylko dla formalności, pan Miłosz Barański? – spytał Krystian.

Mężczyzna wyciągnął portfel z kieszeni spodni i pokazał policjantom dowód osobisty.

– Zna pan Monikę i Mirosława Chmielów? – zapytał Marek.

– Tak, oczywiście. Z Mirkiem studiowałem, a Monikę znam, od kiedy zaczął się z nią spotykać, nie wiem, ile to już lat, ale pewnie coś koło dwudziestu pięciu, może nawet trzydziestu.

– Jak się poznali? – spytał Wilk.

– Przepraszam, jaki to ma związek? Czy mają jakieś kłopoty?

– Trwa śledztwo, nie możemy panu niczego wyjaśnić – uciał Wilk. – Prosimy o współpracę.

Barański zmarszczył brwi i odetchnął, dając sobie czas na podjęcie decyzji.

– W porządku. Mirka poznałem na pierwszym roku studiów, następnie razem zostaliśmy w katedrze, żeby robić doktorat. Monikę poznaliśmy zaraz po ukończeniu przez nas uniwersytetu, była studentką Mirka. Prowadził wykłady na jej uczelni.

– Kto wykonał pierwszy krok? – spytał Grosicki.

– Oczywiście Mirek, od początku był w nią wpatrzony jak w obrazek. Dawał jej dodatkowe zadania, udzielał pomocy, zaczepiał w bibliotece, a gdy tylko przestała być jego studentką, zaprosił ją na kawę. Początkowo nie chciała się zgodzić, ale on nie ustawał w próbach, wreszcie uległa. Po trzech latach znajomości zamieszkali razem, po kolejnym roku oświadczył się jej. Początkowo odrzuciła jego zaręczyny, wyprowadziła się i...

Wilk bez trudu dostrzegł skrępowanie Barańskiego, który wykonał niepewny ruch ręką, tak jakby chciał przeczesać włosy, odchrząknął i spojrzał w bok.

– Nie pytamy dla przyjemności, musimy to wiedzieć – zapewnił Grosicki.

– Tak, tak, oczywiście... Więc Monika wdała się w romans z kimś innym. Trwało to dwa lata, ale Mirek czekał niczym wierny pies. Wróciła w ciąży. Uznał dziecko, pomimo że nie było jego, i wzięli ślub. Od tamtej pory są naprawdę szczęśliwym

małżeństwem. Wspólnie wychowują dzieci, odnoszą sukcesy naukowe, troszczą się o siebie nawzajem.

– Czy można powiedzieć, że to pan Chmiel bardziej dbał o to małżeństwo, bardziej kochał? – spytał Wilk.

– Cóż... chyba tak.

– Czy w życiu Chmielów coś się ostatnio wydarzyło? Pytam o ważne dla nich zdarzenie pozytywne lub negatywne.

– Nie wiem, czy powinienem o tym mówić, to naprawdę prywatna sprawa Mirka.

– Proszę mówić o wszystkim – polecił Grosicki. – Przed nami nie ma pan tajemnic.

– U Mirka rozpoznano początki choroby Alzheimerera. Na razie nie widać tego po nim, prowadzi normalnie terapię, ale to może się skończyć. Był kompletnie załamany.

Policjanci porozumieli się wzrokiem.

– Czy zaczął się inaczej zachowywać po tej diagnozie? – zapytał Grosicki.

– Nic mi o tym nie wiadomo, jedynie zaczęli się trzymać z Moniką bardziej na uboczu. Choroba może łączyć lub dzielić, ich połączyła.

– Czy często przekazywał pan swoich pacjentów przyjacielom? – spytał Wilk.

– Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Razem z Moniką, Mirkiem i Aliną przekazujemy sobie nawzajem pacjentów, gdy wystąpi jakiś konflikt czy inne zastrzeżenia medyczne. To dla nas zupełnie naturalne. Mirek i ja jesteśmy psychiatrami, Monika i Alina są psychologami, mają uprawnienia, aby wykonywać zawód psychoterapeuty, w naszym środowisku nie ma nic niezwykłego w przekazywaniu sobie pacjentów.

– Ostatnio skierował pan do Moniki Chmiel dwoje swoich pacjentów: Aleksandrę Witek i Cezarego Ochockiego, prawda?

– Tak, pisałem o tym w liście do prokuratury, ale nie mogę rozmawiać o pacjentach.

– Nie wdając się w dokładny opis medyczny, proszę tylko powiedzieć, czy któraś z tych osób była na skraju załamania, skłonna popełnić samobójstwo – poprosił Wilk.

– Jedynie tyle.

Barański się zawahał, sięgnął po wydruk Kodeksu etycznego, który zawsze leżał pod stolikiem, przez chwilę go przeglądał.

– Aleksandra Witek miała problem innego rodzaju. Myślę, że ostatnie, o czym myślała, to samobójstwo.

– A Cezary Ochocki? – zapytał Grosicki.

– Nie wiem, zbyt krótko z nim rozmawiałem.

– Miał pan zaufanie do Chmielów? – dopytywał Wilk.

– Pełne, powierzyłbym im swoją rodzinę, to wspaniali specjaliści.

– Mogliby pana zdaniem naruszyć Kodeks etyczny? – spytał Grosicki.

– Nie wydaje mi się, by celowo mogli go naruszyć.

– W porządku, dziękujemy – powiedział Wilk. – Bardzo pan nam pomógł.

Policjanci opuścili gabinet Barańskiego zadowoleni, dowiedzieli się więcej, niż się spodziewali.

– Teoria Ady zdaje się mieć konkretne podwaliny – przyznał Marek. – Może jednak ma rację.

– Widzisz? Trochę zaufania.

– Nie można mieć zawsze racji.

– I Ada bardzo często jej nie ma, myli się jak każdy, ale ma intuicję – odparł Krystian. – Szuka dziury w całym dłużej niż inni i osiąga rezultaty. W przeciwieństwie do nas nie odpuszcza.

– Najwyraźniej miewa obsesje na punkcie prowadzonych śledztw, jak ty – skwitował Grosicki. – Pasujecie do siebie, po prostu *dream team*.

– Nadal wściekasz się o to, że wtedy ukryłem przed tobą informacje? – zgadł Krystian. – W dodatku na polecenie mojego brata. Nie miałem wyboru. O ile pamiętasz, jest prokuratorem, to on decyduje.

– Przed Adą nigdy niczego nie ukrywasz, tyle że zapominasz o tym, że partnerstwo jest najważniejsze. Ona cię nie uratuje, gdy ktoś przystawi ci nóż do gardła.

– Sam się uratuję, nie potrzebuję niańki, Groch.

Zatrzymali się przed samochodem, mierząc się wzrokiem.

– Obaj nadszarpnęliśmy swoje zaufanie, Marek. Nawaliliśmy – powiedział Krystian. – Problem w tym, że ja chcę, abyśmy to zaakceptowali i przeszli nad tym do porządku dziennego, a ty z jakiegoś powodu chcesz to wiecznie rozgrzebywać. Do niczego tak nie dojdziemy, chyba że planujesz zmienić partnera.

Grosicki przeklął.

– Zakopujemy topór wojenny, a po tej sprawie idziemy na piwo? – zaproponował.

– To jedyne racjonalne wyjście – zgodził się Wilk. – Wracamy? Może Stach i Abramowicz też coś już ustalili.

– A kiedy powiesz bratu?

Krystian uruchomił silnik i od razu ruszył w stronę komendy.

– Mamy jeszcze trochę czasu.

– Przemek uwielbia być najgorzej poinformowany, prawda? – rzucił Marek. – Będzie przeschęśliwy, gdy się dowie, co robimy na kilkanaście godzin przed wystąpieniem przez niego z wnioskiem o areszt.

– Kiedy zobaczy efekty, będzie zachwycony – zapewnił Krystian. – Taką mam nadzieję...

Przez okno znajdujące się na drugim piętrze budynku prokuratury widać było jedynie część terenu tymczasowego aresztu przy ulicy Kaszubskiej. Za nim pomiędzy starą kamienicą a urzędem skarbowym znajdował się duży plac. Prokurator Wilk przywołał w myślach jego widok. W drodze do sądu pomiędzy pojazdami należącymi do pracowników urzędu, prokuratury czy innych prawników zawsze dostrzegał granatową ładę. Nie pamiętał już, od jak dawna stała w tym samym miejscu. Miała powybijane szyby i drzwi, które raz były otwarte, a innym razem zamknięte, brakowało jej kół, a na jej karoserii widoczne były liczne wgniecenia. Często się jej przyglądał. Teraz ten wrak wydawał mu się metaforą jego kariery. Zaryzykował wiele dla tej sprawy, zrobił wszystko, co mógł, wciąż jednak czuł, że coś mu umknęło i ostatecznie źle się to skończy.

Drzwi do gabinetu się otworzyły, do środka wszedł asystent. Zamknął je za sobą i zrobił kilka kroków w kierunku biurka. Wilk odwrócił się do niego, opierając obie dłonie na parapecie za plecami.

– Jakie wieści?

– Pani Czarnecka wzięła urlop na żądanie, pan Grabarczyk nie ma nowych informacji – odpowiedział asystent.

– No jasne, urlop na żądanie na samym półmetku śledztwa, cała Ada – powiedział Wilk. – Co robią policjanci?

– Z tego, co udało mi się dowiedzieć, pański brat i pan Grosicki pojechali do Miłosza Barańskiego, a panowie Stach i Abramowicz do Aliny Knap.

– A kto ich tam posłał?

– Sami się tam posłali, że tak to ujmę. To był pomysł pańskiego brata i pani

Czarneckiej. Naczelnik wie jedynie tyle, że mają coś dodatkowego do sprawdzenia, podobno wpadli na coś nowego.

– Tego też mogłem się spodziewać, ta dwójka zawsze zaskakuje na ostatniej prostej. Czy ktoś w ogóle szuka Krzyśka? To aktualnie stanowi nasz priorytet.

– Chwilowo chyba nie, panie prokuratorze.

– Termin zatrzymania Chmiel mija jutro? – upewnił się Wilk.

– Tak i na biurze podawczym zgłosił się dzisiaj obrońca, chce brać udział we wszystkich czynnościach. Upoważnienie do obrony podpisał mąż jako członek najbliższej rodziny pani Chmiel.

Wilk odetchnął. Wyciągnął z kieszeni telefon i wysłał esemes do brata: „Co Wy kombinujecie?”. Spodziewał się natychmiastowej odpowiedzi, ale żadnej nie otrzymał.

– Postawi pan zarzut pani Chmiel?

– Mam jeszcze czas na przemyślenie tego. Dziękuję, może pan wrócić do swojej roboty.

Asystent bez słowa opuścił gabinet. Prokurator ponownie sięgnął po telefon, który rozbłysnął światłem. „Trochę zaufania, mamy coś do sprawdzenia”.

Przemek odpisał szybko: „Szuka ktoś w ogóle Krzyśka? To nasz priorytet”.

„Nikt, bo jeszcze nie mamy danych. Wyluzuj, ze wszystkim się wyrobimy i dostaniesz Chmielów na tacy” – przeczytał w odpowiedzi.

Prychnął, wcisnął telefon do kieszeni marynarki i usiadł przy biurku, ponownie sięgając po akta sprawy Charona. Chciał dotrzeć do sedna.

Samochód zatrzymał się w jednej z uliczek na Pogodnie, przy której znajdowały się domki jednorodzinne i bardzo niskie bloki mieszkalne. Abramowicz oparł się plecami o bok auta i spoglądał w stronę domu, na którym wisiał szyld gabinetu Aliny Knap. Stach stanął obok niego, odpalając papierosa.

– Wierzysz w teorię Czarneckiej?

– A bo ja wiem? – odparł Paweł. – Brzmi tak samo prawdopodobnie jak każda inna. Nie marnujemy czasu, eliminujemy różne wersje, czyli robimy to co zawsze. Sprawdźmy to szybko i wracajmy. Może w końcu wyślą nam dane tych olimpijczyków, coś długo to trwa.

– Daj spokój, pewnie muszą się przekopać przez papierową dokumentację i nie skumali, że czas nagli – mruknął Abramowicz. – Długo będziesz palić? Chciałbym mieć to już z głowy.

– Czy ty przypadkiem nie powinienes się podlizywać Czarneckiej? Deklarowałeś, że chcesz ją do łóżka zaciągnąć.

– Spokojnie, nie muszę się jej podlizywać, trafi tam dzięki mojemu urokowi osobistemu. Chodź.

Stach parsknął w odpowiedzi, ale zaciągnął się po raz ostatni, przydeptał papierosa i ruszył za Abramowiczem do gabinetu. Zewnętrzne drzwi były otwarte, weszli do środka. Znaleźli się w niewielkiej i niezwykle ciemnej poczekalni, po chwili wyszła do nich kobieta w eleganckiej białej koszuli i idealnie dopasowanej granatowej spódnicy.

– Dzień dobry, Alina Knap, w czym mogę panom pomóc?

– Mariusz Abramowicz i Paweł Stach z komendy wojewódzkiej, prowadzimy

śledztwo w sprawie pani znajomych, państwa Chmielów. Mamy do pani kilka pytań, jeśli można – powiedział Stach.

Kobieta pobladła, odruchowo wygładziła spódnice.

– Mam niedługo sesję, więc...

– Nie zajmiemy dużo czasu, o ile będzie pani współpracować – zapewnił Abramowicz. – Zawsze możemy panią zaprosić na komendę, wtedy straci pani z pół dnia, więc jak będzie?

– Odpowiem na pytania, oczywiście. – Gestem wskazała im gabinet.

Podążyli za nią, zajęli miejsce na skórzanej kanapie, usiadła naprzeciwko nich w fotelu.

– W czym mogę pomóc? – spytała Knap.

– Mamy kilka pytań dotyczących życia osobistego państwa Chmielów – wyjaśnił Paweł. – Czy może nam pani powiedzieć, jak się poznali? Jak wygląda ich małżeństwo? Czy mają jakieś problemy?

– Są szczęśliwym małżeństwem, zgodnym. Mirek bardzo kocha Monikę, nieba by jej przychylił. Z tego, co wiem, poznali się, gdy wykładał na uczelni, na której studiowała. Wiem też, że kiedy jej się oświadczył, początkowo odrzuciła zaręczyny i przez jakiś czas żyła z innym. Ich syn został uznany przez Mirka, ale pochodzi z poprzedniego związku. Znam ich od jakichś dziesięciu lat, aż trudno mi uwierzyć, że kiedyś mogło im się nie układać. Wiem o tym jedynie z opowieści Moniki. Teraz w każdym razie jest naprawdę dobrze.

– Powiedziała pani, że Mirek bardzo kocha Monikę, a ona jego? – spytał Abramowicz.

– Oczywiście też, ale to on jest stroną bardziej zaangażowaną. Muszę jednak przyznać, że Monika teraz bardzo mocno go wspiera w trudnych chwilach.

– Trudnych chwilach? – dopytywał Stach.

– Mirek zachorował. Nie wiem dokładnie, o co chodzi, nie podzielili się ze mną szczegółami. Wiem tylko, że Monika stoi za nim murem.

– Dobrze, proszę jeszcze powiedzieć: czy często przekazuje pani Chmielom swoich pacjentów? – zapytał Mariusz.

– Nie ma na to reguły, ostatnio przekazałam im dwoje. To normalne w naszym środowisku, kogoś powinniśmy polecić, rekomendujemy więc przyjaciół, którym nie boimy się powierzyć pacjentów.

Usłyszeli dźwięk otwieranych drzwi. Knap spojrzała na nich z niemą prośbą. Policjanci podziękowali i skierowali się prosto do wyjścia.

– Co myślisz? – spytał Abramowicz.

– Teoretycznie potwierdza to tezę Czarneckiej. Chmiel bardzo ją kochał, przyjął ją po zerwanych zaręczynach i z nie swoim dzieckiem. Wątpię jednak, żeby to było takie proste.

– Przekażmy im, co wiemy, i zajmijmy się w końcu tym Krzyśkiem. Może podjedziemy do szkoły albo kuratorium?

– To jest jakaś myśl – zgodził się Stach. – Do roboty.

Plac Orła Białego był niemal pusty. Ada biegła przed siebie, z każdym krokiem była coraz bliżej. Skręciła w niewielką uliczkę, podążając za swoim celem. W końcu szarpnęła chłopaka za ramię i się zatrzymała. Łapała oddech, wpatrując się w niebieskie oczy zaskoczonych przechodnia.

– Masz na imię Krzysiek, prawda?

– Kim pani...

– I chodzisz na terapię do profesora Mirosława Chmiela, tak?

Chłopak chciał odejść, ale chwyciła go za rękaw kurtki, powstrzymując go przed zrobieniem kroku.

– To ty założyłeś stronę Suicide soon, prawda?

Dostrzegła błysk w jego spojrzeniu, wszystkie mięśnie twarzy napięły się w wyrazie zdumienia. Wiedziała już, że trafiła.

– Nie wiem, o czym pani mówi.

– Wiesz, widziałam cię u Chmiela. Pewnie uważasz, że mówię teraz jak potłuczona, ale posłuchaj mnie uważnie. Sam stanowisz teraz dla siebie zagrożenie.

– Kim pani w ogóle jest?

– Nazywam się Adrianna Czarnecka, jestem psychologiem, pracuję w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Wiąże mnie tajemnica śledztwa, ale natrafiliśmy na twoją stronę nieprzypadkowo.

– Nie wiem, jaki ma to związek ze mną. Stronę... strona faktycznie jest moja. Kumpel założył ją dla mnie, dla zabawy.

– Michał Góra nie podejrzewał, że strona może być ważna, nie zdradziłeś mu wszystkich informacji.

Ada zauważyła, że chłopak ewidentnie się waha. Miała ochotę powiedzieć mu wszystko, przekonać go do tego, że Chmiel robi mu krzywdę, ale czuła, że balansuje na granicy odpowiedzialności karnej za złamanie tajemnicy śledztwa.

– Masz mnie za wariatkę, sama o sobie też bym tak pomyślała w tej chwili, nie musisz się tym przejmować. Pozwól jednak, że coś ci teraz powiem, nie zajmę ci wiele czasu. Jeśli coś z tego wyda ci się warte uwagi, posłuchasz mnie jeszcze, w porządku?

– W porządku.

– Coś wydarzyło się w twoim życiu, zwątpiłeś w siebie, ktoś ci założył za skórę, wywierał na ciebie presję, potrzebowałeś pomocy. Zacząłeś terapię, nie wiem, jak trafiłeś do profesora Chmiela, ale ostatecznie to on ją prowadził. Im dłużej trwała terapia, tym gorzej się czułeś, coraz bardziej kwestionowałeś swoje życie, plany, cele, marzenia, zacząłeś mieć myśli samobójcze. Prawda?

– Ja...

– Chmiel powiedział coś w stylu: „show nie musi wiecznie trwać”, „sam możesz wybrać sposób, w jaki odejdziesz”, „będę przy tobie cały czas, bo zasługujesz na moje wsparcie w tych trudnych chwilach”. Później ty albo on wpadliście na pomysł samobójstwa online, co?

– Niech pani zaczeka...

– Coś pomyliłam? Użył innych słów?

– Profesor Chmiel chce dla mnie dobrze – oznajmił Krzysiek. – On mi pomaga.

– Czy cokolwiek z tego, co powiedziałam, się nie zgadza?

– Z grubsza wszystko się zgadza, ale nadaje pani temu zupełnie inny wydźwięk. Profesor Chmiel starał się mi pomóc.

– Jakiś czas temu ja również rozpoczęłam terapię u profesora. Szybko zauważyłam u siebie zmiany, a potem myśli samobójcze. Niezależnie od tego, co myślisz, nikt nie powinien nakłaniać cię do skończenia z życiem.

– Profesor do niczego mnie nie nakłaniał, tylko...

– Pomógł ci uświadomić sobie, że to jedyne wyjście i że wiedziałeś o tym już od dawna, tylko sam nie potrafiłeś się na to zdobyć – dokończyła za niego Ada.

Chłopak odwrócił się na pięcie. Czarnecka wyprzedziła go i zmusiła do tego, by ponownie się zatrzymał.

– Kilkunastu jego pacjentów popełniło samobójstwo, zostawili listy o treści podobnej do tej, która widnieje na twojej stronie. Profesor ma swój system działania. Mówię to jedynie dlatego, że się o ciebie martwię. Nie możesz się zabić.

– Ja...

– Planowałeś transmisję online z własnego samobójstwa? Wiesz, jak skrzywdzisz tym swoich bliskich?

– Teraz krzywdzę ich znacznie bardziej! – wykrzyknął Krzysiek. – Nawet pani nie wie, jak bardzo.

– Krzysiek, nieważne, co zrobiłeś czy jak bardzo zdenerwowałeś swoich bliskich, każdą relację da się naprawić, jeśli się żyje – oznajmiła Ada. – Nikt nie pragnie twojej śmierci, bez względu na wszystko ona najbardziej zrani twoich bliskich. Rozumiesz?

Chłopak zadrżał, objęła go ramieniem.

– Chcę ci pomóc, pozwolisz mi na to? – spytała.

– Pani nie wie, co ja zrobiłem... rodzice mi nie wybaczą, Kamila też nie... Sam sobie nie mogę wybaczyć. Wszystko zniszczyłem, miałem coś w życiu osiągnąć, ale... tak strasznie się pomieszało...

Ada odsunęła się od niego, spojrzała mu prosto w oczy.

– Powiedz mi szczerze: naprawdę sądzisz, że twój problem jest tak wyjątkowy, że nie da się znaleźć na niego rozwiązania? Mówisz, że rodzice i Kamila ci nie wybaczą, a może po prostu sam nie jesteś w stanie znieść swojego wstydu? Może tego się boisz, bo w głębi duszy wiesz, że i tak ci wybaczą.

– Wstydzę się. Tak bardzo we mnie wierzyli, a ja ich zawiodłem – przyznał Krzysiek.

– Spróbuję ci pomóc, w porządku? Zgodzisz się?

– Okej, ale... nadal nie jestem pewny, czy mogę pani ufać, skoro twierdzi pani, że profesor...

– Zadzwońię po policjantów z wojewódzkiej, zajmują się tą sprawą, powinni o tym wszystkim usłyszeć. W porządku?

– Tak, a później do rodziców i Kamili? Tylko jak ja z nimi...

– Znam kogoś, kto pomoże ci z nimi porozmawiać, bez względu na to, co zrobiłeś. Jestem przekonana, że zniosą to i się porozumiecie – zapewniła Ada. – Może będzie ciężko, może nie od razu, ale nigdy nie będziesz żałował tego, że żyjesz.

Krzysiek pokiwał głową. Ada sięgnęła po telefon i wybrała numer Krystiana. Cały czas stała blisko chłopaka, tak aby mogła go zatrzymać, gdyby spróbował ucieczki. On jednak wcisnął ręce do kieszeni spodni i spuścił głowę, niezdolny do zrobienia jakiegokolwiek ruchu.

Prokurator Wilk splótł dłonie na blacie biurka, jego gabinet wydał mu się naraz niezwykle mały. Obok niego jego asystent przepisywał dane do protokołu, przed nim siedziało dwóch obrońców i Mirosław Chmiel. Jego nagłe pojawienie się zaniepokoiło Przemka. Nie przewidział tego, było to zupełnie niezgodne z profilem, który otrzymał. Chmiel co najwyżej powinien próbować uciec z miasta.

– Po co pan właściwie przyszedł? – spytał prokurator.

– A gdzie pouczenia? – zapytał uprzejmie obrońca Mirosława.

– Pouczyłem już ostatnio pana Chmiela jako świadka. Chciałbym teraz zrozumieć, co tutaj robi. Skoro przyszedł, zamierza złożyć wyjaśnienia w charakterze podejrzanego, czy tak? Czy może nadal jako świadek?

– Wystarczą pouczenia dla podejrzanego – zapewnił ten sam obrońca.

Wilk czuł, jak dopada go znużenie. Powinien być podekscytowany, ale nie potrafił z siebie wykrzesać entuzjazmu. Marzył o doprowadzeniu tej sprawy do końca i przede wszystkim odnalezieniu Krzyśka, zanim ten zdąży ze sobą skończyć.

– Dobrze, jest tu obrońca pani Chmiel i pan, i sam podejrzany – mruknął Wilk. – Planujecie coś? Chcecie się układać czy jak?

– Nie mam takiego zamiaru – zapewnił obrońca Moniki Chmiel.

– Pan Mirosław chce jedynie złożyć wyjaśnienia w charakterze podejrzanego – oznajmił obrońca. – Czy możemy zaczynać przesłuchanie?

Wilk skinął głową. Palce jego asystenta zawisły nad klawiaturą.

– Dobrze, zostanie pan przesłuchany w charakterze podejrzanego w niniejszej sprawie. Będzie pan składał wyjaśnienia?

– Tak, panie prokuratorze.

– Proszę więc zaczynać.

– Moja żona jest niewinna, to wszystko moja wina. To ja namówiłem do targnięcia się na własne życie Karola Janika, Marcelinę Uryzaj, Cezarego Ochockiego, Aleksandrę Witek oraz trzy ofiary, o których pan prokurator nie wie: Malwinę Kaczmarek, Roksanę Kozbur oraz Kazimierza Radkiewicza. Próbowałem również namówić Adriannę Czarnecką do tego samego, tyle że na nią moja terapia nie zadziałała tak, jak powinna. Być może się pomyliłem i Adrianna Czarnecka jest silniejsza, niż przypuszczałem. Jestem jedynym winnym, moja żona o niczym nie wiedziała.

– Najpierw ją pan wrobił, a teraz ruszyło pana sumienie?

– Mam ideę, w którą wierzę. Byłem przekonany, że to ona jest najważniejsza i nie mogę zrezygnować ze swojego przeznaczenia, ale kiedy zatrzymano moją Monikę... zrozumiałem, że się pomyliłem. To był błąd, idea nie jest ważniejsza od kobiety, którą kocham, która ofiarowała mi wspaniałe dzieci.

– Czy karty SIM należały do pana?

– Zakupiłem je na aukcji, mam faktury za zakupy – zapewnił Mirosław. – Włożyłem je do szuflady żony.

– Prowadził pan terapię wszystkich ofiar?

– Tak. Aleksandra Witek była początkowo pacjentką mojej żony, ale zacząłem równoległe prowadzić jej terapię, o czym żona nie wiedziała. Cezarego Ochockiego odebrałem jej, zanim zaczął u niej terapię.

– Jak wybierał pan ofiary?

– Szukałem jednostek słabych, które nie przydadzą się społeczeństwu – wyjaśnił Chmiel. – Uważam, że należy je uzdrowić i pozbyć się ich, a właściwie pozwolić im godnie odejść, zanim zostaną same wyeliminowane. Prowadziłem terapię, zagłębiałem do głębi i sprawdzałem wytrzymałość psychiczną. Jeśli ktoś ulegał mojemu wpływowi, uznawałem go za słabego i prowadziłem do targnięcia się na własne życie, eliminując go ze społeczeństwa. Wielu pacjentom oczywiście pomogłem swoją terapią.

– Czy Monika Chmiel wiedziała o pańskiej działalności? – spytał Wilk.

– Nie, miała zupełnie odmienne zdanie w tej kwestii. Nigdy nie zgodziłaby się na takie postępowanie i gdyby tylko wiedziała, od razu by mnie wydała.

Wilk powstrzymał się od westchnięcia. Słuchał Chmiela, który powoli i ze szczegółami opowiadał o wszystkich swoich ofiarach. To już wiedział, informacje o pozostałych trzech musiał sprawdzić. Wyjaśnienia profesora tylko uprawdopodobniły to, co myślał od początku – Monika Chmiel była całkowicie niewinna. Zmarszczył brwi. Czuł, że coś mu umknęło.

– Czy zna pan stronę Suicide soon? – spytał.

– Tak, założył ją Krzysztof Urbanik, jeden z moich pacjentów.

– Wie pan, do czego ta strona odlicza czas? Co się jutro wydarzy?

– Jutro Krzysztof Urbanik najprawdopodobniej popełni samobójstwo online. Chyba że okaże się silniejszy, niż przypuszczałem, i zrezygnuje. Podałem mu numer telefonu, jeden z zakupionych na aukcji. Wierzę, że do mnie zadzwoni na chwilę przed zdarzeniem. No, chyba że go pan powstrzyma.

– W takim przypadku chyba powinien pan zwolnić moją klientkę – zauważył obrońca Moniki Chmiel. – Czyż nie?

– Pan też ma coś do powiedzenia?

– Mój klient przyznał się do winy, to wszystko – powiedział obrońca Mirosława. – Jeśli tylko można, chciałbym z nim zamienić jeszcze kilka słów w czasie oczekiwania na termin posiedzenia.

– Zgoda, oczywiście, jak tylko skończymy.

Wilk czuł wewnętrzny sprzeciw. Mimo to postanowił postawić zarzuty Mirosławowi Chmiel, złożyć wniosek o jego tymczasowe aresztowanie i przede wszystkim zwolnić Monikę Chmiel. Później zostanie już tylko znalezienie Krzysztofa Urbanika. Mógł go uratować i odetchnąć, o to chodziło.

Korytarz komendy wojewódzkiej był w zasadzie pusty. Prokurator Wilk sam czekał przy niewielkiej windzie starego typu, która niemiłosiernie wolno zjeżdżała w dół. Zatrzymała się dopiero po kilku sekundach, wysiedli z niej Abramowicz i Stach.

– Dobrze, że was widzę – odezwał się od razu prokurator. – Chłopak, którego szukamy, nazywa się Krzysztof Urba...

– Urbanik i mieszka na Słonecznym, właśnie po niego jedziemy – przerwał mu Mariusz. – Dopiero dostaliśmy listę od dyrekcji, był na niej tylko jeden Krzysztof.

– Świetnie, w takim razie...

Telefon Stacha zaczął natarczywie wibrować w kieszeni. Odebrał go, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, rozmówca odezwał się pierwszy. Oczy Pawła na krótką chwilę rozszerzyły się w wyrazie zaskoczenia. Rzucił krótkie „dobra” i zakończył rozmowę.

– Nie musimy nigdzie jechać. Wilk, Grosicki i Czarnecka jadą tu z Urbanikiem.

– Co? Jak to? – spytał Abramowicz. – To przecież była nasza robota.

– Nie mam pojęcia. Mamy na nich czekać w komplecie w sali konferencyjnej. Będą za pięć minut.

Prokurator zmarszczył brwi i odetchnął ciężko.

– Dobrze, chodźmy na nich poczekać, zobaczymy, co tym razem wymyślili. Swoją drogą, chętnie posłucham, dlaczego byliście dzisiaj u Aliny Knap.

– To pomysł pańskiego brata – powiedział Abramowicz. – My tylko pomagaliśmy.

– W to nie wątpię – przyznał prokurator. – W dodatku na pomysł wpadł wspólnie z Adą, bo jakżeby inaczej.

Cała trójka wsiadła do windy, Stach wcisnął odpowiedni guzik, po czym wysłał esemesy do Grabarczyka i Grzybka. Zajęli miejsca przy stole w sali konferencyjnej, a po chwili dołączyli do nich dwaj współpracownicy.

– Czy ktoś wyjaśni, o co chodzi? – spytał Grzybek.

– Za chwilę zapewne poznamy nową teorię – wyjaśnił prokurator. – Co niczego nie zmieni, bo Chmiel przyznał się do winy i złożył obszerne wyjaśnienia. Podejrzewam, że Krzysztof Urbanik jedynie potwierdzi, że był u niego na terapii.

– Znaleźliście go już? – zapytał Grabarczyk.

– Wilk i Grosicki dorwali go przed nami – wyjaśnił Stach. – Ubiegli nas. Jestem ciekaw, jak go znaleźli.

Niebawem drzwi do sali konferencyjnej otworzyły się ponownie. Pierwsza pojawiła się Ada, a zaraz za nią Grosicki i Wilk. Wyglądali na podekscytowanych.

– Czekam na wyjaśnienia – odezwał się prokurator. – Najlepiej obszerne.

– Z Urbanikiem to był czysty przypadek – zaczęła Ada. – Siedziałam na obiedzie z rodziną, zobaczyłam go na placu Orła Białego i zatrzymałam. Początkowo nie miał ochoty ze mną rozmawiać, ale od słowa do słowa potwierdził, że był na terapii u Mirosława Chmiela, strona była ich wspólnym pomysłem. Jutro miał popełnić samobójstwo online.

– To by się zgadzało z wyjaśnieniami Chmiela. Wspominał o stronie Suicide soon oraz o tym, co jutro miał zrobić Krzysztof Urbanik. Trzeba będzie jeszcze to potwierdzić podczas oficjalnego przesłuchania.

– Chmiel złożył wyjaśnienia? – spytał Krystian.

– Bardzo obszerne. Przyznał się do winy, podał nazwiska czterech ofiar, ponadto trzech, o których nie mieliśmy pojęcia, a które należy jak najszybciej sprawdzić. Zdjął też całkowicie podejrzenia z Moniki Chmiel. Musiałem ją zwolnić, a wobec niego wystąpię z wnioskiem o areszt.

– Zwolniłeś ją? – spytała Ada. – Według profilu jest współwinna.

– Nie przypominam sobie, żeby profil w ogóle o niej wspominał – stwierdził Grabarczyk. – Chyba że mowa o twoim wczorajszym pomysle, który odrzuciliśmy. Myślałem, że to już jasne.

– Ada może mieć rację – powiedział Krystian. – To, co się teraz dzieje, oraz informacje uzyskane podczas rozmów z Knap i Barańskim odpowiadają nowemu profilowi.

– Czy ktoś mi wyjaśni, o co chodzi? – spytał prokurator. – Czy mam zgadywać?

Ada uśmiechnęła się do niego.

– Gdyby przygotowany wcześniej profil okazał się poprawny, to działania Mirosława Chmiela wyglądałyby odmiennie. Rzuciłby na Monikę takie podejrzenia, których nie moglibyśmy podważyć, zrobiłby to, skutecznie odciągając nas od siebie. Tymczasem wszyscy mieliśmy poważne wątpliwości co do jego intencji. Monika wydawała się niewinna, ale to jedynie świetnie przygotowana intryga.

– Czyżby? – zapytał prokurator.

– Właśnie tak – potwierdziła Ada. – Od początku to Monika była naszym sprawcą. Mirosław bardzo ją kochał, nieba by jej przychylił. Wcześniej mógł mieć jeszcze obiekcje, teraz jednak, w obliczu swojej choroby uległ żonie, jest mu najwyraźniej wszystko jedno. Jego działania miały na celu jedynie całkowite oczyszczenie Moniki z podejrzeń.

– To tylko gdybanie – zauważył Grabarczyk.

– Wcale nie – zaprzeczył Krystian. – Rozmawialiśmy dzisiaj z Miłoszem Barańskim. Opowiedział nam historię życia Chmielów. Wynika z niej jasno, że Mirosław był bardziej zaangażowany, to on zabiegał o Monikę i wybaczył jej nawet wtedy, gdy nie przyjęła jego zaręczyn i na dłuższy czas związała się z innym. Wróciła w ciąży, a on uznał to dziecko.

– Okazuje się również, że w ostatnim czasie u Mirosława zdiagnozowano początki choroby Alzheimera – dodał Grosicki. – Nie wiemy, na jakim etapie jest to schorzenie, ale dla tak wielkiego umysłu ta informacja musiała być druzgocąca. W tym świetle podejmowanie nieracjonalnych działań wydaje się uzasadnione.

– Jeśli wierzy w teorię żony, to jako słaba jednostka popełni samobójstwo – powiedziała Ada. – Przyznając się do winy, utorował jej drogę do dalszego działania, w swojej zaburzonej ocenie on sam jest nieistotny.

Prokurator oparł łokcie na stole i splótł dłonie. Milczał.

– Alina Knap również potwierdziła, że uczucie Moniki do męża było zdecydowanie słabsze. Odniosłem wrażenie, że wybryk z odrzuceniem zaręczyn nie był jedyny – przyznał Abramowicz.

– Powiedziała też, że nie wie, co dokładnie się dzieje u Chmielów, ale Mirosław zachorował, podobno poważnie, a żona wspiera go w chorobie – dorzucił Stach.

– Zarówno Monika Chmiel, jak i Mirosław Chmiel zdawali się nie kłamać podczas przesłuchania. Czy aż tak dobrze opanowali mowę ciała? – spytał Grabarczyk. – To niedorzeczne.

– Podczas pierwszego przesłuchania Mirosław nie kłamał. Doskonale wiedział, że za wszystkim stoi jego żona – zauważyła Ada. – To ona prowadziła terapię ofiar, a przynajmniej taki był pierwotny plan. To Mirosław schował karty SIM i fragmenty listów w szufladzie żony, nie kłamał więc, że je tam znalazł. To również on prowadził rozmowy z Gawlikiem.

– Monika z kolei nie mówiła otwarcie o winie męża, odnośnie do terapii pacjentów nie kłamała. Jeśli chodzi o karty SIM, zapewne wiedziała o ich istnieniu, ale nie o tym, gdzie schował je mąż. Z kolei co do listu Charona, to mogła być inicjatywa Mirosława, Monika nie miała o niej pojęcia, więc wypadła wiarygodnie – uzupełnił Krystian.

Grabarczyk pokręcił głową z niedowierzaniem. Grzybek zapobiegawczo wbił wzrok w swój tablet. Stach, Abramowicz i Grosicki czekali na rozwój wydarzeń.

– Czy to jest profil? – zapytał prokurator. – Czy próba wymyślenia własnej wizji rzeczywistości?

– Ada zaproponowała tę teorię już wcześniej – przyznał Grabarczyk. – Odrzuciłem ją. Teoretycznie jest równie prawdopodobna jak każda inna, ale w praktyce, cóż... Wydaje się zbyt skomplikowana. Wskazanie na żonę, a później uwolnienie jej od zarzutów to bardzo dużo zachodu.

– Jest to prawdopodobne i po uwzględnieniu pozostałych okoliczności sprawa, że inne teorie są pozbawione sensu – powiedziała Ada.

– Ta teoria jest z góry skazana na porażkę z jednego podstawowego powodu, którego zdajesz się nie dostrzegać przez swoje ogromne zaangażowanie w sprawę –

wyjaśnił Grabarczyk.

– Niby czego nie dostrzegam? – spytała Ada. – Co pomijam?

– Twoja teoria zakłada, że Chmielowie, jeśli naprawdę są współwinni, od początku brali pod uwagę możliwość, że uda nam się do nich dotrzeć, i na tę okoliczność przygotowali plan awaryjny, który wskazywał na jedno z nich. To oznaczało, że z góry zakładali możliwość porażki, a tak narcystyczne osobowości jak Mirosław nigdy nie zakładają porażki, tu jest zasadnicza sprzeczność.

– To jakiś absurd – stwierdził Krystian. – Ci ludzie są inteligentni, mają odpowiednie wykształcenie do zaprojektowania rzeczywistości pod swoją wizję. Musieli przygotować wyjście awaryjne. To, że poświęcają Mirosława, jest logiczne, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę jego chorobę i relacje w ich małżeństwie.

– Musimy ponownie zatrzymać Monikę, a przynajmniej poszukać na nią innych dowodów. Mirosław zapewne powiesi się w celi, a ona spierniczy i będzie szukać nowych ofiar w innym mieście – oznajmiła Ada.

Abramowicz parsknął, Stach również pozwolił sobie na uśmiech.

– Życzę powodzenia w powieszeniu się na Kaszubskiej, będą go dobrze pilnować – stwierdził Abramowicz. – Zapewniam, niejeden próbował.

– Czy ktoś ma coś jeszcze do powiedzenia w tej sprawie? – spytał prokurator.

Ada i Krystian od razu spojrzeli w jego stronę.

– Oprócz was – podkreślił prokurator. – Pana zdanie również znam, zwracam się więc do pozostałej trójki.

– Ja się na tym nie znam – przyznał Karol. – Mnie nie pytajcie.

– Teoria Ady ma sens, wydaje się logiczna, ale nie mamy aktualnie dowodów na Monikę – zauważył Mariusz. – Być może warto ich poszukać, ale dopóki ich nie znajdziemy, chyba musimy pozostać przy poprzednich ustaleniach.

– Bardziej przemawiał do mnie pierwszy profil, w którym Monika darzyła męża uwielbieniem. Zrobienie z niej mózgu operacji wydaje mi się już zbyt dużym nadużyciem – przyznał Stach.

– Jeśli mogę coś jeszcze zauważyć – odezwał się Grabarczyk – to nawet jeśli Ada miałaby rację, musimy wziąć pod uwagę, że Mirosław nigdy nie wyda swojej

ukochanej żony.

– Chyba że ona go zdradzi, zrobi coś, czego plan nie uwzględniał, lub okaże się, że nigdy go nie kochała, przez całe życie przyprawiała mu rogi, coś w tym stylu – wtrąciła Ada.

– Dość. Przesłuchajcie Krzysztofa Urbanika, dokładnie, niczego nie pomińcie – polecił prokurator. – Ja zajmę się wnioskiem o areszt dla Mirosława. Dla mnie sprawa na tym etapie jest skończona, chyba że wyciągniecie z podziemi dowody na Monikę. Tyle.

Wilk postawił na biurku kubek herbaty i przesunął go w stronę Krzysztofa Urbanika. Grosicki spisywał właśnie jego dane z dowodu. Chłopak siedział przed nimi spięty. Za drzwiami czekali jego rodzice, z którymi najwyraźniej chciał jak najszybciej porozmawiać.

– Długo to potrwa?

– Zadamy kilka pytań i będziesz mógł iść do rodziców – zapewnił Marek.

– Czy uczęszczałeś na terapię? – spytał Krystian.

– Tak, od początku listopada, raz w tygodniu, czasami dwa, w różne dni.

– Kto prowadził terapię?

– Profesor Chmiel.

– Ktoś ci polecił profesora? – zapytał Grosicki.

– Moja znajoma, Ola Witek, do niego chodziła. Nie byliśmy przyjaciółmi, znaleźliśmy się z olimpiad. Nie jestem pewien, kiedy mi o nim powiedziała ani przy jakiej okazji, ale zapamiętałem to nazwisko, później znalazłem je w internecie. Zgłosiłem się na terapię, i tyle.

Policjanci wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Koło się zamykało.

– Czy miałeś do czynienia z Moniką Chmiel? – dopytywał Grosicki.

– Widziałem ją, ale nie poznałem jej bliżej. Wiem, że jest żoną profesora i ma gabinet obok niego – wyjaśnił Krzysiek.

– Czy przed terapią myślałeś o samobójstwie? – zapytał Wilk.

– Miałem problemy, było mi ciężko. Zrobiłem coś, czego nie mogę sobie wybaczyć, ale... nie chcę o tym mówić, w porządku?

– Oczywiście, nie musisz zagłębiać się w szczegóły. Odpowiedz tylko dokładnie na moje pytanie.

– Nie, nie posunąłem się aż tak daleko w swoich myślach – przyznał Urbanik. – Nie myślałem o samobójstwie, a przynajmniej nie w taki sposób, że chciałbym to zrobić.

– Czy profesor Chmiel podczas terapii wspominał o samobójstwie? – spytał Grosicki.

– Sam o nim wspomniałem, a podczas terapii zdałem sobie sprawę, że to jedyne rozwiązanie. Kiedy zacząłem mówić na ten temat, profesor... rozmawialiśmy o tym po prostu podczas kolejnych spotkań.

– Kto wpadł na pomysł założenia strony internetowej Suicide soon? – zapytał Wilk.

– Pomyślałem, że nie tylko ja mam takie problemy, że może warto byłoby podzielić się tym ze światem, profesor mnie w tym utwierdził. Wpadłem na pomysł samobójstwa online. Profesor poradził mi, bym napisał list do przyszłych czytelników, ja wymyśliłem adres strony, i tyle.

– Rozumiem. Czy chciałeś, żeby inne osoby również popełniły samobójstwo? – dopytywał Wilk.

Urbanik spuścił wzrok, przygarbił się nieznacznie.

– Nie jestem pewien, czego chciałem, to znaczy byłem pewien do dzisiaj, ale kiedy pani Czarnecka zaczęła ze mną rozmawiać... Sam nie wiem, wszystko straciło sens.

– Odpowiedz na pytanie.

– To, co zrobiłem, zraniłoby moich bliskich. Myślałem o sobie źle, o tym, że nie ma już odwrotu, żadnego wyjścia. Czuję, że jest wiele osób takich jak ja, słabych, które chcą ze sobą skończyć, ale nie potrafią znaleźć sposobu, są niezdecydowane. Profesor mnie o tym zapewniał. Dla nich założyłem tę stronę.

– Uważasz, że samobójstwo to dobre rozwiązanie? – spytał Grosicki.

– Sam już nie wiem. Profesor mówił, że to słuszne wyjście, czasami nie można inaczej. Jeśli nasza egzystencja kogoś rani albo mu przeszkadza, to powinniśmy ze

sobą skończyć. To wydawało się słuszne.

– Czy zrobiłeś coś oprócz założenia strony? Kontaktowałeś się z kimś? – zapytał Wilk.

– Wysłałem mail z linkiem do strony do znajomych i do profesora, chciał ją koniecznie pokazać żonie.

– Jesteś pewny, że profesor chciał pokazać stronę żonie?

– Pamiętam, że powiedział, że ona to zrozumie i że musi to zobaczyć na własne oczy.

– Mówił coś jeszcze? – dopytywał Grosicki.

– Mhm... Chyba że ta strona mogłaby również pomóc jej pacjentom, którzy zagubili się podobnie jak ja. Więcej nie pamiętam.

Wilk protokołował każde słowo, mogło stanowić dobrą poszlakę w odniesieniu do sprawstwa Moniki Chmiel.

– Czy masz adresy tych wszystkich osób, którym rozesłałeś stronę? – kontynuował Marek.

– Tak, pisałem do nich na WhatsAppie, a do profesora mailem.

– Podaj nam dane do konta i hasła na czas śledztwa – polecił Wilk. – Później sobie je zmienisz, damy ci znać, gdy nasz informatyk ściągnie to, czego potrzebujemy.

Urbanik sięgnął po kartkę i długopis, które mu podsunęto. Zaczął pieczołowicie notować loginy i hasła, po czym przesunął ją w stronę policjantów. Wilk wyciągnął z szuflady kopertę, opisał ją i schował do niej kartkę.

– Dlaczego wysłałeś prośbę akurat do Michała Góry? – spytał Grosicki. – Znaliście się dobrze? Miałeś do niego zaufanie?

– Poznałem go na olimpiadzie. Był lepszy w te klocki niż ja, więc chciałem, żeby mi pomógł.

– Nie miałeś innych bliższych znajomych? Dlaczego napisałeś właśnie do niego?

Urbanik się zawahał, w końcu jednak podniósł wzrok na policjantów.

– Spotkałem Michała kilka razy w poczekalni u Chmielów. Nigdy nie wspominał, że chodzi na terapię, ale wydawało mi się... miałem po prostu nadzieję, że to zrozumie – wyjaśnił chłopak.

Policjanci wbili w niego wzrok. Grosicki wyjął telefon, zaczął pisać wiadomość do Stacha. To był nowy trop, który należało natychmiast sprawdzić.

– Jesteś pewny, że widziałeś Michała Górę przed gabinetami Chmielów? – spytał Wilk.

– Jestem tego pewny. Był tam kilka razy, to było chyba w środę, a może w czwartek, ale widziałem go.

Wilk poderwał się z miejsca i wyszedł z gabinetu bez słowa, trzaskając drzwiami. Grosicki został, by pośpiesznie dokończyć protokół.

Blat biurka Czarneckiej jak zwykle zavalony był notatkami, tym razem dotyczącymi negocjacji i rozmów z samobójcami. Wilk oparł się o ścianę i obserwował, jak Ada krąży tam i z powrotem. Założył dłonie za głowę i obserwował jej smukłe nogi.

– Nie mogę uwierzyć w to, że twój brat jest takim idiotą – stwierdziła kobieta. – To po prostu niemożliwe, on w ogóle nie słucha tego, co się do niego mówi.

– Masz świetne nogi.

Ada spojrzała na niego, zmarszczyła brwi i podniosła ręce w geście irytacji, cały czas nimi gestykulując.

– Zaczynam jednak wierzyć, że jesteście braćmi, dwóch idiotów! Próbuję wyrazić swoją wściekłość, a ty...

– Rozładowuję napięcie – odparł Krystian. – Siadaj na swoich zgrabnych czterech literach, bo naprawdę nie mogę się skupić, gdy łazisz wte i wewte. – Poczekał, aż Ada usiądzie na blacie biurka i skupi na nim uwagę. – Jesteś pewna swojej teorii?

– Czy gdybym nie była, to chodziłabym tak zirytowana?!

– Cóż...

– Nie odpowiadaj – ostrzegła go Ada. – Przemek nawet nie chciał mnie do końca wysłuchać, uparł się, żeby jak najszybciej ukręcić łeb tej sprawie, a przecież trzeba dopaść tego babsztyla.

– Rozumiem Przemka, ma podejrzanego, który przyznał się do winy, złożył pełne wyjaśnienia, wszystko się klei. Nikt nie chciał, by mój brat prowadził tę sprawę, wszyscy wróżyli, że to będzie koniec jego kariery. Marzy, aby ją wreszcie zakończyć i pochwalić się sukcesami.

– Zawsze jest taki dokładny, pedantyczny, a teraz odpuścił, tak po prostu. Nie rozumiem – jęknęła Ada.

– Sprawa Ochockiego go dobiła, szczególnie to, co zobaczył na miejscu zbrodni...
– przyznał Wilk. – Dostał sprawcę na tacy, a na kobietę ma niewiele dowodów. Wcale nie jest tak, że odpuścił, jeśli coś na nią znajdzie, to jestem pewien, że to wykorzysta, ale na razie sąd i tak nie zatwierdziłby aresztu. Tak czy owak musiałyby ją wypuścić.

– Jesteś nad wyraz spokojny – zauważyła Ada.

Krystian uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Lubię, gdy mój brat się myli, a teraz szczerze liczę, że tak jest. Okazało się, że pominęliśmy coś ważnego, walka z czasem wciąż trwa. Czuję, że jeśli wygramy, to nie tylko ocalimy życie chłopaka, a mój brat zabłyśnie w mediach, lecz może nawet dopadniemy Monikę Chmiel.

Ada zmarszczyła brwi, podniosła na niego zaintrygowane spojrzenie.

– O czym ty mówisz?

– Krzysztof Urbanik zeznał, że znał Michała Górę nie tylko z olimpiady matematycznej – wyjaśnił Wilk. – Okazuje się, że widywał go u Chmielów. Chłopak pomyślał, że Góra jest ich pacjentem tak jak on i może dzięki temu lepiej go zrozumie oraz chętniej mu pomoże. Jest coś jeszcze. Wyobraź sobie, że Mirosław bardzo chciał pokazać stronę żonie, bo, jak stwierdził, mogłaby też pomóc jej pacjentom.

– No proszę... Gdzie jest teraz Michał?

– Stach i Abramowicz pojechali do jego mieszkania. Na razie ustalili jedynie dwie rzeczy: chłopak miał problemy, wywierano na niego presję, rzuciła go dziewczyna, w szkole wiecznie mu dokuczali, był tym wszystkim załamany. Rodzice postanowili go w końcu wysłać na terapię, chcieli, by ktoś mu pomógł. Ostatecznie trafił prosto do Moniki Chmiel.

Wilk obserwował Adę, na jej ustach pojawił się uśmiech, od którego nie potrafił oderwać wzroku.

– Jeśli Góra to potwierdzi, to mamy ją, prawda? – zapytała. – Powiedz, że tak.

– Z grubsza tak.

Czarnecka zauważyła, że mówiąc to, Krystian skrzywił się nieznacznie.

– Coś jest nie tak – zgadła kobieta. – To brzmiało zbyt pięknie.

– Nie mamy pojęcia, gdzie jest Michał Góra – wyjaśnił policjant. – Nie wrócił po szkole do domu, zerwał się z dwóch ostatnich lekcji. W domu brakuje jego laptopa. Musiał go zabrać, jeszcze zanim rodzice wrócili z pracy. Teraz go szukamy.

– Będzie chciał dokończyć dzieło Urbanika – zauważyła Ada. – Może to on dał mu cynk? Jeśli zrobił to zaraz po rozmowie ze mną, to miałyby sens.

– Tak czy owak musimy go znaleźć. Zostało z grubsza kilkanaście godzin.

Krystian zauważył, że Ada z niepokojem spogląda na zegarek.

– Boisz się rozmowy z Górą? – zapytał.

– Jak pamiętasz, rozmowa z Witek nie poszła mi najlepiej, niby dziewczyna nie skoczyła z dachu, ale i tak nie żyje. Nie nastraja mnie to optymistycznie. W dodatku znając moje szczęście, gdy przyjdzie co do czego, to Grabarczyk gdzieś wsiąknie i wszystko spadnie na mnie, o ile łącze internetowe się nie zatnie czy coś podobnego.

– Słuchaj, obiecuję, że znajdziemy Górę i nie będziesz musiała nic robić – zapewnił Krystian. – A nawet jeśli nam się nie uda, to i tak świetnie sobie poradzisz, w sytuacjach stresowych działasz zdecydowanie lepiej niż na co dzień.

– Obyś miał rację.

– Mam.

Abramowicz przeszukiwał regały z książkami w lewej części pokoju, następnie zaczął sprawdzać biurko. Stach w prawej części pokoju wyrzucał rzeczy z szafy. Tym razem nie przejmowali się odkładaniem ich na miejsce, nie mieli na to czasu.

– Masz cokolwiek przydatnego? – spytał zrezygnowany Paweł. – U mnie pusto.

– Niestety nic.

– Grzybek wciąż próbuje namierzyć chłopaka, ale na razie bez skutku. Udało się nam jedynie skontaktować z rodzicami, ale nie mają pojęcia, gdzie jest ich syn – mruknął Stach. – Chciałbym znaleźć tego dzieciaka, cholera... Moje dzieci niedługo będą w jego wieku.

– To skup się na robocie, bo inaczej do niczego nie dojdziemy – polecił Abramowicz. – Pamiętaj, że Grzybek kontaktuje się z innymi osobami, które dostały wiadomość. Może ktoś wie, gdzie jest Góra. Wilk i Groch też go szukają, znajdziemy go.

Do pokoju weszli rodzice chłopaka. Matka była blada, a jej oczy mocno poczerwieniały od płaczu. Ojciec obejmował ją ramieniem, nie wyglądał dużo lepiej.

– Czy coś panowie znaleźli? – spytała matka, łkając.

– Niestety, w dalszym ciągu nic – odparł Mariusz. – Skontaktowali się państwo ze wszystkimi znajomymi syna?

– Tak, nie miał ich zbyt wielu – powiedział ojciec. – Nikt nie wie, gdzie jest. Zwolnił się z dwóch ostatnich lekcji, jedynie tyle wiemy.

Policjanci nie przestawali przeszukiwać pokoju.

– Czy syn długo chodził na terapię? – zapytał Stach.

– Od jakiegoś miesiąca, może odrobinę krócej – wyjaśnił ojciec. – Wysłaliśmy go

tam, żeby mu pomogli. My nie umieliśmy tego zrobić, więc... Gdybym tylko wiedział, że...

– To nie pańska wina – zapewnił Paweł. – Chcieli państwo dla syna jak najlepiej, nie mogą się państwo o to obwiniać.

– Czy syn miał jakieś miejsca, w które lubił chodzić? – zapytał Abramowicz.

– Oprócz biblioteki, Wałów Chrobrego i domu swojej dziewczyny nic nie przychodzi mi do głowy... – powiedziała matka. – Błagam, znajdźcie moje dziecko.

Akta prokuratorskie zostały przygotowane z należytą starannością, a wnioski aresztowy miał solidne podstawy. Przemysław Wilk nie popędzał sędziego, gdy ten przeglądał dokumenty powoli i uważnie, strona po stronie. Był pewny każdego słowa, którego użył we wniosku. Później sędzia potwierdził dane podejrzanego i pozwolił mu złożyć wyjaśnienia. Chmiel powtórzył dokładnie to samo co podczas wcześniejszego przesłuchania. Sędzia zwrócił się do Przemka:

– Dobrze, panie prokuratorze. Prosiłbym tylko krótko.

Wilk podniósł się z miejsca.

– Oskarżony przyznał się do winy. Wyjaśnienia, które złożył, były rozległe i odpowiadały ustaleniom śledztwa. Nie ma więc wątpliwości co do tego, że istnieje prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, że podejrzany popełnił zarzucony mu czyn. Co więcej, wysoki sędzie, istnieje bardzo realna obawa matactwa. Profesor Chmiel ma rozległe kontakty, nie tylko w Polsce, ale również w innych krajach, a także pokaźne oszczędności – wyjaśniał prokurator. – Świadkiem w sprawie jest również jego żona Monika Chmiel, jej zeznania były niezwykle istotne dla przedmiotowego śledztwa. Wciąż jeszcze nie zostało rozstrzygnięte, czy współdziałała z mężem, czy nie, a w związku z tym istnieje obawa matactwa, podejrzany może bowiem spróbować ustalić z nią wspólną wersję zdarzeń czy też pomóc jej uciec. Zmieniał już przecież swoje wyjaśnienia, najpierw zrzucił winę na żonę, teraz wziął ją na siebie. Nie zdołaliśmy jeszcze porozmawiać z rodzinami pozostałych ofiar. W takim wypadku jedynie środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania zapewni prawidłowy bieg śledztwa.

Wilk usiadł. Na twarzy Chmiela dostrzegł coś na kształt irytacji. Zapewne

wzmianka o żonie nie ucieszyła go. Sędzia zaś przeniósł wzrok na obrońcę, udzielając mu głosu.

– Wysoki sędzie, podejrzany przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu. Jednakże należy wskazać na jego aktualny stan zdrowia, o którym pan prokurator zdaje się zapominać. U Mirosława Chmiela rozpoznano początki choroby Alzheimera, jego działania trudno więc uznać za w pełni logiczne i sensowne. Możliwe również, że ktoś miał na niego wpływ. Oczywiście wnoszę o dopuszczenie i przeprowadzenie dowodu z dokumentacji medycznej na okoliczność aktualnego stanu zdrowia podejrzanego. – Obrońca podszedł do sędziego i podał mu dokumentację medyczną, kserokopię z uśmiechem wręczył prokuratorowi i wrócił na swoje miejsce.

Wilk zerknął na dokumentację. Według niego to była zasłona dymna. Nie widział związku pomiędzy początkami choroby Alzheimera a tym, co robił Chmiel. Sądząc z wyrazu twarzy, sędzia też był podobnego zdania.

– Jakakolwiek obawa ucieczki czy matactwa nie zachodzi w niniejszej sprawie – kontynuował obrońca. – Mirosław Chmiel w tym roku skończy sześćdziesiąt lat, jest chory, ośrodek całego jego życia stanowi Szczecin. To prawda, że posiada oszczędności, jednakże nie ma sił na podróże. Co do możliwości wpłynięcia na zeznania żony, jest to niedorzeczne. Ponadto oszczędności, które posiada Mirosław Chmiel, pozwolą mu na to, by wynająć samodzielny lokal mieszkalny i wyprowadzić się z domu zajmowanego wspólnie z Moniką Chmiel. Wówczas wystarczający będzie zakaz kontaktów oraz zbliżania się do świadka. Należy jeszcze zwrócić uwagę na to, iż profesor Chmiel ma nieposzlakowaną opinię, jest niekwestionowanym specjalistą z zakresu psychiatrii. Nie ma powodów, by przypuszczać, iż podejmie się jakiegokolwiek matactwa czy też ucieczki. Szczególnie że sam przyznał się do winy, jak również przekazał śledczym dowody, które pomogły im ostatecznie potwierdzić jego sprawstwo. Jak wciąż podkreślam, jest to sprawstwo rzekome, nie wiadomo bowiem, jak choroba profesora wpłynęła ostatecznie na jego zdolność do rozumienia znaczenia czynu. Wreszcie, wysoki sędzie, nie ustalono do tej pory, czy Mirosław Chmiel może w ogóle zostać tymczasowo aresztowany z uwagi na jego stan zdrowia.

Obrońca usiadł, prokurator podniósł się niemalże w tej samej chwili.

– Replika. Pragnę podkreślić, iż czyn, którego dopuścił się profesor Chmiel, jest ściśle związany z prowadzoną przez niego działalnością. Pogwałcił Kodeks etyczny terapeuty i wyrządził krzywdę swoim pacjentom, co jest niedopuszczalne. Podejmowanie więc obrony na podstawie nieposzlakowanej opinii i dobrego zdania o profesorze nie może w żaden sposób rzutować na zastosowanie aresztu tymczasowego, wręcz przeciwnie, stanowi dodatkowe uzasadnienie jego zastosowania. Nie można dopuścić, by podejrzany w dalszym ciągu prowadził terapię.

Prokurator usiadł, od razu podniósł się obrońca.

– Duplika. Wysoki sędzie, nie ma powodów, by przypuszczać, że profesor wciąż będzie prowadził terapię. Planuje zawiesić albo zakończyć działalność gospodarczą, niebawem nabędzie prawa emerytalne, a oszczędności pozwolą mu na spokojne życie. Z kolei dotychczasowa nieposzlakowana opinia profesora ma niebagatelne znaczenie w niniejszej sprawie. Skoro profesor nigdy dotąd nie zhańbił się naruszeniem Kodeksu etycznego, to uzasadnia twierdzenie, iż choroba profesora mogła mieć wpływ na jego działania.

Obrońca usiadł. Wilk chciał się jeszcze podnieść, ale gdy poczuł na sobie ciężkie spojrzenie sędziego, odpuścił.

– Dobrze, czy podejrzany ma coś do dodania? – spytał sędzia.

Chmiel podniósł się z miejsca.

– Moja żona jest całkowicie niewinna, sam dopuściłem się wszystkich czynów. Nie do końca wiem dlaczego, mam luki w pamięci. Nie ucieknę, nie będę nakłaniał do niczego swojej żony, za bardzo ją kocham. Chcę spokojnie żyć, nie zniosę aresztu, zakłóci to również moje leczenie.

Sędzia zakończył posiedzenie i ogłosił przerwę. Wilk wyszedł pierwszy, nie oglądając się na Chmiela. Za kilka minut mieli poznać postanowienie sądu, ale był o nie spokojny. Od razu dostrzegł swojego brata. Krystian opierał się o ścianę w miejscu, w którym korytarz skręcał w lewo, uśmiechał się do niego. Ruszył w jego stronę.

– Czego chcesz? – spytał Przemek.

Krystian bez słowa wstępu streścił mu ostatnie wydarzenia, w tym zeznania

Urbanika. Jego brat słuchał uważnie, co jakiś czas kiwając głową w zastanowieniu.

– Gdzie jest Góra?

– Zwiął, szukamy go – przyznał Krystian. – Nie powiesz nic więcej? Czegoś w stylu: „znowu mieliście rację, jesteście zajebiści”?

Drzwi do sali się otworzyły, protokolant wezwał ich na ogłoszenie.

– Nie schrzańcie tego – polecił Przemek, po czym ruszył na salę. Wszedł i zajął swoje miejsce.

Sędzia odchrząknął i podniósł kartkę z postanowieniem. Wilk uważnie słuchał każdego odczytywanego słowa, czekał, aż sędzia dotrze do sedna.

– ... postanawia zastosować wobec Mirosława Chmiela, syna Mariana i Marioli z domu Kot, urodzonego dwudziestego dziewiątego grudnia tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego siódmego roku w Szczecinie, środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na okres trzech miesięcy od daty zatrzymania, to jest od dwunastego grudnia dwa tysiące siedemnastego roku od godziny dziesiątej pięćdziesiąt cztery do dwunastego marca dwa tysiące osiemnastego roku do godziny dziesiątej pięćdziesiąt cztery.

Prokurator się uśmiechnął. Nie słuchał już ustnego uzasadnienia postanowienia, nie interesowało go teraz. Jego myśli uciekły w stronę zaginionego Michała Góry.

Abramowicz wyszedł z budynku komendy, wcisnął zmarznięte dłonie do kieszeni i skierował się prosto do samochodu, który już na niego czekał. Razem ze Stachem przeszło dwie godziny krążyli po mieście, żeby znaleźć chłopaka, do tej pory bezskutecznie. Mariusz powoli zaczynał tracić nadzieję na pozytywne rozwiązanie tej sprawy. Wsiadł do auta i się skrzywił. Za kierownicą zamiast swojego partnera zastał Grosickiego. Mężczyzna na jego widok przeklął.

– Co, u diabła, robisz w moim aucie?

– Stach powiedział, że będzie na mnie czekał.

– A Krystian kazał mi czekać, chciał, żebym tym razem ja prowadził – powiedział Marek.

Obrzucili się wrogimi spojrzeniami. Grosicki niechętnie przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył. Minął filharmonię i wyjechał z Małopolskiej.

– To jakaś przymusowa próba nauczania nas współpracy – stwierdził Abramowicz. – Jasna cholera, szukamy dzieciaka, kończy nam się czas, a oni robią coś takiego, zero wyobraźni.

– Wyjątkowo przyznaję ci rację.

Jechali w milczeniu. Mariusz co chwilę sprawdzał telefon, czekając na wieści na temat chłopaka, ale żadnych nie otrzymał.

– Współpracujemy czy skaczemy sobie do gardeł? – spytał.

– Priorytety – zgodził się Grosicki. – Masz jakiś pomysł?

– Szukaliśmy go w zasadzie wszędzie, chłopak zapadł się pod ziemię.

– Gdyby się przemieszczał, ktoś już by go zauważył, więc najprawdopodobniej siedzi w jednym miejscu. Niczego nie kupuje, do nikogo nie dzwonił – wymieniał

Grosicki.

Abramowicz się zamyślił, oglądając mijane ulice. Zamknął na chwilę oczy i potarł skronie, zaczynał czuć już ćmienie z tyłu głowy.

– Co mamy na Chmiel? – spytał. – Coś konkretnego?

– Cóż... Prowadziła terapię Michała Góry, wiedziała o istnieniu strony Suicide soon, naruszyła Kodeks etyczny.

– Czyli możemy uznać, że wiemy więcej niż przed pierwszym zatrzymaniem? Pojawily się nowe okoliczności?

– Co ty... – Grosicki urwał, rzucił koledze krótkie spojrzenie. Dopiero teraz do niego dotarło, co ten sugerował. Zawrócił w stronę Warszewa. – Zamiast jeździć bez celu po mieście, chcesz zatrzymać Chmiel i zapytać ją, gdzie jest Góra, czy tak?

– Dokładnie tak – potwierdził Abramowicz. – Po zmianie kierunku wnioskuję, że przyznajesz mi rację już drugi raz tego wieczoru.

Zamilkli, atmosfera w samochodzie była gęsta, nie patrzyli na siebie. Abramowicz w końcu westchnął.

– Przepraszam.

– Chyba nigdy mi tego nie powiedziałaś – oznajmił Grosicki.

– Bo zazwyczaj na mój widok się jeżyłeś. Wiem, że nie zapomnisz mi tego, co się stało, ale może współpracujemy?

– Chętnie ułożę z tobą plan zemsty na naszych partnerach.

Wymienili się porozumiewawczymi spojrzeniami. Grosicki przyśpieszył, przeciął plac Rodła, kierując się w stronę Warszewa.

Ogród Wilków o tej porze roku był całkowicie ośnieżony. Drzewo czereśni, na którym wisiała huśtawka, przedstawiało teraz smętny widok. Zarys jego konturów ledwo rysował się w ciemności. Basia wyszła z domu. Jej mąż od godziny siedział na ławce w ogrodzie i tępo wpatrywał się w rozgwieżdżone niebo. Martwiła się o niego. Usiadła obok, podała mu kubek z gorącą kawą.

– Próbujesz zamarznąć? Czy może to jakiś głupi zakład z Krystianem?

Przemek spojrzał na żonę, pokręcił smętnie głową.

– Popełniłem dzisiaj błąd.

– No tak, masz rację – stwierdziła Basia. – To idealny powód, żeby poddać się i zamarznąć, zamiast próbować go naprawić.

– Mój błąd jest właśnie naprawiany.

Basia westchnęła i pocałowała męża w chłodne czoło. Wilk zmarszczył brwi.

– Niech zgadnę: twój błąd naprawia Krystian, a przynajmniej jest w grupie, która go naprawia – powiedziała Basia.

– Gorzej, to on zauważył mój błąd.

– To jest już powód do zamarznienia. Krystian miał rację i zrobił coś lepiej niż mój perfekcyjny mąż, nadchodzi apokalipsa.

Przemek zaśmiał się i upił kilka łyków kawy.

– Martwi mnie to, że straciłem wyczucie. Chciałem szybko skończyć sprawę, miałem podejrzanego, przyznanie się do winy – wyrzucał z siebie Przemek.

– Kochanie...

– Musiałem mieć pieprzone klapki na oczach! Zamiast patrzeć szeroko, poszedłem na łatwiznę.

– Kochanie, każdemu się zdarza – powiedziała Basia. – Byłeś zmęczony, przejęty, naciskano na ciebie, chodzisz spięty od ponad dwóch tygodni. Formalnie zrobiłeś wszystko dobrze, prawda?

– Formalnie tak.

– A teraz dbasz o to, żeby wszystko naprawić – kontynuowała Basia. – Nie możesz się tym zadrećzać, działaj. I nie zwracaj uwagi na Krystiana, który będzie ci to pewnie wypominał aż do emerytury.

– Przejścia w stan spoczynku – poprawił ją Przemek. – Cóż, pewnie masz rację. Nie odpuści mi. – Odwzajemnił uśmiech żony, sięgnął zmarzniętą ręką do kieszeni po wibrujący telefon. Bez wahania odebrał połączenie.

– Macie chłopaka?

– Niestety, wciąż nie – powiedział Stach. – Przekopujemy całe miasto, ale nigdzie go nie ma, ani u znajomych, ani u rodziny, ani w bibliotece, kamień w wodę.

– Jak to możliwe, że nie umiecie znaleźć dzieciaka w mieście, które ma jakieś czterysta tysięcy mieszkańców? To nie stolica, do jasnej cholery.

– Robimy, co możemy.

– Może ukrywa się gdzieś na widoku – mruknął Wilk. – Najciemniej zawsze pod latarnią.

– Że tak powiem, panie prokuratorze, wszystkie latarnie zostały sprawdzone. Szukamy dalej.

Przemek potarł skronie. Poczuł, jak ciężar odpowiedzialności przygniata jego barki. Byli tak blisko Góry, mieli szansę mu pomóc, a teraz chłopak zapadł się pod ziemię.

– Gdzie może pójść osiemnastolatek? – spytał żonę.

– Tam gdzie czuje się bezpiecznie – stwierdziła Basia. – Podejrzewam tylko, że sami już na to wpadliście i sprawdziliście wszystkie takie miejsca, co?

– Dom rodzinny, domy wszystkich kolegów z klasy, osób, z którymi się kontaktował, bibliotekę, mieszkanie dziadków, cholera... Byliśmy wszędzie.

Basia z troską spojrzała na męża. Widziała, że zmarzł. Bardziej jednak martwiło ją poczucie winy malujące się na jego twarzy.

– Nie miał innego powiernika? Kogoś, kto chciałby go wysłuchać?

Przemek drgnął niespokojnie.

– Powiedziałaś powiernika?

– Tak, ale...

Basia obserwowała, jak jej mąż podnosi się z ławki.

– Jesteś genialna!

– Wiem o tym, ale dlaczego tym razem?

Mąż już jednak nie odpowiedział, wyciągnął telefon i wybrał numer Krystiana.

W sali konferencyjnej panował półmrok. Przy pustym stole siedzieli jedynie Grzybek i Czarnecka. Oboje pochylali się nad dwoma laptopami, na jednym z nich wyświetlona była strona Suicide soon. Wymienili zaniepokojone spojrzenia. Strona internetowa się zmieniła, zniknął list, a na czarnym tle pojawił się zegar, który nieubłaganie odliczał czas do wielkiego finału.

Karol od kilkunastu minut z obawą przyglądał się Adzie. Prawie się nie odzywała. Spokojnie popijała kawę i podjadała żelki z ogromnej paczki, którą przyniosła ze sobą.

– W razie czego jesteś gotowa?

Ada drgnęła, odwróciła się w jego stronę i szeroko się uśmiechnęła.

– Pytasz mnie, czy jestem gotowa na negocjacje z samobójcą? W tym na całkowitą improwizację i ograniczony kontakt z chłopakiem, polegający na uczestniczeniu w czacie, którego ten wcale może nie czytać, a moje wiadomości mogą zginąć wśród innych, a wtedy cała moja praca pójdzie na marne? O to pytasz, tak? Cóż, jasne przygotowywałam się do tego jakiegoś, ja wiem, pięć minut? To bez wątplenia czas wystarczający do...

– Zrozumiałem – uciął Karol.

– Sorry, trochę się stresuję – przyznała Ada. – Wciąż pamiętam negocjacje z Aleksandrą Witek. Były z góry skazane na porażkę, bez względu na to, co bym zrobiła. Mam uraz.

– Ile negocjacji prowadziłaś przed tą na dachu?

– Hmm... żadnych, to znaczy kilka w gabinecie siostry, ale to były raczej mediacje. Wiesz, małżonkowie musieli się porozumieć w sprawie majątku, kontaktów

z dziećmiakami, takie typowo rodzinne sprawy. Może jeszcze trochę w podobnym guście?

Grzybek zaśmiał się nerwowo. Poczuł, jak na jego czole zbierają się kropelki potu. Wytrzeł wilgotne dłonie o spodnie i sięgnął po swój telefon, odczytał esemes.

– Co z Grabarczykiem? – spytała Ada.

– Nie daje znaku życia. Nie odbiera telefonów, nie ma go w domu.

– To do niego niepodobne. Najwyraźniej z jakiegoś powodu musiał wyłączyć telefon, wyjść z domu. Skoro nie ma jego żony, mogli wyjść razem, ale do niej nie mamy numeru. No nic, zostałam sama na placu boju.

– A może ściągniemy profesjonalnego negocjatora? – zaproponował Grzybek.

Ada spojrzała na niego spode łba. Otworzyła swój zeszyt z notatkami i w pełni się na nim skupiła.

– Dzięki wielkie.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Tak, wiem, o mój brak doświadczenia – mruknęła Ada. – Mam odpowiednią wiedzę, świetnie znam sprawę i rozumiem, co czuje ten dzieciak. Tym razem wyjątkowo powinnam prowadzić te negocjacje. Przyznaję, że wolałabym, aby zrobił to Grabarczyk, ale w tej sytuacji nie mam wyjścia.

Karol poczuł niepokój. Nigdy wcześniej nie widział jej tak zdenerwowanej. Zerknął na telefon, ale wciąż nie było nowych informacji na temat Grabarczyka.

– Rozmawiałam o tym z negocjatorem, przekazał mi kilka praktycznych uwag, przećwiczyliśmy parę możliwych scenariuszy – dodała Ada. – Tak czułam, że ostatecznie wszystko spadnie na mnie, więc się przygotowałam, o ile do tego w ogóle da się przygotować.

– Uspokoilaś mnie.

Ada ponownie spojrzała na niego spode łba.

– Jeśli tak, to przestań wciąż zerkać na telefon, jakby znajdował się w nim ratunek.

Usłyszeli krótki dźwięk. Spojrzeli w ekran laptopa, zrobił się czarny, a po chwili pojawiło się na nim okienko z filmem. Michał Góra miał na sobie zgniłozielony sweter, w którym widziany był dzisiaj w szkole. Był blady, w drżącej lewej dłoni

trzymał nóż kuchenny.

– Witam was wszystkich, jesteście tutaj? Czy ktokolwiek tutaj jest? – spytał Góra.
– Cieszę się, że mogę was poznać i być może pomóc wam odnaleźć właściwą drogę.
Ja otrzymałem odpowiednią pomoc, już wiem, że show nie musi wiecznie trwać.
Czasami lepiej je zakończyć.

Samochód skręcił w prawo, następnie zwolnił i stanął pod filharmonią. Wsiadło z niego dwóch policjantów, którzy minęli budynek i skierowali się w stronę parku.

Stach wyciągnął papierosa z paczki, odpalił go i zaciągnął się, wypuszczając obłok dymu. Wilk spojrzał na niego z niesmakiem i ostentacyjnie odsunął się o kilka kroków.

– Jakby nie wystarczyło, że muszę cię znosić, to jeszcze kopcisz – mruknął Krystian.

– Ta sytuacja też mnie nie uszczęśliwia, spędzanie z tobą czasu to mój największy koszmar – przyznał Paweł. – Inna sprawa, że nie jestem pewny, czy nie wylądujemy ze sobą na stałe.

Wilk się zaśmiał, oparł się o drzewo i wcisnął zmarznięte dłonie do kieszeni kurtki. Stach zaciągnął się po raz kolejny.

– Fakt, Abram i Groch nie dają znaku życia od jakiejś godziny, mogli się już pozabijać – stwierdził Wilk.

– Jest też możliwość, że właśnie opracowują plan zabicia nas.

– Niepotrzebnie, marnują czas, bo jeśli nie znajdziemy Góry, mój brat dopadnie nas pierwszy. Zapewniam cię, że nie chciałbym być wtedy w naszej skórze.

– Czy Czarnecka nie miała jakiegoś swojego przebłysku geniuszu?

– Ada skupiła się na tym, że być może będzie musiała negocjować z Górą – odpowiedział Krystian. – Znalezienie go to nasza robota. Problem w tym, że już naprawdę nie mam pojęcia, gdzie szukać. Możemy na chybił trafił wybierać miejsca w Szczecinie, a on może się przemieszczać. Potrzebuje wi-fi albo zrobi router z telefonu i wystarczy mu sam zasięg.

Stach zaciągnął się ostatni raz, rzucił papierosa na ziemię i przydeptał go butem.

– Twój brat powiedział, że być może ukrywa się na widoku, najciemniej pod latarnią czy coś takiego.

Krystian w odpowiedzi wzruszył ramionami. Rozbrzmiał dźwięk jego komórki, odebrał niemal od razu.

– Najciemniej pod latarnią – powiedział Przemek. – Nie sprawdzaliście jeszcze domu Chmielów?

– Myślisz, że Góra jest u Moniki Chmiel? To niedorzeczne, chociaż...

– Sprawdziłem dokumentację medyczną. Tak jak mówili rodzice, Michał Góra był na terapii u Moniki Chmiel, więc jeśli to ona była powierniczką jego najskrytszych sekretów i wspierała go w podjęciu decyzji o odebraniu sobie życia, to...

– Skoro do tej pory nie znaleźliśmy go w miejscach dla niego ważnych, może być u niej. Cholera!

– Jedźcie tam we czwórkę natychmiast – polecił Przemek.

Wilk rozłączył się i pociągnął Stacha do samochodu. Wsiedli do środka, Krystian niemal od razu ruszył z piskiem opon.

– Dzwonź do nich, spotkamy się pod domem Chmielów. Dom ma dwa wejścia: jedno prosto do poczekalni i później w górę schodami, a drugie samodzielne bezpośrednio na piętro – wyjaśnił Krystian. – Ty i Abram wejdziecie od strony gabinetu, wejście pod szyldem, Groch i ja wparujemy od razu na górę.

Stach skinął głową, bez wahania wybrał numer.

Michał Góra chciał uchodzić za pewnego siebie, przekonanego, że jego działanie jest słuszne, a przede wszystkim chciał udowodnić innym, że postępuje właściwie i powinni pójść jego śladem. Ada jednak bez trudu wychwyciła nerwowość w jego głosie, zauważyła drżenie brody oraz ręki, która trzymała nóż. Nastolatek był przygarbiony, jego postawa dowodziła zamknięcia na osoby, do których chciał dotrzeć, to przeczyło jego szczerości. Unikał też patrzenia wprost w kamerę, spoglądał co jakiś czas w bok, tak jakby patrzył na osobę, która to wymyśliła. Szukał u niej oparcia, potwierdzenia, że to, co robi, jest słuszne.

– Jest u Moniki Chmiel! – wykrzyknęła Ada. – Że też wcześniej na to nie wpadłam.

Grzybek bez słowa sięgnął po telefon, wybrał numer Krystiana, rozmawiał zaledwie kilkanaście sekund.

– Odgadli to wcześniej, wejdą tam za jakiś kwadrans. Pytają, czy zdążą.

– Chłopak dopiero zaczyna, jeśli ma kogoś przekonać, będzie potrzebował trochę czasu. Być może opowie swoją historię, zechce nawiązać kontakt z osobami, które go oglądają – oceniła Ada. – Niech się pośpieszą, mają szansę zdążyć.

– Był czas, że bezsensownie podążałem za ocenami, opiniami innych ludzi, byłem wierny dziewczynie, chciałem, by rodzice byli ze mnie dumni. Musiałem być najlepszy we wszystkim, idealny. Tymczasem nikt nie interesował się tym, jak jest mi z tym ciężko, jak wiele mnie to kosztuje. Nikt nie powiedział mi też, że dążąc do bycia najlepszym, stanę się żalonym kujonem, którego dziewczyna rzuciła dla najlepszego przyjaciela... – mówił do nich z ekranu Michał Góra.

Ada dopiła kawę.

– Boże... Wzruszyłam się, no po prostu straszne życie, rozpieszczony jedynak.

– Ty tak na serio? – spytał Grzybek. – Nie byłaś przypadkiem terapeutą?

– A jak myślisz, dlaczego siostra wywaliła mnie z gabinetu? – mruknęła Ada. – Mniejsza o to. Powiedz mi, gdzie jest okienko z czatem.

– Nie ma, nie udostępnił czatu.

– Świetnie, więc siedzimy tu na darmo.

Michał Góra kontynuował opowieść o tym, jak wiele bólu sprawiła mu zdrada, jak znajomi z niego kpili. Głos mu przy tym drżał. Nóż przyłożył płasko do lewego nadgarstka.

– Dasz radę jakoś zablokować tę stronę? – zapytała nagle Czarnecka.

– Jak to? Nie rozmawialiśmy w ogóle o takiej możliwości, nikt nie wydał mi takiego polecenia.

– Byliśmy skupieni na dobru chłopaka, mieliśmy negocjować, ale skoro nie mamy takiej szansy, musimy to powstrzymać. Weltschmerz, czy też jakkolwiek inaczej określisz ból istnienia, nam może wydać się śmieszny, problemy Michała mogą być mało znaczące, ale dla niego są ważne, i nie tylko dla niego, znajdzie sobie podobnych.

– Do tego dążył od początku, prawda? Ta strona...

– Nietzsche mawiał: kiedy spoglądasz w otchłań, ona również patrzy na ciebie – powiedziała Ada. – Samobójstwo pociąga za sobą samobójstwo, jedno daje odwagę innym do naśladownictwa.

– Jesteś pewna, że powinniśmy zablokować stronę? – spytał Karol. – Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Jeśli Góra naprawdę chce popełnić samobójstwo, nie nadaje temu czynowi wyższego znaczenia i nie towarzyszy mu Monika Chmiel, to zablokowanie strony może przyspieszyć jego śmierć – przyznała Ada. – Jednak jeśli mam rację i Monika Chmiel wmówiła Górze, że cała ta szopka ze stroną ma sens, może go to powstrzymać, będzie próbował naprawić stronę.

– Czyli albo zabije się szybciej, albo poczeka? Pięćdziesiąt na pięćdziesiąt?

– Cóż, nigdy nie byłam dobra z ułamków.

Grzybek się zawahał. Po chwili jednak jego dłonie dotknęły klawiatury, zaczął zawzięcie coś pisać. Ada obserwowała go uważnie, na jego komputerze otwierało się wiele okienek jednocześnie, w tym okienka kilku komunikatorów, najwyraźniej z kimś rozmawiał. Po kilkunastu sekundach odetchnął. Strona Suicide soon zaczęła się przeładowywać, aż w końcu pojawił się komunikat, który informował, iż nie można jej otworzyć.

– Jak ci się to udało tak szybko?

– Zawsze jestem gotowy na takie akcje, mam też znajomych, którzy chętnie pomagają, wiesz, w kupie raźniej.

– Co dokładnie zrobiłeś?

– DDoS, piękny wynalazek. Przerywasz działanie strony, przynajmniej na pewien czas, przez zwykłe przeładowanie jej żądaniami, które doprowadza do wyczerpania zasobów. W dużym uproszczeniu.

– A dla laika, który potrafi korzystać z wujka Google’a i na tym kończą się jego umiejętności?

Grzybek po raz ostatni spojrział na swoje dzieło. Pierwszy raz w życiu komunikat o błędzie tak bardzo go ucieszył.

– Wyobraź sobie, że jesteś kasjerką w supermarkecie, przed tobą stoi sto osób, każda z nich chce coś kupić, zwrócić lub wymienić, odbierasz różne żądania z wielu stron, twój mózg się przegrzewa i dostajesz małego rozumu, a potem padasz.

Ada się zaśmiała.

– Brzmi nieźle.

– Teraz miejmy nadzieję, że ty się nie pomyliłaś – zauważył Karol. – Lepiej, żeby jednak uratowali tego chłopaka. Nawet jeśli jest rozpieszczony, tak jak mówisz.

– Każdy dźwiga swój krzyż, dla jednego problemem jest złamany paznokieć, dla innego zdrada.

Dom Chmielów pogrążony był w półmroku, oświetlała go jedynie samotna latarnia, znajdująca się w pobliżu bramy. Krystian zatrzymał samochód. Razem ze Stachem przeszli kilka metrów ciemnym chodnikiem i zajęli miejsca z tyłu w drugim samochodzie policyjnym. Ich partnerzy odwrócili się do nich z kamiennymi twarzami.

– Miło widzieć was obu w jednym kawałku, to doprawdy budujące – przyznał Paweł. – Byliśmy z Wilkiem szczerze przekonani, że czeka nas dłuższa współpraca.

– Piękny widok, przeuroczy, wręcz wzruszający – dodał Krystian. – Takiej wspólnej pracy oczekiwał po was mój brat, byłby dumny.

Policjanci na przednim siedzeniu wymienili się porozumiewawczymi spojrzeniami, które wywołały jedynie śmiech u dwójki pozostałych.

– To, w jaki sposób ukarzymy was za naszą przymusową współpracę, zostawmy na później – powiedział Abramowicz. – Mamy, zdaje się, robotę do wykonania, a czas jak zwykle nagli.

– Jakim cudem byliście tutaj pierwsi? – spytał Wilk. – Nie mieliście jechać na Bramę Portową, a potem na Słoneczne czy gdzieś w te rejony?

– Abram wpadł na pomysł zatrzymania Moniki Chmiel, mieliśmy zamiar ją przesłuchać i dowiedzieć się, gdzie jest Góra – wyjaśnił Grosicki.

– Niezły plan – przyznał Krystian. – Ta współpraca naprawdę dobrze na was działa, macie świetne pomysły.

– My bierzemy to wejście pod szyldem, tak? – upewnił się Abramowicz. – Ruszamy?

– Mamy chyba chwilę, żeby podyskutować o waszym cudownym rozejmie – stwierdził Stach.

– Jesteś tego pewien? A pamiętasz może, kto prowadzi negocjacje? – spytał Mariusz. – Czy przypadkiem nie Czarnecka?

– Ruszamy natychmiast, gazu – polecił Krystian.

Policjanci niemal jednocześnie wysiedli z radiowozu. Abramowicz i Stach skierowali się w stronę bramy głównej, Grosicki i Wilk obeszli dom od lewej strony. Schodami ruszyli w stronę wejścia. Krystian nacisnął klamkę, drzwi były otwarte. Odwrócił się do partnera, ten skinął jedynie głową. Wilk wszedł przez uchylone drzwi, mocno ścisnął broń w dłoniach. Rozejrzał się. W salonie paliło się światło, ruszył w tamtym kierunku. Grosicki podążał tuż za nim. Na kanapie przed laptopem siedział Michał Góra, przyciskał nóż do swojego lewego nadgarstka. Obok niego, niewidoczna dla kamery, siedziała Monika Chmiel. Grosicki minął partnera i wszedł głębiej do salonu.

– Pani Chmiel, proszę wstać z kanapy, powoli i spokojnie, ręce za głowę – polecił Grosicki. – Michał, odłóż nóż.

Kobieta posłusznie się podniosła, na jej twarzy malowała się wściekłość pomieszana z zaskoczeniem. Wilk pociągnął ją w swoją stronę, obrócił tyłem do siebie, założył jej ręce za plecy i zakuł w kajdanki.

– Puść ją! – krzyknął Góra. – Ona mi pomaga.

– Odłóż nóż, dzieciaku – powiedział Marek. – Już po wszystkim, nie musisz tego robić.

– Muszę, muszę... – Chłopak przycisnął nóż do skóry.

Grosicki błyskawicznie znalazł się przy nim, wyrwał mu narzędzie. Nie zważając na protesty chłopaka, zamknął klapę laptopa. Do pomieszczenia weszli pozostali policjanci. Stach wezwał karetkę, a Abramowicz pomógł Grosickiemu przytrzymać chłopaka. Abramowicz ściągnął z szyi szalik i starał się zawiązać go tuż nad raną na rękę Michała, który wciąż im się wyrywał.

– Przegrałaś – oznajmił Wilk. – Góra był twoim pacjentem, mamy też dowód na to, że dostałaś mailem link do strony od Urbanika. Profesor wspominał, że ta strona mogłaby pomóc twoim pacjentom. Brzmi nader interesująco. Jak się z tym czujesz?

– Niewiele na mnie macie – skwitowała Chmiel. – Prawda?

– Michał żyje, wiele nam powie, gdy już zacznie – odpowiedział Krystian. – Współdział z mężem jak nic.

Kobieta przeklęła, szarpnęła się. Wzmocnił jedynie chwyt. Policjanci właśnie uspokajali chłopaka, z oddali słysząc już było dźwięk nadjeżdżającej karetki.

– Skąd wiedzieliście, gdzie jesteśmy?

– Najciemniej pod latarnią, jak mawia mój brat. Najciemniej pod latarnią.

Przemek siedział w pustym gabinecie, na korytarzu czekała Monika Chmiel w obstawie policji. Nie mogła już ani uciec, ani skrzywdzić nikogo więcej. To była bardzo długa noc. Na ekranie widniał otwarty dokument tekstowy, nagłówek pisma nie pozostawiał wątpliwości: wniosek o zastosowanie tymczasowego aresztowania. Ta sprawa była praktycznie zakończona. Zaraz po zamknięciu kobiety Wilk zamierzał zająć się napisaniem aktu oskarżenia. Po zeznaniach Urbanika i Góry miał wystarczający materiał dowodowy.

Kończył właśnie podsumowanie, zostały mu do napisania ostatnie dwa zdania, które szczerze uwielbiał. Za każdym razem, gdy mógł napisać: „Biorąc pod uwagę powyższe, w tym stanie rzeczy wniosek o zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania jest w pełni zasadny”, czuł, że dobrze wykonał swoją pracę. Skrzywił się, słysząc dźwięk swojego telefonu, nie lubił, gdy mu przeszkadzano.

– Mam newsa, po którym możesz zacząć bić pokłony przede mną i Adą – odezwał się Krystian.

– Co tym razem?

– Wyobraź sobie, że Chmiel ma chyba całkiem niezłe kontakty w tym areszcie, może trafił tam jakiś jego pacjent. Wiesz, że profesor próbował popełnić samobójstwo? Wytrzasnął skądś sznurówki, kilka par, z tym że nie utrzymały go i pękły.

Prokurator zmarszczył brwi i przetarł zmęczone oczy.

– Chmiel próbował się zabić?

– Właśnie tak. Czeka, czy przypadkiem Ada o tym nie wspominała, kiedy

próbowaliśmy cię przekonać do jej teorii? – zapytał Krystian. – No już, chcę to od ciebie usłyszeć.

– Jakim cudem wiesz o tym przede mną? – spytał Przemek. – Siedzę w budynku, który od aresztu dzieli metr, bo ściśle do niego przylega, jestem prokuratorem prowadzącym i to mój podejrzany.

– Ale nie dajesz obijać sobie mordy Bartiemu na tajskim – odparł Krystian. – No już, powiesz to? Wystarczy coś w stylu: „jesteście zaje...”.

Przemek się rozłączył. Westchnął zrezygnowany. Ponownie spojrzął na wniosek aresztowy. Przez chwilę przeszło mu przez myśl, że być może w pewnym sensie Mirosław Chmiel również był ofiarą. Nie przedstawiłby jednak takiej teorii przed sądem. Działania profesora były jednoznaczne, nie było co do tego wątpliwości. Pomagał, wymyślał nowe rozwiązania, wierzył w to samo co jego żona. Był winny.

Drzwi do gabinetu prokuratora się otworzyły i do środka wszedł jego szef Grzegorz Maciążek. Wilk niechętnie podniósł na niego wzrok. Policjanci, którzy od ponad godziny siedzieli na korytarzu z podejrzaną, niechybnie go już przeklinali.

– Mirosław Chmiel próbo...

– Popęlić samobójstwo, tak, wiem, panie prokuratorze – powiedział Przemek. – Doniesiono mi już.

Maciążek pokiwał głową. Nie usiadł, stał przed jego biurkiem. Strzepnął nerwowo niewidzialny pyłek z ramienia.

– Wniosek aresztowy gotowy?

– Z grubsza tak, zostało mi jedynie podsumowanie. Powiadomiłem już sąd, zaraz przesłucham Monikę Chmiel, za dwie godziny posiedzenie aresztowe.

– Świetnie.

Wilk ponownie spojrzął w ekran komputera, ale jego szef nie opuścił gabinetu. Zwrócił głowę w stronę Maciążka.

– Czy coś jeszcze?

– Byłem przekonany, że tym razem zawiedziesz. Poleganie na intuicji i wyczuciu nie powinno być kluczowe, jak widać jednak, w twoim przypadku się sprawdza – przyznał niechętnie Maciążek. – Świetna robota, panie prokuratorze. Pracuje pan na

kolejny szybki awans.

Niewielka torba podróżna szybko zapełniała się najpotrzebniejszymi rzeczami, Ada bez trudu zapięła zamek. Odwróciła się, tuż za nią stał Krystian. Na stole w salonie postawił ich ulubioną pizzę, a obok niej dużą butelkę coca-coli i dwie szklanki. Usiedli na kanapie, stykając się ramionami. Przez dłuższą chwilę jedli w milczeniu.

– Sprawa się skończyła, nie mamy już wymówki, by nie rozmawiać – zauważył Krystian. – Co teraz?

– A co ty myślisz?

Krystian spojrzał w jej piwne oczy. Nie spostrzegł nawet, kiedy odłożyła pizzę. Znajdowali się zaledwie kilkanaście centymetrów od siebie.

– Cholernie mocno mi na tobie zależy, jak na żadnej innej – wyznał Krystian. – Ale znam siebie aż za dobrze. Nie mogę ci obiecać, że cię nie skrzywdzę.

Ada uśmiechnęła się nieznacznie.

– Mnie też bardzo na tobie zależy, ale to nie jest dla mnie dobry moment. Za wiele się działo ostatnio, a jeszcze czeka mnie proces – powiedziała. – Nie wiem nawet, czy potrafię z kimś teraz być, a co dopiero w pełni komuś zaufać. Ja... nie zniosłabym, gdybyś mnie skrzywdził. Nie ty.

– Pracujemy razem i jeszcze ze sobą mieszkamy. Nie dalibyśmy rady na dłuższą metę – dodał Krystian.

– Jesteśmy świetnymi przyjaciółmi, tylko byśmy wszystko zniszczyli.

Spojrzeli na niedojedzoną pizzę, chcąc uniknąć swojego wzroku, jednak nie odsunęli się ani o milimetr.

– Co teraz będzie? – spytał Krystian.

– Jadę dzisiaj do Julii, zamierzam się upić i wyluzować. Wynajęłam kawalerkę niedaleko, mam już klucze do mieszkania, zacznę się powoli wprowadzać. A ty co planujesz?

– Chciałem wyjechać z Magdą, ale musi być w Szczecinie na próbach, jedziemy więc popilnować kota jej znajomej, będziemy mieli cały dom dla siebie w Policach, na Wiśniowej. Zamierzam spędzić z nią tych kilka dni i wreszcie zastanowić się nad tym, co dalej. Może będę z nią szczerzy, chciałbym.

– Cóż... powodzenia – powiedziała Ada. – Nadal jej nie cierpię, ale nic mi do tego.

– Nie jest idealna, nie jest tobą.

– Może to i lepiej? Jak wiesz, ostatnio jest ciężko, no i uczę się bachaty wolniej niż ona, depczę ci po stopach.

Zaśmiali się.

– Chcę, żebyś zatrzymała klucze do mojego mieszkania, wpadaj, kiedy chcesz.

– A Magda?

– Mam to gdzieś, to moje mieszkanie i chciałbym, abyś zawsze mogła tu przyjść, kiedy chcesz, bez zapowiedzi.

– Zatrzymam.

Krystian się uśmiechnął i ponownie na nią spojrzął, odgarnął kilka rudych kosmyków z jej twarzy. Ada dopiero wtedy odwróciła się twarzą do niego. Mężczyzna czuł się nieswojo, wiedząc, gdzie krążą jego myśli.

– Potrzebuję cię, Bonetti. To samolubne, ale...

– Ja ciebie też, Tequila. Zawsze.

To był impuls. Krystian przyciągnął ją do siebie i pocałował, Ada odpowiedziała z pasją i zarzuciła mu rękę na szyję. Całował ją namiętnie. Po chwili odsunęła się od niego. Podniosła się i chwyciła swoją torbę.

– Obiecuj mi, że w weekend zjemy razem śniadanie – powiedział Krystian.

– U mnie w domu i obejrzymy po raz kolejny nasz serial.

– Zgoda.

Czarnecka wyszła z mieszkania i wsiadła do windy. Przyłgnęła do chłodnej ściany,

łapiąc oddech. Czuła ucisk w klatce piersiowej, w której tłukło się teraz jej serce. Na parterze, tuż przed klatką schodową zobaczyła Julię. Podeszła do niej i pozwoliła się objąć. Zaczęła płakać.

– W domu czeka już zestaw ratunkowy na złamane serce, to prawdziwa bomba kaloryczna – zapewniła Julia. – Będzie ci lepiej, głuptasie. Pozbierasz się.

– Podjęłam dobrą decyzję. Czemu to boli?

Julia odsunęła Adę od siebie na długość ramion, patrzyła w jej zapłakane piwne oczy.

– Jesteś pewna, że podjęłaś dobrą decyzję?

– Nie, ja... Żałuję, ale nie mogłam inaczej. Nie dałabym rady, nie zaufałam mu, zepsułabym to, zanim on by to zniszczył, straciłabym go na zawsze...

– Ada, nie ma nieodwracalnych decyzji. Na razie potrzebujesz cukrowego kopa, a później się zobaczy. Chodź...

Dom przy ulicy Wiśniowej w Policach był niewielki i niezwykle przytulny. W salonie w kominku trzaskał ogień, napełniając wnętrze ciepłem. Krystian usiadł obok Magdy na dużym futrzanym dywanie przed kominkiem. Sięgnął po butelkę z winem, odłożył korkociąg.

– Myślałem, że przywiozłem zamknięte wino.

– Odłożyłam nasze wino na jutro, to stało otwarte. Jeszcze go nie piłam. Chcę spróbować – wyjaśniła Magda.

– W porządku.

Krystian rozlał wino do lampek, jedną z nich podał Magdzie.

– Co teraz?

– Sama chciałaś porozmawiać – przypomniał Krystian. – Powiedziałaś, że chcesz, bym był z tobą szczerzy. Zamierzam to w końcu zrobić, a później albo mnie stąd wyrzucisz, albo pozwolisz zostać, to będzie twój wybór. Chyba że już tego nie chcesz?

– Chcę, chcę usłyszeć prawdę.

– Wtedy przed szkołą tańca Ada dała mi kosza. Wcześniej sypiałem prawie z każdą, dobrze się bawiłem, lubiłem kobiety, seks. W desperacji zaprosiłem cię na randkę, chciałem udowodnić Adzie i sobie, że potrafię spotykać się z jedną kobietą, bez szaleństw, zachowywać się normalnie.

Magda pokręciła głową z niedowierzaniem. Upiła kilka łyków wina.

– Wykorzystałeś mnie. Tak jak sądziłam.

– To prawda, ale później coś się zmieniło. Okazałaś się na swój sposób wyjątkowa. Polubiłem związek z tobą. Nasze randki, spotkania, noce, wyjścia. Nie

chciałem tego zniszczyć.

Krystian zobaczył, że w oczach kobiety pojawiają się łzy. Zaboląło go jednak to, że nie było w nich zaskoczenia, musiała się domyślać albo spodziewać.

– Zdradziłeś mnie z Adą?

– Nie z Adą, z przypadkową kobietą z baru, musiałem się wyluzować, odciąć. Nie jestem z tego dumny. Nie potrafiłem ci powiedzieć, dlatego robię to teraz.

Magda poczuła, jak mężczyzna dotyka jej policzka, delikatnie starł łzę. Odepchnęła jego rękę. Odsunęła się na tyle, na ile pozwalał jej dywan.

– Dlaczego? – spytała.

– Chcę spróbować z tobą coś zbudować, tym razem naprawdę. Chcę cię lepiej poznać, może nam coś z tego wyjdzie, może nie. Nie przekonamy się, jeśli nie spróbujemy.

– Co z Adą?

– Zawsze będzie w moim życiu, nie masz na to wpływu. Będę z nią pracował, jadł, spędzał czas. Przyjaźnimy się i to się nie zmieni. Ale się wyprowadziła.

Magda kilkoma łykami opróżniła połowę lampki wina. Krystian zrobił to samo.

– Kochasz Adę?

– Tak – odpowiedział bez wahania. – Ale nie będziemy razem, z wielu powodów, o których nie będę z tobą rozmawiał. Nie wiem, czy to zaakceptujesz. Chcesz, żebym wyszedł?

– Chcę spróbować, mimo wszystko. Tyle że to trudne.

– Rozu...

– Nie rozumiesz, inaczej byś mnie nie zdradził – zauważyła Magda.

Krystian przyciągnął ją do siebie, nie protestowała, także wtedy, gdy ją pocałował.

– Jeśli chcesz spróbować, musisz mi zaufać – wyszeptał. – Nie ma innego wyboru. Dasz radę?

– Dam... Chcę ci zaufać.

Mężczyzna położył ją na dywanie i zaczął namiętnie całować, jego dłonie błądziły po jej ciele. Poczul ćmienie z tyłu głowy, zrobiło mu się gorąco.

– Odstawmy wino i chodźmy na górę – zaproponowała Magda. – Jeśli rozleję je na ten dywan, to Kaśka mnie zabije.

– W porządku. Gdzie w ogóle ten futrzak, którego pilnujemy?

– Gdzieś na górze, nie myśl o nim. Kot sobie poradzi, podczas gdy my będziemy się świetnie bawić.

Wilk się podniósł, poczuł, jak świat wokół niego wiruje i coś ściska go w żołądku. Obserwował, jak Magda zanoszą wino i kieliszki do kuchni. Wydawało mu się, że z trudem utrzymuje równowagę. Wróciła do niego i pociągnęła go na piętro.

Krystian otworzył oczy, w pokoju było ciemno. Zaraz je zamknął, czując ćmienie z tyłu głowy. Czuł się ciężki i otępiały. Obudził się kilkanaście minut temu, ale nie był w stanie się podnieść. Oblizął spierzchnięte wargi. Suszyło go. Teoretycznie miał objawy kaca stulecia, problem w tym, że nie pamiętał, by dużo wypił.

Podniósł się na łokciach, a następnie usiadł. Ćmienie z tyłu głowy nie ustawało, a do jego nozdrzy dotarł nieprzyjemny zapach. Był znajomy, zazwyczaj towarzyszył mu na miejscach zbrodni. Ostrożnie podniósł się z łóżka, wyszedł z sypialni i schodami w dół skierował się do kuchni. Szedł powoli, podpierając się o poręcz. Nadal był otępiały. W kuchni zapalił światło i sięgnął po butelkę wody, odkręcił ją i zaczął pić. Dopiero po jej opróżnieniu poczuł się lepiej.

Na stole zauważył wino i dwa kieliszki, podszedł bliżej. Butelka była niemal pełna. Pamiętał, że zaraz po zjedzeniu kolacji usiedli na dywanie, wypili tam po lampce, a później zajęli się sobą, już więcej nie pili tego wieczoru. Wiedziony niepokojem ruszył z powrotem do sypialni. Zapach, który wydawał mu się senną marą, powrócił do niego ze zdwojoną siłą.

Zapalił światło i zamarł, przytrzymując się ściany. Magda leżała na łóżku, oczy miała otwarte, jedyne, co mógł w nich dostrzec, to pustkę. Na szyi zobaczył siniaki charakterystyczne dla uduszenia. Krótka koronkowa koszulka nocna się podwinęła, widział sińce na udach, zrobiły je duże dłonie. Podszedł do niej na miękkich nogach. Przytknął dłoń do szyi w miejscu, w którym powinien był wyczuć tętno, ale bezskutecznie.

– Magda... – wyszeptał. – Magda!

Szarpnął nią, lecz kobieta nie reagowała. Nie mogła zareagować. Po tylu latach

pracy mógł stwierdzić, że nie żyła co najmniej od kilku godzin. Opadł na kolana, czując, jak coś dławi go w środku. Trząsł się, a jego oddech przyśpieszył. Na kolanach dotarł do drugiej strony łóżka, sięgnął po telefon i wybrał ostatnie połączenie.

– Śpię... – rzuciła Ada. – Daj żyć.

– Za... zab... iłem... – Urwał, nie był w stanie powiedzieć więcej. Serce waliło mu w piersi, a dudnienie w uszach nie pozwoliło się skupić.

– Krystian, co się dzieje?

– Za... zabiłem... Magdę... Ada, ja... ja... udusiłem...

– O czym ty mówisz?

– Magda... nie żyje...

– Wyślij mi adres, zaraz będę – zapewniła Ada. – Słyszysz? Jesteście w tym domu w Policach, tak? Morelowa? Będę za pół godziny.

– Wiśniowa... pierwszy dom, ale Ada... ja... to ja...

– Przestań pieprzyć, za pół godziny będę. Postaraj się uspokoić i nie robić nic głupiego do czasu mojego przyjazdu, jasne?

– Nie rozumiesz! – huknął Krystian. – Udusiłem ją, to ja ją zabiłem!

W łamiącym się głosie mężczyzny Ada usłyszała mieszaninę bólu, żalu i rozpacz, jego ton był wyższy niż zazwyczaj. Poczowała, jak jej serce przyśpiesza. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Nie interesuje mnie to.

– Nie słuchasz... – wyszeptał Krystian. – Zabiłem ją, jestem mordercą.

– Dla mnie nie ma to znaczenia, już do ciebie jadę.

– Ada, nie rozumiesz!

– Będę za pół godziny, wytrzymaj – poleciła Ada.

– Kurwa, zabiłem Magdę!

– Czekać na mnie!

Szczecin, luty–maj 2019

OD AUTORKI

Drogi Czytelniku!

Właśnie skończyłeś czytać drugi tom serii z Adrianną Czarnecką i Krystianem Wilkiem w rolach głównych. Czy zakończenie chociaż odrobinę Cię zdenerwowało albo zaintrygowało? Mam nadzieję, że tak. Mimo że od dawna wiedziałam, jak skończy się ten tom, nie sądziłam, że uda mi się zrealizować pierwotny plan w całości. To była miła niespodzianka, która zmobilizowała mnie do rozpoczęcia pisania trzeciego tomu, bo tak samo jak zapewne i Ty jestem ciekawa, jak potoczą się dalsze losy bohaterów.

Skąd pomysł na fabułę? Tematy związane z szeroko pojętą suicydologią zawsze wydawały mi się ciekawe. W 2017 roku wzięłam udział w bardzo interesującym szkoleniu z magister Katarzyną Karwowską. Zorganizowanie przez Centrum Psychologii Sądowej, stało się sławne w regionie ze względu na jego wyjątkową nazwę: „Metody maskowania zwłok i pozorowania zabójstwa na samobójstwo lub nieszczęśliwy wypadek przez sprawców zabójstw”. O szkoleniu pisano na wielu portalach internetowych, a dyskusjom nie było końca. Swoją wiedzę w tej dziedzinie pogłębiłam dzięki książkom doktora Andrzeja Gawlińskiego. Właśnie podczas tego pamiętnego szkolenia narodził się pomysł, rozwinięty dodatkowo podczas czytania wspomnianych książek z serii o trupach, które serdecznie polecam zainteresowanym.

Tak jak poprzednio pozwolę sobie w tym miejscu podziękować Tobie, Drogi Czytelniku, za sięgnięcie po tę książkę. Pisanie dla siebie jest fajne, ale tylko do czasu. Zawsze dobrze mieć świadomość, że ktoś chce przeczytać twoją powieść, to niezwykle motywujące.

Dziękuję również wszystkim, którzy mieli wpływ na powstanie tej książki:

Rodzicom za wsparcie, konsultacje i ciekawe pomysły na rozwinięcie pewnych wątków; Miłce i Angelice za czytanie fragmentów i ciągłą motywację; oraz ekipie Wydawnictwa Otwarte, bez której nie moglibyście poznać dalszych losów Ady i Krystiana. Z tego miejsca pozdrawiam jeszcze dwie Gości ze szkoły Quiero Salsa Szczecin, które zaraziły mnie miłością do salsy i bachaty.

Mam nadzieję, że spotkamy się jeszcze nie raz.

Pozdrawiam
Diana Brzezińska

PS Zachęcam do kontaktu przez fanpage na Facebooku lub mailowo pod adresem:
brzezinskadiana@gmail.com.

Spis treści

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)
[Rozdział 28](#)
[Rozdział 29](#)
[Rozdział 30](#)
[Rozdział 31](#)
[Rozdział 32](#)
[Rozdział 33](#)
[Rozdział 34](#)
[Rozdział 35](#)
[Rozdział 36](#)
[Rozdział 37](#)
[Rozdział 38](#)
[Rozdział 39](#)
[Rozdział 40](#)
[Rozdział 41](#)
[Rozdział 42](#)
[Rozdział 43](#)
[Rozdział 44](#)
[Rozdział 45](#)
[Rozdział 46](#)
[Rozdział 47](#)
[Rozdział 48](#)
[Rozdział 49](#)
[Rozdział 50](#)
[Rozdział 51](#)
[Rozdział 52](#)
[Rozdział 53](#)
[Rozdział 54](#)
[Rozdział 55](#)
[Rozdział 56](#)
[Rozdział 57](#)

[Rozdział 58](#)
[Rozdział 59](#)
[Rozdział 60](#)
[Rozdział 61](#)
[Rozdział 62](#)
[Rozdział 63](#)
[Rozdział 64](#)
[Rozdział 65](#)
[Rozdział 66](#)
[Rozdział 67](#)
[Rozdział 68](#)
[Rozdział 69](#)
[Rozdział 70](#)
[Rozdział 71](#)
[Rozdział 72](#)
[Rozdział 73](#)
[Rozdział 74](#)
[Rozdział 75](#)
[Rozdział 76](#)
[Rozdział 77](#)
[Rozdział 78](#)
[Rozdział 79](#)
[Rozdział 80](#)
[Rozdział 81](#)
[Rozdział 82](#)
[Rozdział 83](#)
[Rozdział 84](#)
[Rozdział 85](#)
[Rozdział 86](#)
[Rozdział 87](#)
[Rozdział 88](#)

[Rozdział 89](#)

[Rozdział 90](#)

[Rozdział 91](#)

[Rozdział 92](#)

[Rozdział 93](#)

[Rozdział 94](#)

[Rozdział 95](#)

[Rozdział 96](#)

[Rozdział 97](#)

[Rozdział 98](#)

[Rozdział 99](#)

[Rozdział 100](#)

[Rozdział 101](#)

[Rozdział 102](#)

[Rozdział 103](#)

[Rozdział 104](#)

[Rozdział 105](#)

[Rozdział 106](#)

[Rozdział 107](#)

[Rozdział 108](#)

[Rozdział 109](#)

[Rozdział 110](#)

[Rozdział 111](#)

[Rozdział 112](#)

[Rozdział 113](#)

[Rozdział 114](#)

[Rozdział 115](#)

[Rozdział 116](#)

[Rozdział 117](#)

[Rozdział 118](#)

[Rozdział 119](#)

[Rozdział 120](#)

[Rozdział 121](#)

[Rozdział 122](#)

[Rozdział 123](#)

[Rozdział 124](#)

[Rozdział 125](#)

[Rozdział 126](#)

[Rozdział 127](#)

[Rozdział 128](#)

[Rozdział 129](#)

[Rozdział 130](#)

[Rozdział 131](#)

[Od autorki](#)

[Karta redakcyjna](#)

Copyright © by Diana Brzezińska

Opieka redakcyjna: Monika Rossiter, Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Justyna Żebrowska

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i łamanie: Pracownia 12A

Projekt okładki: Andrea Lee

Fotografie na okładce: kobieta – © Igor Ustynskyy / Moment / Getty Images,
mężczyzna – © Dean Drobot / Shutterstock

ISBN 978-83-8135-857-6



OTWARTE

www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek